

The background of the entire page is a solid brown color. Overlaid on this background is a complex, abstract pattern of white lines. These lines are arranged in various orientations—vertical, horizontal, and diagonal—to create a sense of depth and movement, resembling a stylized representation of a library or a stack of books. The lines vary in length and thickness, and are grouped into clusters that suggest the spines of books on shelves. The overall effect is a textured, rhythmic pattern that fills the space around the text.

**ROCZNIK
BIBLIOTEKI
KRAKÓW**
2020

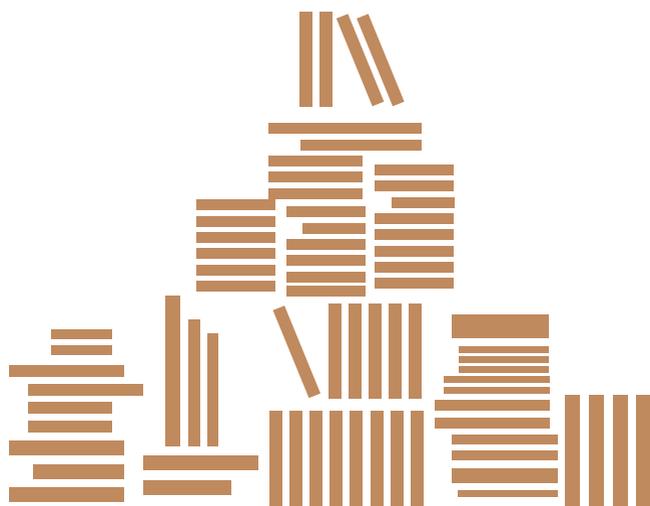
ROCZNIK BIBLIOTEKI KRAKÓW

2020



2020 ROCZNIK
BIBLIOTEKI
KRAKÓW

KRAKÓW 2020



ROCZNIK BIBLIOTEKI KRAKÓW / YEARBOOK OF BIBLIOTEKA KRAKÓW

REDAKTOR NACZELNY / EDITOR-IN-CHIEF

DR STANISŁAW DZIEDZIC / STANISŁAW DZIEDZIC, PH.D.

SEKRETARZ REDAKCJI / EDITORIAL ASSISTANT

JANUSZ M. PALUCH

RADA NAUKOWA / EDITORIAL BOARD

DR STANISŁAW DZIEDZIC – PRZEWODNICZĄCY / STANISŁAW DZIEDZIC, PH.D., CHAIRMAN

PROF. DR HAB. PIOTR BOREK / PROFESSOR PIOTR BOREK, PH.D.

DR KAROLINA GRODZISKA / KAROLINA GRODZISKA, PH.D.

KS. PROF. DR HAB. JAN MACHNIAK / REV. PROFESSOR JAN MACHNIAK, PH.D.

DR TOMASZ MAKOWSKI / TOMASZ MAKOWSKI, PH.D.

PROF. DR HAB. ZDZISŁAW PIETRZYK / PROFESSOR ZDZISŁAW PIETRZYK, PH.D.

MGR ANNA PIOTROWSKA / ANNA PIOTROWSKA, M.SC.

MGR IZABELA RONKIEWICZ-BRĄGIEL / IZABELA RONKIEWICZ-BRĄGIEL, M.SC.

DR TADEUSZ SKOCZEK / TADEUSZ SKOCZEK, PH.D.

PROF. DR HAB. KRZYSZTOF STOPKA / PROFESSOR KRZYSZTOF STOPKA, PH.D.

KS. PROF. DR HAB. JACEK URBAN / REV. PROFESSOR JACEK URBAN, PH.D.

DR PAWEŁ WIERZBICKI / PAWEŁ WIERZBICKI, PH.D.

MGR JERZY WOŹNIAKIEWICZ / JERZY WOŹNIAKIEWICZ, M.SC.

RECENZENCI

PROF. DR HAB. ZBIGNIEW JUDYCKI

PROF. DR HAB. STANISŁAW KOZIARA

PROF. DR HAB. WOJCIECH LIGĘZA

PROF. DR HAB. GABRIELA MATUSZEK

PROF. DR HAB. ROMAN MAZURKIEWICZ

PROF. DR HAB. MACIEJ URBANOWSKI

PROF. DR HAB. HENRYK ŻALIŃSKI

DR HAB. MACIEJ GLOGER, PROF. UKW

DR HAB. MAREK KARWAŁA

DR HAB. MICHAŁ ROGOŹ, PROF. UP

DR PAWEŁ BRZEGOWY

DR MARTA BURGHARDT

DR MAŁGORZATA LEBDA

DR TADEUSZ SKOCZEK

KRYSTYNA MOCZULSKA

KOORDYNATOR PROJEKTU / PROJECT COORDINATOR

ANNA GREGORCZYK

PROJEKT GRAFICZNY / GRAPHIC DESIGN

ELŻBIETA SZURPICKA

ADIUSTACJA, REDAKCJA JĘZYKOWA I KOREKTA / MARK-UP, COPYEDITING AND PROOFREADING

ANNA SZCZEPAŃSKA-KRASOŃ, JANUSZ KRASOŃ, MAGDALENA MATYJA-PIETRZYK

TŁUMACZENIE / TRANSLATION

MARTA SZCZEPANIK-FILARY, SZYMON PAWLUŚ

SKŁAD, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU / TYPESETTING AND PRE-PRESS PREPARATION

WYDAWNICTWO FALL

ISSN: 2544-784X

ISBN: 978-83-66253-33-9

Spis treści

Stanisław Dziejic

PRZEDMOWA 9

I. KSIĘGARNIE, ANTYKWARIATY I BIBLIOTEKI 13

Ewa Danowska

O DAŻENIACH DO POWSTANIA MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ
W KRAKOWIE PRZED 1918 ROKIEM 15

Piotr Hapanowicz

KSIĘGARZ I PREZYDENT KRAKOWA JÓZEF FRIEDLEIN (1831–1917) 41

Anna Grochowska

KSIĘGARSKA PANORAMA NOWEJ HUTY 73

Krzysztof Jakubowski

KSIĘGARNIE, KTÓRYCH JUŻ NIE MA... 93

Grzegorz Nieć

ANTYKWARIATY KSIĘGARSKIE W POLSCE – TRADYCJA
I WSPÓŁCZESNOŚĆ 109

Z Krystyną Kamińską-Samek rozmawiają

Karolina Grodziska i Janusz M. Paluch

KAMIŃSKI? ACH, TEN KSIĘGARZ! 133

Agnieszka Fluda-Krokos	
EKSLIBRISY NA AUKCJACH KRAKOWSKICH ANTYKWARIATÓW (2010–2020) – REKONESANS	157
Leszek J. Sibila	
MISTRZ INTROLIGATORSKI ROBERT JAHODA	179
II. ROCZNIK 1920	223
Marta Burghardt	
Z POKOLENIA POLSKI NIEPODLEGŁEJ: KAROL WOJTYŁA	225
Artur Czesak	
ŻYCIE GODNE I SKUTECZNE. IRENA BAJEROWA (1921–2010)	255
Artur Czesak	
SZTUKMISTRZYNI FILOLOGII. JANINA GARYCKA (1920–1997)	269
<u>Stanisław Dziedzic</u>	
POZYTYWISTKA Z „WYJĄTKOWEGO ROCZNIKA”: KRYSTYNA ZBIJEWSKA (1920–2009)	285
Jan Polewka	
TADEUSZ KWIATKOWSKI – UROK I PAMIĘĆ	297
III. POŻEGNANIA	323
Stanisław Koziara	
SŁOWO NA POŻEGNANIE PRZYJACIELA – PROFESORA MARKA KARWALI ..	324
Andrzej Nowakowski	
MÓJ JUREK PILCH	328
Marian Małecki	
O PROFESORZE STANISŁAWIE GRODZISKIM (1929–2020) – RYS LITERACKIEGO I NAUKOWEGO PORTRETU	333
Maria Horak, Teresa Król, Tomasz Leyko, Maria Madej, Józefa Pers	
KRYSTYNA PHILIPP (1947–2020). WSPOMNIENIE	345

Elżbieta Zechenter-Spławińska	
MARTA STEBNICKA	354
Stanisław Dziedzic	
ODSZEDŁ PROFESOR FRANCISZEK ZIEJKA	366
Marta Burghardt	
HALINA KWIATKOWSKA – ŚWIADEK NIEZWYKŁEGO STULECIA	386
Marek Świca	
MACIEJ BEIERSDORF (1950–2020). <i>IN MEMORIAM</i>	395
IV. MISCELLANEA	403
Paweł Stachnik	
EDWARDA KUBALSKIEGO RELACJA Z PAŹDZIERNIKOWEGO PRZEWROTU.	405
Stanisław M. Jankowski	
NIE TYLKO O „PIŁSUDZIE” I SEMPITERNIE	440
Tadeusz Skoczek	
DZIEDZICTWO KULTURY STUDENCKIEJ. ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ WIESŁAWA KLIMCZAKA (1933–2019)	458
Stanisław Dziedzic	
BOGUSŁAWA PAŁCZYŃSKA NIE ŻYJE	464
Stanisław Dziedzic	
„NIEPODLEGŁOŚĆ I PAMIĘĆ”. PERIODYK MUZEALNY	470
Wojciech Machnicki	
SOBIEŚLAW ZASADA. LEKKOATLETA, KIEROWCA RAJDOWY, ŻEGLARZ I AUTOR	474
NAGRODA ŻÓŁTEJ CIŻEMKI	
Anna Skoczek	
NAGRODA ŻÓŁTEJ CIŻEMKI ZA ROK 2019 – <i>BAJKI MARIACKIE</i>	481

Rozmowa Ludmiły Guzowskiej z autorką dr Ewą K. Czaczkowską, laureatką Nagrody Żółtej Ciżemki za książkę <i>Bajki mariackie</i> „TE HISTORIE, CHOĆ CZASEM TRUDNE, DAJĄ NADZIEJĘ, POBUDZAJĄ DO REFLEKSJI, ZAPADAJĄ W PAMIĘĆ”	484
Rozmowa Ludmiły Guzowskiej z ilustratorką Katarzyną Fus, laureatką Nagrody Żółtej Ciżemki za ilustracje w książce <i>Bajki mariackie</i> Ewy K. Czaczkowskiej „DZIECI I DOROŚLI POTRZEBUJĄ CZYMS NAKARMIĆ SWOJĄ WYOBRAŹNIĘ”	490
Katarzyna Wądolny-Tatar KONDYCJA ŚWIATA W CZTERECH WYMIARACH. CZTERY KSIĄŻKI NOMINOWANE DO NAGRODY ŻÓLTEJ CIŻEMKI ZA ROK 2019	496
Alicja Baluch MARZENIA, KTÓRE KIERUJĄ AKCJĄ W WYBRANYCH UTWORACH DLA DZIECI. KSIĄŻKI ZGŁOSZONE NA KONKURS NAGRODA ŻÓLTEJ CIŻEMKI W KRAKOWIE W ROKU 2020	502
Janusz M. Paluch KRAKOWSKA KSIĄŻKA MIESIĄCA	511
NIEKOŃCZĄCA SIĘ ZIMOWLA...	511
„PRZEKRÓJ” EILEGO. BIOGRAFIA CAŁEGO TEGO ZAMIESZANIA Z UWZGLĘDNIENIEM PSA FAFIKA	512
IDĄC ZA KANTOREM	514
O TRWANIU W NICOŚCI...	517
KRONIKA BIBLIOTEKI KRAKÓW – 2020 ROK	518
BIOGRAMY	534
WYDAWNICTWA I PRODUKCJE FILMOWE BIBLIOTEKI KRAKÓW W 2020 ROKU	540

Przedmowa

Ciężki to był rok, ten rok 2020, ale i perspektywy radykalnej poprawy funkcjonowania instytucji kultury i ich istnienia w życiu publicznym w roku 2021 nie są obiecujące. Wprawdzie biblioteki, zredukowane w warunkach pandemii do funkcji elementarnych, przy ścisłym zachowaniu reżimów sanitarnych pełniły – poza wprowadzonymi przez władze centralne okresami zawieszenia publicznej działalności podstawowej – swoje tak bardzo oczekiwane przez wielu Polaków formy działań, to jednak wszyscy mieliśmy świadomość ułomności tych ofert z powodu zaistniałej sytuacji.

Wiele zaplanowanych imprez, mających już charakter cykliczny, zmuszeni byliśmy odwołać czy przenieść terminy ich realizacji, wierząc, że w drugiej połowie roku odbędą się one z zachowaniem dotychczasowej rangi. Zaplanowana na kwiecień 2020 międzynarodowa konferencja – organizowana tradycyjnie już przez Bibliotekę Kraków oraz Miasto Kraków z udziałem przedstawicieli miast partnerskich Krakowa i funkcjonujących tam bibliotek publicznych, najważniejszych bibliotek polskich oraz środowisk bibliotekarskich – zgodnymi opiniami potencjalnych uczestników została przeniesiona na rok następny. Nie będzie zatem w tegorocznym „Roczniku Biblioteki Kraków” działu poświęconego publikacji referatów sesyjnych, postrzeganych

zgodnie jako wysoce przydatna i wartościowa wymiana doświadczeń. Temat główny konferencji podtrzymujemy: *Dlaczego młodzi nie czytają?* Zagadnienia te mają szeroki i niepokojący wymiar, wymiar wielopłaszczyznowy. Zatrważający upadek poziomu kształcenia na wszystkich poziomach edukacji, dramatyczna inflacja dyplomów, szerokie kształcenie na tworzonych kompletnie zbędnych kierunkach. W przypadku Polski, w której wskaźnik scholaryzacji należy do najwyższych w Europie, obserwuje się od lat upadek czytelnictwa głównie w przedziałach wiekowych osób zdobywających wykształcenie. Temat zatem – jak podnoszą wszyscy potencjalni uczestnicy konferencji – nader ważny i aktualny.

Wyłączając dwa pierwsze miesiące 2020 roku – sprzed ogłoszonej pandemii, zmuszeni byliśmy poddać poważnemu ograniczeniu, nierzadko bardzo tradycyjne, a w sferze wizerunku Biblioteki Kraków znaczące konkursy, takie jak Krakowska Książka Miesiąca czy Nagroda Żółtej Ciżemki. Z organizacji tego drugiego nie zrezygnowaliśmy, ale z konieczności miał on inną oprawę. Wprawdzie nie było uroczystego wręczenia nagród, jednak w „Roczniku” zawarto omówienia książek nominowanych do nagrody (pióra Katarzyny Wądolny-Tatar), książki nagrodzonej (Anna Skoczek), wybranych książek zgłoszonych (Alicja Baluch) oraz rozmowy z nagrodzonymi – Ewą K. Czackowską oraz Katarzyną Fus. Omówienia-recenzje książek wyłonionych w konkursie Nagroda Krakowska Książka Miesiąca we wcześniejszych „Rocznikach” były wyeksponowane, teraz zostały ograniczone do kilku tytułów.

Pierwsza część „Rocznika Biblioteki Kraków” – poświęcona księgarniom, antykwariatom i bibliotekom krakowskim – zawiera kilka tekstów o nie małym znaczeniu poznawczym: o dążeniach do powołania w Krakowie przed 1918 rokiem miejskiej biblioteki publicznej (Ewa Danowska), o księgarzu i prezydencie miasta Józefie Friedleinie (Piotr Hapanowicz), o bibliotekach Nowej Huty (Anna Grochowska), o niegdysiejszych księgarniach krakowskich (Krzysztof Jakubowski), o antykwariatach księgarskich w Polsce (Grzegorz Nieć), o słynnym zakładzie intrologatorskim Roberta Jahody (Leszek J. Sibila). Agnieszka Fluda-Krokus pisze o ekslibrisach na aukcjach współczesnych antykwariatów, a Karolina Grodziska i Janusz Paluch prowadzą rozmowę z przedstawicielką zasłużonej rodziny krakowskich antykwariuszy Krystyną Kamińską-Samek.

W części drugiej, zatytułowanej „Rocznik 1920”, prezentujemy artykuły poświęcone kilku jakże ważnym dla historii Krakowa postaciom. Marta Burghardt rozpoczyna tę część tekstem poświęconym Karolowi Wojtyłe – Janowi Pawłowi II, w 1938 roku studentowi polonistyki UJ. Z tegoż uniwersyteckiego kręgu wywodziły się też Irena Bajerowa, *de domo* Klemensiewicz, i Janina Garycka, o których pisze w osobnych tekstach Artur Czesak. Biografię skromnej politykistki Krystyny Zbijewskiej, publicystki „Dziennika Polskiego”, oddanej całym sercem teatrowi, zarysował autor niniejszej przedmowy, a pisarzowi Tadeuszowi Kwiatkowskiemu – mężowi Haliny, a właściwie Heleny, *de domo* Królikiewiczówny (koleżanki Karola Wojtyły z Wadowic) – wspomnienie poświęcił Jan Polewka.

Część trzecia – „Pożegnania”, jakże obszerna w tym roku, w której przypominamy sylwetki bliskich nam ludzi, przyjaciół. Są to: prof. Marek Karwala w słowie prof. Stanisława Koziary; pisarz Jerzy Pilch we wspomnieniach Andrzeja Nowakowskiego; wybitny historyk prawa prof. Stanisław Grodziski, którego postać kreśli jego uczeń prof. Marian Małecki; prof. Franciszek Ziejka, o którym piszę; krakowska aktorka Marta Stebnicka w szkicu Elżbiety Zechen-ter-Spławińskiej; Halina Kwiatkowska wspomniana przez Martę Burghardt, dyrektor Muzeum Historii Fotografii Maciej Beiersdorf opisany przez jego następcę Marka Świcę. Nakreślonymi przez przyjaciół wspomnieniami żegnamy też Krystynę Philipp – założycielkę i pierwszą dyrektorkę Śródmiejskiej Biblioteki Publicznej.

Część czwarta – „Miscellanea” zawiera wiele ważnych i interesujących tekstów ukazujących dzieje Krakowa poprzez wydarzenia i życiorysy ludzi. Inicjuje ją tekst Pawła Stachnika poświęcony mało znanej relacji Edwarda Kubalskiego opisującego dzień „październikowego przewrotu” w 1918 roku, czyli „oswobodzenia Krakowa spod władzy zaborczej”. Stanisław M. Jankowski w swym tekście przypomina ostatnią drogę Marszałka Józefa Piłsudskiego w Krakowie i towarzyszącej mu do końca ulubionej Kasztance, niezależnie od tego, czy przez te lata była to ta sama klacz... Wspominam też Bogusławę Pałczyńską, zawsze kojarzoną z „Echem Krakowa”, a Tadeusz Skoczek przez pryzmat ruchu studenckiego wspomina sylwetkę Wiesława Klimczaka. Wśród tekstów różnych rekomenduję wydawane przez Muzeum Niepodległości w Warszawie pismo „Wolność i Niepodległość”, a Wojciech Machnicki przywołuje sylwetkę

Sobiesława Zasady – legendarnego polskiego kierowcy rajdowego i biznesmena. Tradycyjnie przypominamy najważniejsze wydarzenia w Bibliotece Kraków w roku 2020 w Kronice prowadzonej przez Janusza Palucha.

Jestem przekonany, że każdy, kto sięgnie po *Rocznik Biblioteki Kraków 2020*, znajdzie dla siebie przynajmniej kilka ciekawych artykułów i nie odłoży go szybko na półkę.

Życzę Państwu interesującej lektury!

Stanisław Dziedzic

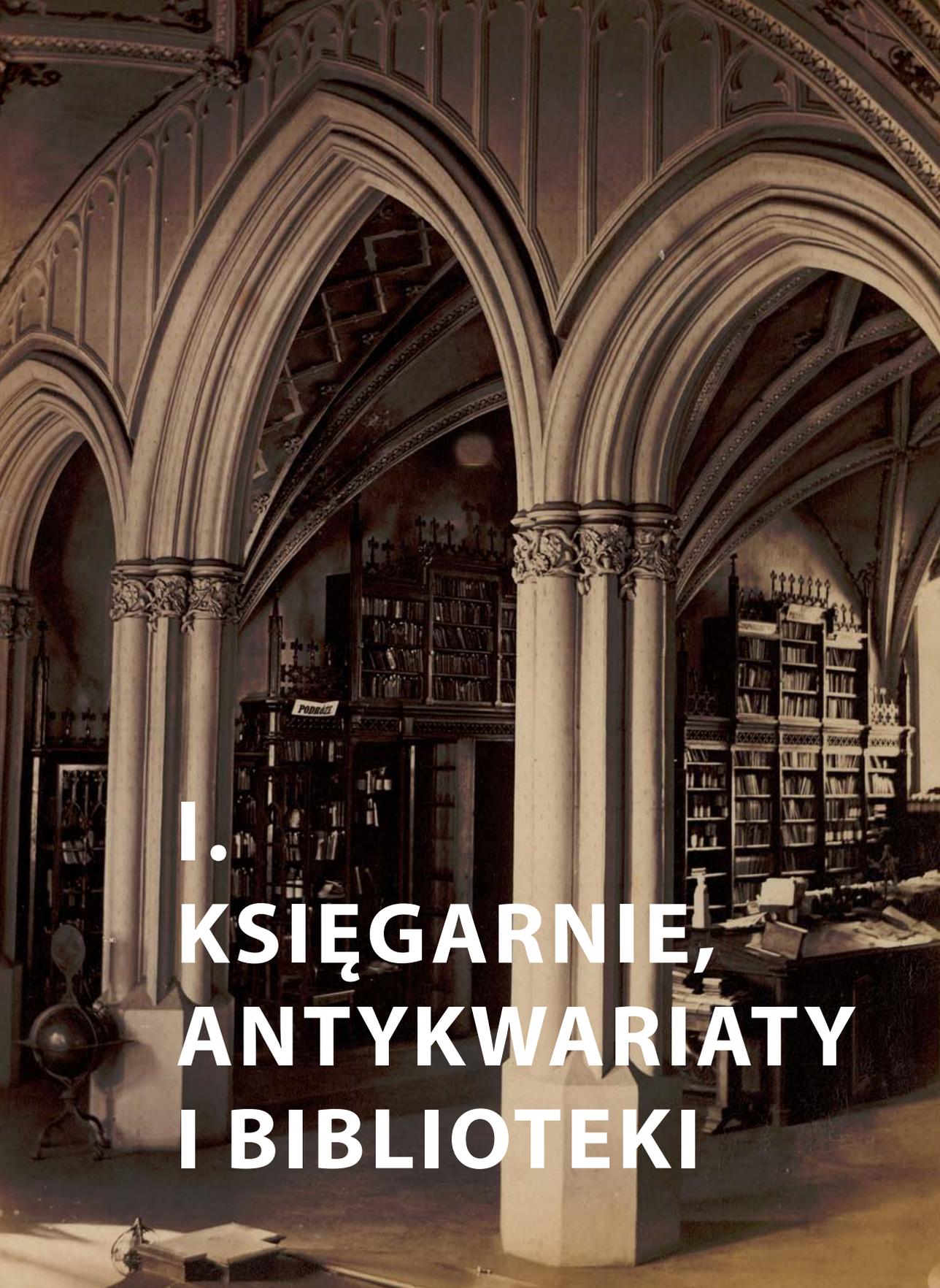
Redaktor Naczelny

Dr Stanisław Dziedzic

(1953–2021)

odszedł 8 kwietnia 2021 roku

w trakcie przygotowywania *Rocznika Biblioteki Kraków 2020* do druku



**I.
KSIĘGARNIE,
ANTYKWARIATY
I BIBLIOTEKI**



Ernest Bandrowski, źródło: NAC

O dążeniach do powstania miejskiej biblioteki publicznej w Krakowie przed 1918 rokiem

Wstęp

W drugiej połowie XIX wieku szybszy niż wcześniej rozwój oświaty i dążenie do kształcenia się oraz podnoszenie poziomu cywilizacyjnego polskiego społeczeństwa zrodziły potrzebę tworzenia bibliotek publicznych, dostępnych dla szerszych warstw społecznych. Te istniejące, dotychczas należące głównie do towarzystw naukowych i uczelni, zaspokajały potrzeby stosunkowo wąskich kręgów inteligencji^[1].

Tworzenie bibliotek publicznych uważano za przejaw demokratyzacji kultury poprzez udostępnianie książek ogółowi społeczeństwa. Ich zasadą miała być powszechność i dostępność książek, aby stały się niezbędnym elementem życia, spełniając w ten sposób misję społeczną utrwalania i poszerzania wiadomości zdobytych w szkole, zaspokajania potrzeby wiedzy oraz rozrywki^[2].

Na początku XX wieku pojawiła się wręcz opinia, że biblioteki publiczne są tak samo niezbędne jak szkoły, stanowiąc ich dopełnienie. Na marginesie można zauważyć, że Władysław Baran w 1921 roku wyraził zdanie, iż lepszą

[1] J. Dybiec, *Mecenat naukowy i oświatowy w Galicji 1860–1918*, Wrocław i in. 1981, s. 147, 186.

[2] H. Orsza [H. Radlińska], *Nasze biblioteki powszechne*, w: *Praca oświatowa, jej zadania, metody, organizacja*, oprac. T. Bobrowski i in., Kraków 1913, s. 211–212.



Władysław Baran, fot. Bernard Henner, 1906,
źródło: pauart.pl

nazwą jest określenie biblioteka „powszechna” niż „publiczna”, gdyż instytucja ta powinna służyć wszystkim bez wyjątku, nie tak jak biblioteki naukowe, które są dostępne tylko dla określonej grupy społecznej^[3].

Biblioteki publiczne pojmowane jako instytucje kulturalno-oświatowe zaczęto organizować w połowie XIX wieku. Jako datę ich powstania przyjmuje się rok 1849, kiedy w Anglii i Ameryce Północnej zostały wydane stosowne ustawy biblioteczne. Do najstarszych funkcjonujących na ziemiach polskich zalicza się Czytelnia Ludowa w Cieszynie, założona w 1861 roku przez redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej” Pawła Stalmacha. We Lwowie z kolei powstała Biblioteka Publiczna ruskiego instytutu narodowego „Narodnyj Dom”. W zaborze rosyjskim pierwsze biblioteki, przy których funkcjonowały bezpłatne czytelnie, zakładał, poczynając od 1858 roku, Wydział Czytelń Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności^[4].

Przez prawie 50 lat działacze oświatowi, bibliotekarze i światli obywatele podejmowali starania o utworzenie w Krakowie

[3] W. Baran, *Sprawa biblioteki publicznej w Krakowie*, Kraków 1921, s. 5.

[4] J. Korpała, *Z dziejów miejskich bibliotek publicznych w Galicji (Materiały do dziejów powszechnych bibliotek publicznych w Polsce)*, w: *Z zagadnień teorii i praktyki bibliotekarskiej. Studia poświęcone pamięci Józefa Grycza*, red. B. Horodyński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961, s. 307.

powszechnie dostępnej biblioteki publicznej, utrzymywanej z budżetu miasta. Różnorodne były formy takich starań, od postulatów zamieszczanych na łamach prasy po tworzenie załączków tego typu placówek z inicjatywy i ze środków organizacji społeczno-oświatowych, jak w przypadku powstałej w 1895 roku wypożyczalni Towarzystwa Szkół Ludowych (TSL) czy założonej w 1905 roku biblioteki publicznej Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza (TUL). Deklarowały one gotowość przekazania miastu księgozbiorów, co miałyby ułatwić dążenia do utworzenia biblioteki miejskiej. Zgłaszały także gotowość do prowadzenia takiej placówki^[5].

Wypożyczalnie – czytelnie prywatne

Prywatne wypożyczalnie, zamiennie nazywane czytelniami, nastawione na dochód pochodzący z wypożyczania książek, stanowiły najdawniejszą formę zorganizowanego czytelnictwa. Funkcjonowały przy księgarniach, ale były też samoistne, prowadzone przez prywatne osoby. Zazwyczaj wypożyczano książki i czasopisma do domów, po wniesieniu przez czytelnika okresowej zapłaty, na ogół miesięcznej lub uzależnionej od liczby wypożyczanych pozycji. Najkorzystniejsze dla czytelnika było opłacenie rocznego abonamentu, była też jednak możliwość opłat jednorazowych. Często też właściciele wypożyczalni przyjmowali zastaw pieniężny jako gwarancję zwrotu nieuszkodzonej książki w określonym czasie^[6].

Pierwsza znana informacja o odpłatnym wypożyczaniu książek w okolicach Krakowa związana jest z nazwiskiem Filipa Nereusza Stokłosiańskiego, księgarza i introligatora z Podgórze. W 1785 roku dysponował on księgozbiorem liczącym 560 pozycji w różnych językach, a za wypożyczenie jednej na sześć dni pobierał opłatę 7,5 krajcara. W tym samym czasie podobną działalność prowadził w Krakowie przy ulicy Grodzkiej 14 księgarz i drukarz Ignacy Grebel.

[5] J. Zając, *Biblioteki publiczne Krakowa (w latach 1945–1994). Społeczne źródła koncepcji bibliotek publicznych w Krakowie*, w: *Kraków – Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku*, t. 5, red. J. Jarowiecki, Kraków 2001, s. 349.

[6] J. Stąsień, *Rozwój wypożyczalni dochodowych w Galicji*, w: *Z dziejów udostępniania książki w Polsce w okresie zaborów. Studia i materiały*, red. K. Maleczyńska, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 673, Bibliotekoznawstwo XI, Wrocław 1985, s. 147.



Dr Adolf Gross, fot. Benard Henner, ANK, sygn. A-I-171

Kilka lat później, w 1791 roku drukarz Jan Maj uruchomił Gabinet Otwartego Czytania. Jego księgozbiór liczył około 600 pozycji, a z czasopism można było korzystać tylko na miejscu. Na początku XIX stulecia wypożyczalnię, która miała przetrwać w rękach jego rodziny prawie 40 lat, założył Jan Jerzy Fryderyk Friedlein. Poważną pozycję w Krakowie zaznaczyły w połowie XIX wieku wypożyczalnie książek Filipa Genella, Abrahama Gumpłowicza (potem syna, Ignacego Izraela, oraz potomków), Józefa Cypcera, przy drukarni Stanisława Gieszkowskiego, a także Juliusza Wildta, Walerego Wielogłowskiego, Franciszka Grzybowskiego oraz Franciszka Trzecińskiego. W drugiej połowie XIX wieku zaistniał jako właściciel wypożyczalni działającej przy drukarni Leonard Zwoliński. Wypożyczalnie prowadzili także księgarze Pincus Gross, Franciszek Ksawery Pobudkiewicz, Andrzej Krzyżanowski i Aleksander Nowolecki. Inne wypożyczalnie nie odniosły sukcesu i szybko zniknęły z czytelniczego rynku^[7].

W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku w Krakowie powstało pięć placówek zajmujących się wypożyczaniem książek: dwie przy księgarniach – Władysława Miłkowskiego oraz Antoniego Piwarskiego, jedna przy drukarni Józefa Fischera i dwie samoistne. Na przełomie stuleci pojawiły się dwie nowe wypożyczalnie książek i nut – przy księgarni i antykwariacie Fabiana Himmelblaua przy

[7] Tamże, s. 149–160.

ulicy Świętego Tomasza oraz przy księgarni sortymentowo-wydawniczej Leona Frommera przy ulicy Szewskiej. Spośród wypożyczalni funkcjonujących samostannie, niezwiązanych z księgarniami, zaznaczyła się inicjatywa Heleny Müntz, która prowadziła swoje przedsięwzięcie przy ulicy Gołębiej, potem przy Sławkowskiej. Drugą wypożyczalnię prowadziła Albina Müntz (być może jej córka) przy ulicy Szpitalnej. Około 1908 roku powstała zasobna i dobrze prowadzona Czytelnia Naukowa przy ulicy Świętego Jana 4, a niebawem pojawiła się samostanna wypożyczalnia książek Józefa Gabryśia przy ulicy Mikołajskiej^[8].

Nie należy zapominać o znanej na początku XX wieku Czytelni Naukowej i Beletrystycznej, założonej w 1906 roku przez Anielę Starzewską, siostrę redaktora „Czasu” Rudolfa Starzewskiego. Wypożyczano tam beletrystykę w języku polskim, francuskim i niemieckim, dzieła naukowe i popularnonaukowe z zakresu historii, sztuki, przyrody itp., a także czasopisma polskie, francuskie i niemieckie. Jej byt opierał się oczywiście na opłatach wnoszonych przez czytelników^[9].

Według badań Kazimierzy Maleczyńskiej w 1870 roku działało w Krakowie 11 wypożyczalni książek, w tym osiem funkcjonujących przy księgarniach i trzy samodzielne. Na przełomie XIX i XX wieku liczba wypożyczalni wzrosła do 14 – połowa działała przy księgarniach, a połowa samodzielnie. Sytuacja nie zmieniła się po I wojnie światowej^[10].

Niektóre wypożyczalnie, nazywane czytelniami, nastawione na dochód, specjalizowały się w udostępnianiu czytelnikom tylko prasy – krajowej i zagranicznej, dostępnej do korzystania na miejscu. Tego rodzaju placówki brały opłatę w formie abonamentu miesięcznego, kwartalnego lub półrocznego bądź udostępniały gazety i czasopisma za jednorazową opłatą. Także niemal wszystkie

[8] Tamże, s. 167–170.

[9] J. Zając, *Od bibliotek społecznych do bibliotek publicznych w Krakowie*, w: *Książki, czasopisma, biblioteki Krakowa XIX i XX wieku. Materiały z sesji naukowej odbytej w dniach 6–7 maja 1984 w czterdziestolecie WSP w Krakowie*, red. R. Ergetowski, Kraków 1988, s. 58.

[10] K. Maleczyńska, *Książki i biblioteki w Polsce okresu zaborów*, Wrocław 1967, s. 192. O wypożyczalniach prywatnych chrześcijańskich i żydowskich w okresie międzywojennym zob. m.in.: M. Rausz, *Wypożyczalnia książek „Renaissance” w Krakowie (1932–)*, w: *Kraków – Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki...*, dz. cyt., s. 329–337.

krakowskie kawiarnie na przełomie XIX i XX stulecia dysponowały pewnym zasobem prasy krajowej i zagranicznej, a w większych lokalach wydzielano specjalne pomieszczenia do spokojnej lektury pism^[11].

Obok bibliotek stowarzyszeniowych wypożyczalnie płatne, chociaż tworzone w celach dochodowych, spełniały też społeczne cele podniesienia poziomu oświaty i czytelnictwa. Do tej inicjatywy przyłączali się niekiedy ludzie pióra, wśród nich Adolf Dygasiński, który w 1872 roku zakupił w Krakowie księgarnię i wypożyczalnię Franciszka Trzecieckiego, miał też koncepcję rozszerzenia sieci wypożyczalni sezonowych w miejscowościach kuracyjnych^[12].

Biblioteki stowarzyszeniowe

Towarzystwa galicyjskie – gospodarskie, prawnicze, lekarskie, historyczne i inne – o różnym charakterze działalności, często stawiały sobie za cel popularyzację wiedzy, zatem poza wydawaniem fachowych czasopism gromadziły księgozbiory pochodzące z darów czy przez zakupy finansowane ze składek członkowskich^[13].

Zgromadzony księgozbiór udostępniały swoim członkom między innymi Towarzystwo Bratnia Pomoc Kelnerów w Krakowie, Stowarzyszenie Młodzieży Handlowej, Stowarzyszenie Rękodzielników Polskich „Gwiazda” czy stowarzyszenia drukarzy^[14].

Należy też wspomnieć o Czytelni Akademickiej w Krakowie, działającej nieoficjalnie od 1859 roku, zalegalizowanej w 1867 i posiadającej wówczas 206 dzieł oraz 16 tytułów czasopism. Księgozbiór gromadzono, opierając się na darach, składkach członkowskich, a także dzięki dotacjom. W 1898 roku liczył on już ponad 3000 dzieł w ponad 4300 tomach. Z czasem Czytelnia Akademicka wycofywała książki zniszczone i niepotrzebne, przekazując je czytelnikom ludowym, dlatego w końcowym okresie jej istnienia zasoby książkowe zmniejszyły się do około 500 dzieł^[15].

[11] J. Stąsień, *Rozwój wypożyczalni...*, dz. cyt., s. 170.

[12] K. Maleczyńska, *Książki i biblioteki...*, dz. cyt., s. 190, 193.

[13] J. Dybiec, *Mecenat naukowy i oświatowy...*, dz. cyt., s. 170.

[14] Tamże, s. 192.

[15] Tamże, s. 161.

Do środowiska żydowskiej społeczności Krakowa, która przed II wojną światową liczyła ponad 60 tysięcy osób, co stanowiło trzecią część populacji miasta, między innymi za pośrednictwem warszawskiej prasy docierały hasła tworzenia ogólnodostępnych księgozbiorów, upowszechniających znajomość żydowskiej kultury, historii, religii, języka hebrajskiego oraz wzbudzania zainteresowania kulturą polską. Należy także zaznaczyć, że dzięki słowu pisanemu naród żydowski mógł zachować swoją wiarę i tradycję^[16].

W styczniu 1871 roku krakowskie Stowarzyszenie Izraelitów Postępowych podjęło pierwszą próbę utworzenia publicznej biblioteki – Czytelni Izraelskiej – gromadzącej książki i bieżące czasopisma w różnych językach. W kolejnych latach w budżecie gminy żydowskiej przewidywano określoną kwotę na potrzeby księżnicy, ale realna jej działalność i obecność w Krakowie nie jest prawie w ogóle udokumentowana. Natomiast pierwsza świecka żydowska biblioteka – Ezra (co znaczy: pomoc, wsparcie) – została otwarta w październiku 1899 roku. Jej siedziba znajdowała się w czteropokojowym lokalu przy ulicy Dietla 58, a od 1911 roku na parterze budynku przy Krakowskiej 41. W pierwszym roku istnienia Ezry jej księgozbiór liczył 1700 woluminów podzielonych na działy tematyczne. Większość znajdujących się w bibliotece czasopism była w języku jidysz albo w wersji dwujęzycznej. Biblioteka zyskała popularność, skoro na przykład w samym 1906 roku odnotowano 1500 wizyt kupców, 1750 akademików i doktorów, 2700 rzemieślników, 3400 osób prywatnych i 2700 uczniów jesziw. Książki do domu wypożyczano za kaucją. Aktywnie korzystano z czytelni, co w 1912 roku stało się powodem donosu złożonego do rady wyznaniowej, że pewne osoby oddają się lekturze przy zapalonym świetle w nocy z piątku na sobotę, czym naruszają przepisy szabatu^[17].

W 1911 roku powstała natomiast przy Rynku Głównym 39, na pierwszym piętrze, Czytelnia Towarzyska, skupiająca głównie postępową inteligencję krakowską pochodzenia żydowskiego, zazwyczaj związaną z synagogą Tempel

[16] K. Samsonowska, *Żydowskie biblioteki i czytelnie w Krakowie w XIX i XX wieku*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 1998, R. 43, s. 219.

[17] M. Rausz, *Biblioteka i czytelnia Ezra w Krakowie*, w: *Kraków–Lwów. Książki – czasopisma – biblioteki*, red. H. Kosętki, t. 7, Kraków 2007, s. 149–154; K. Samsonowska, dz. cyt., s. 222–224.

oraz ze środowiskami liberalnymi i socjalistycznymi. W przeciwieństwie do innych bibliotek i czytelni żydowskich nie miała trudności finansowych, gdyż grono jej użytkowników stanowili ludzie zamożni. Była dobrze wyposażona, oferowała bogaty wybór polskojęzycznych i zagranicznych periodyków (początkowo 40 tytułów) oraz zróżnicowany program kulturalno-oświatowy, między innymi naukę języków obcych, kółko teatralne i sportowe oraz wieczory muzyczne. W pierwszym roku działalności liczyła ponad 300 członków. Po wybuchu II wojny światowej jej zbiory uległy rozproszeniu lub utracie^[18].

Jak już wspomniano, wielkie krakowskie biblioteki o charakterze naukowym – Biblioteka Jagiellońska, Akademii Umiejętności czy Muzeum Czartoryskich – nie były dostępne dla ogółu czytelników, udostępniając swoje księgozbiory uczynom i studentom^[19]. Zapotrzebowanie społeczeństwa na książki starały się zatem zapewnić prywatne wypożyczalnie i biblioteki stowarzyszeniowe.

Biblioteki Towarzystwa Szkoły Ludowej (TSL)

Towarzystwo Szkoły Ludowej (TSL) było największym stowarzyszeniem oświatowym w Galicji. Powstało w Krakowie w 1891 roku z okazji upamiętnienia setnej rocznicy Konstytucji 3 maja, a podczas pierwszego walnego zgromadzenia założycieli w 1892 roku na prezesa Towarzystwa wybrano Adama Asnyka. Misję TSL, mającego główną siedzibę w Krakowie, streszczało hasło przewodnie: „Przez oświatę do wolności”. Poza innymi przewidzianymi w statucie działaniami koncentrowano się także na pozaszkolnej pracy oświatowej, sprowadzającej się do tworzenia bibliotek, gdzie można było wypożyczać książki i korzystać z prasy. Poszczególne koła TSL zajmowały się określoną działalnością, a część z nich miała pod opieką organizowanie czytelni^[20].

TSL uznawało książki za jeden z istotnych czynników popularyzacji oświaty, kultury narodowej i czytelnictwa. Starano się więc otwierać placówki popularyzujące czytelnictwo – czytelnie z wypożyczalniami, biblioteki miejskie oraz

[18] K. Samsonowska, dz. cyt., s. 225–226; M. Rausz, *Biblioteka i czytelnia Ezra...*, dz. cyt., s. 154; *Encyklopedia Krakowa*, red. A.H. Stachowski, Kraków 2000, s. 140.

[19] J. Zając, *Od bibliotek społecznych...*, dz. cyt., s. 53.

[20] A. Zwiercan-Witkowska, *Towarzystwo Szkoły Ludowej w latach 1891–1939*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 2003, R. 53, s. 135, 141–142, 148.

„ruchome”, dbając, by książki zaspokajały potrzeby i zainteresowania różnych grup wiekowych i zawodowych, a księgozbiór był dostosowany do lokalnego środowiska czytelniczego^[21].

Książka była środkiem, który TSL wykorzystywało we wszystkich aspektach prowadzonej działalności. Przede wszystkim jednak zajmowało się tworzeniem i rozwojem sieci „punktów bibliotecznych” – we wsiach i w miasteczkach. Czytelnie i wypożyczalnie w powiecie krakowskim prowadzone były przez kilka kół TSL. Na przykład w 1910 roku krakowskie I Koło TSL prowadziło placówki w Bolechowicach, Bronowicach Wielkich, Kobylanach, Łobzowie, Mydlnicy, Mydlnikach, Prądniku Czerwonym, Rząsce i Toniach. Koło IV TSL miało placówki biblioteczne w Balicach, Mogile, Morawicy i Zielonkach. Koło VI opiekowało się punktem w Zabierzowie, a Koło VII – w Bronowicach Małych. Poszczególne księgozbiory liczyły od 80 do 300 pozycji książkowych i po kilka tytułów czasopism^[22].

W Krakowie pierwszą bezpłatną wypożyczalnię miejską TSL założyło w 1895 roku, co odbyło się dzięki inicjatywie i zaangażowaniu jego działaczy – dra Adolfa Grossa, Marii Siedleckiej oraz Kazimierzy i Odonu Bujwidów. Dr Gross nieodpłatnie udostępnił na bibliotekę swój lokal przy ulicy Grodzkiej, a ta miejska wypożyczalnia powstawała przy współdziałaniu finansowym społeczeństwa, podobnie jak jej filie w różnych punktach miasta^[23].

Ze *Sprawozdań* z działalności TSL w jubileuszowym roku 1910 wynika, że punkty biblioteczne zorganizowane przez TSL w Krakowie znajdowały się w szkołach imienia: Długosza, Świętej Kingi, Jachowicza, Kościuszki, w szkole przy placu Matejki, w bursie hr. Potockiego, szpitalu Świętego Łazarza, fabryce Herliczki oraz w kilkunastu dzielnicach Krakowa. Poszczególne księgozbiory liczyły od 24 do 725 (w dzielnicy Zwierzyniec) pozycji książkowych^[24].

[21] M. Bednarzak-Libera, *Rola książki w działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej (1891–1918). Szkic do dziejów książki w Krakowie*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis” 2006, Folia 39 „Studia ad Bibliothecarum Scientiam Partinentia IV”, s. 196–197.

[22] Tamże, s. 186–187.

[23] Tamże, s. 188.

[24] Tamże, s. 189.

Statut TSL przewidywał wypożyczanie książek osobom niebędącym członkami TSL odpłatnie, natomiast innym chętnym – za darmo. Punkty biblioteczne TSL były otwarte tylko przez kilka godzin dziennie, a korzystała z książek przede wszystkim młodzież rzemieślnicza, młodzież ucząca się oraz inteligencja^[25].

Koncepcja stworzenia biblioteki publicznej nie była też obca działaczom TSL w Krakowie. Już w 1903 roku jego zarząd główny dał wskazówkę kierownikowi Centralnej Składnicy Książek, by koła gromadziły dzieła nieznajdujące się w handlu księgarskim, wydawnictwa ozdobne, zabytkowe i ściśle naukowe z myślą o utworzeniu księgozbioru na większą skalę, czyli biblioteki publicznej^[26].

W 1905 roku utworzono przy zarządzie głównym TSL wypożyczalnię przeznaczoną wyłącznie dla członków Towarzystwa, a opłata za wypożyczenie jednej książki wynosiła jeden cent^[27].

Należy stwierdzić, że poszczególne koła TSL stawiały sobie za cel, aby społeczeństwu proponować książki jak najlepsze do czytania. Oferowały nie tylko „literaturę ludową i dzieła popularne, ale też pozycje zaspokajające potrzeby intelektualne i służące rozrywce^[28].

Biblioteka Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego (TUL)

Jak się okazało, w dziele stworzenia biblioteki publicznej w Krakowie TSL dało się wyprzedzić Towarzystwu Uniwersytetu Ludowego (TUL) im. A. Mickiewicza, organizacji powstałej w środowisku młodzieży lwowskiej. Najaktywniejszy oddział znajdował się w Krakowie, a w jego początkach na czele stali kolejno Odo Bujwid, dr J. Gertler i prof. J. Grzybowski. Wśród członków zarządu znajdowali się czołowi krakowscy lewicowi działacze i działaczki. Prowadzono akcje odczytowe i powszechnie dostępne wykłady popularnonaukowe. Pod koniec 1904 roku powstała oddzielna sekcja biblioteczno-czytelniana. Jej plany założenia wypożyczalni książek i czytelni czasopism służących społeczeństwu

[25] Tamże, s. 191.

[26] A. Jaworska, *Walka o bibliotekę publiczną w Krakowie w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny MBP w Krakowie” 1976, nr 109, s. 32–33.

[27] Tamże, s. 188; H. Orsza [H. Radlińska], dz. cyt., s. 228.

[28] H. Orsza [H. Radlińska], dz. cyt., s. 228.

zaowocowały powstaniem Biblioteki Publicznej im. A. Mickiewicza przy krakowskim oddziale TUL^[29].

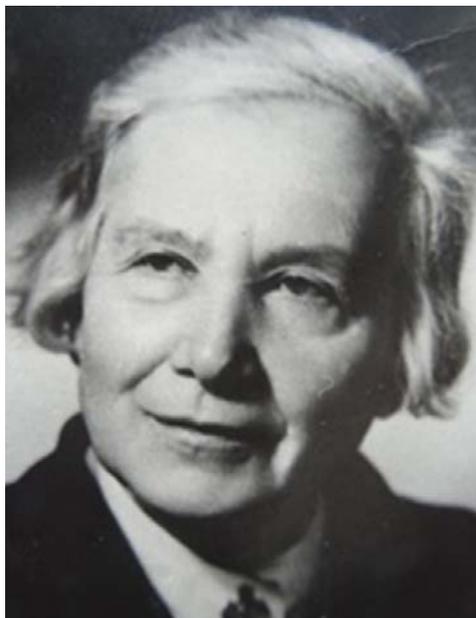
W zakresie organizacji społecznej biblioteki publicznej najlepsze rezultaty TUL osiągnęło w Krakowie. Członkowie wspomnianej sekcji biblioteczno-czytelnianej odwołali się do ofiarności społeczeństwa i wkrótce zgromadzili kilkutysięczny księgozbiór. Hojnym darczyńcą okazał się Stefan Żeromski, zezwalając Towarzystwu na druk książki *Echa leśne* na rzecz Biblioteki. Z powodu braku odrębnego pomieszczenia na zbiory i lokal biurowy książki były katalogowane w prywatnych mieszkaniach przez wolontariuszy samouków, którzy uczyli się pracy bibliotekarskiej z zagranicznych podręczników. Utworzono katalog działowy (rzeczowy), a 15 marca 1905 roku wypożyczalnia Biblioteki Publicznej została oddana do użytku. Biblioteka liczyła wówczas 5280 tomów. Pierwszym bibliotekarzem był W. Schatzschneider, a po kilku miesiącach jego obowiązki przejął Leopold Węgrzynowicz, który prowadził bibliotekę do 1907 roku. Księgozbiór osiągnął w 1914 roku liczebność ponad 10 tysięcy książek, wśród których przeważały dzieła naukowe i popularnonaukowe, ponieważ organizatorzy biblioteki stawiali sobie za cel kształcenia społeczeństwa. Z czasem jednak, na żądania i prośby czytelników, wzbogacano dział beletrystyki^[30].



Odo Bujwid, źródło: NAC

[29] J. Korpała, dz. cyt., s. 312–314.

[30] Tamże, s. 321.



Helena Radlińska, źródło: zpsknppan.edu.pl

W środowisku krakowskim odnośnie do inicjatyw tworzenia placówek bibliotecznych mocno zaznaczyła się działalność Heleny Radlińskiej (1879–1954). Od czerwca 1904 roku włączyła się w prace oddziału TUL, dwa lata później została wybrana na członka zarządu tego oddziału, a w 1909 roku została sekretarzem zarządu głównego. Kierowała pracami Biblioteki Publicznej tego Towarzystwa, była też animatorką akcji odczytowych w Krakowie i przedmieściach. Uważała, że biblioteki są jednym z podstawowych narzędzi pracy oświatowej w środowisku. Jej zainteresowania koncentrowały się wokół organizacji sieci bibliotecznej, zagadnienia kształcenia bibliotekarzy oraz tworzenia bibliografii ułatwiających czytelnikowi wybór książek i propagowania czytelnictwa^[31].

W kwietniu 1906 roku, już po roku działalności Biblioteka Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego wydała *Spis książek ułożony według działów*. We wstępie zaznaczono, że bez katalogu systematycznego trudno się zorientować w zbiorach nawet bibliotekarzom czy specjalistom. Do tych drugich zwrócono się z prośbą o wskazówki dotyczące uzupełnień poszczególnych działów księgozbioru. Książki naukowe sklasyfikowano według podziału i układu nauk, a literaturę piękną zestawiono według języków oryginałów. Osobno zostały

[31] S. Konarski, *Radlińska z Rajchmanów Helena*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. 29, Wrocław i in. 1986, s. 696–797, 701.

zamieszczone książki uzupełniające działy naukowe oraz książki o różnorodnej treści, nieujęte w innych działach. Katalog obejmował cały istniejący wówczas zasób biblioteczny w liczbie 5722 dzieł, pod kątem potrzeb samouków. Można zaznaczyć, że w dziale literatury społecznej obok dzieł Marksa i Engelsa znajdowały się dwie prace Lenina w języku rosyjskim. W działania związane z funkcjonowaniem tej placówki aktywnie włączyła się wspomniana powyżej Helena Radlińska, znakomita znawczyni zagadnień bibliotecznych, która w 1906 roku zamieszkała w Krakowie. Pod wpływem krakowskiej Biblioteki TUL powstały wzorowane na niej biblioteki w Przemyślu i Rzeszowie^[32].

Należy zaznaczyć, że Radlińska co najmniej sceptycznie wypowiadała się o jakości darów książkowych przekazywanych bibliotece przez osoby prywatne. Twierdziła, że często urągają pojęciu biblioteki, bo ich wartość jest niewielka, a konieczność ich gromadzenia i przechowywania niejednokrotnie stanowi ciężar i utrudnienie dla biblioteki^[33].

Biblioteka i czytelnia pism TUL im. Adama Mickiewicza znajdowała się w Krakowie przy ulicy Grodzkiej 43, na drugim piętrze. W dni powszednie była otwarta od 11.00 do 13.00 oraz od 15.00 do 21.00, w podobnych godzinach czynna była czytelnia czasopism, którą ponadto otwierano w niedziele i święta o tej samej porze jak w dni powszednie. Zgodnie z regulaminem biblioteki wypożyczenia książek były odpłatne – abonament miesięczny wynosił za jedno dzieło 50 halerzy, a za każde następne 40 halerzy. Oprócz miesięcznej opłaty należało wnieść 2 halerze od tomu przy każdej wymianie książek. Czytelnicy otrzymywali legitymacje biblioteczne. W regulaminie określono, że książkę beletrystyczną należy zwrócić po dwóch tygodniach, a naukową po miesiącu. Za korzystanie z czytelni czasopism miesięczny abonament wynosił 50 halerzy, a jednorazowy wstęp dla osób niezapisanych kosztował 10 halerzy. Czasopism i gazet nie można było wносить poza obręb czytelni, nie wolno było – pod groźbą kary – robić na pismach żadnych podkreśleń czy dopisków. Zgodnie z regulaminem przed wejściem do sali czytelnianej należało zostawić w szatni wierzchnią odzież, kapelusze, parasole i laski. Zabronione były głośne rozmowy, palenie tytoniu i plucie na podłogę. Przy bibliotece założono „Biuro

[32] Tamże, s. 322–323.

[33] J. Dybiec, dz. cyt., s. 195, za: H. Orsza [Radlińska], dz. cyt., Kraków 1913, s. 212.



Juliusz Leo, źródło: NAC

porady dla informacji w kwestiach wykształcenia ogólnego”, gdzie specjaliści bezpłatnie udzielali samoukom wskazówek w zakresie nauk matematycznych, przyrodniczych, filozoficznych, historycznych i społecznych. Biuro udzielało także odpowiedzi na pytania przysyłane listownie^[34].

Działacze TUL im. Adama Mickiewicza w piśmie z 1907 roku skierowanym do Rady Miasta Krakowa napisali, że z radością witają projekt założenia Biblioteki Miejskiej wraz z czytelnią czasopism. Mimo takiej postawy członkowie sekcji czytelniczej nie zostali zaproszeni na konferencję („ankietę”) dotyczącą planów powstania biblioteki miejskiej, jaką zwołał prezydent Juliusz Leo pod naciskiem Rady^[35].

Starania o publiczną bibliotekę miejską

Już w drugiej połowie XVIII wieku założenie biblioteki publicznej przez braci Załuskich w Warszawie zainspirowało krakowskiego wybitnego lekarza i rajcę Jacka Augusta Łopackiego do przekazania miastu części swego księgozbioru (około 200 pozycji), by stanowił załążek publicznej biblioteki miejskiej. Aktu przekazania dokonał 20 kwietnia 1758 roku. Potencjalny rozwój takiej placówki przerwały rozbiory,

[34] *Biblioteka Uniwersytetu Ludowego imienia Adama Mickiewicza. Spis książek ułożony według działów*, Kraków 1906, nlb., po s. 160.

[35] A. Jaworska, dz. cyt., s. 34.

a podczas nich książki przechowywano w ratuszu, po czym w 1817 roku przekazano je Bibliotece Jagiellońskiej. Sprawa miejskiej biblioteki w Krakowie zarzucona została zatem na długie lata^[36]. Jak wspomniano, lukę w udostępnianiu książek czytelnikom wypełniały wypożyczalnie prywatne i stowarzyszeniowe. Władysław Baran, znakomity bibliotekarz i bibliofil, a w latach 1920–1930 dyrektor Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności, napisał:

(...) nareszcie i Kraków, to serce Polski, skarbnica zabytków, kultury, nauki i sztuki, musi założyć bibliotekę publiczną, której ludność Krakowa domaga się i koniecznie potrzebuje, a Rada miejska uporczywie z jej otwarciem zwleka, znajdując zawsze mniej lub więcej ważne powody. Przykre to bardzo i dziwne, że sprawa biblioteki publicznej w Krakowie tak długo musi czekać na odpowiednie jej rozwiązanie^[37].

Dodał, że starania o powstanie biblioteki publicznej w Krakowie mają długą historię, podczas gdy sprawa domagała się szybkiego finału – możliwości powszechnego wypożyczania książek i czasopism dla dzieci, młodzieży, dorosłych, bogatych czy biednych, mniej czy bardziej wykształconych, o dowolnej porze między godziną ósmą rano a dziesiątą wieczorem. W takiej publicznej bibliotece tytuły cieszące się znaczną popularnością powinny być dostępne w kilku lub nawet kilkunastu egzemplarzach do wypożyczenia do domu, a jeden do korzystania na miejscu, w czytelnicy^[38].

Nadmienić należy, iż w latach 1906–1907 Kraków zamieszkiwało prawie 98 tys. osób. Jak obliczył Józef Zajac, po zsumowaniu pozycji książkowych znajdujących się w bibliotekach naukowych Krakowa: Jagiellońskiej, Akademii Umiejętności i Czartoryskich, a także dostępnych w wypożyczalniach prywatnych i stowarzyszeniowych, było około 40 tys. woluminów, czyli na jednego mieszkańca miasta przypadało statystycznie 0,4 książki, co w porównaniu

[36] J. Zajac, *Od bibliotek społecznych...*, dz. cyt., s. 49–50.

[37] W. Baran, dz. cyt., s. 7.

[38] Tamże, s. 9–10.



Karol Estreicher, fot. L. Sempoliński, ok. 1882,
źródło: pauart

z dostępnością do książek wypożyczanych na przykład w Anglii uważano za liczbę bardzo niezadowalającą^[39].

W 1904 roku prezydent Krakowa Juliusz Leo zobowiązał się otworzyć publiczną bibliotekę najpóźniej 1 stycznia 1910 roku przy Muzeum Narodowym; bazą księżnicy miały być zbiory ofiarowane przez lekarza, działacza społecznego i kolekcjonera Wacława Lasockiego, liczące około 8 tysięcy tomów, w tym starodruki. Projektodawcą tej inicjatywy był radca miejski Buczkowski. Jej realizacja nie doszła jednak do skutku, a należy zwrócić uwagę, że zarówno profil zbiorów, jak i instytucja nimi obdarzona nie spełniały podstawowych warunków nowoczesnej biblioteki publicznej^[40].

Karol Estreicher na łamach „Głosu Narodu” w 1905 roku opublikował artykuł *Biblioteka powszechna miejska w Krakowie*, gdzie przypomniał, że koncepcja nie jest nowa, a pierwszy temat podjął prof. Oswald Balzer, apelując o tworzenie bibliotek publicznych na prowincji, uważając, że do podniesienia poziomu wykształcenia nie wystarczają szkoły i uniwersytety, ale potrzebne są biblioteki. Tutaj Estreicher podkreślił działania TUL w tej kwestii. Utworzeniem biblioteki publicznej w Krakowie – ogólnodostępnej, o doborowym księgozbiorze,

[39] J. Zając, *Od bibliotek społecznych...*, dz. cyt., s. 59.

[40] Tamże, s. 61; A. Jaworska, dz. cyt., s. 33.

wielu egzemplarzach poczytnych książek i otwartej także w niedziele, święta i wakacje – powinny się zająć władze miasta. Napisał o darowiźnie Włodzimierzy Szolajskiej, która ofiarowała miastu swoją wielką kamienicę na rogu placu Szczepańskiego, apelując, by tam właśnie powstała miejska biblioteka fundacji imienia jej rodziny^[41].

Rada miasta przyjęła wniosek historyka i publicysty Kazimierza Bartoszewicza w sprawie powołania komisji mającej opracować projekt założenia bezpłatnej biblioteki i czytelnicy. 13 grudnia 1907 roku odbyła się wspomniana już konferencja, nazwana „ankietą”, w celu omówienia tej sprawy zwołana przez władze miejskie z udziałem przedstawicieli miasta i zaproszonych fachowców, między innymi Karola Estreichera, dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej Fryderyka Papée, Józefa Muczkowskiego, Kazimierza Bartoszewicza i prezesa TSL Ernesta Bandrowskiego^[42].

W 1908 roku w „Przewodniku Oświatowym”, wydawanym przez Zarząd Główny TSL, ukazały się aż trzy artykuły dotyczące sprawy miejskiej biblioteki publicznej, wszystkie pod jednakowym tytułem *W sprawie biblioteki publicznej w Krakowie*^[43].

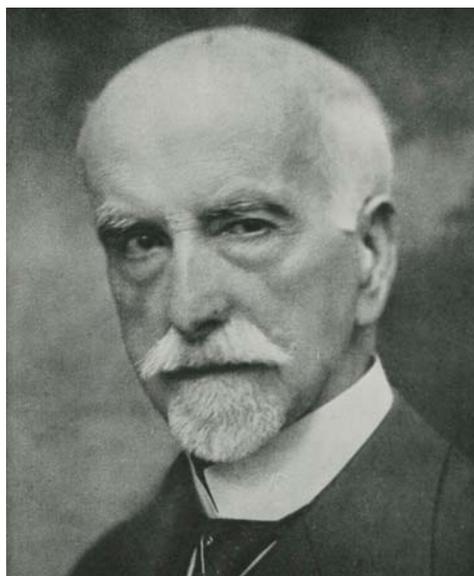
[41] K. Estreicher, *Biblioteka powszechna miejska w Krakowie*, „Głos Narodu” 1905 (14 X), R. 13, nr 287, s. 1–2.

[42] J. Korpała, dz. cyt., s. 323.

[43] Tamże, s. 323–324.



Józef Muczkowski, fot. 1903, źródło: pauart



Fryderyk Papée, źródło: pauart



Kazimierz Bartoszewicz, fot. F. Bahryniewicz,
źródło: pauart

W pierwszym autor – publicysta i działacz PPS Adam Uziębło – winą za brak bibliotek publicznych na ziemiach polskich obarczył rządy zaborcze, według których działalność bibliotek mogła ułatwiać próby samoorganizacji polskiego społeczeństwa. Nadmieniał, że biblioteki publiczne, które pojawiały się w Stanach Zjednoczonych pod koniec XVIII wieku, bardzo dobrze funkcjonują, sukcesywnie zwiększa się ich liczba oraz księgozbiory. W 1875 roku na przykład było ich 3682 i gromadziły łącznie około 12 mln książek, a w 1900 roku – 9261 bibliotek publicznych i około 50 mln książek^[44].

W następnym artykule dr Marian Stępski podkreślał, że żadne społeczeństwo nie może się obejść bez publicznej biblioteki, a w Krakowie trwają dyskusje nad jej powstaniem, które nadmiernie się przeciągają. Jest ona niezbędna wobec zwiększających się potrzeb kulturalnych mieszkańców miasta. Jej założenie stanowi taki sam obowiązek władz gminnych jak zakładanie szkół. Człowiek zamożny jest w stanie kupować książki, natomiast dla licznych robotników, rzemieślników i sklepikarzy wypożyczenie jej stanowi jedyną formę kontaktu ze słowem drukowanym. Biblioteka w Krakowie powinna zatem powstać w dogodnym miejscu w centrum miasta, a poza nim – w celu ułatwienia do-

[44] Au [Adam Uziębło], *W sprawie biblioteki publicznej w Krakowie*, „Przewodnik Oświatowy” 1908, nr 2, s. 66–68.

stępu mieszkańcom – należy zakładać oddziały dzielnicowe. Wypożyczalnia i czytelnia winny być szeroko dostępne, formalności dostępu do umiejętnie gromadzonych książek i czasopism uproszczone, a na jej czele musi stać kompetentny bibliotekarz^[45].

Autor trzeciego artykułu Ryszard Ordyński zacytował powiedzenie szkockiego pisarza Thomasa Carlyle'a, że skoro w danym mieście znajduje się policja, więzienie i szubienica, to powinna też istnieć biblioteka. Po raz kolejny udowodnił potrzebę założenia biblioteki publicznej w Krakowie, stanowiącej wspólne dobro. Uważał, że taka placówka jest bardziej potrzebna w mieście niż na wsi, bowiem po pracy mieszczańom zatrudnionym w warsztatach, fabrykach czy sklepach trzeba zapewnić zajęcie i rozrywkę, by w wolnym czasie nie wałęsali się beczynnie po ulicach. Uważał, że biblioteka posiadająca również książki dla młodzieży, która – ma nadzieję – w Krakowie powstanie, powinna być czynna co najmniej do godziny dziewiątej wieczór. Przedstawił nawet przewidywane wydatki związane z wybudowaniem jej gmachu – 80 tysięcy koron, a także konieczność przeznaczenia 30 tysięcy koron na księgozbiór. Oszacował też roczne koszty jej utrzymania: roczna pensja dla bibliotekarza – 5 tysięcy koron oraz po 3 tysiące dla jego pomocników i po 2 tysiące dla służby, ponadto na prenumeratę trzeba zabezpieczyć 1,5 tysiące koron rocznie, na zakupy książek i oprawę – 3 tysiące, światło i opał – 1,5 tysiąca, a na wydatki biurowe – 1 tysiąc koron^[46].

Istotną kwestią dla utworzenia biblioteki publicznej w Krakowie był odpowiedni lokal, „odpowiadający randze instytucji”. Budowa nowego gmachu pozostawała sferze marzeń. Alternatywą była adaptacja budynku już istniejącego, położonego w dogodnym punkcie Krakowa, natomiast w Podgórzu mogłaby powstać jej filia. Równie ważne jest finansowanie biblioteki na przykład przez nałożenie powszechnego podatku bibliotecznego, który miałby pokryć połowę potrzeb, a na drugą połowę składałyby się subwencje rządowe i niewielkie opłaty pobierane od czytelników, przy czym najubożsi byłiby zwolnieni z opłat. Problem pozyskania książek do mającej powstać w Krakowie biblioteki publicznej

[45] M. Stępowski, *W sprawie biblioteki publicznej w Krakowie*, „Przewodnik Oświatowy” 1908, nr 6, s. 247–251.

[46] R. Ordyński, *W sprawie biblioteki publicznej w Krakowie*, „Przewodnik Oświatowy”, 1908, nr 12, s. 567–577.

nie byłby znaczący, bowiem zarówno TSL, jak i TUL (o czym zostanie jeszcze wspomniane), a z pewnością także i inne stowarzyszenia czy osoby prywatne oferowały przekazanie swoich księgozbiorów^[47].

Zaznaczyć należy, że istniejące u schyłku doby autonomicznej biblioteki miejskie nie potrafiły w pełni zaspokoić wszystkich oczekiwań społeczeństwa. Z racji swojego charakteru nie mogły faworyzować pewnych dziedzin literatury i wiedzy, bo wskutek obostrzeń politycznych byłyby skazane na upadek^[48].

Po rozszerzeniu granic Krakowa w 1908 roku nadzieje na powstanie miejskiej biblioteki publicznej wzrosły. W 1909 roku ukazała się broszura *Biblioteka Miejska w Krakowie*, wydana przez TUL, opracowana przez zespół w składzie dr Bolesław Drobner, dr W. Wasung, inż. M. Szczepański, Kazimierz Giebułtowski, Konstanty Krzeczkowski i W. Jankiewicz. Przedstawiono w niej zagadnienia związane z organizacją biblioteki, poczynając od założeń ideowych, a skończywszy na budżecie. Zakładano, że w miarę jej dobrego funkcjonowania pojawią się jej filie w różnych punktach miasta. Przyjęto założenie, że powinna na początek posiadać 40–50 tysięcy książek, a zarówno biblioteki TUL, jak i TSL deklarowały przekazanie swoich księgozbiorów, liczących łącznie około 15 tysięcy tomów. Katalogowaniem zbiorów ofiarowanych nie tylko przez te dwa towarzystwa, ale też i inne krakowskie stowarzyszenia miał się zająć powołany w tym celu komitet.

Idei tej nie udało się zrealizować do 1914 roku, tym bardziej niemożliwa była do przeprowadzenia w latach wojennych. W roku 1918 sprawę konieczności utworzenia biblioteki poruszył na łamach „Czasu” Józef Muczkowski, argumentując jej potrzebę dla społeczeństwa, podobnie jak to uczynił Karol Estreicher w roku 1905, bowiem nic w tej sprawie przez kilkanaście lat się nie zmieniło. Muczkowski napisał:

Sprawa ta ma już swoją historię i jak wąż morski co jakiś czas pojawia się w Radzie miejskiej, aby potem usunąć się znowu w cień zapomnienia^[49].

[47] W. Baran, dz. cyt., s. 10–12.

[48] J. Dybiec, dz. cyt., s. 193.

[49] J. Muczkowski, *W sprawie biblioteki miejskiej w Krakowie*, „Czas” 1918 (14 III), R. 71, nr 121, wyd. wieczorne, s. 2.

Uważał, że w dzieło powstania biblioteki powinni włączyć się, ludzie, którym „wojna pomnożyła majątki”. Twierdził, że to wstyd, iż Kraków, „polskie Ateny”, nie posiada – w odróżnieniu od miast niemieckich, angielskich czy amerykańskich – biblioteki publicznej. Nawiązał do aktu darowizny Włodzimierzy Szolańskiej, ale pomysł przekazania jej kamienicy Muzeum Narodowemu i utworzenia pod jego administracją biblioteki uznał za chybiony, bowiem biblioteka powinna gromadzić książki z różnych dziedzin, a nie tylko być kompletowana pod kątem potrzeb Muzeum^[50].

Sprawa organizacji miejskiej biblioteki publicznej w Krakowie znalazła epilog w dopiero 30 listopada 1920 roku, w uchwale rady miasta ustanawiającej Miejską Bibliotekę Publiczną. Placówka miała nosić imię dra Ernesta Bandrowskiego (1853–1920), wiceprezydenta miasta i prezesa TSL, dla uczczenia jego zasług jako rzecznika idei miejskiej księżnicy^[51]. Bandrowski zapisał 10 tysięcy marek na cele biblioteki publicznej w Krakowie, a na tym samym posiedzeniu rada miasta asygnowała 50 tysięcy marek na ten cel. Taką samą sumę postanowił przeznaczyć Zarząd Główny TSL, a 214 tysięcy marek zadeklarowali akcjonariusze Ziemskiego Banku Kredytowego w Krakowie. Rada miasta postanowiła wystosować także odezwę do społeczeństwa z prośbą o składki na bibliotekę, lecz inicjatywa nie doszła do skutku i odeszła w zapomnienie^[52].

Wobec bieżących wydarzeń w mieście sprawa biblioteki nadal pozostała by zaniedbana, gdyby nie aktywne działania krakowskiego zarządu Związku Bibliotekarzy Polskich (ZBP). Powstanie w Krakowie oddziału ZBP było wyrazem uznania dla zawodu bibliotekarza i odpowiedzią na odezwę powstałego 21 października 1917 roku w Warszawie ZBP wzywającego do tworzenia ekspozytur w innych polskich miastach. Dzięki staraniom głównie Edwarda Kuntzego 31 maja 1919 roku zwołano zebranie organizacyjne, na które licznie przybyli przedstawiciele krakowskiej nauki^[53].

[50] J. Muczkowski, dz. cyt., s. 2.

[51] J. Korpała, dz. cyt., s. 328.

[52] W. Baran, dz. cyt., s. 8.

[53] S. Kaszyński, *Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich w Krakowie 1919–1979*, Kraków 1980, s. 5.

Powszechnie zauważano, że wojna światowa opóźniła wiele poczyniń w kwestii zakładania publicznych bibliotek, jednak potrzeba ich istnienia jest niezaprzeczalna. Podnoszono, że konieczny jest dostęp do bibliotek publicznych we wsiach, w miasteczkach i miastach. Powinno się zatem dążyć do tworzenia stałych bibliotek jako centrów czytelnictwa, oświaty i kultury. W Czechosłowacji sprawę bibliotek uregulowano rozporządzeniem państwowym, nakazując, by istniała w każdej gminie. Miało to na celu podniesienie poziomu oświaty społecznej, dlatego zakazano gromadzenia utworów „bez wartości” – literatury niemoralnej, sensacyjnej i kryminalnej^[54].

Starania o powstanie publicznej biblioteki mobilizowały społeczeństwo Krakowa, ponieważ z takich placówek mogli już korzystać na przykład mieszkańcy Białegostoku, Łomży, Siedlec czy Garwolina. Dobry początek zrobił lekarz powiatowy z Wieliczki dr Józef Kownacki, który w 1921 roku ofiarował bibliotece kolekcję książek liczącą około 2 tysięcy tomów^[55].

Jednakże podobnie jak w okresie przedwojennym inicjatywa utworzenia biblioteki zakończyła się fiaskiem. Nie pomogła atmosfera uniesienia towarzysząca koncepcjom utworzenia „Wielkiego Krakowa” tuż przed I wojną światową, emocjonalne obchody stulecia urodzin Juliusza Słowackiego, przygotowania do obchodów 500-lecia zwycięstwa pod Grunwaldem ani entuzjazm płynący z uzyskania niepodległości^[56].

Pomimo wielu starań, planów i zabiegów biblioteka miejska w Krakowie powstała dopiero po II wojnie światowej.

[54] W. Koch, *Uwagi na czasie. Biblioteki publiczne*, „Głos Narodu” 1920, R. 28, nr 148 (18 X), s. 3; nr 260 (1 XI), s. 3.

[55] J. Zając, *Od bibliotek społecznych...*, dz. cyt., s. 64.

[56] A. Jaworska, dz. cyt., s. 37.

EWA DANOWSKA

O dążeniach do powstania miejskiej biblioteki publicznej w Krakowie przed 1918 rokiem

W drugiej połowie XIX wieku na ziemiach polskich odnotować można rozwój oświaty i dążenie do podniesienia poziomu cywilizacyjnego. Zrodziła się potrzeba tworzenia ogólnodostępnych bibliotek publicznych, zaspokajających potrzeby szerokich warstw społeczeństwa. W Krakowie od końca XVIII wieku funkcjonowały wypożyczalnie prywatne, udostępniające za opłatą książki i czasopisma. Od połowy XIX wieku biblioteki były prowadzone przez stowarzyszenia i organizacje, w tym także organizacje żydowskie (Czytelnia Izraelicka oraz Czytelnia Towarzyska). Najprężniej w zakresie popularyzacji czytelnictwa działały Towarzystwo Szkoły Ludowej (TSL), zakładając między innymi w Krakowie znaczącą bibliotekę wraz z filiami, oraz Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego (TUL), udostępniając krakowianom kilkutyśięczny księgozbiór. Z inicjatywy działaczy społecznych i oświatowych, przy poparciu uczonych i inteligencji miasta starania o utworzenie publicznej biblioteki miejskiej trwały długie lata, co znajdowało odbicie na posiedzeniach rady miasta oraz na łamach prasy. Wieloletnie dążenia, by dostarczyć krakowianom wartościową literaturę udostępnianą nieodpłatnie przez publiczną bibliotekę miejską nie zakończyły się sukcesem, bo przed wybuchem I wojny światowej, podobnie jak i w powojennych latach nie udało się zorganizować takiej placówki.

SŁOWA KLUCZE

Kraków, przełom XIX i XX wiek, wypożyczalnie prywatne, biblioteki stowarzyszeniowe, starania o bibliotekę miejską

SUMMARY

EWA DANOWSKA

On the Efforts to Establish a Municipal Public Library in Kraków Before the Year 1918

In the second half of the 19th century, efforts towards civilizational and educational development can be observed on the Polish territory. There arose a need for creating open public libraries serving the society at large. Since the end of the 18th century, private libraries providing books and journals for a fee have operated in Kraków. From the mid-19th century, associations and organisations, including Jewish organisations (Czytelnia Izraelicka [Israelitic Athenaeum] and Czytelnia Towarzyska [Social Athenaeum], ran libraries. Reading was popularised the most actively by Towarzystwo Szkoły Ludowej (TSL, Society of Popular School), which established a prominent library with several branches, as well as by Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego (TUL, Society of Popular University), making several thousand books available to the residents of Kraków. Education and social activists, supported by Kraków's scholars and intelligentsia, were pushing towards the establishment of a municipal public library for several years, as reflected by press articles and municipal council's discussions. The long-standing efforts to provide the residents of Kraków with valuable literature available free of charge by a municipal public library were not successful. Such an institution was not established neither before the 1st World War nor in the interwar period.

KEYWORDS

Kraków, turn of the 19th and 20th centuries, private libraries, associations' libraries, efforts to establish a municipal library

BIBLIOGRAFIA

- Au [Adam Uziębło], *W sprawie biblioteki publicznej w Krakowie*, „Przewodnik Oświatowy” 1908, nr 2.
 Baran W., *Sprawa biblioteki publicznej w Krakowie*, Kraków 1921.

- Bednarzak-Libera M., *Rola książki w działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej (1891–1918). Szkic do dziejów książki w Krakowie*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis” 2006, Folia 39 „Studia ad Bibliothecarum Scientiam Partinentia IV”.
- Biblioteka Uniwersytetu Ludowego imienia Adama Mickiewicza. Spis książek ułożony według działów*, Kraków 1906.
- Dybiec J., *Mecenat naukowy i oświatowy w Galicji 1860–1918*, Wrocław i in. 1981.
- Czytelnia Towarzyska*, w: *Encyklopedia Krakowa*, red. A.H. Stachowski, Kraków 2000.
- Estreicher K., *Biblioteka powszechna miejska w Krakowie*, „Głos Narodu” 1905, R. 13, nr 287.
- Jaworska A., *Walka o bibliotekę publiczną w Krakowie w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny MBP w Krakowie” 1976, nr 109.
- Kaszyński S., *Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich w Krakowie 1919–1979*, Kraków 1980.
- Koch W., *Uwagi na czasie. Biblioteki Publiczne*, „Głos Narodu” 1920, R. 28, nr 148.
- Konarski S., *Radlińska z Rajchmanów Helena*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 29, Wrocław i in. 1986.
- Korpała J., *Z dziejów miejskich bibliotek publicznych w Galicji (Materiały do dziejów powszechnych bibliotek publicznych w Polsce)*, w: *Z zagadnień teorii i praktyki bibliotekarskiej. Studia poświęcone pamięci Józefa Grycza*, red. B. Horodyński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961.
- Maleczyńska K., *Książki i biblioteki w Polsce okresu zaborów*, Wrocław 1967.
- Muczkowski J., *W sprawie biblioteki miejskiej w Krakowie*, „Czas” 1918, R. 71, nr 121.
- Ordyński R., *W sprawie biblioteki publicznej w Krakowie*, „Przewodnik Oświatowy” 1908, nr 12.
- Radlińska H. [H. Orsza], *Nasze biblioteki powszechne*, w: *Praca oświatowa, jej zadania, metody, organizacja*, oprac. T. Bobrowski i in., Kraków 1913.
- Rausz M., *Biblioteka i czytelnia Ezra w Krakowie*, w: *Kraków–Lwów. Książki – czasopisma – biblioteki*, red. H. Kosętko, t. 7, Kraków 2007.
- Rausz M., *Wypożyczalnia książek „Renaissance” w Krakowie (1932)*, w: *Kraków–Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX w.*, red. J. Jarowiecki, t. 5, Kraków 2001.
- Samsonowska K., *Żydowskie biblioteki i czytelnie w Krakowie w XIX i XX wieku*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 1998, R. 43.
- Stąsień J., *Rozwój wypożyczalni dochodowych w Galicji*, w: *Z dziejów udostępniania książki w Polsce w okresie zaborów. Studia i materiały*, red. K. Maleczyńska, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1985, No 673, „Bibliotekoznawstwo” XI.
- Stępowski M., *W sprawie biblioteki publicznej w Krakowie*, „Przegląd Oświatowy” 1908, nr 6.
- Zajac J., *Biblioteki publiczne Krakowa (w latach 1945–1994). Społeczne źródła koncepcji bibliotek publicznych w Krakowie*, w: *Kraków–Lwów. Czasopisma, książki, biblioteki XIX i XX wieku*, red. J. Jarowiecki, t. 5, Kraków 2001.
- Zajac J., *Od bibliotek społecznych do bibliotek publicznych w Krakowie*, w: *Książki, czasopisma, biblioteki Krakowa XIX i XX wieku. Materiały z sesji naukowej odbytej w dniach 6–7 maja 1984 w czterdziestolecie WSP w Krakowie*, red. R. Ergetowski, Kraków 1988.
- Zwiercan-Witkowska A., *Towarzystwo Szkoły Ludowej w latach 1891–1939*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 2003, nr 53.



Portret Józefa Friedleina pędzla Stanisława Żarnieckiego, Urząd Miasta Krakowa, nr inw. OU/20/258/08

Księgarz i prezydent Krakowa Józef Friedlein (1831–1917)

Friedleinowie to krakowska rodzina księgarzy, wydawców i rzemieślników, głównie introligatorów pochodzenia niemieckiego^[1]. Jej przedstawiciele szybko się spolonizowali, przez wiele lat tworzyli elitę księgarską Krakowa, byli bardzo zasłużeni dla polskiej kultury. Dziadek Józefa, głównego bohatera tej opowieści, Jan Jerzy Fryderyk (1771–1834), był synem pastora ewangelickiego z Deutenheim z Frankonii. Do Krakowa przybył w 1796 roku, w pierwszym roku panowania austriackiego, z falą Niemców, w celu szybkiego zgermanizowania niedawno zajętych terenów. Po krótkiej praktyce introligatorskiej Fryderyk otworzył własny warsztat oraz księgarnię przy Rynku Głównym 30. Gdy w 1809 roku Kraków włączono do Księstwa Warszawskiego, Friedlein pozostał w mieście, nabył księgarnię od Józefa Trasslera i zajął się działalnością wydawniczą. Ponadto w 1810 roku uruchomił czytelnię i wypożyczalnię książek przy Rynku Głównym. Tradycje zawodowe związane z księgarstwem kontynuowali jego synowie: Daniel Edward (1802–1855) oraz Rudolf Fryderyk (1811–1873), który z czasem przeniósł się do Warszawy. Ten ostatni jako księgarz wychował kilku wybitnych fachowców, między innymi Gustawa Adolfa Gebethnera

[1] Więcej: Ł. Romaniuk, *Działalność wydawnicza, księgarska i introligatorska rodu Friedleinów w Krakowie oraz w Warszawie w latach 1796–1956*, Kraków 2014.

i Augusta Roberta Wolffa. Jednak to krakowski dom książki Friedleinów zapisał się w dziejach polskiego księgarstwa. Daniel Edward znacznie powiększył księgozbiór pozostawiony mu przez ojca; zakupił w 1830 roku książki z likwidowanej księgarni Jacka Bartłomieja Drelinkiewicza, w 1832 roku księgarnię i drukarnię Jana Maja; w 1848 roku rozwinął firmę w sprawnie funkcjonujące przedsiębiorstwo sprzedające druki między innymi Uniwersytetu Jagiellońskiego i Krakowskiego Towarzystwa Naukowego. Jego księgarnia z wypożyczalnią książek, z siedzibą w kamienicy Hetmańskiej przy Rynku Głównym 11 (obecnie 17), stała się miejscem spotkań uczonych i pisarzy. Drukarnia z introligatornią oraz składy firmy, prywatne zbiory muzealne i biblioteka mieściły się przy ulicy Dominikańskiej. W latach 1828–1851 Daniel Edward wydał własnym nakładem około 50 tytułów, między innymi prace naukowe, dzieła religijne i literackie, podręczniki, słowniki, albumy i atlasy. Ponadto zgromadził cenne dzieła sztuki, numizmaty, mapy i inne wartościowe obiekty.

W krótkim czasie przedstawiciele rodziny Friedleinów stali się polskimi patriotami, pozostali jednak przy swym nazwisku o niemieckim brzmieniu i takież pisowni oraz zachowali wierność wierze przodków; byli ewangelikami. Jako jedni z pierwszych sprowadzali do Krakowa polskie druki emigracyjne, z pominięciem cenzury, i kolportowali je do księgarń w Kongresówce, Prusach i Galicji. Józef Friedlein^[2] był synem Daniela Edwarda i Fryderyki z domu Cochet (Coche), z pochodzenia Francuzki. Urodził się 4 lutego 1831 roku w domu Pod Świętą Trójcą przy ulicy Stolarskiej (dziś nr 13). Został ochrzczony (13 lutego) w kościele św. Marcina parafii ewangelicko-augsburskiej, znajdującym się przy ulicy Grodzkiej. Na chrzcie nadano mu dwa imiona: Edward Józef, później jednak używał tylko drugiego. Uczęszczał do Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Jako młody człowiek miał wiele zainteresowań, które pielęgnował również w dorosłym życiu. Uwielbiał książki, interesował się historią, zbierał numizmaty, chętnie też śpiewał, był dobrym tenorem ze

[2] K. Rolle, *Józef Friedlein*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 7, Kraków 1948–1958, s. 141–142; J.M. Małecki, *Józef Friedlein (1831–1917)*, w: *Ludzie, którzy umiłowali Kraków. Założyciele Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa*, red. W. Bieńkowski, Kraków 1997, s. 77–85; Ł. Romaniuk, dz. cyt., s. 94–99; Korespondencja osobista Józefa Friedleina z lat 1881–1904, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

szkoły wybitnego muzyka krakowskiego Franciszka Mireckiego (1791–1862)^[3]. Jako młody człowiek o szerokich horyzontach po ukończeniu szkoły średniej w 1848 roku zapisał się na Uniwersytet Jagielloński, ukończył kursy filozoficzne, a w 1850 roku wstąpił na nowo zorganizowany wydział filozoficzny, interesując się naukami przyrodniczymi, a zwłaszcza geologią. Wykazywał zamiłowania naukowe; wraz z Karolem Estreicherem seniorem (1827–1908) zaangażował się w opracowywanie zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej, porządkując dział numizmatyki. Według relacji Hieronima Ciechanowskiego (1828–1882) młody Friedlein był człowiekiem towarzyskim, chętnym do podróżowania i poznawania świata^[4].

Elitarna wówczas profesja księgarza w przypadku młodego Friedleina nie do końca wynikała z wolnego wyboru, ale w dużej mierze była rezultatem tragicznych okoliczności. A mianowicie poczuwał się on do obowiązku przyjscia z pomocą ojcu załamanemu stratami spowodowanymi wielkim pożarem, który wydarzył się w Krakowie w lipcu 1850 roku. Ogień zniszczył wówczas drukarnię, introligatornię oraz cenne zbiory prywatne Daniela Edwarda przy ulicy Dominikańskiej. Z księgarni i czytelnicy w Rynku Głównym ocalało tylko tyle, ile dało się wynieść. Józef przerwał wówczas z zalem studia geologiczne, pomagał w reaktywowaniu księgarni i czytelnicy; prowadził między innymi rachunkowość firmy. Rodzinnej drukarni ponownie nie uruchomiono. Kilka lat później, w 1855 roku, podczas epidemii cholery zmarł jego ojciec Daniel Edward. W ten sposób los Friedleina jako księgarza został przesądzony. W wieku 24 lat został właścicielem księgarni. Kontynuował zapoczątkowane przez ojca rodzaje działalności, zachował ponadto nazwę przedsiębiorstwa „D.E. Friedlein”. Ostatecznie jednak nadał nowy kierunek rodzinnej firmie. Reskryptem Prezydium Rządu Krajowego z 13 września 1855 roku otrzymał koncesję na prowadzenie handlu książkami, dziełami muzycznymi i sztuki oraz drukarni. Rezolucja władz policyjnych z 14 stycznia 1856 roku pozwoliła mu na „utrzymywanie wypożyczalni dzieł muzycznych i książek”. Friedlein ożenił się z Marianną Majer (1836–1909), córką prezesa Sądu Wyższego Wojciecha

[3] K. Rolle, dz. cyt., s. 141.

[4] H. Ciechanowski, *Dziennik z lat 1851–1856*, oprac. I. Homola-Skąpska, Kraków 2002, s. 242–243.



Józef Friedlein (1831–1917), fot. Walery Rzewuski, ok. 1865 r., nr inw. MHK-Fs21332/IX/1

Majera (1806–1861)^[5]. W kontrakcie małżeńskim zawartym 29 sierpnia 1857 roku znajdujemy informacje dotyczące wielkości kapitału firmy. Umowa wymieniała sumę 10 000 złotych reńskich, w tym 2000 posagu oraz 8000 funduszu firmy^[6]. Małżeństwo Józefa sprzyjało umocnieniu jego patriotycznej postawy i pogłębieniu zainteresowań związanych z książką i miłośnictwem zabytków Krakowa. Siostrą małżonki Friedleina była żona sędziego Maksymiliana Grabowskiego, syna znanego miłośnika Krakowa, bibliofila i księgarza Ambrożego (1782–1868). Powinowactwo zacieśniło związki między rodzinami. Sięgały one jeszcze czasów Wolnego Miasta Krakowa.

Pomimo uszczuplenia zbiorów księgarni w wyniku pożaru Krakowa w 1850 roku pod kierownictwem Józefa powróciła ona do dawnej świetności, zdobyła szeroki krąg odbiorców. Doskonale zaznajomiony z techniką księgarską nowy właściciel sprawnie kierował firmą. Księgarnia mieściła się ponownie na parterze w kamienicy Hetmańskiej przy Rynku Głównym, w jednym z najokazalszych obiektów przyrynkowych. Friedlein odnowił lokal, ale przede wszystkim znacznie rozsze-

[5] M. Kaczyński, *Żywot Wojciecha Majera ze szczególnym rozbiorem jego prac drukowanych*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego” 1864, s. 421–462.

[6] M. Kocójowa, *Krakowski świat książki doby autonomii galicyjskiej*, Kraków 1990, s. 110.

rzył zakres działania. Wprowadził dział rycin, map i numizmatów oraz dział antykwaryczny.

U progu doby autonomicznej mający niespełna trzydzieści lat Friedlein był człowiekiem emanującym energią, pomysłami i chęcią uczestniczenia w zachodzących przemianach miasta^[7]. Po odrodzeniu samorządu miejskiego od 1866 roku był radnym miasta Krakowa. Nowe obowiązki powodowały szersze spojrzenie na społeczną rolę firmy, która w tym czasie dynamicznie się rozwijała. Miał świadomość, że księgarstwo odgrywa ważną rolę w kształtowaniu kultury i rozwoju literatury narodowej. Jego zasługą było wprowadzenie w obieg ogólnopolski i zagraniczny polskiej książki patriotycznej, zwłaszcza wydawanej w Krakowie. Podpisał między innymi stałą umowę z Księgarnią Luksemburską Władysława Mickiewicza w Paryżu. Księgarnia Friedleina była uważana w Krakowie „za punkt zborny przesyłek krajowych i zagranicznych”. Właściciel firmy znacząco rozwinął kontakty firmy na wszystkie zabory. Najaktywniejsza była współpraca z Królestwem, zwłaszcza z Warszawą, czyli najaktywniejszym ośrodkiem książki polskiej. W zaborze pruskim współpracował z Janem Konstantym Żupańskim (1806–1883), głównym organizatorem tamtejszego rozwoju polskiej książki, oraz Ludwikiem Merzbachem (1820–1890).

Ostatecznie w latach 1870–1882 ustaliła się specjalizacja firmy Friedleina, objęła ona dwa kierunki oferty: naukowy i bibliofilski. Asortyment książek naukowych zapewniały stałe porozumienia z liczącymi się w świecie naukowym instytucjami polskimi i zagranicznymi, ponadto Friedlein prowadził prenumeratę naukowych czasopism europejskich. Ten kierunek działalności księgarni był zgodny z tradycjami firmy, jego zaletą było rozszerzanie kontaktów przyspieszające wymianę polskiej myśli naukowej ze światem oraz promowanie polskich osiągnięć w tej dziedzinie. Pośrednictwo księgarni Friedleina cenili wydawcy i księgarze z głównych ośrodków handlu książką w Europie, między innymi z Berlina, Drezna, Getyngi czy Paryża^[8]. Friedlein dbał o to, by posiadać w swej księgarni wszelkie ważniejsze nowości krajowe i zagraniczne, specjalnie zabiegał o prace z zakresu nauk lekarsko-przyrodniczych. Dzięki kontaktom z firmami zagranicznymi Friedlein zaopatrywał biblioteki

[7] Tamże, s. 109.

[8] Tamże, s. 110–111.

naukowe Krakowa w bieżące publikacje obce. Ważnym obszarem aktywności firmy Friedleina była działalność komisowa wydawnictw. Podobnie jak ojciec prowadził handel wydawnictwami Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Ponadto sprzedawał publikacje właściciele miejscowych zakładów drukarskich, w tym drukarni uniwersytetu, która od 1865 roku urządziła tu skład główny, z 35-procentowym rabatem. W latach 1859–1870 firma Friedleina sprzedała 1230 egzemplarzy tych wydawnictw, zamawiając po 3, 5, 10 i 20 egzemplarzy danego tytułu^[9]. Od 1878 roku Friedlein prowadził wyłączną sprzedaż wydawnictw nowo powstałej Akademii Umiejętności w Krakowie. Jego firma miała także skład główny wydawnictw Zakładu Narodowego im. Ossolińskich ze Lwowa i z tamtejszych księgarń. Ponadto na prawach składu głównego Friedlein prowadził sprzedaż podręczników zaleconych przez Radę Szkolną Krajową. Był także dostawcą książek dla Biblioteki Szkoły Handlowej w Warszawie. Do swojego komisum przyjmował różnorodne książki, a jego działania w tej dziedzinie budziły uznanie. Miał wyjątkową umiejętność znajdowania dzieł rzadkich, publikacji już wyczerpanych^[10]. Jego księgarnia oferowała także bogaty wybór nut i map^[11].

Ponadto u Friedleina sprzedawano tanie książki z dwóch wydawnictw seryjnych: „Biblioteki Powszechnej” Wilhelma Zuckerkandla oraz „Książki dla Wszystkich” Michała Arcta^[12]. Książki te dzieliły się na różne działy tematyczne: literaturę piękną, historię, filozofię oraz tak zwane varia – przepisy kulinarne, podręczniki do gry w szachy, tenisa itd. „Biblioteka Powszechna” licząca około 2000 tysięcy pozycji obejmowała arcydzieła literatury polskiego oświecenia, romantyzmu oraz literaturę zagraniczną: Szekspira, Dantego, Byrona, Goethego, Schillera, Ibsena, literaturę skandynawską, czeską, węgierską, rosyjską i wiele innych. Wydawnictwo W. Zuckerkandla ze Złoczowa zaopatrywało także inne księgarnie w dobrze wydaną literaturę. „Książki dla Wszystkich”

[9] Tamże, s. 111.

[10] *Encyklopedia wiedzy o książce*, red. A. Birkenmajer i in., Wrocław–Warszawa–Kraków 1971, szpalta 761.

[11] W. Krygowski, *W moim Krakowie nad wczorajszą Wisłą*, Kraków 1980, s. 122–123.

[12] Więcej: S. Garlicki, *Sklepy Krakowa na początku XX wieku*, „Biblioteka Krakowska” 2008, nr 149, s. 258.

obejmowały głównie zakres przyrody, techniki, podróży, historii, filozofii^[13]. W przeddzień rozpoczęcia nowego roku szkolnego Friedlein reklamował książki szkolne, atlasy, mapy historyczne, globusy, słowniki, tłumaczenia klasyków greckich i rzymskich^[14].

Jak zauważa Maria Kocójowa, drugi kierunek asortymentu firmy Friedleina, bibliofilski, z czasem zdominował całość działalności. Wyrósł on z potrzeb narodowych i zamiłowań kolekcjonerskich Friedleina i jego pracowników Władysława Bartynowskiego (1832–1918) i Walerego Chaberskiego^[15]. Chodziło tu o zachowanie dla przyszłych pokoleń obiektów o znaczeniu narodowym, między innymi książek, grafik, numizmatów. Wspólnym celem Friedleina i Bartynowskiego, znanego kolekcjonera, archeologa, numizmatyka, który prowadził w księgarni dział starodruków, było:

... rozbudzić w kraju amatorstwo i zamiłowanie do zbierania i ochronienia od zatury tych pamiątek dawnej naszej przeszłości. (...)^[16].

Bartynowski, który był przyjacielem Friedleinów, wziął na siebie praktyczną realizację przedsięwzięcia^[17]. O przemyślanym wyborze celów patriotycznych mówi wstęp do serii katalogów publikowanych przez firmę D.E. Friedlein w latach 1873–1879 (nr 1–14) pod zamiennym tytułem: *Katalog książek i rękopisów polskich tudzież w obcych językach do rzeczy polskich odnoszących się*. Wydawnictwa te stanowiły urzeczywistnienie idei publikacji drukiem przekrojowej bibliografii narodowej polskiej, wyprzedzając częściowo druk materiałów zbieranych przez Karola Estreichera seniora w ramach słynnej serii „Bibliografii polskiej”. W katalogu nr 1 czytamy uzasadnienie powołania wspomnianego asortymentu w księgarni Friedleina:

[13] A. Słapa, *Chłopięca pasja książek*, w: *Kopiec wspomnień*, red. J. Gintel, wyd. 2, Kraków 1964, s. 198–200.

[14] „Nowiny” 1903, nr 85, reklama na końcu.

[15] M. Kocójowa, dz. cyt., s. 172.

[16] Cyt. za: tamże

[17] M. Kocójowa, *Znaczenie kulturalno-społeczne XIX-wiecznych faksymiliów starych druków W. Bartynowskiego*, „Roczniki Biblioteczne” 1985, R. XXIX, s. 393–416.

Wzmagające się zamiłowanie do badań historycznych i chęć wielostronnego poznania przeszłości stosunków krajowych zwiększyły potrzebę nabywania i posiadania zabytków piśmiennictwa i sztuki ojczystej. Podnosiły też dzienniki trudności, na jakie natrafiają przy nabywaniu z jednej strony miłośnicy poszukujący takich zabytków, a jakże często z drugiej strony drogie dla badaczy pomniki, pozbywane za bezcen przez ich posiadaczy w ręce nieznawców, ulegając zniszczeniu, lub w obce dostają się ręce; a wykazując ten brak handlu antykarskiego systematycznie prowadzącego, tak jest on rozwinięty już od dawna w Niemczech, Francji i Anglii, dowodziły potrzeby onegoż u nas i do niego rozwinięcia zachęcały. Pragnąc zadość uczynić tej potrzebie i usłużyć miłośnikom, badaczom i zakładom publicznym, postanowiliśmy ten dział księgarni naszej, który dotychczas mało co uprawialiśmy, rozwinąć, utrzymując obok zakładu sortymentowego skład dawnych książek rękopisów, rycin, map, monet i medali polskich, tudzież obcych do rzeczy polskich odnoszących się^[18].

Bezpośrednim impulsem działań bibliofilskich Friedleina były okazje związane z wyprzedżami znaczących księgozbiorów prywatnych w Krakowie: w 1870 roku kupca i bankiera Wincentego Kirchmayera (1820–1893) i w 1871 roku po Marcynie Strzelbickim (1802–1871), krakowskim notariuszu. W ten sposób w obrocie handlowym w Krakowie pojawiły się większe liczby starodruków, co przyciągnęło uwagę fachowców z wszystkich zaborów. Jedną z największych zasług księgarni Friedleina i bezsprzeczną nowością było podkreślenie znaczenia antykarskiego handlu dawną polską książką i jej rejestracji bibliograficznej oraz propagowanie wśród społeczeństwa polskiego konieczności prowadzenia prac konserwatorskich nad ojczystymi zabytkami książkowymi. Friedlein szczególne znaczenie przykładał do poloników. Wielką pomoc okazał mu w tej materii Bartynowski, który zaczął poważnie myśleć o konserwacji dawnych ksiąg w Krakowie. Ponadto zajął się sztuką sporządzania faksymiliów

[18] *Katalog książek i rękopisów polskich tudzież w obcych językach do rzeczy polskich odnoszących się, które nabyć można w składzie antykarskim księgarni D.E. Friedleina w Krakowie, Rynek 11 [Nr] 1.*

druków z XVI i XVII wieku. W swoich działaniach nakłaniał bibliofilów do uzupełniania braków w oryginalnych księgach kartami faksymilowymi. Wskazał też przydatność powielanych materiałów do celów naukowych, zwłaszcza bibliograficznych, próbował wykorzystać nowe techniki w celach edytorskich, w 1877 roku nakładem księgarni Friedleina wydał *Zabytki sztuki drukarskiej w Polsce w XVI i XVII w. Fotodruki dzieł rzadkich* (w 25 egzemplarzach), w 1882 roku przystąpił do wydawania faksymiliów tomików białych kruków. Jego marzeniem było powielenie serii podobizn najdawniejszych pomników języka polskiego w celach popularyzatorskich. Wydawanie tych książek przerwało podjęcie przez Akademię Umiejętności w 1889 roku serii „Biblioteka Pisarzy Polskich”. Zasługi Walerego Chaberskiego, drugiego pracownika Friedleina, było znacznie mniejsze niż Bartynowskiego. Chaberski okazał się świetnym bibliografem, jego umiejętności wykorzystał w opracowaniu katalogów Bartynowski i dostrzegął sam Karol Estreicher senior.

Istotnym obszarem aktywności Friedleina była działalność wydawnicza. Publikował w swej firmie, w starannej szacie graficznej prace naukowe krakowskich badaczy, między innymi Ambrożego Grabowskiego, Józefa Majera, Fryderyka Skobla, Józefa Szujskiego, Juliana Dunajewskiego, a także dzieła literackie, albumy, mapy i nuty, między innymi krakowskiego kompozytora Wincentego Studzińskiego (1815–1854). W latach 1867–1869 działalność wydawnicza firmy nie była pokaźna, ograniczała się do zaledwie kilku tytułów rocznie. Friedlein przejął od ojca także zamiłowanie do sztuki typograficznej, nie prowadził jednak drukarni, ale przez wiele lat patronował wybitnym krakowskim działaniom w tej dziedzinie. W okresie późniejszym, kiedy sprawa sztuki typograficznej stała się przedmiotem zainteresowania drukarzy i artystów, firma Friedleina wydawała na przykład utwory Lucjana Rydla (1870–1918) zdobione przez artystów tej miary co Stanisław Wyspiański (1869–1907) i Antoni Procajłowicz (1876–1949)^[19]. W działalności wydawniczej Friedleina pierwszeństwo zyskiwały dzieła o profilu naukowym i narodowym, wspierał też prace poświęcone zabytkom Krakowa. Te wyższe cele usunęły na drugi plan

[19] J. Sowiński, *Polskie drukarstwo. Historia drukowania typograficznego i sztuki typograficznej w Polsce w latach 1473–1939*, Wrocław 1996, s. 121.

prowadzenie dochodowej czytelnicy i wypożyczalni książek, którą zlikwidowano około 1870 roku; kontynuowano tylko wypożyczanie nut.

Obok prężnie rozwijającej się księgarnicy Friedleina prowadził też wspomnianą czytelnicy książek polskich, mającą w ofercie około 2000 tytułów. Posiadała ona stałe grono odbiorców, co godne podkreślenia, bowiem abonament księgarnicy Friedleina był w krakowskich rodzinach przekazywany w spadku kolejnym pokoleniom.

Wystawa księgarnicy Friedleina w kamienicy Hetmańskiej prezentowała się podobnie do innych współczesnych lokali tego typu. Książki prezentowano za szybami witryn na półkach, tak aby ukazywały okładkę. Podobnie jak w przypadku innych towarów starano się pomieścić na wystawie jak najwięcej egzemplarzy (fot. na stronie obok).

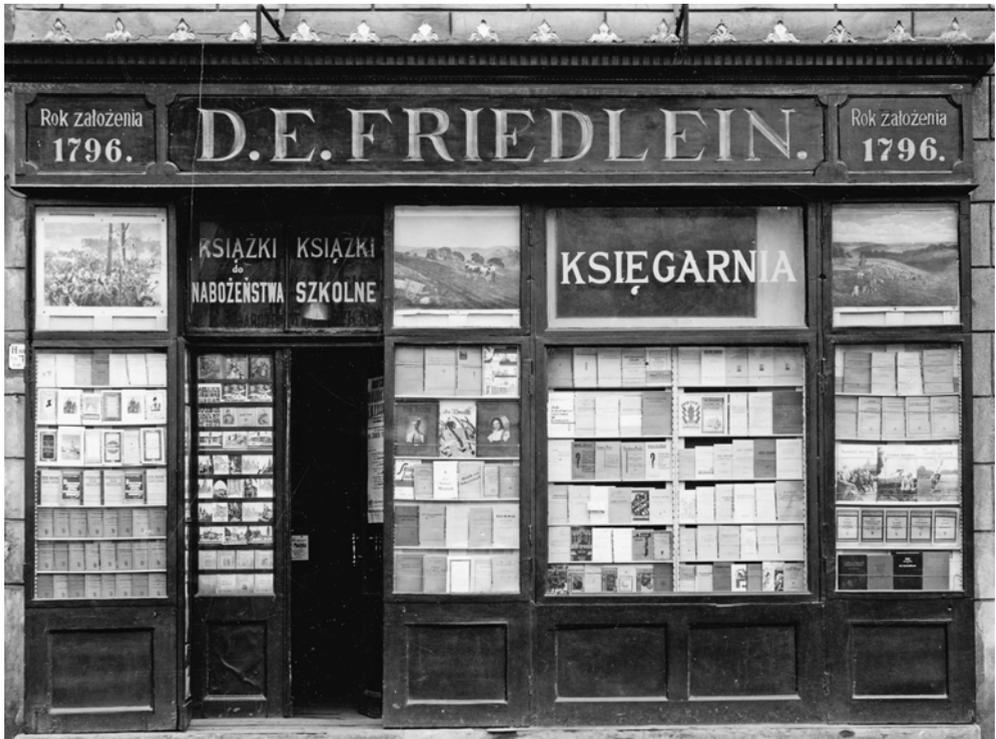
Księgarnicy Friedleina cieszyła się zasłużoną renomą i niełatwo było uzyskać w niej pracę. Od kandydata wymagano ukończenia minimum sześciu klas oraz sprawdzenia przydatności zawodowej w kilkuletniej praktyce. Świadczenie pracy w tej firmie było bardzo wysoko cenione w Krakowie, księgarnicy ta była prawdziwą szkołą przygotowania do zawodu^[20]. W księgarnicy u Friedleina terminował między innymi Jan Kutrzeba z Myślenic, który z czasem sam założył pracownię introligatorską^[21]. Jego syn Stanisław Kutrzeba był wybitnym krakowskim uczonym.

W pomieszczeniach księgarnicy odbywały się spotkania krakowskiej inteligencji, było to miejsce popularne przede wszystkim za czasów Daniela Edwarda, ale także w okresie kierowania firmą przez Józefa pojawiali się w niej dawni bywalcy, między innymi Ambroży Grabowski, znani poeci Wincenty Pol (1807–1872) czy Lucjan Siemieński (1807–1877). Bywali także przedstawiciele krakowskiej nauki na czele z profesorem Józefem Majerem (1808–1899), prezesem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, później Akademii Umiejętności, prywatnie stryjem żony Józefa Friedleina. Księgarnicy odwiedzał także pierwszy prezydent Krakowa doby autonomicznej Józef Dietl, który mieszkał na pierwszym piętrze w tej samej kamienicy^[22]. W oczach dziecka, jakim był wówczas Aleksan-

[20] M. Kocójowa, *Krakowski świat książki ...*, dz. cyt., s. 111.

[21] S. Grodziski, *Rzeczpospolita Krakowska, jej lata i ludzie*, Kraków 2012, s. 111.

[22] M. Kocójowa, *Krakowski świat książki ...*, dz. cyt., s. 111–112.



der Słapa (1895–1964), ówczesne księgarnie krakowskie, w tym Friedleina, jawiły się jako „przybytki odwiedzane przez wyższe sfery, lokale tchnące powagą i majestatem, których progu nie odważył się przestąpić uczeń, chyba w towarzystwie ojca lub matki w sezonie zakupu książek szkolnych”^[23]. Władysław Krygowski (1906–1998) tak wspominał odbywane w dzieciństwie wizyty w księgarni Friedleina: „Mnie pozostał w pamięci obraz długich stołów zasłanych książkami, mapami,

Księgarnia D.E. Friedleina przy Rynku Głównym 17 w Krakowie, NAC, sygn. 3/1/0/8/5700

[23] A. Słapa, dz. cyt., s. 183.

rycinami i nutami, jeszcze coś skojarzonego z tym widokiem – zapach papieru i kurzu”^[24].

Friedlein rozwinął także działalność edytorską, kontynuując wydawanie katalogów asortymentowo-nakładowych^[25]. Jedną z pierwszych pozycji opublikowanych przez Józefa był *Katalog dzieł nakładowych i kommissowych Księgarni D.E. Friedleina w Krakowie. Od r. 1828 do końca 1861 wydany w Krakowie w 1862 r.* Przez kolejnych 11 lat Friedlein nie wydawał katalogów. Jego księgarnia była wówczas najbardziej renomowaną firmą branży księgarskiej w Krakowie, nastawioną na działanie propagujące idee narodowe. Jej pozycja była ustalona i tak znana, że firma nie zajmowała się wydawaniem katalogów nowości. Mieszkańcy Krakowa dobrze wiedzieli, że wszystko, co miało wartość na rynku wydawniczym i się liczyło, wcześniej czy później znajdowało się na jej ladzie^[26]. Przerwę w publikowaniu katalogów po powstaniu styczniowym można też wiązać z chęcią niezwracania uwagi władz austriackich na patriotyczny profil księgarni. Dopiero w 1873 roku Friedlein powrócił do wydawania katalogów. Wydał wówczas wspomniany spis: *Katalog książek i rękopisów polskich tudzież w obcych językach do rzeczy polskich odnoszących się, które nabyć można w składzie antykwarskim księgarni D.E. Friedleina w Krakowie, Rynek 11 [Nr] 1.* To jeden z najobszerniejszych katalogów Friedleinów nie tylko pod względem objętości (194 strony), lecz także liczby zawartych w nim opisów: 2996 druków i 16 rękopisów. We wstępie Friedlein zaznaczył, że pozycje w katalogu są dokładnie opisane, a sam katalog zawiera spisy cennych dzieł, rycin, map i monet, które były gromadzone przez długie lata przez właścicieli księgarni (rodzinę Friedleinów), a także przez innych zbieraczy (bibliofilów, numizmatyków, kolekcjonerów), a które znalazły się u niego w sprzedaży. Katalog został opracowany we współpracy z wieloma specjalistami, wśród których byli między innymi ówczesny dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej Karol Estreicher senior, hr. Piotr Moszyński (1800–1879), dr Franciszek Piekosiński (1844–1906) czy też Karol Beyer (1818–1877). W tym samym roku ukazał się jeszcze *Katalog rycin, litografii, map i rysunków ręcznych polskich tudzież obcych do rzeczy*

[24] W. Krygowski, dz. cyt., s. 123.

[25] E. Chelstowski, *Katalogi księgarskie Friedleinów*, „Księgarz” 1960, nr 1/2, s. 20.

[26] M. Kocójowa, *Krakowski świat książki...*, dz. cyt., s. 112.

polskich odnoszących się, które można nabyć w składzie antykwarskim księgarni D.E. Friedleina w Krakowie, Rynek 11 [nr] 2. Kolejnym katalogiem Józefa Friedleina, stanowiącym uzupełnienie do spisu (katalogu) nr 1, jest *Katalog monet i medali polskich tudzież dzieł do numizmatyki polskiej odnoszących się, które nabyć można w składzie antykwarskim księgarni D.E. Friedleina w Krakowie, Rynek 11 [Nr] 3* (Kraków 1873). Następne katalogi z tego cyklu, od numeru 4 do 8, ukazały się w 1874 roku, numery 9 i 10 wydane zostały w 1875 roku. Natomiast kolejne katalogi, noszące numery 11 i 12, opublikowano w 1876 roku, numer 13 pochodzi z 1877 roku, a numer 14 – ostatni z tego cyklu – wydany został w roku 1879. Ostatni 14 numer katalogu obejmuje 6539 pozycji książkowych. Wymienione katalogi posiadają dużą wartość bibliograficzną, były przygotowane bardzo starannie, o czym świadczy szczegółowy opis bibliograficzny zawarty w tych spisach. W opisie książek podano nazwisko autora, dokładny tytuł oraz podtytuł dzieła, szczegółową paginację z wyszczególnieniem rycin, plansz, a także planów, rodzaj oprawy oraz stan zachowania dzieła i jego cenę. Według ustaleń Łukasza Romaniuka oddzielnie ponumerowano pozostałe opisy, odnoszące się do rękopisów i autografów – 194 pozycje, monet i medali – 2675 pozycji, rycin – 648 pozycji, manuskryptów – 874 pozycje oraz map – 31 pozycji^[27].

Księgarnia Friedleina miała kilkutyśyczny asortyment, pokaźne obroty, rosnące zamówienia i liczną klientelę. To wszystko było przyczyną zatrudnienia przez firmę specjalnego buchaltera, co było rzadkością w praktyce księgarń krakowskich tego okresu. Do rozwoju księgarni Friedleina przyczynił się buchalter Wilhelm Stephan (1812–1893), który od 1846 roku przez 47 lat sprawował w niej kierownictwo^[28]. Po jego śmierci w 1894 roku firmą kierował Wincenty Kukliński, który pracował między innymi w drukarni J.I. Kraszewskiego w Dreźnie^[29]. Było to o tyle istotne, że Friedlein coraz mocniej był zaabsorbowany sprawami publicznymi miasta, najpierw jako radny, od 1884 roku wiceprezydent, a od 1893 roku jako prezydent Krakowa. Działalność publiczna na rzecz Krakowa

[27] Ł. Romaniuk, dz. cyt., s. 114–116.

[28] „Czas” 1893, nr 166 (23 VII), s. 3; Józefa Czecha *Kalendarz Krakowski na rok 1894*, Kraków 1894, s. 148; S. Dippel, *O księgarzach, którzy przeminęli*, Wrocław 1976, s. 27.

[29] M. Kocójowa, *Krakowski świat książki...*, dz. cyt., s. 111; Ł. Romaniuk, dz. cyt., s. 96.

w znacznej mierze pochłoneła Friedleina niewątpliwie z uszczerbkiem dla jego interesów zawodowych. W prowadzeniu firmy wyręczyli go współpracownicy, a potem wnukowie. Friedlein pozostał jednak do końca życia księgarzem, pełnił przez długi czas funkcję przewodniczącego Stowarzyszenia Księgarzy Krakowskich, a w 1896 roku obchodził uroczyste stulecie firmy.

Księgarnia D.E. Friedleina miała za czasów Józefa Friedleina szczególne znaczenie w życiu Krakowa. Była nie tylko prężnie i dobrze funkcjonującym, prosperującym przedsiębiorstwem, ale również placówką, która propagowała wśród swoich stałych bywalców kulturę polską i budowała świadomość narodową.

Prezydent

Ważną sferą aktywności Friedleina była działalność publiczna. Przez blisko 50 lat, w latach 1866–1878, 1881–1917, sprawował mandat radnego Krakowa. Po raz pierwszy uzyskał go w sierpniu 1866 roku podczas pierwszych wyborów samorządowych do rady miejskiej, był wówczas kandydatem aż trzech kurii: inteligencji, posiadłości i handlu. Pochodzący z rodziny mieszczańskiej, prowadzącej w Krakowie od dwóch pokoleń własne przedsiębiorstwo, Friedlein dał się poznać w swej pracy dla miasta przede wszystkim jako rzetelny gospodarz; szczególnie mocno angażował się w pracę sekcji ekonomicznej rady jako jej członek, a potem długoletni przewodniczący. Zakres prerogatyw tego organu był bardzo szeroki, obejmował między innymi majątek gminy, urządzenia komunalne, utrzymanie dróg i ulic miasta, budowę mostów, urządzenie parków, budownictwo miejskie. Szczególnie mocno Friedlein zajmował się kwestią ochrony przeciwpożarowej miasta, pamiętając konsekwencje wielkiego pożaru z 1850 roku. Na początku swej kariery samorządowej miał możliwość obserwowania działań prezydenta Józefa Dietla, który dążył do uporządkowania i unowocześnienia Krakowa, zmierzając do przekształcenia go z prowincjonalnej, zaniedbanej mieściny w miasto nowoczesne, zdrowe i piękne. Friedlein włączył się czynnie w realizację programu działań wytyczonych przez Dietla. Od 1884 roku pełnił przez trzy kadencje (do 1893) funkcję pierwszego wiceprezydenta Krakowa^[30], u boku prezydenta Feliksa Szlachtowskiego (1820–1896) kieru-

[30] „Dziennik Rozporządzeń dla Stoł. Król. Miasta Krakowa” 1884, pos. z 22 XII 1884; s. 163–164; 1887, pos. z 20 X 1887 r., s. 157; 1890, pos. z 30 XII 1890 r., s. 119.

jąc gospodarką miejską. Jak podkreślał Jan M. Małecki, Friedlein zajmował się wszystkimi najważniejszymi wówczas przedsięwzięciami komunalnymi: założeniem wodociągu, unowocześnieniem kanalizacji i systemu oczyszczania miasta, pracował przy organizacji straży pożarnej, wpierał budowę Teatru Miejskiego^[31]. Co ciekawe, 25 kwietnia 1889 roku, już jako wiceprezydent, w Radzie Miasta Krakowa wezwał krakowski magistrat, aby „poczynił ogólne kroki przedwstępne, co do uregulowania stosunków pomiędzy gminą M. Krakowa a przyległymi gminami (...), aby się nad tym zastanowił, czy gmin tych nie należałoby do Krakowa przyłączyć”^[32]. Postulaty te zrealizował ostatecznie Juliusz Leo w ramach swojego programu „Wielkiego Krakowa”.

Friedlein dał się poznać jako człowiek bardzo uczciwy, rzetelny i kompetentny. Był więc szanowany i cieszył się popularnością, zwłaszcza w kołach mieszczańskich. Mimo że uczestniczył czynnie w życiu publicznym Krakowa, stronił od polityki i życia partyjnego we współczesnym tego słowa znaczenia, swoją działalność publiczną uważał za obowiązek społeczny. Był przede wszystkim samorządowcem. Starał się być apolityczny, nie uczestniczył w ówczesnych sporach między konserwatystami skupionymi wokół „Czasu” a demokratami spod znaku „Nowej Reformy”. Choć sam nigdy nie ujawniał swoich przekonań politycznych, uchodził za „umiarkowanego demokratę”^[33]. Radny Krakowa Jan Kanty Federowicz (1858–1924) wspominał o nim jako o „jednym z filarów demokracji krakowskiej”^[34].

Pragmatyzm, wrodzona zaradność, a także troska o interesy ekonomiczne miasta stawiały niekiedy Friedleina w trudnej sytuacji, gdy trzeba było wybierać między korzyściami materialnymi a wartościami kulturalnymi. Przed takim dylematem stanął, jako pierwszy wiceprezydent, przy okazji sprawy budowy Teatru Miejskiego na miejscu średniowiecznego zespołu szpitalnego św. Ducha^[35]. Popierał tę inicjatywę, oprotestowaną mocno przez miłośników

[31] J.M. Małecki, *Józef Friedlein (1831–1917)*..., dz. cyt., s. 80.

[32] „Dziennik Rozporządzeń” 1889, pos. z 25 IV 1889, s. 61.

[33] J.M. Małecki, *Józef Friedlein (1831–1917)*..., dz. cyt., s. 80.

[34] „Dziennik Rozporządzeń” 1917, pos. z 21 VI 1917, s. 52.

[35] Więcej: J. Purchla, *Teatr i jego architekt. W stulecie gmachu Teatru Miejskiego w Krakowie*, Kraków 1993.

zabytków Krakowa. Na ręce Friedleina napływały liczne protesty od przedstawicieli środowiska naukowego i kulturalnego. Pomimo to podczas posiedzenia rady miasta 12 czerwca 1887 roku głosował wraz z 37 innymi radcami za przeznaczeniem pod budowę teatru gruntów po wspomnianym szpitalu. Kilka lat później, 12 czerwca 1892 roku, zgłosił wniosek nagły, postulując zburzenie, z uwagi na zły stan, dawnego kościoła św. Ducha „z zachowaniem wszelkich ozdób starożytnych w nim się znajdujących”^[36].

Po złożeniu 10 maja 1893 roku dymisji przez prezydenta miasta Feliksa Szlachtowskiego z osobą Friedleina łączono nadzieję na kontynuowanie programu rozwoju Krakowa i uzdrowienie finansów. Rywalizacja o prezydenturę Krakowa była jednak zawzięta i wyrównana. Kandydatem krakowskich konserwatystów był hr. Antoni Wodzicki (1848–1918). Friedlein cieszył się poparciem mieszczan związanych raczej ze stronnictwem demokratycznym. 24 maja na posiedzeniu tajnym rady miejskiej odbyły się wybory, prezydentem został wybrany Friedlein, uzyskując 32 głosy na 58 głosujących radnych, a jego główny rywal hr. Wodzicki – 19 głosów^[37]. 62-letni Friedlein był na tyle szanowanym człowiekiem i sprawdzonym działaczem samorządowym, że nawet przeciwnicy nie mieli odwagi krytykować w ostrzejszy sposób jego wyboru. W konserwatywnym „Czasie” z 26 maja 1893 roku życiono Friedleinowi, przynajmniej mu „szczerze i gorące przywiązanie do miasta i kraju”, by poparli go wszyscy, nawet ci, którzy za nim nie głosowali. Jednocześnie wskazano trudne zadanie stojące przed nowym włodarzem Krakowa, a mianowicie miała nim być: „naprawa smutnego stanu finansowego i zdrowotnego miasta”. Konserwatyści spod znaku „Czasu” nie kryli jednak pewnego niezadowolenia:

Nie możemy w wyborze tym powitać zwycięstwa naszego kandydata. Nie możemy p. Friedleina uważać za naszego politycznego przeciwnika. Pozorna sprzeczność między tymi dwoma zdaniem tłumaczy się łatwo i jasno: p. Friedlein nie zaznaczył nigdy swego politycznego stanowiska, bo w sprawach politycznych nigdy występować nie miał ochoty czy sposobności.

[36] „Dziennik Rozporządzeń” 1892, pos. z 12 V, s. 33–34.

[37] *Wybór prezydenta miasta Krakowa*, „Czas” 1893, nr 118 (26 V), s. 2.

To dobrze, bo musiał zachować bezstronność, ale prezydent Krakowa nie powinien być wybierany „wyłącznie ze stanowiska gospodarki miejskiej”. Powinien to być człowiek o szerokich horyzontach, a tego „dotychczas stwierdzić u niego nie mogliśmy”. Zrobiono wreszcie aluzję do „różnicy wyznania dzielącej go od reszty ludności chrześcijańskiej”^[38].

Friedlein objął najwyższy urząd w Krakowie, mając świadomość trudności, które go czekają. Zastał miasto się w bardzo trudnym położeniu finansowym, ale potrafił je wydobyć z tej zapaści^[39]. Był ostatnim prezydentem małego Krakowa, miasta, którego powierzchnia liczyła 5,77 km², a liczba mieszkańców około 70 tys. osób. Pragnął zarządzać miastem w sposób energiczny. Dwa dni po wyborze, 26 maja, zapowiedział urzędnikom magistratu, że będzie wymagał od nich porządnej pracy, punktualnego i szybkiego załatwiania spraw, ścisłego przestrzegania zarządzeń^[40]. 21 czerwca 1893 roku cesarz Franciszek Józef I zatwierdził wybór Friedleina na prezydenta Krakowa; 18 lipca Friedlein w sali obrad Rady Miasta Krakowa złożył w obecności delegata namiestnictwa Kazimierza Laskowskiego (1850–1922) uroczystą przysięgę i wygłosił przemówienie, w którym przedstawił swój program działania. Nawiązując do programu uporządkowania miasta Józefa Dietla, za najpilniejsze uznał Friedlein „uzdrowotnienie” miasta. Nowy prezydent oświadczył, że czułby się szczęśliwy, gdyby oprócz koniecznego ulepszenia i uproszczenia administracji powiodło mu się doprowadzenie do końca czterech zadań, a mianowicie: uruchomienie kanalizacji i wodociągów, wybudowanie szpitala epidemicznego oraz zabezpieczenie przeciwpożarowe domów (zmiana dachów domów na ogniotrwałe). Ponadto dostrzegał znaczenie oświaty, zapowiadając utworzenie trzech do czterech szkół wydziałowych oraz dwóch średnich, a ponadto budowę gmachu dla Muzeum Techniczno-Przemysłowego. Widział potrzebę wybrukowania ulic w Krakowie, wybudowania na Wiśle mostu żelaznego łączącego Kraków z Podgórzem. Zwracał także uwagę na konieczność odnowienia wielu zabytków Krakowa oraz na jego zadania „moralne”, „aby miasto nasze było zawsze ogniskiem polskiego życia społecznego, naukowego i ekonomicznego, z którego

[38] Tamże, s. 1.

[39] Tamże, s. 1; por. „Nowa Reforma”, 26 V 1893, nr 118, s. 1.

[40] *Wybór prezydenta...*, dz. cyt.

by wychodzące promienie ogrzewające najdalsze krańce Ojczyzny naszej, krzepiącej ducha ziomków, chroniły od zastygnięcia poczucia narodowości”. Podczas swego pierwszego przemówienia prezydenckiego Friedlein prosił, by mu szczerze oświadczone, gdyby nie odpowiadał zadaniom, a wtedy bez żalu złoży urząd, bo wyżej sobie ceni dobro miasta rodzinnego niż zaszczyty^[41].

Bliskim współpracownikiem Friedleina był przedwcześnie zmarły dr praw Karol Pieniążek (1850–1900), pierwszy wiceprezydent miasta. W ciągu sześciu lat pierwszej kadencji Friedlein z powodzeniem realizował nakreślony przez siebie plan, a miasto rozwijało się w sposób stały. Mimo że jego działalność budziła uznanie, w radzie miasta rosła przeciw niemu opozycja. 15 czerwca 1899 roku odbyły się nowe wybory na prezydenta. Rywalem Friedleina ze strony konserwatystów był hr. Andrzej Potocki (1861–1908). Friedlein zwyciężył, ale dopiero w trzecim głosowaniu, i to nieznaczną większością: uzyskał 30 głosów, 27 zaś jego konkurent^[42]. W czasie drugiej kadencji Friedlein kontynuował rozpoczęte prace. Jak stwierdza Jan M. Małecki, na przełomie XIX i XX wieku, właśnie za jego rządów Kraków przekształcił się wyraźnie w miasto nowoczesne: rozwijały się urzędnictwa komunalne, podniosła znacznie ranga kulturalna, powiększały przedmieścia. Udział prezydenta w tych osiągnięciach był znaczący. Największym sukcesem jego prezydentury było z pewnością uruchomienie wodociągu ze stacją pomp na Bielanach. Była to niezwykle kosztowna inwestycja o ogromnym znaczeniu, która spędzała sen z oczu władz miejskich od ponad 30 lat. Sprawa budziła duże emocje i niekończące się pasmo dyskusji. Dopiero za prezydentury Friedleina doszło do podjęcia w 1898 roku ostatecznej uchwały o budowie wodociągu, a 14 lutego 1901 roku prezydent uroczystie zainaugurował jego działalność. Wśród innych zasług Friedleina należy wymienić doprowadzenie do elektryfikacji i rozbudowy komunikacji tramwajowej. 16 marca 1901 roku otwarto w Krakowie pierwszą linię tramwaju elektrycznego na trasie Dworzec Główny–most Podgórski, a w następnym roku uruchomiono ruch na trzech nowych liniach^[43]. Pod koniec zaś jego rządów

[41] „Czas” 1893, nr 161 (18 VII), s. 3.

[42] „Czas” 1899, nr 135 (16 VI), s. 2; „Dziennik Rozporządzeń”, 1899, pos. z 15 VI, s. 63.

[43] T. Polaczek-Kornecki, *Zarys monografii komunikacji wewnętrznej miasta Krakowa*, Kraków 1930, s. 3.

rozpoczęto budowę elektrowni miejskiej. Ponadto Friedlein uczestniczył w pracach nad zmianą statutu miejskiego, który został ostatecznie nadany miastu przez Sejm Krajowy 6 października 1901 roku. Dzięki jego zapisom między innymi zwiększono liczbę radnych miejskich do 72, a wskutek obniżenia cenzusu majątkowego wprowadzono do rady nieco więcej przedstawicieli szerszych warstw ludności Krakowa.

W okresie prezydentury Friedleina zreorganizowano i rozbudowano szkolnictwo miejskie, wiele szkół ludowych podniesiono do rangi szkół wydziałowych, zorganizowano szkołę żeńską z kursami handlowymi i rękodzielniczymi. Ponadto przeprowadzono wiele działań mających na celu odnowę zabytków. Friedlein przeznaczył z budżetu miasta środki między innymi na restaurację katedry wawelskiej, kościoła Bożego Ciała, krużganków dominikańskich, wieży Mariackiej i innych.

Friedlein był wielkim miłośnikiem dziejów i zabytków. Jako prezydent miasta wsparł koncepcję utworzenia stowarzyszenia, którego pierwotna nazwa brzmiała „Stowarzyszenie dla Badania Historii Krakowa”. 21 listopada 1896 roku uczestniczył w jego posiedzeniu organizacyjnym i przewodniczył obradom. Brał także czynny udział 6 stycznia 1897 roku w pierwszym walnym zgromadzeniu Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, przewodniczył temu zebraniu. Na pierwszym posiedzeniu Wydziału otrzymał propozycję objęcia funkcji prezesa, jednak odmówił. Wszedł natomiast do Wydziału i zasiadał w nim do 1906 roku. Przez lata ofiarnie wspierał działalność stowarzyszenia. Friedlein poparł też inicjatywę powołania do życia w 1899 roku Muzeum Historycznego Miasta Krakowa^[44].

Friedlein znany był z postawy patriotycznej, choć pozostawał lojalny wobec austriackich władz państwowych. Na początku działalności jako prezydenta podjęta przez niego próba zajęcia neutralnego stanowiska zakończyła się konfliktem z częścią mieszkańców Krakowa. Chodziło o obchody 100-lecia insurekcji kościuszkowskiej w końcu marca 1894 roku. Radykalne grupy społeczności miejskiej zarzucały prezydentowi, że zachowywał dystans do tych uroczystości, ograniczył przewidzianą na nie iluminację miasta i zadecydował

[44] Więcej: G. Lichończak-Nurek, *Początki Muzeum Historycznego m. Krakowa*, „Rocznik Krakowski” 2005, t. 71, s. 125–148.

o natychmiastowej rozbiórce ustawionego pod wieżą ratuszową prowizorycznego pomnika Kościuszki projektu Walerego Eljasza-Radzikowskiego (1841–1905)^[45].

Z drugiej strony to właśnie z inicjatywy prezydenta Friedleina w 1895 roku w hali Sukiennic umieszczono imponujący zespół herbów, pieczęci miejskich oraz godeł cechowych; zostały one wymalowane przez Tadeusza Gadomskiego (1867–1952). Pieczęcie miejskie i godła cechowe zachowały się w identycznej formie do dziś, dużym zmianom uległ natomiast zespół herbów miejskich. W 1948 roku usunięto wszystkie herby miast wschodnich ziem Rzeczypospolitej, w ich miejsce wprowadzono herby miast Ziemi Odzyskanych.

W czasach jego prezydentury na krakowskim Rynku stanął pomnik Adama Mickiewicza. Friedlein przewodniczył komitetowi jego budowy i jako prezydent miasta przemawiał 26 czerwca 1898 roku w czasie uroczystości odsłonięcia monumentu. Ponadto miał też zasługi w sfinalizowaniu wykupienia od władz austriackich zamku wawelskiego, co nastąpiło ostatecznie w 1905 roku.

Obok troski o gospodarkę komunalną miał Friedlein – podobnie jak jego poprzednicy Dietl i Zybliekiewicz – duże zrozumienie dla spraw kultury oraz ochrony zabytków Krakowa. Jeszcze jako wiceprezydent sprawował pieczę nad budową wspomnianego Teatru Miejskiego, a na początku swych rządów, 21 października 1893 roku, dokonał uroczystego otwarcia nowego gmachu^[46]. Nieprzypadkowo w czasie jego urzędowania teatr zyskał rangę pierwszej sceny polskiej. W znaczący sposób przyczynili się do tego nominowani przez Friedleina dyrektorzy Tadeusz Pawlikowski i Józef Kotarbiński. Tutaj po raz pierwszy wystawiono *Dziady* Adama Mickiewicza i *Nie-Boską komedię* Zygmunta Krasińskiego, w czasach Friedleina odbyła się premiera wielkich dramatów Wyspiańskiego (*Warszawianka*, *Wesele*, *Wyzwolenie*)^[47]. 6 czerwca 1900 roku Friedlein witał w imieniu zarządu miasta gości przybywających na uroczysty raut wydany

[45] Ł.T. Sroka, *Prezydenci Krakowa doby autonomicznej. Szkic do portretu zbiorowego*, w: 1866. *Odbudowa samorządu miejskiego – narodziny nowoczesnego Krakowa*, red. K. Meus, Ł.T. Sroka, Kraków 2018, s. 105.

[46] M. Krzyżanowski, *Wspomnienia księgarza*, w: *Kopiec wspomnień*, dz. cyt., s. 148–149.

[47] J.M. Małecki, *Józef Friedlein (1831–1917)...*, dz. cyt., s. 82–83.

z okazji jubileuszu 500-lecia odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Urządzono go w salach wystawowych Muzeum Narodowego w Sukiennicach^[48].

Friedlein znany był z tego, że jako prezydent miasta wykonywał swe obowiązki z wielką sumiennością. Jak pisze Karol Rolle (1871–1954), był człowiekiem niezwykle pracowitym, bardzo przystępnym, znającym doskonale sprawy miejskie. Wyróżniały go skromność, takt, spokój, pilność oraz umiłowanie Krakowa^[49]. Wykazywał się dużą otwartością w kontaktach z mieszkańcami Krakowa. Przyjmował wielu petentów i w przeciwieństwie na przykład do prezydenta Józefa Dietla był stosunkowo łatwo dostępny dla każdego z interesantów, choć często zwracano się do niego bezpośrednio w sprawach zupełnie nieistotnych^[50]. Chętnie rozmawiał z krakowianami podczas spacerów po mieście. Znał go każdy mieszkaniec Krakowa, witała każda przekupka, gdy przechodził przez zastawiony straganami Mały Rynek^[51].

Friedlein znany był też z tego, że był przeciwnikiem politycznego zaangażowania władz miejskich. Przykładem tego może być sprawa zwolnienia z pracy w magistracie urzędnika nietatowego Zygmunta Marka (1872–1931), młodego działacza socjalistycznego. Gdy 6 maja 1894 roku na wieczorku okolicznościowym młodzieży akademickiej wygłosił on – obok Ignacego Daszyńskiego – przemówienie w duchu socjalistycznym, został z polecenia prezydenta zwolniony z pracy bez wypowiedzenia^[52].

Na początku XX wieku przed Krakowem pojawiły się nowe wyzwania, miasto nadal zajmowało powierzchnię zaledwie około 6 km², a jako że miało już blisko 90 tysięcy mieszkańców, należało do najgęściej zaludnionych miast monarchii austro-węgierskiej^[53]. 14 czerwca 1901 roku rada miasta pod przewodnictwem Friedleina przyjęła program prac i zadań inwestycyjnych rozpisanych na pięć lat. Dużą zasługę w jego przygotowaniu miał współpracujący z Friedleinem

[48] U. Perkowska, *Jubileusze Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Biblioteka Krakowska” 2000, nr 140, s. 152, 164.

[49] K. Rolle, dz. cyt., s. 141. Por. „Dziennik Rozporządzeń” 1917, pos. z 21 VI, s. 52.

[50] J.M. Małecki, *Józef Friedlein (1831–1917)*..., dz. cyt., s. 83.

[51] K. Rolle, dz. cyt., s. 142.

[52] W. Najdus, *Zygmunt Marek. Prawnik i polityk. 1872–1931*, Warszawa 1992, s. 11–3.

[53] J. Purchla, *Jak powstał nowoczesny Kraków*, Kraków 1990, wyd. 2, s. 120.

i będący od 1901 roku pierwszym wiceprezydentem miasta Juliusz Leo. Planowano między innymi budowę elektrowni miejskiej, szpitala epidemicznego, akademii handlowej, szkół miejskich, hal targowych, bruków i kanałów w mieście, przebudowę magistratu oraz rozbudowę rzeźni miejskiej^[54].

W 1901 roku rząd Austrii przyjął ustawę o budowie wielkiego kanału pomiędzy Dunajem a Wisłą. Według wstępnych projektów pod Krakowem miał powstać duży port rzeczny. Wiceprezydent Leo dostrzegł w zamierzeniach rządu szansę rozszerzenia granic Krakowa. Wspomniana kwestia wymagała energicznego działania i rozwiązania wielu utrudnień. Rosły obawy, że 70-letni spracowany Friedlein może temu nie podołać. Coraz mocniej występowała przeciwko niemu opozycja, zwłaszcza ze strony konserwatystów. Wykazywano, że prezydent nie jest człowiekiem decyzyjnym, nie posiada charyzmy, nie potrafi bądź nie chce korzystać z uprawnień, jakie mu dawał pełniony przezeń urząd. Tymczasem mieszkańcy Krakowa oczekiwali męża stanu, człowieka na miarę Dietla czy Zybliekiewicza, a więc wybitnego i wpływowego w kręgach lwowskich oraz wiedeńskich, który mógłby tam wiele uzyskać dla swego miasta i jego mieszkańców. Podnoszono, że Friedlein jako jedyny z pięciu dotychczasowych włodarzy miasta doby autonomicznej nie był nawet posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie. Zarzucano mu brak dostatecznej energii, stanowczości i samodzielności w działaniu, wytykano, że „postępował zawsze tak, jak gdyby się sam obawiał swej władzy oraz nieodłącznej od każdej władzy odpowiedzialności”, że „najchętniej nigdy swego zdania nie objawił, nigdy niczego stanowczo nie żądał...”^[55]. W pamiętnikach, wspomnieniach i utworach literackich dotyczących Krakowa tamtych czasów znajdujemy także subiektywne, kąśliwe i niezgodne z rzeczywistością uwagi na temat Friedleina. Charakterystyczna dla nich jest wypowiedź Tadeusza Boya-Żeleńskiego:

Czemu ten Kraków wyglądał tak straszliwie? Też jedna z fizjonomii powszechnego marazmu. Po Zybliekiewiczu, Dietlu, dawnych prezydentach Krakowa, nastąpiły senne rządy cnotliwego safandudy,

[54] „Dziennik Rozporządzeń” 1901, pos. z 14 VI 1901 r., s. 129–133.

[55] Cytat za: J.M. Małecki, *Józef Friedlein (1831–1917)...*, dz. cyt., s. 84.

księgarza Friedleina, które doprowadziły miasto do nieprawdopodobnego zaniedbania^[56].

U boku Friedleina stał wspomniany już młody, niezwykle dynamiczny, inteligentny i ambitny pierwszy wiceprezydent prof. Juliusz Leo^[57]. Był on twórcą koncepcji rozwoju przestrzennego miasta, czyli stworzenia tak zwanego Wielkiego Krakowa oraz powiązanego z nią szeroko zakrojonego programu inwestycyjnego. Jak pisze Karol Rolle, Friedlein czuł się zepchnięty przez pełnego energii współpracownika na drugi plan. Ponadto Leo chcąc mieć pełną swobodę działania w celu realizacji ambitnego planu, postawił kwestię ustąpienia Friedleina z zajmowanego najwyższego stanowiska w mieście. Według relacji współczesnych pewnego dnia 1904 roku grupa konserwatywnych radnych z pierwszym wiceprezydentem na czele zjawiła się u prezydenta w gabinecie z żądaniem jego ustąpienia pod groźbą bezwzględnej walki. 30 czerwca 1904 roku Friedlein przesłał na ręce Leo rezygnację z urzędu prezydenta (pismo L.401)^[58]. 7 lipca na posiedzeniu rady miasta dr Franciszek Bujak (1852–1915) w imieniu sekcji prawniczej złożył wniosek nagły w sprawie rezygnacji Friedleina z urzędu prezydenta. Sprawozdawca podkreślił, że nie zachodzą żadne prawne przeszkody co do przyjęcia rezygnacji. Aby uczcić zasługi Friedleina, Bujak wnioskował wystosowanie przez radę oficjalnego podziękowania dla ustępującego prezydenta, zlecenie wykonania jego portretu w celu umieszczenia go w sali obrad rady i przyznanie mu dożywotniej dotacji w kwocie rocznej 8000 koron^[59].

W trakcie dyskusji nad wnioskiem przywódca krakowskich demokratów Jan Rotter (1850–1906) podkreślił, że „już ostatnie wybory odbywały się pod hasłem usunięcia obecnego prezydenta. A już przed półtora rokiem w czasie choroby prezydenta było dwóch radców miejskich, aby mu oświadczyć, że dość już jego prezydentury. Robiono jeszcze inne kroki, aby prezydenta

[56] T. Boy-Żeleński, *O Krakowie*, Kraków 1974, s. 49.

[57] Więcej: C. Bąk-Koczarska, *Juliusz Leo. Twórca Wielkiego Krakowa*, Wrocław i in. 1986; *Prezydent Juliusz Leo i Kraków jego czasów*, red. Z. Noga, Kraków 2018.

[58] „Dziennik Rozporządzeń” 1904, pos. z 4 VII 1904 r., s. 85.

[59] „Czas” 1904 (8 VII), nr 154, s. 1.

Friedleina skłonić do ustąpienia. Na to nękaną prezydent Friedlein oświadczył, że w czerwcu ustąpi, i tak się stało”. Radny Rotter zgłosił wniosek, aby wysłać do Friedleina delegację, „celem uproszenia go, aby rezygnację z godności prezydenta cofnął”^[60]. Wniosek Rottera poparł w swoim wystąpieniu radny Tomasz Sołtysik (1847–1916). Z kolei blisko związany z Juliuszem Leo radny Jan Kanty Federowicz przyznał, że jakiś czas temu „imieniem Koła radzieckiego był u prezydenta Friedleina z drugim radcą miejski”, ale z uwagi na chorobę prezydenta zostawili u niego jedynie karty, potem dopiero doszło do spotkania z prezydentem. Federowicz stwierdzał, że „(...) Friedlein ustępuje pod wpływem ogólnego zapatrywania całej Rady, powołując się na interes miasta, wskazując na kandydata dającego poważne rękojmie, a który dotąd swych zdolności nie mógł w zupełności rozwinąć”^[61]. Ostatecznie po burzliwej debacie rada przyjęła rezygnację Friedleina, a cztery dni później znaczną większością głosów wybrała prezydentem Juliusza Lea. Po złożeniu rezygnacji ze stanowiska prezydenta Krakowa Friedlein usunął się od spraw publicznych.

Kolekcjoner

W trakcie swego życia Friedlein z pasją oddawał się także kolekcjonerstwu. Zgromadził i uporządkował znaczącą kolekcję monet, medali i medalików odpustowych, obiektów geologicznych i paleontologicznych, map, starodruków, różnego rodzaju dokumentów życia społecznego (odezw, afiszów, ulotek, kalendarzy, katalogów i prospektów księgarskich, rękopisów)^[62].

Na szczególną uwagę zasługuje kolekcja rycin do dziejów Polski. Friedlein gromadził ją z prawdziwym zamiłowaniem i znanstwem. Cenną pozostałością jego kolekcjonerskiej pasji są tak zwane *Teki Friedleina*, które znajdują się obecnie w Muzeum Krakowa. Ten zbiór materiałów ikonograficznych stanowił jedną z największych prywatnych kolekcji w Krakowie. Pochodzą one z różnych źródeł, od rodzimych po zagraniczne. Friedlein gromadził je w tekach, zachowując porządek rzeczowy i opatrując je numerami inwentarzowymi. Każda z tek miała układ działowy i zawierała widoki konkretnych obiektów.

[60] Tamże.

[61] Tamże.

[62] J. Hopliński, *Józef Edward Friedlein*, „Antykwarisz Polski” 1927, nr 1, s. 1–3.

W całości kolekcję Friedleina stanowiło 10 tek zbiorczych, w których znalazło się 100 akwarel, 360 rysunków i szkiców odręcznych, 200 szytychów, 250 drzeworytów, 800 litografii, 500 planów i map oraz 50 fotografii^[63]. Z badań Stanisławy Opalińskiej wynika, że cała kolekcja Friedleina obejmowała 2260 sztuk różnorodnych materiałów ikonograficznych. Zgromadził on wiele unikatowych widoków miasta oraz jego planów. Sporządzał na ich podstawie spisy poszczególnych prac ikonograficznych, a każdą opatrywał adnotacją odnośnie do jej ceny i pochodzenia. W jego posiadaniu były również wizerunki osób związanych z historią miasta, ikonografia ważniejszych wydarzeń, a także materiały dotyczące strojów, obyczajów oraz tradycji kultywowanych w Krakowie. Friedlein gromadził także ikonografię okolic Krakowa (zabytków, zamków, kościołów) oraz materiały ikonograficzne związane z Pieninami i Tatrami autorstwa Aleksandra Płonczyńskiego, Jana Kantego Hruzika, Jana Kantego Wojnarowskiego czy Walerego Eljasza-Radzikowskiego. Kolekcja ta uczyniła z Friedleina wytrawnego znawcę grafiki polskiej. Na zgromadzonych przez niego materiałach ikonograficznych oparł swoją monumentalną monografię Wawelu Stanisław Tomkowicz (1850–1933)^[64].

* * *

Przez 13 ostatnich lat życia Friedlein żył skromnie na czwartym piętrze kamienicy przy ulicy Brackiej 4. Porządkował zbiory i zajmował się amatorsko zawodem swych przodków, a mianowicie introligatorstwem. W swoim długim życiu Friedlein doświadczył wielu smutnych chwil po utracie najbliższych. Przedwcześnie zmarły jego dwie córki: starsza Maria w 1875 roku, nie mając jeszcze lat 18, młodsza Emilia Münnichowa w 1883 roku, w wieku 25 lat. W 1909 roku zmarła żona byłego prezydenta. Friedlein całą swą miłość przeniósł na wnuków Józefa (1880–1939) i Edwarda (1882–1965) Münnichów, którymi opiekował się serdecznie i którym przekazał w zarząd księgarnię^[65]. Księgarnia Friedleina funkcjonowała do 1956 roku.

[63] S. Opalińska, *Teki Friedleina*, „Gazeta Antykwaryczna” 1999, nr 5, s. 26–28.

[64] Tamże, s. 28

[65] J.M. Małecki, *Józef Friedlein (1831–1917)*..., dz. cyt., s. 84.

W czasie I wojny światowej Friedlein pozostał w Krakowie, nie wyjeżdżając – jak wielu krakowskich prominentów do Wiednia czy Pragi – z miasta w chwili zagrożenia atakiem wojsk rosyjskich w końcu 1914 roku.

Friedlein zmarł 25 maja 1917 roku po krótkiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy 86 lat. W niedzielę, 27 maja odbyła się uroczystość pogrzebowa, o godzinie 16 nastąpiło wyprowadzenie zwłok byłego prezydenta z domu przy ulicy Brackiej 4, po czym przemówił prezydent Juliusz Leo, podnosząc wielkie zasługi zmarłego dla miasta. Kondukt pogrzebowy, prowadzony przez pastora Karola Michejdę (1880–1945), wyruszył na cmentarz Rakowicki. Na czele szła straż pożarna, za nią służba magistratu ze sztandarem. Trumnę wieziono na czterokonnym karawanie okrytym wieńcami, za trumną szła najbliższa rodzina zmarłego, prezydium rady miasta z radcami, delegat Namiestnictwa Galicyjskiego Adam Fedorowicz (1854–1917), pracownicy magistratu, księgarze krakowscy na czele ze starszym Antonim Piwarskim (1868–1929), dalej liczni mieszkańcy Krakowa^[66].

Friedlein został pochowany w grobowcu rodzinnym w kwaterze Kc. Wśród wspomnień, jakie się ukazały w prasie, na uwagę zasługuje wiadomość w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, gdzie czytamy, że ze zmarłym odchodzi ze świata „jedna z najszanowniejszych postaci w nowszych dziejach naszego miasta, człowiek cichej pracy i mrówczej zapobiegliwości”^[67]. W innym tekście poświęconym Friedleinowi w tym dzienniku napisano między innymi:

Zarzucano mu, że był (...) zbyt drobiazgowy, że się gubił w szczegółach, że w każdą sprawę wglądał, że wszystko sam chciał zrobić. W zarzutach tych było może nieco słuszności, ale „wady” te, które nieraz bywają przymiotami, wynagradzały niepoślednie zalety. Prezydent Friedlein był energiczny, prawy, niezmiernie pracowity i bezstronny. Przytem oszczędny, nie puszczający się na wątpliwe przedsiębiorstwa lub dające rozgłos inwestycje^[68].

[66] „Czas” 1917 (26 V), nr 240, s. 1; (29 V), nr 243, s. 2.

[67] „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1917 (27 V), nr 145, s. 5.

[68] Tamże (29 V), nr 146.

Spośród sześciu prezydentów Krakowa doby autonomicznej Józef Friedlein był prezydentem najbardziej krakowskim, jako jedyny urodził się w Krakowie i przez całe życie był związany z tym miastem, w przeciwieństwie do swoich poprzedników nie legitymował się stopniem ani tytułem naukowym. Z ogromnym zamiłowaniem wykonywał przez całe życie zawód księgarza, doprowadzając rodzinną firmę do największego rozkwitu. Pracę łączył z ulubionym zajęciem – gromadzeniem różnych zbiorów, zwłaszcza rycin odnoszących się do dziejów Polski, a szczególnie do dziejów i pamiątek Krakowa. Zaopatrywał biblioteki naukowe w bieżące publikacje zagraniczne, wydawał dzieła naukowe i literackie, podręczniki, albumy, mapy oraz nuty. Jedną z największych jego zasług i nowością było podkreślenie znaczenia antykwarycznego handlu dawną polską książką i jej rejestracji bibliograficznej oraz propagowanie wśród społeczeństwa polskiego konieczności prowadzenia prac konserwatorskich nad ojczystymi zabytkami książkowymi. Jego księgarnia była miejscem spotkań krakowskich intelektualistów i literatów.

Oprócz pracy zawodowej jego pasją była działalność publiczna, nakierowana na rzecz miasta Krakowa. Friedlein sprawował najwyższy urząd w Krakowie w czasach przełomu, gdy miasto ponownie przeżywało swój „złoty okres” w dziejach, gdy stało się najważniejszym ośrodkiem życia naukowego i artystycznego na ziemiach polskich, gdy z małego zmieniało się w wielkie. Za czasów rządów Friedleina zostały ukończone najważniejsze i najbardziej kosztowne inwestycje komunalne, wytyczone jeszcze w programie uporządkowania miasta opracowanym przez Józefa Dietla. Mimo że za kadencji Friedleina przypadało zwieńczenie kilku strategicznych inwestycji i ważnych jubileuszy, nie zdołał on zdobyć popularności zbliżonej do tej, jaką cieszyli się Józef Dietl i Juliusz Leo^[69].

Podsumowując działalność publiczną Friedleina, należy stwierdzić, że nie miał tego, co się nazywa „nerwem politycznym”, nie miał też ambicji bycia liderem partyjnym, zdecydowanie bardziej interesowała go działalność samorządowa i społeczna. Pomimo wielu zalet osobistych reprezentował styl burmistrza niezbyt dużego XIX-wiecznego miasta. Był dobrym gospodarzem, nie zaś politykiem, jego aktywność w życiu publicznym ograniczała się do Krakowa.

[69] Ł.T. Sroka, *Prezydenci Krakowa doby autonomicznej...*, dz. cyt., s. 104.

I choć z czasem nie mógł już z racji wieku sprostać rosnącym wyzwaniom, jak stwierdza Jan Małecki, przyczynił się w dużej mierze do powstania „wielkiego” Krakowa^[70], wyprowadzając Kraków ze stanu prowincjonalnego, zacofanego miasta galicyjskiego.

Pomimo niewątpliwych zasług dla miasta Friedlein nie wszedł do panteonu najwybitniejszych prezydentów Krakowa, a ponadto, nie mając odpowiedniego zaplecza kadrowego, politycznego, finansowego, przy pewnym braku energii, nie podjął próby stworzenia kompleksowego programu rozwoju miasta. Taką wizję i rozmach miał jego następcą Juliusz Leo.

Imię Friedleina nosi od 1926 roku jedna z ulic w dzielnicy Krowodrza.

STRESZCZENIE

PIOTR HAPANOWICZ

Księgarz i prezydent Krakowa Józef Friedlein (1831–1917)

Józef Friedlein (1831–1917) pochodził z krakowskiej rodziny księgarzy, wydawców i introligatorów pochodzenia niemieckiego, która szybko się spolonizowała. Jej przedstawiciele byli bardzo zasłużeni dla polskiej kultury, tworzyli elitę księgarską Krakowa. Z ogromnym zamiłowaniem wykonywał przez całe życie zawód księgarza, doprowadził rodziną księgarnię do największego rozkwitu. Pracę łączył z ulubionym zajęciem – gromadzeniem różnych zbiorów, zwłaszcza rycin odnoszących się do dziejów Polski, a szczególnie do dziejów i pamiątek Krakowa. Zaopatrywał biblioteki naukowe w bieżące publikacje zagraniczne, wydawał dzieła naukowe i literackie, podręczniki, albumy, mapy oraz nuty. Jedną z największych jego zasług i nowością było podkreślenie znaczenia antykwarycznego handlu dawną polską książką i jej rejestracji bibliograficznej oraz propagowanie wśród społeczeństwa polskiego konieczności prowadzenia prac konserwatorskich nad ojczystymi zabytkami książkowymi.

[70] J.M. Małecki, *Józef Friedlein (1831–1917)...*, dz. cyt., s. 85.

Oprócz pracy zawodowej jego pasją była działalność publiczna, nakierowana na rzecz miasta Krakowa. Friedlein był najbardziej krakowskim prezydentem miasta doby autonomii galicyjskiej. W czasach jego rządów zostały ukończone najważniejsze i najbardziej kosztowne inwestycje wytyczone w programie uporządkowania i unowocześnienia miasta, opracowanym jeszcze przez Józefa Dietla. Friedlein był dobrym gospodarzem, nie zaś politykiem, jego aktywność w życiu publicznym ograniczała się do Krakowa. Był ostatnim prezydentem „małego” Krakowa. Przyczynił się jednak w znacznej mierze do powstania Krakowa „wielkiego”, wyprowadzając go ze stanu prowincjonalnego, zacofanego miasta galicyjskiego. Friedlein nie podjął się próby stworzenia kompleksowego programu rozwoju miasta. Taką wizję i rozmach miał jego następca, Juliusz Leo.

SŁOWA KLUCZE

Kraków, księgarstwo, kolekcjonerstwo, prezydent Krakowa

SUMMARY

PIOTR HAPANOWICZ

Bookseller and President of Kraków Józef Friedlein (1831–1917)

Józef Friedlein (1831–1917) was a descendant of a Kraków bookselling, publishing and bookbinding family that had originally come from Germany, but was by that time already polonised. The members of the family were respected for their contribution to the Polish culture. They formed Kraków's bookselling elite. Full of great passion, Józef Friedlein pursued a career of a bookseller and brought sublime prosperity to the family bookshop. He combined his career with his favourite activity: collecting artefacts – mostly engravings related to the history of Poland, especially to the history and relics of Kraków. He was supplying academic libraries with contemporary publications from abroad, as well as publishing academic and literary works, handbooks, albums, maps and

sheet music. Pointing out the significance of antique trade and bibliographical records of old-time Polish books, as well as promoting within the Polish society the necessity to conduct restoration work of native book relics were sheer novelties of his time and became some of his greatest merits.

Apart from his career, he had yet another passion – public service aimed at helping the city of Kraków. Friedlein was the most “Cracovian” president in times of Galician autonomy. The most important and expensive investments that had already been included in the City Organisation and Modernisation Program developed by Józef Dietl were completed during Friedlein’s rule. Friedlein was more of a good host than a politician. His activity in public life was limited to Kraków. Although he was the last president of „small” Kraków, he did set the stage for the rise of “great” Kraków, when he drove the city out of a parochial, backward Galician town position. Yet he did not attempt at creating a complex city development program. Such a vision and panache characterised his successor, Juliusz Leo.

KEYWORDS

Kraków, bookselling, collecting, president of Kraków

BIBLIOGRAFIA

- Boy-Żeleński T., *O Krakowie*, oprac. H. Markiewicz, II wydanie, Kraków 1974.
- Bąk-Koczarska C., *Juliusz Leo. Twórca wielkiego Krakowa*, Wrocław i in., 1986.
- Buczak M., *List Józefa Friedleina do Kazimierza Władysława Wójcickiego*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 1970, R. 16.
- Chelstowski E., *Katalogi księgarskie Friedleinów*, „Księgarz” 1960, nr 1/2.
- Chmiel A., *Ustrój miasta Krakowa w XIX wieku (w zarysie) i działalność prezydentów miasta 1866–1924*, Kraków 1931.
- Ciechanowski H., *Dziennik z lat 1851–1856*, oprac. I. Homola-Skąpska, Kraków 2002.
- Dippel S., *O księgarzach, którzy przeminęli*, Wrocław 1976.
- Encyklopedia wiedzy o książce*, red. A. Birkenmajer i in., Wrocław–Warszawa–Kraków 1971.
- Estreicherówna M., *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa*, Kraków 1968.
- Garlicki S., *Sklepy Krakowa na początku XX wieku*, „Biblioteka Krakowska” nr 149, Kraków 2008.
- Grodziski S., *Rzeczpospolita Krakowska, jej lata i ludzie*, Kraków 2012.
- Hopliński J., *Józef Edward Friedlein*, „Antykwaryusz Polski” 1927, nr 1.
- Józefa Czecha Kalendarz Krakowski na rok 1894*, Kraków 1894.

- Kras J., *Krakowskie drukarnie i księgarnie w latach 1948–1870 z uwzględnieniem ruchu wydawniczego*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1975, t. 11.
- Kras J., *Życie umysłowe w Krakowie w latach 1848–1870*, Kraków 1977.
- Krzyżanowski M., *Wspomnienia księgarza*, w: *Kopiec wspomnień*, red. J. Gintel, wyd. 2, Kraków 1964.
- Kaczyński M., *Zywoť Wojciecha Majera ze szczególnym rozbiorem jego prac drukowanych*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego” 1864, t. IX.
- Katalog książek i rękopisów polskich tudzież w obcych językach do rzeczy polskich odnoszących się, które nabyć można w składzie antykwarskim księgarni D.E. Friedleina w Krakowie, Rynek 11 [Nr] 1*, Kraków 1873.
- Kocójowa M., *Krakowski świat książki doby autonomii galicyjskiej*, Kraków 1990.
- Kocójowa M., *Znaczenie kulturalno-społeczne XIX-wiecznych faksymiliów starych druków W. Bartynowskiego*, „Roczniki Biblioteczne” 1985, R. XXIX.
- Krygowski W., *W moim Krakowie nad wczorajszą Wisłą*, Kraków 1980.
- Lichończak-Nurek G., *Początki Muzeum Historycznego m. Krakowa*, „Rocznik Krakowski” 2005, t. 71.
- Małecki J.M., *Józef Friedlein (1831–1917)*, w: *Ludzie, którzy umiłowali Kraków. Założyciele Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa*, praca zbiorowa pod red. W. Bienkowskiego, Kraków 1997.
- Małecki J., *Józef Friedlein, ostatni prezydent małego Krakowa*, „Kraków” 1987, nr 4.
- Najdus W., *Zygmunt Marek. Prawnik i polityk. 1872–1931*, Warszawa 1992.
- Opalińska S., *Teki Friedleina*, „Gazeta Antykwaryczna” 1999, nr 5.
- Perkowska U., *Jubileusze Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Biblioteka Krakowska” nr 140, Kraków 2000.
- Pieczętkowski F., Żebrowska Z., *Friedlein Józef Edward*, w: *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa 1972.
- Polaczek-Kornecki T., *Zarys monografii komunikacji wewnętrznej miasta Krakowa*, Kraków 1930.
- Prezydent Juliusz Leo i Kraków jego czasów*, red. Z. Noga, Kraków 2018.
- Purchla J., *Jak powstał nowoczesny Kraków*, wyd. 2, Kraków 1990.
- Purchla J., *Teatr i jego architekt. W stulecie gmachu Teatru Miejskiego w Krakowie*, Kraków 1993.
- Rolle K., *Józef Friedlein*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 7, Kraków 1948–1958.
- Romaniuk Ł., *Działalność wydawnicza, księgarska i introligatorska rodu Friedleinów w Krakowie oraz w Warszawie w latach 1796–1956*, Kraków 2014.
- Słapa A., *Chłopięca pasja książek*, w: *Kopiec wspomnień*, red. J. Gintel, wyd. 2, Kraków 1964.
- Sowiński J., *Polskie drukarstwo. Historia drukowania typograficznego i sztuki typograficznej w Polsce w latach 1473–1939*, Wrocław 1996.
- Sroka Ł.T., *Prezydenci Krakowa doby autonomicznej. Szkic do portretu zbiorowego*, w: 1866. *Odbudowa samorządu miejskiego – narodziny nowoczesnego Krakowa*, red. K. Meus, Ł.T. Sroka, Kraków 2018.
- „Czas”, wybrane numery z lat 1884–1917.
- „Dziennik Rozporządzeń dla Stoł. Król. Miasta Krakowa”, wybrane numery z lat 1884–1917.
- „Nowa Reforma” 1894.
- „Nowiny” 1903.
- „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1917.



Cafe NOWA Księgarnia, fot. z archiwum księgarni

ANNA GROCHOWSKA

Uniwersytet Jagielloński

Księgarska panorama

Nowej Huty

W 1956 roku wraz z odwilżą do Nowej Huty zawitała pierwsza księgarnia, której wielkość, wyposażenie i aranżacja sprawiły, że wpisała się na stałe w mentalny i tożsamościowy charakter dzielnicy. Choć została zamknięta w roku 2014, do dziś w odpowiedzi na pytanie o księgarnie Nowej Huty usłyszymy od mieszkańców Huty i Krakowa opowieść o tym, że na placu Centralnym mieściła się piękna księgarnia – Skarbnica. Co od tego czasu się zmieniło na nowohuckim rynku księgarskim? Czy w Nowej Hucie znalazła swą następczynię? Niniejszy artykuł to próba udzielenia odpowiedzi na te pytania.

Warto nieco przybliżyć historię słynnej Skarbnicy. W 1956 roku w budynku od strony placu Centralnego na dzisiejszym osiedlu Centrum C1 (wówczas C-31) otwarto Dom Książki (oznaczony numerem 44). Dom Książki jako przedsiębiorstwo zajmujące się hurtową i detaliczną sprzedażą książek w skali kraju powstał w 1950 roku pod nazwą Centrala Obrotu Księgarskiego „Dom Książki”. Początkowo zajmował się zarówno eksportem, jak i importem, jednak w wyniku wielu przemian i restrukturyzacji stał się przede wszystkim przedsiębiorstwem zajmującym się ogólnopolskim detalem księgarskim. W 1953 roku handel międzynarodowy przejęła Centrala Handlu Zagranicznego „Ars Polona”, w 1958 roku zaś hurtem księgarskim w skali ogólnokrajowej zajęła się Składnica Księgarska. W wyniku kolejnych przemian od 1982 roku przedsię-



Księgarnia Skarbica, Kraków, 2013 r.,
fot. Zygmunt Put, źródło: Wikipedia

biorstwa Domu Książki stały się niezależne. Rok 1989 przyniósł spadek liczby księgarni Domu Książki, co spowodowane było wieloma likwidacjami, prywatyzacją oraz tworzeniem nowo powstałych prywatnych inicjatyw i przedsiębiorstw księgarskich^[1]. Nowohucki Dom Książki przy placu Centralnym trwał pod tą nazwą do 1990 roku, kiedy to został sprywatyzowany. Właścicielką księgarni, od tej pory noszącej nazwę „Skarbica”, zosta-

[1] *Encyklopedia PWN*, hasło: *Dom Książki*, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Dom-Ksiazki;3893599.html> (dostęp: 15.11.2020).

ła Anna Włodarczyk, która od 1985 roku była kierowniczką księgarni Domu Książki na placu Centralnym. Przedsiębiorczyni ta ukończyła technikum księgarskie, pierwszą praktykę odbyła właśnie w Domu Książki nr 44. Pracowała później w nowohuckiej, nieistniejącej już, kierowanej przez Lidię Miłek księgarni Domu Książki na os. Uroczym 1, którą nowohucianie nazywali „małą” księgarnią, by odróżnić ją od Skarbnicy^[2]. Obecnie w tym lokalu znajduje się sklep Lewiatan.

Dwupiętrowy lokal Domu Książki, czyli późniejszej Skarbnicy, miał – jak na księgarskie standardy – ponadprzeciętną powierzchnię. Zajmował on bowiem 500 m². Była to prawdopodobnie największa pod względem powierzchni księgarnia w Krakowie. Po poemacie Ważyka^[3] umieszczenie Domu Książki o takiej powierzchni w sercu Huty miało dodatkowy, propagandowy wydźwięk, ale również – o czym należy pamiętać – odpowiadało na potrzeby mieszkańców głodnych alternatywy, kultury i rozrywki po trudach pracy. Zakupy umiała wystrój księgarni projektu architekta i głównego projektanta nowohuckich wnętrz okolicznych osiedli Mariana Steczowicza^[4], z charakterystyczną antresolą, ciężkimi szafami i regałami, sztukaterią oraz ręcznie kutymi ciężkimi żyrandolami.

[2] *Marzyłam o księgarni na Rynku Głównym. Rozmowa z Anną Włodarczyk*, Wirtualny Wydawca, 23.08.2004, <https://wirtualnywydawca.pl/2004/08/13489/> (dostęp: 10.11.2020).

[3] Chodzi o opublikowany na łamach „Nowej Kultury” w sierpniu 1955 roku *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka, który okazał się prawdopodobnie największym skandalem poetyckim doby PRL i dotyczył m.in. spraw Nowej Huty. Uzależniona od czynników politycznych recepcja *Poematu* stworzyła podwaliny pod nowohucki mit mówiący o tym, że kultura w Nowej Hucie pojawiła się dopiero po poetyckiej interwencji Ważyka. O wpływie *Poematu* na historię literatury i kultury w Hucie – zob. A. Grochowska, *Literacki przewodnik po Nowej Hucie*, Kraków 2019, s. 111–117; A. Grochowska, *Cud mniemany? Literacka Nowa Huta*, w: *Alternatywny przewodnik po Nowej Hucie*, red. J. Kłaś, Kraków 2017, s. 83; A. Grochowska, *Literatura w Nowej Hucie*, w: *Nowa Huta w kulturze – kultura w Nowej Hucie*, red. J. Kłaś, M. Wąchała-Skindzier, Kraków 2019, s. 37–39.

[4] Marian Steczowicz projektował najważniejsze wnętrza usługowo-handlowe Huty lat 50. XX wieku, w tym, poza późniejszą Skarbnicą na placu Centralnym, wnętrza sklepu papierniczego na os. C-31 (Centrum C), wnętrza sklepu obuwniczego na os. A-31 (Centrum A), a także zespół wnętrz restauracji Gigant na os. A-1 (Willowe), baru przy alei Lenina (Solidarności), restauracji na os. A-25 (Młodości), Stacji Sanepidu, wnętrza

Przed księgarnią rokrocznie w maju organizowano nowohuckie Kiermasze Książki. Organizował je Dom Książki. Kiermasze te w Krakowie odbywały się często przy udziale Związku Literatów Polskich^[5].

W księgarniach Domu Książki sprzedawano oprócz różnego rodzaju książek i podręczników również artykuły papiernicze, mapy, nuty, płyty gramofonowe, kasety magnetofonowe, kasety wideo itp. Skarbnica powstała w miejscu Domu Książki miała bardzo bogaty asortyment i można było tam kupić literaturę piękną, beletrystykę, literaturę dla dzieci i młodzieży, literaturę specjalistyczną i naukową, mapy, podręczniki, książki obcojęzyczne. Była miejscem, gdzie nowohucianie od pokoleń zaopatrywali się w książki i podręczniki. Lokal podzielony był na części. Po prawej stronie od wejścia głównego, w wydzielonej, znacznie mniejszej przestrzeni sprzedawano mapy i książki obcojęzyczne. W pozostałej przestrzeni, po lewej stronie od wejścia znajdował się duży, dwupoziomowy lokal szczelnie wypełniony książkami i artykułami papierniczymi.

Skarbnica przez ostatnie lata przed likwidacją miała, jak było powszechnie wiadomo, kłopoty finansowe i ostatecznie została zamknięta z przyczyn ekonomicznych. Lokal sprzedano i podzielono na trzy części. W jednej części zabytkowe wnętrze zostało zdewastowane. Powstała tam kolejna w Nowej Hucie apteka. Po jej prawej stronie, od strony alei Róż, obecnie mieści się Manufaktura Pieroga, gdzie można zjeść lub kupić na wynos pierogi. Po lewej stronie pozostała duża część lokalu z antresolą, gdzie działa obecnie restauracja Skarbnica Smaku, należąca, podobnie jak Manufaktura Pieroga, do grupy Hawełka Sp. z o.o. Lokal Skarbnicy Smaku został odrestaurowany, zachowano charakter wnętrza i nawiązano do jego księgarskiej przeszłości, umieszczając regały i półki z książkami. Można więc przyjść do Skarbnicy Smaku, zamówić kawę i poczytać książkę.

Na placu Centralnym znajdowało się także inne miejsce kojarzone z książką i prasą, czyli Klub Międzynarodowej Prasy i Książki (KMPiK), zwany popu-

sklepu z artykułami gospodarstwa domowego na os. B-32 i sklepu elektrotechnicznego (Szkłane Domy). Zob. *Nowa Huta. Architektoniczny portret miasta drugiej połowy XX wieku*, red. J. Kłaś, Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida, Kraków 2018, s. 196.

[5] Zob. A. Grochowska, *Literacki przewodnik po Nowej Hucie*, dz. cyt., s. 128–131.



larnie Empikiem – na os. Centrum D1. Klub otworzono w 1956 roku (wcześniej, od 1954 roku, funkcjonował na os. C-1 [os. Teatralne]). Klub posiadał księgarnię i czytelnię umieszczone wśród wysokich, pokrytych kanelurami kolumn. Można tam było przyjść na kawę czy herbatę, uczyć się języków obcych, uczestniczyć w spotkaniach literackich, obcować ze sztuką i artystami, także z naukowcami. Najbardziej kojarzony był jednak z salonem literackim^[6]. Empik zniknął

Księgarnia Skarbnica (wnętrze), Kraków, 2013 r.,
fot. Zygmunt Put, źródło: Wikipedia

[6] Zob. tamże, s. 128.

z nowohuckiego krajobrazu w 1991 roku. Dziś w tym miejscu mieszczą się delikatesy Bosman.

Animowanie nowohuckiego życia literackiego przez punkty księgarskie ustało wraz ze zniknięciem Empiku. Inicjatywy literackie podejmowały i nieustannie podejmują miejscowe ośrodki kultury – Nowohuckie Centrum Kultury i Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida, które prowadzą lokalną działalność wydawniczą, popularyzatorską, edukacyjną, organizują spotkania literackie i spacerzy tematyczne, sprzedają także wydawane przez siebie publikacje. Ważną rolę w rozwoju nowohuckiego życia literackiego pełni również Teatr Łażnia Nowa na os. Szkolnym, rozmaite inicjatywy pojawiają się w dawnych klubach Ośrodka Kultury Kraków-Nowa Huta.

W pamięci nowohucian zapisało się też kilka księgarń, w których kupowali książki, ale gdzie nie prowadzono życia literackiego. To między innymi wspomniana księgarnia na osiedlu Uroczym, mieszcząca się niedaleko urzędu pocztowego księgarnia na os. Zielonym, znajdująca się przy bibliotece na os. Zgody 7 (czyli w tak zwanym Świecie Dziecka) małe księgarenka w lokalu – oszklonym niewielkim wsporniku o nieregularnym kształcie, który dziś służy za słup reklamowy (chodzi o „KLM” Księgarnię prowadzoną przez braci bliźniaków – Marka i Krzysztofa Guzych; słynęła ona z asortymentu, którego – jak mawiają nowohucianie – nie było nawet w Skarbnicy), a także księgarnie osiedlowe tak zwanej nowej Nowej Huty: księgarnia w pawilonie na os. 2 Pułku Lotniczego (dziś znajduje się tam sklep z odzieżą używaną), księgarnia w przejściu podziemnym ronda Czyżyńskiego, stoiska z podręcznikami nowymi i używanymi na targowisku Tomex, Centrum Tanich Podręczników w dawnym kinie Świt, księgarnia Krakowski Dom Książki na os. Piastów 41 itd.

Do dziś, od 1990 roku, istnieje księgarnia Złoty Wiek w pawilonie na os. Złotego Wieku 19/20, którą prowadzą Grażyna i Janusz Taborowie (lokal został jednak z czasem pomniejszony i sprzedaje się w nim wiele artykułów papierniczych, głównie karnety okolicznościowe i kalendarze). Wciąż działają księgarnie AS – na os. Stalowym 5 i tak zwana szkolna os. Teatralnym 28 prowadzone przez Anetę i Romana Lesińskich. W księgarniach AS ma się wrażenie, że jesteśmy w sklepach wielobranżowych. Poza książkami i podręcznikami kupimy tu artykuły papirnicze, zabawkowe, a także dewocjonaalia, znicze czy

środki na komary. Księgarze nowohucy zapewniają, że tytuły, których nie ma w sklepie, klient indywidualny może zamówić. W dawnej restauracji Jubilatka na os. Teatralnym 11, obok dawnego kina Świt, znajduje się dziś księgarnia ze starym zabytkowym szyldem restauracji. Jest to jednak przede wszystkim sklep azabawka.pl – gdzie gros asortymentu stanowią właśnie zabawki, w tym klocki Lego, oraz artykuły papieżnicze. Książki są tu jedynie dodatkiem. Wspólną cechą wymienionych księgarń jest to, że w ich asortymencie znajdują się też inne artykuły, często papieżnicze lub zabawkowe. Na tę sytuację zwracała uwagę Anna Włodarczyk w wywiadzie dla „Głosu Nowej Huty”, którego udzieliła przed zamknięciem Skarbnicy: „Proszę popatrzeć na znajdujące się na rynku sieci księgarskie – sprzedaje się tam mnóstwo innych rzeczy, książki stają się produktem dodatkowym”^[7].

Jedyną księgarnią bez dodatkowego asortymentu jest Księgarnia Czytanie (zapisywana też jako Czy Tanie – jej reklama na oszklonej witrynie sugeruje, że jesteśmy w księgarni taniej książki) na os. Centrum B4 należąca do sieci księgarń pod tą samą nazwą.

Książka obecna jest również w Centrum Handlowym Czyżyny – jeden z lokali użytkowany jest przez sieć księgarń Świat Książki. Książki nabyć można również na sali hipermarketu Carrefour, nie tylko na wyznaczonych dla nich półkach, ale też w koszach za symboliczne kwoty. Obok postmodernistycznego budynku galerii handlowej przy ul. Marii Dąbrowskiej 17A znajduje się punkt odbioru książek bardzo konkurencyjnej cenowo internetowej księgarni Bonito.pl.

Księgarnie specjalizujące się tylko w książkach zaczęły zniknąć z Nowej Huty z przyczyn ekonomicznych. Anna Włodarczyk tak tłumaczyła swą decyzję o zamknięciu Skarbnicy:

Najzwyczajniej w świecie brakuje nam klientów. Żeby zarabiać, musimy po prostu sprzedawać więcej książek. Żeby tak się działo, potrzeba ludzi, a tych przychodzi do nas coraz mniej. Co więcej, zdarza się, że przychodzą, pooglądają książki i idą kupić je w internecie! (...)

[7] A. Łoś, *Czy Skarbnica przetrwa? Rozmowa z Anną Włodarczyk*, „Głos Nowej Huty” 13.02.2014, <http://www.glos-tn.krakow.pl/news.php?rowstart=755> (dostęp: 10.11.2020).

Jest dla mnie rzeczą skandaliczną, żeby książki dosłownie walały się w marketach. Często stoją tam duże kosze, gdzie wrzucone są książki. Książki to nie są ziemniaki, które można wrzucić do kosza i niech każdy bierze, ile chce. Proszę wybaczyć, ja jestem starym księgarzem – książka dla mnie jest dobrem naczelnym, które dobrze użyte, daje nieprawdopodobne możliwości, otwiera świat, pozwala przeżyć niezapomniane przygody, podróżować, nie ruszając się z fotela^[8].

Przez ostatnie lata istnienia Skarbnicy pojawiały się rozmaite sposoby wsparcia tego miejsca, między innymi akcje konsumenckie organizowane przez Jacka Dargiewicza i Annę Hojwę. Skarbnica nie przejęła jednak schedy po Empiku i nie została organizatorem życia literackiego. Pojawiały się tam jednorazowe spotkania, na przykład niedługo przed zamknięciem księgarni spotkanie z lokalnym pisarzem i performerem Sławomirem Shuty, które 28 kwietnia 2014 roku poprowadził Andrzej Robak.

Rynek jednak wymagał od tak dużego lokalu z książkami pewnej transformacji. W obecnej rzeczywistości wolnorynkowej dobrze funkcjonują więc księgarnie, które albo rozszerzają swą ofertę sprzedażową, albo łączą swą siedzibę z kawiarnią, ewentualnie stają się salonem literackim. Na tę nowohucką potrzebę postanowili odpowiedzieć po 10 latach prowadzenia klubu Kombinator w budynku Łaźni Nowej Jacek i Agnieszka Dargiewiczowie, znani nowohuccy aktywiści.

Cafe NOWA Księgarnia, os. Zgody 7 – centrum nowohuckiego życia literackiego?

W 2018 roku Krakowskie Biuro Festiwalowe ogłosiło, że w Nowej Hucie na os. Zgody 7 zostanie otwarty Punkt Informacji Miejskiej, na zaadaptowanie pozostałej przestrzeni zaś ogłosiło konkurs. Miała tam powstać księgarnio-czytelnio-kawiarnia. Konkurs ten wygrali Agnieszka i Jacek Dargiewiczowie, założyciele Fundacji Faktor Kultura. Tak powstała Cafe NOWA Księgarnia – jak głosi jej hasło przewodnie: „miejsce wypełnione dobrym słowem i dobrą kawą”. „Dokładnie miesiąc i 4 dni zajęło nam przygotowanie do pierwszego

[8] Tamże.

otwarcia”^[9] – komentuje Jacek Dargiewicz. Najpierw 22 listopada 2018 roku otwarto samą księgarnię. Od pierwszego dnia towarzyszyły NOWEJ spotkania literackie i warsztaty oraz spotkania służące budowaniu i podtrzymywaniu lokalnej tożsamości. Kilka miesięcy później, wiosną 2019 roku uruchomiono również kawiarnię, gdzie można zamówić różne rodzaje kaw, herbat, napojów, ciast, deserów, a w sezonie letnim także lody rzemieślnicze.

Inspiracją powstania NOWEJ były krakowskie księgarnie De Revolutionibus Books & Cafe przy ul. Brackiej czy Karakter przy Tarłowskiej. Jacek Dargiewicz jako nowohucianin znał jednak specyfikę i potrzeby mieszkańców dzielnicy, w której mieszka wiele rodzin z dziećmi oraz seniorów. Stąd też w NOWEJ znajduje się rozbudowany dział książki dziecięcej. Można tu również kupić różnego rodzaju nowości wydawnicze, w tym literaturę ambitną, przede wszystkim najnowszą literaturę współczesną, biografie, książki o architekturze, sztuce, ale też nowohuciana, w tym lokalną literaturę obyczajową autorstwa Lucyny Olejniczak czy Edyty Świętek, a także innego rodzaju ciekawe i artystycznie wydane książki. NOWA sprowadza również tytuły na zamówienie klientów.

Całkowita powierzchnia lokalu, wraz z barem i zapleczem, zajmuje 70 m². Autorem koncepcji wnętrza jest Grzegorz Pniok ze Studia House Lab, którą wykonał na zamówienie KBF. Wnętrze jest spójne, inspirowane oryginalnymi nowohuckimi wnętrzami z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku. Wcześniej w tym lokalu mieścił się sklep z konfekcją damską i męską Paw (początkowo było to przedsiębiorstwo państwowe, po przełomie – prywatne; obecnie znajdujące się nadal na Zgody 7, w miejscu, w którym wcześniej znajdował się salon fryzjerski), następnie dyskont odzieżowy, po czym lokal stał pusty, czekając na swój czas. Architekt zachował starą posadzkę ze sklepu, a także drzwi i antabę z bakelitowym pochwytem oraz wysokie sufity.

Projekt identyfikacji wizualnej oraz neon NOWEJ zaprojektował związany z Nową Hutą projektant graficzny i fotograf Krzysztof Piła. Wokół nazwy i jej identyfikacji krąży kilka anegdot. Wielu odwiedzających próbuje odczytać z neonu zapisaną zaprojektowanym przez Krzysztofa Piłę krojem pisma

[9] Wszystkie cytaty pochodzą z rozmowy autorki z Jackiem Dargiewiczem: *Rozmowa z Jackiem Dargiewiczem, Cafe NOWA Księgarnia, 2.11.2020.*



Jacek Dargiewicz, fot. Robert Słusznik dla KBF

nazwę lokalu jako „WOWA”. Pytają więc obsługę: „Dlaczego WOWA? Czy właściciel jest z Ukrainy?”. Ponieważ miejsce to zajmuje nie tylko NOWA, ale i Punkt Informacyjny z umieszczonym nad wejściem zielonym neonem „Zgody 7”, dochodzi do pewnych nieporozumień. Znana jest opowieść o tym, jak znajomy nowohucianin zaproponował koleżance spotkanie w Cafe NOWEJ Księgarni, ta zaś twierdząc, że tam nigdy nie była, zaproponowała, że później mogą pójść na Zgody 7, bo jest tam równie świetna księgarnio-kawiarnia. Osoba zapraszająca do NOWEJ z przyjemnością na tę propozycję

przystała. Najwięcej radości jednak mieli, gdy spotkali się na miejscu. Przez pewien czas problemy komunikacyjne sprawiał sam adres. Początkowo mało kto wiedział, że mieści się w bloku na os. Zgody 7, bo większość nowohucian nazywała ten budynek Światem Dziecka, od mieszczącego się tam do dziś sklepu z artykułami dziecięcymi.

Otwarcie NOWEJ wiązało się z pewną misją Dargiewicza:

Chciałem otworzyć w Hucie miejsce, które przywróci wartość książki. W świecie, w którym książki sprzedawane są w koszach (niekiedy na wagę), za grosze, gdzie często nie liczy się jakość tego, co i jak się wydaje, chciałem stworzyć miejsce, w którym książka będzie prezentowana i komunikowana jako wartościowy przedmiot. Książka to dobry pretekst do rozmowy, spotkania z drugim człowiekiem, a tym samym budowania relacji i tożsamości lokalnej.

Jacek Dargiewicz wspomina, że początkowo klienci przychodzili i porównywali NOWĄ ze Skarbnicą, na niekorzyść tej pierwszej, podkreślając rozmiar i różnorodność asortymentu dawnej księgarni. Jednakże NOWEJ w bardzo krótkim czasie udało się wypracować własny styl księgarski. Powstał tu bowiem salon literacki, który znany jest już nie tylko w Hucie czy Krakowie, ale też w całej Polsce. Dargiewicz tak mówi o tym koncepcie:

Przestrzeń ta ma budować społeczność lokalną. W Hucie brakowało miejsc bardziej prestiżowych, które podnoszą jej kulturotwórczą rangę. Powinniśmy odejść od myślenia, że wszystko, co wartościowe odbywa się w obrębie Plant. Dlatego zapraszamy tu autorów książek, robimy warsztaty dla dzieciaków. To pokazuje, że Huta staje się nieanonimowym miejscem na literackiej mapie, już nie tylko w Krakowie, ale i w całej Polsce. Udało nam się tu zaprosić osoby, które są ważne dla literatury współczesnej w skali kraju.

W NOWEJ gościli między innymi Monika Sznajderman, Marcin Świetlicki, Filip Springer, Szymon Hołownia, Barbara Gawryluk, Agnieszka Pajączkowska, Katarzyna Kobylarczyk, Michał Zabłocki czy Siostra Anastazja. Odbywają

się tu spotkania z autorami, rozmawiają kluby czytelnicze, organizowane są warsztaty, wernisaże wystaw, koncerty, wydarzenia promujące inne kultury (pod względem popularyzatorskim, poznawczym, literackim, muzycznym, artystycznym, a nawet kulinarnym).

Co istotne, salon literacki księgarni zainauguowało spotkanie z lokalną pisarką książek obyczajowych Edytą Świętek, autorką sagi *Spacer Aleją Róż*, na które przyszła cała rzesza nowohuckich wielbicieli jej twórczości. NOWA stała się miejscem tworzącym nowohuckie życie literackie i artystyczne. Zorganizowano tu spotkania z autorami publikacji poświęconych Nowej Hucie: Renatą Radłowską, Katarzyną Kobylarczyk, Anną Grochowską, Agnieszką Chłostą-Sikorską, Igozem Jarkiem, Leszkiem Konarskim czy redaktorami novohucianów – Jarosławem Klasiem i Marią Wąchałą-Skindzier. Spotkania tego rodzaju, szczególnie dotyczące książek reporterskich, mają wyjątkowy charakter. Często wówczas na widowni zasiadają bohaterowie tych książek, niekiedy też zabierają głos. Niejednokrotnie uczestnicy spotkań dzielą się swoimi historiami. Tak było w przypadku spotkania poświęconego *Nowohuckiej telenoweli* Renaty Radłowskiej, kiedy to wstała jedna z uczestniczek, przedstawiła się, powiedziała, że dopiero wczoraj przeprowadziła się do Nowej Huty. Miała około osiemdziesięciu lat i oznajmiła obecnym, że zaczyna nowe życie. To miejsce wyzwala takie opowieści, nasiąka mikrohistorią.

Do Cafe NOWEJ Księgarni zaprasza się również na spotkania z artystami, na przykład odbyło się spotkanie z Krzysztofem Piłą. W NOWEJ odbywają się wernisaże wystaw artystycznych, w tym między innymi takich nowohucian jak malarka i graficzka Joanna Lola Styrylska (której ostatni wernisaż cyklu kolaży pod nazwą *Nowohuckie rosarium* odbył się 22 września 2020) czy graficzka i ilustratorka Monika Klicz. NOWA wydaje także nowohucki kalendarz przygotowywany przez lokalnych projektantów.

Jest to prawdopodobnie jedyna księgarnia w Polsce, która posiada specjalną półkę z novohucianami – książkami nowohuckich autorów i pozycjami o Nowej Hucie, obejmującą literaturę piękną, naukową różnych dziedzin (historia, geografia, socjologia itp.), popularnonaukową, przewodniki, literaturę dziecięcą, obyczajową czy kryminały. Księgarnia NOWA jest również jednym z głównych punktów sprzedaży książek wydawanych przez znajdujący się niedaleko, na os. Górali 5, Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida. Najpopular-

niejszymi wydawnictwami z tej półki w Cafe NOWEJ Księgarni są *Literacki przewodnik po Nowej Hucie* Anny Grochowskiej, najnowsza książka Katarzyny Kobylarczyk *Kobiety Nowej Huty. Cegły, perły i petardy*, wznowiona w 2019 roku *Nowohucka telenowela* Renaty Radłowskiej czy *Nowa Huta – wyjście z raj* Leszka Konarskiego. Tożsamość jest bardzo ważna dla nowohucian, stąd też książki te trafiają do ich domów niezależnie od tego, czy jest to przewodnik, beletrystyka, reportaż czy książka naukowa. Dodatkowo w tym miejscu można spotkać, o czym NOWA również informuje, wielu pisarzy i artystów. Stały mi literackimi bywalczyniami i bywalcami są Katarzyna Kobylarczyk (której autografy widnieją na egzemplarzach jej książek sprzedawanych w NOWEJ), Renata Radłowska, Anna Grochowska czy Igor Jarek.

Pisarze przychodzą do NOWEJ pisać. Słynna jest opowieść o tym, że zanim księgarnia stała się też kawiarnią, przychodziła tu ze swoim termosem Katarzyna Kobylarczyk i pisała książkę *Strup*, za którą otrzymała w 2020 roku Nagrodę im. Ryszarda Kapuścińskiego. „Czuję się prawie jak ojciec chrzestny tej książki” – opowiadał z uśmiechem Jacek Dargiewicz. Po tej chwalebnej inauguracji w NOWEJ wciąż powstają kolejne książki.

NOWEJ niewątpliwie udało się stać ważną częścią lokalnej sceny literackiej, a także animatorem życia literackiego w Nowej Hucie. Prezentowane są tam pewne trendy literackie. Większość wydarzeń jest organizowana i finansowana ze środków pozyskanych na promocję czytelnictwa przez Fundację Faktor Kultura Dargiewiczów. W lutym 2020 roku NOWA została Ambasadorem Dźwigaczy Kultury 2019, a „Nagroda została przyznana za skupienie wokół Zgody 7 społeczności Nowej Huty oraz za wypracowanie nowej jakości relacji z lokalnym biznesem”^[10]. Jak podała Anna Kapusta, koordynatorka ds. informacji turystycznej w punkcie Zgody 7: „Od października 2018 do końca września 2020 roku odbyło się u nas 301 wydarzeń (z uwzględnieniem kilku zrealizowanych *online*)”. W drugie urodziny Cafe NOWA Księgarnia opublikowała post na Facebooku, w którym została podana informacja, że przez ten

[10] Zob. *Ambasadorem Dźwigaczy Kultury 2019 r. została nowohucka księgarnia*, 25.02.2020, <http://naszahuta.pl/ambasadorem-dzwigaczy-kultury-2019-r-zostala-nowohucka-ksiegarnia/> (dostęp: 12.11.2020).

czas NOWĄ odwiedziło ponad 30 tysięcy osób, dla których przygotowano ponad 20 tysięcy kaw^[11].

Szczęśliwie dla książki kawa w NOWEJ jest jej towarzyszką. Te dwie jakości – książka i kawa – uzupełniają się. Gdy przyszła pandemia COVID-19 i lockdown wiosną 2020 roku, to właśnie księgarnia podźwignęła kawiarnię. Jak powiedział Jacek Dargiewicz:

To bardzo zweryfikowało nasze bycie w Hucie, bo ludzie do nas dzwoniли i pisali, że chcą, żebyśmy funkcjonowali dalej, że chcą od nas kupować książki w tym czasie, chcą, żebyśmy tu byli. Książki odbierali osobiście, były też wysyłane do paczkomatów, rozwożone po Hucie. Ludzie spoza Huty zamawiali książki, mówili nam, że to miejsce jest dla nich ważne. Księgarnia uratowała kawiarnię.

W tym czasie powstała także internetowa księgarnia NOWA: www.nowak-siegarnia.pl. Jak się okazało, powstanie sklepu internetowego przyczyniło się do sprzedaży książek w skali kraju. Sprzedaż pozanowohucką wspomogło także organizowanie wokół księgarni życia literackiego, bowiem dało to możliwość zdobycia książki z autografem pisarzy, którzy akurat mieli w NOWEJ spotkania autorskie (w czasie pandemii transmitowane *online* bez udziału publiczności). W sprzedaży wysyłkowej ważną rolę odgrywają tu novohuciana. Sięgają po nie osoby związane z Hutą, mieszkające w innych częściach kraju lub świata, jak również osoby zainteresowane tą tematyką.

Cafe NOWA Księgarnia w grudniu 2020 roku głosami czytelników została wybrana Księgarnią Roku 2020 w kategorii „Najlepsze wydarzenia” i otrzymała Znaki Jakości Krakowa Miasta Literatury UNESCO w plebiscycie „Wybieramy Księgarnie Roku 2020”.

[11] Zob. <https://www.facebook.com/NOWAwHUCIE/photos/a.212679769631905/715238242709386/> (dostęp: 22.11.2020).

Księgarnia Skrzat, os. Niepodległości 3

Otwarta dwa lata wcześniej, bo 3 marca 2016 roku księgarnia Wydawnictwa Skrzat, której właścicielem jest Stanisław Porębski, działa w jednym z lokali pawilonu modernistycznego znajdującego się na os. Niepodległości 3. To księgarnia należąca do Wydawnictwa Skrzat, które ma swą siedzibę w Krakowie przy ulicy Na Szaniec 14. Pierwsza Księgarnia Skrzat została otwarta w 1990 roku przy ulicy Prądnickiej 77, działalność wydawniczą zaś rozpoczęto w 1994 roku. Pierwszą wydaną publikacją była książka *Uczymy się pisać literki*. Do 2007 roku wydawnictwo specjalizowało się w wydawaniu książek dla dzieci i młodzieży (głównie: książki edukacyjne, poezja, baśnie, powieści przygodowe, fantasy, detektywistyczne, klasyka literatury dziecięcej i młodzieżowej), od tego roku zaś zaczęło rozszerzać ofertę, publikując również książki dla dorosłych czytelników (głównie powieści obyczajowe, historyczne, kryminały), które sygnowane są jako WS (Wydawnictwo Stanisław Porębski). Druga Księgarnia Skrzat została otworzona w 2002 roku przy ulicy Na Kozłówce 3. Trzecią księgarnię usytuowano właśnie w Nowej Hucie, na wzniesionym w latach siedemdziesiątych XX wieku jednym z osiedli założenia architektonicznego Bieńczyce Nowe. Sam lokal nie kojarzył się wcześniej mieszkańcom z literaturą, bowiem mieściły się tam od początku istnienia obiektu różne sklepy handlowo-usługowe, w tym warzywny i mięsny. Reklamowane w prasie i Internecie otwarcie księgarni w tym miejscu zachęciło wielu mieszkańców osiedla Niepodległości do odwiedzin i opowiedzenia księgarzom o przeszłości lokalu. Do nowo otwartej księgarni zapraszano mieszkańców dzielnicy na łamach „Dziennika Polskiego” tymi słowami: „Po zamknięciu legendarnej Skarbnicy niespełna dwa lata temu, dziś do Nowej Huty wracają książki”^[12]. Na łamach portalu www.rodziny-krakow.pl czytaliśmy, że: „Miłośnicy książek z Nowej Huty mogą odetchnąć z ulgą. Po upadku Skarbnicy w 2014 r. w tej dzielnicy miasta znów pojawi się księgarnia”^[13].

[12] M. Rogozik, *Księgarnia już otwarta*, „Dziennik Polski” 16.03.2016, <https://dziennikpolski24.pl/ksiegarnia-juz-otwarta/ar/9475851> (dostęp: 17.10.2020).

[13] *W Nowej Hucie znów będzie księgarnia*, <https://www.rodziny-krakow.pl/wydarzenia-w-krakowie/akcje-projekty-konkursy/5429-w-nowej-hucie-znow-bedzie-ksiegarnia> (dostęp: 17.10.2020).

Asortyment nowohuckiej księgarni Wydawnictwa Skrzat zbliżony jest do pozostałych ofert krakowskich księgarni tego wydawcy mieszczących się w Krowodrzy i w Prokocimiu. Wybór tytułów różni się nieznacznie. Różnice te, jak podają księgarki, powodowane są preferencjami klientów. W Księgarni Skrzat można więc kupić rozmaite książki dla dzieci i młodzieży publikowane przez tego wydawcę, a także literaturę różnych gatunków skierowaną do dorosłych. Ciekawym akcentem nowohuckim jest możliwość kupienia książek związanego z tą dzielnicą Adama Miklasza – *Ostatni mecz* oraz *Szkoła polskiego boksu* (2009)^[14]. W nowohuckiej księgarni znajdziemy również pokaźny dział z przyborami papierniczymi oraz zabawkami, które według księgaerek pomagają w utrzymaniu tego miejsca.

Księgarnia podejmuje również wysiłek związany z animacją literacką i kulturową lokalnej społeczności, szczególnie dzieci i młodzieży. Organizowane są tu spotkania autorskie z pisarzami i ilustratorami związanymi z Wydawnictwem Skrzat, kierowane do najmłodszego odbiorcy. Księgarnia współpracuje z Fundacją Burza Mózgów, która organizuje w jej lokalu rozmaite warsztaty. Właścicielom zależy na tym, by księgarnia stanowiła miejsce zachęcające i nastrojające od najmłodszych lat do czytania i rozmów o literaturze.

Księgarnie Nowej Huty – co je łączy?

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech księgarni nowohuckich jest to, że niemal we wszystkich tych sklepach w asortymencie poza książkami znajduje się coś więcej. Najczęściej są to artykuły papiernicze i zabawki albo – jak w przypadku NOWEJ – połączenie z kawiarnią i punktem informacji turystycznej. Księgarnie Nowej Huty stawiają na kontakt z klientem, budują relację, realizują jego indywidualne zamówienia. Obecnie dwie z nich biorą czynny udział w życiu literackim i je współtworzą. Cafe NOWA Księgarnia, która ma duży wkład w budowanie lokalnej społeczności oraz dbanie o świadomość i tożsamość lokalną, jest animatorem życia literackiego i zaczyna skupiać wokół siebie środowisko literackie. Daje to duże możliwości zbudowania poważnej alternatywy dla wypracowywanej przez stulecia opinii o centrum

[14] O motywach nowohuckich u Miklasza: zob. A. Grochowska, *Literacki przewodnik...*, dz. cyt.

Krakowa jako głównego ośrodka życia literackiego w mieście. Zainspirowana krakowskim sposobem prowadzenia życia literackiego i kulturalnego Nowa Huta ma już swoje trasy literackie i swój literacki przewodnik, ma swoje ławki literackie, swoich animatorów, działaczy, społeczników, badaczy, profesjonalistów i amatorów, swoich artystów i pisarzy, ma również świadomych i aktywnych księgarzy. Przede wszystkim jednak Nowa Huta ma silną, własną odrębną tożsamość i jest tego świadoma.

STRESZCZENIE

ANNA GROCHOWSKA

Księgarska panorama Nowej Huty

W tekście przybliżono krótko historię nowohuckich księgarń i prowadzenia przez nie działań związanych z tworzeniem lokalnego życia literackiego. Za przykład posłużyły przede wszystkim znajdujące się przy placu Centralnym Dom Książki nr 44 (Skarbnica) oraz Empik. Następnie omówiono przekształcenia, jakie miały miejsce na rynku księgarskim i nakreślono współczesną panoramę księgarń w Nowej Hucie. Omówiono ich asortyment, sposób funkcjonowania. Szczególną uwagę poświęcono Cafe NOWEJ Księgarni, która – jako pierwsza nowohucka księgarnia-kawiarnia – współtworzy lokalne życie literackie, przyczynia się do popularyzacji tego obszaru działań w Nowej Hucie w skali kraju, a także umacnia i buduje tożsamość mieszkańców oraz zaczyna skupiać wokół siebie środowisko literackie. Stąd też tekst ten stanowić może również przyczynek do badań nad rozwojem współczesnego życia literackiego w Nowej Hucie.

SŁOWA KLUCZE

Nowa Huta, księgarnia, księgarnie w Nowej Hucie, księgarnia Skarbnica, Cafe NOWA Księgarnia, księgarnia-kawiarnie w Nowej Hucie, nowohuckie życie literackie

SUMMARY

ANNA GROCHOWSKA

Bookshop Panorama of Nowa Huta

This text provides a brief insight into Nowa Huta's bookshops history and their input in creating a local literary environment. Dom Książki No. 44 (Skarbnica) located at the Central Square and EMPiK were primarily chosen as exemplary historical bookshops. Thereafter, changes on the bookshop market were discussed, as well as the contemporary Nowa Huta's bookshop panorama. Their range, stock and business model were also shown. NOWA café-bookshop was chosen as a particular example of a modern establishment, as it was the first of its kind in the area. It has also been instrumental in co-development of a local literary life, in popularization of Nowa Huta across the country, and in building and strengthening of a local identity. It has also begun to concentrate the local literary community around itself. For these reasons this text can also lead to extended research into the development of modern literary life in Nowa Huta.

KEYWORDS

Nowa Huta, bookshops in Nowa Huta, Skarbnica Bookshop, "NOWA" Cafe and Bookshop, cafe-bookshops in Nowa Huta, Nowa Huta's literary life

BIBLIOGRAFIA

- Encyklopedia PWN*, hasło: *Dom Książki*, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Dom-Ksiazki;3893599.html>
- Grochowska A., *Cud mniemany? Literacka Nowa Huta*, w: *Alternatywny przewodnik po Nowej Hucie*, red. J. Kłaś, Kraków 2017.
- Grochowska A., *Literacki przewodnik po Nowej Hucie*, Kraków 2019.
- Grochowska A., *Literatura w Nowej Hucie*, w: *Nowa Huta w kulturze – kultura w Nowej Hucie*, red. J. Kłaś, M. Wąchała-Skindzier, Kraków 2019.
- Łoś A., *Czy Skarbnica przetrwa? Rozmowa z Anną Włodarczyk*, „Głos Nowej Huty” 13.02.2014, <http://www.glos-tn.krakow.pl/news.php?rowstart=755>
- Marzyłam o księgarni na Rynku Głównym. Rozmowa z Anną Włodarczyk*, Wirtualny Wydawca, 23.08.2004, <https://wirtualnywydawca.pl/2004/08/13489/>

Nowa Huta. Architektoniczny portret miasta, red. J. Kłaś, Kraków 2018.

Rogozik M., *Księgarnia już otwarta*, „Dziennik Polski” 16.03.2016, <https://dziennikpolski24.pl/ksiegarnia-juz-otwarta/ar/9475851>

W Nowej Hucie znów będzie księgarnia, <https://www.rodziny-krakow.pl/wydarzenia-w-krakowie/akcje-projekty-konkursy/5429-w-nowej-hucie-znow-bedzie-ksiegarnia>
<https://www.facebook.com/NOWAwHUCIE/photos/a.212679769631905/715238242709386/>

Ambasadorem Dźwigaczy Kultury 2019 r. została nowohucka księgarnia, <http://nasza-huta.pl/ambasadorem-dzwigaczy-kultury-2019-r-zostala-nowohucka-ksiegarnia/>

Źródła bezpośrednie:

Rozmowa z Jackiem Dargiewiczem, Cafe NOWA Księgarnia, 2.11.2020.

Archiwa:

Harmonogramy wydarzeń z Punktu Zgody 7/Cafe NOWA Księgarnia, listopad 2018–październik 2020, Dział InfoKraków, Krakowskie Biuro Festiwalowe.

Adresy księgarń internetowych w Nowej Hucie:

<https://nowaksiegarnia.pl>

<https://www.skrzat.com.pl>



Stoisko z książkami pod księgarnią przy pl. Mariackim 9, fot. K. SAYSSE-TOBICZYK, KRAKÓW, 1961

Księgarnie, których już nie ma...

Poproszono mnie, abym napisał tekst o krakowskich księgarniach. Księgarniach, których już nie ma. Zgodziłem się, tradycyjnie bez wahania, tym bardziej, że temat wydał mi się interesujący. Pomyślałem tylko o, kolejny historyczny tekst, jakich popełniłem już dziesiątki przez kilkadziesiąt ostatnich lat. Kiedy zasiadłem do klawiatury, zacząłem jednak zastanawiać się nad formułą, jaką należałoby przyjąć dla takiej opowieści.

Wertując własną bibliotekę, a następnie zakamarki internetu, szybko nabrałem pewności, że zjawisko tak istotne w życiu każdego z nas, zjawisko tak kulturotwórcze, jak krakowskie księgarnie, nie zostało dotąd opisane. Pewną próbą uchwycenia historycznych wątków było jedynie przekrojowe hasło „księgarstwo”, jakie pojawiło się w *Encyklopedii Krakowa* z 2000 roku (właśnie przygotowywane jest drugie wydanie). Jeżeli zatem ktoś będzie oczekiwał skondensowanej historii księgarń, może sięgnąć po prostu do *Encyklopedii*. Biorąc to pod uwagę, doszedłem do wniosku, że oryginalnie będzie, kiedy zabiorę Czytelników na swego rodzaju wycieczkę w przeszłość. Wycieczkę po księgarskim Krakowie powiedzmy: AD 1971. Będzie to zarazem kurs uwspółcześniony, bo poszerzony o wiedzę zdobytą w późniejszych archiwalnych eksploracjach.

Z Dębnik do miasta

Był już dojrzały PRL, właśnie upadł Gomułka i stery w kraju przejął Gierek, partyjny aparatczyk ze Śląska, w którym jednak pokładano duże nadzieje. Jak wiadomo Gomułkę obaliła pośrednio podwyżka cen artykułów spożywczych, jednak – o czym na ogół się nie pamięta – pozostawił on w spadku także znaczną (około 20%), obniżkę cen różnorodnych artykułów przemysłowych.

Każda niemal księgarnia miała wówczas dział muzyczny, z dużym wyborem płyt, rzecz jasna czarnych, analogowych (to uwaga dla młodszych Czytelników). Szalenie istotna z punktu widzenia 14-latka była obniżka cen tychże płyt, dokonana na przełomie 1970 i 1971 roku. Longplaye potaniały z 80 na 65 zł, a mniejsze płyty, zwane popularnie „czwórkami” – z 40 na 30 zł. Płyty nie były tanie – średnia pensja ledwie przekraczała 2 tys. zł – w przeciwieństwie do książek. Jedną z nielicznych zalet tamtego systemu było to, że ówcześni decydenci potrafili zaszczerpić nam pęd do książki. Dodajmy, książki taniej, wydawanej na ogół w dużych nakładach, a przez to powszechnie dostępnej.

Mieszkałem w Dębnikach, gdzie księgarni nigdy nie było. Nawiasem mówiąc, z księgarniami na prawym brzegu Wisły w ogóle był wtedy kłopot. Tak naprawdę jedyna księgarnia w szeroko pojętym Podgórzu, mieściła się przy ulicy Pstrowskiego 6 (dziś Kalwaryjska), na wysokości przystanku tramwajowego. To połączenie oczekiwania na tramwaj z możliwością obejrzenia wystaw pełnych książek było miłym wypełnieniem czasu mitrężonego na przystanku. Ciekawe, że w bliskim sąsiedztwie przy Rynku Podgórskim 8, też urządzono księgarnię, jednak o wiele mniej popularną, od tej przy przystanku.

Aby znaleźć się w najbliższej księgarni, należało przeprowić się mostem Dębnickim przez Wisłę – jak mawialiśmy w Dębnikach – do miasta. Pierwszą po drodze, była niedawno otwarta księgarnia u zbiegu ulicy Zwierzynieckiej i placu Kossaka. Wcześniej działał tam jeden z pierwszych w mieście spożywczych sklepów samoobsługowych, zwanych „SAM”. Kiedy obok uporano się wreszcie z budową Domu Handlowego „Jubilat” (1969 rok), ów spożywczy „SAM” przebranzowiono właśnie na księgarnię, rzecz jasna z dużym wyborem płyt. Kierownikiem był tam niemłody już, smukły szpakowaty pan, który cenil zwłaszcza literaturę historyczną, potrafił doradzić i wcale nie lekceważył nastoletnich klientów.

Dalszy spacer w kierunku miasta przez ulicę Zwierzyniecką był ciekawy ze względu na ilość różnorodnych sklepów. Zaraz za skrzyżowaniem z ulicą



Retoryka był na przykład sklep Składnicy Harcerskiej z asortymentem budzącym żywe zainteresowanie chyba każdego chłopca. Nieco dalej, po prawej stała hala WKS „Wawel”, bardziej niż ze sportem kojarząca się wówczas z wiosennymi i jesiennymi kiermaszami, na których zdobyć można było towary trudniej dostępne w codziennym handlu. Za skrzyżowaniem z ulicą Małą budził niedawne jeszcze sentymenty wielki (jak na ówczesne realia), sklep z zabawkami „Pino-kio”. Później mijało się jeszcze sklep motocyklowy (po prawej) i pusty plac po rozebranym właśnie parterowym budynku Drukarni Anczyca. Na fasadzie gmachu Filharmonii, cieszyła oko pełna fotosów gabłota mieszczącego się tam (na drugim piętrze), kina „Melodia”, ale jego żywot dobiegł niebawem końca. Teraz pozostało już tylko przejście

Po lewej: zimowy kiermasz książkowy na Linii A-B, fot., *Kronika Krakowa* 1971; po prawej: wiosenny kiermasz książkowy na płycie Rynku Głównego, fot. ok. 1975, archiwum K. Jakubowskiego

przez ulicę Straszewskiego, w kierunku Plant i ulicy Wiślnej. Tam celem była księgarnia w domu pod numerem 3, tuż przed gmachem PDT czyli Powszechnym Domem Towarowym.

Księgarnia przy ulicy Wiślnej składała się z dwóch obszernych i wysokich pomieszczeń wypełnionych po sufit regałami. Wyposażenie było jeszcze przedwojenne. Ciężkie dębowe regały, lamy i biurka sprawiały, że wnętrze było dość mroczne. Nic dziwnego, bo tradycje księgarskie w tym lokalu sięgały 1922 roku, kiedy to urządzono tam „Księgarnię Jagiellońską” należącą do Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Firma nie przetrzymała jednak kryzysu i w 1933 roku ustąpiła miejsca księgarni Spółdzielni Nauczycielskiej „Szkołnica”.

W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych po lewej stronie od wejścia było stoisko z książkami dla najmłodszych, a nieco dalej – przy przejściu do drugiej sali – urządzone skromnie, przy dużym biurku, stanowisko z płytami i pocztówkami dźwiękowymi, z najnowszymi nagraniami przebojów z całego świata. Formatowo były to typowe pocztówki – zwykle z kwiatami, albo widoczkami – usztywnione przez powleczenie specjalną folią, na której wgrywano pojedynczą ścieżkę dźwiękową. Pocztówki dwunagraniowe w formie prostokąta, wykonane z kolorowego plastiku, pojawiły się dopiero w 1967 roku i były dostępne (przynajmniej początkowo) tylko w prywatnych studiach nagrań. Z końcem lat sześćdziesiątych stanowisko z płytami stało się na tyle popularne, że powiększono je i usytuowano tuż przy wejściu. Pocztówki dźwiękowe zniknęły stamtąd już wcześniej.

Księgarnia przy ulicy Wiślnej 3 miała jeszcze duży, dobrze zaopatrzony dział papierniczy i przyborów szkolnych. Wyobraźnię pobudzały szczególnie ustawione rzędem na wyższych półkach globusy różnej wielkości.

W Rynku Głównym

Przy wejściu do Rynku zawsze kierowałem się w prawo. Blisko, pod numerem 25, mieściła się księgarnia muzyczna. Kupowałem tam, wychodzące co miesiąc, zeszyty „Śpiewamy i tańczymy”, poświęcone także muzyce młodzieżowej. Zeszyty (w formie A4) zawierały również nuty i akordy gitarowe rozpracowane na poszczególne piosenki. Lokal był dość ponury, choć zajmował cały parter od frontu z czterema zamkniętymi półkolistymi oknami. Przy ścianach stały duże gabloty z przesuwanymi, przeszklonymi drzwiami. Jakoś dziwnie wryła mi się w pamięć siermiężna, skrzypiąca podłoga, ułożona z desek.

Nie bardzo pasowała do lokalu i do samego Rynku...

Tuż obok była księgarnia Gebethnera, tak przynajmniej mówiono w Krakowie, pomijając, zapewne niesłusznie, Wolffa. Uznawana za najstarszą, ale prymat ten jest dość wątpliwy, bo u progu XVII wieku była jedną z wielu, a jej żywot był dość krótki. Księgarska ciągłość pod tym adresem – związana nierozłącznie z nazwiskami wymienionych wyżej warszawskich wydawców – datuje się dopiero od pierwszej połowy lat siedemdziesiątych XIX wieku. Pomijając drażliwą kwestię starszeństwa, była na pewno księgarnią największą ze wszystkich działających wówczas. Być może ten ogrom i zawsze sporo kupujących, sprawiły, że nie odwiedzałem jej często.

Chętnie natomiast bywałem w księgarni w pałacu Spiskim, przy Rynku Głównym 34. Składała się z dwóch niezbyt dużych pomieszczeń, gdzie wszystko było niejako „pod ręką”. Przyciągała też zawsze schludną, często odświeżaną wystawą, o którą dbały obsługujące tam panie. No właśnie. Warto zwrócić uwagę, że za ładami ówczesnych księgarń królowały panie. Panowie byli tam wielką rzadkością i taki stan rzeczy przetrwał aż do historycznego przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

No i wreszcie linia A-B, wtedy jeszcze tłoczny popularny deptak, prawie jak na przedwojennych fotografiach. Pierwszą księgarnię – w kamienicy numer 36 – omijałem,



Księgarnia muzyczna przy Rynku Głównym 25,
fot. Kronika Krakowa 1917



Reklama księgarni Gebethnera i Wolffa, 1924,
archiwum K. Jakubowskiego



Kamienica pod numerem 36 z księgarnią i składem nut Stanisław Andrzeja Krzyżanowskiego 1932 r., źródło: NAC, sygn. 1-U-2585-1

bo była to wtedy księgarnia techniczna. Na drzwiach wejściowych pozostawiono jednak niewielki, wyblakły napis „S. A. Krzyżanowski”. Była to skromna pamiątka po działających tu w latach 1870–1950 (z okupacyjną przerwą) księgarni, wydawnictwie, składzie nut i ich założycielu Stanisławie Andrzeju Krzyżanowskim. Po upaństwowieniu, niejako na otarcie łez, przydzielono spadkobiercom antykwariusza lokal przy placu Szczepańskim, ale już tylko na antykwariat i skład nut. Kiedy w końcu lat siedemdziesiątych, kamienicę przy Rynku Głównym 25 poddano długoletnim pracom remontowym, właśnie do „Krzyżanowskiego” przeniesiono

księgarnię muzyczną. Do dziś działa tam księgarnia o tym samym profilu, pod nazwą „Kurant”.

Nieco dalej zachęcały do odwiedzin zawsze bardzo kolorowe witryny u zbiegu Rynku i ulicy św. Jana, w gmachu Feniksa. Jedną wypełniały płyty, drugą książki. Niestety obcojęzyczne, bo była to księgarnia wydawnictw importowanych. Płyty były na całe szczęście krajowe. W połowie lat sześćdziesiątych pojawiły się tam bajecznie kolorowe (w PRL-u mieliśmy ogromne niedobory kolorów) książeczki z bohaterami disnejowskich kreskówek. Byli wśród nich między innymi: słoń Jumbo, sarenka Bambi i Trzy Małe Świnki. Wszystkie w formacie kwadratu z porządnie lakierowanymi okładkami, niestety w języku Szekspira, ale skłaniało to na pewno do szybszego zgłębiania angielszczyzny. Dobrze pamiętam te zmagania ze słownikiem i wpisywane ołówkiem, samodzielnie przetłumaczone wersy. Czar prysł z końcem 1971 roku, bo urządzono tam wyłączną sprzedaż wydawnictw radzieckich (*sic!*), a pozostałe obcojęzyczne pozycje zmarginalizowano, przenosząc je do niewielkiego lokalu przy Rynku Głównym 30, gdzie mieściła się już od jakiegoś czasu księgarnia rolnicza.

Po przeciwnej stronie Rynku, pod bokiem kościoła Mariackiego, też działała księgarnia. Nawet na dwóch kondygnacjach. Urządzono ją tuż po ostatniej wojnie, w miejsce słynnego magazynu konfekcji męskiej Braci Bilewskich, jako firmową księgarnię wydawnictwa „Czytelnik”. Oferowany tam asortyment (głównie poważna tematyka historyczna i społeczno-polityczna) sprawił, że zacząłem odwiedzać ją dopiero w czasach późno licealnych. Z tych samych względów raczej nie bywałem w księgarni medycznej, u zbiegu placu Mariackiego i ulicy Floriańskiej. Nie omijałem natomiast sąsiedniego sklepu przy placu Mariackim 1, gdzie na obu wystawach – wejście było pośrodku – piętrzyły się kolorowe okładki longplayów.

W obrębie Plant

W obrębie Plant było jeszcze kilka księgarskich adresów, choć nieco mniejszej wagi. I tak na przykład przy ulicy Sławkowskiej 9 – tuż za Grand Hotelem – w sąsiedztwie salonu fryzjerskiego i sklepu z zabawkami była niewielka księgarnia. Choć jako jedna z nielicznych miała nawet własną, zaczerpniętą wprost z Gałczyńskiego nazwę – „Pod Zieloną Gęsią” – nie wyróżniała się niczym szczególnym. Pomijając zawsze istotny sklep z zabawkami, bardziej niż



Ulica św. Krzyża w czasie okupacji, po lewej widoczny (słabo) szyld „Księgarni Krakowskiej”, fot. 1942, archiwum K. Jakubowskiego

„Zieloną Gęś”, zapamiętałem piękny szyld sąsiedniej fryzjersi, pochodzący zapewne z lat dwudziestych ubiegłego wieku: czarny napis „Renaissance” na złocistym tle. Przy ulicy Sławkowskiej pod numerem 20 był jeszcze sklep z dewocjonaliami i świecami, należący kiedyś do słynnej firmy Rothe, sprzedający także wydawnictwa Instytutu „Pax”.

W jakiejś mierze zbliżony profil, z przewagą tytułów o charakterze religijnym – niech będzie mi wybaczone to porównanie – miała „Księgarnia Krakowska”, przy ulicy św. Krzyża 13. Księgarnię tę prowadzącą równocześnie działalność wydawniczą założył w 1924 – Karol Holeksa (1886–1968), działacz społeczno-polityczny związany z ruchem chrześcijańskim. W czasie okupacji placówka redaktora Holesy odegrała niepoślednią rolę zaopatrując tajną oświatę w podręczniki i katechizmy. On sam był za to więziony przez Niemców. W księgarni tej, posiadającej też dział antykwaryczny, byłem kilka razy z ojcem. Zachowałem w pamięci charakterystyczny zapach i muzealny nastrój. Stylowe, dostojne wnętrza „Księgarni Krakowskiej” utrwalone zostało w filmie Wojciecha Jerzego Hasa „Szyfry”, kręconym w Krakowie wiosną 1966 roku.

Sąsiednia ulica Szpitalna znana była zwłaszcza w pierwszej połowie XX wieku z licznych antykwariatów i ulicznych giełd książek, nadających jej szczególnie koloryt. Do lat siedemdziesiątych przetrwały tam już tylko trzy antykwariaty, ale z dwoma przyszło się wkrótce pożegnać.



Najpierw, gdzieś w połowie 1970 roku, zwinął swoje historyczne przedsiębiorstwo Szaja Taffet, ostatni chyba potomek sławnych żydowskich antykwariuszy. Wysoki z okazałym nosem i, choć już niemłody, z bujną, ciemną czupryną. Antykwariusz wyprawił się wkrótce w swoją ostatnią podróż. Osiadł w Tel-Awivie. Do końca kupowałem u niego pocztówki dźwiękowe. Wchodziło się tam na prawo, przez wiekową żelazną bramę gotyckiego domu oznaczonego numerem 8. Do dziś zastanawiam się,

Antykwariat S. Taffeta przy ul. Szpitalnej 8,
fot. ok. 1965, E. Kupiecki

jak wygospodarował miejsce na adapter i pocztówki, bo ciasnota była tam niebywała – od podłogi, aż po sufit.

U progu lat siedemdziesiątych, wraz z przeznaczeniem narożnej kamienicy przy ulicy Szpitalnej 16 do niekończącego się remontu, zniknęła księgarnia-antykwariat – „Kultura” – pamiętająca dawne dobre czasy ulicy Szpitalnej. Trzeci antykwariat pod numerem 19, połączony był (właściwie tak samo jak i dziś), z księgarnią. Tam nie zachodziłem. Bywałem za to w sąsiednim zakładzie fotograficznym (istnieje do dziś!), który jako jedyny w Krakowie oferował po przystępnych cenach fotografie zespołów młodzieżowych i piosenkarzy, całkiem przyzwoitej jakości. Taka ciekawostka...

Przy wycieczce do miasta, nie sposób było ominąć Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki (MPiK) mieszczącego się na parterze gmachu Starego Teatru. Nie była to typowa księgarnia. Raczej czytelnia (głównie czasopism) i zgrabnie urządzony barek kawowy w piwnicy, dokąd wiodły kręte żelazne schody. Kupowałem tam pocztówki z malarskimi reprodukcjami impresjonistów. Czegóż to człowiek wtedy nie kolekcjonował... Tamten empik (wraz z kawiarnią), zniknął z gmachu Starego Teatru latem 1976 roku, przeniesiony do połączonych kamieniczek na Małym Rynku 3–4. Nie sposób było jednak wskrzesić tam ducha związanego nierozłącznie z dawnym miejscem i zobowiązującą nazwą. Nie należy zapominać o empiku przy placu Centralnym w Nowej Hucie (Centrum D), który pełnił tam rolę trudną do przecenienia jako placówka – w całym tego słowa znaczeniu – kulturotwórcza.

Kolejna dobrze prowadzona i dogodnie położona księgarnia czekała przy ulicy Brackiej 11. W dwóch pomieszczeniach zgromadzono uszeregowane tematycznie książki, z wyraźną dominantą tematyki związanej z wojskowością (taki był chyba patronat tej placówki).

Spacer w obrębie Plant zakończymy przy ulicy Grodzkiej. Pod numerem 41, był tam niewielki lokal, już nie kiosk, ale jeszcze nie księgarnia. Mimo ciasnoty półek, miła pani za ladą dbała o klientów i nigdy nie brakowało tam nowości. Nieco później powołano do życia księgarnię przy ulicy Grodzkiej 58.

Na granicy pierwszej obwodnicy przy ulicach Basztowej, 1 Maja (dziś Duna-jewskiego) i Podwałe też ulokowały się księgarnie. Wszystkie duże, w przestronnych lokalach z kilkoma wystawami. Tę pierwszą akurat zlikwidowano, by urządzić reprezentacyjny oddział LOT-u, przeniesionego tam z Rynku Głównego



Wnętrze Empiku na parterze Starego Teatru,
fot. ok. 1970, archiwum K. Jakubowskiego

w styczniu 1971 roku. Jej specjalnością były nieporęczne pomoce naukowe, jak mapy, globusy, godła czy plansze, które z trudem upchnięto we wspomnianych już księgarniach przy placu Kossaka i ulicy Wiślniej.

Druga, nazwana „Pegaz”, przy dzisiejszej ulicy Dunajewskiego 1, miała największy dział poezji i wydawnictw artystycznych, ponadto duży dział muzyczny, z mnóstwem płyt. Położony dogodnie, przy przystankach autobusowym i tramwajowym, „Pegaz” zachęcał zawsze kilkoma bogato urządzonymi witrynami.

Trzecia z księgarni, szczyliła się przedwojenną jeszcze proveniencją. W latach trzydziestych działała tam księgarnia – „Nauka i Sztuka” – Kazimierza Leśniaka, przejęta później przez uznanego księgarza i wydawcę Stefana Kamińskiego. Mowa, rzecz jasna



Na zdjęciu u góry: kamienica przy ul. Starowiślnej 6, gdzie w lokalu na prawo od bramy działała niewielka księgarnia, fot., 2020, K. Jakubowski;

poniżej: ul. Stradomska 23, gdzie działała księgarnia „Zebra”, fot. 2020, K. Jakubowski

o istniejącej do dziś największej krakowskiej księgarni, przy ul. Podwale 6, noszącej dumnie miano „Główna Księgarnia Naukowa”.

Księgarnie peryferyjne

Z księgarń – nazwijmy to – peryferyjnych, najbliższa była mi chyba ta zajmująca pojedynczy lokal, przy ulicy Bohaterów Stalina 6 (dziś Starowiślna). Odwiedzałem ją na ogół po drodze z kina „Uciecha” i właśnie tam udało mi się kupić sporo książek, które kiedyś może przeoczyłem, albo na które zwyczajnie zabrakło funduszy.

Podobna sytuacja była z księgarnią przy ulicy Stradomskiej 23, którą wizytowałem zawsze, bywając po sąsiedzku w kinie „Warszawa”. Miała ona nawet nazwę i to całkiem oryginalną – „Zebra”.

Kilka lat później, już w czasach licealnych, kiedy coraz trudniej było o zdobycie najlepszych tytułów, zacząłem poszukiwać księgarni jeszcze bardziej peryferyjnych. Tak trafiłem na aleję Daszyńskiego 16, gdzie nierzadko udawało się znaleźć tytuły szybko znikające z popularniejszych księgarń. Wśród tamtejszego personelu zapamiętałem szczególnie miłą panią w średnim wieku, zawsze uśmiechniętą i pomocną.

Spośród innych adresów zdecydowanie rzadziej wybierałem pozbawioną klimatu księgarnię u zbiegu ulic Długiej i Szlak, co więcej jej żywot nie był przesadnie długi. Częściej odwiedzałem niewielką księgarnię przy ulicy Mazowieckiej 41, mieszczącą się

w małym pawilonie oddanym do użytku już w latach siedemdziesiątych. Zdecydowanie najwięcej czasu poświęcałem na wizyty w księgarni ulokowanej w hotelu „Cracovia”. Panowała tam ta nieuchwytna atmosfera, jaka powinna towarzyszyć książce. Lokal przestronny z zacisznym pięterkiem, sprzyjał poszukiwaniom, długiemu wertowaniu i na ogół trafnym wyborom.

To chyba dobry moment na refleksję natury ogólnej, bo wyżej wspomniałem o książkach niełatwych do zdobycia. Powszechny pęd do książkowych zakupów dał się zaobserwować już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku. Przyczyny zjawiska były wielorakie. Przede wszystkim książki, w przeciwieństwie do innych artykułów, raczej nie drożały, znikąca więc bariera ceny. Poza tym ich posiadanie stawało się zwolna czymś w rodzaju szlachetnego snobizmu. Nuworysze zaczęli urządzać domy i mieszkania z obowiązkową biblioteką, a jej rozmiary zależały nie tyle od możliwości finansowych, ile od gabarytów lokalu. Niekoniecznie czytali książki, ale uznawali, że należy je posiadać. Można przypomnieć tu *casus* wydania słynnego *Ulissesa* Jamesa Joyce’a, w niemniej słynnym, bardzo autorskim i trudnym w odbiorze przekładzie Macieja Słomczyńskiego, który na przełomie 1969 i 1970 roku zniknął z księgarskich półek zanim w ogóle zdążył się tam pojawić...

Kiedy nadeszły całkiem już chude lata poprzedzające stan wojenny, błyskawicznie zniknęła z księgarni zdecydowana większość



W bloku przy al. Daszyńskiego 16 działała długo, duża, popularna księgarnia, fot. 2020, K. Jakubowski



W kamienicy u zbiegu ulic Długiej i Słazu mieściła się duża księgarnia, fot. 2020, K. Jakubowski



W pawilonie przy ul. Mazowieckiej 41, mieściła się całkiem spora księgarnia, fot. 2020, K. Jakubowski

książek, niezależnie od tematyki. Spontanicznie powstała wtedy największa księgarnia pod gołym niebem, bo tak trzeba nazwać niedzielny handel książkami na placu pod Halą Targową. Najbardziej poszukiwane tytuły oferowano tam po cenach znacznie przewyższających nominalne. Sytuacja zaczęła się normować (w dość wolnym tempie), dopiero po przełomie 1989 roku.

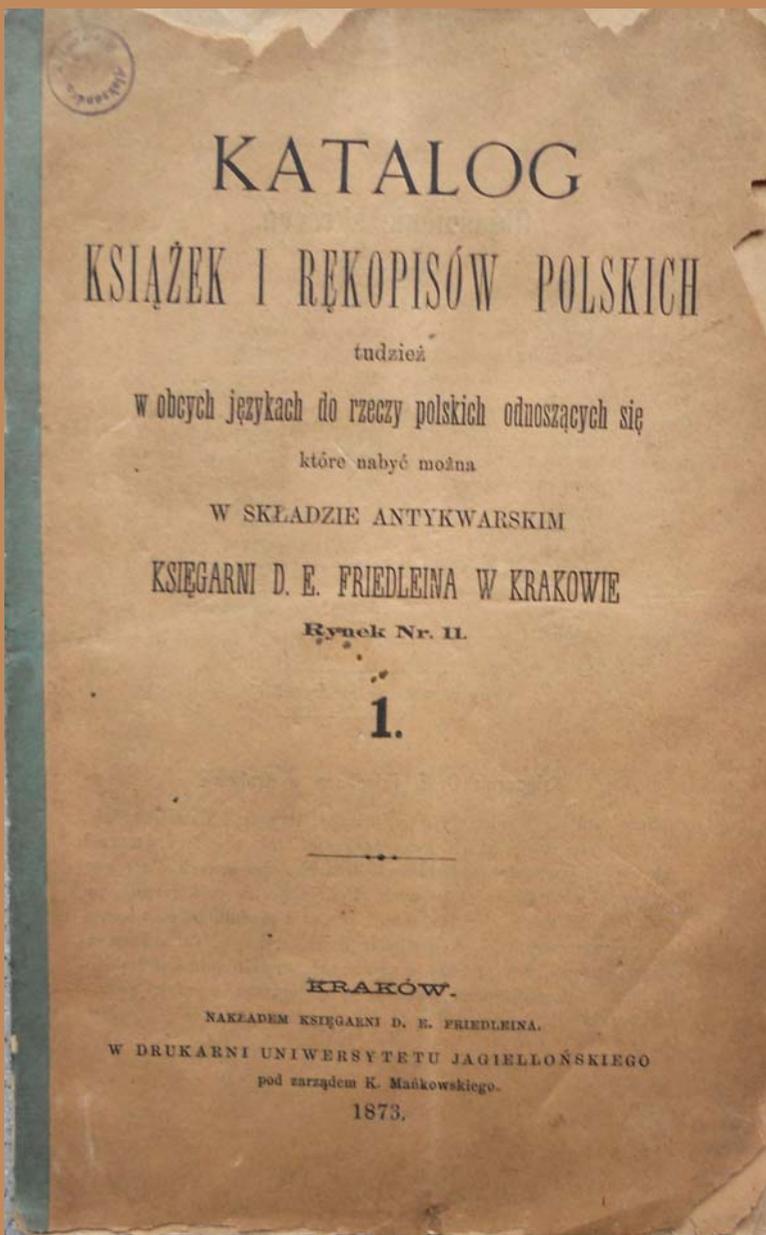
Zamiast konkluzji

W podsumowaniu opisu niepospolitego zjawiska, jakim był ruch księgarski, nie sposób pominąć glosy natury historycznej. Nie ulega wątpliwości, że bezprecedensowym dla branży był przełom związany z przejściem prywatnego rynku książek przez powołane w 1950 roku Przedsiębiorstwo Państwowe „Dom Książki”. Względna niezależność pozostawiono jedynie antykwariatom i księgarjom kościelnym. Tak się złożyło, że moje pokolenie wychowało się w tamtych realiach, jednak myślę, że czasu spędzonego w księgarniach okresu PRL-u nie powinniśmy uznać za stracony. Jak już wspomniałem, książka była tania i głównie przez to powszechnie dostępna, a wydawnictwa dbały o różnorodność tytułów. Po 1957 roku wydawano niemal wszystko. No chyba że w grę wchodziło podważanie ustrojowych pryncypów czy – nie daj Boże – godzenie w strategiczne sojusze. W tych kanonach mieściła się jednak – niestety – cała tak zwana literatura emigracyjna.

Kolejny przełom wiązał się ze zmianami ustrojowymi, jakie przyszyły u progu lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Dość szybko kolejne księgarnie wychodziły wtedy spod kurateli „Domu Książki”, zyskując niezależność. Wiele z nich mieściło się w prywatnych kamienicach, które równocześnie odzyskiwali dawni właściciele. Bywało, że mieli oni autorski pomysł na lokale w swych domach, ale znacznie częściej to nowe stawki czynszowe przyczyniały się do upadku księgarń. Dość powiedzieć, że ze wszystkich wymienionych wyżej kilkudziesięciu księgarnianych adresów przetrwały zaledwie trzy. Czwartha ocalona, a niewzmiankowana dotąd, to księgarnia „Muza” przy ulicy Królewskiej 47 (kiedyś 18 Stycznia) otwarta w 1959 roku, tyle że w sąsiednim bloku pod numerem 45.

Upadki bywały spektakularne. Kiedy na przykład jesienią 2007 roku likwidowano księgarnię przy ulicy Wiślniej 3, trwały poszukiwania godnego miejsca na liczące ponad 70 lat dębowe regały, ale chętny się nie znalazł, więc zapewne poszły na opał. Najdłużej (do końca 2018 roku) walczyły o księgarnię i zarazem miejsca pracy panie z pałacu Spiskiego. Bezskutecznie. Co mieści się tam teraz, pominę milczeniem.

W dwudziestoleciu 1990–2010, pojawiło się także wiele nowych księgarń, które też nie poradziły sobie z coraz trudniejszą egzystencją. Wymienić można tu „Hetmańską” przy Rynku Głównym 17 oraz księgarnio-kawiarnię „Bona – Książka i Kawa” przy ulicy Kanoniczej 11. Ciekawy jest przypadek empiku (poza nazwą ma niewiele wspólnego z dawnymi empikami), który upadł przy Rynku Głównym 5, aby po kilku latach odrodzić się w miejscu zlikwidowanej księgarni „Matras”. Tu na szczęście zadziałał *genius loci*, bo „Matras” zajmował lokal dawnej firmy „Gebethner i Wolff”. Ta lista jest niestety o wiele dłuższa i należy pamiętać, że do niełatwej sytuacji księgarń przyczyniła się też rosnąca systematycznie sprzedaż internetowa. I tak już zapewne pozostanie...



Ilustracja ze zbiorów własnych autora

Antykwariaty księgarskie w Polsce – tradycja i współczesność

Pojawiła się książka, zaczęto nią handlować; przybywało jej, rozwijały się i doskonaliły formy obrotu^[1]. Książki sprzedawali drukarze i intrologatorzy, kramarze, a w końcu księgarze, wśród których przez długi czas poważną rolę odgrywali wędrowni kolporterzy, docierający do oddalonych zakątków, realizujący zamówienia zamożnych ziemian i magnatów bibliofilów. Ci wędrowni handlarze przemierzali całe połacie kraju, kupując i sprzedając książki. Nie brakowało innych, nieraz okazjonalnie się tym zajmujących kupców i rzemieślników, dla których była to działalność dodatkowa. Dochodziło na tym tle do licznych konfliktów, zwłaszcza między drukarzami a intrologatorami. Na straży interesów poszczególnych branż stały cechy^[2]. Książki używane, z drugiej ręki sprzedawano także bez pomocy pośredników, wymieniano się nimi. Działo

[1] W tekście zostały wykorzystane niektóre ustalenia i konkluzje zawarte w mojej książce *Wtórny rynek książki w Polsce. Instytucje, asortyment, uczestnicy*, Kraków 2016.

[2] Zob. m.in.: M. Jaglarz, *Księgarstwo krakowskie XVI wieku*, Kraków 2004, s. 102–111; R. Żurkowa, *Księgarstwo krakowskie w pierwszej połowie XVII wieku*, Kraków 1992, s. 81–84; E. Różycki, *Książka polska i księgozbiory we Lwowie w epoce renesansu i baroku*, Wrocław 1994, s. 136–140; M.B. Topolska, *Czytelnik i książka w Wielkim Księstwie Litewskim w dobie Renesansu i Baroku*, Wrocław 1984, s. 167–177.

się tak – przede wszystkim – w środowisku akademickim, po czym pozostało sporo świadectw, w tym zapisków na zachowanych egzemplarzach, które przechodziły z rąk do rąk kolejnych właścicieli^[3]. Taki „[Marcin] Gotkowski zapisuje na podręczniku etyki Jana ze Stopnicy, wydanym w Wiedniu w 1515 r. (...), że nabył go na rynku tandeciarskim (*in foro scrutatorio*) w 1531 r. za sześć i pół groszy i za tyleż odprzedał tę książkę bratu Marcinowi w 1540 r.”^[4].

Podkreślić należy, że sprzedaż książki używanej i nowej prowadziły często te same firmy, w dawnych katalogach i zachowanych inwentarzach trudno nieraz oddzielić egzemplarze nowe od używanych. Z czasem jednak następowała specjalizacja. Wprawdzie samodzielne antykwariaty powstały w Polsce znacznie później niż w Niemczech, Anglii czy Francji, tam też organizowano licytacje druków rzadkich i poszukiwanych, to także i u nas przed zaborami rozwinęły się takie formy sprzedaży – najpierw w miastach leżących na pograniczu wpływów polskich i niemieckich (Gdańsk, Elbląg, Toruń)^[5], a później w Warszawie, Krakowie, Wilnie i we Lwowie. W ten sposób sprzedawano na przykład dublety Biblioteki Józefa Andrzeja Załuskiego^[6]. Czym innym jednak były aukcje bibliofilskie, a czym innym licytacje – dobrowolne i z urzędu. Bywało, że na takich licytacjach sprzedawano niemałe i ciekawe księgozbiory, które – niestety – kupowano czasem po to, aby uzyskany z nich papier przeznaczyć do pakowania artykułów spożywczych^[7].

Zabory to okres wielkich strat w instytucjach i substancji, która padała łupem zaborców lub była przez nich celowo niszczone, równocześnie jednak nastąpił w tym czasie wzmocniony rozwój kolekcjonerstwa. Zbieranie ksiąg i dokumentów, praca naukowa i literacka stały się ważnymi sposobami umacniania tradycji i tożsamości narodowej^[8]. Nieistniejące państwo zastępowały w tym obszarze inicjatywy prywatne, wśród których znalazły się takie przedsięwzięcia, jak

[3] Zob. m.in. K. Boroda, *Studenci Uniwersytetu Krakowskiego w późnym średniowieczu*, Kraków 2010, s. 236–237, 240–241.

[4] L. Gocel, *Przypadki Jej Królewskiej Mości Książki*, Wrocław 1963, s. 137.

[5] Zob. I. Imańska, *Per medium auctionis. Aukcje książek w Rzeczypospolitej (XVII–XVIII w.)*, Toruń 2013, s. 45–118; też, *Toruńskie aukcje książek w XVIII wieku*, Toruń 2007.

[6] I. Imańska, *Per medium...*, dz. cyt., s. 119–160.

[7] J. Pachonński, *Drukarze, księgarze i bibliofile krakowscy 1750–1815*, Kraków 1962, s. 96.

[8] E.W. Wichrowska, *Bibliofil XIX-wieczny – czy to ciężka choroba?*, w: *Książka, biblioteka, informacja. Między podziałami a wspólnotą*, red. J. Dzieniakowska, Kielce 2007, s. 183–191.

zbiory puławskie Czartoryskich, biblioteki założone przez Ossolińskich, Działyńskich czy Raczyńskich. Izabela Czartoryska pisała: „Ojczyzno, nie mogłam cię obronić, niech cię przynajmniej uwiecznię!”^[9].

Książką używaną handlowali głównie Żydzi, którzy mieli w tej dziedzinie spore doświadczenie^[10]. Na początku epoki zaborów „przygarnęli do siebie handel starymi książkami”, jak wspomina Ambroży Grabowski^[11]. W kolejnych dziesięcioleciach ważną pozycję w branży zdobyły rodziny trudniące się tym zajęciem z pokolenia na pokolenie. Wielu sprzedawców książek zaczynało od komiwojażerki, kramów, które z czasem przekształciły się w prestiżowe, profesjonalne salony antykwaryczne. W Krakowie w 1806 roku ograniczono handel obnośny starymi książkami do wyznaczonych punktów w pobliżu ulic Świętego Krzyża i Szpitalnej i tam też przenieśli się handlarze żydowscy. Ulica Szpitalna stała się, i tak jest po dziś dzień, miejscem znanym właśnie z antykwariatów. Tu działali między innymi słynni Taffetowie^[12]. Najprężniejszą krakowską firmę zbudowali jednak pochodzący z Bawarii Friedleinowie^[13]. Ciekawą i nietuzinkową postacią był Izaak Mendel Himmelblau (1831–1893), którego sylwetkę uwiecznił w swoich wspomnieniach Karol Estreicher^[14]. Zasadnicze znaczenie dla funkcjonowania antykwariatów miało środowisko bibliofilów, uczonych, nauczycieli oraz studentów. Rozwój takiego środowiska sprzyjał powstawaniu i funkcjonowaniu antykwariatów, których skupiska tworzyły się w centrach miast, w pobliżu uniwersytetów^[15]. W Krakowie była to wspomniana ulica Szpitalna, w Warszawie – Świętokrzyska,

[9] Cyt. za: A. Aleksandrowicz, *Patriotyczny etos „Świętyni Sybilli”*, w: *Opisy niektórych pamiątek zachowanych w Świętyni Sybilli w Puławach*, Warszawa 2010, s. 6.

[10] E. Różycki, *Z dziejów książki we Lwowie w XVII wieku. Studia nad introligatorstwem i handlem książką*, Katowice 1991, s. 142.

[11] *Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego*, wyd. S. Estreicher, t. 1, Kraków 1909, s. 327.

[12] Zob.: M. Kocójowa, *Krakowski świat książki doby autonomii galicyjskiej. Kształtowanie nowego modelu w latach 1867–1882*, Kraków 1990, s. 119–121, 138–139; R. Löw, *O żydowskich antykwariuszach księgarskich w Krakowie*, w: tegoż, *Pod znakiem starych foliantów. Cztery szkice o sprawach żydowskich i książkowych*, Kraków 1993, s. 9–34.

[13] Więcej: Ł. Romaniuk, *Działalność wydawnicza, księgarska i introligatorska rodu Friedleinów w Krakowie oraz Warszawie w latach 1796–1956*, Kraków 2014.

[14] K. Estreicher, *Nie od razu Kraków zbudowano*, Warszawa 1956, s. 56–90.

[15] C. i J. Duninowie, *Philobiblion polski*, Wrocław 1983, s. 145–170.



Ilustracja ze zbiorów własnych autora

we Lwowie – Batorego, w Wilnie zaś – Zaulek Literacki. Ułatwiało to akademikom częste ich odwiedziny, dzięki czemu pełniły one nierzadko funkcję specyficznych instytucji kultury, były miejscami spotkań inteligencji, a także kolportażu nielegalnych, konspiracyjnych publikacji^[16]. Zdarzało się, że antykwarjaty zakładali sami bibliofile i różne to przynosiło skutki.

W Krakowie działalność taką z powodzeniem prowadził przez jakiś czas Ambroży Grabowski. Najpierw terminował w innych firmach, aż w 1818 roku wystarał się o koncesję i otworzył przy Rynku Głównym 13, w kamienicy Pod Opatrznością, własną księgarnię z antykwarem. Grabowski był antykwarem z pasją, niezwykle kompetentnym i zaangażowanym, aktywnym w kraju i za granicą; utrzymywał ożywione kontakty z innymi antykwaremami i bibliofilami ze wszystkich, podzielonych granicami ziem polskich, realizował zamówienia najważniejszych księżnic. Dochodowemu interesowi położyła kres rewizja przeprowadzona w 1836 roku przez Austriaków, która ujawniła na składzie „znaczny liczbę książek o treści podżegającej i dążącej do wzniecenia nienawiści przeciw rządóm potęg opiekuńczych”^[17].

[16] Z. Szeląg, *Literatura zabroniona 1832–1862. Zjawisko – rynek – rozpowszechnianie*, Kielce 1989, s. 114–137.

[17] A.B. Krupiński, *Księgarska działalność Ambrożyego Grabowskiego*, „Rocznik Krakowski” 1970, t. 40, s. 43–50.

W granicach odrodzonej w 1918 roku Rzeczypospolitej udało się zebrać wszystkie główne polskie ośrodki kulturalne – Warszawę, Kraków, Lwów, Wilno i Poznań, w których znajdowały się najważniejsze instytucje związane z książką, ludzie i zasoby, co umożliwiło stworzenie jednolitego rynku książki, funkcjonującego już bez ograniczeń w obrębie jednego państwa z urzędowym językiem polskim. W takich warunkach, mimo wielu obiektywnych trudności, doszło do żywiołowego wręcz rozwoju ruchu wydawniczego, księgarstwa i bibliotekarstwa, a także najwyższej próby bibliofilstwa. Najwyższej próby, albowiem trzon tego środowiska tworzyli wybitni uczeni, ludzie kultury, artyści, autentyczni znawcy i miłośnicy książki, nierzadko posiadacze wspaniałych kolekcji. Zakładano kolejne organizacje regionalne, odbywały się zjazdy i wystawy, aukcje^[18], wychodziły liczne czasopisma (w Krakowie było to słynne „Silvae Rerum”) i – przede wszystkim – innego rodzaju wydawnictwa poświęcone książce^[19].

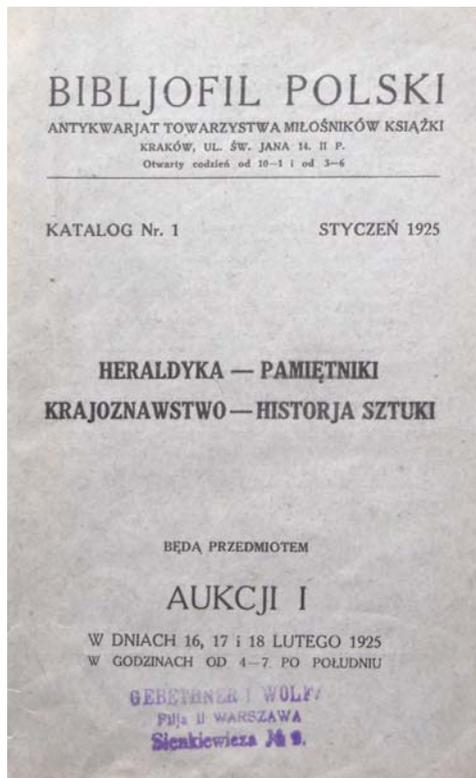
Książka miała zasadnicze znaczenie dla oświaty i nauki, nie była jednak tania. Społeczeństwo w większości było biedne, niedostatki pogłębiły się w okresie wielkiego kryzysu lat trzydziestych XX wieku, skutkiem tego popyt na tanią książkę używaną, zwłaszcza na podręczniki i lektury szkolne, utrzymywał się na wysokim poziomie. Oprócz antykwariatów kwitła wymiana bezpośrednia, funkcjonowały także sezonowe giełdy podręczników. W Krakowie odbywały się one na ulicy Szpitalnej, wokół działających tam antykwariatów i z ich udziałem. Zachowała się dokumentacja fotograficzna, wykonana przez reporterów „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”^[20] oraz wspomnienia Henryka Markiewicza^[21].

[18] A. Skrzypczak, *W pogoni za białym krukiem. Kilka uwag o aukcjach antykwarycznych*, Warszawa 2010, s. 15–19.

[19] Zob. B. Szornel-Dąbrowska, *Towarzystwo Miłośników Książki w Krakowie w latach 1922–1939*, Kraków 2001.

[20] W Narodowym Archiwum Cyfrowym zaś zachowało się kilkanaście zdjęć dokumentujących giełdę podręcznikową (m.in. zespół: Koncern Ilustrowany „Kurier Codzienny” – Archiwum Ilustracji: sygnatury: 1-N-2648-1, 1-N-2648-2).

[21] H. Markiewicz, *O mojej bibliotece i trochę o mnie samym*, w: tegoż, *Zabawy literackie dawne i nowe*, Kraków 2003, s. 370–373.



Ilustracja ze zbiorów własnych autora

Wiele firm z powodzeniem kontynuowało działalność, powstawały także nowe, wzrastał też ich profesjonalizm. W 1925 roku z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Książki założono w Krakowie, przy ulicy Świętego Jana 14, antykwariat Bibliofil Polski, który miał funkcjonować na nowych zasadach^[22]. Jak donosiła ówczesna prasa, krakowscy bibliofile „wyrwali częściowo handel antykwarski z rąk lichwiarskich pachciarzy z ulicy Szpitalnej”^[23]. Nie tylko w latach Drugiej Rzeczypospolitej, ale także wcześniej oskarżano drobnych handlarzy o szerzenie pornografii i nieprawomyślniej literatury. Bywało, że dawali ku temu powód, sprytnie podtykając młodzieży wydawnictwa o tematyce erotycznej^[24]. Księgarnie i antykwariaty wydawały wtenczas, niektóre bardzo systematycznie, oferty i katalogi, nierzadko pojawiały się w nich teksty poświęcone sprawom książki i literatury. W Krakowie wychodziły między innymi „Wiadomości Antykwarskie «Bibliofila Polskiego»” Towarzystwa Miłośników Książki (1926–1929), „Antykwariusz Polski” Józefa Münnicha (1927), „Biuletyn Antykwarski” antykwariatu Italica (1928–1929).

Wojna i okupacja niemiecka w sposób nagły i dramatyczny zakończyły działalność

[22] B. Szornel-Dąbrowska, dz. cyt., s. 54–57.

[23] „Nowa Reforma” 1925, nr 61, s. 1; cyt. za: B. Szornel-Dąbrowska, dz. cyt., s. 54.

[24] J. Michalski, *55 lat wśród księzek*, Wrocław 1976, s. 47–48.

księgarń i antykwariatów prowadzonych przez Żydów, niektóre z nich przejmowali Polacy, powstawały także nowe. Zajęcia szukali pozbawieni pracy nauczyciele, naukowcy, artyści i nie tylko^[25]. Pod okupacją sowiecką z kolei upaństwowiano je i zaopatrywano w zideologizowany repertuar. Mimo tych dotkliwych ograniczeń wzrosło znaczenie wtórnego rynku książki, albowiem ruch wydawniczy na ziemiach polskich właściwie zamarł^[26], a równocześnie trafiało do obiegu mnóstwo książek, nie tylko od wypędzanych, przesiedlanych, ale także od tych, którzy potrzebowali po prostu środków do życia^[27]. Przedwojenni wydawcy, którzy nie mogli kontynuować działalności w warunkach okupacyjnych, często prowadzili księgarnie i antykwariaty, jak na przykład Stefan Kamiński w Krakowie. Placówki tego rodzaju były w tym czasie jedyne legalnie działającymi instytucjami kultury polskiej pod okupacją niemiecką i choć poddane kontroli, brały udział w ruchu oporu – uczestniczyły w kolportażu wydawnictw podziemnych, podręczników do tajnego nauczania. Wspierały ponadto twórców i naukowców, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. I tu znów dobrym przykładem może być Stefan Kamiński^[28]. Dzięki zgromadzonym i przechowanym przez nich zapasom udało się uruchomić zaraz po wojnie punkty sprzedaży. Działalności swojej nie przerwali także bibliofile, którzy nawet przeprowadzali konspiracyjne aukcje^[29].

Prawdziwy boom antykwaryczny nastąpił po wojnie, aczkolwiek nie trwał długo. Do obrotu trafiło mnóstwo książek i innego rodzaju asortymentu, który stracił właściciela – po dziś dzień funkcjonują określenia: mienie pożydowskie, poniemieckie, podworskie. Poza tym, zanim odrodził się zamarły w latach okupacji ruch wydawniczy, zanim podźwignęła się z ruin poligrafia, potrzeby ludności, w tym – przede wszystkim – uruchamianie oświaty i nauki

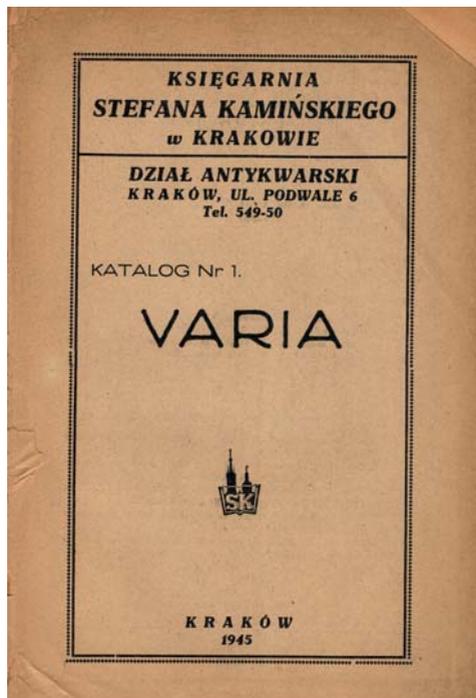
[25] S. Böldok, *Antykwariaty artystyczne, salony i domy aukcyjne. Historia warszawskiego rynku sztuki w latach 1800–1950*, Warszawa 2004, s. 166–175.

[26] P. Majewski, *Wojna i kultura. Instytucje kultury polskiej w okupacyjnych realiach Generalnego Gubernatorstwa 1939–1945*, Warszawa 2005, s. 268–270.

[27] Zob. S. Dippel, *O księgarzach, którzy przeminęli*, Wrocław 1976, s. 131.

[28] Więcej w: S. Pazyra, *Z dziejów książki polskiej w czasie drugiej wojny światowej*, Warszawa 1970, s. 108–110.

[29] W. Bartoszewski, *Konspiracyjne aukcje bibliofilskie „Pod Białym Krukiem”*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, t. 2: 1958–1968, Kraków 2007, s. 69–73 (pierwodruk 1959).



Ilustracja ze zbiorów własnych autora

zaspokoić można było wyłącznie produkcją sprzed wojny. Wielkim wyzwaniem było zaopatrzenie w książkę Ziem Odzyskanych, na które przybywali osadnicy. Antykwariaty i prywatne wypożyczalnie były tam pierwszymi placówkami udostępniającymi polskie książki, zanim zorganizowano sieć biblioteczną^[30]. Źródłem zaopatrzenia był w dużej mierze Kraków, który po utracie Lwowa i zniszczeniu przez Niemców Warszawy stał się najważniejszym i najzasiobniejszym w książkę ośrodkiem. W Kłodzku Kazimierz i Zbigniew Cieślawscy prowadzili Skład Nut i Materiałów Piśmiennych, a pomagał im się w nie zaopatrywać w Krakowie ich brat Stanisław – znany później krakowski antykwariusz^[31]. W odbudowę rynku książki włączyli się także bibliofile, którzy w 1948 roku zorganizowali trzy aukcje bibliofilskie – dwie w Krakowie i jedną w Warszawie^[32].

Okres tak zwanej trójsektorowości w gospodarce skończył się dość szybko. Już pod koniec lat czterdziestych XX wieku komuniści przystąpili do generalnej rozprawy z prywatnym przemysłem i handlem, w sposób szczególny dotyczyło to tak istotnej, także

[30] R. Zawadzki, *Rozwój i działalność publicznych bibliotek powszechnych na Dolnym Śląsku w latach 1945–1964*, Wrocław 1967, s. 47.

[31] Z. Łukasiewicz, *Księgarstwo kłodzkie w latach 1945–1965*, „Rocznik Ziemi Kłodzkiej” 1975/1978 (wyd. 1983), s. 112.

[32] A. Skrzypczak, dz. cyt., s. 21.

z politycznego punktu widzenia, branży jak rynek książki^[33]. Prawie wszystkie wydawnictwa, drukarnie i księgarnie znacjonalizowano i połączono w scentralizowane struktury, działające po ścisłą kontrolą państwa. 1 czerwca 1950 roku powstała Centrala Obrotu Księgarskiego „Dom Książki”, która na równo cztery dekady zmonopolizowała dystrybucję wydawnictw. Pozostały jedynie nieliczne księgarnie katolickie i niewielkie antykwariaty prywatne, które – jak planowano – niebawem miały również zniknąć^[34].

Pozostawienie prywatnych antykwariatów, choć było to ewenementem na skalę krajów komunistycznych, nie oznaczało wcale, że obrót dawnymi wydawnictwami pozostawał poza zainteresowaniem władzy. Prywatne placówki znajdowały się pod kontrolą odpowiednich służb, zdarzały się rewizje, ze składnic i księgarń usunięto „wrogie” publikacje^[35], przeprowadzono również gruntowne czystki w bibliotekach, zamierzano nawet wziąć pod obserwację prywatne księgozbiory^[36]. Wkrótce też, w 1951 roku utworzono w ramach Domu Książki sieć antykwariatów, które miały się zająć między innymi dokumentacją „walk klasowych”, dawnymi wydaniem „klasyków marksizmu” itp.^[37] Docelowo sieć placówek miała pokryć cały kraj, przynajmniej po jednej na województwo. Dwa pierwsze państwowe antykwariaty pojawiły się w Krakowie (ul. Podwałe 4) i Warszawie (ul. Nowy Świat 64) – dużych ośrodkach, posiadających odpowiednie zaplecze i potencjał – i bardzo szybko stały się najważniejszymi ogniwami struktury, która obejmowała punkty w Poznaniu, Wrocławiu, Gdańsku, Łodzi, Bydgoszczy i Kielcach^[38]. Wprawdzie ostatnie dwa miasta nie były jeszcze ośrodkami akademickimi, ale miały pewne tradycje i –

[33] M. Tobera, *Księgarstwo spółdzielcze i prywatne w okresie trójsektorowości polskiego rynku książki (1945–1950)*, „Przegląd Biblioteczny” 2014, nr 3, s. 329–363.

[34] Więcej w: S.A. Kondek, *Władza i wydawcy. Polityczne uwarunkowania produkcji książek w Polsce w latach 1944–1949*, Warszawa 1993; tegoż, *Papierowa rewolucja. Oficjalny obieg książek w Polsce w latach 1948–1955*, Warszawa 1999.

[35] S.A. Kondek, *Papierowa rewolucja...*, dz. cyt., s. 149.

[36] Zob. *Cenzura PRL. Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu 1 X 1951 r.*, post. Z. Żmigrodzki, Wrocław 2002.

[37] S. Malawski, *Perspektywy naszych antykwariatów*, „Głos Księgarza” 1954, nr 18, s. 2–3.

[38] S. Tarkowski, *W dziesięciolecie antykwariatu Domu Książki*, „Praca Księgarska” 1961, nr 27(272), s. 2.

przede wszystkim – kadry, które były w stanie sprawnie i kompetentnie pokierować antykwariatem. Funkcjonowały cztery typy placówek: naukowe, ogólne, współczesne oraz działy antykwaryczne. Naukowe działały tylko w dużych miastach akademickich i uprawnione były do obrotu wszystkimi rodzajami asortymentu, ogłaszały oferty i katalogi, przeprowadzały aukcje; pracowali tam wykwalifikowani antykwariusze. Antykwariaty współczesne oraz działy antykwaryczne w księgarniach specjalistycznych handlowały wyłącznie asortymentem współczesnym, czyli książkami wydanymi po 1950 roku, ogólne zaś – będące swego rodzaju kategorią pośrednią – miały dodatkowo prawo zajmować się wydawnictwami z XIX i pierwszej połowy XX wieku^[39]. W Warszawie założono jeszcze specjalną placówkę handlującą czasopismami, grafiką i mapami, która wciąż istnieje pod niezmienioną nazwą – Warszawski Antykwariat Naukowy „Kosmos”. Wojewódzkie struktury Domu Książki wchodziły w skład Zjednoczenia Księgarstwa, sieć antykwariatów budowano do samego końca epoki, ich liczba przez kilkanaście lat utrzymywała się na zbliżonym poziomie, w latach siedemdziesiątych znacznie wzrosła. W 1976 roku było już w sumie 129 różnego typu placówek antykwarycznych (46 antykwariatów i 83 działy), w 1983 zaś około 300, z czego 112 współczesnych^[40].

Poważny problem stanowiły prohibita, wśród których, oprócz publikacji zakazanych z przyczyn politycznych, była również pornografia. Opracowano szczegółową procedurę tak zwanego antykwariatu zamkniętego, w której przewidziano tryb skupowania i sprzedawania tego rodzaju asortymentu oraz listę bibliotek uprawnionych do ich nabywania^[41].

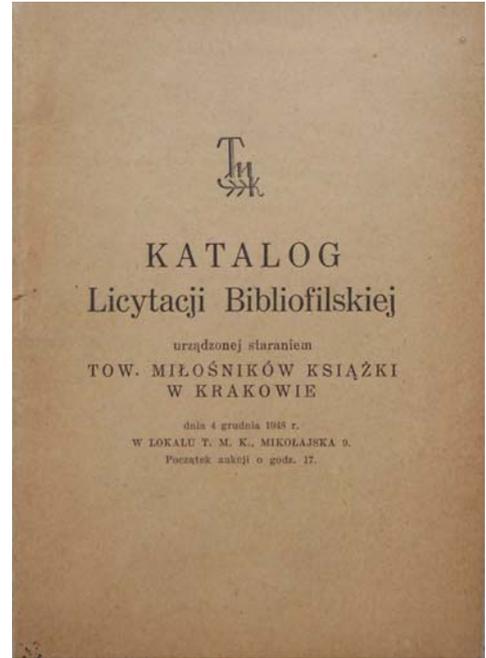
Pierwsza aukcja antykwaryczna zorganizowana przez Dom Książki odbyła się dopiero 15 grudnia 1956 roku w Krakowie, bowiem do czasów odwilży uznawano je za przejaw obcej, burżuazyjnej ekonomii i obyczajowości,

[39] M. Szymański, *Świat starych książek (antykwariat księgarski)*, Warszawa 1989, s. 95–97.

[40] Zob. *Współczesne polskie księgarstwo. Mały słownik encyklopedyczny*, red. R. Cybulski, Wrocław 1981, s. 13–16, 158–159, 252–253; R. Cybulski, *Księgarstwo w społeczeństwie współczesnym*, Wrocław 1983, s. 112–114.

[41] Więcej: G. Nieć, *Książki zakazane i źle widziane w obiegu antykwarycznym w okresie Polski Ludowej*, w: *Nie po myśli władzy. Studia nad cenzurą i zakresem wolności słowa na ziemiach polskich od wieku XIX do czasów współczesnych*, red. D. Degen, M. Żynda, Toruń 2012, s. 129–153.

nie mogli ich także organizować bibliofile. Dyskusja nad sensem i – przede wszystkim – zgodnością tego rodzaju formy handlu z ustrojem socjalistycznym trwała jednak nieprzerwanie, zdarzało się też, że co bardziej pryncypialni dyrektorzy wojewódzcy Domów Książki po prostu nie zezwalali na organizowanie aukcji. Tak było na przykład w Krakowie, gdzie przez niemal całą dekadę skutkiem decyzji niejakiego Jana Migdalskiego nie odbyła się ani jedna aukcja. Krakowskie antykwariaty, które od 1956 do 1972 roku przeprowadziły kilkadziesiąt udanych licytacji, w latach 1973–1983 mogły się jedynie przyglądać siostrzanym placówkom z innych miast. Wyczekiwany powrót Krakowa na arenę aukcyjną z entuzjazmem relacjonowała prasa branżowa: „Wieść, która obiegła na początku roku całą Polskę, wydawała się wręcz niewiarygodna: odbędzie się aukcja w Krakowie”^[42]. Antykwariaty Domu Książki do przełomu ustrojowego przeprowadziły ich ponad 150. Co znamienne, w latach 1956–1961 13 spośród 15, jakie zorganizowano, odbyło się właśnie w Krakowie, po jednej w Warszawie i w Poznaniu^[43]. Po tej dacie częściej licytowano już w stolicy, a także w Bydgoszczy (1969). W latach osiemdziesiątych organizowano



Ilustracja ze zbiorów własnych autora

[42] W.S., *Znowu aukcja w Krakowie*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy” 1983, nr 9(849), s. 7.

[43] S. Tarkowski, *W dziesięciolecie...*, dz. cyt., s. 3 (tabela).

aukcje jeszcze w innych miastach, czemu sprzyjały kryzys, inflacja i deficyt na rynku książki, który znacząco wpływał na popyt. Kupowano między innymi przemywane z zagranicy wydawnictwa emigracyjne, niewznawiane przedwojenne podręczniki akademickie i inne poszukiwane kompendia oraz źródła.

Antykwiariaty prywatne, choć tolerowane, nie miały szans rozwoju, a o organizacji aukcji nie mogły nawet pomarzyć. Z reguły dysponowały niewielkimi i położonymi w mało atrakcyjnych miejscach lokalami z niewielkimi wystawami. Zdarzało się, że były obiektem ataków prasy, oskarżano je o brak profesjonalizmu, spekulację deficytowym asortymentem itp. Działo się to szczególnie w okresie stalinizmu, ale też w latach osiemdziesiątych XX wieku, w dobie kryzysu. Do najbardziej znanych i zaangażowanych w ruch bibliofilski należały m.in. antykwiariat Słowo Henryka Maszewskiego w Łodzi^[44], w Warszawie – Gebethnera i Wolffa (do 1960 roku) oraz Władysława Trzaski (do 1963 roku)^[45], w Krakowie zaś były to dwa antykwiariaty prowadzone przez dawnych wydawców i księgarzy – Stefana Kamińskiego^[46] i Mariana Krzyżanowskiego^[47]. W związku z próbami zreformowania przeżywającej kryzys gospodarki w latach osiemdziesiątych pojawiło się także trochę nowych tego rodzaju placówek, jak chociażby w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej 6, przeniesiona kilkanaście lat temu na Garbarską 5.

Państwowe antykwiariaty powstały i funkcjonowały w specyficznej sytuacji, pracowały według ściśle określonych reguł, nie zawsze zgodnych z tradycją i praktyką działalności antykwarecznej, jednakże od samego początku wyłoniła się i poszerzała grupa naprawdę kompetentnych antykwareczy, zwłaszcza w antykwiariatach naukowych. Zresztą, trzeba podkreślić, że organizując sieć, odwoływano się zarówno do doświadczeń zachodnich, jak i do przedwojennej

[44] J. Dunin, *Moja Łódź pełna książek – o kulturze książki ze źródeł i wspomnień*, Łódź 2002, s. 89–98; A. Kempa, *Maszewski Henryk*, w: *Słownik pracowników książki polskiej. Suplement II*, red. H. Tadeusiewicz z udziałem B. Karkowskiego, Warszawa 2000, s. 105–106.

[45] H. Tadeusiewicz, *Trzaska Władysław*, w: *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1972, s. 910.

[46] F. Pieczętkowski, *Kamiński Stefan*, w: *Słownik pracowników książki polskiej. Suplement*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1986, s. 87–88.

[47] F. Pieczętkowski, *Krzyżanowski Marian*, w: *Słownik pracowników książki polskiej...*, dz. cyt., s. 479–480.

tradycji przodujących firm. Na tej substancji instytucjonalnej i ludzkiej udało się odtworzyć po 1989 roku niezależny i funkcjonujących na wolnorynkowych zasadach wtórny rynek książki w Polsce. Co więcej, państwowe antykwariaty, za pomocą których chciano objąć kontrolą obieg dawnych publikacji, stały się w znakomitej większości kanałem ich redystrybucji, odbywającej się z reguły poza procedurami „antykwariatu zamkniętego”, a wokół nich skupili się w sposób naturalny bibliofile i kolekcjonerzy.

Po przewrocie ustrojowym 1989–1990 rozpadł się cały system kontroli, produkcji i dystrybucji wydawnictw, jaki funkcjonował w PRL; straciły też sens swojego istnienia wszelkie formy nielegalnej działalności w tym obszarze. Systematycznie znikwały lub przekształcały się istniejące struktury i instytucje, tworzył się współczesny rynek książki, który na początku zdominowała spontaniczna aktywność na ulicach i placach, giełdach, targowiskach i rozmaitych stoiskach, gdzie oprócz książek używanych oferowano też nowe. Wzmoczona produkcja wydawnicza szybko zaspokoila popyt, umniejszając tym samym znaczenie rynku antykwarycznego, który z wolna wracał do swoich właściwych zadań, polegających na pośrednictwie w obrocie zabytkowymi i używanymi książkami oraz całą resztą asortymentu, a także – co istotne – tworzeniu alternatywnej oferty dla drogiej książki nowych.

Antykwariaty, które stanowiły niewielką i marginalną część struktur Domu Książki, bardzo szybko się usamodzielniały, poza nielicznymi wyjątkami (na przykład w Białymstoku). Wkrótce jednak na rynku książki dały znać o sobie zmiany, jakie nastąpiły w wyniku reform wolnorynkowych i zmian kulturowych – książka nie dość, że przestała być dobrem deficytowym, to jeszcze systematycznie zaczęła spadać rola i znaczenie lektury jako sposobu spędzania wolnego czasu, rozrywki, poszerzała się tymczasem oferta mediów elektronicznych^[48]. Zmiany te nieco później i w mniejszym zakresie dotknęły rynek antykwaryczny, sytuacja była tutaj bez wątpienia stabilniejsza, bowiem jego funkcjonowanie opiera się przede wszystkim na relacjach indywidualnych. Dostawcy akceptują długotrwały komis, antykwariusz samodzielnie kształtuje swój różnorodny asortyment, swobodnie też ustala marżę i ceny obiektów. Poza tym pojawiające

[48] Zob. B. Klukowski, M. Tobera, *W tym niezwykłym czasie. Początki transformacji polskiego rynku książki (1989–1995)*, Warszawa 2013.

się nowe firmy nie przedstawiały większego zagrożenia, gdyż pracownicy istniejących już, mogących się poszczycić nieraz kilkudziesięcioletnią tradycją placówek mieli z reguły znacznie wyższe kompetencje i lepszy warsztat bibliograficzny (nie było wtedy jeszcze internetu), doświadczenie, renomę i kontakty wśród bibliofilów oraz instytucji (zarówno zbywających, jak i nabywających), co jest niezwykle ważne z punktu widzenia tego rodzaju działalności.

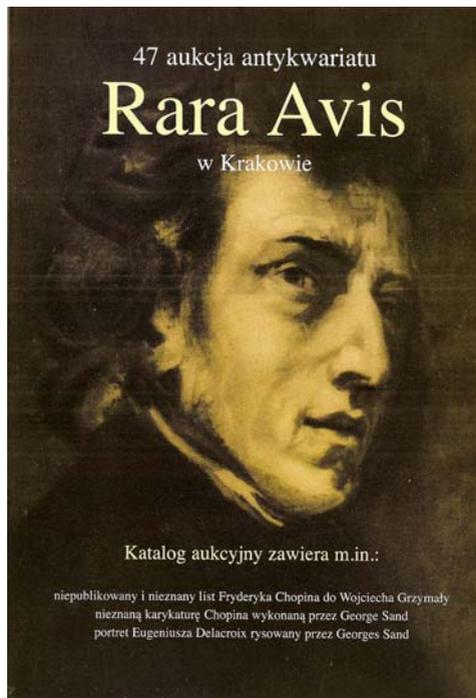
Najpoważniejszy problem na progu transformacji stanowiły lokale, gdyż dawni właściciele sukcesywnie odzyskiwali swoje kamienice, pojawiali się nowi, również samorządy zmieniały politykę w tym zakresie – rosły koszty działalności, bywało, że po wielu dziesięcioleciach trzeba było pożegnać dawną siedzibę znajdującą się w prestiżowej części miasta. Wielu antykwariuszy nie było w stanie udźwignąć nowych, większych kosztów działalności i likwidowało firmy, a inni zmieniali adresy, nierzadko po kilka razy. Niektóre wciąż zajmują pierwotne lokalizacje w centrum miasta, na przykład Bydgoski Antykwariat Naukowy, który znajduje się przy Starym Rynku, oraz stołeczne Logos i Kosmos, ale szacowny antykwariat poznański im. Żupańskiego musiał pozostawić pięknie położony przy Starym Rynku przestronny lokal i przenieść się gdzie indziej. W Krakowie zaś Krakowski Antykwariat Naukowy, formalnie nawiązujący do tradycji placówki Domu Książki, opuścił obszerny lokal przy ulicy Sławkowskiej 10, przeprowadzając się najpierw do niewielkiego pomieszczenia przy ulicy św. Tomasza 6, by powrócić na Sławkowską – na piętro (nr 6), a potem do oficyny (nr 19).

Innego charakteru nabrały również aukcje antykwaryczne zarówno pod względem formy, jak i treści. Przede wszystkim, jeśli dawniej licytacje zajmowały dwa, a czasem nawet trzy dni robocze, to teraz zaczęły się odbywać w soboty, wzrosły bowiem koszty organizacji takiej imprezy, nie można już było sobie pozwolić na kilkudniowe zamknięcie antykwariatu, a dla – coraz bardziej dominującego – indywidualnego nabywcy dzień wolny był o wiele dogodniejszym terminem. Wprawdzie oferty wyglądały podobnie jak te z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych (emigracja, Kresy, judaika, tematyka górską, regionalna), lecz były skromniejsze pod względem ilościowym – w latach 1988–2000 wystawiano na aukcji średnio po kilkaset pozycji. Kiedy działalność gospodarcza została całkowicie uwolniona, na terenie całego kraju licytacje zaczęła organizować o wiele większa niż wcześniej liczba firm, były to bowiem nie tylko antykwariaty, ale również salony aukcyjne, stowarzyszenia i biblio-

teki, po kilku jednak latach tendencja ta odwróciła się i liczba firm, a co za tym idzie miast, gdzie odbywały się aukcje, zaczęła systematycznie spadać, aż skurczyła się właściwie do Krakowa i Warszawy oraz Bydgoszczy, w której licytację przeprowadza (raz w roku) tylko jeden antykwariat. Zwiększyła się za to objętość katalogów, które obecnie liczą 1000–2000 pozycji. Jednak nie tyle liczba obiektów sprawiła, że współczesne katalogi aukcyjne wyglądem przypominają często solidne tomy, ile rozbudowane opisy i liczne ilustracje. Uwagę zwraca także ich wysoki poziom edytorski^[49]. W aukcyjnej czołówce znajdują się obecnie: Rara Avis i Antykwariat Wójtowiczów oraz, pozostający jednak trochę w tyle, Krakowski Antykwariat Naukowy – wszystkie z Krakowa – oraz warszawskie Logos, Lamus i Kwadryga, która dołączyła do aukcyjnych firm całkiem niedawno. Kraków i Warszawa stały się tym sposobem niekwestowanymi centrami obrotu najbardziej atrakcyjną częścią asortymentu; trafiają tam obiekty z całego kraju i z zagranicy. Skutkiem tego inne, nieraz znaczące w przeszłości ośrodki, jak chociażby Łódź i Poznań, nie odgrywają już dzisiaj większej roli w tym obszarze rynku, znalazły się na marginesie branży.

Od wiosny 2020 roku z powodu pandemii antykwariaty krakowskie i warszawskie przeprowadzają aukcje *online*. Licytacje w ten sposób odbywały się już od kilku lat, aczkolwiek na niezbyt dużą skalę, pozostając raczej w cieniu widowiskowych i na swój sposób celebrowanych aukcji stacjonarnych. Sytuacja jednak zmusiła wszystkich do przejścia na ten tryb, chociaż – co ciekawe – wciąż drukuje się i rozsyła tradycyjne katalogi. Swego rodzaju hybrydowość przedsięwzięcia przyniosła dość nieoczekiwane i pozytywne efekty, gdyż do dotychczasowych uczestników aukcji, wśród których zdarzają się jeszcze tradycjoniści niezbyt odnajdujący się w świecie nowych technologii, dołączyli nowi klienci o innych zainteresowaniach, doświadczeniu i kompetencjach. Być może jeszcze za wcześnie na zbyt daleko idące wnioski, ale już widać po wynikach dotychczasowych licytacji, że zwiększył się zakres asortymentu, który z powodzeniem może być w ten sposób efektywnie zbywany, wzrosły także tu i ówdzie ceny, czasem znacząco.

[49] Zob. *Antykwaryczne katalogi aukcyjne w Polsce po 1989 r. – ewolucja form i treści (na przykładzie Antykwariatu Rara Avis z Krakowa)*, w: *Książka i biblioteka w procesie komunikacji społecznej*, red. R. Aleksandrowicz, H. Rusińska-Giertych, Wrocław 2015, s. 173–203.



Broszura wydana przy okazji 47. aukcji antykwariatu Rara Avis, 2003, ilustracja ze zbiorów własnych autora

W ciągu ostatnich trzech dekad głębokim przemianom uległa struktura cen i popytu, na co wpłynęło wiele czynników. Przede wszystkim straciły na znaczeniu te obszary tematyczne, do których dostęp był ograniczony z przyczyn politycznych (na przykład Kresy, legiony). Zniesienie cenzury otworzyło możliwości zaspokojenia tych potrzeb. Poza tym rynek producenta, z jakim mieliśmy do czynienia przed 1989 rokiem, nie przejmował się zbyt potrzebami odbiorców, ich oczekiwaniami, stąd narastające przez lata niedobory w rozmaitych segmentach rynku (takich jak na przykład literatura popularna), które również zostały zaspokojone. Równocześnie następowała na naszych oczach rewolucja technologiczna, zmieniająca formę handlu i obiegu tekstów. Na rynku wtórnym książki internet nie tylko stworzył nowe formy wymiany towarów, ale też umożliwił spontaniczne uruchomienie zasobów, które przedtem nie miały szans trafić do obrotu, pozostawały bowiem poza zasięgiem antykwariatów działających przecież na terenach większych miast. Pojawiły się nowe możliwości, ale i zagrożenia, nie wszyscy odnaleźli się w tej sytuacji. Jakby tego było mało, w sposób dramatyczny zmieniła się rola i znaczenie tradycyjnej książki, o czym już wspomnieliśmy. Wprawdzie bibliofile wciąż wciąż zawzięcie licytują rzadkie i cenne druki, lecz naukowcy i studenci nie uganiają się już po antykwariatach za trudno dostępnymi źródłami i opracowaniami, ponieważ, już zdigitalizowane, są powszechnie dostępne.

Liczba placówek obsługujących najwyższe rejestry asortymentu nie jest wielka. Wśród dość szczupłej grupy elitarnych firm wiele kontynuuje tradycje najlepszych antykwariatów naukowych Domu Książki – jak Logos, Krakowski Antykwariat Naukowy, Bydgoski Antykwariat Naukowy – bądź się z niej w większym (na przykład Antykwariat Wójtowiczów) lub mniejszym (Rara Avis) stopniu wywodzi. Pojawiły się także nowe firmy, które odgrywają istotną rolę, jak warszawskie Lamus czy Kwadryga. W segmencie tym są też placówki, które wprawdzie nie organizują licytacji (choć te ostatnio zyskują na popularności), lecz oferują ciekawe obiekty po wysokich cenach; przykładem jest choćby warszawski Atticus. Wszystkie te firmy, co świadczy o ich pozycji, dysponują eksponowanymi lokalami, położonymi w historycznych centrach miast. Różnie potoczyły się losy dawnych antykwariatów prywatnych, ze znanych jeszcze sprzed 1945 roku zostały się już niestety nieliczne, jak na przykład antykwariat Troszkiewiczów w Warszawie czy – wspomniany już – im. Stefana Kamińskiego w Krakowie.

Stosunkowo najbardziej niestabilną grupą antykwariatów są te, które w jakimś stopniu pełnią funkcję dawnych antykwariatów współczesnych, nie ograniczając się jednak tak literalnie w zakresie asortymentu jak przed 1989 rokiem. Znajdują się głównie w większych miastach, ich liczba się zmienia – jedne kończą działalność, inne powstają; często też zmieniają swoje siedziby, bywa, że „wyprowadzają się” do sieci. Prowadzą skup, komis i sprzedaż głównie książek powojennych, a poziom kompetencji ich właścicieli i pracowników oraz opracowania oferty jest bardzo zróżnicowany. W mniejszych miastach oraz peryferyjnych osiedlach metropolii działają z kolei placówki będące często antykwariatami już tylko z nazwy, gdyż wiele skupia się handlu używanymi podręcznikami szkolnymi i literaturą popularną oraz przeterminowaną prasą^[50]. W przestrzeni publicznej zagościły też stoiska bukinistów, którzy nie ograniczają aktywności do okazjonalnych giełd i targów. Wprawdzie niemal wszystkie antykwariaty stacjonarne i bukinieści są – w mniejszym lub większym stopniu – aktywni w sieci, jednak należy wyróżnić antykwariaty internetowe, to znaczy działające wyłącznie tam, zarówno na własnych stronach, jak i/lub w popularnych serwisach internetowych (głównie Allegro). Są one bardzo zróżnicowane pod względem liczby wy-

[50] Problem ten omówiłem szerzej w: G. Nieć, *Wydawnictwa periodyczne w asortymencie wtórnego rynku książki*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2018, nr 2, s. 63–80.

stawionych do sprzedaży obiektów (od kilkuset do stu kilkudziesięciu tysięcy), rodzaju oferowanego asortymentu i poziomu opracowania oferty.

Podobnie jak w innych miastach, także w Krakowie sieć antykwariatów księgarskich uległa po 1989 roku poważnej przebudowie zarówno w aspekcie strukturalnym, jak i przestrzennym, aczkolwiek – co już było sygnalizowane – udało się (i to w znacznym zakresie) zachować ciągłość, utrzymać tradycję. Utworzony w 1956 roku antykwariat naukowy Domu Książki przy ulicy Brackiej 6 przejęli jego pracownicy Janusz Łętocha i Józef Nowosielski, którzy w 1993 roku wspólnie przeprowadzili nawet jedną aukcję korespondencyjną, potem jednak skupili się na sprzedaży detalicznej. W 2001 roku skutkiem rosnących kosztów wynajmu opuścili dotychczasową siedzibę, rozwiązali firmę i założyli dwie niezależne. *Miscellanea Łętochy*, zlokalizowane w oficynie przy ulicy Brackiej 13, zakończyły działalność w 2014 roku, Nowosielski zaś funkcjonuje w Kramach Dominikańskich po dziś dzień. W 2011 roku głośnym echem odbiła się sprawa antykwariatu przy ulicy Świętego Tomasza 26, który w pewnym stopniu wywodził się z przedwojennej firmy S.A. Krzyżanowski^[51]. Od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku zawiadywali nim Helena i Henryk Druciowie, którzy nie odnaleźli się w nowej rzeczywistości, chociaż cały czas korzystali na bardzo preferencyjnych zasadach z lokali miejskich. Przez wiele lat siedziba antykwariatu znajdowała się na placu Szczepańskim, potem na ulicy Świętego Tomasza. Chociaż przejęli całkiem spore zapasy różnego rodzaju asortymentu po przedwojennej firmie, to jednak – głównie skutkiem małych kompetencji i kiepskiej orientacji w rynku – nie odgrywali istotnej roli w branży i popadli w tarapaty finansowe. Po głośnej awanturze z udziałem mediów, anarchistów i publiczności (w tym moim)^[52] placówka została zlikwidowana.

[51] A. Ruta, *Księgarnia „S.A. Krzyżanowski” w Krakowie. Zarys dziejów 1870–1950*, Kraków 2003, s. 72.

[52] Druciowie płacili za lokal o powierzchni 80 m² ok. 500 zł, podczas gdy inni nawet kilkanaście razy więcej. Burza rozpętała się, gdy zaległości wobec gminy wynosiły już 7000 zł, zob. M. Mazurek, *Kraków: protest w obronie antykwariatu przy Tomasza*, Kraków. Nasze Miasto, 2.06.2011, <http://krakow.naszemiasto.pl/artukul/krakow-protest-w-obronie-antykwariatu-przy-tomasza-zdjecia,935665,artgal,t,id,tm.html>; J. Hubrich, *Henryk Druć. Urodziłem się pod zasraną gwiazdą...*, „Gazeta Krakowska” 2011 (12.08),



19.
Biblia Radziwiłłowska. 1563.

12 Sprzedane za:
92.000,-

20.
Biblia Wujka. 1599.

Sprzedane za:
32.000,-

www.gazetakrakowska.pl/artukul/438009,henryk-druc-urodzilem-sie-pod-zasrana-gwiazda,id,t.html (dostęp: 25.02.2021); *Najstarszy antykwariat w Polsce zagrożony eksmisją*, Federacja Anarchistyczna Kraków, 27.05.2011, <https://fakrakow.wordpress.com/2012/06/14/najstarszy-antykwariat-w-polsce-znow-zagrozony/> (dostęp: 25.02.2021); www.mmkrakow.pl/artukul/zdjecia/protest-przeciwko-likwidacji-antykwariatu-w-krakowie,3192871,artgal,14050206,t,id,tm,zid.html (dostęp: 18.10.2020); G. Nieć, *Antykwariat może przynosić zyski*, „Gazeta Wyborcza” (Kraków) 2011 (2 VI), https://krakow.wyborcza.pl/krakow/1,44425,9710193,Listy_Antykwariat_tez_moze_przynosic_zyski.html (dostęp: 25.02.2021).

Fragment okolicznościowej broszury *Cemela Aukcyjnej*, Antykwariat Wójtowicz, ilustracja ze zbiorów własnych autora

Jakiś czas w stosunkowo niezłej lokalizacji działały: antykwariat Verbum przy ulicy Dominikańskiej 1, a także placówki przy alei Mickiewicza oraz na Rynku Głównym 13 przy księgarni firmowej wydawnictwa Zielona Sowa, po których dawno już nie ma śladu. Na początku lat dziewięćdziesiątych w Collegium Novum UJ znajdował się niewielki antykwariat, który dziesięć lat później przeniósł do budynku Biblioteki Jagiellońskiej i istniał tam do momentu wyłączenia z użytku wejścia od strony Alei Trzech Wieszców. Prowadził go znany krakowski bukinista Jan Zadora. Antykwariat Skrypt, mieszczący się od lat przy ulicy Jabłonowskich, wcześniej funkcjonował przy ulicy Czarnowiejskiej. Przez pewien czas właściciel firmy Andrzej Piskorz prowadził dwa punkty, przy czym ten przy Czarnowiejskiej z racji położenia w okolicy Akademii Górniczo-Hutniczej specjalizował się w podręcznikach akademickich z zakresu nauk ścisłych i przyrodniczych. W 2013 roku natomiast zakończył wieloletnią działalność antykwariat Bibliofil przy ulicy Szpitalnej 19, który wywodził się z działającego tam wcześniej antykwariatu współczesnego Domu Książki, a potem nawiązywał do przedwojennego Bibliofila^[53]. Lokal ten przejęła firma Wójtowiczów, działająca do tego momentu nieopodal, przy ulicy Świętego Marka 25^[54].

O sieci antykwariatów w wielkim mieście decyduje w dużej mierze specyfika układu przestrzennego i zwyczaje mieszkańców, a także obszar i charakter centrum. W Warszawie śródmieście jest dość rozciągnięte i trudno zań uznać Stare Miasto, będące raczej turystyczną atrakcją – antykwariaty są rozrzucone na dość dużej przestrzeni, niewiele spośród nich znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie, jak to było chociażby przed wojną, gdy na samej ulicy Świętokrzyskiej było ich około trzydziestu^[55]. W Łodzi życie koncertuje się z kolei wokół

[53] A. Sibistowicz, *To już koniec „Bibliofila”*, „Gazeta Krakowska” 2013, nr 89, dod. „Kronika Krakowska”, s. B5.

[54] Na skutek petycji, którą zainicjowałem, a pod którą podpisali się m.in. Irena Homola-Skąpska (historyk), Feliks Kiryk (historyk), Marian Konieczny (rzeźbiarz), Aleksander Krawczuk (historyk, pisarz, bibliofil), Stanisław Wiśniewski (artysta malarz) i Jan Woleński (filozof), odbył się przetarg celowy na ten lokal, zob. P. Polak, *Antykwariaty zdobij i promuj Kraków*, „Dziennik Polski” 2013 (6 V); (WJUR) [W. Jurasz], *Antykwariat przy ulicy Szpitalnej uratowany*, „Dziennik Polski” 2013 (26 VII).

[55] A. Skrzypczak, *W dawnych antykwariatach przy ulicy Świętokrzyskiej. Strona nieparzysta*, „Księgarz” 1986, nr 1, s. 64–68.

części ulicy Piotrkowskiej, pełniącej funkcję reprezentacyjnej części miasta, i tu też ma siedzibę kilka placówek. W Krakowie niekwestionowanym centrum miasta jest nieprzerwanie Rynek Główny i odchodzące od niego ulice oraz przylegające doń place. Tutaj lub w niedalekiej odległości znajduje się większość liczących się antykwariatów. Najbardziej znaczące – Wójtowicz i Rara Avis mają siedziby przy ulicy Szpitalnej, wpisując się tym samym w ponad dwustuletnią tradycję tego miejsca. Jest to doskonała lokalizacja także z tego względu, że przechodzą tędy właściwie wszyscy zmierzający do Rynku Głównego od strony centrum komunikacyjnego miasta. Przy ulicy Jana 3 wciąż działa Antykwariat im. Stefana Kamińskiego. Z drugiej strony Rynku, w Kramach Dominikańskich przy ulicy Stolarskiej 8/10 mieści się niewielki, ale dysponujący ciekawym asortymentem Antykwariat Księgarski Józefa Nowosielskiego, który z kolei wywodzi się z dawnego antykwariatu naukowego Domu Książki przy ulicy Brackiej 6. Nieopodal, przy ulicy Garbarskiej 5, działa antykwariat Galicja kontynuujący tradycję prywatnej placówki z lat osiemdziesiątych, mieszczącej się przez wiele lat przy Łobzowskiej 6. Na ulicy Jabłonowskich 9 (blisko Collegium Novum) – działa od lat akademicki antykwariat Skrypt, przy ulicy Krupniczej 19 zaś – Antykwariat Naukowy i Akademicki „Wiedza”, przypominający bardziej stoisko bukinistyczne. Pozostałe placówki też znajdują się w pobliżu: między innymi przy ulicy Kościuszki 18 w pomieszczeniach dawnej apteki Pod Aniołem Stróżem działa antykwariat Abecadło, który przez pewien czas dysponował wcześniej dwoma punktami przy Poselskiej i Dietla. Przy ulicy Meiselsa 17, w podziemiach Centrum Kultury Żydowskiej, na niemałej przestrzeni dosłownie rozłożył się z książkami i różnymi starociami antykwariat Na Kazimierzu, od niedawna zaś mamy także antykwariat w okrągłaku na placu Nowym^[56]. Nie brak również placówek rozrzuconych po mieście, które wprawdzie mają stacjonarne punkty sprzedaży/odbioru, lecz ich aktywność skupia się głównie w sieci. Dobrym przykładem może być Królicza Jama, zajmująca całkiem spory dom przy ulicy Sabały 13, prowadząca własne strony www, ale także korzystająca z usług serwisów aukcyjnych.

[56] Zob. *Azyl spokoju w sercu Kazimierza. W Okrągłaku powstało fantastyczne miejsce*, krknews.pl, 15.07.2020, <https://krknews.pl/azyl-spokoju-w-sercu-kazimierza-w-okraglaku-powstalo-fantastyczne-miejsce/> (dostęp: 5.02.2021).

Niewątpliwie istotne jest położenie placówki, dobry lokal, jednakowoż nie jest to – jak pokazują przykłady – jedyny, ba, niezbędny klucz do sukcesu. Zwróćmy uwagę, że Wójtowiczowie, Krakowski Antykwariat Naukowy i Rara Avis przynajmniej dwa razy zmieniały siedziby. Co więcej, mimo że przez dłuższy okres zajmowały niezbyt atrakcyjne pomieszczenia – na uboczu bądź na piętrach, z reguły pozbawionych wystaw – rozwinęły się i umocniły swoją pozycję na rynku. Sukcesu takiego nie odniosły firmy na swój sposób uprzywilejowane, korzystające z preferencyjnych czynszów, zajmujące atrakcyjne lokale, jak chociażby Bibliofil czy antykwariat państwa Druciów. Najważniejsze są – jak widać – kompetencje oraz zaangażowanie i konsekwencja w działaniu, a także otwarcie na nowe technologie. O powodzeniu zadecydowały tutaj – przede wszystkim – duża i wciąż wzbogacana oferta, wysoki poziom świadczonych usług, nieprzerwana aktywność na rynku aukcyjnym, publikacja katalogów składowych i tematycznych, a ponadto dobrze prowadzone strony internetowe.

STRESZCZENIE

GRZEGORZ NIEĆ

Antykwariaty księgarskie w Polsce – tradycja i współczesność

Antykwariaty księgarskie rozwijały się dynamicznie na ziemiach polskich w XIX i XX mimo licznych i dotkliwych czasami ograniczeń. Oprócz zasadniczej funkcji, jaką pełnią tego rodzaju placówki, obrót zabytkowymi materiałami bibliotecznymi i książką używaną w okresie zaborów, okupacji i komunizmu, umożliwiały one dostęp do wydawnictw zakazanych i z różnych innych powodów niedostępnych. Rolę taką w okresie PRL pełniły nawet antykwariaty państwowe. Na ich bazie po przewrocie ustrojowym, jaki się dokonał po 1989 roku, nastąpiła swego rodzaju restytucja struktury znanej sprzed wojny. Struktura ta pod względem ilościowym, jakościowym i przestrzennym ulega od trzech dekad dynamicznym przekształceniom zarówno pod wpływem zachodzących zmian technologicznych, jak i społecznych. W tych warunkach najbardziej stabilnym ogniwem rynku są firmy zajmujące się obrotem obiektami zabytkowymi i skupione głównie w Krakowie i Warszawie.

SŁOWA KLUCZE

antykwarstwo, księgarstwo, bibliofilstwo, rynek książki, kolekcjonerstwo, nauka o książce

SUMMARY

GRZEGORZ NIEĆ

Antiquarian Bookshops in Poland – Tradition and the Present Day

Antiquarian bookshops developed dynamically on the Polish territory in the 19th and 20th centuries despite numerous and sometimes harsh restrictions. Apart from their core function, i.e. trading antique library materials and used books, they allowed access to prohibited and unavailable publications during the periods of partitions, occupation, and communism. In the Polish People's Republic, even state-owned antiquarian bookshops played this role. After the political and economic system transformation after 1989, they served as a basis for restitution of the structure from before the 2nd World War. For the last three decades, this structure has been undergoing dynamic quantitative, qualitative and spatial changes due to social and technological transformation. In these circumstances, Kraków- and Warsaw-based companies trading antiquities form the most stable part of the market.

KEYWORDS

antiquarianism, bookselling, bibliophilia, book market, collecting, bibliography



Krakowski antykwariat Stefana Kamińskiego przy ul. św. Jana, w grafice Leona Getza (1962 r.),
fot. z archiwum Krystyny Kamińskiej-Samek

Kamiński? Ach, ten księgarz!

Z Krystyną Kamińską-Samek rozmawiają Karolina Grodziska
i Janusz M. Paluch

W uroczym otoczeniu krakowskiej kawiarni w Domu Mehoffera przy ulicy Krupniczej spotkaliśmy się z panią Krystyną Kamińską-Samek, do niedawna właścicielką antykwariatu i wypożyczalni książek przy ulicy św. Jana 3.

Kultowym dla wielu krakowian miejscem od 1951 roku kierował jego założyciel, znany księgarz, antykwariusz i wydawca Stefan Kamiński (1907–1974), stryj naszej rozmówczyni. Pani Krystyna urodziła się w Janowie, w powiecie Mińsk Mazowiecki. Po wojnie, w 1945 roku rodzice jej wraz z trojgiem dzieci przenieśli się do Ełku. Po zdaniu matury przyjechała do Krakowa – studiowała prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jej mężem był prof. Andrzej Samek, specjalista inżynierii mechanicznej, absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej im. S. Staszica, związany do śmierci w 2018 roku z Politechniką Krakowską im. T. Kościuszki oraz Akademią Górniczo-Hutniczą.

Pracę w antykwariacie Stefana Kamińskiego rozpoczęła w 1972 roku. Po jego śmierci przejęła antykwariat i wypożyczalnię książek, prowadząc niełatwą współcześnie działalność do 2019 roku. Firma wraz z wyposażeniem przeszła w godne ręce pana Grzegorza Małachowskiego, by – dzięki przychylności władz miasta – przez kolejne dziesięciolecia służyć mieszkańcom Krakowa, szczególnie koneserom piśmiennictwa, dla których słowo drukowane na papierze pozostanie najważniejsze.

Rozmowę zaczęliśmy od oglądania unikatowych rysunków autorstwa Leona Getza, profesora Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, czytelnika wypożyczalni książek Kamińskiego, pokazujących wnętrza jego firmy. Zapach kawy i podziwiane rysunki szybko wprowadziły nas w atmosferę antykwariatu, gdzie przez dziesięciolecia przewijały się najważniejsze postaci kultury i sztuki, poeci, pisarze, naukowcy, ale i urzędnicy oraz zwykli krakowianie, poszukujący książek, starych czasopism... Wielu z nich po pierwszej wizycie zostało stałymi i wiernymi bywalcami antykwariatu, najpierw u pana Stefana, a później u pani Krystyny.

– Tu widzimy panią Irenę Porzycką, kierowniczkę wypożyczalni – mówi z nostalgią pani Krystyna Kamińska-Samek, wskazując postać na jednym ze szkiców. – Pracowała w firmie najdłużej, niestety, już nie żyje. Zmarła w 2001 roku, jest pochowana na cmentarzu Rakowickim nieopodal grobu stryja. Te rysunki pokazują atmosferę, jaka panowała w naszym antykwariacie. Muszę przyznać, że jesteście Państwo jednymi z nielicznych, którzy te rysunki oglądają. Nie były nigdzie publikowane.

Nasza rozmowa ma dotyczyć Stefana Kamińskiego, twórcy krakowskiej firmy księgarsko-antykwarycznej, wydawniczej i czytelniczej, która działała przez dziesiątki lat w różnych systemach politycznych, począwszy od II RP poprzez trudny czas niemieckiej okupacji, w końcu PRL-u, a już za czasów kierowania przez Krystynę Kamińską-Samek – III RP. I choć pani Krystyna przeszła na emeryturę, dzieło Kamińskich od 2020 roku przejął znany krakowski antykwariusz Grzegorz Małachowski – historyk, autor, redaktor, wydawca (opracował i przygotował do druku między innymi dwutomowe wydawnictwo *Czarna sztuka pod Wawelem. Wspomnienia nestorów poligrafii krakowskiej 1914–2018*, Kraków 2017 i 2018 oraz kolejne dwie książki pamiątkowe V Liceum Ogólnokształcącego im. Augusta Witkowskiego w Krakowie). Bez wątplenia jest godnym kontynuatorem niezwyklej tradycji firmy Stefana Kamińskiego...

Pani Krystyno, Pani stryj Stefan Kamiński, który tak pięknie złotymi zgłoskami zapisał się w historii Krakowa, nie był rodowitym krakowianinem. Skąd przybył do nas, do Krakowa?

Stryj przyjechał do Krakowa z Podlasia w 1923 roku jako nastolatek. Urodził się 14 maja 1907 roku w Obrytkach, a chrzczony był w kościele w Wąsosz – miejscowości znanej z *Trylogii* Sienkiewicza, z której pochodził Rzędzian.

Kamińscy – Makary i Michalina z Olszewskich – byli średniozamożną wielodzietną rodziną. Mieli dziewięcioro dzieci. Stefan przyszedł na świat jako czwarty.

Z opowieści wiem, że Kamińscy urządzili w Obrzytkach czteroklasową szkołę powszechną, w której zapewne uczyły się też ich dzieci. Zajmowali się również kolportażem gazetek konspiracyjnych. Pamiętajmy, że to był początek XX wieku i zabór rosyjski z niezwykle aktywną i uczuloną na objawy polskości ochroną. Jego starsza siostra Janina wyszła za mąż w wieku 16 lat za Feliksa Nawrockiego i tuż po ślubie założyli w Sejnach księgarnię. Pamiętam go doskonale, był takim facecjoni-
stą, skorym do żartów, lubianym przez dzieci i całą rodzinę.

Stryj po szkole zastanawiał się, co ze sobą zrobić. Tradycja rodzinna, zapewne nie tylko Kamińskich, była taka, że najstarszy syn był kształcony, kolejny dziedziczył gospodarstwo, a następne dzieci – jak się urządzią, tak będą żyły. Stryj postanowił wyjechać do Nawrockich do Sejn. Miał 13 lat, kiedy rozpoczął pracę w księgarni. Janina niewiele mogła pomagać, gdyż w wieku 17 lat urodziła już pierwsze dziecko. Stefan był chłopakiem do wszystkiego – nosił paczki klientom, sprzątał, ale też od początku bardzo interesował się książkami. Przepracował tam trzy lata. Jakie były powody rozstania z Nawrockimi i Sejnami? Trudno dziś powiedzieć. Podejrzewam, że w tym małym miasteczku nie było wielkiego zapotrzebowania na książki, a w związku



Pani Krystyna Kamińska-Samek opowiada o pracy w antykwariacie Stefana Kamińskiego, fot. Janusz M. Paluch



Krystyna Kamińska w towarzystwie swego stryja Stefana Kamińskiego, fot. z archiwum Krystyny Kamińskiej-Samek

z tym – trudno było utrzymać pracownika. Jakkolwiek było, Stefan opuścił Sejny.

I znalazł się w Krakowie. Dlaczego akurat tutaj? To już była wolna Polska – rok 1923. Bliżej przecież było mu do Białegostoku czy Warszawy...

W rodzinie jest taka opowieść, że wsiadł do pociągu – chyba w Suwałkach – i wysiadł na krakowskim dworcu. Nie sądzę, by w tamtych czasach mógł dojechać jednym pociągiem z Suwałk do Krakowa... Jak pisze pani Aleksandra Mianowska w swych wspomnieniach o Stefanie Kamińskim^[1], kiedy spacerowali Plantami, zawsze pokazywał ławeczkę,

[1] A. Mianowska, *Stefan Kamiński (1907–1974)*, w: *Silva Rerum*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981, s. 125–135.

na której – wysiadłszy nocą z pociągu – przeczekiwał, aż się rozwidni. Przyjechał do Krakowa z jedną teczką i kartką w kieszeni. Na tej kartce był adres bursy ks. Kuznowicza. To było jego pierwsze miejsce zamieszkania w Krakowie.

Czy tam kontynuował naukę? Nie sądzimy bowiem, by skończył na skromnej edukacji z czasów pobytu w domu rodzinnym?

Mówiąc szczerze – nie wiem, czy skończył jakąś szkołę. Na pewno znalazł pracę... I tu się uśmiecham znowu... Stefan Kamiński był przede wszystkim samoukiem. Miał ogromną łatwość nawiązywania kontaktów. Księgarnia w tamtych czasach była miejscem, do którego przychodzili wszyscy. Tak samo było w naszej firmie do końca. Stryj, zapytany o wykształcenie, opowiadał kiedyś ze śmiechem: „Owszem, zdałem maturę, ale egzaminowali mnie sami znajomi”. Podsumowując – Stefan Kamiński do wszystkiego doszedł sam.

Kiedy Pani dołączyła do zespołu stryja?

Przyjechałam na studia do Krakowa w 1962 roku. Maturę zdawałam w Elku. Rodzice dotarli tam po II wojnie światowej z Janowa koło Mińska Mazowieckiego. Mój tata Stanisław Kamiński był młodszym bratem Stefana. Z jego pomocą skończył szkołę rolniczą, podjął pracę w Janowie w majątku hrabiostwa Rejów. Po zakończeniu wojny, w 1945 roku postanowili z mamą udać się na tak zwane Ziemie Odzyskane i osiedlili się w Elku. Ojciec, rolnik z wykształcenia, założył w Elku pierwszą polską księgarnię! Nie wiem, skąd taki pomysł. Czy to stryj go przekonał, czy u nas w rodzinie była taka miłość do książek?

Pani też poświęciła całe życie księgarstwu?

Do Krakowa przyjechałam w 1962 roku w towarzystwie trzech kolegów wybierających się na studia na Akademii Górniczo-Hutniczej. Na dworcu czekał na nas stryj. Odprawiliśmy moich kolegów do akademika i poszliśmy do pani Aleksandry Mianowskiej na ulicę Karmelicką 9. Tu zaczęła się moja przygoda z Krakowem. Od początku nasiąkałam atmosferą firmy, otoczona opieką stryja i pani Mianowskiej. W czasie studiów pomagałam w antykwariacie, niekiedy – na przykład do przenoszenia książek do magazynu – angażowałam moich kolegów. Obserwowałam życie stryja, fascynowałam się jego znajomościami. To mi imponowało!

Po studiach rozpoczęłam pracę w Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa, ówczesnym magistracie. To był 1968 rok. Kraków był miastem zamkniętym. Nikt, kto nie był w Krakowie zameldowany, nie mógł być zatrudniony. Nasz antykwariat odwiedzali także pracownicy Rady Narodowej i kiedy mnie tam przyjęto do pracy, nie zauważono, że nie mam stałego zameldowania. Jak już zostałam pracownicą magistratu, natychmiast zameldowałam się na pobyt stały!

Pamiętam, jak stryj przychodził na śniadania do pani Mianowskiej, a potem odprowadzał mnie do pracy. Po drodze spotykaliśmy tyle wspaniałych postaci... Na ulicy Wiślniej często pana Jerzego Turowicza, a na Franciszkańskiej niejednokrotnie kardynała Karola Wojtyłę, zmierzającego gdzieś piechotą... I obowiązkowe ukłony, szczęście Boże czy dzień dobry, bo kogo on nie znał w Krakowie i kto tutaj nie znał stryja?! Ja przecież byłam wtedy młoda i bardzo mi imponowało, gdy na przykład w Jamie Michalika podczas spektaklu artyści pozdrawiali stryja ze sceny albo pan Piotr Skrzynecki zawiadamiał, że są zarezerwowane dwa miejsca na przedstawienie w Piwnicy pod Baranami. Pan Skrzynecki czekał dłuższy czas, aż pojawi się w antykwariacie *Przewodnik po cmentarzu Rakowickim* Stanisława Cyrankiewicza...

Kilka razy wspominała Pani nazwisko Aleksandry Mianowskiej. Musiała być ważną osobą w życiu Stefana Kamińskiego.

To była wielka osobowość! Pani Aleksandra Mianowska była młodą mężatką, gdy jej mąż zginął w kampanii wrześniowej w Lasach Janowskich. Zgłosił się do wojska, choć jako pracownik magistratu nie był zmobilizowany. Zaraz po wojnie pani Mianowska dowiedziała się o jego losach, odnalazła ciało w zbiorowej mogile i pochowała na cmentarzu Rakowickim. Bliską przyjaźń ze Stefanem Kamińskim nawiązała w czasie okupacji. Była bardzo zaangażowana w działalność konspiracyjną. W ZWZ-AK miała pseudonimy „Kama” i „Krysta”. Działała również w Radzie Głównej Opiekuńczej i Radzie Pomocy Żydom „Żegota”. Blisko współpracowała z Zofią Kossak-Szczucką, a za ratowanie życia Żydom odznaczona została medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.

Była prawniczką, aktorką, poetką, reżyserką, tłumaczką, wykładała na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Wyższej Szkole Teatralnej.

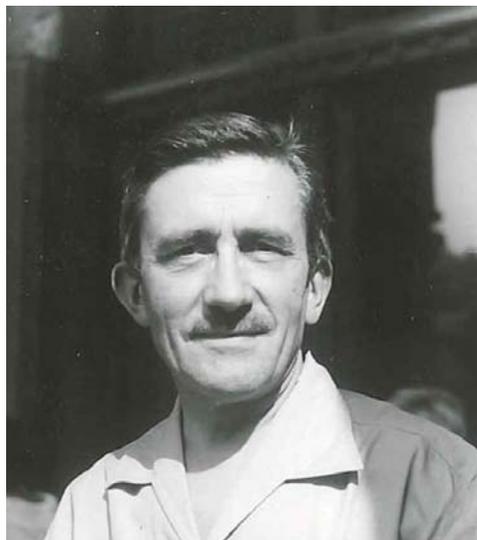
Wróćmy jednak do Stefana Kamińskiego, który pojawił się w Krakowie i...

Najpierw znalazł pracę w Księgarni Jagiellońskiej przy ulicy Wiślniej. Nie wiem, czy dzięki wsparciu bursy księdza Kuznowicza czy sam znalazł tę posadę? Zaczynał skromnie: był pomocnikiem księgarskim, czyli otwierał drzwi klientom, pakował i odnosił książki... Dzisiaj chyba nigdzie takiej funkcji nie ma... Musiał jednak zwrócić na siebie uwagę, skoro zaproponowano mu w wieku dwudziestu jeden lat, po trzech latach pracy, kierowanie księgarnią Towarzystwa Szkół Ludowych (TSL) przy ulicy św. Anny. Niesamowicie szybka kariera. I nagroda za pracowitość oraz skuteczność... Jego współpracownica z tamtych czasów opowiadała, że Kamiński przychodził do księgarni pierwszy i wychodził ostatni, błyskawicznie uczył się, zdobywał informacje. Stał się niezawodny i niezbędny w księgarni! Stąd tak szybki awans!

Nie zapominał jednak o bliskich. Dzielił się z nimi sukcesem. Sprowadził do Krakowa młodsze rodzeństwo – siostry zatrudnił w Wypożyczalni Książek TSL, a brata umieścił w gimnazjum i opiekował się nim aż do matury. W księgarni przy ulicy św. Anny pracował do 1932 roku. Wtedy przeniósł się do Księgarni „Nauka i Sztuka” przy ulicy Podwale 6. Była to Spółka Jakubowski i Leśniak. Kiedy zmarł pan Leśniak, stryj został współnikiem. W 1939 roku wykupił wszystkie udziały spółki i został wyłącznym właścicielem księgarni. Ale już w 1932 roku



Aleksandra Mianowska, aktorka krakowska, w czasie II wojny światowej działaczka konspiracyjna, fot. z archiwum Krystyny Kamińskiej-Samek



Stefan Kamiński, fot. z archiwum Krystyny Kamińskiej-Samek

zdecydował, że na własny rachunek będzie prowadził wydawnictwo. Pierwszą pozycją, jaką wydał, była *Książka zażaleń* Zygmunta Nowakowskiego – zbiór felietonów znanego już krakowskiego publicyisty, związanego z popularnym „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”. Panowie z czasem bardzo się zaprzyjaźnili. Jako wydawca stryj stawiał na „pewniaka”, bowiem Nowakowski był już po debiucie książkowym *Galązki rozmarynu*, który przyniósł mu rozgłos, poza tym znane i czytane były jego felietony teatralne w „IKC”-u. W posiadaniu pani Mianowskiej były liczne listy Nowakowskiego do stryja.

Do 1939 roku, pod firmą Nauka i Sztuka, wydał 210 ważnych pozycji książkowych, dość wspomnieć *Zakłęty dwór* Heleny Zakrzewskiej, *Dziewica-rycerz* Walerii Szalay-Groele, *W tęczowej masce* Ignacego Nikorowicza, serię książek w ramach Biblioteki Zajęć Praktycznych i wiele innych. W 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny, wydał książkę porucznika Antoniego Stawarza *Gdy Kraków kruszył pęta*. Są to wspomnienia z oswobodzenia Krakowa w 1918 roku. Gdy Niemcy weszli do Krakowa, wiedzieli, że w naszej księgarni wyszła taka książka, i zniszczyli cały jej nakład. Niewiele egzemplarzy udało się ocalić. W 2018 roku, przy okazji jubileuszu 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, ukazała się w internecie informacja, że ta książka jest do wglądu w naszym antykwariacie. Przychodziła młodzież i oglądała tę unikatową pozycję.

Nie jestem pewna, ale zdaje mi się, że stryj wspominał, iż to z jego inspiracji Stawarz napisał swe wspomnienia. Inna ciekawa książka, do której powstania przyczynił się stryj, to *Akademia urwipółcia* Jerzego Kryszanda. Prawdziwe nazwisko autora brzmiało Helstein-Heliński. Gdzie go stryj spotkał? Dlaczego się nim, a właściwie jego opowieściami tak zafascynował? To była dziwna postać. Typowy obieżyświat. Pani Mianowska pisze o nim, że objechał świat, nie zapłaciwszy za to złamanego grosza!

Stryjowi udało się go zainspirować do pisania. Wynajął mu jakieś pomieszczenie, by mógł pisać i mieszkać. W zamierzeniu miały być jeszcze dwie części tej przygodowej książki. Niestety, autor po napisaniu pierwszego tomu gdzieś się zawieruszył, wybył w świat i zniknął. W realizacji takich edytorskich przedsięwzięć wspomagała stryja składnica przyborów i materiałów do zajęć praktycznych, założona przez niego przy ulicy św. Marka 31; można tam było kupić materiały do zajęć oraz wszystko, co niezbędne, by urządzić pracownię fizyczne i chemiczne.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że na wydanie pierwszej książki – *Książki zażaleń* Nowakowskiego – zaciągnął kredyt w wysokości 600 złotych.

Zastanawiam się, która działalność była dla niego najważniejsza? Chyba wydawnicza...?

Proszę pamiętać, że równocześnie uruchomił w swej księgarni dział antykwaryczny, który z czasem stawał się coraz bardziej popularny wśród bibliofilów, nie tylko w kraju.

W tym czasie, w 1932 roku, wstąpił do Towarzystwa Miłośników Książki, a w 1938 roku zdecydował się wydawać własnym nakładem bibliofilski periodyk tegoż Towarzystwa „Silva Rerum”. Ukazywał się on od 1925 do 1931 roku, gdyż na dalsze wydawanie tego pisma zabrakło funduszy. Nakładem księgarni „Nauka i Sztuka” wyszły dwa numery w 1938 roku, w 1939 roku – numery 3 do 9, a w odbitkach szczotkowych z powodu wybuchu wojny pozostały numery 10 i 11. Reaktywowane po wojnie Towarzystwo Przyjaciół Książki, którego ówczesnym prezesem był prof. dr hab. Jerzy Piaskowski, jesienią 1973 roku zorganizowało Stefanowi Kamińskiemu jubileusz 50-lecia pracy księgarskiej. Również wtedy obchodzono jubileusz pani Heleny Lipskiej, kustosz Biblioteki Jagiellońskiej i Biblioteki Polskiej Akademii Nauk.

I przyszła wojna...

Na początku wojny – 13 kwietnia 1940 roku – Rosjanie wywieźli z Obrytek do Kazachstanu (Semipałatyńsk, obwód pawłodarski) siedem osób z naszej rodziny: Makarego – ojca Stefana, Antoniego – brata Stefana, Janinę – bratową Stefana oraz jej czworo dzieci (Ireneusza, Mirosławę, Janusza i Zuzannę).

Stryj próbował przez PCK ich szukać i ściągnąć do Polski, bez rezultatu. Ojciec, brat i dwoje dzieci (Ireneusz i Mirosława) niestety zostali tam na zawsze. Janina, Janusz i Zuzanna wrócili do Polski dopiero w maju 1946 roku.

Stryj nie został zmobilizowany, od początku był jednak przekonany, że trzeba z okupantem podjąć walkę podziemną. Z jego zapisków, na które powołuje się pani Mianowska, pracę konspiracyjną rozpoczął jeszcze przed aresztowaniem profesorów krakowskich podczas Sonderaktion Krakau 6 listopada 1939 roku. Księgarnia na Podwalu stała się azylem i miejscem, gdzie wielu literatów i naukowców mogło znaleźć wsparcie. Były wśród nich również osoby wysiedlone z Wielkopolski, choćby prof. Zygmunt Wojciechowski i dr Ludwik Gocel.

Stefan Kamiński prowadził również w czasie wojny działalność wydawniczą, na podstawie zezwolenia okupacyjnych władz niemieckich. Wydawał wido-kówki i pocztówki okolicznościowe, co stanowiło niemałe źródło dochodu na działalność konspiracyjną. Ukazywały się również książki dla dzieci, które miały charakter praktyczno-użytkowy, dawały najmłodszym polską z ducha literaturę, wspomagał drukarnie, jednocześnie wykorzystując te kontakty do prac czysto konspiracyjnych, w końcu prowadził ogromną akcję pomocy literatom i naukowcom w formie wypłacanych co miesiąc zaliczek na poczet przyszłych prac. W latach 1943 i 1944 ukazały się między innymi takie książki, jak Wojciecha Żukrowskiego *Bal w agrestie*, Witolda Zechentera *Cztery kąty a piec piąty* z ilustracjami Adama Włodka, Magdaleny Samozwaniec *Królewna Śmieszka*, Zofii Rogoszówny *Piskleża* czy Heleny Zakrzewskiej *Zakłety dwór* z ilustracjami Janiny Muszanki. Z książek użytkowych ukazały się choćby *Słownik niemiecko-polski* Wiktora Wawrzyczka czy *Zbiór ćwiczeń do nauki pisania na maszynie* Ireny Lipskiej. Wszystkie książki do 1943 roku ukazywały się pod szyldem wydawniczym „Nauka i Sztuka, Stefan Kamiński”, później pojawiły się jako książki wydane „Nakładem Księgarni Stefana Kamińskiego” lub z nadrukiem „Księgarnia Stefana Kamińskiego”.

Przyczyną było wydanie przez niemiecki Wydział Propagandy, ale oczywiście bez zgody właściciela, pod szyldem wydawniczym „Nauka i Sztuka, Krakau” broszur propagandowych: były to osławione *Protokoły mędrców Syjonu* oraz *Jakie są szanse w tej wojnie*. Padły wtedy podejrzenia, że Kamiński współpracuje z Niemcami... Po wojnie musiał się z tego tłumaczyć na UB.

Tuż po wojnie pani Aleksandra Mianowska i Stefan Kamiński zostali odznaczeni za działalność okupacyjną Złotymi Krzyżami Zasługi, jednak chyba ktoś miał wątpliwości, czy słusznie, gdyż na legitymacji stryja było napisane „zatrzymać”. Nie mogli już tego zrobić, gdyż w „Monitorze” opublikowano jego nazwisko jako odznaczonego.

Z początkiem wojny powstała również wypożyczalnia książek. Maskowała ona znakomicie spotkania konspiracyjne, czytelnicy przychodzili przecież wymienić przeczytane pozycje na następne.

Wypożyczalnia książek została zorganizowana przez Stefana Kamińskiego w czasie okupacji. Jak udało mu się zdobyć zgodę Niemców?

To jest bardzo interesujące. Wypożyczalnia to był pierwszy krok w kierunku działalności konspiracyjnej. Gdy wybuchła wojna, stryj prowadził tylko księgarnię. Kiedy się zaczęła okupacja niemiecka, wpadł na pomysł zorganizowania wypożyczalni książek.

Ludzie żyli w ciągłym stresie i w strachu. Wprowadzono godzinę policyjną, zabrano radioodbiorniki, telefonów było mało, pozostawało czytanie książek. Wypożyczalnia musiała się sprawdzić! Tylko jak od okupanta uzyskać pozwolenie na taką formę działalności? Stryj, jak mówiłam, posiadał zezwolenie na prowadzenie księgarni. Na tym zezwoleniu obok słowa księgarnia dopisał: „i wypożyczalnia książek”, sfotografował dokument, uwierzył w niego u znajomego notariusza, oryginał zniszczył i stworzył wypożyczalnię!

Jak wspomina pani Mianowska – korzystał wtedy z pomocy pana Dubiela z krakowskiego urzędu finansowego. Ta wypożyczalnia od początku była nielegalna! Taki był początek wojny, zaczynała się konspiracja...

Na Podwalu spotykali się znajomi, bliscy przyjaciele, zaufani klienci z różnymi pomysłami i propozycjami...

Po śmierci stryja Andrzej Kopff, profesor prawa i wicedyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, ale też bliski współpracownik stryja z czasów okupacji,

napisał wspomnienie o Stefanie Kamińskim w „Księgarzu”^[2]. Tam bardzo celnie określił, że najważniejszym etapem w życiu stryja była okupacja. Wtedy sprawdził się jako Polak, jako patriota, jako obywatel.

Kamiński sam zawsze podkreślał dwie rzeczy: po pierwsze – wszystko, co robił, to za własne pieniądze, nikt nigdy w niczym mu nie pomógł; po drugie – nikt z powodu jego działalności konspiracyjnej nie został aresztowany ani nie zginął. To była prawdziwa konspiracja! Można to porównać do współczesnego zdarzenia, kiedy „Solidarność” wypożyczyła *Strzepy meldunków* Felicjana Sławoja-Składkowskiego celem opublikowania fragmentów, a SB natychmiast konspiratorów „namierzyła” i zatrzymała. Książki nigdy nie odzyskałam. To była zabawa w konspirację. Zresztą chyba jednak trudno to oceniać, jeżeli się nie jest uczestnikiem zdarzenia.

Skąd pochodziły książki, które stanowiły zasób wypożyczalni?

Nie potrafię tego powiedzieć, przypuszczam jednak, że podstawą do kompletowania księgozbioru wypożyczalni były zasoby księgarskie.

Można tu wspomnieć, że do tych zapasów włączony został cały wagon książek zarekwirowany przez Niemców i wieziony na przemiał z księgarni Stefana Dippa z Poznania. Stryj książki odkupił. To była bardzo „śliska” sprawa – transakcja z Niemcami. Z drugiej strony – istniała możliwość uratowania całego wagonu polskich książek. Stryj konsultował tę transakcję z prof. Józefem Figną, by nie być posądzonym o współpracę z Niemcami. Ustalono, że celem nadrzędnym było uratowanie polskich książek. Zanim postanowił, co z nimi dalej zrobić, dowiedział się, kto był ich właścicielem. Zaproponował odkupienie całego transportu po kosztach własnych. Transakcja wtedy nie doszła do skutku. Po wojnie pan Dippel pomógł stryja, że niesłusznie się wzbogacił, bowiem książki włączył do swojej firmy. We wspomnieniach stryja pisze, że w transporcie było dużo destruktywów i dekompletów. Powołano sąd polubowny: arbitrem był prof. Jan Gwiazdomorski, adwokatem Dippa był Karol Bunsch, a adwokatem stryja – prof. Jerzy Stefan Langrod. Doszło do ugody. Niestety, nie znam szczegółów. Ale panowie, jak to się mówi, nie kochali się do końca życia... Pierwszy zmarł Stefan Kamiński.

[2] A. Kopff, *Stefan Kamiński (1907–1974)*, „Księgarz” 1975, nr 3–4, 66–76.

Czy stryj napisał swoje wspomnienia?

Zaczął przed śmiercią, ale zdążył napisać tylko 12 stron.

Księgarnia i Wypożyczalnia Stefana Kamińskiego działały przy ulicy Podwale 6 do 1942 roku.

Niemcy zabrali Stefanowi Kamińskiemu lokal na Podwalu. Wypożyczalnię przeniósł do suteren przy ulicy Pierackiego 1 (obecnie Studenckiej), księgarnię umieścił zaś w lokalu przy Krakowskiej 18. Tam również działała wypożyczalnia. Antykwariat mieścił się w pałacu Pokutyńskich przy Karmelickiej 29. Tu również przechowywał do końca wojny zbiór broni Moszyńskich, przekazany po wojnie do Muzeum Narodowego.

Lokal ten odegrał olbrzymią rolę w czasie okupacji. W piwnicy mieściła się tajna drukarnia! Upamiętnia to tablica wmurowana w ścianę kamienicy. Powstała ona z inicjatywy Stowarzyszenia Księgarzy Polskich, którego prezesem był wtedy pan Jerzy Ananiew – kierownik księgarni naukowej na Podwalu (czyli dawniej Kamińskiego), który na początku swej kariery zawodowej praktykował u stryja. Zanim urządził drukarnię, już od jesieni 1942 roku działała tam konspiracyjna powielarnia, powielano tu między innymi „Dziennik Polski” i „Tygodnik Polski”.

W 1943 roku po pacyfikacji Woli Justowskiej i likwidacji drukarni doktorowej Korbutowej, na Karmelickiej zamontowano w doskonale zamaskowanym pomieszczeniu, przewiezioną w częściach, maszynę drukarską. Wtedy, od września, prace ruszyły pełną parą. Po wybuchu powstania warszawskiego drukowano tutaj (od 2 września 1944 roku) „Kurier Powszechny” z pięknym mottem: „Zbudujemy Polskę silną, wielką, demokratyczną. Wszyscy, którzy pragną tego, współpracują z nami”, a także „Rzeczpospolitą” i „Biuletyn Informacyjny”. W ostatnim numerze „Biuletynu”^[3] z 19 stycznia 1945 wydrukowano „Ostatni rozkaz dzienny” dowódcy Armii Krajowej:

(...) z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
zwalniam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK. W imieniu służby
dziękuję Wam za dotychczasową ofiarną pracę. Wierzę głęboko, że

[3] „Biuletyn Informacyjny”, 1945, nr 3 (317).

zwycięży nasza Święta Sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i demokratycznej Polsce.

Niech żyje Wolna, Niepodległa, Szczęśliwa Polska.

Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju

(-) Niedźwiadek

Gen. Bryg.

M.p. 19 stycznia 1945

Numer ten osobiście składali i drukowali Stefan Kamiński i Paślawski. Drukarnia była bardzo pomysłowo zamaskowana. Jak to w piwnicach – najpierw był skład węgla, potem – dookoła, wzdłuż wszystkich ścian – półki z książkami. Znajdowała się tam również wytwórnia ołówków automatycznych z głośno pracującą maszyną. Stryj wspominał, że kiedy ruszał druk, to równocześnie rozpoczynali produkcję ołówków automatycznych zagłuszającą skutecznie pracę maszyn drukarskich.

Pan prof. Kopff (który w drukarni zajmował się nasłuchem radiowym) wspomina, że do drukarni wchodziło się na kolanach, po odsunięciu ruchomej półki na rolkach i podniesieniu opuszczanej płyty ze sklejki, imitującej tylną zabudowę regału. Nad maszyną drukarską wisiała maskotka... Był to półmetrowej wielkości wiszący na szubienicy Führer z obowiązkowym wąsikiem, w paradnym mundurze Parteigenosse'a.

To wszystko działo się w odległości 50 metrów od siedziby głównej komendy Schutzpolizei i 500 metrów od głównej siedziby krakowskiego gestapo... Warto nadmienić, że powielacze przeniósł Kamiński do lokalu po zlikwidowanej przez Niemców księgarni L. Basińskiego przy ulicy Poselskiej 9, gdzie wynajął pomieszczenie na magazyn. Lokal przy Karmelickiej porządkowałam dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.

W grudniu 1944 roku Stefan Kamiński otworzył jeszcze księgarnię przy ulicy Floriańskiej 13. Zatrudnił tam księgarzy wysiedlonych z Warszawy, wśród nich Stanisława Tarkowskiego, Piotra Hniedziewicza, M. Pstrągowską, H. Pfeifferówną, Z. Sławskiego czy A. Ługowskiego.

W konspiracji prócz gazet drukowane były książki i ulotki...

Oczywiście! Jako pierwszy – muszę wymienić – tomik wierszy Aleksandry Mianowskiej. Na początku wydrukowany został *Hymn Montelupich* – do końca

wojny śpiewany przez więźniów. Ukazała się też jej praca magisterska *Spółczesność polskie w twórczości Elizy Orzeszkowej*, broszura André Mauroisa *Tragedia Francji* i inne.

Stefan Kamiński podszedł bardzo profesjonalnie do tworzenia podziemia wydawniczego. Zorganizował konspiracyjny komitet wydawniczy, do którego zaprosił Józefa Fignę, pełniącego funkcję redaktora naczelnego i kierownika działu sportowego, Kazimierza Maślankiewicza – dział przyrodniczy i popularnonaukowy, Sylwiusza Mikuckiego – dział historyczny, Kazimierza Wykę – dział literatury pięknej, Mariana Glutha, którego po jego wyjeździe z Krakowa zastąpiła Aleksandra Mianowska – dział literatury dziecięcej i podręczników dla szkół, także zawodowych i technicznych. Doradcami byli Karol Bunsch i Konstanty Grzybowski – do spraw prawnych, Józef Szaflarski – do spraw geografii, Zdzisław Jachimecki – do spraw muzycznych i Juliusz Ippoldt – do spraw języków obcych.

W czasie wojny stryj zawarł około 200 umów wydawniczych i co miesiąc wypłacał autorom zaliczki. Wszystko mieściło się w budżecie firmy. Dzielił się tym, co zarobił. Księgarnia, antykwariat, wydawnictwo... Wspomnę ponownie o kartkach pocztowych, które stryj wydawał. Skromne czterobarwne widokówki z Krakowa, Warszawy, Radomia, Lwowa, Tatr... oraz pocztówki okolicznościowe – imieninowe i świąteczne – drukowane w dużych ilościach. Droga pocztowa była wtedy jedynym sposobem porozumiewania się, a kartki kosztowały niewiele. Wśród autorów, literatów i naukowców, z którymi podpisał umowy, byli między innymi Władysław Szafer, Stefan Szuman, Kazimierz Stołyhwo, Mieczysław Brahmer, Stanisław Pigoń, Stanisław Kętrzyński, Alfred Jesionowski, Zofia Kossak-Szczucka, Wojciech Żukrowski, Jan Dobraczyński, Czesław Miłosz, Kazimierz Czachowski, Karol Irzykowski, Jerzy Andrzejewski, Tadeusz Kudliński, Tadeusz Kwiatkowski czy Juliusz Kydryński.

Stefan Kamiński słynął z pomocy, jakiej udzielał niemal wszystkim. We wspomnieniach Witolda Zechentera znalazłam zdanie: „Pomagał zastępom ludzi, nie pytając ich o poglądy”.

Jest mnóstwo świadectw pomocy udzielonej przez Stefana Kamińskiego. Bo to nie tylko umowy autorskie, ale zwykłe, prozaiczne prośby kierowane do niego. Choćby Karol Irzykowski, który pisał na zamówienie Kamińskiego

książkę *Literatura lat 1918–1939*, poskarżył się w liście, iż nieopatrznie nie kupił lampy karbidowej. W odpowiedzi stryj natychmiast wyraził gotowość dostarczenia mu takowej do Warszawy. Innym znów razem prosi o większy zastrzyk finansowy ze względu na chorą na tyfus córkę... Sporo jest takich próśb.

Razem z Aleksandrą Mianowską i Zofią Kossak-Szczucką organizowali pomoc dla więźniów obozów koncentracyjnych. Jak wspomina pani Mianowska, wysyłał tygodniowo kilkaset paczek nadawanych rzekomo przez rodziny więźniów. W końcu Rada Główna Opiekuńcza – to była działalność obu pań. A ile było takich jednostkowych pomocy udzielanych przypadkowym osobom? Tego już się nie dowiemy...

Znalazłam w papierach stryja list od kuzyna z Obrytek, który w czasie wojny znalazł się w Warszawie. Pisze do Kamińskiego: „Prześlij mi jakieś pieniądze, bo ukradli mi ostatnie 100 zł”. Albo inny: „Byłem u Stacha. Janka leży w położu. Dobrze byłoby im pomóc”. Tu mowa o moich rodzicach... I nie zdarzyło się, żeby stryj komukolwiek odmówił. Tak było w czasie wojny i do końca jego życia.

Z kolei pani Mianowska, która określa go jako odważnego i rozważnego konspiratora, wspomina sytuację, w której zignorował wszystkie podstawowe zasady konspiracji. W czasie likwidacji krakowskiego getta pomagał pani Mianowskiej w ratowaniu kobiety z dwiema dziewczynkami. Jedna z nich, na skutek ukrywania się w kanałach i piwnicach, miała odmrożone palce u nóg, które trzeba było amputować. Stefan Kamiński wtajemniczając w sprawę prof. Zbigniewa Oszasta, umieścił dziewczynkę o typowo semickich rysach w klinice, podając swoje nazwisko i swój adres jako opiekuna. Szczęśliwie wszystko się udało! Dziewczynka została uratowana i przeżyła wojnę.

Przyszło w końcu wyzwolenie. Niemcy opuścili Kraków. Jak Stefan Kamiński znalazł się w nowej sytuacji?

O zatrzymaniu i przetrzymaniu go przez trzy dni w areszcie wspominałam... Podejrzewam, że był na to przygotowany... Działał według planu. Po pierwsze – wrócił do księgarni przy ulicy Podwałe 6. Lokal poszerzył o nowe pomieszczenie zajmowane przez kancelarię adwokacką oraz sklepy: instalacyjny i z instrumentami chirurgicznymi, zabudował też bramę wjazdową. Modernizował i „upiększał” pomieszczenia księgarni. Już w czasie okupacji

planował kupno całej kamienicy, gdzie miał się mieścić „dom wydawniczy” i „koncern prasowy”, lecz w nowej rzeczywistości nie było to możliwe. Tymczasem wydawnictwo Stefana Kamińskiego weszło aktywnie na rynek, dając zatrudnienie odradzającym się drukarniom nie tylko w Krakowie, ale i w pobliskiej Bochni, Katowicach, Bytomiu, Bielsku, Wrocławiu, Poznaniu, Toruniu, a nawet w Gdańsku! Jak pisze pani Mianowska, w latach 1945–1950 wydano ponad 130 pozycji, nad którymi pracowało tylko trzech redaktorów i dwóch korektorów. Dzisiaj wydaje się to niemożliwe. W Katowicach i przez krótki czas w Łodzi uruchomione zostały przedstawicielstwa handlowe firmy Stefana Kamińskiego. Pozorna normalność trwała do 1950 roku. Wtedy cofnięto mu uprawnienia wydawnicze, a Dom Książki zajął księgarnię przy ulicy Podwale. Przydzielono mu wtedy, jako lokal zastępczy, pomieszczenie przy ulicy św. Jana 3, gdzie – dzięki prywatnym właścicielom kamienicy i ich ogromnej życzliwości – firma mieści się do dzisiaj. Tak zaczęła się nowa rzeczywistość...

Po Stefanie Kamińskim prowadziła Pani antykwariat do końca 2019 roku, po czym przejął firmę krakowski antykwariusz Grzegorz Małachowski, który zachował dotychczasowy układ. Duch miejsca pozostał.

Zastanawiam się, jak stryj mnie przysposabiał do zawodu... Właściwie mnie nie uczył. Uważał, że jeżeli spotka się to z moim zainteresowaniem, to powinnam sama zacząć się uczyć. Najpierw porządkowałam nowo zakupione książki, wstawiałam do odpowiednich działów, trzeba było również poznać zasady bibliografii, no i – podstawowe źródło wiedzy, bo przecież nie było internetu – czytanie katalogów antykwarycznych. Na początku wydawało mi się to nadzwyczaj nudną lekturą! Dopiero w miarę jak nabierałam doświadczenia, katalogi zaczęły do mnie przemawiać. Następnym i to niebagatelnym źródłem wiedzy o książkach była pomoc w wypożyczalni. Miejsce to cieszyło się w Krakowie dużym powodzeniem. Był okres, że w firmie zatrudnionych było sześć osób! Gdzie wszyscy się mieściliśmy w niewielkim przecież lokalu? A przecież przychodziło bardzo dużo czytelników i klientów. Przez parę lat zmuszeni byliśmy ograniczać przyjęcia do wypożyczalni, wtedy chętni rozmawiali z szefem. Polecał on zawsze taką osobę wpisać. Nasza wypożyczalnia istniała do końca 2019 roku. Przychodzili czytelnicy, korzystając z niej nawet kilkadziesiąt lat, to już byli przyjaciele, a nie klienci. Z czasem coraz bardziej

przekonywałam się, że to chyba będzie miejsce na całe życie. Stryj nigdy nie zachęcał mnie, by pracować z nim i zostać jego następczynią. To się stało tak naturalnie i niestety o wiele za szybko. Chorował tylko pół roku. Zmarł w wieku 68 lat. Chcieli go ratować znajomi z całego świata: pani Świdarska z Instytutu Polskiego w Londynie posyłała nadzwyczajne herbaty, antykwariusz z Wiednia – tapiokę i odżywkę; w Stanach Zjednoczonych odbyło się konsylium, bez skutku... Firmę przekazał mi testamentarnie. Zmarł 14 listopada 1974 roku. Żegnał go cały Kraków. Trumna w czasie pogrzebu postawiona była na katafalku przed kaplicą.

1 stycznia 1975 roku zaczął się nowy rozdział w dziejach firmy. Świadoma byłam tego, że mając takiego poprzednika, zawsze będę świeciła światłem odbitym.

Przedstawiliśmy Stefana Kamińskiego jako wydawcę, księgarza, drukarza prasy i literatury podziemnej, ale on był chyba przede wszystkim antykwariuszem... Czy to była jego prawdziwa pasja?

Tak jest we wszystkich wspomnieniach i artykułach – księgarz, wydawca, konspirator, niewiele mówi się o nim jako antykwariuszu i bibliofilu. Myślę, że od początku najciekawsze lub najrzadsze pozycje zostawiał czasami dla siebie. A potem, jak był w dobrym humorze, to się nimi chwalił. Swe zdobycze traktował jak skarby, które pokazuje się w wyjątkowych okolicznościach. Najczęściej działo się to u pani Mianowskiej po południu... Najlepiej opowiedziałby o tym pan prof. Hanczakowski wieloletni przyjaciel, który doskonale pamięta dzieje firmy Kamińskiego. Zbierał on *cracoviana*. Pewnego razu stryj pokazał mu rzadki starodruk krakowski. Pan profesor natychmiast chciał go kupić, ale stryj nie bardzo chciał się z książką rozstać. Przy każdej wizycie prof. Hanczakowski pytał o decyzję. Aż tu pewnego dnia stryj mu powiedział: „Sprzedam panu tę książkę”. Pan Hanczakowski zaskoczony zmienił się w słup soli i zapytał z niedowierzaniem: „A cóż to pana tak zmiękczyło?”. Na co Kamiński odpowiedział ze spokojem: „Kupiłem drugi egzemplarz...” [*śmiech*].

Czy Stefan Kamiński specjalizował się w jakimś konkretnym temacie?

Nie, na pewno nie. On, chyba jak wszyscy antykwariusze, poszukiwał rzeczy nadzwyczajnych, chociaż przy jego miłości do książek uważał, że każda jest

warta uwagi i każda znajdzie swego amatora. To tylko kwestia czasu... Po to są antykwariaty.

Od czasów przedwojennych obchodziło się Święto Księgarza. Przypada 13 grudnia. Tego dnia, co roku w innej księgarni lub antykwariacie zbierali się zaprzyjaźnieni księgarze na bibliofilską kolację. W końcu lat sześćdziesiątych spotkanie odbyło się w naszej firmie. Zachowały się taśmy z tej uroczystości. Stryj opowiada, że udało mu się kupić jakąś wartościową pozycję, że przekonywał klienta, żeby zdecydował się ją sprzedać, nawet wiedział, komu ją zaoferuje... Na to odzywa się zniecierpliwiony pan – prawdopodobnie – Wilczyński: „I co się stało z tą książką?”. Kamiński odpowiedział: „Mam ją u siebie”. Na pamiątkę została srebrna trzynastka, którą stryj nosił w klapie. Stryj zmarł w połowie listopada 1974 roku. Dzięki życzliwości urzędników do końca roku załatwione były wszystkie formalności. Chociaż na początku pan kierownik wydziału handlu i usług (czy kultury? – nie pamiętam) zaprosił mnie na rozmowę i mówi: „To, że pan Kamiński miał dwie firmy, to nie znaczy, że i pani Kamińska będzie miała dwie”. Dwie firmy, czyli antykwariat – handel i wypożyczalnia – usługi. Odpowiedziałam: „Panie kierowniku, żeby pan wiedział, jaką firmę pan zamierza zlikwidować, proszę przeczytać opinie instytucji i czytelników”. Przedłożyłam mu listy między innymi prof. Kazimierza Wyki, Witolda Zechentera, Karola Estreichera, opinie dyrekcji Biblioteki Jagiellońskiej, Biblioteki Narodowej, Biblioteki Sejmowej... No i udało się.

Co oznacza nadzwyczajność oferty firmy Stefana Kamińskiego?

To nie były same nadzwyczajne pozycje. Nadzwyczajne było miejsce i jego atmosfera... W czasach stryja książka cieszyła się dużym zainteresowaniem. Bibliofile uzupełniali swoje kolekcje. Biblioteki kompletowały księgozbiory dziesiątkowane podczas wojny, powstawały też nowe instytucje, na przykład na Ziemiach Odzyskanych. Ważnymi klientami byli pracownicy uniwersytetów i instytucji zagranicznych. Przygotowywało się dla nich specjalne oferty, a transakcje realizowane były za pośrednictwem Ars Polony.

Często przyjeżdżali też do antykwariatu bibliotekarze, którzy sami woleli oglądać i wybierać książki. Teraz to się nie zdarza. Niesamowicie się pozmiało. Ma to związek z pauperyzacją instytucji kultury i nauki, przede wszystkim bibliotek, i coraz mniejszym zainteresowaniem książką. A przecież nie wszystko można znaleźć w internecie.



Odwiedziny Stefana Kamińskiego w Obrytkach, dokąd przyjechał własnym samochodem, wzbudzały sensację wśród dzieci, fot. z archiwum Krystyny Kamińskiej-Samek

Tak, tak, to są główne przyczyny coraz trudniejszej sytuacji księgarń i antykwariatów. Ale Stefan Kamiński jako jedyny antykwariusz po wojnie jeździł wystawnym samochodem z kierowcą...

Rzeczywiście... Był to, jak na tamte czasy, luksusowy Citroën. Stryj, mimo że miał prawo jazdy, zatrudniał kierowcę. Nie chce się wierzyć, ale wtedy, posiadając dochody tylko z tej firmy, było go na to stać! Warto nadmienić, że po wojnie zatrudniał około czterdziestu osób! W tym dwoje woźnych. Jeden był na Karmelickiej, gdzie zaczynała pracę pani Irena Porzycka, księgowa (wtedy jeszcze studentka Akademii Ekonomicznej), która po wojnie wróciła do Krakowa z obozu w Ravensbrück. Do śmierci pracowała w księgarni. Nasza firma tym się

charakteryzowała, że jak ktoś zaczynał u nas pracę, to zostawał tu do końca, chyba że sam się zwalniał. Tak samo było z moimi koleżankami Dorotą Izmańską i Marią Wołosiewicz, które wraz ze mną odeszły na emeryturę... To była jedna wielka rodzina.

Znam taką anegdotę z tamtych czasów.

Pewnego dnia szef zwlekał z przyjściem do pracy na Karmelicką... Mieszkał blisko, na Michałowskiego. Wysłał woźnego, by się dowiedział, co się stało. Po chwili wraca i mówi: „Kamiński zwariował! Stoi na skraju chodnika i czyta gazetę, a pies siedzi obok niego...”. Kiedy stryj pojawił się, pytają go, co się wydarzyło... Dlaczego tak długo nie przychodził? „Bo pies chciał iść w tę stronę, a ja w przeciwną...” – odpowiedział [*śmiech*]. Pies miał na imię – oczywiście – Tom, i zdrobniale – Tomek, nie Tomik, co czasami budziło oburzenie. Piękny legawiec... Był ulubieńcem w restauracji Ermitaż (mieściła się ona w kamienicy przy Karmelickiej 7), gdzie kelnerzy go rozpieszczali smakołykami. Wtedy nie było chyba obowiązku prowadzenia psów na smyczy. Pewnego razu Toma ukradziono, po paru dniach sam wrócił. Drugim razem zniknął bezpowrotnie. Jako pamiątkę przechowuję tacę, z takiego zdarzenia:

Był rok 1964. Poszliśmy ze stryjem do Pałacu Sztuki na wystawę malarstwa Jerzego Potrzebowskiego. Kelnerka roznosiła na tacy wino. Kiedy wszyscy wzięli lampki z winem i gwarzyli, Potrzebowski sięgnął po pustą tacę i pisakiem namalował na niej: wejście do Collegium Novum z napisem 600-lecie UJ, głowę prof. Kazimierza Lepszego – ówczesnego rektora UJ, dryndę, czyli krakowską dorożkę, a w centralnym miejscu – profil Stefana Kamińskiego. Stryj zapłacił za tacę kelnerce i zabrał ją do domu.

Dbął też o biblioteki, był hojnym darczyńcą i zasłużonym na wielu różnych polach działalności...

Oczywiście, wiele bezcennych dokumentów przekazał między innymi do Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Bezpośrednio po wojnie wyposażał biblioteki szkolne, w archiwum firmy zachowało się wiele podziękowań. Udzielał się w Zrzeszeniu Prywatnego Handlu i Usług, Bractwie Kurkowym, był skarbnikiem w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, należał do Towarzystwa Przyjaciół Książki i Stowarzyszenia Księgarzy Polskich, był członkiem Rady Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, członkiem zarządu



Stefan Kamiński w kawiarni krakowskiej, może myśli o przyszłości swego antykwariatu..., fot. z archiwum Krystyny Kamińskiej-Samek

Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich – za co odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Za swoją bogatą działalnością okupacyjną i społeczną otrzymał wiele odznaczeń. Niestety, wszystkie, wraz z legitymacjami, przepadły w czasie włamania do firmy. Jako odznaczenie szczególnie wymieniać należy nadany pośmiertnie medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Jednak jego jedynym marzeniem było, by firma przetrwała...

Pani zrealizowała to marzenie... Nawet będąc na emeryturze, zadbała Pani, by w tych niełatwych dla księgarń i antykwariatów czasach antykwariat przy ulicy św. Jana 3 przeszedł pod dawną nazwą

w godne ręce osoby wprowadzie spoza rodziny Kamińskich, ale z rodziny antykwariuszy krakowskich...

Ktoś pięknie powiedział na temat ciągłości, z jaką mamy do czynienia w naszym mieście: Kraków to jest właśnie to miasto, w którym ten sam obraz, na tym samym gwoździu, na tej samej ścianie, w tym samym mieszkaniu potrafi wisieć przez 150 lat. To stwierdzenie można odnieść do firmy Kamińskiego, choć zmieniały się lokale, ale ciągłość firmy pozostała...

Lokal przy ulicy św. Jana też nie jest przypadkowy. Była tu Księgarnia i Skład Nut Teodora Gieszczykiewicza. Pewnego dnia wszedł do naszego antykwariatu starszy mężczyzna. Rozglądał się po pomieszczeniu, książki go raczej nie interesowały. W końcu zapytał: „Czy mogę zobaczyć zaplecze?”. Zaprosiłam go, spojrział, uśmiechnął się. „Proszę pani, jako dziecko przychodziłem tu z ojcem. Tu stał fortepian. Kupując nuty, można było wejść i zagrać... Cały wystrój księgarni jest sprzed I wojny. To miejsce jest zabytkiem...”



Adam Póltawski, *Z księgozbioru Hieronima Wildera*, drzeworyt, 1933,
źródło: Antykwarjat Rara Avis, 95 aukcja..., s. 159, poz. 827

AGNIESZKA FLUDA-KROKOS

Polska Akademia Umiejętności
Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie

Ekslibrisy na aukcjach krakowskich antykwariatów (2010–2020) – rekonesans

Według portalu antykwariat.com.pl pod koniec grudnia 2020 roku w Krakowie funkcjonowało 20 antykwariatów^[1], niektóre z wieloletnią tradycją w pośrednictwie między używanymi książkami a ich nowymi właścicielami. Do najstarszych należą: Antykwariat SK^[2], Krakowski Antykwariat Naukowy^[3], Antykwariat Rara Avis^[4] oraz Antykwariat Wójtowicz^[5].

Głównym celem niniejszego tekstu jest rozeznanie aukcyjnego rynku antykwarecznego ekslibrisów w Krakowie oraz przedstawienie oferty tych znaków wybranych krakowskich antykwariatów – danych statystycznych, formatów opi-

[1] Pełny wykaz – zob. <http://antykwariat.com.pl/Krakow.html> (dostęp: 28.12.2020).

[2] Antykwariat SK – założony w 1934 r. przez Stefana Kamińskiego (1907–1974) jako dział prowadzonej przez niego księgarni. Po śmierci założyciela pieczę nad antykwariatem sprawowała jego bratanica – Krystyna Kamińska-Samek, a od 2020 r. nowym właścicielem został Grzegorz Małachowski. Obecna siedziba – ul. św. Jana 3. Strona internetowa: www.antykwariat-kaminski.pl/ (dostęp: 28.12.2020).

[3] Krakowski Antykwariat Naukowy – założony przez Stanisława Cieślawskiego, istnieje od 1945 r.; obecnie prowadzony przez Sarę Śmiłek i Rafała Janke przy ul. Sławkowskiej 19; w asortymencie posiada głównie druki polskie i zagraniczne XV–XX-wieczne, grafikę, kartografię i rękopisy. Organizuje aukcje antykwareczne – dotychczas 140, kolejną zaplanowano na 8.05 i 13.11.2021 r. Strona internetowa: www.antkrak.krakow.pl/ (dostęp: 28.12.2020).

sów, cen, z zastrzeżeniem, że w trakcie badań skupiono się na znakach będących luźnymi obiektami handlu, pomijając teki ekslibrisów, katalogi, dotyczące ich opracowania, a także woluminy, w opisach których znajdowała się informacja o obecności ekslibrisu jako znaku proveniencyjnego, poświadczającego przynależność danego tomu do konkretnego właściciela. Do interesujących autorkę obiektów zaliczono jednak projekty ekslibrisów oraz obecną na jednej aukcji matrycę znaku. Aby wykazać obecność ekslibrisów na wyżej wymienionym rynku posłużono się ekscerpcją z katalogów jako źródeł oraz metodą opisową i porównawczą.

Ekslibris^[6] – niewielkich rozmiarów karteczka, wklejana na drugiej stronie oprawy książki, jest jednym z rodzajów książkowych znaków proveniencyjnych, wskazujących na przynależność woluminów do konkretnych właścicieli i księgozbiorów. Poza nim należą do tej grupy także superekslibrisy, notki proveniencyjne, pieczętki biblioteczne, naklejki sygnaturowe^[7], a za początki oznaczania własności uznaje się protoekslibrisy – herby i gmerki malowane na

[4] Antykwarjat Rara Avis – funkcjonuje od 1992 r., kierowany przez Zuzannę Migo-Rożek, Janusza Pawlaka i Iwonę Błaszczyk; obecna siedziba – ul. Szpitalna 11. W ofercie posiada stare druki, książki, rękopisy, grafiki, plakaty, fotografie, druki ulotne oraz obiekty kartograficzne. Organizuje aukcje antykwarcyjne – dotychczas 130, kolejne zaplanowano na 13–14.02, 12–13.06 oraz 16–17.10.2021 r. Jest członkiem Stowarzyszenia Antykwarjuszy i Marszandów Polskich (SAMP, <http://www.antykwarjusze.pl/>) oraz Confédération Internationale des Négociants en Œuvres d'art. (Międzynarodowa Unia Antykwarcyjna CINO, <https://www.cinoa.org/>). Strona internetowa: <http://raraavis.krakow.pl/> (dostęp: 28.12.2020).

[5] Antykwarjat Wójtowicz – istnieje od 1996 r., założony i prowadzony przez Marię i Piotra Wójtowiczów. Od 5.11.2013 r. znajduje się przy ul. Szpitalnej 19, poprzednio mieścił się przy ul. św. Marka 25, gdzie przeniósł się z ul. Floriańskiej. W ofercie posiada stare druki, książki XIX–XXI-wieczne, muzykalia, druki ulotne, plakaty, rękopisy, grafiki, obiekty kartograficzne. Organizuje aukcje antykwarcyjne – dotychczas 53, kolejną zaplanowano na 26–28.03 oraz 8–9.10.2021 r. Jest członkiem SAMP oraz CINO. Strona internetowa: www.antykwarjat.wojtowicz.krakow.pl/ (dostęp: 28.12.2020).

[6] Więcej o ekslibrisie, m.in.: E. Chwalewik, *Ekslibrisy polskie XVI i XVII wieku*, Wrocław 1955; C. i J. Duninowie, *Ekslibrisy, książki, ludzie...*, Łódź 1974; M. Grońska, *Ekslibris. Wiadomości zebrane dla kolekcjonerów*, Warszawa 1992.

[7] Zob.: M. Hilchen, *Tradycyjne znakowanie książek*, „Cenne, Bezczne, Utracone” 2012, nr 3, s. 34–38.

kartach kodeksów. Najstarszy polski znany znak tego typu to pochodzący z roku 1373 herb Bogoria umieszczony na odwrocie pierwszej karty Biblii należącej do Jarosława Bogorii ze Skotnik. Pierwszy zidentyfikowany polski ekslibris – z herbem Ciołek – był własnością biskupa Macieja Drzewickiego (1467–1535) – humanisty i bibliofila^[8] – i został wybity w wiedeńskiej oficynie Hieronima Wietora w 1516 roku. Biskup Drzewicki był studentem krakowskiej *Alma Mater* oraz sekretarzem Filipa Kallimacha (1437–1496), związanego z dworem królewskim. Drugi znany nam dziś polski ekslibris został wykonany również dla niego, tym razem jednak w krakowskiej oficynie Jana Hallera w 1517 roku. Tym samym Kraków jest miejscem szczególnym dla historii polskiego ekslibrisu.

* * *

Jak wspomniano, tekst dotyczy obecności ekslibrisów, traktowanych jako jednostkowe obiekty handlowe, na krakowskim rynku antykwarycznym. Aby rozeznaczyć wstępnie zagadnienie, analizie poddano 56 katalogów aukcyjnych^[9] – drukowanych oraz dostępnych *online*; kolejno: Krakowskiego Antykwariatu Naukowego – 11 katalogów (aukcje 130–140^[10]), Antykwariatu Rara Avis – 33 katalogi (większość z przedziału aukcji 90–129)^[11], Antykwariatu Wójtowicz

[8] Więcej o bibliofilskich zamiłowaniach M. Drzewickiego: A. Wagner, *Prymas Maciej Drzewicki jako bibliofil: w pięćsetlecie powstania pierwszego polskiego ekslibrisu*, Warszawa 2016.

[9] Katalogi różnego typu są bezcennym źródłem do badań, zob. m.in.: I. Imańska, *Kilka uwag i spostrzeżeń o katalogach aukcyjnych jako źródle do badań księgozbiorów prywatnych*, „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi” 2015, t. 9, s. 241–254; też, *Najstarszy zachowany gdański katalog sprzedaży prywatnej biblioteki z 1678 roku i jego zawartość*, „Toruńskie Studia Bibliologiczne” 2011, nr 2 (7), s. 9–28; J. Rudnicka, *Dawne katalogi księgarskie jako źródło do dziejów książki*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1971, R. 7, s. 377–393.

[10] Aukcje odbywały się w następujących terminach: 130. – 21.11.2015 r., 131. – 14.05.2016 r., 132. – 12.11.2016 r., 133. – 13.05.2017 r., 134. – 18.11.2017 r., 135. – 12.05.2018 r., 136. – 3.11.2018 r., 137. – 11.05.2019 r., 138. – 16.11.2019 r., 139. – 9.05.2020 r., 140. – 14.11.2020 r. Katalogi dostępne *online*: www.antkrak.krakow.pl/arch.php (dostęp: 5.11– 28.12.2020).

[11] Aukcje odbywały się w następujących terminach: 90. – 15.05.2010 r., 92. – 16.10.2010 r., 93. – 19.02.2011 r., 95. – 21.05.2011, 97. – 8.10.2011 r., 98. – 25.02.2012 r., 100. – 12.05.2012 r., 101.

– 12 katalogów (aukcje 40–51)^[12]. Wszystkie wymienione antykwarnie prowadzą sprzedaż stacjonarnie, *online* oraz organizują aukcje.

Ruch antykwaryczny w Polsce również ma, podobnie jak oznaczanie woluminów znakami własnościowymi, długą i ciekawą historię, u której źródeł leży chęć nie tylko pośredniczenia między dokumentem używanym, rzadkim a odbiorcą wtórnym, ale także ochrony przed zniszczeniem i zapomnieniem często jednostkowych i unikatowych zasobów, na przykład rękopisów, druków, grafik, pocztówek czy map. Za początki rynku antykwarycznego przyjmuje się XVII-wieczne aukcje książek organizowane w Holandii. W Polsce przypadają one na koniec XVIII wieku, lecz rozwój należał już do wieku XIX i małych firm działających w większych miastach, także w Krakowie^[13]. To tutaj w XVII wieku pojawiały się informacje o zainteresowaniu i handlu starymi książkami. Tu także na stałe wpisały się w historię miasta i wtórnego rynku książki nazwiska Taffetów, Frommerów, Iglów, Himmelblauów, Munnichów, a później również Friedleinów – właścicieli najdłuższej działającego w Krakowie antykwariatu (koniec XVIII wieku do 1956 roku), po firmy działające przez kilkadziesiąt lat – Miłkowskiego, Krzyżanowskiego czy Kamińskiego – także funkcjonujące

– 9.06.2012 r., 102. – 20.10.2012 r., 104. – 16.02.2013 r., 105. – 8.06.2013 r., 106. – 19.10.2013 r., 108. – 15.02.2014 r., 109. – 7.06.2014 r., 110 – 18.10.2014 r., 112. – 14.02.2015 r., 113. – 30.05.2015 r., 115 – 17.10.2015 r., 116. – 20.02.2016 r., 117. – 4.06.2016 r., 118. – 22.10.2016 r., 119. – 18.02.2017 r., 120. – 3.06.2017 r., 121. (2 katalogi) – 21.10.2017 r., 122. – 17.02.2018 r., 123. – 2.06.2018 r., 124. – 20.10.2018 r., 125. – 16.02.2019 r., 126. – 8.06.2019 r., 127. – 19.10.2019 r., 128. – 15.02.2020 r., 129. – 6.06.2020 r., 130. – 17–18.10.2020 r.

Katalogi dostępne *on-line*: <http://raraavis.krakow.pl/archiwum-katalogow/> (dostęp: 5.11–28.12.2020).

[12] Aukcje odbywały się w następujących terminach: 40. – 18.04.2015 r., 41. – 7.11.2015 r., 42. – 23.04.2016 r., 43. – 5.11.2016 r., 44. – 8.04.2017 r., 45. – 4.11.2017 r., 46. – 21.04.2018 r., 47. – 13.10.2018 r., 48. – 6.04.2019 r., 49. – 5.10.2019 r., 50. – 4.04.2020 r., 51/3. – 10.10.2020 r.

[13] O ruchu antykwarskim: G. Nieć, *Wtórny rynek książki w Polsce: instytucje, asortyment, uczestnicy*, Kraków 2016; A. Skrzypczak, *Antykwariat*, w: *Encyklopedia książki. T. 1, A–J*, red. A. Żbikowska-Migoń, M. Skalska-Zlat, Wrocław 2017, s. 159–160; *Antykwariat*, w: *Encyklopedia wiedzy o książce*, Wrocław 1971, s. 58–59.

współcześnie, a wśród nich wymienione już Krakowski Antykwariat Naukowy, Antykwariat Rara Avis oraz Antykwariat Wójtowicz^[14].

W wyniku przeprowadzonych analiz katalogów aukcyjnych stwierdzono w nich obecność 2819 ekslibrisów będących obiektami aukcyjnymi, przy czym występowały one zarówno jako pojedyncze sztuki, jak i większe zbiory.

Najmniejszą liczbę znaków odnotowano na aukcjach Krakowskiego Antykwariatu Naukowego – 82 obiekty, w tym 55 odbitek ekslibrisów, 26 projektów oraz 1 matrycę. Ekslibrisy pojawiały się w działach „Grafika” lub „Księgoznawstwo – Bibliofilstwo”, jeden w dziale „Dedykacje księgozbioru Janusza Miliszkieвича” (aukcja 138).

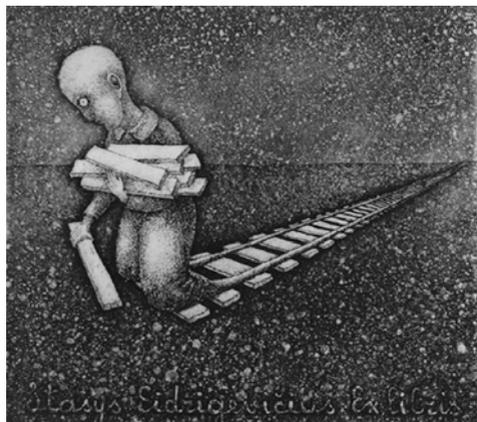
Tak oto w katalogu z aukcji 130. pod numerem 683 (dział „Grafika, rysunek, akwarela”) odnaleźć można niewielki zespół obiektów autorstwa Adama Hoffmanna (1918–2001), profesora Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach i Krakowie, malarza i rysownika. Na zespół ten składają się projekty ekslibrisów, wydrukowane znaki oraz matryca, a z załączonej ilustracji odczytać można, że były wśród nich znaki dedykowane między innymi Wiktorowi Dziulikowskiemu, Kazimierzowi Spettowi oraz Maksymilianowi Blassbergowi. Cena wywoławcza za zasób ogólnie opisany po krótkim biogramie twórcy jako: „Projekty ekslibrisów: 4 kartki z 17 projektami: rysunki ołówkiem; 9 projektów: piórko, tusz – 1 sygn. oł.: Hoffmann; 14 ekslibrisów drukowanych; 1 ekslibris na płycie cynkowej, wym. 10,7×10 cm^[15]” wynosiła 500 zł.

W katalogach z aukcji 132. i 134. pojawiły się kolejno jeden i dwa ekslibrisy: w 132. – „Ekslibris Biblioteki Ossolińskich. Akwarela, tusz, z portretem Maksymiliana Ossolińskiego, sygn. oł. 22/II 1902 WE. Wym.: 17×13 cm^[16] – projekt Walerego Eljasza Radzikowskiego (1841–1905), z ceną wywoławczą 350 zł

[14] O krakowskich antykwariatach: *Antykwariaty*, w: *Encyklopedia Krakowa*, red. prow. A.H. Stachowski, Warszawa–Kraków 2000, s. 15–16.

[15] Krakowski Antykwariat Naukowy, *130 aukcja antykwaryczna: 21 XI 2015*, katalog, Kraków 2015, s. 90, poz. 683.

[16] Krakowski Antykwariat Naukowy, *132 aukcja antykwaryczna: 12 XI 2016*, katalog, Kraków 2016, s. 87, poz. 712.



Stasys Eidrigevičius, *Exlibris Gražinos Didelytės*, akwaforta, akwatinta, 1978, źródło: Krakowski Antykwariat Naukowy, *137 aukcja...*, s. 93, poz. 647

(sprzedano za 380 zł^[17]); w 134. – „Ekslibris Janusza Miliszkiewicza. Orzeł Biały z datą 1791–1991. Wym.: 5,6×4,8 cm. Sygn. oł.: 54/70. Dolatowski 91”^[18] autorstwa Zbigniewa Dolatowskiego (1962–2000), w cenie 100 zł, oraz „Ekslibris Janusza Miliszkiewicza. Hipopotam – jako głowa korpus kobiety. Wym.: 7,3×8 cm. Sygn. oł.: Lengren 85” autorstwa Zbigniewa Lengrena (1919–2003) w cenie 80 zł (sprzedano za 100 zł)^[19].

Oferta aukcji 137. była liczniejsza – Krakowski Antykwariat Naukowy zaoferował na niej 24 ekslibrisy. Były to: miedzioryt Zbigniewa Czopa (ur. 1943) – „Ex libris Marc Coucke. Wym. 13×8,7 cm. Sygn. oł. pod komp.: E/a Zbigniew Czop”^[20] – w cenie 250 zł; dwa znaki autorstwa Stasysa Eidrigevičiusa (1949–) wykonane w technice mieszanej (akwaforta i akwatinta) – „Exlibris Gražinos Didelytės. sygn. oł.: B 9/30 1976 E d A Stasys. Wym.: 12×8,5 cm”^[21] oraz „Ex libris Stasys Eidrigevičius, wym.: 10,5×11,5 cm. Sygn. oł.: B 19/30 1978 E d

[17] Wyniki dostępne na stronie archiwum aukcji: www.antkrak.krakow.pl/arch.php (dostęp: 28.12.2020).

[18] Krakowski Antykwariat Naukowy, *134 aukcja antykwareczna: 18 XI 2017*, katalog, Kraków 2016, s. 78, poz. 571.

[19] Tamże, s. 79, poz. 572.

[20] Krakowski Antykwariat Naukowy, *137 aukcja antykwareczna: 11 V 2019*, katalog, Kraków 2016, s. 93, poz. 645.

[21] Tamże, poz. 647.

A Stasys^[22] – w cenie 350 zł (sprzedano po cenie wywoławczej); cztery ekslibrisy na biułce autorstwa Janiny Kraupe-Świdorskiej (1921–2016), krakowskiej malarki i graficzki: „Drzeworyty – 2 barwne, sygn. oł. pod komp.: J. Kraupe 1977, wym. 12,5×6 i 11,3×9 cm; 2 drzeworyty czarnobiałe, sygn. oł. 1969 i 1973 J. Kraupe, wym.: 10,5×5 cm^[23] – w cenie 250 zł. Ponadto 11 ekslibrisów wykonanych przez Stefana Mrożewskiego (1894–1975), opisanych ogólnie „Drzeworyty, wym.: od 7,5×5 do 11×9 cm. 2 ekslibrisy sygn. oł.: StefMrożewski i StefMrożewski Czaryż 5/III 43^[24] – w cenie 1200 zł (sprzedano w cenie wywoławczej), trzy autorstwa Stanisława Ostoi-Chrostowskiego (1897–1947) – „Drzeworyty, 2 sygn. oł.: St. O. Chrostowski 1934. Wym.: od 4×3,5 do 9×7,5 cm; niesygn. wym.: 9,5×6 cm^[25] – w cenie 120 zł^[25] oraz trzy wykonane przez Kazimierza Wiszniewskiego (1894–1960) dla Tadeusza Lesznera w 1946 roku – „Drzeworyty, wym.: 13×4,5; 12×6; 11,7×7 cm. Sygn. oł.: KWiszniewski 1946, jeden dodatkowo na kompozycji: K.W.” – w cenie 180 zł^[26].



Stefan Mrożewski, *Exlibris Zygmunta Klemensiewicza*, drzeworyt, 1943, źródło: Krakowski Antykwariat Naukowy, 137 aukcja..., s. 94, poz. 657

[22] Tamże.

[23] Tamże, s. 94, poz. 654, jedna reprodukcja użyta jako ilustracja – ekslibris dla Ryszarda Ziemskiego.

[24] Tamże, poz. 657; 2 reprodukcje użyte jako ilustracje – ekslibrisy dla Zdzisława Płazaka i Zygmunta Klemensiewicza.

[25] Tamże, s. 95, poz. 658.

[26] Tamże, s. 96, poz. 665.

Na aukcji 138. ponownie pojawił się ekslibris J. Miliszkiewicza autorstwa Z. Dolatowskiego, w cenie 100 zł^[27], a także zestaw 13 znaków wykonanych przez Wojciecha Jakubowskiego (ur. 1929), pomysłodawcy i wieloletniego kuratora Międzynarodowego Biennale Ekslibrisu Współczesnego w Malborku: „miedzioryty na papierze żeberkowym, sygn. na pł. monogramem AW. Pod komp. sygn. oł. Jakubowski”, w cenie 260 zł (sprzedano w cenie wywoławczej)^[28].

Podsumowując obecność ekslibrisów w 11 katalogach aukcyjnych Krakowskiego Antykwariatu Naukowego z lat 2015–2020, należy zwrócić uwagę na szczegółowość opisów – podanie autora, w większości przypadków właściciela znaku (brak takich informacji przy większych zbiorach), techniki, wymiarów, informacji o sygnowaniu^[29] oraz skromną obecność materiału poglądowego – spośród 82 obiektów wystawionych pod 11 pozycjami aukcyjnymi zaledwie do 7 dołączono w katalogach ilustracje (aukcja 130, poz. 683 – 1 ilustracja z wieloma znakami; aukcja 134, poz. 571 – 1 ilustracja, poz. 572 – 1 ilustracja; aukcja 137, poz. 647 – 1 ilustracja, poz. 654 – 1 ilustracja, poz. 657 – 2 ilustracje). Niewątpliwą zaletą opisów jest obecność w nich krótkich notek biograficznych o twórcach i właścicielach ekslibrisów.

Kolejny krakowski antykwariat – prowadzony przez Marię i Piotra Wójtowiczów – w 12 przeanalizowanych katalogach może się pochwalić obecnością aż 1848 ekslibrisów, występujących na trzech aukcjach: 40. – 1479 znaków w dziale „Exlibrisy^[30]”, 44. – 354 znaki w dziale „Varia”, oraz 46. – 15 znaków również w dziale „Varia”. Na szczególną uwagę zasługuje aukcja 40., która odbyła się w 18 czerwca 2015 roku w Domu Polonii przy Rynku Głównym 14, ponieważ to na tej aukcji w ofercie wyodrębniono dział poświęcony tylko ekslibrisom

[27] Zob. przypis 18.

[28] Krakowski Antykwariat Naukowy, *138 aukcja antykwaryczna: 16 XI 2019*, katalog, Kraków 2016, s. 76, poz. 551.

[29] Obecność odręcznej sygnatury autora na ekslibrisie jest pewnego rodzaju potwierdzeniem autentyczności oraz wpływa na zwiększenie wartości rynkowej znaku.

[30] Pisownia oryginalna. Zgodnie z zasadami przedstawionymi przez Jana Miodka, poprawne formy to łańskie *ex libris* lub spolszczone *ekslibris* (zob. J. Miodek, *Ex libris czy ekslibris*, „Słowo Polskie” 12–13 XII 1992, nr 292).



i literaturze im poświęconej, gdzie zamieszczono 16 pozycji katalogowych (324–340)^[31], a wśród nich dwa zbiory liczące 1379 i 100 ekslibrisów. Pozostałe pozycje to teki, artykuły, druki ulotne i czasopisma im poświęcone.

Pierwsza z ofert opisana jako „(Exlibrisy, kolekcja)” to: „Zbiór 100 różnych wzorów exlibrisów, w 100 kopertach, w różnych ilościach egz. od dwóch do kilkudziesięciu. Razem kolekcja liczy 1379 pojedynczych exlibrisów. Każda koperta zawiera jeden motyw. Z nazwiskami właścicieli jest exlibrisów jest 64 kopert, są także exlibrisy bibliotek, mu-

(*Exlibrisy, kolekcja*). Zbiór 100 różnych ekslibrisów, źródło: Antykwariat Wójtowicz, Aukcja 40..., s. 142, poz. 329

[31] Antykwariat Wójtowicz, *Aukcja 40: 18 kwietnia 2015 r.*, katalog, Kraków, Antykwariat Wójtowicz, 2015, s. 140–148.

zeów, instytucji i tych jest 26. Dziesięć wzorów exlibrisów jest bez nazwy właściciela. Exlibrisy pochodzą głównie z lat powojennych – do 1972 r. kilka wzorów z międzywojnia^[32]. Po krótkiej charakterystyce zbioru zamieszczono wybór autorów: „Autorzy grafiki bibliofilskiej: Wojciech Barylski, Alfred Birkenmajer, Czesław Borowczyk, Marek Brudnicki, O. Herschdorfer, Stanisław Jakubowski, J. Jarnuszkiewicz, Witold Langner, Stef. Łukaszewski, Franciszek Kaczmarek, Jerzy Miller, Adam Młodzianowski, Bronisław Nowicki, Ferenc Rakoczy, Leszek Rózga, K.M. Sopoćko, J. Vodrazka, Krystyna Wróblewska. Na wielu exlibrisach brak autora^[33]; oraz właścicieli znaków: „Niektóre nazwiska kolekcjonerów: S. Aulich, S.K. Bandrowski, Birkenmajerowie, A. Bochnak, W. Gottlieb, Groński, Z. Klemensiewicz, F. Kopera, W. Michalski, F. Moskwa, W. Nagłowski, S. Nosek, S. Nowakowski, A. Olszewski, A. Pigoń, S. Potoczek, J.Z. Robel, F. Siedlecki, T. Wilczyński, Wróblewscy, A. Żeleński i inni^[34]. Cały, jak wynika z opisu, uporządkowany zasób, wyceniono na 2500 zł, co w przeliczeniu na jedną sztukę dało 1,81 zł, a to, biorąc pod uwagę tak znakomitych twórców, jak S. Jakubowski, A. Młodzianowski czy K. Wróblewska, jest ceną bardzo niską. Na stronie antykwariatu brak informacji o wynikach aukcji^[35].

Drugą ofertą z tej aukcji był: „(Zbiór 100 exlibrisów). Exlibrisy z kolekcji Stanisława Sas Porembalskiego z lat 1960–1970. Exlibrisy naklejone na kartoniki (każdy kartonik obity pieczęcią: «Kolekcja Stanisława Sas-Porembalskiego»), nie sygn., wykonane różnymi technikami, całość umieszczona w introligatorskim etui. Stan b. dobry. 100 exlibrisów ludzi nauki i kultury, m.in. (rodziny) Agopszowicz, J. Banacha, A. Brosza, S. Bukowskiego, J. Dunin-Borkowskiego, A. Kępińskiego, N. Lippóczego, S. Otwinowskiego, W. Podluchy, S. Porembalskiego, R. Reinfussa, N. Schwarza, K. Witkiewicza, J. Zachwatowicza i in.”^[36].

[32] Tamże, s. 142–143, poz. 329.

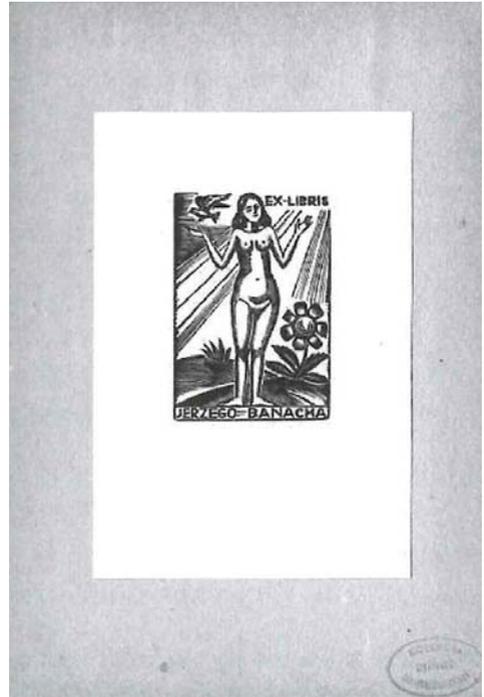
[33] Tamże, s. 143.

[34] Tamże.

[35] W katalogach, na stronie z warunkami licytacji, zamieszczono informację: „Wyniki aukcji podlegają publikacji na stronie internetowej www.antykwariat.wojtowicz.krakow.pl w terminie trzech dni po dniu aukcji. Wyniki będą udostępnione na ww. stronie przez miesiąc od dnia publikacji”.

[36] Tamże, s. 146, poz. 337.

Ustalono cenę wywoławczą zbioru w wysokości 600 zł. Wśród wymienionych nazwisk warto zwrócić uwagę na dwie postaci szczególnie związane z Krakowem, książką i ekslibrisami – Antoni Brosz (1910–1978) i Kazimierz Witkiewicz (1880–1973). Pierwszy był krakowskim kolekcjonerem ekslibrisów, jego propagatorem, prowadzącym rozległą wymianę krajową i zagraniczną, autorem tak zwanych ekslibrisów kołazowych, a zgromadzony przez niego bogaty zbiór, liczący około 16 000 ekslibrisów, został przekazany Bibliotece Jagiellońskiej w 1980 roku^[37]. Drugi był prezesem Towarzystwa Przyjaciół Książki, założycielem Rycerskiego Zakonu Bibliofilskiego z Kapitułą Orderu Białego Kruka, a także współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Książki w Krakowie^[38].



(Zbiór 100 exlibrisów). Exlibrisy z kolekcji Stanisława Sas Porembalskiego z lat 1960–1970, źródło: Antykwariat Wójtowicz, Aukcja 40..., s. 146–147, poz. 337

[37] O Antonim Broszu zob: A. Fluda-Krokos, *Antoni Szczepan Brosz (1910–1978) – bibliofil, kolekcjoner, tłumacz*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” R. 65, 2015, s. 125–141; też, *Brosz Antoni Szczepan*, w: *Słownik Pracowników Książki Polskiej. Suplement IV*, red. M. Rządowolska, A. Walczak-Niewiadomska, H. Tadeusiewicz, Łódź 2016, s. 34–35; też, *Drobniactwo wydawnicze Antoniego Brosza*, w: *Exlibris – znak własnościowy, dzieło sztuki: studia i szkice*, red. A. Fluda-Krokos, Kraków 2018, s. 253–267; też, *Antoni Brosz collection of exlibris*, „Roczniki Humanistyczne” 2021, vol. 69, s. 285–304.

[38] O Kazimierzu Witkiewiczu zob. H. Lipska, *Witkiewicz Kazimierz Wojciech*, w: *Słownik Pracowników Książki Polskiej*, Warszawa–Łódź 1986, s. 231–232.

Po raz kolejny ekslibrisy pojawiły się na aukcji 44. W katalogu w dziale „Varia” znajdują się dwie pozycje. Pierwsza to: „(EKSLIBRISY, 7 sztuk, z motywem nagiej kobiety). Exlibrisy obce (niemieckie, austriackie) z pocz. XX wieku (wyk. ponownie w latach 90. XX wieku). Wym. od: 6,8×6,8 cm, do 17×12 cm. Stan dobry. 2 sztuki (jednakowe na różnych papierach)”^[39] – w cenie wywoławczej 120 zł. Druga to spory zbiór liczący 347 sztuk, z następującą charakterystyką: „Exlibrisy polskie (nieliczne rosyjskie i węgierskie), z 2 poł. XX wieku. Zdecydowana większość wyk. techniką drzeworytu; około 10% sygn. ołówkiem (nieczytelnie). Exlibrisy zamieszczone w tece na 48 tabl. (spięte w foliowych koszulkach) formatu A4. Właściciele exlibrisów m.in. Agopsowicz J., Aulich A., Banach A., Brosz A., Cywa T., Czosnyka E.K., Groński, Gudzowski M., Jan Paweł II, Janicki Cz., Karolak J., Kępiński A., Kłodziński S., Kokociński L., Kruszkowski B., Kruszewski K., Lewicka J., Lwow R., Metzger A., Miłosz Cz., Piekarski K., Rusinek K., Rybicki J., Skoczylas L., Solski T., Szymczakowski W., Wagner F., Włodek L., Wróblewski J., Wyszyński S. kardynał; oraz exlibrisy bibliotek m.in. Biblioteka w Żarach, Kopalnia Czeladź, Liga Ochrony Przyrody Świebodzice, Miejska Biblioteka Publiczna w Suwałkach, Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy, Muzeum Wojska Polskiego, Towarzystwo Miłośników Maciejowic, Towarzystwo Naukowe Płockie, Towarzystwo Przyjaciół Bystrej Śl., Uniwersytet Jagielloński, Wojewódzka Bibl. Publ. im. M. Konopnickiej w Suwałkach, ZSL Wojewódzki Komitet Ciechanów. Stan dobry”^[40]. Zbiór wyceniono na 2600 zł.

Trzeci zbiór ekslibrisów pojawił się w katalogu aukcji 46. jako część pozycji katalogowej nr 351, zamieszczonej w dziale *Varia*, gdzie pod ogólną nazwą („BILETY wizytowe, exlibrisy i zaproszenia, 104 szt.”)^[41] odnotowano: „Exlibrisy m.in. «Biblioteka Zamku Nieswieskiego»; «Exlibris Dr. S. Aulich»; «Exlibris Comes Thomas Potocki»; «Exlibris Guminska^[42]»; «Exlibris Zygmunta

[39] Antykwariat Wójtowicz, *Aukcja 44: 8 kwietnia 2017 r.*, katalog, Kraków 2017, s. 159, poz. 404.

[40] Tamże, s. 159–160, poz. 405.

[41] Antykwariat Wójtowicz, *Aukcja 46: 21 kwietnia 2018 r.*, katalog, Kraków 2018, s. 135–136, poz. 351.

[42] Błąd literowy, powinno być „Gumniska” – siedziba książąt Sanguszków, znajdująca się w okolicach Tarnowa.

Czaplińskiego»; «Muzeum Narodowe im. Króla Jana III we Lwowie»; «Exlibris Władysław Kaniewski»; «Exlibris Antoni Brosz»; «Exlibris Mieczysława Zajączka»; «Z książek Kazimierza i Zofii Kozłowskich»; «Exlibris L. Skoczyłas»^[43]. Całość, w której po odliczeniu innych druków 15 sztuk stanowiły ekslibrisy, wyceniono na 900 zł. Wartość niewielkiego zbioru ekslibrisów zwiększyła obecność znaków wykonanych dla książąt Sanguszków, Tomasza Potockiego czy Muzeum we Lwowie.

Podsumowując występowanie ekslibrisów jako obiektów aukcyjnych w ofercie Antykwariatu Wójtowicz w latach 2015–2020, należy zwrócić uwagę na obecność w jednej z aukcji (40.) specjalnego działu poświęconego tylko tym małym grafikom i dotyczących ich publikacji oraz liczby proponowanych znaków – 1848 sztuk. Trzy aukcje to także zbiory będące konkretnymi, wielosztukowymi zespołami – od 15 ekslibrisów na aukcji 46., poprzez 354 na aukcji 44., po 1479 na aukcji 40. Zapewne z racji obszerności oferty opisy kolekcji są bardzo skromne, zawierające jedynie wybory twórców lub właścicieli. Mimo wielkości oferty jako materiał ilustracyjny wykorzystano zaledwie sześć znaków w aukcji 44. (pięć do pozycji 329 i jeden do pozycji 337).

Trzeci z antykwariatów – Rara Avis – to 889 znaków z bardzo dokładnymi, wieloelementowymi opisami w katalogach z lat 2010–2020, a w przypadku sześciu katalogów wydzielono dział lub poddział poświęcony tylko ekslibrisom (aukcje 90., 93., 95. – w obrębie działu *Księgoznawstwo, bibliografie*; 97., 104. i 109. – jako samodzielne części). W pozostałych zamieszczano je w następujących działach: 105., 115. i 126. – *Nowa literatura, nowa sztuka*, 106. i 110. – *Księgoznawstwo*, 117. – *Varia*, 121. – *Historia, wojskowość, pamiątniki i wspomnienia*, 122. – *Historia, wojskowość, prawo*, 124. – *Sztuka, rzemiosło, kolekcjonerstwo*. W poszczególnych ofertach antykwariat posiadał od kilku znaków (aukcje: 95. – 1, 105. – 1, 110. – 7, 115. – 1, 117. – 5, 121. – 1, 122. – 1, 124. – 2, 126. – 1), poprzez kilkadziesiąt (aukcje: 90. – 84, 106. – 43, 109. – 53), po kilkaset (aukcje: 93. – 138, 97. – 147, 104 – 404).

Jak wspomniano, opisy ekslibrisów zawierają ich szczegółową charakterystykę. Zazwyczaj są to: numer pozycji w katalogu, autor, napis na ekslibrisie,

[43] Antykwariat Wójtowicz, *Aukcja 46*, dz. cyt., s. 136.

określenie techniki, wymiarów, rok powstania oraz słowa kluczowe opisujące zawartość graficzną znaku, a także stan zachowania i cena. Przykładowo:

„Birkenmayer Alfred – Exlibris Zygmunta Klemensiewicza. Cynkotypia na ark. 14×9,5 cm z 1938 (Egzotyczna tancerka, mały gitarzysta i szkielet przyodziany w kraciasty anielez. Niewielkie załamane narożnika, stan dobry) cena: 40.–^[44] (sprzedano za cenę wywoławczą^[45]) lub „Mękicky Rudolf – [Zbiór 24 ekslibrisów w cynkotypii z l. 1911–1937] (Odbitki na ark. od 6×4,7 do 14,5×12,2 cm). Znaczna większość ekslibrisów opisana na odwrocie ołówkiem (autor, data wykonania, technika). Zbiór zaw. ekslibrisy (często z wykorzystaniem elementów heraldycznych) m.in. dla Chodkiewiczów z Młynowa, T. Kałkowskiego, K. Bruchnalskiego, B. Orzechowskiego, A. Semkowicza, T. Solskiego, M. Goldsteina. Trzy ekslibrisy (M.L. Formanowicza, M. Goldsteina i E. Majkowskiego) w dwóch odbiciach na różnym papierze lub w różnej kolorystyce. Kilka ekslibrisów ze śladami kleju na odwrocie, znaczna większość w stanie dobrym i bardzo dobrym) cena: 280.–^[46] (wylicytowano za kwotę 380 zł).

Większość opisów zawiera także krótkie notki biograficzne autora lub właściciela znaku, na przykład: „[Szyk Artur]. Ekslibris „Ze zbiorów Maksymiliana Goldsteina” sygnowany odręcznie przez artystę, [1935]. Ekslibris cynkograficzny Artura Szyka form. 9,4×7,1 na ark. 25,1×17,6 cm. Ekslibris sygnowany przez artystę atramentem pod kompozycją, pełnym imieniem i nazwiskiem. Portret dwóch uczonych żydowskich. Karta pochodząca z pracy «Kultura i sztuka ludu żydowskiego na ziemiach polskich» (Lw. 1935). Stan bardzo dobry. M. Goldstein (1880–1942) – wybitny lwowski kolekcjoner judaików i bibliofil, znawca ekslibrisów, współzałożyciel Muzeum Żydowskiej Wspólnoty Religijnej we Lwowie, współautor fundamentalnej pracy «Kultura i sztuka ludu żydowskiego na ziemiach polskich»; jeden z jego ekslibrisów projektował Bruno Schulz. 320.–^[47] (sprzedano za cenę

[44] Antykwarjat Rara Avis, 90. aukcja antykwareczna. Książki – plakaty – fotografie, 15 maja 2010, Kraków 2010, s. [27], poz. 177.

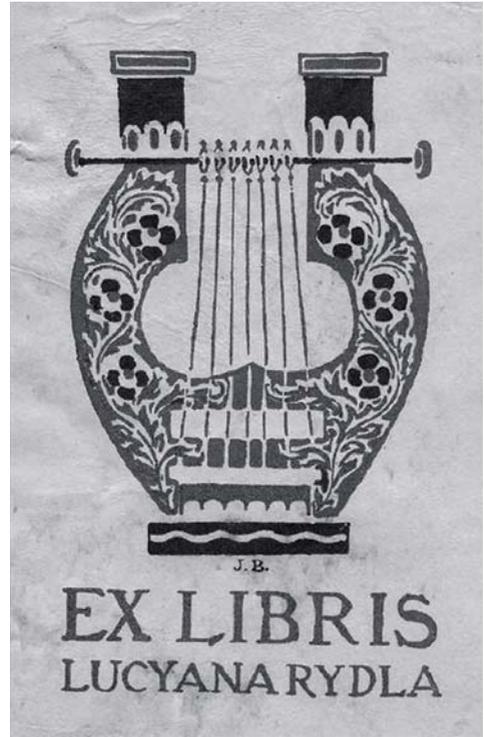
[45] Wyniki aukcji dostępne są na stronie archiwum katalogów: <http://raraavis.krakow.pl/archiwum-katalogow/> (dostęp: 28.12.2020).

[46] Tamże, s. [28], poz. 183.

[47] Antykwarjat Rara Avis, 122. aukcja antykwareczna. Książki – plakaty z księgozbioru S. Czarnieckiego. Kraków 17 lutego 2018, Kraków 2018, s. 237, poz. 1028.

wywoławczą) lub „Ex libris Piotra Skrzyneckiego. Linoryt Zbigniewa Dolatowskiego form. 5×3,6 na ark. 9,7×7 cm, datowany w 1968. Stylizowany dzwonek. Ekslibris sygnowany przez artystę pod kompozycją. Ekslibris zamontowany na kartonowym podkładzie. Stan dobry. P. Skrzynecki (1930–1997) – twórca, reżyser, scenarzysta kabaretu „Piwnica pod Baranami”. Z. Dolatowski (1927–2001) – warszawski ilustrator i grafik specjalizujący się w małych formach, twórca ekslibrisów, aktywny członek Tow. Przyjaciół Książki. 36.–^[48] (brak informacji o cenie końcowej).

Obecne są także opisy całej, wprawdzie nielicznej, lecz ze względu na osobę artysty bezcennej produkcji ekslibrisowej, jak w przypadku znaku autorstwa Stanisława Ignacego Witkiewicza: „[Ekslibris]. Ekslibris dla Feliksa Lewińskiego z ok. 1917. Litografia barwna form. 9,8×7,4 cm na ark. form. 10,9×8,4 cm sygn.: «Witkacy» na kamieniu w środku dolnej części kompozycji, poniżej nadruk wystylizowanym pismem: «Księgozbiór Feliksa Lewińskiego». Prezentowana pozycja to jeden z ośmiu znanych ekslibrisów (te małe formy graficzne były prawdziwymi wyjątkami w jego twórczości), jakie artysta wykonał między 1917 a 1920 rokiem dla m.in. Leona Reynela, Anny i Tadeusza Sinków. Pozycja reprodukowana w pracy



Jan Bukowski, *Exlibris Lucyana Rydla*, cynkografia trójbarwna, 1903, źródło: Antykwariat Rara Avis, 93 aukcja..., s. 144, poz. 651

[48] Antykwariat Rara Avis, 109. aukcja antykwareczna. Książki – starodruki – plakaty. Kraków 7 czerwca 2014, Kraków 2014, s. 182, poz. 760.



Rudolf Mękicki, *Ex libris Maksymilian Goldstein we Lwowie*, cynkotypia kreskowa, 1910, źródło: Antykwarjat Rara Avis, 97 aukcja..., s. 177, poz. 771

I. Jakimowicz «Stanisław Ignacy Witkiewicz 1885–1939. Katalog dzieł malarskich», War. 1990, s. 78, poz. 301, ilustr. 25. Stan bardzo dobry. Rzadkie. Ilustracja na tabl. 2. 2.400.–^[49] (sprzedano za cenę wywoławczą).

Odnaleźć jednak można też bardzo lakoniczne opisy, na przykład w *Variach* w katalogu aukcji 117., w pozycji 366: „[WOJSKO Polskie]. Zestaw dokumentów dotyczących por. Romana Cieszyńskiego z l. 1893?–1925”, pośród 12 punktów znajduje się zapis: „7. pięć takich samych ekslibrisów”^[50] (całość wyceńniona na 540 zł, sprzedana za 680 zł).

Kolejną grupę ofert ekslibrisów stanowią zestawy. Mniejsze liczebnie zbiory zawierają opisy każdego ze znaków, na przykład: „[Ekslibrisy]. Zestaw 7 ekslibrisów heraldycznych z końca XIX i z XX w. W skład zestawu wchodzi następujące ekslibrisy: / Ex libris Michała Rawity Witanowskiego. Cynkotypia form. ca 6×4,5 cm na ark. 12,9×8,7 cm. / Księgozbiór Piotra Aleksandra Wereszczyńskiego Herbu Korczak. Litografia (?) na ark. 6,1×8,7 cm. / In Memoriam. Ex Libris Roman Sanguszko. Drzeworyt form. 8,7×5,3 cm na ark. 12,5×8,6 cm. / Ex libris Marii Kossowskiej. Drzeworyt form. ca 6,5×5,5 cm na ark.

[49] Antykwarjat Rara Avis, 126. aukcja antykwaryczna. *Książki – plakaty – czasopisma. Kraków 8 czerwca 2019*, Kraków 2019, s. 36, poz. 119.

[50] Antykwarjat Rara Avis, 117. aukcja antykwaryczna. *Książki – plakaty – awangarda. Kraków 4 czerwca 2016*, Kraków 2016, s. 87, poz. 366.

9,6×7,4 cm. / Ex libris Franciszki i Edwarda Godlewskich. Drzeworyt form. 8,3×5,7 cm na ark. 14,7×10,4 cm. / Ex libris St. Tarkowskiego. Drzeworyt form. ca 5×3 cm na ark. 7,8×4,7 cm. / Ex-libris Gumniska. Miedzioryt form. 5,7×4,4 cm na ark. 8×6,4 cm. / Wszystkie ekslibrisy naklejone na kartonowe podkłady. Stan bardzo dobry. 300.–^[51] (niesprzedane).

Zbiory większe zaopatrzone w krótkie charakterystyki oraz wybór właścicieli znaków, np.: „[Biblioteki publiczne]. Zbiór 334 ekslibrisów i naklejek inwentarzowych bibliotek polskich. Ekslibrisy zamontowane na 76 papierowych podkładach form. A4. Zbiór zaw. m.in. 37 znaków własnościowych bibliotek wrocławskich, 9 z Lublina, 21 z Łodzi, 6 z Bydgoszczy. W kolekcji przeważają ekslibrisy powojenne, niewielka część (ok. 35 szt.) pochodzi sprzed 1945. Zbiór zaw. m.in. ekslibrisy dla Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu, Miejskiej Bibl. im. L. Waryńskiego w Łodzi, Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika w Bydgoszczy, Muzeum Filumenistycznego w Bystrzycy, Państw. Gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Białymstoku, Tow. Przyjaciół Bystrej Śl., Bibl. Claromontana (Jasna Góra), Muzeum Papiernictwa w Dusznikach, Muzeum Państw. w Grodnie, Wypożyczalni «Novitas» w Grudziądzu, Muzeum Przypkowskich w Jędrzejowie, Fundacji Zakłady Kórnickie, Bibl. Śląskiej, Muz. Pokuckiego w Kołomyi, Bibl. Miejskiej w Łebie, Muz. Zamkowego w Malborku, Tow. Studentów Polaków w Monachium (1910), Seminarium Diec. Płockiego, Bibl. Krajowej Szkoły Ceramicznej w Podgórzu, Muzeum S. Żeromskiego w Rozewiu, Muzeum Regionalnego w Rohatynie (Z daru F. Biesiadeckiego), Bibl. Miejskiej w Stanisławowie, Tow. Naukowego w Toruniu, Muzeum H. Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej. Stan dobry. 400.–^[52] (sprzedano za 750 zł).

Reasumując, stwierdzić należy, że ofertę ekslibrisów Antykwariatu Rara Avis z lat 2010–2020 tworzą zarówno pojedyncze sztuki, jak i zestawy znaków (łącznie 889), obecne w 17 spośród 33 przeanalizowanych katalogach aukcyjnych, zaopatrzone w szczegółowe opisy w przypadku zasobów mniejszych liczebnie lub wykazy autorów i właścicieli przy dużych zespołach. W sześciu wyodręb-

[51] Antykwariat Rara Avis, 110. aukcja antykwaryczna. *Książki – fotomontaż – plakaty. Kraków 18 października 2014*, Kraków 2014, s. 207–208, poz. 891.

[52] Antykwariat Rara Avis, 104. aukcja antykwaryczna. *Książki – fotografie – rękopisy. Kraków 16 lutego 2013*, Kraków 2013, s. 198, poz. 825.

niono specjalne części poświęcone tylko ekslibrisom, a liczba znaków w poszczególnych pozycjach katalogowych wahała się od 1 do 403 sztuk. Na 889 obiektów zilustrowano 64.

* * *

Analiza 56 katalogów trzech krakowskich antykwariatów (Krakowski Antykwariat Naukowy, Antykwariat Wójtowicz, Antykwariat Rara Avis) pozwoliła na ustalenie obecności ekslibrisów jako samodzielnych aukcyjnych obiektów antykwarycznych. W ofercie pojawiały się zarówno pojedyncze znaki, jak i ich zbiory liczące od kilku do kilkuset lub nawet powyżej tysiąca znaków (najliczniejsza oferta na aukcji 40. Antykwariatu Wójtowicz – 1479 znaków), a także pojedyncze przykłady projektów i matryc. Dużą grupę stanowiły wydawnictwa o ekslibrisach traktujące (teki ze wstępami, katalogi wystaw, artykuły, wydawnictwa zwarte). Ceny ekslibrisów zależały (i zależą) nie tylko od liczebności oferowanych zbiorów, ale także od nazwisk autorów i właścicieli, roku powstania, stanu zachowania i techniki wykonania.

We wszystkich katalogach będących podstawą badań stwierdzono niedostateczną liczbę ilustracji, których obecność w przypadku grafik jest bardzo istotna. Najwięcej odnotowano w katalogach Antykwariatu Rara Avis – 64 (7,2% wszystkich oferowanych znaków)^[53], po kilka w Krakowskim Antykwariacie Naukowym – 7 (8,5% wszystkich)^[54] i Antykwariacie Wójtowicz – 6 (0,3% wszystkich)^[55]. We wszystkich katalogach zamieszczono informację o dostępności fotografii obiektów na stronach internetowych antykwariatów.

[53] Dodatkowo w katalogach aukcji 93. i 109. pod tytułem działu „Ekslibrisy” zamieszczono adnotację: „Wszystkie pozycje z tego działu reprodukowano na stronie www” (zob. Antykwariat Rara Avis, 93. *aukcja antykwaryczna*, Kraków 2011, s. 143; Antykwariat Rara Avis, 109. *aukcja antykwaryczna*, Kraków 2014, s. 173).

[54] Na stronie 2. katalogów, zawierającej *Regulamin aukcji*, zamieszczono odnośnik: „Wszystkie fotografie pozycji z tego katalogu zamieszczone na stronie: www.antkrak.krakow.pl”.

[55] Na stronach ze spisem treści katalogu adnotacja: „Katalog dostępny na stronach internetu pod adresem: www.antykwariat.wojtowicz.krakow.pl”.

Eklibrisy jako wartościowy nośnik informacji, będący obiektem zainteresowania wielu dyscyplin (m.in. historii sztuki, bibliologii, historii), pełnił niegdyś ściśle określoną funkcję, wynikającą z etymologii wyrażenia *ex libris* (łac.), czyli ‘z książki’. Dziś jego wartość proveniencyjna, oznaczania właściciela tomu prawie zanikła, a same znaki stały się małymi grafikami – wprawdzie dedykowanymi i posiadającymi właściciela, lecz już bez łączności z woluminem, z którego (dokładniej z jego drugiej strony oprawy) się wywodzą. Tym bardziej obecność na krakowskich aukcjach antykwarecznych licznych przykładów eklibrisów pochodzących często z czasów, kiedy jeszcze ich istnienie było związane z blokiem książki, zasługuje na zauważenie.

STRESZCZENIE

AGNIESZKA FLUDA-KROKOS

Eklibrisy na aukcjach krakowskich antykwariatów – rekonesans

Eklibris jako mała grafika od kilku wieków pełni funkcję znaku proveniencyjnego, wskazującego na przynależność woluminu do konkretnego księgozbioru. Kraków odegrał w jego historii ważną rolę – to tu w 1517 roku wybito pierwszy znany, wytworzony na ziemiach polskich eklibris, przeznaczony dla biskupa Macieja Drzewickiego. Celem artykułu jest rozeznanie krakowskiego rynku antykwarecznego eklibrisów traktowanych jako oddzielne obiekty. Materiałem źródłowym do badań był wybór katalogów aukcyjnych trzech krakowskich antykwariatów (Antykwariat Rara Avis, Antykwariat Wójtowicz, Krakowski Antykwariat Naukowy). Stwierdzono obecność 2819 eklibrisów w 27 pozycjach katalogowych. Poza danymi statystycznymi analizie poddano między innymi formaty opisów katalogowych.

SŁOWA KLUCZE

antykwariat, aukcja, eklibris, katalog, Kraków

SUMMARY

AGNIESZKA FLUDA-KROKOS

Bookplates at the Kraków Antiquarian Bookshops' Auctions – a Reconnaissance

Summary: For several centuries, a bookplate, in shape of a small decorative label, has been used as a symbol of provenience indicating that a given volume has been a part of a particular collection. Kraków played an important role in the history of bookplates – it is there that the first bookplate known to be produced in Poland was made for the bishop Maciej Drzewiecki in 1517. The aim of the paper is the reconnaissance of Kraków's antiquarian market of bookplates treated as separate objects. The source material was a selection of catalogues of three Kraków-based antiquarian bookshops (Antykwariat Rara Avis, Antykwariat Wójtowicz, and Krakowski Antykwariat Naukowy). 2819 bookplates in 27 catalogue items were identified. Among others, statistical data and catalogue description formats were analysed.

KEYWORDS

antiquarian bookshop, auction, bookplate, catalogue, Kraków

BIBLIOGRAFIA

- Antykwariat Kraków adresy sklepów z książkami używanymi*, <http://antykwariat.com.pl/Krakow.html>
- Antykwariat Rara Avis*, <http://raraavis.krakow.pl/>
- Antykwariat Rara Avis, katalogi aukcyjne nr 90, 92, 93, 95, 97, 98, 100–102, 104–106, 108–110, 112, 113, 115–130, Kraków 2010–2020.
- Antykwariat SK*, www.antykwariat-kaminski.pl/
- Antykwariat Wójtowicz*, www.antykwariat.wojtowicz.krakow.pl/
- Antykwariat Wójtowicz, katalogi aukcyjne nr 40–51/3, Kraków 2015–2020.
- Antykwariat, w: *Encyklopedia wiedzy o książce*, Wrocław 1971.
- Antykwariaty*, w: *Encyklopedia Krakowa*, red. prow. A.H. Stachowski, Warszawa–Kraków 2000.

- Archiwum katalogów. Antykwariat RARA AVIS*, <http://raraavis.krakow.pl/archiwum-katalogow>.
- Chwalewik E., *Ekslibrisy polskie XVI i XVII wieku*, Wrocław 1955.
- Duninowie C. i J., *Ekslibrisy, książki, ludzie...*, Łódź 1974.
- Fluda-Krokos A., *Antoni Brosz collection of exlibris*, „Roczniki Humanistyczne” 2021 [w druku].
- Fluda-Krokos A., *Antoni Szczepan Brosz (1910–1978)* – bibliofil, kolekcjoner, tłumacz, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” R. 65, 2015.
- Fluda-Krokos A., *Brosz Antoni Szczepan*, w: *Słownik Pracowników Książki Polskiej. Suplement IV*, red. M. Rzadkowolska, A. Walczak-Niewiadomska, H. Tadeusiewicz, Łódź 2016.
- Fluda-Krokos A., *Drobiazgi wydawnicze Antoniego Brosza*, w: *Ekslibris – znak własnościowy, dzieło sztuki: studia i szkice*, red. A. Fluda-Krokos, Kraków 2018.
- Grońska M., *Ekslibris. Wiadomości zebrane dla kolekcjonerów*, Warszawa 1992.
- Hilchen M., *Tradycyjne znakowanie książek*, „Cenne, Bezcenne, Utracone” 2012, nr 3.
- Imańska I., *Kilka uwag i spostrzeżeń o katalogach aukcyjnych jako źródle do badań księgozbiorów prywatnych*, „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi” 2015, t. 9.
- Imańska I., *Najstarszy zachowany gdański katalog sprzedaży prywatnej biblioteki z 1678 roku i jego zawartość*, „Toruńskie Studia Bibliologiczne” 2011, nr 2 (7).
- KAN – archiwum aukcji, <http://www.antkrak.krakow.pl/arch.php>
- Krakowski Antykwariat Naukowy, <http://www.antkrak.krakow.pl/>
- Krakowski Antykwariat Naukowy, katalogi aukcyjne nr 130–140, Kraków 2015–2020.
- Lipska H., *Witkiewicz Kazimierz Wojciech*, w: *Słownik Pracowników Książki Polskiej*, Warszawa–Łódź 1986.
- Miodek J., *Ex libris czy ekslibris*, „Słowo Polskie” 12–13 XII 1992.
- Nieć G., *Wtórny rynek książki w Polsce: instytucje, asortyment, uczestnicy*, Kraków 2016.
- Rudnicka J., *Dawne katalogi księgarskie jako źródło do dziejów książki*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1971, R. 7.
- Skrzypczak A., *Antykwariat*, w: *Encyklopedia książki. T. 1, A–J*, red. A. Żbikowski-Migoń, M. Skalska-Zlat, Wrocław 2017.
- Wagner A., *Prymas Maciej Drzewicki jako bibliofil: w pięćsetlecie powstania pierwszego polskiego ekslibrisu*, Warszawa 2016.



Mistrz introligatorski Robert Jahoda, Kraków, lata 1918–1920, wł. MK

LESZEK J. SIBILA

Muzeum Krakowa

Mistrz introligatorski

Robert Jahoda

Józef Mazurkiewicz tak pisze w swoim artykule:

Wybitnych twórców, którzy związali się z Krakowem na stałe lub przynajmniej tak silnie, by ich praca i dzieła w Krakowie stworzone stały się znaczące, można byłoby długo wyliczać. Należy do nich również Robert Jahoda. Jego dzieło i dorobek nie były tak efektowne jak rzeźby mistrza Wita Stwosza, tak ważne i znane jak prace Jana Długosza, Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, tak szeroko podziwiane jak obrazy Jana Matejki, witraże Stanisława Wyspiańskiego czy rzeźby Xawerego Dunikowskiego. Wybrał bowiem Jahoda rzemiosło, a raczej dziedzinę sztuki, bo był nie tylko znakomitym rzemieślnikiem, ale też artystą, mniej efektowne, przeznaczone i dostępne dla wąskiej stosunkowo grupy odbiorców: swoje życie i umiejętności poświęcił książce, a przede wszystkim jej oprawie. Jako introligator wytyczył nowe trendy, zupełnie odmienne i przełamujące kryzys i dekadencję panującą w tej dziedzinie rękodzieła. Znaczenie Jahody przekraczało lokalne,

krakowskie granice, także galicyjskie, a wywierane wpływy sięgały potem introligatorstwa na całym obszarze II Rzeczypospolitej...^[1].

Rodzina

Robert Jahoda urodził się 1 czerwca 1862 roku w Bochni. Jego matką była Anna Sotschek/Soczek (1840–1894), a ojcem Karol Jahoda (1820–1880). Pochodził on z Paschowitz (węgierskie Hradisch) k. Luhačovic na Morawach^[2]. Rodzicami matki byli pochodzący spod Wiednia Dawid Sotschek (1804–1881) oraz Mariana z d. Bozik. Rodzicami, zaś ojca – Józef Jahoda oraz Katarzyna z d. Zechorz.

Rodzice matki posiadali w Bochni dom z pracownią tokarską, w której produkowano bardzo popularne na Węgrzech fajki. W domu Sotschków było dziecięciem dzieci. Anna była najstarsza. Karol Jahoda po odbyciu służby wojskowej w armii austriackiej rozpoczął pracę w Bochni jako konduktor pocztowy. Jeździł głównie na trasach do Nowego Sącza i Piwnicznej. Po przyjeździe do Bochni zamieszkał w domu swojej przyszłej żony, z którą w lutym 1856 roku wziął ślub^[3].

Z liczego rodzeństwa Roberta przeżyła tylko dwójka: Karol^[4] oraz Matylda (1864–1951) (po mężu Wojciechu Kuli zwana Kulową)^[5].

Po odbyciu praktyki introligatorskiej i zdobyciu zawodu Robert Jahoda się ożenił. W lipcu 1888 roku w kościele parafialnym we wsi Borowno (zabór

[1] J. Mazurkiewicz, *Robert Jahoda i jego wkład w rozwój introligatorstwa polskiego*, „Krzysztofor”. Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa” 1991, nr 18, s. 82.

[2] Odpis świadectwa urodzenia i chrztu, powiat Bochnia, diecezja Tarnów, dekanat i parafia Bochnia nr 5190, z 29.09.1939, rkps, wł. prywatna. Rodzice Roberta Jahody oraz dziadek Dawid spoczywają na cmentarzu komunalnym przy ul. Orackiej w Bochni.

[3] Świadectwo zawarcia małżeństwa, powiat Bochnia, diecezja Tarnów, dekanat i parafia Bochnia nr 5180, z 28.06.1939, rkps, wł. prywatna.

[4] Karol de Lubomir Jahoda (1860–1953) – absolwent Szkoły Kadetów Artylerii w Wiedniu. Był komendantem Krajowej Żandarmierii nr 10 w Tropawie dla terenów Galicji w stopniu pułkownika Cesarskiej i Królewskiej armii austro-węgierskiej. W 1918 r. otrzymał nobilitację. Po I wojnie światowej został mianowany komendantem obozu w Kościerzynie dla rosyjskich jeńców wojennych. W 1921 został zastępcą komendanta obozu warownego Kraków i przeszedł do rezerwy w stopniu generała brygady (1923). W 1892 r. ożenił się z Heleną Underek, z którą miał czworo dzieci: Karola (1893–1917), Mariana (1897–1968) oraz córki: Helenę i Irenę.

[5] *Pamiętnik Roberta Jahody*, 1944, Archiwum Narodowe w Krakowie, sygn. RJ 43, mps.

rosyjski) odbył się jego ślub z Emilią Żółtowską (1863–1900), córką Jana i Konstancji.

Z tego związku narodził się syn Robert (1891–1972). Był doktorem praw (dyplom 1918), oficerem Wojska Polskiego, mistrzem introligatorskim, prezesem Izby Rzemieślniczej w Krakowie, działaczem społecznym oraz posłem na Sejm IV (1935–1938) i V kadencji (1938–1939) II RP z ramienia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) i Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN). W latach 1922–1939 pracował w zakładzie ojca, zatrudniony na stanowisku kierownika artystycznego. W czasie II wojny światowej przedostał się przez Rumunię do Francji, gdzie służył w Wojsku Polskim, w 6 Dywizji Piechoty, a później w Szkocji w 3 Kadr. Dywizji artylerii I Korpusu. Po śmierci ojca powrócił w lecie 1947 roku do kraju i przejął w firmie dział artystycznej oprawy książek. Po upaństwowieniu zakładu, od 1952 roku sprawował nadzór nad pracami artystycznymi i konserwacją starych druków w Spółdzielni Przemysłu Artystycznego „Starodruk”, która zawłaszczyła cały majątek i rodzinną firmę Jahodów (od 1954 roku). Pracował dodatkowo na wydziale konserwacji krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Prowadził tam wykłady związane z historią książki oraz papieru^[6].



Uczestnicy Krajowego Zjazdu Introligatorów w Krakowie przed wejściem do Muzeum Techniczno-Przemysłowego, pośrodku stoi Robert Jahoda, Kraków 1913, wł. MK

[6] M. Maron, *Mieczysław Jahoda. Fenomeny światła*, oprac. biograficzne A.M. Leśniewska-Zagrodzka, Łódź 2019, s. 25–28.



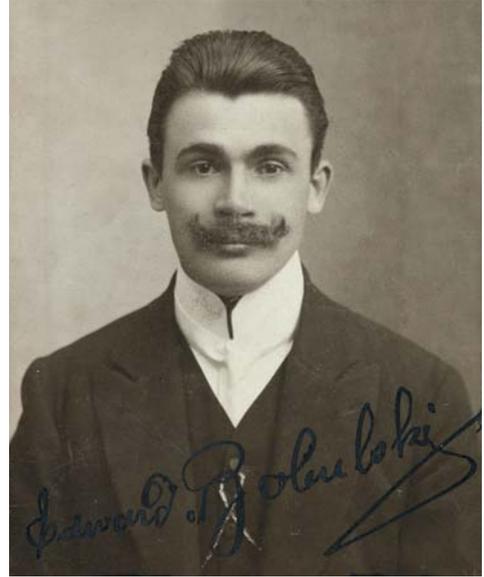
Mistrzowie intrologatorscy w Krakowie, pierwszy z prawej siedzi: Robert Jahoda, Kraków, lata 90. XIX w., w: *Księga Pamiątkowa Cechu Intrologatorów w Krakowie sprawiona przez Piotra Grzywę*, wł. MK

W 1903 roku Robert Jahoda, trzy lata po przedwczesnej śmierci pierwszej żony Emilii, wstąpił w związek małżeński z Jadwigą Glatman (1869–1933). Z tego związku narodziły się dwie córki. Zofia (1904–1976), absolwentka romanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, kontynuowała naukę w Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie na wydziale grafiki kierowanym przez prof. Henryka Uziembłę. Uzyskała tytuł mistrza intrologatorskiego i od 1935 roku kierowała Zakładem. W firmie wykonywała projekty opraw książkowych,

albumów, dyplomów oraz tek adresowych. Była żoną Stanisława Broniewskiego^[7]. W czasie okupacji ze względu na chorobę oraz nieobecność brata ojca kierowała pracami w introligatorni. Po jego śmierci w 1947 roku przejęła w Zakładzie dział galanterii artystyczno-introligatorskiej. Potem, podobnie jak brat, pracowała w Spółdzielni Przemysłu Artystycznego „Starodruk”. Drugą córką była Maria^[8].

Środowisko – introligatorstwo krakowskie w drugiej połowie XIX wieku

Kraków w historii kultury polskiej zajmował i zajmuje zaszczytne miejsce. Ze swoimi kilkusetletnimi tradycjami drukarsko-introligatorskimi był kolebką książki polskiej i na trwałe wpisał się przez arcydzieła tego kunsztu do dziejów naszego kraju. Wiek XVI, zwany „złotym wiekiem”, oraz półwiecze kolejnego stulecia przynoszą prócz rozwoju drukarstwa również rozwój introligatorstwa, podnosząc je do wyżyn prawdziwej



Edward Bobulski, pierwszy uczeń w pracowni introligatorskiej Roberta Jahody w latach 1887–1898, Kraków, pocz. XX w., wł. MK

[7] Stanisław Broniewski (1900–1979), absolwent Wydziału Rolnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, jeden z pionierów radiofonii krakowskiej, kierownik literacko-słuchowiskowy Polskiego Radia, autor kilkuset felietonów z cyklu „Skrzynka radiowa”. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919–1921, a po II wojnie w latach 1946–1949 był więziony przez władze komunistyczne.

[8] Maria Jahoda-Lankosz (1911–1958), absolwentka Wydziału Medycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr medycyny, pediatra, radiolog.

sztuki. Okres rozbiorów przyniósł dla zubożonego i podupadłego Krakowa wiele niepomysłnych zmian, dotyczących również rzemiosło, w tym drukarstwo i introligatorstwo.

W pierwszej połowie XIX wieku działali w Krakowie dwaj bibliotekarze i introligatorzy Fryderykowie Friedleinowie – ojciec i syn^[9]. Działały też w mieście małe i średnie pracownie introligatorskie, najczęściej usytuowane w okolicach Rynku i Drogi Królewskiej. Spośród nich należy wymienić między innymi założoną w 1860 roku introligatorię Józefa Malaciny (1833–1874), świadcząca usługi nie tylko prywatnej klienteli, ale też Bibliotece Jagiellońskiej i Archiwum Akt Grodzkich i Ziemskich, założoną w 1866 roku introligatorię należącą do Jana Łabędzinowskiego (1834–po 1885), pracującego wcześniej u Malaciny, a także mały warsztat znajdujący się przy ulicy Floriańskiej, który powodził Józef Ćwizewicz (1847–1872), uczeń i czeladnik u F. Friedleina^[10]. Również ukazujący się w Krakowie konserwatywny dziennik „Czas” posiadał własną introligatorię, którą kierował od 1867 roku, po uzyskaniu dyplomu mistrzowskiego, Józef Tera-kowski (1823–1886). Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku, po zadekretowaniu autonomii galicyjskiej, nastąpiło w Krakowie ożywienie naukowe i kulturalne, a co pociągnęło za sobą stopniowy rozwój ruchu introligatorskiego. Rozpoczęły działalność zakłady i pracownie introligatorskie prowadzone przez między innymi przez Jana Kutrzebę (1842–1901), Filipa Kwisa

[9] A. Bar, *Friedlein Daniel Edward*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, tom VII, Kraków 1948–1958, s. 140–141.

Jan Jerzy Fryderyk Friedlein (1771–1834), introligator i księgarz. W 1796 r. założył w Krakowie zakład introligatorski oraz sklep z książkami szkolnymi i religijnymi. W 1810 odkupił księgarnię od Józefa J. Trasslera, otworzył czytelnię i pierwszą w Krakowie wypożyczalnię książek. Fryderyk Friedlein (1817–1885) prowadził introligatorię przy ul. Grodzkiej, był bratem Daniela Edwarda Friedleina (1802–1855), właściciela drukarni przy ul. Dominikańskiej, która spaliła się w wielkim pożarze Krakowa w 1850 r.

[10] J. Kutrzeba w 1874 r. założył spółkę z Józefem Murczyńskim, zmodernizował introligatorię, sprowadzając jako jeden z pierwszych maszynę do obcinania papieru firmy Beckert-Krause z Lipska. Niezależnie od Kutrzeby w tym samym czasie podobną maszynę sprowadził inny introligator krakowski Franciszek Mallik (1836–1890), który wyróżniał się wykonywaniem luksusowych opraw książkowych. Następnie sprowadzono maszyny do złożenia, później do szycia drutem i nicią oraz walce do barwienia brzegów książek.

(1840–1917), Kazimierza Kajzego (1833–1897), Emila Schrotta (1849–1893), Karola Schramma (1848–1916), Klemensa Fedunio (1842–1913), Eustachego Hałacińskiego (1833–1916)^[11], Marcelego Żencykowskiego (1848–1921)^[12]. Powstawaniu nowych zakładów introligatorskich groził jednak nowy proces, inicjowany w Niemczech i Austrii, czyli coraz powszechniejsza mechanizacja, zębna dla rękodzieła i introligatorstwa w tradycyjnym znaczeniu. Prowadziło to w introligatorstwie do spadku poziomu jakości opraw i stosowanych do nich materiałów. Przemianę tę znacznie ułatwiało pojawienie się w Krakowie pochodzących najczęściej z Niemiec tak zwanych reisenderów (podróżników)^[13].

Jak wspomina Adam Chmiel^[14] w rękopiśmie o introligatorach krakowskich:



Karol Schramm, mistrz introligatorski, starszy Cechu Introligatorów, Kraków, lata 90. XIX w., fot. T. Jabłoński, wł. MK

[11] K. Hałaciński, *O krakowskich introligatorach ubiegłego wieku*, Kraków 1926.

[12] J. Dobrzycki, *Introligatorstwo krakowskie ostatnich lat pięćdziesięciu*, Kraków 1926, s. 6.

[13] Tenże, *Zarys dziejów introligatorstwa w Krakowie 1568–1968*, Kraków 1968, s. 30–31.

[14] Adam Chmiel (1865–1934) w 1898 r., po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim, podjął pracę w Archiwum Akt Dawnych w Krakowie, w 1917 został jego dyrektorem. Był częstym gościem w pracowni introligatorskiej Roberta Jahody, przyjaźnił się ze Stanisławem Wyspiańskim. Zajmował się dziejami kultury i Krakowa, był wiceprezesem Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, a także przyczynił się do powołania w 1899 r. Muzeum Historycznego Miasta Krakowa.

Przed 70 r.-80 pracowni prawdziwie w dzisiejszym pojęciu nie było. Paru tylko introligatorów starego autoramentu – biedaków w całym słowa tego znaczeniu oprawiało książki pojedynczo studentom lub profesorom, nie mając żadnych czeladników do pomocy, najwyżej jednego lub dwóch praktykantów. Z tych większych wybijały się Kwisa (Filipa), który jednak więcej książek do nabożeństwa OO. Jezuitom broszuował... a tanio oprawiał i Rzeczykowskiego [Żenczykowski – przyp. autora] trochę później, w której poziom wymagań tak technicznej jak i estetycznej strony stał już o wiek wyżej; Rzeczykowski zatrudniał też około... ludzi, a ówczesni jego praktykanci dzisiaj zaliczają się do najwytrawniejszej gwardji pracowników introlig. W tym okresie przywożą XX. Czartoryscy swoją bibliotekę z Sieniawy do Krakowa, ale i równocześnie swego introligat., który długi czas oprawia im książki w ich muzeum. Z tego okresu pracownie inne: zdolny, ale pijak Żurek, Kajzy i Chałaciński. Poza tem godni wzmianki tylko ci, którzy oprawiali dla Bibliot. Akademii Umiejętności oraz Jagiell., gdyż ocena prac ich możliwą jest obecnie-Poziom jednak robót nie mógł być żadną miarą wysokim, gdyż ówczesne dotacje rządowe dla instytucji tych były bardzo marne, a zatem i wynagrodzenie dla introligatorów również liche, tak że jak z ich wspomnień wiadomo ledwo wychodzili na swoje, przy surowych żądaniach dyrektorów bibliotek.

Dopiero po r. 80 tym zaczyna się uwidaczniać pewne dążenie ku podniesieniu sztuki introligat... miasta, które coraz więcej ściągają rodaków za kordonu czy to do szkół, lub uniwersytet, czy to ze względów większej swobody kulturalnej potęguje się ruch wydawniczy-księgarski a z nim i oprawa książki. W tym okresie powstają pracownie Karola Schramma, Piotra Repetowskiego, Karola Wójcika (istnieje po dziś dzień), które jednak swój późniejszy rozkwit zawdzięczają nie tylko koniunkturze na rynku zbytu – ale głównie indywidualnym talentom samych mistrzów...^[15].

[15] A. Chmiel, *Histor. Introligat. Krakowskich*, rkps, Archiwum Państwowe w Krakowie, sygn. R 13, n1b (zapis oryginalny).



Z wymienionych powyżej introligatorów na czoło wybijają się pracownie Emila Schrotta i Karola Schramma, którzy pracowali początkowo jak wspólnicy. Pierwszy z nich wyróżniał się pracami z zakresu tak zwanej galanterii introligatorskiej: teki adresowe, oprawy albumów. Od 1882 roku otrzymał także zlecenie na oprawę książek dla Biblioteki XX. Czartoryskich oraz zajmował się restaurowaniem starych ksiąg. Schramm zajmował się głównie oprawianiem ksiąg o treści religijnej: mszałów, brewiarzy oraz książeczek do nabożeństwa dla zakonu misjonarzy. Znaną pracownię prowadził w Krakowie Marceli Żenczykowski, którego prace zarówno pod względem artystycznym, jak

Dom przy ul. Wiślniej 2, w którym mieszkał Robert Jahoda z rodziną oraz gdzie mieściła się jego pracownia introligatorska z wejściem od Rynku Głównego 26, Kraków, pocz. XX w., wł. MK



Rodzeństwo Jahodów: Karol, Matylda Kula z d. Jahoda, Robert, Kraków, lata 1916–1919, fot. Józef Kuczyński, wł. MK

i technicznym były na wysokim poziomie. Jako jeden z pierwszych sprowadzał do swojej introligatorni fachowców z Niemiec i Francji (zwłaszcza złotników) jako nauczycieli swoich pracowników^[16].

Jak pisze Michał Myśliński, wydarzeniem przełomowym, które pozwoliło podźwignąć cech z upadku, był wybór, jakiego dokonano 7 listopada 1882 roku. Tego dnia na starszego Cechu Introligatorów i Pudełkarzy krakowskich wybrano Emila Schrotta. Cech liczył wówczas 12 mistrzów i tworzyli go Emil Schrott, Franciszek Mallik, Klemens Fedunio, Karol Schramm, Karol Blecha (1836–1888),

[16] *Introligatorstwo*, mps, s. nlb, mat. pomocnicze Działu DDI MK.

Józef Turlik, Marcei Żenczykowski, Franciszek Kozłowski, Kazimierz Kajzy, Józef Terakowski, Franciszek Olewicz (1830–1890) oraz Jan Kutrzeba^[17].

W latach osiemdziesiątych XIX wieku dokonały się w Europie zmiany sprzyjające odrodzeniu produkcji introligatorskiej, która po roku 1900 rozwinęła się do niebywałych rozmiarów. Silny ruch zmierzający do odrodzenia rękodzieł i pozbycia się z niego „tępego i brzydkiego balastu stylów historycznych”^[18] rozpoczął się w Anglii. Jego prekursorem był William Morris (1834–1896) z grupy angielskich artystów, należących do „prerafaelitów”, który zainteresował się produkcją książek. Do jego grupy należał Thomas James Cobden-Sanderson (1840–1922), który zajmował się nie tylko drukarstwem, ale też stworzył nowy styl oprawy książkowej – ściśle połączenie materiału i techniki. Jego uczeń Douglas Cockerell (1870–1945) kontynuując prace mistrza, uważał, że „(...) warunki estetyczne oprawy winny być (...) wykładnikiem najlepszego wykonania i materiału ze zrozumieniem jego charakteru i właściwości, wyrzeczeniem się taniego efektu malarskiego, plastycznego czy architektonicznego niezgodnego z duchem oprawy”^[19]. W tym samym czasie powstają w Krakowie nowe pracownie rękodzieła introligatorskiego należące do Piotra Repetowskiego (1863–1917), wcześniej Franciszka Terakowskiego, Karola Wójcika (1857–1932) i Roberta Jahody.

Repetowski zajmował się głównie hurtową oprawą książek do nabożeństwa. Jako pierwszy z mistrzów introligatorskich wprowadził maszyny o napędzie elektrycznym. Introligatornia Wójcika wykonywała wiele opraw nakładowych oraz wykonywano w niej cenne oprawy o charakterze luksusowym. Później wykonywała oprawy dla firmy wydawniczej Gebethner i Wolff z Warszawy oraz lwowskich wydawnictw Altenberga i Połonieckiego. Kilkukrotnie piastował Wójcik godność starszego Cechu Introligatorów.

[17] M. Myśliński, *Introligatorzy krakowscy w wieku XIX w świetle dokumentów cechowych*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2013, R. 61, nr 4, s. 616.

[18] J. Dobrzycki, *Introligatorstwo...*, dz. cyt., s. 10.

[19] J. Mazurkiewicz, *Robert Jahoda...*, dz. cyt., s. 84; L.J. Sibila, *Wybrane oprawy książkowe, projekty opraw książkowych, dyplomów i tek adresowych krakowskiego mistrza introligatorskiego Roberta Jahody z lat 1892–1912. Ze zbiorów Muzeum Historycznego Miasta Krakowa*, „Rocznik Muzeum Papiernictwa” 2012, t. VI, s. 32.

Najwybitniejszym z introligatorów, twórcą artystycznych opraw książkowych, dyplomów i tek adresowych, a także galanterii introligatorskiej, który przejął, zastosował i upowszechnił ideały oraz hasła T.J. Cobdena-Sandersona i Douglasa Cockerella, był jednak Robert Jahoda.

Kariera zawodowa

W 1874 roku ojciec Roberta Jahody został służbowo przeniesiony do Krakowa. Wraz z nim przybyła również jego rodzina. Robert po ukończeniu pierwszej klasy szkoły realnej w Bochni kontynuował naukę w klasie 2 i 3 c.k. Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie (Gimnazjum Nowodworskiego)^[20].

Nauka nie była jego pasją, o czym pisał w swoich *Pamiętnikach*:

(...) nie miałem wielkich zdolności do nauki, przeto oddał mnie ojciec do nauki introligatorstwa, do mego wuja Kwisa (Filipa). Pracownia była niewielka, choć roboty miał. Tam skończyłem praktykę i pracowałem jako czeladnik 3 lata. Wtenczas robiło się od 6-tej do 7-mej wieczór w lecie, a w zimie od 7-mej do 8-mej wieczór (...)^[21].

Z Krakowa młody Robert pojechał do Wiednia, gdzie w Szkole Kadetów Artylerii uczył się jego brat Karol. Po kilku dniach poszukiwań rozpoczął pracę w niewielkiej pracowni Andreasa Hubera na Magdalenenstrasse 21^[22].

Jak sam pisze: „(...) majstra nadzwyczaj ostrego, lecz akuratnego w robotach. Tam wiele skorzystałem (...)”^[23]. Niestety, po kilku miesiącach na wieść o chorobie ojca musiał wrócić do Krakowa. Po śmierci w 1880 roku ojca, rok później

[20] „Świadectwo c.k. Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie dla Roberta Jahody”, Kraków, 12.02.1874 r., Biblioteka Naukowa i Archiwum Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, sygn. R 2449.

[21] *Pamiętnik Roberta Jahody*, 1944, Archiwum Narodowe w Krakowie, sygn. RJ 43, mps, s. 4.

[22] Lehmann's allgemeiner Wohnungs-Anzeiger, Wien und Umgebung, Wien 1879, s. 1118; *Pamiętnik Roberta Jahody*, dz. cyt. We wszystkich opracowaniach dotyczących Roberta Jahody podawano informację, że do Wiednia wyjechał po pobycie we Lwowie ok. 1886 r. W świetle przeprowadzonych badań okazuje się jednak, że wyjechał kilka lat wcześniej, na przełomie 1879 i 1880 r. lub na początku 1880.

[23] *Pamiętnik...*, dz. cyt., s. 4.

Zaświadczenie szkolne.

Jachoda Robert rodem z *Bochni*
 religii *rzym katol* uczeń klasy *czwartej* w szkole *główniej*
 w *Bochni* uczęszczał w roku *1872* w półroczu *drugim* do szkoły *regularnie*
 pod względem obyczajów zachowywał się *wzorowo*, do nauk
 przykładał się z pilnością *wzorową* z następującym postępem:

Przedmioty naukowe		Postęp
Religia		<i>dobry.</i> —
Język polski	czytanie	<i>bardzo dobry.</i> —
	gramatyka	<i>dobry.</i> —
	ortografia	<i>dobry.</i> —
	wyrażenie się ustne i piśmienne	<i>dobry.</i> —
Język niemiecki	czytanie	<i>bardzo dobry.</i> —
	gramatyka	<i>bardzo dobry.</i> —
	ortografia	<i>bardzo dobry.</i> —
	wyrażenie się ustne i piśmienne	<i>dobry.</i> —
Pisanie	polskie	} <i>dobry.</i> —
	niemieckie	
Rachunki		<i>bardzo dobry.</i> —
<i>Geografija i histor. polsk.</i>		<i>dobry.</i> —
<i>Śpiew</i>		<i>dobry.</i> —
<i>Gimnastyka</i>		<i>dostateczny.</i> —
Rysunki		<i>umierny.</i> —
<i>o</i>		<i>o</i>

Odpowiednio tym postępowi otrzymał stopień *pierwszy celujący.*

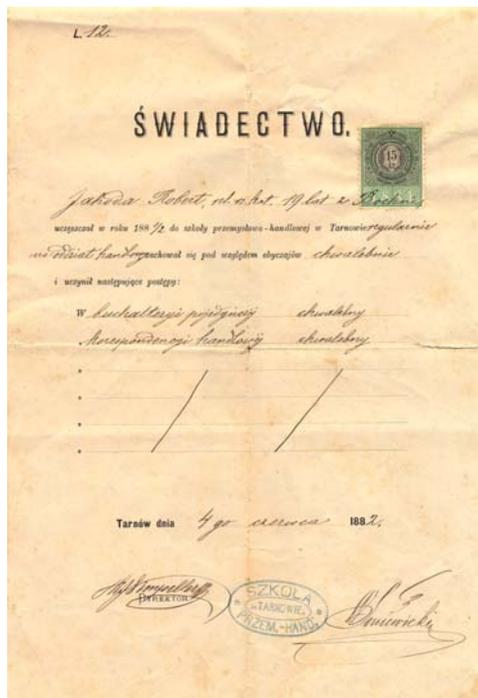
Bochnia dnia *2. Lipca* 18 *72.*

A. Hasłowski
C. Jachoda



Antoni Winiak
gospodarz szkoły

Świadectwo szkolne Roberta Jahody ze Szkoły Realnej z Bochni, Bochnia 2.07.1872 r., wł. BiA MK



Świadectwo szkolne Roberta Jahody ze Szkoły Przemysłowo-Handlowej w Tarnowie, Tarnów, 4.06.1882 r., wł. BiA MK

wyjechał do Tarnowa, do pracowni Kwisa. Tam pracując w warsztacie introligatorskim, uczęszczał przez dwa lata na kursy wieczorowe do Szkoły Przemysłowo-Handlowej^[24].

Po ukończeniu praktyki w 1883 roku wyjechał do Lwowa. Początkowo został przyjęty na praktykę introligatorską przez Wincentego Kuczabińskiego^[25], który miał pracownię w Rynku, a potem do niewielkiej pracowni introligatorskiej prowadzonej przez Ludwika Wierzbickiego. Pisze w swoim *Pamiętniku*:

„(...) Była to pracownia niewielka, lecz roboty miała przeważnie artystyczne, różne teki na adresy, dyplomy honorowego obywatelstwa i inne roboty, a przeważnie *passe-partout*, do których miał specjalnego robotnika (...)”^[26].

W pracowni Wierzbickiego uzyskał dyplom mistrzowski.

Po przyjeździe ze Lwowa w 1887 roku Jahoda zastanawiał się, czy otworzyć pracow-

[24] Świadectwa Szkoły Przemysłowo-Handlowej w Tarnowie wydane dla Roberta Jahody, Tarnów, 4.06.1882 r., 7.05.1883 r., Biblioteka Naukowa i Archiwum Muzeum Krakowa, sygn. R.2450/1-2.

[25] Pracownia Wincentego Kuczabińskiego znajdowała się we Lwowie przy ul. Teatralnej 10.

[26] *Pamiętnik...*, dz. cyt., s. 4. W okresie pobytu R. Jahody we Lwowie pracownia L. Wierzbickiego mieściła się przy ul. Halickiej 50 lub 52.

nię introligatorską w Krakowie czy też może w Kielcach lub Radomiu, gdzie mieszkała rodzina jego matki. Jak sam jednak stwierdził: „nie podobało mu się tam”^[27] i powrócił do Krakowa.

Po raz pierwszy nazwisko Jahody pojawiło się w „Księdze protokołów i spotkań cechu introligatorskiego”^[28] w *Protokole odbytego walnego zgromadzenia z dnia 27 kwietnia 1890*. Podczas tego posiedzenia odbywały się wybory na starszego, jego zastępcy oraz pięciu wydziałowych i ich zastępców. Podstarszym wybrano Emila Schrotta, natomiast wśród zastępców wydziałowych pojawiło się nazwisko Jahody^[29]. Trzy lata później Jahoda został wybrany na jednego z wydziałowych cechu, o czym zaświadcza *Protokół z walnego zebrania z dnia 27 listopada 1893 r.*^[30] Również cztery lata później i w latach 1903 oraz 1906 wybrano go wydziałowym cechu.

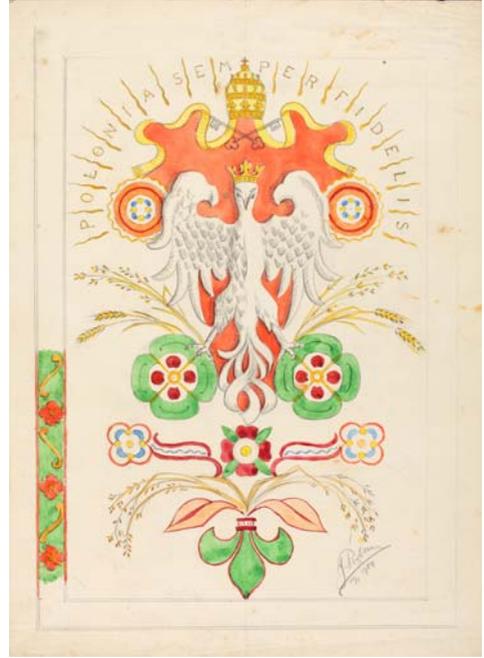
Ważnym wydarzeniem w historii krakowskiego cechu był 9 września 1895 roku. Wtedy to, jak zapisano w „Księdze protokołów i spotkań...”:

[27] Tamże, s. 5.

[28] „Księga protokołów i spotkań cechu introligatorskiego”, Archiwum Państwowe w Krakowie, nr inw. 29/14/30, obejmująca wpisy posiedzeń odbywanych między 20.07.1803 a 16.03.1908 r. Księgę opisał i podarował cechowi krakowski introligator Fryderyk Friedlein 30.08.1852 r.

[29] Tamże, *Protokół z dnia 27 kwietnia 1890*, s. nłb.

[30] Tamże, s. nłb.



Projekt artystycznej oprawy dyplomu lub teki z napisem *POLONIA SEMPER FIDELIS*, proj. Henryk Piątkowski, Kraków 11.04.1904 r., wł. MK

(...) w Sali Rady stołecznego królewskiego miasta Krakowa na ratuszu krakowskim wręczył Jaśnie Wielmożny Pan Józef Friedlein Prezydent miasta berła cechowe sprawione kosztem cechu na wniosek p. Karola Schramma na sessyi w dniu 8 Maja 1893 r. uchwalonej a wykonane przez mosiężnika krakowskiego p. Fr. Kopaczyńskiego – Panom Karolowi Schrammowi Starszemu i Karolowi Wójcikowi Podstarszemu – przy zgromadzeniu wyżej wymienionych jako też Jaśnie Wielmożnych i Wielmożnych Panów Posłów krakowskich na sejm.

Jednym z inicjatorów był również Robert Jahoda, co zostało uwidocznione na pamiątkowej fotografii wykonanej po uroczystości^[31].

Jak jednak naprawdę wyglądały stosunki między mistrzami introligatorskimi pod koniec XIX wieku a Jahodą, możemy przeczytać w jego *Pamiętniku*:

Między kolegami miałem jednego życzliwego, niejaki Karol Szram [Szramm, przyp. LJS]. Z nim żyłem w przyjaźni, podczas gdy inni byli zazdrośni, n. p. pan Malik (Czech) miał robotę od Fischerów, którzy jednak czasem mnie dawali galanterię, co się panu Malikowi nie podobało. Emil Schrott, bardzo dobry galanternik, także mi nie był życzliwy, pomimo iż mu nie psułem w interesie. Lecz zawiść ich nie trwała, bo biedny Schrott umarł wkrótce na suchoty a Malik się zastrzelił [1890 r., przyp. LJS]^[32].

Jeszcze ciekawsza, choć tragicznie zakończona historia wydarzyła się po wyprowadzeniu się Jahody z ulicy Brackiej 13:

(...) i trafiło się kupić realność na ulicy Gołębiej 4 i tę kupiłem od Drukarni Narodowej. Wyprowadzając się, prosiłem gospodarza, aby nie wynajmował jakiemu introligatorowi, na co mi dał słowo, iż tego nie zrobi, lecz nim się wyprowadziłem, dowiedziałem się, iż mieszkanie to wynajął mój były pracownik Wojciech Gigoń.

[31] Tamże, s. nlb.

[32] *Pamiętnik...*, dz. cyt., s. 13.



Poszedłem do gospodarza z wyrzutami, że obiecał, a on słowa nie dotrzymał. Radził mi, bym się porozumiał z Gigoń. Czego jednak nie uczyniłem. Pan Gigoń był na tyle bezczelnym, że urządził sklep do przyjmowania gości tak samo jak ja miałem. Biurko, telefon, szafa, wszystko było do mojego podobne, więc gdy gość wszedł, to nie wiedział, że się przeprowadziłem, pomimo rozesłanych zaawizowań. Jeżeli pytali się goście o mnie – mówił, że wyszedłem, a on mnie zastępuje. Do tego doszło, że nawet w moim imieniu

Wnętrze biura w Zakładzie Introligatorskim Roberta Jahody przy ul. Gołębiej 4. R. Jahoda siedzi w głębi, Kraków 1912 r., wł. MK

wystawiał rachunki za robotę. Radzono mi, aby go skarżyć, lecz zaniechałem tego. Niedługo i tak cieszył się niesumiennym zyskiem, bo podczas ogromnej powodzi w roku 1915 utonął^[33].

Po I wojnie światowej Jahoda nadal aktywnie działał w Cechu Introligatorów, opiekując się zwłaszcza młodzieżą rzemieślniczą. Był inicjatorem budowy i współzałożycielem Bursy Rzemieślniczej prowadzonej przez ks. Mieczysława Kuznowicza (1874–1945)^[34]. W 1924 roku został wybrany starszym Cechu Introligatorów (po Łukaszu Kruczkowskim), a pod koniec życia członkiem honorowym tegoż^[35].

Siedziby firmy

Od 1887 roku Robert Jahoda na stałe związał się zawodowo z Krakowem. Pierwszy warsztat (jednoosobowy i jednoizbowy) założył w Rynku Głównym 37, na linii A–B. Jak pisze w swoich *Pamiętnikach*: „Mieszkanie miałem bardzo małe, 4 osoby się mieściły. Dopiero po roku wziąłem jeden pokój, to nam było wygodniej. W pierwszych latach bardzo biedowaliśmy, lecz nigdy nie było nieporozumień między nami”. W 1888 roku jego sytuacji finansowa poprawiła się na tyle, że kupił do warsztatu pierwszą maszynę introligatorską. Była to gilotyna do cięcia papieru austriackiej Firmy Anger & Söhne z Wiednia^[36].

Z linii A–B w tym samym roku przeprowadził się do nowego lokalu, na rogu ulicy Wiślniej i Rynku. Pracownia znajdowała się w Rynku Głównym 26 obok siedziby Banku Galicyjskiego^[37]. Pisze w *Pamiętniku*:

[33] Tamże, s. 11; „Naprzód” 1915, R. XXIV, nr 294, s. 2.

[34] G. Schmager, *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa–Łódź 1972, s. 355. Bursa była budowana w latach 1922–1930 u zbiegu ulic Krupniczej i Skarbowej, według projektu Wacława Krzyżanowskiego (1881–1954).

[35] A. Homecki, *Polski Słownik Biograficzny*, Tom X, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962–1964, s. 325.

[36] Korespondencja z firmą Josef Anger & Söhne. Maschinenfabrik & Eisengiesserei, Wien, Hauptstrasse 124 z Robertem Jahodą z 5.10.1988 r., rkps, wł. prywatna.

[37] Reklama, w: *Illustrowany Kalendarz Djabelski na Rok 1893: dla użytku wszystkich żyjących Polaków oraz sporej paczki różnych znakomitości, skłonnych do zamieszkania w pań-*

Tam miałem dużą i ładną pracownię, mieszkanie małe, później większe. Miałem kilku praktykantów, bardzo dobrych i przychylnych, Bobulski i Woźniak, oni należeli do chóru Dra Jordana, który mieszkał naprzeciw na ulicy Wiślniej. Ci praktykanci bardzo chwalili żonę, iż jest dla nich taka dobra i dbała, przeto Dr Jordan, przez wdzięczność, był dla żony tak jak ojciec (...) pod jego opieką syn przyszedł na świat^[38].

W *Kalendarzu Czecha* na rok 1895 widnieje już jednak nowy adres Zakładu Introligatorsko-Galanteryjnego przy ulicy Brackiej 11. Dwa lata później nastąpiła kolejna przeprowadzka, gdyż na druku reklamowym możemy przeczytać:

Zakład Introligatorsko-Galanteryjny Roberta Jahody w Krakowie przy ulicy Brackiej l. 6 odznaczony na wystawie kraj. we Lwowie złotym medalem i pierwszymi nagrodami na konkursach: lwowskim i krakowskim wykonuje wszelkie roboty w zakresie tego fachu wchodzące jako to: Teki na dyplomy aksamitne i skórzane. Mszały, Albumy, Księgi handlowe. Księgi do nabożeństwa w najgustowniejszych oprawach. Książki powieściowe, historyczne i szkolne. Oprawy obrazów, passe-partout i eteblau. Etui, Kasety na srebro stołowe lub złoto. Futerały na instrumenta muzyczne lub chirurgiczne. Podstawki na zegarki. Reparacje Wachlarzy i Pugilaresów, oraz wszelkie galanteryjne wyroby na czas umówiony i po cenach najniższych. Zakład ten znany powszechnie, tak z dobrego, gustownego jak i sumiennego wykonania, zaszczycony był zawsze wielkim zaufaniem, poleca się zatem nadal łaskawym względem Szan. P.T. Publiczności. Z poważaniem Robert Jahoda^[39].

Kolejna przeprowadzka nastąpiła pod koniec 1903 lub na początku 1904 roku, gdyż w *Kalendarzu Krakowskim Józefa Czecha* z 1904 roku możemy przeczytać

stwie Lucypera pierwszego i ostatniego, ułożony i w świat puszczony przez Redakcję Jego Djabelskiej Mości toczącej walkę z księciem wszelkich ciemności.

[38] *Pamiętnik...*, dz. cyt., s. 9.

[39] Ulotka reklamowa Zakładu Roberta Jahody w Krakowie, druk W. Korneckiego w Krakowie, kon. XIX w., wł. Biblioteka Naukowa i Archiwum MK, sygn. D/804/11.



Znak graficzny Zakładu Galanteryjno-Introlicatorskiego Roberta Jahody. Kraków, ul. Gołębia 4, Kraków, ok. 1912 r., wł. MK

reklamę: „Zakład Introlicatorsko-Galanteryjny Roberta Jahody w Krakowie, ul. Bracka l. 12 wykonuje wszelkie roboty w zakresie tego fachu wchodzące (...)”. Również sam Jahoda w *Pamiętniku* pisał: „Mieszkaliśmy przy ulicy Brackiej pod Nrem 12, u radcy Lepszego (...)”^[40]. Dwa lata później przeniósł swoją pracownię kolejny raz, tym razem na... ul. Bracką 13^[41].

[40] Budynek przy ul. Brackiej 12 to dawny pałac Larischa. W 1833 r. nabył go hr. Karol Larisch. Po pożarze w 1850 pałac przebudowano, a właściciel przekazał go miastu. Mieściła się w nim m.in. pierwsza siedziba Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

[41] Józef Czech, *Kalendarz Krakowski 1906*, wkładka reklamowa, s. 6.

W 1912 roku przeprowadził się do własnej kamienicy. Nabył na własność od Napoleona Teltza (1866–1943), właściciela Drukarni Narodowej, kamienicę przy ulicy Gołębiej 4. O zmianie adresu poinformował klientów w ulotce reklamowej:

Zmiana lokalu ROBERT JAHODA Zakład Galanteryjno-Introli-gatorski istniejący od 25 lat, przeniesiony zostanie z dniem 1 października b.r. z ulicy Brackiej 13, do domu własnego na ulicę Gołębią l. 4 (...). Z powodu poszerzenia pracowni, sprowadzenia nowych maszyn i powiększenia personelu staraniem moim (...). Z poważaniem Robert Jahoda^[42].

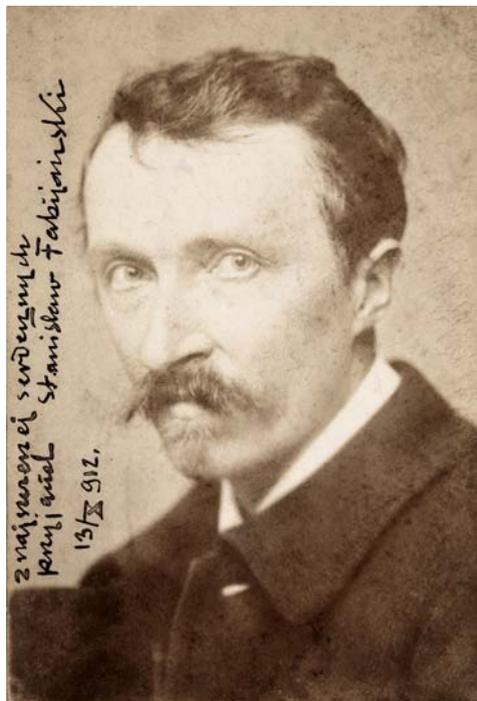
W pomieszczeniach na parterze po dawnej drukarni Jahoda urządził zakład introli-gatorski, umieszczając w nim bogaty park maszynowy, między innymi gilotyny do cięcia papieru, zszywarkę i felcówkę do zaokrąglania grzbietów, maszynę do zlocenia i tłoczenia na gorąco oraz inne. W tym okresie w jego zakładzie było zatrudnionych blisko 30 pracowników: czeladników, uczniów oraz kobiet do obsługi administracyjnej. Przenosiny do nowego budynku zbiegły się z jubileuszem 25-lecia firmy. Jak pisze sam Jahoda:

Przy kupnie tego domu, miałem 20.000 Koron gotówki, a dom z przeróbką kosztował 105.000. Jednak dzięki dyrektorowi Banku Budowlanego, panu Oświęcimskiemu, otrzymałem większą pożyczkę, i tę spłacałem jak mogłem. Dopiero po pewnym czasie, przy wielkich protekcjach, dostałem we Florjance 60.000 Koron pożyczki hipotecznej, którą skonwertowałem na Bank Budowlany. Pożyczkę otrzymałem w maju 1914, a w sierpniu wybuchła wojna światowa. Podczas wojny płaciłem raty, i tak przy pomocy Bożej spłaciłem wszystkie^[43].

Jahoda zamierzał ozdobić i wyróżnić elewację swojego domu, tak by kojarzyła się ona z wykonywanym przez niego zawodem. Projekty dekoracji fasady oraz

[42] Ulotka reklamowa, druk: Drukarnia Narodowa w Krakowie, Kraków 1912, własność autora.

[43] *Pamiętnik...*, dz. cyt., s. 10.



Stanisław Fabijański, Kraków 13.10.1912 r., wł. MK

detali architektonicznych wykonali Stanisław Fabijański i Henryk Uziembło. Niestety, wybuch I wojny światowej w 1914 roku zniweczył te plany. Po zakończeniu wojny zakład przystąpił do dalszej działalności. W związku z powojennym zubożeniem społeczeństwa i pogorszeniem się sytuacji ekonomicznej wprowadzono jednak zmiany i rozbudowano profil jego działalności. Obok istniejących działów: ksiąg handlowych i protokołów, rekonstrukcji i konserwacji starych druków, galanterii artystyczno-introligatorskiej, artystycznej oprawy ksiąg powstał nowy dział robót nakładowych. Związane to było ze zwiększonym popytem na tanie książki codzienne^[44].

Po śmierci właściciela w 1947 roku podziału majątku dokonano dopiero rok później, ponieważ do kraju powrócił wtedy z emigracji Robert Jahoda-Żółtowski. Na mocy testamentu podzielono firmę między córkę Zofię Jahodę-Broniewską, która przejęła dział galanterii artystyczno-introligatorskiej, oraz Roberta Jahodę-Żółtowskiego, który przejął dział artystycznej oprawy książek. We wrześniu 1950 roku zakład upaństwowiono i wraz z całym wyposażeniem przejęła go Centrala Przemysłu Ludowego

[44] A. Faber-Malec, *Rola warsztatu introligatorskiego Roberta Jahody w rozwoju introligatorstwa krakowskiego*, praca magisterska napisana pod kierunkiem doc. dr hab. Ireny Bar, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie, 1978, mps, s. 16.

i Artystycznego „Cepelia”. W 1954 roku powołano Spółdzielnię Przemysłu Artystycznego „Starodruk”, która przejęła lokal wraz z wyposażeniem i wszystkimi materiałami introligatorskim, dodatkowo zajmując część kamienicy na pomieszczenia biurowe^[45].

Pracownicy i uczniowie

Każdy rzemieślnik, aby zapewnić sobie następców i podtrzymać tradycje swojego zawodu, przysposabiał do nauki w swoim warsztacie uczniów oraz doskonalił w nauce zawodu czeladników. Najczęściej byli to kilkunastoletni chłopcy, którzy po trzech latach praktyki (przeważnie) i szkole zawodowej zostawali po złożeniu egzaminu czeladnikami.

Zakład Roberta Jahody przez ponad 60 lat swojej działalności wykształcił dziesiątki młodych ludzi, których mistrz uczył zawodu introligatora. Część z nich po zdaniu egzaminów mistrzowskich powracała do jego pracowni, a niektórzy otwierali własne, między innymi Tadeusz Augustyn, Wiktor Auriga, Piotr Grzywa, Wiktor Kozubek, Łukasz Kruczkowski, Stanisław Mróz, Marcei Stefanik (wspólnie z P. Grzywą) i Kazimierz Wdowicki^[46].

Jerzy Dobrzycki w *Zarysie dziejów introligatorstwa w Krakowie* wymienia najbardziej znanych i cenionych pracowników zakładu Roberta Jahody. Byli to Stanisław Cendrowicz (1887–1967), znakomity złotnik, który u Jahody w 1909 roku zdał egzamin czeladniczy, Gustaw Bar, galanternik i specjalista w mozaice skórzanej, Józef Tymkow, wykonawca wykwińskiej galanterii, tek, kaset,

[45] *Warsztat introligatorski Roberta Jahody w kamienicy przy ul. Gołębiej 4 – stan obecny, warianty wykorzystania przez Muzeum Historyczne m. Krakowa, lata 80. XX w., po 1985 r., msp, s. nlb, wł. prywatna.*

[46] A. Faber-Malec, *Rola warsztatu ...*, dz. cyt., s. 78. W albumie ofiarowanym Robertowi Jahodzie w 1937 widnieje prócz fotografii spis jego uczniów. Zawiera on 69 nazwisk, począwszy od 1888 do 1936 roku. W swojej pracy magisterskiej Anna Faber-Malec, po przeprowadzonych kwerendach w Archiwum Państwowym w Krakowie, w zawartych z zakładem umowach z lat 1937–1947 odnalazła dodatkowo nazwiska jeszcze 29 osób. Różnica wynika prawdopodobnie z tego, że w wykazie pracowników podano nazwiska uczniów, czeladników i mistrzów introligatorskich, samych mężczyzn, a jedyną kobietą wśród nich jest Zofia Jahodzianka. Panie zatrudnione w zakładzie pojawiają się dopiero w wykazach pracowników firmy w 1928 r.

wybitny specjalista w dziedzinie mozaiki skórzanej, oraz Łukasz Kruczkowski, galanternik skórzany i specjalista od złoczeń. Do wybijających się pracowników należeli także znakomity złotnik Wojciech Gigoń oraz Piotr Grzywa. Robert Jahoda w *Pamiętnikach* tak wspomina swoich pracowników:

W pracowni zatrudniam obecnie 5 robotników, 2 pomocnicze i 3 praktykantów. Wszyscy robotnicy są moimi wyzwoleniami i niektórzy pracują już u mnie kilkadziesiąt lat. W sklepie przeszło 10 lat p. Szafrąńska (od 1928) prowadzi książki, przyjmuje roboty, pisze rachunki, zajmuje się też sprawami podatkowymi. (...) Od założenia interesu t. j. roku 1887 pracowało u mnie kilkudziesięciu robotników, przeważnie sami moi wyzwolenicy, którzy jeszcze u mnie pracują, oprócz dwóch t. j. p. Gorzelanego, który pracuje od 1914 i p. Stanka od 1918. Pan Stanisław Cendrowicz wypisał się u mnie w roku 1904 i pracuje jako kierownik i złotnik do tego czasu. Z pod jego ręki wyszło bardzo wiele artystycznych robót, różnych tek, ksiąg pamiątkowych. (...) Jest to człowiek sumienny i bardzo do mojej pracowni przywiązany, kawaler, ale utrzymuje swoje siostrzenice i dodaje rodzicom. P. Franciszek Gorzelany pracuje od roku 1914, przeważnie przy prywatnych robotach. Maria Nowakówna wyszła za mąż. Stefan Bilczewski, bratanek arcybiskupa, pracował długie lata, obecnie z bratem ma fabrykę wyrobów z drewna. Gustaw Bar od roku 1903 do r. 1937., jako kierownik, przeważnie przy galanterii, sumienny i pracowity (...) obecnie ma zapomogę z Ubezpieczalni i swój domek w Dębnikach. Jan Wyźga długie lata miał pracownię w Petersburgu a stamtąd przyjechał i u mnie pracował, nadzwyczaj zdolny robotnik, przeważnie rekonstruował stare książki, prof. Birkenmajer go popierał, potem był w Muzeum Przemysłowym. (...) Pracował u mnie Franciszek Andraszek w pierwszych latach założenia pracowni. Będąc we Lwowie mieszkałem u niego kilka miesięcy i razem pracowaliśmy u Kuczabińskiego, nadzwyczaj zdolny i pomysły. Pracował u mnie na dwa zawody (...) Józef Tymków, specjalista robienia passepartout, albumów, adresów, ksiąg pamiątkowych, oraz specjalista w wykonywaniu inkrustacji w skórze. (...) Wykonał

on kilka ładnych mszałów, które ofiarowałem Księżciu Puzynie, Kardynałowi, do kościoła Marjackiego, księżom Franciszkanom, Księgę pamiątkową do wpisywania gości Zarządowi Miasta Krakowa.

W pracach, o czym już wspomniałem, pomagała ojcu córka Zofia oraz syn Robert.

W latach 1887–1917 w zakładzie Roberta Jahody w zawodzie introligatorskim wykształciło się 37 uczniów, czeladników i mistrzów^[47].

Wystawy, nagrody i wyróżnienia

Robert Jahoda w latach 1894–1914 roku brał czynny udział w wystawach krajowych i zagranicznych, na których prezentował swoje prace. Wystawy zawsze były okazją do zdobywania nowych doświadczeń, wzorów i dawały możliwość zapoznania się z nowymi materiałami. O wysokim poziomie i kunszcie eksponowanych prac świadczą liczne medale, dyplomy i wyróżnienia, jakie Jahoda na nich zdobywał. Uczestniczył między innymi w Pierwszej Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie w 1894 roku (złoty medal), Międzynarodowej Wystawie w Paryżu w 1900 roku (dyplom uznania), Jubileuszowej Wystawie Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie w 1902 roku (srebrny medal), Wystawie Wiosennej w Wiedniu w 1907 roku (wielki złoty medal), Wystawie w Muzeum Przemysłowym w Pradze w 1907 roku (złoty medal), Wystawie Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie w 1908 roku (złoty medal), Wystawie Sztuki Kościelnej w Wiedniu w 1910 roku (dyplom honorowy), Pierwszej Wystawie Współczesnej Sztuki Kościelnej im. Piotra Skargi w Krakowie w 1911 roku (odznaczenie) oraz na Wszechświatowej Wystawie Sztuki Książki „Bugra” w Lipsku w 1914 roku (złoty medal)^[48].

[47] Jubileuszowa Księga Pamiątkowa „Zacnemu i kochanemu Szefowi Robertowi Jahodzie (...) składają wdzięczni Pracownicy, Kraków, 26 września 1937 roku. 1887–1937, wł. MK, nr in. MHK-496/DIP/1-29.

[48] L.J. Sibila, *Wybrane oprawy książkowe, projekty opraw książkowych, dyplomów...*, dz. cyt., s. 35.

Jubileusz Roberta Jahody i jego Zakładu w 1912 roku

Zakład Introligatorski Roberta Jahody działał nieprzerwanie ponad 60 lat. W ciągu tych dziesiątków lat wielokrotnie obdarzano mistrza pochwałami, podziękowaniami, nagrodami, medalami i różnego rodzaju wyróżnieniami. Pierwszy jubileusz związany z 25-leciem jego pracy zawodowej obchodzono w 1912 roku. Uroczystość miała charakter lokalny, bardziej krakowski i galicyjski.

Kiedy Jahoda przeniósł swoją pracownię na ulicę Gołębią 4, rozesłał zaproszenia o następującej treści:

Podpisany ma zaszczyt zawiadomić JW. P., że w dniu 13 października 1912 r. odbędzie się poświęcenie jego zakładu galanterijno-introligatorskiego w świeżo otwartym lokalu przy Gołębiej l. 4. Uroczystość ta łączy się z 25-letnim jubileuszem tegoż zakładu. W ciągu ubiegłych lat 25 dokładał podpisany wszelkich starań, aby postawić swój zakład na wyżynie, odpowiadającej najwybredniejszym wymaganiom P. T. Klientów, a liczne uznania i odznaczenia oraz poparcie prasy, które uzyskał na konkursach, wystawach krajowych i zagranicznych, świadczą wymownie, że usiłowania jego, w tej dziedzinie krajowego przemysłu podejmowane, nie były bezskuteczne. Dzisiaj otwierając swój zakład, we własnym domu, w lokalu urządzonym, według wszelkich wymagań technicznych i zaopatrzonego w najlepsze siły, przybory i materiały, po 25 latach usilnej pracy, może podpisany zapewnić JW. P. (...) i uzyskać dla tej gałęzi krajowego przemysłu zaszczytne stanowisko wobec pierwszorzędných, podobnych zakładów zagranicznych. (...) Robert Jahoda właściciel zakładu galant.-introligatorskiego ul. Gołębia l. 4 Telefon Nr. 1424^[49].

W 1913 roku Robert Jahoda-Żółtowski^[50] składając ojcu życzenia imieninowe, podarował mu pamiątkowy album z historią firmy: *Zarys historii dziejów Zakładu galanterijno-introligatorskiego „Robert Jahoda” w Krakowie 7 VI 1913 r.*, w którym znalazły się telegramy, listy, adresy gratulacyjne,

[49] Ulotka reklamowa zakładu, druk, 1912, wł. prywatna.

[50] Drugi człon nazwiska przyjął od panieńskiego nazwiska zmarłej matki.

fotografie oraz wycinki prasowe z gazet ukazujących się w Krakowie. Na jednym z nich możemy przeczytać:

Po nabożeństwie w kościele N. M. Panny poświęcono nowy lokal znanego zakładu Roberta Jahody, mieszczący się dotąd przy ul. Brackiej l. 13, obecnie przeniesiony do własnego domu przy ul. Gołęziej L. 4. W uroczystościach wzięło udział grono zaproszonych z różnych sfer. (...) Ceremonii poświęcenia nowego lokalu dopełnił kanclerz ks. Nikiel (...) imieniem kolegów przemawiał kol. Repetowski i wręczył jubilatowi piękny upominek. Imieniem pracowników firmy życzenia składał p. Gustaw Bar. Wśród gości przybyli między innymi prof. Krzyżanowski, dyr. Till, inspektor Ostrowski i wielu kolegów jubilata i szereg jego byłych pracowników. Z okazji jubileuszu odebrał wiele telegramów od wielu osobistości z kraju, a między innymi od Prezesa Koła Polskiego dra Lea, tudzież ze Lwowa od Ligi Przemysłowej^[51].

Sam Jahoda również wspomina o tych uroczystościach w *Pamiętnikach*:

Przy poświęceniu nowego lokalu (...) otrzymałem wiele depesz, adresów i listów gratulacyjnych z życzeniami rozwoju interesu. Miałem wiele gości z pośród artystów, profesorów uniwersytetu, mieszczan i.t.d.^[52].

Artyści współpracujący z zakładem

W działalności zawodowej Roberta Jahody przełomowy okazał się 1892 rok. Wykonał wtedy w swojej pracowni na zlecenie Juliusza Kossaka (1824–1899), według jego projektu, oprawę albumu dla polskiego malarza Leopolda Löfflera (1827–1898). Od tego momentu znacząco wzrosła sława młodego mistrza,

[51] *Zarys historii dziejów Zakładu galant.-introlig.*, „Robert Jahoda w Krakowie, 7 VI 1913 r., ANK RJ 2, wycinki prasowe: „Czas”, „Nowa Reforma”, „Nowości Ilustrowane”, 1912, brak dat dziennych.

[52] *Pamiętnik...*, dz. cyt., s.12.



Po lewej: projekt artystycznej oprawy ozdobnej teki od **KOŁA ARTYSTYCZNO LITERACKIEGO KRAKOWSKIEGO I WIELBICIELI** dla malarza Leopolda Löfflera, proj. Juliusz Kossak, Kraków 1892 r., wł. MK

Po prawej: Juliusz Kossak, Kraków, lata 90. XIX w., wł. MK



posypały się nowe, lepiej płatne zamówienia, między innymi od Jana Matejki (1838–1893) na podklejenie arkuszy z polichromiami do kościoła Najświętszej Marii Panny w Krakowie. Jahoda zaprosił do współpracy przy projektowaniu opraw książkowych, albumów i tek adresowych oraz galanterii intrologatorskiej malarzy, grafików i architektów. Jego pracownia stała się miejscem spotkań, dyskusji i wspólnej pracy dla wielu wybitnych krakowskich artystów, a także dla ludzi nauki i kultury. Bywali u niego między innymi Adam Chmiel, archiwariusz miasta Krakowa i nieustrudzony badacz jego dziejów, Adam Kajzy, miłośnik starego Krakowa, prof. Ludwik Boratyński, historyk, przyjaciel z lat młodości.

Jednymi z pierwszych, którzy wykonywali projekty graficzne opraw dla Jahody, byli odwiedzający jego pracownię krakowscy architekci Stanisław Barabasza (1875–1949) i Jan Sas-Zubrzycki (1860–1935) oraz malarze Piotr Stachiewicz (1858–1938) i Seweryn Bieszczad (1852–1923). Wkrótce dołączyli do nich inni między innymi Jan Bukowski (1873–1943), Włodzimierz Tetmajer (1861–1923), Stanisław Fabijański (1865–1947), Henryk Uziembło (1878–1949), Karol Homolacs (1874–1965) oraz Stanisław Wyspiański (1869–1907)^[53].

Pod kierunkiem Wyspiańskiego artyści stworzyli w zakładzie Jahody, na początku XX wieku, eksperymentalny warsztat, w którym poszukiwali nowego stylu dla zdobnictwa książkowego. Rezultaty nie spełniały jednak oczekiwań. Prace nie zawsze odpowiadały zarówno charakterowi, jak i przeznaczeniu oprawy – stanowiły przeniesienie do introligatorstwa wzorców i tendencji obowiązujących w architekturze lub malarstwie. Niemniej zawsze były majstersztykiem – zadziwiały wspaniałymi złoconiami, intarsjami, dokładnością wykonania i doskonałością tłoczeń oraz rodzajem dobranej materiału^[54].

W tym okresie prócz opraw książkowych w zakładzie introligatorskim Jahody



Adam Chmiel, Kraków pocz. XX w., wł. MK

[53] L.J. Sibila, *Mistrz Robert Jahoda*, „Dziennik Polski” 2005, nr 68, s. 8.

[54] J. Mazurkiewicz, *Robert Jahoda...*, dz. cyt., s. 82.



Józef Hrebik, uczeń w pracowni R. Jahody w latach 1899–1904, Kraków, pocz. XX w., fot. A. Walszek, wł. MK

wykonywano artystyczne oprawy tek adresowych, dyplomów, kaset i albumów oraz galanterię intrologatorską^[55]. Kontakty, a także współpraca z najwybitniejszymi w tamtym czasie artystami polskimi przynosiła także „korzyści” twórcze samemu Jahodzie. Mógł konsultować z nimi wzory i propozycje projektów opraw. Były one inspiracją do własnych poszukiwań intrologatora w zakresie doskonalenia formy i treści oprawy, a także stosowanych w sztuce technik^[56]. Oprawiano także obrazy wielu znakomitym malarzom, stosując przy akwarelach nowatorską w Polsce technikę *passee-partout*^[57].

Działania artystów skupionych wokół pracowni Jahody na początku XX wieku nie były odosobnione, ponieważ w 1901 roku powstało w Krakowie Towarzystwo Polska Sztuka Stosowana, którego celem było tworzenie i upowszechnianie wzornictwa artystycznego oraz promowanie sztuki. Także w Miejskim Muzeum Techniczno-Przemysłowym działał warsztat intrologatorski, którego kierownictwo objął w 1909 roku, po powrocie z Anglii,

[55] Osobnego omówienia wymaga kolekcja karnetów balowych powstałych w Zakładzie w latach 1889–1911, wł. MK, nr inw. MHK-491/DIP/1-11 oraz MHK-492/DIP/1-15.

[56] J. Mazurkiewicz, *Robert Jahoda ...*, dz. cyt., s. 82–83.

[57] A. Faber-Malec, *Rola warsztatu ...*, dz. cyt., s. 13.

introligator Bonawentura Lenart^[58]. Prowadził on w latach 1909–1914 w tymże muzeum kursy introligatorskie^[59].

Najciekawsze oprawy wykonane w zakładzie w latach 1887–1918 (wybór)

Nie zachowały się w archiwach dokumenty ani ikonografia o pierwszych pracach, jakie wykonał w swojej pracowni Robert Jahoda w latach 1887–1890. W *Kronice Zakładu Introligatorskiego Roberta Jahody z l. 1887–1912*^[60] zachowała się fotografia teki z 1891 roku dla dra Retingera, oprawna w folusz ze skórzaną ornamentyką i metalowym kartuszem pośrodku. Kolejna to *Księga Królewska dla Towarzystwa Strzeleckiego w Krakowie* wykonana z sarniej skóry z metalowymi elementami, подарowana przez Króla Kurkowego Woyneko-Tomkiewicza (1859–1896) w 1892 roku. Kolejną zaprojektował Juliusz Kossak dla polskiego malarza Leopolda Löfflera, oprawna była w świńską skórę ze srebrnymi okuciami. Kolejne oprawy wykonane w tym samym roku przeznaczone były dla prezesa sądu Jasińskiego, teka oprawna w jasną skórę z ornamentyką skórzaną oraz srebrnymi ozdobami na licu, podobnie jak kolejna, przeznaczona dla hr. Kazimierza Badeniego od miasta Stary Sącz, oprawna w świński jucht^[61] z metalowymi okuciami. Dwie skórzane teki zaprojektował także Jan Sas-Zubrzycki, jedną z okuciami, z monogramem „BS” oraz drugą dla Namiestnika hr. Kazimierza Badeniego (1828–1898) od miasta Myślenice. Teka w skórzanej oprawie ozdobiona była kutymi z brązu, połączanymi narożnikami. Na

[58] S. Dahl, *Dzieje książki*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1965, s. 327.

Bonawentura Lenart (1881–1973), introligator, artysta, konserwator książek, grafik, uczeń D. Cockerella, kierownik pracowni w muzeum w latach 1910–1914, następnie w latach 1919–1927 kierownik Pracowni Doświadczalnej przy Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu w Wilnie, do 1939 konserwator w Bibliotece Narodowej. Po II wojnie światowej zorganizował w Warszawie Pracownię Konserwacji Starych Druków i Grafik.

[59] *Papiery i płótna introligatorskie zdobione drukiem*, w: *Drukarskie techniki zdobienia papierów i tkanin*, katalog wystawy w Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju, praca zbiorowa pod red. T. Windyki, wrzesień–grudzień 2008, s. 46.

[60] *Kronika Zakładu Introligatorskiego Roberta Jahody z l. 1887–1912*, przeł. XIX i XX w., wł. MK, sygn. MHK-479/DIP.

[61] Skóra wyprawiona metodą roślinną lub syntanowo-roślinną.



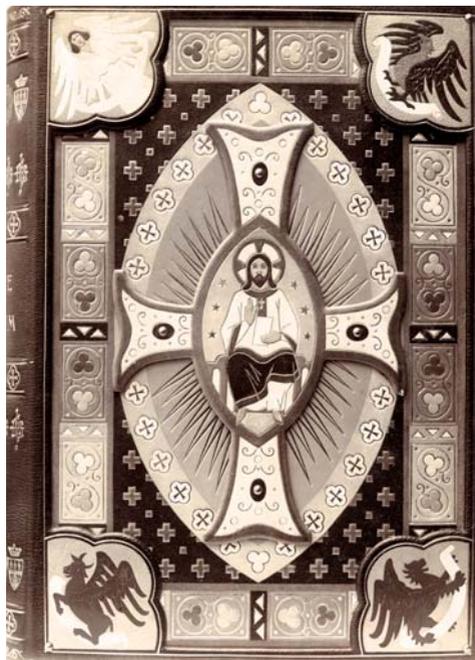
Oprawa teki adresowej dla Namiestnika hrabiego Kazimierza Badeniego od miasta Myślenice, w: *Kronika Zakładu Introligatorskiego R. Jahody*, proj. Jan Sas-Zubrzycki, Kraków 1892 r., wł. MK

środku umieszczono srebrny, cyzelowany, rzeźbiony i emaliowany herb Bończa z koroną hrabiowską na tle kartusza z jaśniejszej skóry. Ujęto go w rokokową, artystyczną ramkę z wyciskanej skóry, naśladującej rzeźbę drewnianą. Winietę dyplomu wykonał Michał Pociecha (1852–1908). O wielu wspaniałych tekach, dyplomach i księgach rozpisywała się ówczesna prasa. Jahoda skrzętnie zbierał te informacje. Zostały one potem umieszczone w *Kronikach Zakładu* (sygn. MHK-478/DIP-MHK-480/DIP), które znajdują się w zbiorach muzealnych. W jednej z notek prasowych możemy przeczytać, że: „Księga Pamiątkowa Mogiły Kościuszki Staraniem Towarzystwa Imienia Kościuszki 1892”. Oprawa o złożonych brzegach, w formie albumu. „Oprawna w białą, surową skórę, nabijana w narożnikach srebrnymi gwoździemi, opatrzona w wykrojoną, srebrną tarczę. (...) Teką w drewnianej kasecie” (1892). Z tego roku pochodzi także oprawa *Jubileuszowego albumu dla prezydenta sądu Józefa Jasińskiego* (1828–1898). Oprawna w skórę brązową, okucia srebrne w narożnikach, pośrodku kartusz z monogramem, ornamentyka skórzana. Kolejna to teka na jubileusz Henryka Rodakowskiego (1823–1894), polskiego malarza. Teka zrobiona ze skóry sinostalowego koloru. Na licu widnieje napis z wyciętych z brązu liter: „Rodakowskiemu 1853–1893”. W 1897 roku wykonano w pracowni album dla arcyksięcia Reinera Ferdynanda Habsburga (1827–

1913). Oprawa skórzana, w narożnikach okucia srebrne, emaliowane. Pośrodku tarcza z herbem cesarskim Habsburgów i data „1897”. Pod koniec XIX wieku powstała: „Oprawa teki Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej dla T. Fischera w 100. rocznicę Jubileuszu”. Oprawna była w skórę, ze srebrnym monogramem i datą „1799–1899”, zdobiona inkrustacją w skórze oraz tłoczeniami.

W 1900 roku zakład uczestniczył w jubileuszu 500-lecia Wszechnicy Jagiellońskiej. Wiele z książek ofiarowanych uczelni, pochodzących od osób prywatnych, wykonanych zostało w zakładzie Jahody, ale szczególnie dwie zasługują na uznanie. Pierwsza to dar Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej według projektu Adama Kajzega (zm. 1910), druga – Gminy Miasta Krakowa, według projektu Stanisława Barabasza, oprawna w brązową skórę *chagrin*, tłoczona ręcznie na złoto i na ślepo ze srebrnymi okuciami w narożnikach^[62].

Interesująca była także kolejna realizacja introligatorska, podarowana Uniwersytetowi przez Cech Introligatorów Krakowskich. Została zaprojektowana przez Jana Sasa-Zubrzyckiego, a wykonana została ze skóry w brązowym i czerwonym (pośrodku) kolorze, bogato zdobiona intarsją ze złożonym napisem.



Oprawa Mszału do Katedry na Wawelu,
w: *Kronika Zakładu Introligatorskiego R. Jahody*,
proj. Stanisław Barabasz, Kraków 1901 r., wł. MK

[62] L.J. Sibila, *Wybrane oprawy...*, dz. cyt., s. 33;
J. Dobrzycki, *Introligatorstwo krakowskie...*, dz. cyt.,
s. 13; A. Faber-Malec, *Rola warsztatu...*, dz. cyt., s. 12.



Powyżej: oprawa mszału na Wystawę Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie, została on podarowany do kościoła pw. Najświętszej Marii Panny w Krakowie, w: *Kronika Zakładu Introligatorskiego R. Jahody*, proj. Henryk Uziembło, Kraków 1908 r., wł. MK

Oprawa teki adresowej dla papieża Piusa X, w: *Kronika Zakładu Introligatorskiego R. Jahody*, proj. H. Uziembło, Kraków 1904 r., wł. MK

Pierwsze projekty graficzne wykonywane przez artystów w pracowni Roberta Jahody nie były udane. Sas-Zubrzycki, Barabasz, Stachiewicz przenosili na strukturę opraw elementy wzornictwa architektonicznego lub wielobarwnego malarstwa. Typowym przykładem jest oprawa wykonanej na wystawę lwowską (1902) książki *Klejnoty miasta Krakowa* Piotra Jacka (Hiacynta) Pruszcza. Oprawna w skórę *chagrin*, w części centralnej lica umieszczono portal gotycki z ramką z elementami roślinnymi, banderolami, fryzem architektonicznym i orłami. Ornament był złożony ręcznie, a część wykonano w barwnej intarsji.

Do roku 1914 w zakładzie wykonano dziesiątki wspaniałych opraw książkowych, dyplomów i tek adresowych.

W 1904 roku zakład wykonał tekę na adres dla polskiej pielgrzymki dla papieża Piusa X (1835–1910), którą zaprojektował Henryk Uziembło. Wykonana była z białej skóry *chagrin* z barwną intarsją o motywach ludowych ze stylizowanymi orłami oraz z trzema herbami ze złoczonego metalu: papieskim, orłem i Pogonią^[63].

W swoich poszukiwaniach nie mógł Jahoda pozostać obojętny na zmieniające się w sztuce kierunki i tendencje. Przykładem jest oprawa na księgę dla klasztoru oo. Bernardynów w Leżajsku wykonana w 1906 roku według projektu własnego pracowni,



Henryk Uziembło, Kraków 1912 r., wł. MK

[63] Tamże, s. 14; L.J. Sibila, *Wybrane oprawy książkowe, projekty opraw książkowych...*, dz. cyt., s. 36.

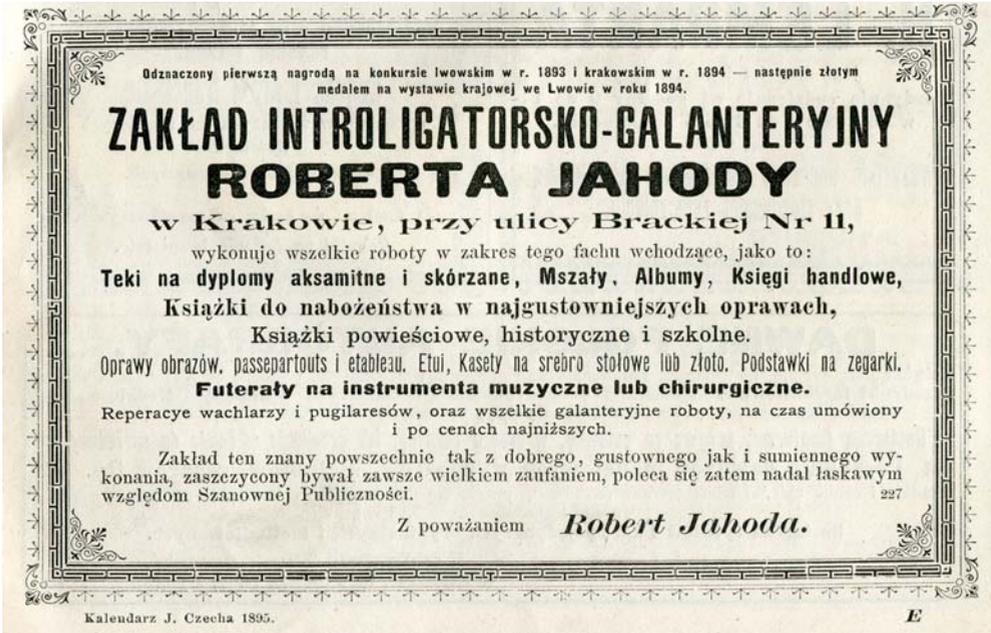


Stanisław Wyspiański, Kraków, przełom lat 80. i 90. XIX w., wł. MK

oprawna w brązową skórę kozłą z ornamentem tłoczonym ręcznie na ślepo i złotem oraz srebrzonymi herbami w narożnikach^[64]. Tło oprawy wypełniają skośne kwadraty wyciskane na ślepo, rozety i stylizowane orły. Całość obwiedziona ramką z metalowymi guzami w narożnikach. W 1907 roku wykonano „Oprawę teki od miasta Wieliczki dla barona Adolfa Jorkasch Kocha”. Oprawa skórzana z ornamentem, srebrne okucia, zaprojektowana została przez Włodzimierza Tetmajera. Rok później zakład wykonał oprawę na *Księżę Pamiątkową dla kościoła polskiego na Kahlenbergu* w Wiedniu według projektu Stanisława Fabijańskiego^[65]. W 1909 roku firma Jahody na zlecenie miasta Żywca przygotowała tekę dla arcyksiężnej Renaty Maryi (1888–1935) wedle projektu Stanisława Fabijańskiego. Oprawna w świńską skórę, okucia srebrne, tłoczenie i złocenie. Należy również tu wymienić: oprawę *Dyplomu obywatelstwa honorowego miasta Wieliczki dla ministra Witolda Korytowskiego* (1850–1923) projektu Włodzimierza Tetmajera z 1907 roku oraz oprawę mszału na Wystawę Sztuki Kościelnej w Wiedniu w 1910 roku. Oprawa wykonana została ze skóry z barwną intarsją, w części centralnej umieszczono krzyż z promieniami

[64] J. Dobrzycki, *Introligatorstwo...*, dz. cyt., Tabl. XVI; L.J Sibila, *Wybrane oprawy książkowe, projekty opraw książkowych...*, dz. cyt. 36.

[65] J. Dobrzycki, *Introligatorstwo krakowskie...*, dz. cyt., tabl. XVI.



i napisem IHS, a w czterech rogach orły polskie.

W 1910 roku odbywały się w Krakowie wspaniałe uroczystości związane z odsłonięciem pomnika Grunwaldzkiego. Z tej okazji w zakładzie powstała *Ramka na dyplom od Krakowskiego Towarzystwa Strzeleckiego dla Ignacego Paderewskiego* (1860–1941). Wyciski w świńskiej skórze zaprojektował Stanisław Fabijański. W następnym roku wykonano oprawę teki adresowej dla prezydenta Krakowa Juliusza Lea od Towarzystwa Właścicieli Realności w Krakowie. Układ graficzny i oprawę zaprojektował Stanisław Fabijański^[66].

Reklama Firmy Roberta Jahody, Kraków *Kalendarz J. Czecha* na rok 1895, wł. BiA MK

[66] Zbiory Biblioteki Naukowej i Archiwum MHK, sygn. MHK-R-372.



Projekt artystycznej oprawy dyplomu obywatelstwa honorowego miasta Dębicy dla hrabiego Mieczysława Reya, proj. Stanisław Fabijański, Kraków 1913 r., wł. MK

Dwa lata później Jahoda podarował *Księżę Pamiętkową Ofiar na Dom dla Młodzieży Rękodzielniczej im. Piotra Skargi w Trzechsetną Rocznicę*, oprawną w skórę, złocenie i tłoczenie na ślepo. Interesująca była oprawa teki na *Dyplom obywatelstwa honorowego miasta Dębicy dla Zdzisława hrabiego Tarnowskiego* (1862–1937) z Dzikowa od Towarzystwa Urzędników Prywatnych we Lwowie z 1913 roku, którą zaprojektował Henryk Uziębło^[67]. Wykonana była ze skóry z barwną intarsją ze swojskimi motywami roślinnymi, z herbem Oksza pośrodku. Z tego samego roku pochodzi *Teka adresowa od Salin Wielickich dla ministra Wacława Zaleskiego*. Wykonana była z jednolitej deski z obciętymi brzegami i obciągnięta skórą juchtową z otwieraną płytką pośrodku, zawierającą właściwy pergamin z adresem. Okucia sporządzono ze złota, a ornament i napisy były złoczone. Tekę zaprojektował Juliusz Makarewicz (1854–1936).

W 1914 roku na Wystawie Książki „Bugra” w Lipsku zaprezentowano mszał oprawny w granatową skórę kozłą z motywem graficznym w kształcie krzyża pośrodku oraz godłami czterech Ewangelistów, wykonanymi kolorową intarsją. Mszał został zaprojektowany przez Wojciecha Jastrzębowskię. W tym samym roku wykonano tekę na dyplom z adresem dla namiestnika Galicji Witolda Korytowskiego (1850–1923) od Izraelickiej

[67] L.J. Sibila, *Wybrane oprawy...*, dz. cyt., s. 36.

Gminy Wyznaniowej z Bochni, projektu Stanisława Fabijańskiego. Zrobiona była ze skóry safianowej w kolorze popielatym z kolorową intarsją, dedykacja złożona na czerwonym tle, ramkę, relief i herb wykonano ze srebra.

Ostatnim dziełem wykonanym na ulicy Gołębiej 4 przed I wojną światową była *Księga Pamiątkowa dla Archiwum Akt Dawnych m. Krakowa*. Oprawę z cielejącej skóry juchtowej z symetrycznymi kasetonami wypełniono masą perłową. W polu umieszczono rysunek wzgórza wawelskiego wykonany tuszem, a poniżej – wizerunek smoka wykuty z miedzi z czerwoną gałązką koralu symbolizującą ogień. Archiwum otrzymało tę wspaniałą księgę w darze. Projekt graficzny wykonał Henryk Uziębło^[68].

Robert Jahoda na kartach swojego *Pamiętnika* wspomina również wojenny czas:

(...) już późną jesienią spodziewając się oblężenia Krakowa ewakuowano ludność cywilną z miasta. Banki, Kasy Oszczędności, biura pakowały swoje skarby, akty i dokumenty, wywożąc je do Wiednia. Urzędnicy, adwokaci musieli Kraków opuścić. Całe rodziny przeniosły się na zachód, do różnych miejscowości od terenu wojny, tj. od Galicji oddalonych. Ludność ubogą wysiedlono do obozów w Czechach. Można powiedzieć, że zostali tylko właściciele domów i stróże. Kraków robił bardzo smutne wrażenie a Stradom i Kaźmierz wrażenie miasta wymarłego, gdyż wszystkie sklepy były zamknięte a Żydzi pouciekali. (...) W pierwszych początkach wojny, gdy urzędy ze wschodniej Galicji były w Krakowie i okolicy miałem bardzo wiele roboty. Ludzi miałem wprawdzie mało, bo powołano ich do wojska, lecz jakoś dawałem sobie radę. Dostarczałem do Magistratu klajster do rozlepiania ogłoszeń i odezw... materiału w pracowni jak tektura, płótno, skóry itd. miałem dużo...^[69].

W tym burzliwym czasie z prac wykonanych w zakładzie w latach 1914–1915 warto wspomnieć księgę *Skarb Wojenny Polskich Legionów 1914* ofiarowaną

[68] J. Dobrzycki, *Introligatorstwo...*, dz. cyt., s. 15–16, tabl. XX i XXI.

[69] *Pamiętnik...*, dz. cyt., s. 15.

Legionom Polskim. Wykonana była ona ze skóry *chagrin* z tłoczonym, złoconym tytułem oraz narożnikami ze srebra według własnego projektu Jahody. W 1915 roku w ramach tworzenia „Wielkiego Krakowa” doszło do połączenia Krakowa i Podgórze w jeden organizm administracyjny. Wspaniałą tekę na dyplom obywatelstwa honorowego miasta Podgórze dla prezydenta Krakowa dra Juliusza Lea (1861–1918) wykonano w Zakładzie według projektu Wincentego Wodzinowskiego. Oprawiona w skórę z ornamentem, zdobiona była intarsją skórzaną z kompozycją graficzną: dwóch nagich mężczyzn (lecz w pasach góralskich *sic!*) trzymających się za dłonie, pomiędzy nimi umieszczono orła, powyżej koronę, a herby miast wykonano w srebrze^[70].

Wodzinowski był również projektantem oprawy, którą wykonano w Zakładzie w przededniu wojny, na tekę adresową obywatelstwa honorowego miasta Podgórze dla dra Kazimierza Junosza-Gałeckiego (1863–1941)^[71]. Oprawiona w brązową skórę z intarsją, z metalowymi guzami i napisami tłoczonymi na złoto^[72].

Po zakończeniu wojny w 1918 roku zakład przystąpił w zmienionych zupełnie warunkach do dalszej pracy, nawiązując do swojej chlubnej działalności sprzed 1914 roku. W ciągu następnych 20 lat stał się jednym z najlepszych zakładów introligatorskich w odrodzonej Polsce.

[70] *Kronika Zakładu Introligatorskiego Roberta Jahody z l. 1912–1923*, sygn. MHK-482/DIP, wł. MHK.

[71] Ostatni minister do spraw Galicji w rządzie austriackim, w latach 1921–1923 wojewoda krakowski. Zdymisjonowany w związku ze starciami wojska i policji ze strajkującymi robotnikami w 1923 r.

[72] Zbiory Biblioteki Naukowej i Archiwum MHK, sygn. MHK-R-276.

LESZEK J. SIBILA

Mistrz introligatorski Robert Jahoda

Robert Jahoda urodził się w 1862 roku w Bochni, w 1874 roku przeniósł się do Krakowa, gdzie kontynuował naukę w Gimnazjum Nowodworskiego, a następnie rozpoczął praktykę zawodową w zakładzie introligatorskim Filipa Kwisa. Po zdaniu egzaminu czeladniczego pracował w pracowni Andresa Hübera w Wiedniu, następnie w warsztacie introligatorskim w Tarnowie. W 1883 roku pojechał do Lwowa, gdzie został przyjęty na praktykę przez Wincentego Kuczabińskiego, a potem do pracowni Ludwika Wierzbickiego. Od 1887 roku na stałe związał się zawodowo z Krakowem.

W 1892 roku wykonał w swojej pracowni dla Juliusza Kossaka oprawę albumu dla Leopolda Löfflera. Od tego momentu znacząco wzrosła sława Jahody, posypały się nowe, intratne zamówienia, między innymi od Jana Matejki. W tym okresie prócz opraw książkowych w zakładzie introligatorskim Jahody wykonywano artystyczne oprawy tek adresowych, dyplomów, kaset i albumów oraz galanterię introligatorską; oprawiano także obrazy, stosując między innymi tzw. francuskie passe-partout.

Jahoda w latach 1894–1914 brał czynny udział w wystawach krajowych i zagranicznych, na których zdobywał liczne medale, dyplomy i wyróżnienia. Do roku 1912 w zakładzie Roberta Jahody wykonano dziesiątki opraw książkowych, dyplomów i tek adresowych. W okresie międzywojennym zakład należał do najlepszych w Polsce. Firma wykonywała księgi pamiątkowe, oprawy dyplomów, tek adresowych, oprawy reprezentacyjne i bibliofilskie. W czasie II wojny światowej zakład pracował na potrzeby zarządu miasta i wykonywał bieżące oprawy książek, brulionów, zeszytów. Zatrudniano w nim wielu Polaków, którzy chronili się przed wywiezieniem na przymusowe roboty do Niemiec. Po wojnie w zakładzie wykonywano oprawy książek handlowych, planów, kartotek, map i paszportów.

Po śmierci Jahody w 1947 roku nastąpił podział firmy pomiędzy Zofię Jahodę-Broniewską oraz Roberta Jahodę-Żółtowskiego. W 1950 roku zakład upaństwowiono, a cztery lata później utworzono z połączenia trzech krakowskich pracowni introligatorskich Spółdzielnię Przemysłu Artystycznego „STARODRUK”.

SŁOWA KLUCZE

Kraków, Jahoda, Zakład introligatorski, rzemiosło, oprawy, artyści, „Starodruk”

SUMMARY

LESZEK J. SIBILA

Master Bookbinder Robert Jahoda

Robert Jahoda was born in 1862 in Bochnia. In 1874, he moved to Kraków, where he studied at the Nowodworski Gymnasium and then started an apprenticeship in Filip Kwis' bookbinding workshop. After passing his journeyman exam, he worked in Andreas Hüber's workshop in Vienna and then in a bookbinding workshop in Tarnów. In 1883, he moved to Lviv, where he trained under Wincenty Kuczabiński and after that under Ludwik Wierzbicki. In 1887, he settled in Kraków, where he spent the rest of his career.

In 1892, he made an album cover ordered by Juliusz Kossak for Leopold Löffler. It boosted his popularity significantly and he gained new clients who placed numerous lucrative orders. One of them came from Jan Matejko. In that period, not only book covers, but also artistic bindings for portfolios, diplomas, cases and albums, as well as fancy bookbinding goods were manufactured in his workshop. Paintings were also framed there using, among others, the French *passe-partout* technique.

Between 1894 and 1914, Jahoda actively participated in national and foreign exhibitions, as part of which he was awarded numerous medals, diplomas and distinctions. Until 1912, dozens of bookbindings, diplomas and portfolios were made in Robert Jahoda's workshop. During the interwar period, his workshop was one of the best in Poland. It made memory books, portfolios and diplomas bindings, bibliophile and decorative book covers. During the 2nd World War, the workshop worked for the city council and made book and notebook covers on an ongoing basis. It employed many Poles, allowing them to avoid forced labour in Germany. After the war, it produced covers for business books, plans, files, maps and passports.

When Robert Jahoda died in 1947, the company was split between Zofia Jahoda-Broniewska and Robert Jahoda-Żółtowski. In 1950, the workshop was nationalised, and four years later, it was merged with two other bookbinding workshops to form the “STARODRUK” Artistic Industry Cooperative.

KEYWORDS

Kraków, Jahoda, bookbinding workshop, craft, bindings, artists, “Starodruk”



II.

ROCZNIK 1920



Zdjęcie maturalne Karola Wojtyły z dedykacją dla Eugeniusza Mroza: „Kochanemu Kolecy (albo byłemu Sąsiadowi)”, fot. z archiwum E. Mroza

MARTA BURGHARDT

Instytut Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II w Krakowie

Z pokolenia Polski

niepodległej: Karol Wojtyła

Obchodzone w tym roku 100-lecie wojny polsko-bolszewickiej i cudu nad Wisłą, 40-lecie powstania „Solidarności” oraz 60-lecie „rewolucji” w Nowej Hucie to wydarzenia splatające się w zdumiewający sposób z życiem i działalnością Karola Wojtyły, późniejszego papieża, którego 100. rocznicę urodzin Sejm Rzeczypospolitej Polski uczcił, ustanawiając rok 2020 rokiem Jana Pawła II.

Eugeniusz Mróz, szkolny kolega Karola Wojtyły, na jubileusz stulecia urodzin, także swoich, opublikował wzruszającą książkę wspomnieniową. Jego *Historia niezwyklej przyjaźni* emanuje ciepłem i serdecznością, wdzięcznością bohaterom, którym Polska zawdzięcza niepodległość, wybrzmiewa echem szczerego patriotyzmu i wołaniem do kolejnych pokoleń o pamięć i szacunek, zwłaszcza dla poległych.

Jan Paweł II wielokrotnie przypominał, że przyszedł na świat w czasie wojny polsko-bolszewickiej i zawsze wyrażał wdzięczność tym, którzy podjęli bohaterką walkę i niejednokrotnie oddali w niej swe życie. Słowa papieża pieczołowicie pielęgnowane w pamięci Eugeniusza Mroza dziś nabierają jeszcze głębszego znaczenia i mogą przyprawić o wzruszenie:

Spotykamy się raz jeszcze po upływie 56 lat od matury. Dziękuję Wam za to kolejne spotkanie w kaplicy Castel Gandolfo. Ma ona

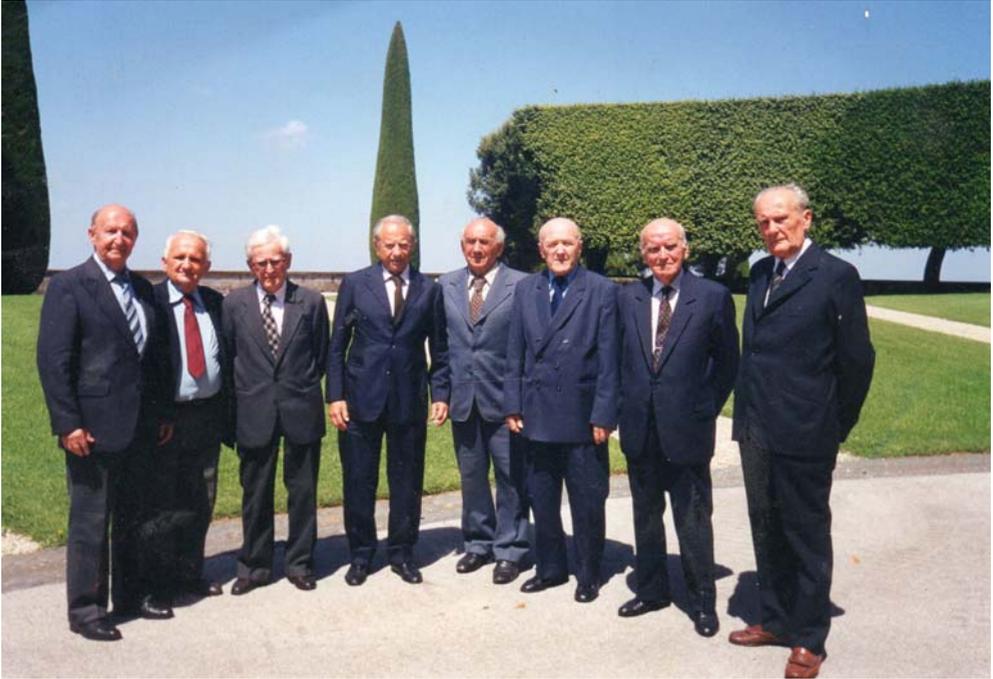
szczególną wymowę dla Polaków. Została urządzona przez Piusa XI, który za czasów cudu nad Wisłą był nuncjuszem Stolicy Apostolskiej w Warszawie i bardzo pokochał Polskę. O tym mówi wystrój tej kaplicy. Na jednej ścianie znajduje się obraz przedstawiający obronę Warszawy. Młody kapłan, ks. Skorupka, z krzyżem w ręku przewodzi zastępowi obrońców i zachęca do walki z nieprzyjacielem. Było to w 1920 roku pod Warszawą. Jest to także rok naszego urodzenia, rok w którym rozpoczęło się nasze życie. Od tego pokolenia rozpoczęła się historia Polski niepodległej. W niej upływało nasze dzieciństwo i lata młodości^[1].

Ten rocznik, pokolenie 1920, to ludzie, dla których okres wchodzenia w dorosłość przypadł na lata II wojny światowej. Znów warto odwołać się do wspomnień Eugeniusza Mroza, który uświadamia nam, że z kolegów maturzystów z 1938 roku połowa brała udział w wojnie obronnej 1939, co czwarty walczył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie i co czwarty oddał życie za ojczyznę. Autor konstatuje: „Była to najwyższa danina krwi i życia, jaką ten nasz rocznik wadowickiego gimnazjum, maturalny rocznik 1938, poniósł w walkach o wolność Polski”^[2].

Książka najdłużej żyjącego ucznia z klasy papieskiej (zmarł jako ostatni z grona czterdziestu dwóch osób w wielu 100 lat) pokazuje, że większość chłopców z jego klasy trafiła do tak zwanej podchorążówki na dywizyjne kursy podchorążych rezerwy: czy to piechoty do Krakowa, czy to kawalerii do Grudziądza, czy też lotnictwa do Dębina, i wszystkich dwudziestu dwóch brało udział w kampanii wrześniowej. Pierwszy, najmłodszy z klasy Zbigniew Gałuszka, zginął już na początku września, drugi, Józef Wąsik, został rozstrzelany przez Niemców w przeddzień Bożego Narodzenia na stokach kopca Kościuszki za udział w ruchu oporu. Po klęsce wrześniowej kilku żołnierzy z klasy gimnazjalnej Wojtyły zostało internowanych na Węgrzech, stamtąd uciekali przez Jugosławię i Turcję do Bejrutu. Kilku trafiło do Brygady Strzelców Karpackich, walczyli u boku armii francuskiej do czasu jej kapitulacji. Dalsze ich losy

[1] E. Mróz, *Historia niezwykłej przyjaźni*, Kraków 2020, s. 77.

[2] Tamże, s. 59.



wojenne prowadziły przez tereny Palestyny, Egiptu, Tobruku i Iraku. To armia gen. Andersa, to kampania włoska. Pięciu kolegów z klasy papieskiej walczyło pod Monte Cassino, szczególnym bohaterstwem odznaczył się podporucznik Tomasz Romański i to właśnie jego opisał Melchior Wańkowicz w swym reportażu rzece. Ale walczył tam i Zdzisław Bernaś, trzykrotnie ranny, wielokrotnie odznaczany, Jerzy Kluger – wyznawca religii mojżeszowej, Rudolf Kogler i Tadeusz Czupryński. Ten ostatni przeżył gehennę pod Monte Cassino, a życie oddał pod Scapezzano, 30 kilometrów od Ankony, spoczywa na cmentarzu wojennym w Loreto. Byli i lotnicy w służbie RAF-u: Stanisław Jura

W Castel Gandolfo w sierpniu 1998 roku.
Stoją od lewej: Witold Karpiński, Eugeniusz Mróz,
Jan Wolczko, Jerzy Kluger, Szczepan Mogielnicki,
Teofil Bojeś, Stanisław Jura, Józef Kwiatek,
fot. Tadeusz Królikiewicz

walczył w Dywizjonie 304 „Ziemi Śląskiej”, Antoni Galwin w Dywizjonie 318 – „Gdańskim”, Władysław Balon w Dywizjonie 316 – „Warszawskim”. Z klasy liczącej 42 uczniów 10 kolegów zginęło lub zostało zgładzonych w obozach koncentracyjnych, 10 walczyło w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, pozostali w krajowym ruchu oporu.

Karol Wojtyła nie chwycił za karabin, chociaż był w wieku poborowym, przyznano mu kategorię A i wywoził się z rodziny wojskowej o tradycjach patriotycznych, a i odwagi na pewno mu nie brakowało. W liście do Mieczysława Kotlarczyka pisał: „Mieczowy to ja nie jestem kawaler, jak to artysta, ale jej teatr budować i poezję, choćby za pół darmo, entuzjazmem i ekstazą, całą słowiańską duszą”^[3]. Pracował ciężko fizycznie w kamieniołomie, a następnie w oczyszczalni wody w fabryce Solvay. Udzielał się w Teatrze Słowa u Mieczysława Kotlarczyka, w którym aktorzy sięgali po literaturę klasyczną, przepojoną polskim duchem narodowym, po dzieła Słowackiego, Mickiewicza, Norwida. To też była służba, też podejmowali ryzyko, ale raczej niewspółmierne do ryzyka podejmowanego przez jego szkolnych kolegów. Kiedy po latach spotkali się na jednym ze zjazdów koleżeńskich, bodajże na 25-lecie matury, arcybiskup Wojtyła powiedział: „Ta wojna nie tyle nas zniszczyła, ile zbudowała”. I przypominał: „Wielu z moich kolegów szkolnych to bohaterowie wojny ‘39 roku, wielu poległo na froncie, wielu przeszło przez wszystkie fronty”. Jemu Opatrzność oszczędziła zmagania wojennych, jako namiestnik Chrystusa na ziemi nie miał przeszłości żołnierza, nie walczył, a więc i nie zabijał, nawet jeśli to była wojna obronna. Potem jako papież będzie ogromnym orędownikiem pokoju, bo wojny doświadczył, będzie mówił również o wojnach sprawiedliwych, bo każdy ma prawo do obrony, a osoba nieobecnego żołnierza-ojca będzie się pojawiała w wielu jego utworach, na przykład w *Promieniowaniu ojcostwa czy Przed sklepem jubilera*.

Znów warto wrócić do książki Eugeniusza Mroza, aby przyjrzeć się z bliska losom absolwentów klasy papieskiej, na których przykładzie możemy prześledzić historię powojennej Polski. Na przykład opiewany przez Wańkowicza Tomasz Romański po zakończeniu wojny, w grudniu 1946 roku wrócił do kraju.

[3] K. Wojtyła, Jan Paweł II, *Dzieła literackie i teatralne*, t. 1, *Juvenilia (1938–1946)*, red. J. Pospel, Kraków 2019, s. 352.



Zamiast pochwał i wyróżnień spotkały go ze strony władz reżimu komunistycznego prześladowania i ciągła inwigilacja. Przez dłuższy okres nie mógł znaleźć pracy ani zdobyć mieszkania. Podobnie Stanisław Jura. Targany tęsknotą wrócił do kraju w listopadzie 1948 roku, miał duże problemy z bezpieczeństwem. Największe jednak prześladowania w komunistycznej Polsce dotknęły Witolda Karpińskiego, żołnierza września 1939, żołnierza Armii Krajowej okręgu wileńskiego, więźnia łagrów sowieckich, który aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa (UB) w 1951 roku, został skazany na karę śmierci i dopiero po długich latach ułaskawiony. O tym, jak traktują polskich bohaterów w PRL-u, chłopcy

Klasa maturalna, pierwszy po lewej stoi Karol Wojtyła, fot. z archiwum E. Mroza

wiedzieli choćby z listów od rodzin, które dyskretnie informowały: „Jeśli możesz, to zostań tam, gdzie jesteś”. Na przykład po wojnie wyemigrowali do Kanady Antoni Galwin z Zatoru, który walczył jako pilot myśliwski w Dywizjonie 318, oraz Rudolf Kogler, żołnierz września 1939, internowany na Węgrzech, skąd uciekł przez Split w Chorwacji, Bejrut w Libanie, dotarł do Homs w Syrii do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Walczył na piaskach Afryki, pod Tobrukiem, Gazalą, potem w kampanii włoskiej pod Monte Cassino, Anconą, Monte Fortino. Trzykrotnie ranny, dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Po ukończeniu studiów w Szkocji osiadł w Toronto. Był doktorem ekonomii, urzędnikiem ministra gospodarki w stanie Ontario, udzielał się w stowarzyszeniach polonijnych i piastował wysokie funkcje w Zarządzie Głównym Polonii Kanadyjskiej. Do Polski Ludowej nie wrócił też Jerzy Kluger, bo nie miałby tu lekkiego życia ani jako weteran wojenny, ani jako Żyd. Osiadł we Włoszech, podobnie jak Zdzisław Bernaś.

W 10 lat po maturze w murach wadowickiego gimnazjum zasiedli w tych samych ławkach, bogatsi o doświadczenia dramatycznej, burzliwej dekady, zdziętkowani wojną i emigracją, niepewni jutra. Czasy były ciężkie, panował się komunizm. Z roku na rok najsilniejszy wśród nich zdawał się być Wojtyła, który piął się po stopniach kościelnej i naukowej hierarchii i z czasem to właśnie on skupiał wokół siebie szkolnych kolegów. Był punktem oparcia dla Karpińskiego, który żył z niewyobrażalnie ciężkim brzemieniem wyroku śmierci. Podnosił na duchu gnębionych przez bezpiekę, towarzyszył ich rodzinom w ważnych momentach ich życia, z czasem odprowadzał swych druhów na wieczny spoczynek.

A z jakimi problemami sam się borykał? Przyzwyczajeni do myślenia o Janie Pawle II tylko w kategoriach odnoszonych sukcesów, zwykle pomijamy tę kwestię. Warto przypomnieć, w jakich żył czasach. Bardzo dokładnie pisze na ten temat Marek Lasota w książce *Donos na Wojtyłę. Karol Wojtyła w teczkach bezpieki*. Komunistyczne służby pełniły w sferach wewnętrznych państwa dwa zasadnicze zadania: zwalczanie wszelkich form życia religijnego oraz przeciwdziałanie jakimkolwiek przejawom opozycji. Tym celom służyła cała struktura Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (1944–1954), Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego (1954–1956) oraz Służby Bezpieczeństwa (SB; 1956–1989). Aparat represji w Polsce działał według sowieckich wzorów

i instrukcji, posługiwał się podobnymi metodami zdobywania informacji, kształtowania opinii publicznej oraz dezintegrowania rozpracowywanych obiektów i środowisk. W tym celu zbudowano gęstą sieć informatorów i tajnych współpracowników^[4].

Pierwszy dokument w materiałach bezpieczeństwa dotyczący Karola Wojtyły pochodzi z 1945 lub 1946 roku. Jego nazwisko widnieje w *Wykazie osób przeznaczonych do realizacji przez III Sekcję*^[5]. Dokument ów zawiera następujące dane: „Karol Wojtyła zam. ul. Podzamcze 8, syn Karola i Emilii, ur. 18.05.1920, z zawodu kleryk, słuchacz Teologii w Krakowie”^[6]. Prawdopodobnie zainteresowanie Wojtyłą było podyktowane jego przynależnością do Bratniej Pomocy, w której to organizacji od 9 kwietnia 1945 do 28 maja 1946 roku pełnił funkcję wiceprezesa. Był wówczas studentem czwartego, a później piątego roku Wydziału Teologicznego oraz młodszym asystentem w Katedrze Dogmatyki na tymże wydziale Uniwersytetu Jagiellońskiego, a jako działacz „Bratniaka” zajmował się rozdzielaniem ubogim odzieży i żywności, pochodzących głównie z darów nadsyłanych z Zachodu. Na wspomnianej liście figurują także Andrzej Deskur i Stanisław Starowieyski, wyznaczeni do pracy w „Bratniaku” również z ramienia Wydziału Teologicznego. Innym powodem, dla którego Wojtyła mógł się znaleźć na tej liście, byłby udział w obchodach Święta Trzeciego Maja w 1946 roku. Po mszy świętej w kościele Mariackim wiernych zaatakowali funkcjonariusze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz milicji. Padły strzały. Byli ranni. Zaaresztowano, jak podają różne źródła, od kilkuset do 1500 osób. Jeszcze innym powodem mogła być jego działalność w czasie II wojny światowej w narodowo-katolickiej Unii, która miała charakter konspiracyjnej organizacji kulturotwórczej, prowadzącej działalność artystyczną. Na tej liście ujęci byłiby jednak również Juliusz Kydryński, Tadeusz Kwiatkowski czy Wojciech Żukrowski. Ich nazwiska wyjawiał Tadeusz Kudliński podczas jednego

[4] Więcej w: M. Lasota, *Donos na Wojtyłę. Karol Wojtyła w teczках bezpieczeństwa, współpraca M. Zając, posłowie R. Terlecki*, Kraków 2006.

[5] Sekcja III Urzędu Bezpieczeństwa rozpracowywała zbrojne organizacje niepodległościowe, przede wszystkim Narodowe Siły Zbrojne, Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, Narodową Organizację Wojskową i inne.

[6] M. Lasota, dz. cyt., s. 9.

z przesłuchań w 1948 roku. W związku z przynależnością do Unii wzmianka o Wojtyłe w dokumentach bezpieki pojawiła się także 11 lat później – w sprawie o kryptonimie „Łącznik”, którą założono na Mieczysława Kotlarczyka jako osobę „o wrogiej przeszłości politycznej, zdolną w każdej chwili do podjęcia wrogiej działalności przeciwko PRL”.

Od lipca 1948 do marca 1949 roku ks. Karol Wojtyła był wikarym i katechetą w Niegowici. Uczył religii w pięciu szkołach podstawowych w wioskach na terenie parafii, organizował Żywy Różaniec, zachęcał do udziału w kółku teatralnym, organizował wycieczki. Prowadził też Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, którego uczestnik Stanisław Wyporek relacjonował, że był wzywany na posterunek milicji w Bochni, gdzie był bity za przynależność do organizacji katolickiej. Ksiądz Wojtyła miał mu wówczas powiedzieć: „Nie płacz, to musi się kiedyś skończyć. Oni się kiedyś rozpadną. Długo nie może to trwać”^[7].

W marcu 1949 roku ks. Wojtyła został przeniesiony do parafii pw. Świętego Floriana w Krakowie. Również tam dał się poznać jako świetny wikary: organizował kółko studiujących Świętego Tomasza, zespół śpiewu gregoriańskiego, pionierskie rekolekcje dla chorych z parafii, konferencje dla młodzieży akademickiej oraz – wówczas nowatorskie – kursy przedmałżeńskie. W tym okresie powstała grupa bardziej zaangażowanych, która później przyjęła nazwę „Środowiska”. Wykonując pracę duszpasterską, nie zaniedbywał jednak kariery naukowej. 1 stycznia 1950 roku został członkiem zwyczajnym Towarzystwa Teologicznego w Krakowie, ponadto publikował wiersze, między innymi *Pieśń o blasku wody*, pracował nad publikacjami książkowymi, w formie skryptu ukazały się *Rozważanie o istocie człowieka* i *O poznawalności i poznaniu Boga*.

W parafii pw. Świętego Floriana proboszczem był wówczas ks. prałat Tadeusz Kurowski, dobrze znany służbom. Prałat poprosił, aby ks. Wojtyła w jego zastępstwie prowadził „kółka ministrantów”, i właśnie tej działalności wychowawczej, prowadzonej poza kuratelą ludowego państwa, dotyczyło jedno z doniesień (z 17 listopada 1949 roku), w którym nie potrafiiono stwierdzić, czy grupa została zarejestrowana, chociaż od 5 sierpnia 1949 roku obowiązywał dekret zmieniający zasady rejestracji nowych i już istniejących stowarzyszeń.

[7] Tamże, s. 33.

Ich kierownictwo zobowiązane było przedkładać listę członków, która mogłaby stanowić gotowy materiał operacyjny dla bezpieki. Zauważono tylko, że „zebrania z referatami i zabawami towarzyskimi trwają do 2 godzin”, wikary „co pewien czas organizuje wspólny podwieczorek” i to już wystarczyło, aby ks. Wojtyłę ocenić jako „zaangażowanego duszpasterza młodzieży”. Aparat bezpieczeństwa postrzegał odradzające się po wojnie organizacje kościelne, zwłaszcza Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, za przejaw „poszerzania bazy Kościoła”, za szczególnie niebezpieczną uznano zaś wszelką „zorganizowaną działalność duszpasterską wśród młodzieży”^[8].

Arcybiskup Baziak 1 września 1951 roku wyraził wolę, aby ks. Wojtyła skorzystał z urlopu naukowego, zrezygnował z niektórych obowiązków kapłańskich i polecił, aby zamieszkał w domu księży profesorów przy ul. Kanoniczej 19. Ks. dr Wojtyła skoncentrował się wówczas na rozprawie habilitacyjnej, nadal był jednak duszpasterzem akademickim, a ponadto został duszpasterzem służby zdrowia w Krakowie. Msze św. odprawiał głównie w kościele Mariackim, tam też był gorliwym spowiednikiem. Z każdym rokiem bardziej był zaangażowany w życie „Środowiska”, z którym spędzał wiele czasu na rozmowach, wędrowniach, wycieczkach rowerowych, narciarskich i spływach kajakowych. Na wszystkie wyjazdy ks. Wojtyła, zwany Wujkiem, wyjeżdżał w ubraniu cywilnym, aby nie przyciągać uwagi, ale zawsze zabierał sutannę i komplet ornatów, by odprawiać msze św.

W mieszkaniu przy ul. Kanoniczej miał dzieła Lenina. Kiedy jeden z gości (Stanisław Wyporek z Niegowici) zapytał o nie zdegustowany, ks. Wojtyła odpowiedział: „Jeśli nie chcesz się bać przeciwnika, to musisz go poznać, musisz wszystko wiedzieć o nim”^[9]. W grudniu 1953 roku ks. dr Wojtyła przedstawił rozprawę i wykład habilitacyjny, pozytywnie przyjęte przez Radę Wydziału, i kontynuował pracę naukową na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego do 1954 roku, a po jego likwidacji przez władze komunistyczne prowadził wykłady w znajdujących się w Krakowie seminariach duchownych oraz realizował zlecenia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od

[8] Tamże, s. 45.

[9] Zob. *Stanisław Wyporek o Karolu Wojtyśle*, YouTube, 21.10.2014, <https://www.youtube.com/watch?reload=9&v=lbBsp1y7zqo> (dostęp: 2.02.2021).

października 1954 roku wykładał tam historię doktryn etycznych i prowadził proseminarium, a w grudniu 1956 roku został pracownikiem etatowym i zastępcą profesora przy Katedrze Etyki. W roku akademickim 1957/58 tematem kursu monograficznego uczynił „Miłość i odpowiedzialność”. Tak energiczna osoba musiała budzić zainteresowanie służb, stąd bywał regularnie wzywany do Referatu ds. Wyznań. Jedno z takich spotkań odbyło się 13 stycznia 1956 roku, po czym została sporządzona notatka zawierająca informacje o aktywności zawodowej i duszpasterskiej kapłana, jego stosunku do ruchu społeczno-postępowych katolików. Notatkę zamykało zdanie: „Ślubowania na wierność PRL nie składał”^[10]. Tu należy wyjaśnić, że w lutym 1953 wszedł w życie dekret Rady Państwa o obsadzaniu stanowisk kościelnych za zgodą organów państwowych, w maju zaś episkopat wydał memoriał *Non possumus*, a już pod koniec tegoż roku komuniści aresztowaniami (między innymi uwięzieniem prymasa Stefana Wyszyńskiego) zastraszyli polski episkopat. Zwieńczeniem całej akcji było ślubowanie episkopatu na wierność PRL, podobne ślubowanie złożyła większość polskich duchownych, ale ks. Karol Wojtyła nie. Marek Lasota w swej książce precyzuje, że na celowniku władz komunistycznych znalazł się wówczas Kościół. Stosowano masowe represje wobec duchowieństwa, wytaczano procesy biskupom, w styczniu 1953 roku wszczęto także proces kurii krakowskiej, nękanie rewizjami klasztoru, przesiedlano zakonnice, na przykład do Polski centralnej, szantażowano i zastraszano aresztowanych księży, zakonników i zakonnice, aby zmusić ich do współpracy. Te działania nie przynosiły jednak spodziewanych efektów. Według raportów Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego z 1956 roku niespełna co dziesiątego duchownego z województwa krakowskiego uznano za przydatnego pod względem operacyjnym, pozostali byli na ogół zmuszani do podpisania oświadczenia o współpracy z organami bezpieczeństwa, odmawiali tej współpracy lub ograniczali się do przekazywania powszechnie znanych informacji^[11].

Po objęciu funkcji I sekretarza KC PZPR przez Władysława Gomułkę (21 października 1956 roku) nastąpiła tak zwana odwilż gomułkowska związana z wewnątrzpartyjnymi i oddolnymi ruchami społecznymi, zmierzającymi

[10] M. Lasota, dz. cyt., s. 55.

[11] Por. tamże, s. 24–25.

do destalinizacji i demokratyzacji systemu komunistycznego. Jej efektem było między innymi uwolnienie z więzień i internowań części więźniów politycznych i duchowieństwa, w tym kard. Stefana Wyszyńskiego. W grudniu 1956 roku UB zastąpiła SB. Szantaż, przekupstwo i zastraszanie miały zostać zastąpione żmudnym przygotowaniem kandydata na agenta. Zmniejszono liczbę departamentów do trzech: wywiad, kontrwywiad i walka z działalnością antypaństwową w kraju. Zachowano jednostki operacyjne: Biuro „B” prowadziło obserwację osób, Biuro „T” zajmowało się podsłuchami, Biuro „W” kontrolowało korespondencję, Biuro „C” prowadziło ewidencję wrogów PRL^[12]. W Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Krakowie utworzono specjalne referaty, które miały usprawnić działania zmierzające do osłabienia i likwidowania organizacji kościelnych. Pozorna odwilż w niespełna dwa lata przeszła do historii. Władysław Gomułka postanowił rozprawić się z Kościołem.

W owych trudnych czasach zaledwie 38-letni ks. Wojtyła otrzymał nominację biskupią. Uroczysta konsekracja odbyła się 28 września 1958 w katedrze na Wawelu. Arcybiskup Eugeniusz Baziak już 16 września zwołał kapitułę krakowską. Wśród dostojnego grona był obecny także tajny współpracownik SB posługujący się pseudonimem „Staniszewski”, który bardzo szczegółowo zdał relację z posiedzenia i starał się przywołać uzasadnienie metropolity dotyczące wyboru. Referował między innymi, że: „chciał mieć sufragana do harówki, a nie dla ozdoby tylko, że ks. Wojtyła jest wyszkolony w nowych kierunkach społecznych, zna dobrze komunizm i kwestię robotniczą, więc taki mu był potrzebny, zwłaszcza ze względu na Nową Hutę, gdzie trzeba dobrze zorganizować pracę duszpasterską i społeczną”^[13]. Przy okazji sakry biskupiej ks. Wojtyły pojawia się także informacja o charakterze bardziej praktycznym: „Uchwalono składkę w kwocie 250 zł na zakupienie auta ks. Wojtyły z okazji jego konsekracji”^[14]. Nowo mianowany biskup, nauczyciel akademicki, duszpasterz młodzieży siłą rzeczy interesował SB, zatem założono na niego sprawę i nadano jej kryptonim „Pedagog”. W sprawozdaniu pochodzącym z końca 1958 roku napisano między innymi, że „Figurant wziął się do pracy na odcinku duszpasterskim i seminarium

[12] Tamże, s. 25–26.

[13] Tamże, s. 68–69.

[14] Tamże, s. 70.

krakowskiego. Podał cały szereg projektów organizowania zjazdów, zebrań, konferencji; że „bierze czynny udział w zebraniach dekanalnych, na których daje wytyczne do pracy duszpasterskiej przede wszystkim wśród młodzieży”. Zauważono, że „przeprowadza rozmowy z inteligencją katolicką miasta Krakowa, omawiając problemy życia religijnego wśród inteligencji oraz wypracowuje środki, jakimi można oddziaływać na tę część społeczeństwa”^[15]. Także w grudniu tego samego roku krakowska SB donosiła, że biskup Wojtyła uczestniczył w kilku kongregacjach dekanalnych, gdzie poruszał sprawę utworzenia funduszu dla wspierania akademików. Stwierdzono także jego duży udział w pracy nad inteligencją, czego dowodem miała być konferencja filozoficzna w Nowym Targu i comiesięczne konferencje organizowane w kościele oo. Dominikanów. Często w tychże sprawozdaniach można przeczytać notatki typu: „Bp Wojtyła prowadzi indywidualne rozmowy z naukowcami oraz wygłasza nauki na tematy filozoficzne dla prawników i lekarzy”^[16]. Czy też że „Figurant dużo włożył pracy nad przygotowaniem misji w Krakowie”. Z doniesień można ponadto wnioskować, że był dobrym organizatorem, na przykład że „powołał on w dekanatach księży, którzy są odpowiedzialni za określone odcinki pracy przed kurią, a nie jak dotychczas przed dziekanem. Faktycznie całość pracy duszpasterskiej w diecezji prowadzi figurant, bo arcybiskup często choruje i przebywa poza diecezją”^[17]. Energiczny biskup przysparzał wiele pracy agentom SB, którzy na obserwowanie, podsłuchiwanie i spisywanie sprawozdań poświęcali mnóstwo czasu. Wiele z zachowanych pism zawiera celne charakterystyki bp. Wojtyły, sporządzone zapewne przez osoby z jego bliskiego grona, którym z pewnością ufał:

Rzadkie połączenie intelektualisty z człowiekiem czynu, praktycznym i organizatorem. Inteligencja bardzo żywa, analityczno-syntetyczna, chwytająca istotne dane problemu – ustawiająca go w sposób jasny i dokładny, zwłaszcza w piśmie. Czasem słabiej, jeżeli chodzi o wysłowienie się (zależne to od zmęczenia, konieczności dostosowania się do audytorium itd.). (...) Choć jest organizatorem

[15] Tamże, s. 72–73, 74–75.

[16] Tamże, s. 79–80.

[17] Tamże, s. 90–91.

i człowiekiem praktycznym, sam jednak przyznaje, że czuje się lepiej w dziedzinie teorii niż w praktyce. Bardzo przystępny, usłużny, obowiązkowy. Nie ma wygórowanych ambicji, posiada trzeźwy sąd o sobie i swoich możliwościach. Jest mało prawdopodobne, by zagalopował się nieroztropnie. Jest zrównoważony, wie czego chce, ma bardzo silną wolę i ugruntowane przekonania. Nie będzie poddawał się wpływowi, choć potrafi zasięgnąć rady. (...) Zdaje się, że zna się na ludziach. (...) Jest poważny, choć (...) potrafi mieć wyczucie humoru. Jest prawy, przypuszczalnie umie dostrzec swoje błędy i przyznać się do nich, choćby przed sobą. Jest spostrzegawczy, choć zapewne jest to wynikiem praktyki i kontaktów z ludźmi, bardziej może niż wrodzone. Nie jest wcale powierzchowny. Jest pobożny, o orientacji raczej rozumowej i „metafizycznej” niż uczuciowej^[18].

Z jednej strony chciałoby się powiedzieć „błogosławiona wina”, bo agentura PRL pozostawiła wiele cennych świadectw, które w „normalnych” warunkach prawdopodobnie nie przetrwałyby do dnia dzisiejszego, ale z drugiej strony można się wczuć w trudne położenie kogoś, kogo próbowano za wszelką cenę oмотać i z każdej strony osaczyć. Zachował się między innymi „plan operacyjny” z 7 listopada 1961 roku, który precyzuje poszczególne zadania dla służb. O pracy biskupa w kurii mieli informować tajni współpracownicy: „Marecki”, „Rosa”, „Brodecki”, którym kazano ustalić, nad jakimi problemami pracował wówczas biskup Wojtyła, którzy z księży go wspierali, a kto z osób świeckich, jaki był wpływ biskupa Wojtyły na arcybiskupa Baziaka, jaki miał stosunek do biskupa Groblickiego i odwrotnie. Ponadto przez sieć tajnych współpracowników wywodzących się ze środowiska „Tygodnika Powszechnego” zbierano systematycznie informacje o kontaktach redaktorów „Tygodnika” z biskupem zarówno na terenie redakcji, jak i u niego w domu, spisywano zlecenia, jakie dawał w dyskusjach nad problemami rozwoju katolicyzmu w kraju. Próbowano zwerbować pracującą tam i bardzo oddaną oraz lojalną biskupowi Irenę Kinaszewską. Usiłowano ustalić, którzy studenci krakowskich uczelni kontaktują się z bp. Wojtyłą celem wyłonienia kandydata do rozpracowania z tego

[18] Tamże, s. 83–84.

środowiska. Osoba, której biskup ufał i którą do siebie zapraszał, czyli tajny współpracownik „Marecki”, zobowiązał się uzyskać aktualne szkice rozmieszczenia wszystkich przedmiotów w pokojach prywatnych biskupa oraz wykonać ich zdjęcia. Systematycznie śledzono oficjalne wystąpienia „figuranta” zarówno na terenie Krakowa, jak i diecezji w związku z ważniejszymi uroczystościami kościelnymi. Oceniano jego wystąpienia z punktu widzenia interpretacji zachodzących przemian politycznych, gospodarczych i kulturalnych w kraju, pod kątem nastawienia, jakie przekazuje wiernym na przykład w sprawie katechizacji młodzieży czy realizowania programu „Wielkiej Nowenny”, doszukiwano się w nich akcentów wrogich władzy ludowej i ewentualnych aluzji. Prowadzono nieustanne obserwacje osób przychodzących do prywatnego mieszkania bp. Wojtyły, bez względu na porę dnia. Planowano przez Wydział Wyznań Rady Narodowej Miasta Krakowa i Wydział Spraw Lokalowych Dzielnicy Stare Miasto spowodować postawienie osoby „figuranta” w stan oskarżenia przed kolegium orzekającym za uniemożliwienie przeprowadzenia wizji lokalnej w swoim mieszkaniu prywatnym. Ponadto współpracowano z Wydziałem III w Lublinie i korzystano z jego możliwości agenturalnych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w celu informowania o zachowaniu i działalności na tamtym terenie bp. Wojtyły. A ważne było wszystko: od programu zajęć przez tematykę wykładów, ewentualny udział w innych pracach tejeż uczelni, gdzie się zatrzymywał w czasie przyjazdu do Lublina, środowisko profesorów, w jakim najczęściej (i najchętniej) przebywał, charakterystykę tego środowiska aż po kontakty prywatne, na przykład przyjęcia, dyskusje itp.”^[19].

Ta zapalczywość służb wobec krakowskiego hierarchy mogła być reakcją na zamieszki w Nowej Hucie, która w zamyśle władzy miała pozostać miastem bez Boga. Biskup Wojtyła niemal natychmiast po swojej konsekracji odprawił mszę świętą w Bieńczycach, do historii przeszły zwłaszcza pasterki odprawiane pod gołym niebem i na siarczystym mrozie, u stóp krzyża. Starał się o pozyskanie pozwolenia na budowę nowego kościoła, które władze wydawały i cofały. W lutym 1960 oskarżono komitet budowy kościoła o zagarnięcie gruntów, pieniądze ze składek skonfiskowano, a na miejscu przeznaczonym na świątynię miała stanąć szkoła. W odpowiedzi 22 kwietnia 1960 roku bp Wojtyła stwier-

[19] Tamże, s. 103–105.

dził, że krzyż stał się obiektem kultu, a jego usunięcie byłoby złamaniem prawa kanonicznego, na dodatek obrażającym uczucia wiernych. Na konferencjach w komitecie miejskim PZPR i w dzielnicowej radzie narodowej postanowiono krzyż usunąć. Rankiem 27 kwietnia 1960 roku ekipa robotników przy użyciu spychaczy próbowała zdemontować drewniany krzyż, co wywołało ogólne protesty przechodniów, w tym kobiet i dzieci, którzy zdołali przegonić robotników i wyprostować krzyż na nowo. Na miejsce zaczęły przybywać oddziały milicji i Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej (ZOMO) oraz SB. Doszło do starć. Funkcjonariusze użyli pałek i gazu łzawiącego. Obrońcy krzyża odpowiedzieli kamieniami i kostkami brukowymi. Po południu walki objęły całą Nową Hutę. Z odsieczą napływały z innych miast Polski kolejne oddziały milicji i wojsk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Po zmroku wyłączono prąd. W ciemnościach rozlegały się strzały. Demonstranci podpalili gmach dzielnicowej rady narodowej. Rosła liczba rannych. Około północy milicja i wojsko spacyfikowały Nową Hutę. Brakuje rzetelnych danych co do liczby osób poszkodowanych w wyniku starć. Aresztowano około 500 osób (w tym 50 nieletnich), z czego 87 dostało wyroki więzienia, a 119 ukarano grzywną. W następstwie wydarzeń wiele osób straciło pracę. Represje obejmowały nieraz nawet tych, którzy nie brali udziału w wydarzeniach, a tylko robili zdjęcia czy opatrywali rannych. Liczbę osób poszkodowanych wśród demonstrantów szacuje się na kilkaset. Wielu ludzi z obawy przed konsekwencjami nie zgłosiło się do szpitali. Informacje o zamieszkach zamieściły tylko niektóre gazety lokalne, określając ich uczestników jako grupy chuliganów lub fanatyków religijnych. Przemilczano informacje o jakichkolwiek ofiarach, a o tym, że były ofiary śmiertelne, świadczy choćby relacja, jaką ks. Adam Pawlita złożył Jerzemu Ridanowi:

Uczestniczyłem w dwóch pogrzebach – jak mi oświadczone – robotników z hoteli w Nowej Hucie. Trumny były osznurowane i zalakowane. W pochówku brało udział kilka osób ze strony rodziny. Zakazano mi z nimi rozmawiać. Wokół stali milicjanci, było ich trzech–czterech^[20].

[20] P. Dmitrowicz, *Walka o krzyż*, <https://www.polskieradio.pl/114/o/Artykul/176935,Walka-o-krzyz> (dostęp: 20.10.2020).

Aparat kontroli i represji państwa wobec Kościoła miał własną interpretację opisanego zdarzenia. W dokumencie Wydziału do spraw Wyznań z 29 kwietnia czytamy:

W rozruchach ponosi dużą winę Wojtyła, który ostatnio b. często odwiedzał Bieńczyce. W ostatnim okresie czasu ks. Satora systematycznie przebywał w Kurii u Kuczkowskiego. (...) W dniu 28 bm. bp. Wojtyła wysłał do Warszawy do Wyszyńskiego jednego księdza celem zreferowania wypadków w Nowej Hucie^[21].

W sprawie wydarzeń wokół krzyża bp Wojtyła dwukrotnie spotykał się z przewodniczącym Prezydium Rady Narodowej w Krakowie Zbigniewem Skolickim, który był równocześnie pełnomocnikiem do spraw Nowej Huty. Pierwsza rozmowa odbyła się 28 kwietnia, nazajutrz po gwałtownych rozruchach. Skolicki oskarżał proboszcza w Bieńczycach – księdza Satorę – o sprowokowanie zająć odczytaniem wiernym podczas niedzielnej mszy świętej 24 kwietnia komunikatu, w którym wyjaśniał aktualny stan spraw związanych z budową świątyni. Biskup Wojtyła ripostował, że ksiądz Satora miał prawo poinformować parafian o korespondencji z władzami. Szukający kompromisu biskup zgodził się skierować do mieszkańców Huty odezwę, aby zachowali spokój, a brzmiała ona następująco:

W czasie rozmowy przeprowadzonej dzisiaj [28 kwietnia] w Prezydium Rady Narodowej Miasta Krakowa otrzymaliśmy zapewnienie, że Krzyż wzniesiony w maju 1957 r. nie zostanie usunięty z miejsca, na którym stoi. (...) dlatego należy zachować spokój, który jest nieodzownym warunkiem wszelkiej twórczej pracy (...). Uczucia religijne każdego człowieka muszą zasługiwać na szacunek, ale niech daleki będzie od Was wszelki odruch zniszczenia czy prowokacji, który przynosi tak wiele szkód^[22].

[21] M. Lasota, dz. cyt., s. 128.

[22] Tamże, s. 131–132.

Tekst odezwy wyciekł do wiadomości służb bezpieczeństwa. Zapewnienie, że krzyż nie zostanie usunięty, wywołało wrogą reakcję władz. Biskup Wojtyła 29 kwietnia ponownie pisał do Sokolickiego:

Ponieważ w rozmowie była mowa o potrzebie uspokojenia, przede raz jeszcze pragniemy powtórzyć, że warunkiem rzeczywistego uspokojenia umysłów w parafii Nowa Huta Bieńczyce jest jak najrychlejsze przystąpienie do realizacji przyobiecanej budowy kościoła. (...) Pozwalam sobie na piśmie przekazać te fragmenty naszej rozmowy z dnia 28 bm. jako pewnego rodzaju „pro memoria”, memoriał z prośbą, aby Pan Przewodniczący zechciał nie zapominać o tej sprawie i czuwać nad realizacją przyrzeczenia, które w świadomości wiernych parafii Nowa Huta Bieńczyce stanowi pewnego rodzaju sprawdzian zrozumienia ich potrzeb duchowych ze strony władz politycznych PRL. (...) Dodam na koniec to, o czym również była mowa w dniu 28 bm., że sprawa budowy kościoła w Nowej Hucie Bieńczycach ze względu na okoliczności, wśród których została zdecydowana, nabrała znaczenia ogólnopolskiego^[23].

14 maja bp Wojtyła przesłał do władz centralnych PRL (między innymi do Gomułki, Cyrankiewicza, Kliszki, Sztachelskiego, Zawadzkiego oraz do wszystkich urzędujących wówczas ministrów) obszerny memoriał, w którym opisał wydarzenia, jakie rozegrały się w Nowej Hucie od listopada 1956 do kwietnia 1960 roku. Wojtyła konkludował:

Nie chodzi przecież koniecznie o zbudowanie kościoła na tym miejscu, które zostało wyznaczone w 1957 r. O innych możliwościach była już mowa wyżej. Nie można jednakże pozostawić tych ludzi, którym się uroczyście przyrzekło budowę kościoła i którzy tyle wysiłku włożyli w realizację tego przyrzeczenia, w poczuciu, że zarówno to przyrzeczenie, jak też ich wysiłek zostają całkowicie przekreślone. A takie właśnie poczucie zostało wywołane próbą usunięcia

[23] Tamże, s. 132.

krzyża bez uprzedniego wskazania nowej lokalizacji kościoła. Wierni z parafii Nowa Huta Bieńczyce odczuli to jako dotkliwą krzywdę, sposób zaś usunięcia krzyża – jako obrazę ich uczuć religijnych^[24].

Odpowiedź żadna oczywiście nie nadeszła, a na rozpoczęcie budowy Arki Pana trzeba było poczekać aż do 1967 roku. Ksiądz Mieczysław Satora, posługujący się pseudonimem „Marecki”, wcześniej „Kolejarz”, „Dyrektor”, „Tukan”, na żądanie Rady Narodowej Miasta Krakowa został odwołany z funkcji administratora w Nowej Hucie w październiku 1960 roku. Ponieważ jednak cieszył się dużym zaufaniem, otrzymał pracę w kurii. Biskup Wojtyła dał mu mieszkanie w budynku, w którym sam mieszkał – przy ulicy Kanoniczej 21. Na to funkcjonariusze zacierali ręce:

Fakt zwolnienia „Mareckiego” z funkcji administratora parafii dodatkowo wpłynął na jego możliwości, gdyż wszedł on jeszcze głębiej w interesujące nas środowisko. (...) W dotychczasowej współpracy „Marecki” wykonał szereg trudnych zadań operacyjnych i realizował różnego rodzaju kombinacje operacyjne. Wykraadał kilkakrotnie interesujące dokumenty z kurii i przekazywał nam przed ich rozesełaniem. Wykonywał zdjęcia fotograficzne pomieszczeń arcybpa Baziaka. Uzyskał odciski pieczęci kurialnych, m.in. okrągłej, która jest bardzo pieczołowicie przechowywana, relacjonował na bieżąco o ważniejszych poczynaniach kurii^[25].

Kiedy po latach Jan Paweł II rozmawiał z Jasiem Gawrońskim na temat komunistów i ich metod, odwołał się do przykładu Nowej Huty:

Oni zawsze byli pragmatykami. Pragnę podać przykład konkretny: jak chodziło o zbudowanie kościoła w Nowej Hucie, toczyła się o to walka, tam doszło właściwie do rewolucji w 1960 roku. Po nastaniu

[24] Tamże, s. 134.

[25] Tamże, s. 130–131. Tenże „Marecki” współpracował z SB od 1947 r., niemal do końca swojego życia.

Gomułki przyrzekli, że tutaj powstanie kościół, został tam umieszczony krzyż – a potem próbowali z tego się wyłgać. Kiedy wreszcie po tych rewolucjach, rozruchach w Nowej Hucie musieli znowu zacząć myśleć, że jednak ten kościół ma powstać i dadzą pozwolenie na budowę, to robili niesłychanie precyzyjne, szczegółowe badania społeczne, żeby dysponować na ten temat podstawą naukową, socjologiczną, wskazującą, iż rzeczywiście to jest wola większości, że tego chce większość społeczeństwa, że oni muszą ustąpić przed większością. Przypuszczam, że to nie była ich metoda od samego początku^[26].

15 czerwca 1962 roku zmarł abp Eugeniusz Baziak. Już następnego dnia krakowska kapituła obrała bp. Karola Wojtyłę wikariuszem kapitulnym, czyli zarządcą archidiecezji do czasu powołania nowego ordynariusza. Podsumowanie pracy SB w trzecim kwartale niemal w całości poświęcono omówieniu przedsięwzięć administrującego diecezją bp. Wojtyły. Z długiego dokumentu warto przywołać choćby to, że ów hierarcha w pierwszym rządzie likwidował wakaty w poszczególnych parafiach archidiecezji, dokonał przeniesień 86 wikariuszy, przedstawił do zatwierdzenia 19 kandydatów na administratorów w parafiach, które nie były obsadzone, a także ogłosił liczne nominacje prałatów i kanoników^[27].

W tymże roku 1962 pojawił się kolejny kamień milowy w życiu biskupa Wojtyły – a był nim Sobór Watykański II. Biskup Wojtyła brał udział od pierwszej do ostatniej (czwartej) sesji, czyli do grudnia 1965 roku. Dał się poznać jako osoba znająca języki, dobry mówca, wytrawny współredaktor konstytucji soborowych, odegrał dużą rolę w ostatecznej redakcji konstytucji *O obecności Kościoła w świecie współczesnym*, a biskupi polscy, zwłaszcza w drugiej części prac soborowych, uznali go za swego oficjalnego reprezentanta. W czasie pobytu w Rzymie mieli możliwość swobodnego kontaktowania się i zastanawiania nad zbliżającym się jubileuszem Tysiąclecia Chrztu Polski. Wspólnie podjęli także decyzję o zaproszeniu biskupów ze świata. Wystosowali 56 listów do różnych Konferencji Episkopatów z zaproszeniem do udziału w obcho-

[26] J. Gawroński, *Kolacja z papieżem i inne historie*, Kraków 2017, s. 54.

[27] M. Lasota, dz. cyt., s. 92.

dach. Jeden z listów, z listopada 1965 roku, został skierowany do biskupów niemieckich. Intencją polskich hierarchów było zrobienie pierwszego kroku w kierunku pojednania polsko-niemieckiego opartego na prawdzie oraz pokonania trudnych relacji z Niemcami, jakie panowały po II wojnie światowej. Orędzie kończyło się słowami „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. List wywołał głębokie reperkusje, wzbudzając zainteresowanie władz komunistycznych, które nie tylko dopatrywały się w nim wrogości w stosunku do ZSRR, ale również wkraczania biskupów w obszar prerogatyw rządu, skoro zajęli się polityką międzynarodową. Jednym z sygnatariuszy listu był Karol Wojtyła, więc przy tej okazji starano się osłabić rolę nowego arcybiskupa oraz próbowano skłócić środowisko kościelne. Z inicjatywy komunistów pracownicy (rzekomo) Krakowskich Zakładów Sodowych, czyli dawnego Solvayu, w którym w czasie wojny pracował młody Wojtyła, wystosowali otwarty list do metropolity krakowskiego sygnowany przez przedstawicieli załogi, który 22 grudnia 1965 roku opublikowała „Gazeta Krakowska”:

Pracownicy Zakładów Sodowych w Krakowie zostali wstrząśnięci do głębi treścią „Orędzia” biskupów polskich wystosowanego do biskupów niemieckich. (...) Biskupom polskim nikt nie udzielił mandatu do zajmowania stanowiska w sprawach oczywistych dla ogółu obywateli, a należących do kompetencji innych czynników. Powinno być bowiem wiadome także biskupom, że do wypowiedania się w imieniu narodu polskiego jedynie uprawniony jest Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. (...) Nie pytamy, czy Jego Ekscelencja zapomniał o Oświęcimiu, w którym między innymi ginęli tysiącami kapłani polscy z rąk oprawców niemieckich, czy Jego Ekscelencja zapomniał wysiedlone dzieci z Zamościa i koszarne warunki tego wysiedlenia, jak również inne bestialskie sposoby biologicznego wyniszczenia. Tę zapomnieć nie można. (...) Znając Jego Ekscelencję jako pracownika naszego zakładu z okresu okupacji hitlerowskiej, musimy wyrazić głębokie rozczarowanie, jakie w nas wywołał Ksiądz Arcybiskup swym nieobywatelskim postępkim^[28].

[28] Tamże, s. 145–146.

W odpowiedzi na ów atak w Boże Narodzenie z ambon można było usłyszeć stanowisko abp. Wojtyły w tej kwestii, bo dobrze wiedział, kto spreparował list, tym bardziej że w jego kaplicy domowej, w tym samym dniu, w mszy św. uczestniczyli zaprzyjaźnieni robotnicy z Solvayu:

Czytając (...) słowa Waszego listu otwartego, stwierdziłem z bólem, że jest on nie tylko ciężkim publicznym oskarżeniem pod adresem mojej osoby, ale co więcej – pewnego rodzaju wyrokiem wydanym zaocznie. (...) Czytając z uwagą Wasz list, muszę stwierdzić, że nie moglibyście go napisać, gdybyście rzetelnie zapoznali się z treścią listu Biskupów polskich do Biskupów niemieckich oraz z odpowiedzią Biskupów niemieckich na ten list. (...) Odpowiadam na ten list przede wszystkim jako skrzywdzony człowiek. Skrzywdzony dlatego, że oskarżono go i zniesławiono publicznie, nie starając się rzetelnie poznać faktów ani istotnych motywów. (...) Muszę stwierdzić, że prawo do dobrego imienia posiadam nie tylko sam; posiadają prawo do mojego dobrego imienia ci wszyscy, których jestem Pasterzem jako Arcybiskup Krakowski. I nic innego mną nie kieruje, jak tylko względ na prawdę oraz na dobre obyczaje naszego życia publicznego^[29].

W końcu nadszedł Jubileusz Tysiąclecia Chrztu Polski, długo wyczekiwany i poprzedzony trwającą dziewięć lat Wielką Nowenną. Inicjatorem nowenny i obchodów *Millennium* był kard. Stefan Wyszyński, a cały plan zrodził się podczas jego więzienia w Komańczy. Planowano pielgrzymkę papieża Pawła VI na majowe uroczystości, ale skoro władze ją udaremniły, to Watykan mianował prymasa Wyszyńskiego legatem papieskim na te obchody. Centralne uroczystości Tysiąclecia Chrztu Polski, w czasie których dokonano aktu zawierzenia Matce Bożej i powierzenia narodu polskiego pod Jej opiekę, odbyły się na Jasnej Górze 3 maja 1966 roku, skąd kopia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej wyruszyła w peregrynację po całej Polsce. Program krakowskich obchodów natomiast skupiał się wokół postaci Świętego Stanisława biskupa i męczennika, a tu doszukiwano się politycznych interpretacji i analogii jakoby wzmagającej

[29] Tamże, s. 146–148.

konflikt na linii państwo – Kościół. Na wszelkie sposoby władze starały się utrudniać przebieg jubileuszu, wprowadzając alternatywne atrakcyjne imprezy, ośmieszając i zastraszając uczestników, zawieszając komunikację, stosując wciąż nowe obostrzenia sanitarne i wymogi formalne bądź też wpływając na zmianę przebiegu uroczystości. Akcją, która miała sparaliżować przebieg obchodów, było aresztowanie przez Milicję Obywatelską peregrynującego po Polsce jasno-górskiego wizerunku Matki Bożej. Zaaresztowanie obrazu nie osłabiło ducha wiernych, lecz wzmogło frekwencję i doprowadziło tylko do tego, że zamiast wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej pielgrzymowały same ramy obrazu.

Wyniesienie Karola Wojtyły do godności kardynała w 1967 roku, zaledwie w trzy lata od objęcia archidiecezji krakowskiej, było dla SB dużym zaskoczeniem. Z tym wyborem wiązali jednak nadzieje na skonfliktowanie dwóch kardynałów, a w konsekwencji osłabienie Kościoła w Polsce, a nawet na podział terytorialny – na Polskę północną i południową – podlegających odpowiednio kompetencji Wyszyńskiego i Wojtyły. Przewidywania się nie sprawdziły, a posługa kardynalska Karola Wojtyły była kontynuacją zapoczątkowanej przed laty linii działań. Nadal często bywał w terenie, odwiedzał parafie w swojej archidiecezji, ale i więcej podróżował po Polsce. Na Franciszkańskiej 3 coraz częściej odbywały się sympozja naukowe, na przykład konferencje z pogranicza fizyki i filozofii, sesje Kopernikowskie, ale i spotkania kolędowe. W kaplicy domowej gościły wszystkie zgromadzenia sióstr i braci zakonnych, rozmaite grupy zawodowe, redakcje „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”, liczne organizacje, na przykład Klub Inteligencji Katolickiej, Poradnictwo Rodzinne czy po prostu „starzy przyjaciele”. Dbał o duszpasterstwa akademickie, duszpasterstwa nauczycieli i wychowawców, pielęgniarek i lekarzy, prawników, wspierał ruch oazowy. Równocześnie każdy krok, każdy wysłany lub otrzymany list czy każde wypowiedziane słowo kardynała stanowiły centrum zainteresowań dla SB, która niemal codziennie słała meldunki do wyższej instancji do stolicy. Szczegółowo relacjonowano nie tylko spotkania z gośćmi, zwłaszcza zagranicznymi, przede wszystkim z Watykanu, lecz także niewinny festiwal piosenki religijnej „Sacrosong”. Kardynał z Krakowa był z każdym rokiem bardziej zaangażowany w życie Kościoła Powszechnego; przynależał do Kongregacji ds. Duchowieństwa, Kongregacji Kościołów Wschodnich, był konsultantem w Komisji ds. Apostolstwa Świeckich, zatem coraz częściej jeździł do Rzymu, czy to na synody biskupów, *ad limina*

apostolorum, na sympozja Papieskiej Komisji dla Dialogu z Niewierzącymi, sesje Kongregacji Kultu Bożego czy posiedzenia Papieskiej Rady do spraw Świeckich, a niemal każdy pobyt w Watykanie łączył się z audiencją u Ojca Świętego. Był też chętnie zapraszany do Niemiec, Francji, Kanady, Stanów Zjednoczonych i Australii. Wraz z rosnącą ogólną estymą dla kardynała, rosło zaniepokojenie władzy, która od agentów dostawała komunikaty przypominające, że Wojtyła:

[j]est uczonym, a przy tym zręcznym politykiem, ma ogromne osobiste powiązania w samym Watykanie, a także na całym świecie. Jego indywidualność wywiera wpływ na określone decyzje papieża, który zalicza Wojtyłę do osobistych przyjaciół, takich, którzy mają do niego wstęp zawsze w każdej chwili, bez protokołu dyplomatycznego. Wojtyła jest kardynałem z kraju „wpływow wschodniego mocarstwa”, zna wszystkie, tak oficjalnie, programowe deklaracje, jak i te pozakulisowe koterie i dlatego dla całej polityki Kościoła w świecie i na odcinku ZSRR–kraje demokracji ludowej, czyli bloku wschodniego, jest najbardziej miarodajnym opiniodawcą^[30].

Gestem wyrażającym przychylność i uznanie papieża dla krakowskiego kardynała było przede wszystkim zaproszenie go do wygłoszenia rekolekcji dla rzymskich kurialistów i dla samego biskupa Rzymu w Wielkim Poście 1976 roku. I ten fakt komentowano, że papież „uznaje Wojtyłę jako jednego z niewielu najlepszych teologów wśród kardynałów, że zamierza wyeksponować jego osobę dla pokazania światu katolickiemu”^[31].

Niepokorny kardynał wciąż upominał się o procesje Bożego Ciała, uświadamiał społeczeństwu jakie przysługują mu prawach, wytykał nadużycia. Po manifestacjach majowych w Krakowie w 1977 roku mówił, że Kościół jest ochroną dla ludzi walczących o swoje prawa. Do tych zamieszek doszło po zamordowaniu Stanisława Pyjasa, młodego działacza opozycyjnego, studenta filologii polskiej i filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Juwenalia, które miały się odbyć kilka dni później, przerodziły się w masowe demonstracje studentów

[30] Tamże, s. 254.

[31] Tamże, s. 252.

i protest przeciwko władzy. Na zakończenie „Czarnego Marszu”, który przeszedł ulicami Krakowa 15 maja, pod Wawelem odczytano deklarację zawiązującą Studencki Komitet Solidarności, który był pierwszą tego typu organizacją w Europie Wschodniej. Kardynał Wojtyła poparł postawę młodzieży, którzy byli „zdolni myśleć o sprawach zasadniczych, takich jak: sprawiedliwość społeczna i pokój, jak prawa człowieka, prawa osoby ludzkiej, prawa Narodu”. A od ludzi mediów domagał się prawdy, apelując: „Prasa nie może fałszować obrazu społeczeństwa, jeżeli społeczeństwo ma ją poważnie traktować – nie może. Ma swoją odpowiedzialność wobec społeczeństwa, wobec Narodu, wobec człowieka, a nie tylko wobec jednej jedynej instytucji czy instancji”^[32].

Funkcjonariusze SB analizując sytuację w roku 1977, prognozowali, że „linia polityczna kard. K. Wojtyły nie ulegnie zmianie”, że „należy się liczyć z dalszą eskalacją żądań pod adresem władz m.in. w zakresie: przeciwstawiania się rzekomym ograniczeniom praw ludzi wierzących”, że arcybiskup będzie walczył o „dostęp Kościoła do środków masowego przekazu; budownictwa sakralnego i kościelnego i o nadanie statusu prawnego Papieskiemu Wydziałowi Teologicznemu w Krakowie”^[33]. Wszystkie te niepokoje miały się wkrótce potwierdzić. Zarzuty kierowane pod adresem kardynała dziś wybrzmiewają jak prawdziwa laudacja, a przewidywania wróżące świetlaną przyszłość nie dorównały rzeczywistości, jaką podyktowało samo życie.

16 października 1978 roku nadeszła z Watykanu wiadomość o wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża. Z Agencji Reutera otrzymał tę informację Stanisław Kania, jeden z sekretarzy KC PZPR, który o wyniku konklawe natychmiast poinformował Edward Gierka. W szeregach partii powtarzano tezę: „Lepszy Wojtyła jako papież tam, niż jako prymas tu”. Opuszczenie kraju nie uciszyło niepokoju służb specjalnych. Teraz redagowano tajne raporty na szczeblu ministerialnym w Warszawie, sporządzając oceny pontyfikatu Jana Pawła II. Po pierwszym roku oceniano, że z chwilą wyboru nowego papieża nastąpiło „zaostrenie stosunków ekonomicznych i politycznych między Zachodem a krajami socjalistycznymi. Państwa kapitalistyczne wzmogły dy-

[32] T. Fiałkowski, *Trzy daty, trzy dokumenty*, tygodnik.com.pl/arch-turowicz/fialkowski.html (dostęp: 2.02.2021).

[33] M. Lasota, dz. cyt., s. 263–264.

wersyjne działania ideologiczne przeciwko krajom socjalistycznym i partiom komunistycznym”, a Stany Zjednoczone „chciały wykorzystać wybór papieża Jana Pawła II jako kartę w wojnie psychologicznej i działalności dywersyjnej przeciwko krajom socjalistycznym. Liczą, że to osłabi oddziaływanie ideologii socjalistycznej na społeczeństwa naszego obozu, w Trzecim Świecie i w krajach kapitalistycznych Zachodniej Europy”^[34].

Kwestia przyjazdu papieża do Polski pojawiła się niemalże w chwili jego wyboru. W wyniku uzgodnień między rządem PRL a Watykanem ustalono termin pielgrzymki do Polski na 2–10 czerwca 1979. Przyjazd rodaka do kraju poprzedziły gruntowne przygotowania. Minister spraw wewnętrznych dokumentem z 15 marca 1979 roku powołał sztab do kierowania operacją o kryptonimie „Lato-79”, zobowiązując komendantów wojewódzkich MO, na których terenie przewidziany był pobyt papieża, do powołania analogicznych sztabów wojewódzkich, a kierownictwo sztabu nawiązało bezpośrednią współpracę z Prokuraturą Generalną, Ministerstwem Sprawiedliwości i Urzędem ds. Wyznań oraz z innymi resortami. Papieską wizytę poprzedziły oczywiście donosy tajnych współpracowników, których wraz ze zbliżającą się datą wizyty napływało z każdym dniem więcej. Podsluchiwano zarówno zwykłych ludzi, jak i osoby wpływowe, wychwytywano listy prywatne oraz listy pasterskie biskupów do wiernych danych diecezji. Największe obawy budził jednak Studencki Komitet Solidarności, antykomunistyczny ruch opozycji demokratycznej. Za wszelką cenę starano się nie dopuścić do druku i kolportażu ulotek, do przygotowania transparentów i haseł. Instancje partyjne i władze uczelni zostały postawione w stan gotowości i zostały zobowiązane do przygotowania listy osób, które w razie potrzeby mogłyby rozładować ewentualne sytuacje konfliktowe. Na miesiąc przed papieską pielgrzymką był gotowy wielostronicowy plan działań operacyjno-profilaktycznych.

Służba Bezpieczeństwa miała swoich informatorów niemal wszędzie. Każdy ruch, każde przemieszczenie się papieża dokumentują osobne raporty, a te spływały z każdego wystąpienia papieża, opisywały szczegółowo reakcje i komen-

[34] Dokumenty Instytutu Pamięci Narodowej prezentowane na wystawie Instytutu Dialogu Międzykulturowego, zorganizowanej z okazji 40. rocznicy wyboru Jana Pawła II na Stolicę Apostolską, w 2019 r. na Plantach w Krakowie, oprac. B. Munk.

tarze wiernych. A Jan Paweł II mówił o ojczyźnie, o wspólnocie i patriotyzmie, o prawie do życia w suwerennym państwie. Wierni zachwycali się zręcznością politycznej wypowiedzi głowy Kościoła katolickiego – niby bez aluzji, ale z licznymi podtekstami. Służby w trakcie samej wizyty uczyniły przedmiotem wnikliwych rozpracowań i analiz homilie Ojca Świętego. Wiele kontrowersji wzbudziła choćby ta w Oświęcimiu, ponieważ w podtekście mówiła o krytyce systemów przemocy, co mieli rzekomo wylapać zagraniczni dziennikarze. Katolicy z kolei podziwiali papieża za grę niedomówień i umiejętną formę dyplomatycznych wypowiedzi, na przykład kiedy powiedział, „że o drugim systemie nie będzie się wypowiadał czy komentował”, to wszyscy wiedzieli, że chodziło o ówczesny system PRL. Ludzie nagrywali papieskie przemówienia, bo nie ufali mediom, spodziewali się, że włączy się cenzura, byli zdeterminowani, aby publikować w nielegalnych wydawnictwach pełne teksty wystąpień, i komentowali, że materiałów wystarczy na parę lat, ale trzeba pozyskać wprawnych komentatorów na najwyższym, „godnym mówcy poziomie”^[35]. Każdemu wystąpieniu Jana Pawła II towarzyszyły rzesze wiernych. Te spontaniczne zgromadzenia, nigdy wcześniej nieobserwowane na taką skalę, przebiegały zawsze w atmosferze pokojowej. Choć telewizja trzymała się zarządzenia, żeby nie pokazywać tłumów, to sami uczestnicy tych spotkań poczuli w sobie wielką siłę i po raz pierwszy od wielu lat nosili z dumą uniesioną głowę. Budziła się świadomość narodowa, nadchodził czas długo wyczekiwanych i nieuniknionych zmian. Do głosu dochodziła opozycja. Zanim Jan Paweł II wrócił do Watykanu, zdołał zasiać w narodzie ziarno wolności, a sam stał się duchowym przywódcą narodu.

W marcu 1980 roku, tuż przed wyborami do sejmu i rad narodowych, opozycja zorganizowała największą w swojej historii akcję rozrzucania ulotek. Hasła głosiły: „Wyborco, zostań w domu. Breźniew zagłasuje za ciebie”. W kraju pogłębiał się kryzys ekonomiczny. Czarę goryczy przelało lekceważenie potrzeb społeczeństwa, ciągle podwyżki cen, puste półki w sklepach, handel towarami nienadającymi się do użytku, rosnąca korupcja... Od wiosny przez kraj zaczęła się przetaczać fala strajków w kolejnych zakładach pracy, wszędzie domagano się podwyżek płac. Za udział w protestach wyrzucano z pracy. Na bazie licznych komitetów strajkowych dla obrony praw pracowniczych powstawał Niezależny

[35] Tamże.

Samorządowy Związek Zawodowy „Solidarność”. Wybuchł Sierpień, który miał przynieść wolność nie tylko Polsce...

Sytuacja wymykała się spod kontroli reżimu komunistycznego. Mieli do czynienia z „niebezpiecznym” przeciwnikiem. Za jak groźnego rywala uważano biskupa Rzymu, skoro komunistyczne służby specjalne kilku państw stanęły za zamachem dokonany 13 maja 1981 roku na placu Świętego Piotra w Rzymie?

Z pokolenia Polski niepodległej, Karol Wojtyła od najmłodszych lat nierozpieszczany był przez życie – tracił po kolei najbliższą rodzinę, wojna oswoiła go z ubóstwem i kruchością ludzkiej egzystencji. Żył w bardzo trudnych czasach, czasach podsłuchów i oskarżeń, dlatego nauczył się przebaczać nawet swoim prześladowcom. O komunistach nie mówił w kategoriach wroga, ale przeciwnika. Umiał być powściągliwy w wydawaniu osądów, kiedy oskarżano księży i biskupów, i nie był pochopny w odwoływaniu ze stanowisk ludzi Kościoła. Czas walki systemowej z religią wykształcił w nim świadomą, dojrzałą i głęboką wiarę, której strzegł i bronił we wszelkich przeciwnościach losu. Był prawy. Nie pociągały go żadne dobra doczesne. Nie miał słabych stron, nie był podatny ani na szantaż, ani na zastraszenie. Był niezłomny. Po wstąpieniu na Stolicę Piotrową sprawę Polski wyniósł na arenę międzynarodową. Odważnie mówił o sytuacji w krajach bloku wschodniego, co przeplącił krwawym zamachem na własne życie. Stał się też rzecznikiem narodu upokorzonego stanem wojennym i internowaniami. Nie dopuścił do przelewu braterskiej krwi. A wszystko właściwie wywalczył na kolanach, ufny miłosierdziu Bożemu, zawsze z poszanowaniem godności osoby ludzkiej i operując tylko językiem wartości, nigdy nienawiści.

STRESZCZENIE

MARTA BURGHARDT

Z pokolenia Polski niepodległej: Karol Wojtyła

Artykuł jest próbą ukazania losów Kolumbów na przykładzie Jana Pawła II. Opowiadania Eugeniusza Mroza, szkolnego kolegi Karola Wojtyły, ukazują jak dzieciństwo pierwszego pokolenia Polaków urodzonych w niepodległej ojczyźnie upłynęło pod znakiem ubóstwa lub niedostatku. Młodość przyszło im prze-

żyć w okresie II wojny światowej, a po niej również nastąpiły bardzo trudne czasy, w których dominowały podsłuchy i oskarżenia oraz wszechobecny aparat tak zwanego bezpieczeństwa. To głównie ich pokolenie doświadczyło ograniczeń wolności słowa, wyznania religijnego czy swobodnego poruszania się.

Z kolei dokumenty IPN świadczą o zaangażowaniu setek osób nieustannie obserwujących, podsłuchujących i piszących raporty do instancji partyjnych o biskupie i kardynale Wojtyłę, ale nie doszukały się w nim słabych stron. Krakowski metropolita do końca pozostał odporny na szantaż i zastraszania.

Po wstąpieniu na Stolicę Piotrową Jan Paweł II sprawę Polski wyniósł na arenę międzynarodową. Odważnie mówił o sytuacji w krajach bloku wschodniego, co przeplącił krwawym zamachem na swoje życie. Stał się też rzecznikiem narodu upokorzonego stanem wojennym i internowaniami. Nie dopuścił do przelewu braterskiej krwi. Jako duchowy przywódca poprowadził Polaków w kierunku wolności.

SŁOWA KLUCZE

Karol Wojtyła, Jan Paweł II, komunizm, II wojna światowa, PRL, historia współczesna

SUMMARY

MARTA BURGHARDT

From the Generation of the Independent Poland: Karol Wojtyła

The paper attempts to portray the fortunes of Columbuses using the example of John Paul II. Eugeniusz Mróz, Wojtyła's schoolmate, described in his stories the childhood of the first generation of Poles born in the independent homeland as full of poverty and paucity. First, they spent their youth in the days of World War II and then they had to endure similarly hard times – filled with wiretaps, accusations and the omnipresence of the so-called “security” service. Hence, it was that generation which suffered the most restrictions of their liberties: liberty of speech, religion and movement.

In turn, the documents held in Polish Institute of National Remembrance show evidence of hundreds of people continuously engaged in surveilling, eavesdropping and reporting on Bishop, and then Cardinal, Wojtyła. Nonetheless, they did not find even the slightest weakness in him. Kraków's metropolitan bishop stayed immune to browbeating and blackmail till the very end.

After his election to the Apostolic See, John Paul II brought the issue of Poland to the international arena. He spoke bravely about the situation in Eastern Bloc countries – and he had to pay for this with the vicious assassination of his life. He also became a spokesman for a nation humiliated with martial law and internments. He prevented bloodshed among his keens and as a spiritual leader, he led the Polish people to freedom.

KEYWORDS

Karol Wojtyła, John Paul II, communism, World War II, Polish People's Republic, contemporary history

BIBLIOGRAFIA

- W. Bereś W., Burnetko K., *Nasza historia. 20latRP.pl 1989–2009*, Warszawa 2009.
- Dmitrowicz P., *Walka okrzyż*, <https://www.polskieradio.pl/114/0/Artykul/176935,Walka-okrzyż>.
- Dokumenty Instytutu Pamięci Narodowej prezentowane na wystawie Instytutu Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II w Krakowie, zorganizowanej z okazji 40. rocznicy wyboru Jana Pawła II na Stolicę Apostolską, w 1919 roku na Plantach w Krakowie, oprac. B. Munk.
- Gawroński J., *Kolacja z papieżem i inne historie*, Kraków 2017.
- Kalendarium życia Karola Wojtyły*, red. A. Boniecki, Kraków 2000.
- Lasota M., *Donos na Wojtyłę. Karol Wojtyła w teczkach bezpieki*, współpraca M. Zając, posłowie R. Terlecki, Kraków 2006.
- Mróz E., *Historia niezwykłej przyjaźni*, współpraca red. M. Burghardt, Kraków 2020.
- Tacik J., *Zamach*, Kraków 2017.
- Wojtyła K., Jan Paweł II, *Dziela literackie i teatralne*, t. 1, *Juvenilia (1938–1946)*, red. J. Popiel, Kraków 2019.



Prof. Irena Bajerowa, fot. Agnieszka Sikora

Życie godne i skuteczne

Irena Bajerowa (1921–2010)

Przedwojenna polonistyka Uniwersytetu Jagiellońskiego przyciągała ludzi zdolnych, a dzięki legendarnym i wymagającym profesorom wyposażała w wiedzę i kształtowała postawy, choć przyznać trzeba, iż kształtowanie się postaw, żywe dyskusje ideowe to w równej mierze zasługa także innych środowisk. Stanisław Urbańczyk (1909–2001), który rozpoczął pracę jako asystent i prowadził zajęcia z gramatyki opisowej lub fonetyki polskiej, tak wspominał to pokolenie:

Pierwszy rocznik 1937/1938 nie był ciekawy. Za to następny (...): była w nim Irena Klemensiewiczówna, córka profesora, w przyszłości profesor Uniwersytetu Śląskiego, Maria Bobrownicka, później docent i profesor literatur zachodniosłowiańskich, Wojciech Żukrowski, Tadeusz Hołuj, Tadeusz Kwiatkowski, Jerzy Lau, Jerzy Bober, Juliusz Kydryński, Tadeusz Kieta, Maria Pachówna (...). No i Karol Wojtyła. Wprawdzie nie mogę powiedzieć, żeby oni wszyscy przykładali się do nauki, ale zajęcia z nimi były ciekawe i cały rocznik pozostał w mojej pamięci barwny i żywy^[1].

[1] S. Urbańczyk, *Z miłości do wiedzy. Wspomnienia*, do druku przygotował i przypisami opatrzył A. Gorzkowski, Kraków 1999, s. 256.



Irena Klemensiewicz zam. Bajerowa, ps. „Cesia”, „Basia”, Zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej, zawacka.pl

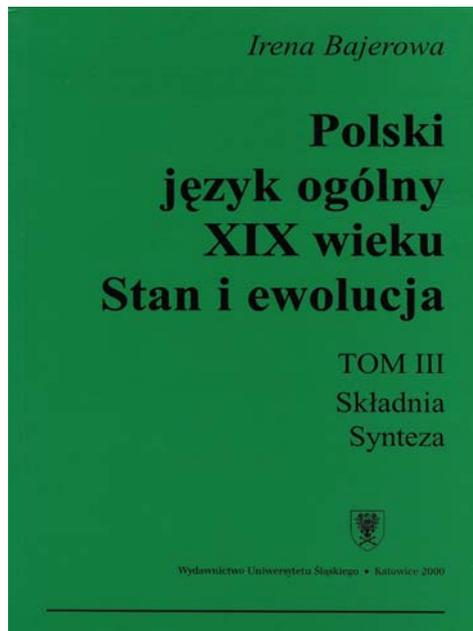
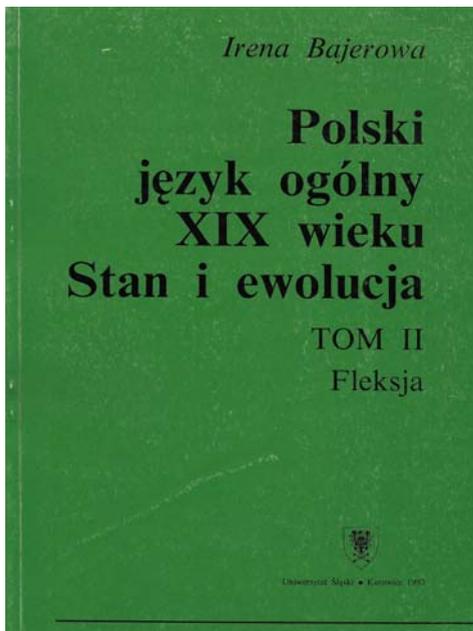
Maturzyści roku 1938 – cóż to byli za ludzie! Dołączyła do nich zmarła przed dziecięciu laty prof. Irena Bajerowa. Urodzona 13 marca 1921 roku w Krakowie, córka Marii z Kozłowskich Klemensiewiczowej oraz Zenona Klemensiewicza, wybitnego językoznawcy^[2]. W 1930 roku ukończyła szkołę powszechną, w 1936 roku złożyła „egzamin maturalny typu humanistycznego” w gimnazjum sióstr Urszulanek, a w 1937 ukończyła kurs średni w Konserwatorium Muzycznym w klasie fortepianu i teorii muzyki.

Podporucznik

Podczas wojny w latach 1940–1943 uczęszczała do Szkoły Przemysłu Artystycznego (Kunstgewerbeschule), pracowała legalnie w PCK i RGO, uczęszczała na tajne wykłady UJ, sama działała w tajnym nauczaniu na poziomie szkoły średniej, ucząc łaciny. Do organizacji konspiracyjnych wstępowała dwukrotnie, najpierw do nieznanej z nazwy, gdzie przeszkolono ją z „terenki”, później do ZWZ^[3]. Po „wsypie” w 1941 roku

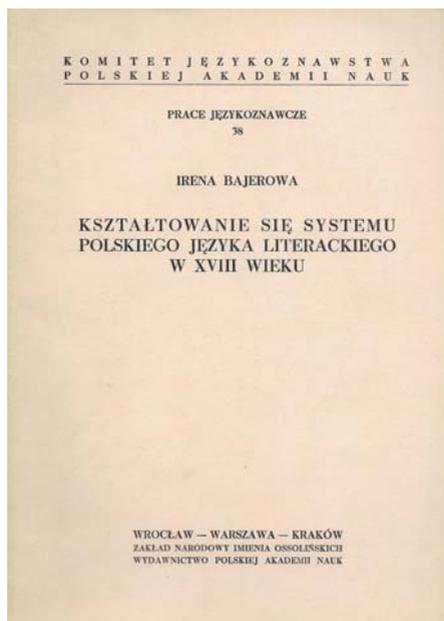
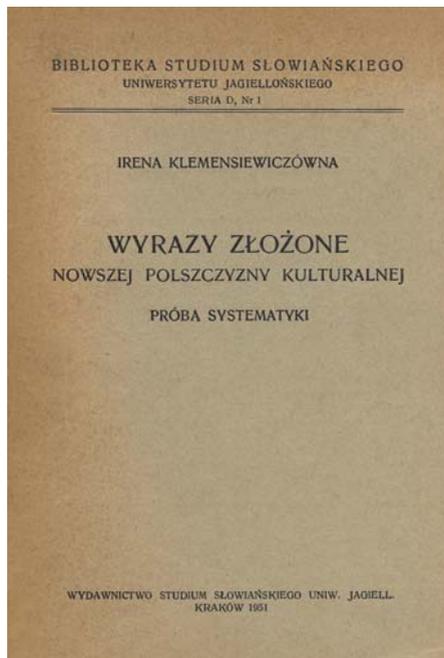
[2] Najwięcej danych bio- i bibliograficznych zawiera księga wydana z okazji doktoratu honorowego UŚ: Irena Bajerowa. *Doctor Honoris Causa Universitatis Silesiensis*, oprac. J. Warchala, Katowice 2008.

[3] I. Bajerowa, *Relacja o służbie wojennej* [sic! – A.C.] z 1998 r., złożona w Fundacji gen. Elżbiety Zawackiej, https://kpbc.umk.pl/Content/203205/PDF/Klemensiewicz_Irena_1476_WSK.pdf.



na krótko opuściła Kraków. Od stycznia do października 1943 pracowała w Warszawie („byłam łączniczką i wykonywałam pewne prace techniczne przy wykonywaniu fałszywych papierów”)^[4]. W Krakowie w lipcu 1944 roku została łączniczką „Leliwy” – Kazimierza Bajera (ur. 1918). Służbę zakończyła w lutym 1945 jako podporucznik czasu wojny, odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Przyszły mąż był aresztowany w 1945 roku, ona sama ujawniła się jesienią tego roku, w 1946 była aresztowana na 10 dni w związku ze sprawą „Leliwy” skazanego na pięć lat więzienia. Ślub odbył się

[4] Tamże, s. 3.



w 1952 roku – dziećmi państwa Bajerów są inżynier Jerzy Bajer i iberystka Renata Turlej.

Uczona i organizatorka

W 1948 roku ukończyła studia polonistyczne, a tematem pracy magisterskiej były *Wyrazy złożone nowszej polszczyzny kulturalnej* (wydanie książkowe w roku 1951), a już po trzech latach obroniła doktorat o oboczności *e* i *ø* (tzw. zera) w przyimkach, którego promotorem był prof. Kazimierz Nitsch. Irena Klemensiewiczówna debiutowała w druku w roku 1950 na łamach „Języka Polskiego”, organu Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, będącym pokłosiem doktoratu artykułem, który można uznać za program badawczy realizowany konsekwentnie przez 60 lat wytrwałej pracy. Był to polemizujący z opiniami warszawskich językoznawców tekst *Czy wolno nam mówić „we wodzie ze sokiem”*, w którym broniła regionalnych cech krakowskich za pomocą argumentów statystycznych i historycznych. Fakty językowe zawsze będą starannie i reprezentatywnie dobierane, a dzięki temu dane statystyczne będą miały walor obiektywizmu. Od 1955 roku do emerytury Irena Bajerowa pracowała w Katowicach (syn miał dwa lata, córka miała się urodzić w 1958), w Wyższej Szkole Pedagogicznej, która w roku 1968 roku stała się Uniwersytetem Śląskim. Wymagająca od siebie, mobilizowała uczniów i podwładnych do wysiłku osiągnięcia kolejnych stopni kariery i wtajem-

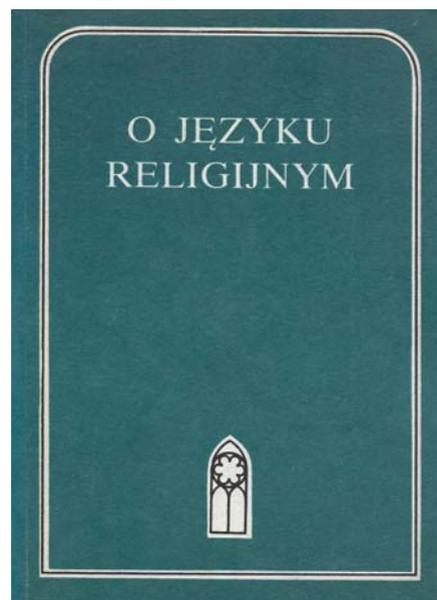
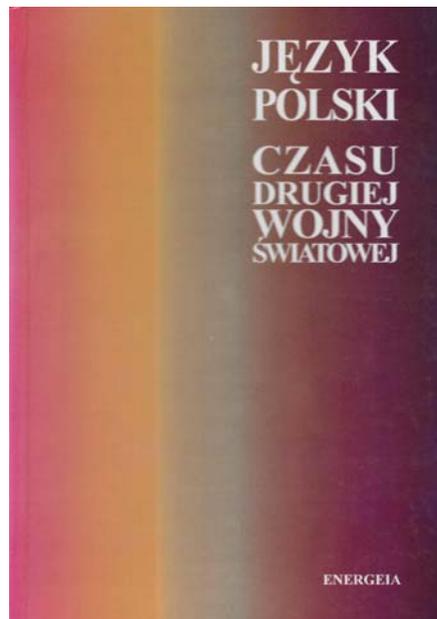
niczenia. W 1963 roku uzyskała habilitację na Uniwersytecie Wrocławskim na podstawie pracy *Kształtowanie się systemu języka polskiego w XVIII wieku*. W ten oto sposób uczona stała się dojrzałym i samodzielnym formalnie historykiem języka. Od 1964 roku kierowała Katedrą Języka Polskiego, następnie Katedrą Historii Języka Polskiego WSP w Katowicach, pełniła też funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Filologii Polskiej UŚ.

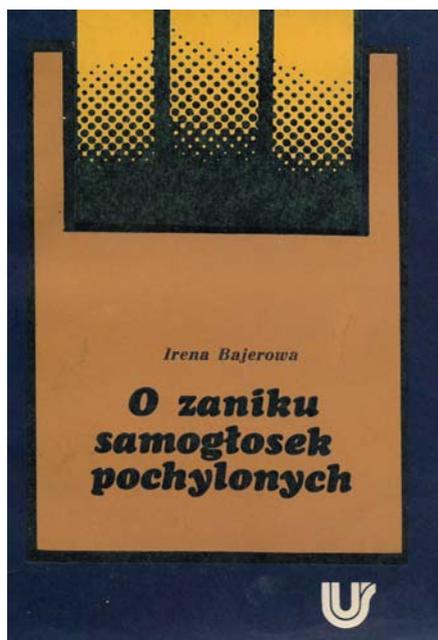
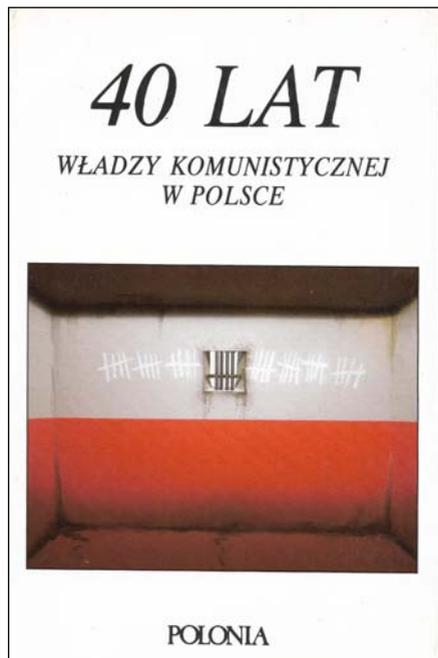
Tragiczna i tajemnicza śmierć ojca w katastrofie samolotu pod Babią Górą 2 kwietnia 1969 roku postawiła uczoną przed niełatwym zadaniem dokończenia – poprzez rekonstrukcję i kompilację różnych wypowiedzi Zenona Klemensiewicza – jego monumentalnej *Historii języka polskiego*, doprowadzonej zasadniczo do roku 1939.

W 1974 Irena Bajerowa została profesorem. Organizowała prace zespołowe i dydaktykę, a także sama objęła refleksją naukową i wnikliwymi studiami nowe pola badawcze, co zaowocowało niewielką i popularną, lecz do dziś inspirującą książeczką *Wpływ techniki na ewolucję języka polskiego* (1980).

Język religijny

W Krakowie angażowała się nie tylko w życie naukowe w ramach Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, Polskiej Akademii Umiejętności czy wydarzeń dziejących się w językoznawczych środowiskach polonistycznych. Brała udział w pracach zespołu synodalnego w ramach zorgani-





zwanego przez kardynała Wojtyłę synodu archidiecezji krakowskiej, wdrażającego reformy II Soboru Watykańskiego. Badania nad językiem religijnym czy też językiem komunikacji religijnej nie były czymś zwyczajnym. Słusznie przypomniał prof. Piotr Żmigrodzki, że „w owych latach zajęcie się tym tematem stanowiło akt odwagi; z pewnością był to jeden z czynników, jakie wpłynęły na opóźnienie nominacji Ireny Bajerowej na profesora zwyczajnego”^[5] – ta nominacja przyjdzie dopiero w 1989 roku. Zaangażowanie prof. Bajerowej w strukturach Kościoła krakowskiego było zharmonizowane z jej postawą jako uczoney. Zwracała uwagę na język, jakim posługuje się Kościół, zwłaszcza na to, że elementy języka propagandy „zakradają się nawet do oficjalnych wypowiedzi naszych pasterzy”. Etykiety, schematy stylistyczne zostały opisane, a także skrupulatnie wyliczone i skrytykowane przez osobę świecką świadomie podejmującą odpowiedzialność za wspólnotę w zakresie, w którym dysponowała specjalistyczną wiedzą^[6]. Pionierskie prace Ireny Bajerowej, opisujące między innymi tendencje do zastępowania języka archaicz-

[5] P. Żmigrodzki, *Profesor Irena Bajerowa (13 III 1921 – 30 VI 2010)*, „Język Polski” 2010, s. 243.

[6] Lingwista [= I. Bajerowa], *O właściwy styl wypowiedzi duszpasterskich Kościoła polskiego*, „Spotkania: niezależne pismo młodych katolików” 1979, nr 9 (październik), s. 22–28.

nego i hieratycznego przez elementy typowe dla stylu potocznego i politycznej propagandy z elementami nowomowy, są wciąż lekturą obowiązkową^[7] dla chcących się nie publicystycznie, lecz naukowo wypowiedzieć o języku, którym posługują się ludzie religijni^[8].

Prorektor

W 1980 roku zaangażowała się w struktury „Solidarności”, w 1981 została wybrana na stanowisko prorektora Uniwersytetu Śląskiego. Ów czas przemian społecznych był także istotną cezurą w zakresie języka uwolnionego w pewnym stopniu spod nacisku partyjnej nowomowy. Nawet tekst traktujący zasadniczo o kulturze języka można było odczytać jako manifest niezależności (*Mówić poprawnie, lecz swobodnie*^[9]). Swoboda słowa, a nawet wolność osobista znów została zabrana bohaterce niniejszego szkicu na początku stanu wojennego. Urzędujący rektor August Chełkowski i prorektor Irena Bajerowa zostali internowani. Profesor Bajerową zwolniono z miejsca odosobnienia i z funkcji na uczelni.

Nie można bez wzruszenia czytać takiej relacji, wpisującej się we wspomnienia czasu wojny, gdy uniwersytet był „za kolczastym drutem”, lecz jeśli tylko starczało sił, by nie stracić nadziei, rozprawiano w Dachau czy Sachsenhausen o tym, co było treścią życia uczonych.

Pani Profesor opowiadała o swym pobycie w więzieniu Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach, przy ul. Lompy. Siedząc w celi więziennej, Pani Profesor wraz z internowaną swoją studentką... przerażała uniwersytecki kurs gramatyki historycznej języka polskiego^[10].

[7] Zob. np. I. Bajerowa, *Kilka problemów stylistyczno-leksykalnych współczesnego polskiego języka religijnego*, w: *O języku religijnym. Zagadnienia wybrane*, red. M. Karpluk, J. Sambor, Lublin 1988, s. 21–44.

[8] Termin J.A. Kłoczowskiego OP.

[9] „Życie Literackie” 1981, nr 6, s. 1, 11.

[10] S. Zabierowski, *Wspomnienie o konwersatorium profesor Ireny Bajerowej z czasów stanu wojennego*, w: *Irena Bajerowa...*, dz. cyt., s. 75.



Prof. Irena Bajerowa, fot. Agnieszka Sikora

Skrycie i jawnie

Ponieważ profesor Bajerowa zawsze odczuwała „większe zobowiązanie do angażowania się w ruchy o charakterze niepodległościowym”^[11], brała udział w licznych nieformalnych spotkaniach dyskusyjnych i odczytach, a równocześnie kształciła znakomity zespół językoznawczy, w tym grono historyków języka. Toczono dyskusje metodologiczne o uprawianiu tej dyscypliny językoznawczej. W wydanym przez londyńskie wydawnictwo Polonia tomie *40 lat władzy komunistycznej w Polsce* ukazał się także tekst o nowomowie podpisany przez nikomu nie znanego Michała Piotra Markowskiego,

[11] I. Bajerowa, *Relacja...*, dz. cyt., s. 7.

lecz językoznawcom zapewne nieobcy był tok wywodu i sposób rzetelnego argumentowania^[12]. Tekst kończy się bardzo ważnymi słowami dowodzącymi, że metodycznie i skrupulatnie uprawiane językoznawstwo ma także cele pozajęzykowe – przeciwstawianie się sowietyzacji społeczeństwa i języka. „A więc znów – jak 100 lat temu – jak 200 lat temu – obrona języka okazuje się obroną polskości”^[13].

Hierarchia ról

Mimo oficjalności życia uczelnianego prof. Irena Bajerowa była uznawana za wzór nie tylko językoznawcy, ale także obywatela, osoby zaangażowanej w życie wspólnot, do których należy. Rady, a raczej autobiograficzne refleksje były sumą życiowych doświadczeń wspomianej tu uczoney: „Z hierarchią ról bywa kłopot. Lubię pracować na różnych polach, czyli grać różne role. To jest interesujące, takie życie jest bogate, ale niestety nieraz dochodzi do kolizji ról.

[12] Oczywiście wraz ze swoim środowiskiem Irena Bajerowa „stanowiła zagrożenie”, toteż podejmowano wobec niej różnego rodzaju działania: „inwigilowana w ramach sprawy operacyjnej (sygn. IPN Ka 0169/1402, Kwestionariusz ewidencyjny „Elekt” nr 46874) prowadzonej przez funkcjonariusza SB Zbigniewa Podsiadło, przy pomocy tajnych współpracowników i innych formalnych oraz nieformalnych informatorów: TW „Jaś”, TW „Adam”, TW „Student”, TW „Kowalski”, TW „Anna”, TW „Nowacki”, k.s.7 WZ, k.s. AW, TW „Józef”, TW „Boss”, kandydat na TW „CM”, k.s. AA. W trakcie inwigilacji starano się ustalić i rozpoznać charakter jej kontaktów z osobami działającymi w opozycji antysocjalistycznej. Inwigilacja miała doprowadzić do „rozpoznania jej planów odnośnie prowadzenia negatywnej działalności politycznej oraz ustalenia zakresu destrukcyjnego wpływu na społeczność akademicką, uzyskania materiałów kompromitujących oraz procesowego udokumentowania wrogiej działalności „figuranta” [Ireny Bajerowej]. W trakcie inwigilacji, poza tajnymi współpracownikami, włączono inne techniki operacyjne, w tym kontrolę korespondencji oraz dwukrotnie przeprowadzono rewizję mieszkania. 17.09.1981 (sic!) mjr Kazimierz Goraj złożył wniosek o zatrzymanie i izolację I. Bajerowej na wypadek PZ8 [poważnego zagrożenia bezpieczeństwa państwa – A.C.]. Została zatrzymana 14.12.1981 jako urzędująca prorektor UŚ i internowana w ośrodkach internowania w Katowicach i w Raciborzu. 19.12.1981 uchylono internowanie, a 15.01.1982 roku została odwołana z funkcji prorektora ds. nauczania”, „Gazeta Uniwersytecka UŚ” 2009, <https://gazeta.us.edu.pl/node/243551>.

[13] M.P. Markowski [pseud. I. Bajerowej], *Jak oduczamy się mówić i myśleć – czyli o nowomowie w PRL*, w: *40 lat władzy komunistycznej w Polsce*, red. I. Lasowy, Londyn 1986, s. 198.

I trzeba wybierać, a wtedy decydują doraźne warunki, moc danego zobowiązania, moc zagrożeń związanych z daną sytuacją itp. Są tu i błahe niby problemy (czytać bajeczki choremu dziecku czy pisać swój artykuł) i wręcz dramatyczne (iść w czasie ostrzału miasta na umówione spotkanie łączności czy zostać w domu z rodzicami, drżącymi o los narażającej się córki)... Ale trudnych wyborów nikomu życie nie szczędzi^[14] – mówiła uczona Aleksandrze Niewiarze.

Uczona jako żona, matka i babcia nie przestawała być językoznawczynią. Jak wielu przedstawicieli krakowskich środowisk naukowych spędzała lato w Gorcach, „pod rynkom^[15] w gminnej wsi Kamienica, zamieszkiwanej przez tak zwanych Górali Białych. Beztrudny wypoczynek i sympatyczne relacje z mieszkańcami owocowały artykułami naukowymi w „Języku Polskim” i popularnymi w gminnych „Gorczańskich Wieściach” o fascynującym i ewoluującym systemie samogłoskowym miejscowej gwary. Mimo że dialektologia nie była głównym polem zainteresowań badaczki, kontakt z profesorem Nitschem nie mógł nie zostawić śladów – kompetencji i badawczej ciekawości.

Czas syntez (i splendorów)

Emerytura zastała prof. Irenę Bajerową w pełni sił twórczych, a uwolnienie od obowiązków uczelnianych było impulsem do napisania dalszych znakomych, dawno już uznanych za potrzebne, metodologicznie przemyślanych prac historycznojęzykowych. Przede wszystkim imponująca, dokładna, skrupulatnie przeliczona na podstawie dobrze dobranych prób tekstów trzypytomowa synteza *Polski język ogólny XIX wieku. Stan i ewolucja*^[16] (1986–2000). To znakomity przekrój przez tendencje rozwojowe, normalizacyjne, a także przeciwne im bądź inercyjne, które sprawiały, że polszczyzna stawała się coraz bardziej jednolita i funkcjonalnie sprawna. Pomiędzy tomami syntezy XIX wieku pod kierunkiem prof. Bajerowej powstała cenna zbiorowa monografia *Język polski*

[14] Rozmowa z A. Niewiarą, „Gazeta UŚ”, <https://gazeta.us.edu.pl/node/238941>.

[15] Czyli w centrum, niedaleko rynku. Za informację tę dziękuję p. Irenie Hyrc z Kamienicy.

[16] Piszący te słowa nie może powstrzymać się od tego, by nie podzielić się wspomnieniem, że prof. Bajerowa spędzała długie godziny w obu salach katalogów Biblioteki Jagiellońskiej, pracowicie wypełniając rewersy, aby wynotowywać słowoformy, zdania, próbki zróżnicowanych gatunkowo, pokoleniowo, regionalnie tekstów do analiz.

czasu drugiej wojny światowej (1996) – duża część zespołu autorskiego wojnę znała tylko z filmów i opowiadań. Wreszcie w roku 2003 zaproponowała autorka *Zarys historii języka polskiego 1939–2000*, pracę *stricte* kontynuującą syntezę dziejów polszczyzny pióra Zenona Klemensiewicza.

W wolnej Polsce uczona energicznie działała w licznych gremiach naukowych, komisjach, radach naukowych, w PAU (mogła oceniać podręczniki szkolne, gdyż sama była autorką książek do „nauki o języku”), udzielała się w organizacjach społecznych, między innymi w Ormiańskim Towarzystwie Kulturalnym, wreszcie brała czynny udział w pracach Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN i jej komisjach, między innymi Komisji Języka Religijnego.

W 2008 roku Uniwersytet Śląski podczas wspańiałej uroczystości nadał „*feminam doctissimam ac clarissimam Irenen Bajerowa*” doktorat *honoris causa*. Podczas wykładu, polemicznego wobec poglądów uczonych „czystych”, zastanawiała się *Czy językoznawcy są potrzebni?*, czy jej wieloletni trud miał sens. Odpowiedź jest klarowna i wręcz wzniosła:

Zresztą – językoznawstwo takie czy inne to przecie humanistyka. A ona do czego potrzebna? Nie buduje miast ani dróg, nie pomaga w uprawie ziemi ani w wydobywaniu węgla... Ale daje refleksję nad człowiekiem, jego myślą i sposobem działania – refleksję analizującą, kontrolującą i regulującą. Taka refleksja jest warunkiem życia godnego i skutecznego – więc jest bezwzględnie potrzebna^[17].

We wdzięcznej pamięci

Profesor Irena Bajerowa zmarła 30 czerwca 2010 roku, przeżywszy 90 lat godnie i skutecznie. Uroczystości pogrzebowe były podniosłe siłą oczywistości, bez sztucznej emfazy. Grono współpracowników i wdzięcznych uczniów wspominało pracowite, odważne do heroizmu i odpowiedzialne życie. Nie bez wzruszenia cytował 8 lipca kard. Franciszek Macharski podczas homilii pogrzebowej w uniwersyteckiej kolegiacie św. Anny przyjacielską, ale zasadniczą w treści korespondencję „Drogi Franku, Kardynale” – znajomość czy też przyjaźń zadzierzgnięta została podczas wojny, gdy Zenon Klemensiewicz

[17] I. Bajerowa, *Czy językoznawcy są potrzebni?*, w: *Irena Bajerowa...*, dz. cyt., s. 57.

uczył przyszłego hierarchę. Uczoną pochowano na cmentarzu Rakowickim. 4 listopada tegoż roku zmarł Kazimierz Bajer.

Godne podkreślenia jest, że Instytut Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego w latach 2016–2019 nosił imię Ireny Bajerowej^[18].

STRESZCZENIE

ARTUR CZESAK

Życie godne i skuteczne. Irena Bajerowa (1921–2010)

Artykuł powstały w 10. rocznicę śmierci Ireny Bajerowej (z domu Klemensiewicz) prezentuje sylwetkę naukową wybitnej krakowskiej językowniczki, studiującej polonistykę w 1938 roku wraz z Karolem Wojtyłą, badaczki historii języka polskiego doby nowożytnej i współczesnej (od XVIII wieku do 1989 roku), twórczyni i czołowej przedstawicielki językownictwa polonistycznego na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Nie mniej ważna jest życiowa postawa Uczzonej, nosicielki krakowskiego etosu inteligenckiego, uczestniczki ruchu oporu przeciwko niemieckim okupantom, niezależnej i odważnej, metodycznej i skutecznej w działaniu, realizującej wyznaczone sobie naukowe cele.

SŁOWA KLUCZE

Irena Bajerowa, biografia, językownictwo

[18] „We wrześniu roku 2019 Instytut Języka Polskiego im. Ireny Bajerowej zakończył swoją działalność na skutek reorganizacji Uniwersytetu Śląskiego” M. Siuciak, *Dzieje Instytutu Języka Polskiego im. Ireny Bajerowej*, „Forum Lingwistyczne” 2019, nr 6, s. 172.

SUMMARY

ARTUR CZESAK

**A Worthy and Effective Life: Irena Bajerowa
(1921–2010)**

The paper, produced on the 10th anniversary of Irena Bajerowa's (née Klemensiewicz) death, is aimed at presenting a scholarly portrait of a remarkable Kraków's linguist and Karol Wojtyła's fellow student at the Polish faculty in 1938 – Irena Bajerowa. She was a great scholar in history of modern and contemporary Polish language (from the 18th century till 1989) as well as the creator and leading exponent of the Polish language linguistics at the University of Silesia in Katowice. Irena Bajerowa's demeanour in life is not the least less important: she followed the ethos of the Kraków intelligentsia and was involved with anti-German resistance. Independent and brave, disciplined and effective in action, she was able to achieve the scholarly goals she had once established for herself.

KEYWORDS

Irena Bajerowa, biography, linguistics



Janina Garycka, *Autoportret*, fot. ze zbiorów Agnieszki Sabak

Sztukmistrzyni filologii.

Janina Garycka (1920–1997)

Urodzona sto lat temu, a zmarła przed niemal ćwierćwieczem Janina Garycka nie jest postacią zapomnianą – ma biogram w Wikipedii, w serwisach internetowych z muzyką można znaleźć fragmenty filmów i zdjęcia, bardowie „piwniczni” śpiewają o niej, Piotrze Skrzyneckim i placu Na Groblach poetyckie piosenki. Antoni Krauze nakręcił w 2003 roku film *W jednym. O przyjaźni, miłości i śmierci Janiny Garyckiej*, a album *Dom na Groblach* z tekstem Leszka Wójtowicza ma być prezentacją biografii artystki. Autor jednak, mimo że nie szczędzi czytelnikom faktów i cytatów „z notatnika Janiny”, wzbrania się przed napisaniem linearnej biografii i rozpoczyna swój tekst następująco: „Oto baśń. Baśń najprawdziwsza. Kolor i światło. Smutek nieśmiało uśmiechnięty i radość trochę zapłakana. Fakty i zmyślenia najczulsze”^[1].

Przypomnijmy pokrótce kilka faktów: Janina Garycka urodziła się w Krakowie 26 listopada 1920 roku. Jej rodzicami byli Zofia Pick i Franciszek Garycki. Ukończyła w Krakowie Szkołę Ćwiczeń, a następnie Miejskie Gimnazjum Żeńskie w Katowicach, ponieważ w Katowicach pracował wówczas jako profesor gimnazjalny ojciec bohaterki niniejszego szkicu. W 1938 roku rozpoczęła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim – należała do tego samego słynnego

[1] Z. Łagocki, M. Pyrlík, L. Wójtowicz, *Dom na Groblach*, Warszawa 2003, s. 9.

rocznika co Karol Wojtyła, wśród „koleżanek i kolegów było wielu przyszłych literatów, artystów, naukowców, między innymi: Jerzy Bober, Maria Bobrownicka, (...) Tadeusz Hołuj, Irena Klemensiewiczówna (później Bajerowa), Halina Królikiewicz (później Kwiatkowska), Juliusz Kydryński, Tadeusz Kwiatkowski, Jerzy Lau, Maria Pachówna (później Przetacznikowa), Marian Pankowski, Krystyna Zbijewska, Wojciech Żukrowski”^[2]. W czasie wojny, kiedy to zmarła jej matka, Janina uczyła się rysunku. Była też łączniczką AK w formacji Żelbet^[3]. Studia polonistyczne kończyła u Kazimierza Wyki, który „gdy przeczytał pracę magisterską Garyckiej, kazał jej pisać nową, bo tę... uznał od razu za doktorską”^[4]. Ten nietypowy obrót spraw potwierdzają dokumenty przechowywane w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. W życiorysie znajdującym się w aktach postępowania doktorskiego przystępująca do rygorozum Garycka pisała: „W r. 1948 zdałam magisterium z fil. polskiej przedłożywszy pracę *Teoria i praktyka w twórczości malarstwa Stanisława Witkiewicza*”^[5]. Praca doktorska zatytułowana była *Technika opisu przyrody u polskich poetów barokowych*. I faktycznie, w dokumentacji pracy magisterskiej znajduje się pismo Kazimierza Wyki „Do Komisji egzaminów magisterskich Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego”, wyjaśniające, że „rozprawa p. Garyckiej wymagania stawiane pracy magisterskiej spełnia w stopniu więcej niż bardzo dobrym [podkreśl. w oryg. – A.C.], stawiam wniosek o uznanie jej na razie jako podstawy do ustnego egzaminu magisterskiego, a danie [?] autorce innego węższego tematu, który po opracowaniu spełniłby w przeciągu jej studiów rolę rozprawy magisterskiej, tak ażeby obecnie złożona książka w przyszłości spełniła rolę pracy doktorskiej”^[6]. Wybitny literaturoznawca docenił samodzielność i zakres pracy, bezsprzecznie uznał, iż studentka ma predyspozycje do pracy naukowej.

[2] Wprowadzenie, w: K. Wojtyła (Jan Paweł II), *Dzieła literackie i teatralne*, t. 1: *Juwenilia (1938–1946)*, red. J. Popiel, Kraków 2019, s. 8.

[3] Z. Łagocki, M. Pyrlik, L. Wójtowicz, *Dom...*, dz. cyt., s. 10.

[4] W. Krupiński, *Głowy piwniczne*, Kraków 2016, s. 262.

[5] Archiwum UJ, WHm 196.

[6] Archiwum UJ, KM 56 Janina Garycka.

Lata 1950–1955 w biografii artystki nie są dobrze rozpoznane. Czytamy we wspomnieniach Leszka Długosza, że gdy pojawiła się w Piwnicy pod Baranami, Garycka była asystentką K. Wyki „na polonistycę, na UJ. Nieco już znudzona studiami nad świetnością i komplikacjami baroku, świeżo doktoryzowana, jako dydaktyk nie radziła sobie ze wznicianiem zapału wśród braci studenckiej do onej specyficznej składni piśmiennictwa tamtych czasów, jak i w ogóle do stylistycznych walorów Baroku”^[7]. Nie udało się potwierdzić w Archiwum UJ, aby Janina Garycka była zatrudniona na Uniwersytecie. Brak etatu nie wyklucza jednak możliwości prowadzenia zajęć dydaktycznych. W ścisłość tej relacji każe powątpiewać przysłówek „świeżo” – wszak obrona odbyła się 1 lipca 1950 roku^[8]. Świat nauki nie był dla artystów piwnicznych w pełni przejrzysty. Z powodu ograniczeń czasowych i związanych z pandemią AD 2020 nie udało się piszącemu te słowa dotrzeć do innych archiwaliów, więc jako hipotezę do weryfikacji przedstawić tu można przypuszczenie, iż asystentura zaproponowana błyskotliwej doktorantce mogła być stanowiskiem badawczym w organizowanym wówczas Instytucie Badań Literackich.



Janina Garycka, szkic, ze zbiorów Agnieszki Sabak

[7] L. Długosz, *Pod Baranami ten szczęśny czas... Sceny i obrazy z „życia piwnicznego” w Krakowie w latach 60. i 70. XX wieku*, Poznań 2016, s. 142.

[8] Archiwum UJ. Księga doktoratów, poz. 10484.

Ktoś gdzieś napisał nawet, że miała kilka doktoratów... Postać Janiny Garyckiej otoczona jest legendą, więc niniejszy przyczynek w „Roczniku Biblioteki Kraków” ma być początkiem bardziej wnikliwych studiów nad twórczością „duszy i mózgu Piwnicy”, dzięki którym – należy mieć nadzieję – uda się ją opisać i docenić jako niepoślednią osobowość artystyczną, dysponującą kompetencjami filologicznymi i łączącą je z uprawianiem sztuk plastycznych. W niniejszym krótkim szkicu przede wszystkim skupimy się na dostępnych *hic et nunc* tekstach. Nie udało się bowiem z powodu wspomnianych wyżej sił wyższych dotrzeć do zdeponowanej w krakowskim Archiwum Narodowym^[9] spuścizny gospodyni opiewanego przez „piwniczian” mieszkania przy placu Na Groblach 12/2, do którego wchodziło przez okno na biesiady.

To był specyficzny kabaret, inny niż wszystkie. Co nas wyróżniało? U nas nie było satyry. Program opierał się na autentycznych tekstach, wcale nawet nieśmiesznych. Mistrzynią w szperaniu po bibliotekach i wynajdywaniu owych „cukiereczków” była Janina Garycka. U nas powstawały kantaty oparte na artykułach z gazet, odczytywaliśmy fragmenty książek albo autentyczne listy. Publiczność pokładała się ze śmiechu przy „Złotych myślach Nikity Chruszczowa” albo „Wstępie do teorii marksizmu” Adama Schaffa.^[10]

Dzięki uprzejmości Agnieszki Sabak, redaktorki *Encyklopedii Krakowa*, należącej w latach dziewięćdziesiątych do jednego z kręgów współpracowniczek

[9] Jest to zasługa Wacława Kolaka, którego „związkom ze środowiskiem Piwnicy pod Baranami”, szczególnie zaś długoletniej przyjaźni z Piotrem Skrzyneckim i Janiną Garycką archiwum krakowskie zawdzięcza pozyskanie dwóch cennych spuścizn (obecnie tworzą jeden zespół 29/1958/o, „Piwnica pod Baranami i jej ludzie, 1926–2002”); zob. B. Lesiak-Przybył, *Kolak Wacław*, w: *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, t. III: 1835–2015, red. E. Rosowska, Warszawa 2017, s. 123.

[10] B. Nawratowicz w rozmowie z K. Siwiec, *Mój striptiz w Piwnicy pod Baranami był holenderski: rozbierałam rower*, 9.06.2016, <https://krakow.wyborcza.pl/krakow/1,42699,20215086,moj-striptiz-w-piwnicy-pod-baranami-byl-holenderski-rozbierałam.html> (dostęp: 28.10.2020).

Garyckiej, możemy przedstawić nieco materiałów, które uświadamiają nam, że wśród *homines ludentes* była ona *homo scribens*.

Styl przewrotnych autoprezentacji

Najciekawszym zjawiskiem, najbardziej indywidualną cechą Garyckiej jest jej styl, cyzelowany przez lata, aż osiągnął skondensowaną formę pełną zabawnych (z pozoru) paradoksów.

Mówi o sobie:

– Jestem trochę osobą kabaretową, a trochę na serio.

Przyjaciele mówią o niej: niezwykła, niebywała, niesamowita, inteligentna, znakomicie wykształcona, odczytana, szalona, niezależna, wolna, odważna, kobieca, subtelna, wrażliwa, gorliwej wiary, ale nie dewotka, myszka, ale dama, może największa dama w Krakowie^[11].

Jakże celnie mówiła o Piwnicy, jak lotne stawały się słowa podbudowane erudycją i znajomością retoryki, choć mogły stwarzać wrażenie niemal powiedzianych od niechcenia.

Osiągnęła już takie lata, że śmiało mogłaby się znaleźć w *Księdze rekordów Guinnessa*. Pomyśleć: była już za Gomułki, przeżyła Gierka, zakwitła za „Solidarności”, wstrzymała oddech w stanie wojennym, po czym znów ruszyła w demokrację, w jej dość poplątany repertuar – karmiła się na zmianę: absurdem, polityką, historią i sztuką (wszystkie te dziedziny jakże sobie bliskie), karmiła się także cenzurą, karmiła się każdym głupstwem, na które stać jednostki i narody. Ilu przeszło przez tę niewielką podziemną dziuplę artystów! (...) Piotr Skrzynecki przez 41 lat przewodniczył najdłuższemu kabaretowi świata, kabaretowi, co jest równocześnie barkiem, nie całkiem fortuną galerią malarską i tancbudą. A przy tym wszystkim jednym

[11] W. Tochman, *Mówię ci, tam była enklawa tajemna*, „Gazeta Wyborcza” 22.06.2006. Cyt. za: <https://www.piwnicapodbaranami.pl/ppbonas.html> (dostęp: 28.10.2020).

z magnetycznych punktów Krakowa – każdy, kto tu wszedł i utknął, doskonale wie o tym^[12].

Autorka podkreśla rolę Piotra Skrzyneckiego, co oczywiste, lecz w relacjach o bohaterce tego szkicu tli się polemika co do istotności roli dwóch osobowości kształtujących programy Piwnicy – nieoficjalnej kierowniczki literackiej, „researcherki”, jak można powiedzieć dzisiejszym slangiem twórców kultury uwikłanych w projekty i terminy, oraz czarującego konferansjera, „demiurga i wizjonera”. Ks. Mieczysław Maliński brał stronę Garyckiej:

Była niewidoczna, tak daleka w tle, że prawie jej nie postrzegano. Nasza Piwnica jej nie postrzegała. Jak ja jej nie postrzegałem. Dopiero z czasem zorientowałem się, że to nie Piotr Skrzynecki jest najważniejszy w tym całym interesie. Że pełni rolę reprezentanta jakiejś rzeczywistości duchowej, która jest jak gdyby nad nim, w nim, że jest przez ową rzeczywistość niesiony. Wtedy odkryłem, że to Janina, że to ona jest duchem Piwnicy pod Baranami^[13].

Inne, a może komplementarne ujęcie zawiera wypowiedź Krystyny Styry-Bartkowicz: „Piotr potrafił uruchomić cały potencjał twórczy Janiny. Rzucał pomysły, a ona wyczarowywała te wspaniałe scenografie i aranżacje przestrzeni”^[14].

Początki pisarskie

Nieocenione, choć w gruncie rzeczy bezduszne wyszukiwarki internetowe pozwalają niekiedy wśród milionów czy miriadów tekstów odnaleźć coś, o czego istnieniu nie wspominają przyjaciele i znajomi. To juvenilium, lecz nie powiemy o nim, że jest urocze czy pensjonarskie, ale chcemy w nim widzieć załączek wszystkiego, czym bohaterka tego tekstu obdarzyła Piwnicę, Kraków i świat. W Sprawozdaniu Miejskiego Gimnazjum i Liceum w Katowicach za rok 1937/1938 ukazała się relacja *Z wyprawy norweskiej* (s. 71–73):

[12] Zob. <https://www.piwnicapodbaranami.pl>. (dostęp: 28.10.2020).

[13] Cytat z filmu A. Krauzego za: <https://filmpolski.pl/fp/index.php?film=4219729>.

[14] M. Wąs, *Skrzynecki. Demiurg i wizjoner*, Kraków 2018, s. 184.

To już nie „wspomnienia niebieskiego mundurka”, ale szarego, harcerskiego, który wyłukł się po łąkach i morzu – braterstwa ludów zakosztował – a teraz дума o przeszłości wspaniałej, wybierając się na obóz do Jeleśni...

Hej, wyprawo norweska! – jakże cię opisać, jakże potraktować zwięźle i w formie sprawozdawczej, kiedy dotychczas jeszcze na myśl o tobie wszystkim nam się śmieją oczy i mogłybyśmy gadać o tobie i gadać w nieskończoność...

Dziś jeszcze cisną się na myśl takie roje wspomnień, że trudno się w nich wszystkich połapać, ciężko wyłączyć rzeczy ważniejsze od błahych. Bo wszystkie wydają się ważne.

A więc pożegnanie na dworcu w Katowicach, emocja przebywania granicy polsko-niemieckiej w Zbąszyniu – wreszcie Berlin ogromny i przytłaczający o rozległych i prostych rozgałęzieniach ulic, o powodzi posągów i gmachów surowych.

Dalej jazda do Sassnitz i błady poranek, który powitał nas na statku w drodze do Trälleborg. Morze srebrzyste i złote w słońcu było pierwszym ogromnym cudem dla oczu. Potem nadeszły jeszcze inne cuda; cichość równin szwedzkich i wybrzeża falistego – wzgórz zalesione i ukryte wśród nich gwiazdy jezior i czerwone, szwedzkie domki, na koniec skaliste góry Norwegii.

Pierwsza znajomość z harcerkami norweskimi – Gerd i Sting i komiczne próby rozmów na migi łączą się ze wspomnieniem widoku panoramy dziwnego miasta Oslo, oglądanego z terasy kawiarni.

Wreszcie Mandal – cel naszej podróży!

Któż zdoła wyliczyć wszystkie wrażenia tego tygodnia zlotu, te „czencze”, śmieszne sytuacje przy porozumiewaniu się z siostrami-harcerkami z całej ziemi, te ogniska, na których tańczyły Irlandki w czarnych pończoszkach i wesołe Belgijki, gdzie dzieciennie bawiły się Szwedki, a różowe Norweżki, skandując sylaby, wydawały swe niezrozumiałe okrzyki...

Potem – powrót do Ojczyzny z zatrzymaniem się po drodze w Kopenhadze, mieście pogodnego Piękna, gdzie połączył się szczęśliwie

majestat muzeów i galerij sztuki z piskliwą radością kolejek diabelskich i karuzel z „Tiwoli”.

Na brzegu ojczystym, który ujrzałyśmy ze statku, ze wzruszeniem nastąpiło rozwiązanie wyprawy.

* * *

To krótkie wspomnienie dało właściwie tylko przegląd najmocniejszych wrażeń, jakimi zasypała nas wycieczka. Ukazało się w skrócie to, co uchwyciłyśmy w rozradowane uszy i oczy.

Tego zaś – co wpłynęło nam do duszy, poszerzyło i wzbogaciło widnokręgi myśli, co wzmocniło harcerskie uczucie braterstwa ze wszystkimi ludźmi na całym świecie – nie można oddać tak po prostu w ciasnej ramce sprawozdania z wycieczki.

A to właśnie było – chyba najpiękniejszą i niezniszczalną zdobyczą naszej wyprawy.

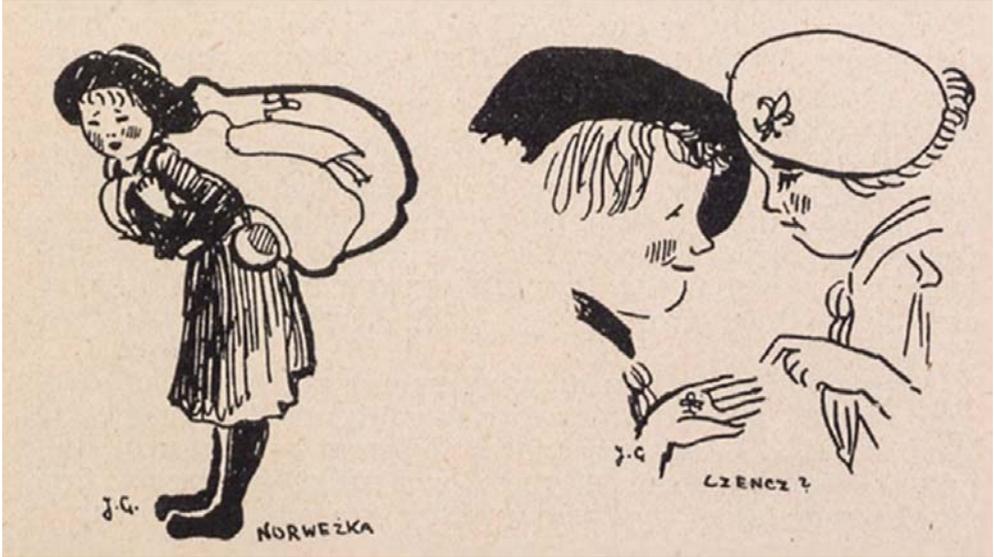
Janina Garycka

Oto ideały harcerskiej młodości, przeżycie braterstwa, jakiś fundament charakterologiczny i etyczny. Cóż to było za pokolenie!

Teksty naukowe

Najmniej znany, jak wspomniano wyżej, jest naukowy etap życia Garyckiej, nie dysponujemy bowiem wykazem jej publikacji. Pierwsza połowa lat pięćdziesiątych była czasem trudnym dla uformowanych przez przedwojenny etos młodych uczonych. Jeśli nie zostawali oni gorącymi i bojowymi wyznawcami zadekretowanych odgórnie ideologicznych metodologii i postaw krytycznych, narażali się na zarzuty wsteczności. Pracę Garyckiej surowo ocenił, na podstawie streszczenia opublikowanego w sprawozdaniach PAU, Czesław Hernas. Tuż po cytacie z Lenina pryncypialnie uznał pracę za „tematycznie ciekawą, metodycznie fałszywą”^[15]. Z pewnością studia nad barokiem i estetyką postąpiły naprzód w ciągu minionego 70-lecia. Tym bardziej dysertacja Garyckiej warta

[15] C. Hernas, „*Stare i nowe*” prace o literaturze staropolskiej po wojnie (1945–1952), „*Pamiętnik Literacki*” 43: 1952, z. 1–2, s. 700.



jest ponownego przeczytania i recenzowania przez kompetentnych badaczy epoki, którym nieobce są teorie estetyczne, aby nie tkwiła w zapomnieniu, nader skrótowo i ostro oceniona.

Późniejsza od doktoratu praca magisterska może być jeszcze ciekawsza ze względu na łączenie spojrzenia malarki i literaturoznawczynie. Stanisław Pigoń ocenił ją jako dobrą, ponieważ nie w pełni mieściła się w zakresie studiów polonistycznych. Warto podjąć próbę ponownej lektury. Kompetentny czytelnik musiałby tym razem być znawcą Młodej Polski i historii sztuki.

Jeszcze bardziej zadziwiające jest, jak w pełnym rozkwicie (to złe słowo) marksizmu w polskim literaturoznawstwie różnice pokoleniowe i klasowe mogła Garycka opisywać stylem żywym i zmetaforyzowanym:

Janina Garycka, rysunek,
ze zbiorów Agnieszki Sabak

„Biegnie ku górze linia narodzin artystów plastyków; jak grzyby po deszczu mnożą się oni we wszystkich trzech zaborach, wzrasta liczba studiujących, wzbiera powódź obrazów”^[16].

Musiał to być gest metodologicznego i estetycznego sprzeciwu, ujęty wszelako w karby naukowego dyskursu, z ideologicznymi trybutami w postaci cytatu z Jana Kotta o wstecznictwie *Lalki* w finale. Także z tego powodu warto przestudiować rozprawę jako świadectwo epoki. Trzeba je badać metodami historycznymi i raczej bez nadziei na odnalezienie jakiegoś pomocnego autorskiego komentarza.

Zupełnie nie znamy Garyckiej jako czytelniczki czy może krytyczki literackiej, przetwarzającej lekturę w literaturę jak w rękopiśmiennej notatce o *Tęczy nad sercem* Jana Wiktora. Spojrzenie niniejsze na działalność naukową Garyckiej jest nader niepełne i nie może być inne, gdyż nie dysponujemy jeszcze nawet korpusem jej tekstów.

Ku Utworom wy- lub zebrany

Łatwiej by było skatalogować miniatury malarskie, opisać, gdzie i kiedy powstała jaka scenografia, choć i to chyba nie zostało wykonane. Teksty są bardziej ulotne, pozostają wrażenia, a nie ma bibliografii. Są migawki z notatnika: „nie rozumieliśmy się z Kotlarczykiem”^[17] i słowa Jana Pawła II z 1983 roku: „Pamięta mnie Janina? To dobrze, bo ja Ją pamiętam i Groble pamiętam! Pozdrówcie Ją ode mnie, powiedzcie, że o Niej myślę, że się za Nią modlę”^[18].

Aby pełniej poznać osobowość kształtującą słynny kabaret, trzeba by zgromadzić teksty autorskie i opisać metodę dobierania przez Garycką „piwnicznych” tekstów. Barbara Nawratowicz wspominała:

(...) zjawiła się między nami bezszelestnie i bezszelestnie wtopiła się w naszą grupę. Janinka wyglądem przypominała osiemnasto-

[16] J. Garycka, *Formy mecenatu artystycznego w okresie pozytywizmu*, w: *Pozytywizm*, cz. II, Wrocław 1951, s. 305.

[17] Z. Łagocki, M. Pyrlik, L. Wójtowicz, *Dom...*, dz. cyt., s. 94.

[18] Tamże, s. 96.

latkę, zaś z najstarszymi dziadkami w Krakowie wspomniała wspólnie spędzone dzieciństwo.

Cytowała też opinię Jana Güntnera:

To ona czytała dziesiątki dzie-
więtnastowiecznych ramot, prze-
trząsała jakieś pisemka i piśmidła
z tamtych czasów; tylko ona wie-
działa, gdzie, na dnie której bi-
blioteki spoczywają. Niestrudzona
szperaczka, anonimowa dawczyni
stylu naszego humoru, odkryw-
czyni głupot wszelkiego rodza-
ju. Janinka była mózgiem naszej
grupki, choć nigdy nie narzucała
swojego zdania (...)

i dobitnie podkreśliła:

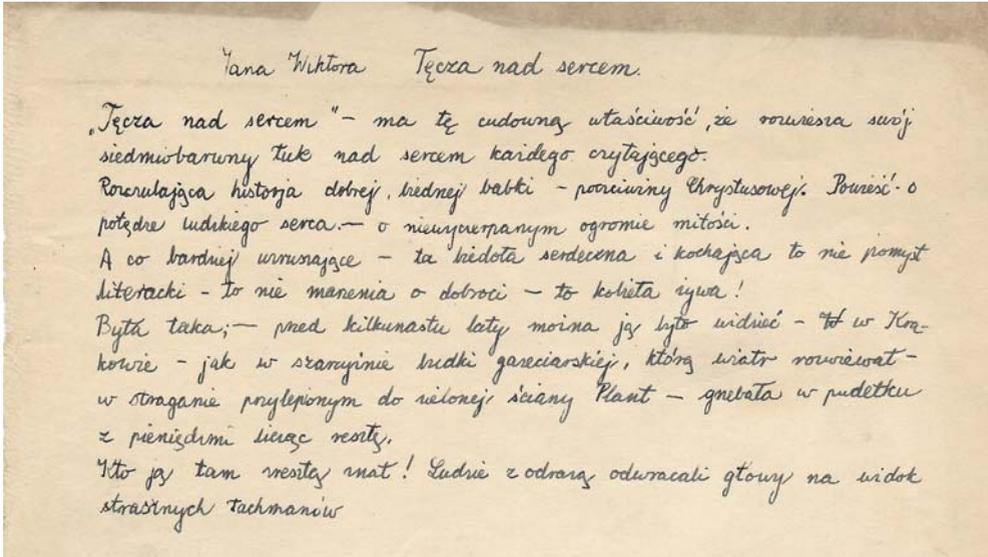
Gdyby nie Janinka, kabaret
mimo zabawnej Piotrowej konfe-
ransjerki i jego szalonych pomy-
słów inscenizacyjnych zakończyłby
swoją żywot ekskluzywnej imprezy
już po kilku programach^[19].

Jest wiele wartościowych literacko tek-
stów Garyckiej, które toną w powodzi aneg-



Janina Garycka, fot. ze zbiorów Agnieszki Sabak

[19] B. Nawratowicz-Stuart, *Kabaret „Piwnica pod Baranami” 1956–1963. Fenomen w kulturze PRL*, wyd. 2, Kraków, 2018, s. 101–102.



Janina Garycka, notatka o *Tęczy nad sercem* Jana Wiktor. Rękopis ze zbiorów Agnieszki Sabak

dot opowiadanych przez kolejne pokolenia mitotwórców. Pamiętane, ale niemal niedostępne są jej utwory prozatorskie, nieco onirycznie charakteryzowane przez Leszka Wójtowicza: „Opowiadania *Oskarżony*, *Ogromny i biały* i inne, równie znakomite. Scenariusz, a właściwie opowiadania będące gotowymi scenariusza i, albo, jak kto woli, scenariusze w formę opowiadań ujęte”^[20]. Nie są dostępne bajki, na przykład *Lis w studni* opublikowany w roku 1956 na łamach „*Błyskawicy Poetyckiej*”. Nie do końca wiemy, które elementy programów Piwnicy były własną twórczością Garyckiej, które zaś wynotowane zostały podczas bibliotecznych kwerend. Funkcjonują także wiersze, które

[20] Z. Łagocki, M. Pyrlík, L. Wójtowicz, *Dom...*, dz. cyt., s. 38.

stały się piosenkami (*Władysław IV*^[21], *Gdy Piwnica się rodziła*^[22], *W czasie ostrych zim*^[23], *Seans spirytystyczny u państwa Siemiradzkich*^[24]).

Program *Silviludia albo niedole Wazów* pragnę tu wstępnie ukazać jako swego rodzaju klamrę spajającą biografię naukową i artystyczną Garyckiej. Wykorzystała ona doskonałą znajomość epoki zdobytą podczas studiów nad swym naukowym *opus vitae* – wspomnianą pracą magisterską, która stała się doktoratem. Teksty takie jak *Ludka*^[25] *śmieszka* są doskonałą imitacją pamiętników i sylw z epoki Wazów, a może w jakiejś mierze cytatami, ujętymi tylko w karby strof i rytmu. O stopniu nierozpoznania źródeł świadczyć może fakt, że tekst *Wieśniacze życie z Silviludiów* przypisywanych Maciejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu^[26] w oficjalnych programach opisywany jest w sposób wysoce

[21] W. Krupiński, *Aniołowie na suficie*, „Dziennik Polski” 16.09.2017, <https://dziennikpolski24.pl/aniolowie-na-suficie/ar/12486943>.

[22] Z. Łagocki, M. Pyrlik, L. Wójtowicz, *Dom...*, dz. cyt., s. 122.

[23] Tamże, s. 132.

[24] W. Krupiński, *Głowy piwniczne*, dz. cyt., s. 241–242.

[25] Sama wykonawczyni, Beata Rybotycka, snuła przypuszczenia, że mogło to być „...lutka” – chodzić miało bowiem o żony Zygmunta III Wazy, Habsburżanki (nie miał ich trzech, jak mówi tekst utworu, lecz dwie), a nie o Ludkę – Ludwikę Gonzagę, żonę Władysława IV i Jana II Kazimierza: „Zabawne były narodziny tej piosenki. Janina Garycka, która dla Piwnicy przygotowywała scenariusz programu «Z życia królewskiego Wazów», sięgała do starych kronik. Bohaterką jednej z opowieści, do której muzykę pisał Grzegorz Turnau, była pewna «wesolutka śmieszka».

Kartka papieru z tekstem utworu była jednak naderwana i zamiast «wesolutka śmieszka» wyszło «lutka śmieszka». Śmieszka od razu nam się spodobała i uznaliśmy, że Lutka to jej imię. Widzowie tę postać także polubili i po każdym wykonaniu piosenki domagali się bisów. Tworząc Lutkę, wymyśliłam sobie, że będzie miała wysuniętą szczękę. Potem dowiedziałam się, że Habsburżanki miały spore problemy ze zgryzem. Przypadkowo trafiłam w dziesiątkę” (*Mówią: dzielna kobieta. Przez lata potrafiła wytrzymać z tyranem, rozmawia Jolanta Ciosek*), „Dziennik Polski” 28.11.2014, <https://dziennikpolski24.pl/mowia-dzielna-kobieta-przez-lata-potrafiła-wytrzymać-z-tyranem/ar/3664008>.

[26] *Silviludia* okazały się dziełem włoskiego jezuita Maria Bettiniego, co wykazał John Sparrow. Tu jednak idzie o to, że tekst *Wieśniaczego życia (Silviludium III)* to przekład Juliana Krzyżanowskiego, a nie Juliana Ejsmonda, jak podaje np. Filharmonia Krakowska (www.filharmonia.krakow.pl/Repertuar/Kalendarium/4958-KONCERT_SPECJALNY.html

niepełny. Jeśli to spotyka „przebój” metaforycznie ujmujący piwniczną sielankowość podszytą barokowym *et in Arcadia ego*, ileż więcej przed badaczami programów kabaretu, który intertekstualne gry stosował przez 40 lat. Trzeba w tym dostrzec triumf filologii ucieleśnianej przez ginącą w półmroku i wspomnianą półzartem scenografkę i „demiurginię”.

Czas na książkę Janiny Garyckiej – znakomitej badaczki literatury pięknej i wszelakich gatunków z kilku epok, artystki autonomicznej, książkę autorską, poetycką, eseistyczną, pamiątnikarską oraz wybór lub zbiór utworów opublikowanych, lecz rozproszonych. Oby nie spełniło się autoironiczne i smutne przeczucie artystki: „Tak przejdziemy do historii, ja, Ksantypa pełna pretensji, i on, niebieski ptak udręczony przeze mnie”^[27].

STRESZCZENIE

ARTUR CZESAK

Sztukmistrzynie filologii. Janina Garycka (1920–1997)

Tekst niniejszy ma na celu przypomnienie Janiny Garyckiej, literaturoznawczynie i malarki, scenografki między innymi w Teatrze Rapsodycznym, współtwórczyni legendarnej Piwnicy pod Baranami. To jej wiedzy i pracy poszukiwawczej zawdzięczał ten artystyczny kabaret swój charakter, łączący żart i lekkość z odwoływaniem się do wielkiej tradycji literackiej i patriotycznej oraz odnajdywanie wartości w tekstach na pozór kuriozalnych. W artykule przytoczony został tekst Garyckiej opublikowany w 1938 roku w katowickiej gazetce szkolnej – niebanalny, choć emblematyczny dla pokolenia zaczynającego studia w ostatnim roku niepodległego istnienia Drugiej Rzeczypospolitej.

SŁOWA KLUCZE

Janina Garycka, biografia, filologia, Piwnica pod Baranami

(dostęp: 31.05.2014); por. J. Krzyżanowski, *Od średniowiecza do baroku. Studia naukowo-literackie*, Warszawa 1938, s. 325–326.

[27] Z. Łagocki, M. Pyrlik, L. Wójtowicz, *Dom...*, dz. cyt., s. 77.

SUMMARY

ARTUR CZESAK

**The Conjuror of Philology: Janina Garycka
(1920–1997)**

The present text aims to recall Janina Garycka, a literary scholar, painter, stage designer, and co-creator of the legendary Piwnica pod Baranami. It is her knowledge and research work that this artistic cabaret owed its unique character, which joined humour and ease with references to the grand literary and patriotic tradition, as well as the ability to find value in seemingly bizarre texts. The article quotes a text by Garycka which was originally published in 1938 in a Katowice school newspaper – quite original, but at the same time emblematic of the generation that entered university in the last year of the existence of the independent Second Polish Republic.

KEYWORDS

Janina Garycka, biography, philology, Piwnica pod Baranami



Krystyna Zbijewska, fot. Waław Klag

STANISŁAW DZIEDZIC

Biblioteka Kraków

Pozytywistka

z „wyjątkowego rocznika”.

Krystyna Zbijewska

(1920–2009)

Krystyna Zbijewska, urodzona w 1920 roku w Złoczowie, w ziemi lwowskiej, poza krótkim, bo zaledwie paroletnim epizodem najwcześniejszego okresu dzieciństwa w rodzinnym mieście całe swoje młode i dorosłe lata spędziła w Krakowie. Ten kresowy rodowód i atmosfera rodzinnego domu nauczycielskiej rodziny pozostawały w jej życiu sferą sentymentalnych odniesień, a ona zawsze czuła się przede wszystkim krakowianką. W tamtejszym renomowanym Państwowym Gimnazjum im. Królowej Wandy ukończyła ośmioletnią edukację, uwieńczoną maturą w 1938 roku. Po latach wyznawała, że jej pierwszym nauczycielem sztuki teatralnej był sam Juliusz Osterwa, który wprowadził zafascynowaną teatrem gimnazjalistkę w świat sztuki Stanisława Wyspiańskiego. Właśnie w stworzonym przez Osterwę „teatrze szkolnym” obejrzała słynne inscenizacje dramatów Wyspiańskiego: *Warszawianki*, *Wesela*, *Wyzwolenia* czy *Kłątwy* w wykonaniu znakomitych krakowskich aktorów. Te fascynacje i szerokie zainteresowanie literaturą piękną zadecydowały o wyborze kierunku studiów uniwersyteckich. Z oczywistych powodów była to krakowska polonistyka uniwersytecka, gdzie wykłady prowadzili wybitni profesorowie – między innymi Stanisław Pigoń, Stefan Kołaczkowski, Tadeusz Milewski, Mieczysław Małecki, Kazimierz Nitsch, a z młodszego pokolenia Kazimierz Wyka i Stanisław Urbańczyk.

Znakomita była kadra profesorska, ale i niemałe nadzieje na intelektualny rozwój dawali rówieśnicy z rocznika polonistyki, którzy z Krystyną Zbijewską rozpoczęli wtedy studia.

To był wyjątkowy rocznik – stwierdzał profesor Kazimierz Wyka o studentach krakowskiej polonistyki uniwersyteckiej, rozpoczynających studia jesienią 1938 roku. – Nigdy już nie powtórzył się taki w mojej profesorskiej karierze – mawiał. Wystarczy powiedzieć, że na uniwersyteckich ławach w „Gołębniku” jako studenci pierwszego roku polonistyki zasiadali wówczas Hołuj i Żukrowski, Kwiatkowski (Tadeusz) i Kydryński (Juliusz), Bodnicki i Lau, Pankowski (...) oraz Karol Wojtyła, sławny dziś w świecie, co prawda nie dzięki swym literackim uzdolnieniom...^[1]

Wybitny historyk literatury, naówczas młody doktor, pisał po latach o tej „wyjątkowości rocznika”, sama zaś Zbijewska pamiętała dobrze o jego licznych innych osobach, wśród których byli także młodszy koledzy – profesorowie uniwersyteccy Irena Klemensiewiczowa (Bajerowa), Maria Pachówna (Przetacznikowa), Maria Bobrownicka, a także Janina Garycka, Halina Królikiewicz (Kwiatkowska) czy Jerzy Bober. Z oczywistych powodów pominęła swoją osobę, natenczas w środowisku, nie tylko krakowskim, dobrze znaną.

Przerwane wybuchem wojny studia polonistyczne kontynuowała w okresie powojennym, uzyskując w 1951 roku magisterium. Pracę magisterską przygotowała pod kierunkiem prof. Kazimierza Wyki. Już w 1945 roku podjęła pracę w redakcji „Dziennika Polskiego” i na łamach tego pisma debiutowała. W redakcji, jako bodaj najmłodsza, a przy tym studentka, pracowała w pierwszych i trudnych powojennych latach nieomal wyłącznie w gronie przedwojennych dziennikarzy, głównie dawnych redaktorów „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”. Zaraz po tak zwanym wyzwoleniu Krakowa powrócili do opuszczonego przez okupantów niemieckich Pałacu Prasy i stworzyli polską gazetę codzienną „Kurier Krakowski”, którego tytuł po kilku miesiącach zamieniono na „Dziennik Polski”. Z tym pismem, które pierwotnie miało ambicje dziennika o cha-

[1] K. Zbijewska, *Z Muzami pod rękę*, Kraków 1991, s. 50.



rakterze ogólnopolskim, związana była zawodowo przez ponad 30 lat, do przejścia na emeryturę. Przez kilka lat pracę tę łączyła ze studiami dziennikarskimi (dyplom w 1955) w systemie zaocznym na Uniwersytecie Warszawskim.

Krystyna Zbijewska, fot. Wacław Kłag

Przyszło mi zdobywać dziennikarskie ostrogi – wspominała po kilku latach – w heroicznym, najbujniejszym okresie życia kraju, tuż po wyzwoleniu, gdy Kraków spełniał nieoficjalnie rolę stolicy polskiej kultury, skupiając w swych ocalałych od wojennej pożogi

murach krocie najwybitniejszych artystów, a co za tym idzie, stając się miastem olbrzymiego fermentu twórczego, najciekawszych inicjatyw kulturalnych, niepowtarzalnej atmosfery. I oto w samym środku owego twórczego fermentu znalazła się studentka polonistyki, raczkująca dziennikarka...^[2]

Była tą „raczkującą”, ale pojętną dziennikarką w zespole redakcyjnym „Dziennika Polskiego”. Niewielki, ale wielce doborowy był to zespół. Po latach wyznawała, że często mimo różnicy poglądów, zwłaszcza w sferze ideologii i ocen o podłożu estetycznym, bodaj największy wpływ na jej dziennikarską formację wywarli Stanisław Witold Balicki i Jan Alfred Szczepański. Prace zespołu redakcyjnego wspomagali współpracownicy o znakomitych piórach, ludzie powszechnie znani, między innymi Jerzy Waldorff czy Edmund Osmańczyk. Na łamach „Dziennika Polskiego”, a zwłaszcza jego licznych dodatków (z „Dziennikiem Literackim” na czele, który na początku 1951 roku został przekształcony w periodyk „Życie Literackie”), zamieszczali swoje teksty między innymi Leopold Staff, Ludwik Hieronim Morstin, Kornel Makuszyński, Czesław Miłosz, Anna Świrszczyńska, Hanna Mortkowicz-Olczakowa. Na łamach „Dziennika Polskiego” debiutowali Wisława Szymborska, Tadeusz Nowak, Jerzy Harasymowicz. W latach 1950–1954 z redakcją „Dziennika Polskiego” związany był etatowo Sławomir Mrozek, który na łamach pisma zamieszczał swoje teksty także w następnych latach.

Krystyna Zbijewska, specjalizująca się w dziedzinie kultury i sztuki, została z czasem wieloletnią kierowniczką działu kultury. Miała zatem niemały wpływ nie tylko na dobór tematyki i tekstów kierowanych do publikacji, ale też autorów wywodzących się w znacznej mierze spoza środowisk *stricto* dziennikarskich. W znacznej mierze właśnie jej decyzjom i kontaktom przypisać należy fenomen zgromadzenia wokół redakcji „Dziennika Polskiego” znakomitego zespołu ludzi dysponujących świetnymi piórami, odważnie podejmujących złożone problemy kultury, nie tylko krakowskiej, i uczących czytelników tego pisma rozsądnego, obywatelskiego myślenia i tej fascynacji, która wyzbyta taniego oleodrukowego powabu, potrafiła w niełatwych przecież

[2] Tamże, s. 5.

czasach otwierać perspektywy rzetelnej informacji, podanej w sposób atrakcyjny. „Dziennik Polski” różnił się w tym względzie od wielu pism codziennych, dostępnych na rynku, głównie dlatego że był ukierunkowany bardziej na zagadnienia związane z kulturą i ze sprawami społecznymi niż na sferę polityki.

Zbijewska powinności dziennikarskie wypełniała z głębokim poczuciem publicznej służby. Wielokrotnie podkreślała, że dziennikarstwo jest zawodem wymagającym niemałej odpowiedzialności, niełatwym, często zabijającym życie prywatne, dostarczającym niesamowitych stresów i ograniczeń, których musiała zasmakować w czasach dotkliwej cenzury, ale gdy mu towarzyszy pasja działania i tak zwane powołanie, przynosi niemało satysfakcji i radości. Umiała doceniać liczne dogodności, a nawet przywileje, które stwarza uprawianie tego zawodu – na przykład możliwość uczestnictwa w ważnych wydarzeniach, tropienia nieznanymi zdarzeń, kontaktów z nietuzinkowymi ludźmi.

Dziennikarskie wyprawy, często do odległych miejsc, rozmowy i wywiady z ludźmi niezwykłymi – nierzadko chciałoby się stwierdzić: z najwyższej półki, a także z osobami wypełniającymi na co dzień swoje zwyczajne, zawodowe powinności, wielogodzinne i uciążliwe ślęczenie nad trudnymi do odczytania materiałami źródłowymi, uporczywe weryfikowanie danych dawały w przypadku Krystyny Zbijewskiej, skrupulatnej, sumiennej redaktorki, z pasją badawczą wypełniającą zawodowe powinności, efekty znacząco wykraczające poza jej dziennikarską gazetową codzienność. Z czasem – dość wcześnie – Zbijewska doszła do przekonania, że okoliczności docierania do ważnych osobistości ze świata kultury i sztuki czy też szansa wglądu do niedostępnych zbiorów albo wręcz archiwów może być jednorazową szansą, przywilejem chwili, w związku z czym powinna w wielu takich sytuacjach przewidzieć z góry dodatkowe, poza „Dziennikiem Polskim”, wykorzystanie zgromadzonych materiałów. Zamysł ten przyniósł z czasem znakomite efekty, już niekoniecznie dziennikarskie, lecz pisarskie.

W swojej dziennikarskiej codzienności umiała się na ogół pięknie, po norwidsku spierać się ze swoimi interlokutorami czy przełożonymi, choć w działaniu i obronie swoich poglądów potrafiła się wypowiadać w sposób zasadniczy, czasem wręcz apodyktyczny. Spośród preferowanych obszarów kultury największą miłością darzyła teatr pojmowany zarówno w sferze scenicznej, dramaturgicznej, jak i aktorskiej. Kochała ludzi teatru. Joanna Antecką pisała:

Powiedzmy zaraz – teatr z należytą atencją traktujący literaturę sceny, dochowujący wierności didaskaliom lub przynajmniej niezbyt daleko od nich odchodzący. No i – oczywiście – teatr wielkiego aktorstwa. Przechowując w serdecznej pamięci Juliusza Osterwę, doceniała następne generacje. Do młodszych postaci sceny darzonych przez red. Zbijewską ciepłym zainteresowaniem należał Leszek Herdegen, który zresztą wcześniej, będąc licealistą, debiutował pod okiem pani Krystyny jako poeta w redagowanym przez nią jednym z dodatków literackich „Dziennika Polskiego”^[3].

W 1962 roku wraz ze znanym krakowskim pisarzem Tadeuszem Kudlińskim, zamieszczającym na łamach „Dziennika Polskiego” liczne artykuły, głównie recenzje teatralne, założyła Krystyna Zbijewska Klub Miłośników Teatru. Instytucjonalnie był ten Klub ulokowany w Krakowskim Domu Kultury – pałacu Pod Baranami, a medialnie w „Dzienniku Polskim”. Klub posiadał liczne filie w szkołach, uczelniach, a także w zakładach pracy (w samej tylko krakowskiej Polfie zrzeszał ponad 500 miłośników sztuki teatralnej). Członkowie Klubu organizowali popremierowe dyskusje, konkursy na recenzje teatralne, ulubionych aktorów, położyli niemałe zasługi w dziele popularyzacji ludzi teatru, a także roli teatru w życiu publicznym. Klub funkcjonował do 1972 roku. O zasługach społecznych Klubu Miłośników Teatru Waław Krupiński pisał:

(...) fundowali krakowskie tablice upamiętniające miejsca związane z wybitnymi ludźmi teatru – Osterwą, Wyspiańskim, Pawlikowską, Boyem-Żeleńskim, to z inicjatywy red. Krystyny Zbijewskiej stanęły obeliski w Mogile – ku czci Wojciecha Bogusławskiego, który tamże pomieścił akcję *Krakowiaków i Górali*, jak i w Węgrzcach – na miejscu domu, w którym ostatnie miesiące życia spędził autor *Wesela*.

Na apel red. Zbijewskiej w ramach społecznej zbiórki „Pamiętek Melpomeny” zebrano ponad 6 tys. darów, w tym rzeczy tak cenne jak laska Fantazego, która służyła wcielającemu się weń Osterwie, kostiumy, zaproszenia do Zielonego Balonika. Starczyło tych przedmiotów

[3] J. Antecka, *Była ostatnią pozytywistką*, „Dziennik Polski” 2009, nr 20.

na trzy wystawy, z których potem trafiły do Muzeum Historycznego, by stać się załącznikiem Muzeum Teatralnego^[4].

Była osobą bardzo czynną i konsekwentną, zaangażowaną w organizację wielu inicjatyw publicznych, głównie w sferze kultury. Jako radna miasta Krakowa, zasiadająca w Miejskiej Komisji Kultury, inicjowała wiele ważnych dla Krakowa przedsięwzięć. Od pierwszych powojennych lat była członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, przez wiele lat pełniła funkcję wiceprezesa oddziału krakowskiego SDP, a w latach 1976–1980 była członkiem Zarządu Głównego SDP, prezesem Klubu Publicystów Polityki Kulturalnej, wiceprezesem Ogólnopolskiego Klubu Krytyki Teatralnej. Od lat osiemdziesiątych XX wieku już nie Stowarzyszenie Dziennikarzy, a nowo powstałe Stowarzyszenie Autorów Polskich było istotną platformą jej aktywności środowiskowej, zwłaszcza że jej aktywność zawodowa wrastała coraz wyraziściej w sferę większych form pisarskich. Spośród jej cennych inicjatyw, zrealizowanych przy jej osobistym, ogromnym zaangażowaniu, nie sposób pominąć powstania w Krakowie Muzeum Stanisława Wyspiańskiego (oddziału Muzeum Narodowego) oraz wzniesienia naprzeciwko Gmachu Głównego Muzeum Narodowego pomnika teoż artysty dłuta Mariana Koniecznego.

Od lat sześćdziesiątych minionego wieku współpracowała z innymi mediami i popularnymi periodykami. Była stałą felietonistką Polskiego Radia (*Listy do Teresy*), sprawowała funkcję kierownika literackiego Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, w krakowskim ośrodku Telewizji Polskiej zrealizowała cykl programów pod nazwą *Artystyczne pary*. Systematycznie publikowała swoje teksty na łamach „Miesięcznika Literackiego”, „Życia Literackiego”, „Przekroju”, „Teatru”, „Krakowa”, „Zwierciadła”, a także w prasie codziennej.

Na łamach „Dziennika Polskiego” zamieszczała przez kilka lat felietony opatrzone wspólnym nadtytułem *Z Muzami pod rękę*. Tak też nazwała jubileuszową wystawę związaną z 30-leciem tego pisma, którą zorganizowała w 1975 roku, w pałacu Pod Krzysztoforą – siedzibie głównej Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Wtedy pewnie zrodził się zamysł stworzenia – na podstawie opublikowanych tekstów, zachowanych w jej maleńkim mieszkaniu zasobów

[4] W. Krupiński, *Miłość wpisana w epokę*, „Kraków” 2009, nr 2–3, s. 45.

własnego, gromadzonego przez wiele lat archiwum, a także wspomnień – szerszego, najlepiej w odrębnej książce pomieszczonego autorskiego cyklu esejów – wspomnień o wybitnych artystach, związanych choćby niedługo z Krakowem. Postanowiła sięgnąć do pamięci i udokumentowanych reporterskich poczynań od lat najwcześniejszych. Pamiętała dziennikarską wyprawę do Leopolda Staffa mieszkającego przy ulicy Chopina, do pełnej pięknych pamiątek willi Wojciecha Weissa przy ulicy Krupniczej, pracowni Xawerego Dunikowskiego przy Karmelickiej, wywiady prasowe z Juliuszem Osterwą, Aleksandrem Zelwerowiczem i innymi luminarzami nie tylko scen krakowskich, ale i życia literackiego. Tak zrodziła się po latach koncepcja zbioru kilkunastu esejów wspomnieniowych, między innymi o Juliuszu Osterwie, Zofii Jaroszewskiej, Kazimierzu Wyce, Karolu Fryczu, Ludwiku Solskim, Melchiorze Wańkowiczu, Marii (Marusi) Kasprowiczowej czy Janie Sztaudyngerze. Książka *Z Muzami pod rękę* ukazała się w 1991 roku nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej. Krystyna Zbijewska zamyślała kontynuować tak pojętą serię, ale zamiaru tego nie zdołała już zrealizować.

Dwa organizowane w Krakowie z niemałym rozmachem jubileusze: 50-lecia śmierci Wyspiańskiego (1957) i 100-lecia jego urodzin (1969), i osobiste zaangażowanie Krystyny Zbijewskiej w przygotowanie tych uroczystości stały się prawdziwym probierzem narastającej jej fascynacji dziełem Czwartego Wieszcza, skłoniły ją też do podjęcia szeroko zakrojonych, dogłębnych poszukiwań badawczych związanych z biografią i artystycznymi dokonaniem Stanisława Wyspiańskiego^[5]. Efekty tych badań były imponujące: na łamach licznych periodyków, ale także w samym jej macierzystym „Dzienniku Polskim”, ukazały się liczne teksty, nader cenne, bo odsłaniające wiele nieznanych dotąd kwestii związanych z Wyspiańskim, jego twórczością czy rodziną. Zbijewska umiała swoim profesjonalizmem dziennikarskim, umiarem i taktem zaskarbiać zaufanie swoich rozmówców, posiadała też znakomity warsztat pisarski, którego uczyła się u najlepszych mistrzów, obdarzona była nadto niemałym talentem narracyjnym. Wielu czytelników, zafascynowanych jej kolejnymi artykułami, genologicznie zróżnicowanymi, zachęcało ją do napisania książki poświęconej

[5] Szerzej: S. Dziedzic, *Romantyka ostatniej pozytywistki*, w: tegoż, *Antynomie ładu i niezgody. Krakowskie studia do portretów*, Kraków 2019.

Wyspiańskiemu, a najlepiej kilku takich książek. Solidnych faktograficznie, a napisanych „po ludzku do ludzi”. W 1979 roku na łamach „Twórczości” o wydanie wyboru tych artykułów w formie książkowej apelował Józef Dużyk, stały współpracownik „Dziennika Polskiego”, autor obszernych monografi o Włodzimierzu Tetmajerze i Lucjanie Rydlu. Inicjatywę Dużyka poparli usilnie świadkowie dokonań Zbijewskiej, w tym sam Kazimierz Wyka i Stanisław Witold Balicki. Dla Krystyny Zbijewskiej kluczowe stawało się teraz pytanie, czy jej książka o Wyspiańskim ma być zbiorem artykułów prasowych, gatunkowo zróżnicowanych i z konieczności wrywkowych, poświęconych nierzadko jakimś epizodom, a kiedy indziej bardziej złożonym, usystematyzowanym merytorycznie kwestiom, czy też ma to być książka o jednolitej kompozycji i przemyślanej całościowo konstrukcji. Pierwszy model książki rychło odrzuciła, pozostał drugi, bardziej pasjonujący, wymagający szerokiej, dogłębnej konsekwencji – model opowieści łączącej dziennikarską pasję, reporterską akrybię z rygorami naukowego wywodu. Efektem długotrwałych solidnych prac była ta pierwsza w dorobku Zbijewskiej książka *Orzeł w kurniku*, wydana w 1980 roku nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego, chyba najlepsza w jej pisarskim dorobku. Wzbudziła powszechny zachwyt. Jolanta Anteck, dziennikarka „Dziennika Polskiego”, pisała:

(...) jej pierwsza i najważniejsza książka miała znakomite recenzje. „*Orzeł w kurniku* przynosi mnóstwo interesujących, a nowych, rewelacyjnych faktów” – chwalił Wojciech Natanson. „Z przyjemnością czytam książkę Krystyny Zbijewskiej o Wyspiańskim. Ile ciekawych rzeczy, spraw potrafiła wygrzebać w związku z tym niezwyklej człowiekiem. Jak świetnie napisana” – wtórował Karol Estreicher. Opinie te w pełni podzielali czytelnicy i pod tym względem książka była dużym sukcesem. (...) *Orzeł w kurniku* zainaugurował działania, których uwieńczeniem miało stać się Muzeum Wyspiańskiego^[6].

Czytelnicy tej niezwyklej książki mieli bez wątpienia powody do poczucia, że autorka wielokrotnie skąpiła w niej informacji, zwłaszcza w odniesieniu

[6] J. Anteck, *Była...*, dz. cyt.

do delikatnej natury kwestii osobistych, dotyczących między innymi rodziny artysty, których ujawnienie uznawała za przedwczesne. Książka ta została w 1981 roku uhonorowana nagrodą główną w konkursie „Książka roku”, zorganizowanym przez redakcję „Echa Krakowa”.

Do problematyki związanej z Wyspiańskim i związków artysty z jego rodzinnym Krakowem Zbijewska powracała w następnych latach wielokrotnie. W 1986 roku ukazała się jej bogato ilustrowana, niewielkich rozmiarów książka *Krakowskim szlakiem Stanisława Wyspiańskiego*, wydana nakładem Wydawnictwa PTTK „Kraj”, a w roku 2000, w Bibliotece Salonu Literackiego Stowarzyszenia Autorów Polskich w Krakowie, popularna książeczka *Przybliżyć „Wesele”*, poświęcona pierwowzorom literackich bohaterów arcydramatu Wyspiańskiego (seria redagowana przez Jana Poprawę i Tadeusza Skoczka).

Krystyna Zbijewska koncentrowała swoje zainteresowania publicystyczne wokół sztuki teatralnej. Teatr – jak już wspomniano – był jej zawsze szczególnie bliski. Przez wiele lat pilnie śledziła poczynania artystyczne krakowskich teatrów, zamieszczała solidnie przygotowane, napisane ze znanostwem recenzje spektakli premierowych, cieszyła się sukcesami artystycznymi ludzi teatru i zespołów. Efektem trwałych fascynacji Zbijewskiej życiem Krakowa i wybitnymi artystami sztuki scenicznej jest obszerna, bogato udokumentowana monografia poświęcona znakomitej krakowskiej aktorce, występującej na deskach Teatru im. J. Słowackiego i Starego Teatru, Teatru Telewizji, aktorce filmowej – Zofii Jaroszewskiej. Książka została wydana staraniem Tadeusza Skoczka w kierowanej przez niego Oficynie „Cracovia”, w serii Biblioteki Stowarzyszenia Autorów Polskich (1996).

Kiedy na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku podjęto w Krakowie przygotowania do organizacji jubileuszowych 100-lecia Teatru im. Juliusza Słowackiego, Zbijewska włączyła się do tych przygotowań. Pod jej kierunkiem przygotowano okazałe wydawnictwo jubileuszu *Dwadzieścia kroków wstecz i wzdłuż... Wspomnienia w 100-lecie Teatru im. Juliusza Słowackiego*, w jej autorskim opracowaniu i pod jej redakcją.

Krystyna Zbijewska w ocenie sztuki teatralnej preferowała spektakle utrzymane w formule tradycyjnej, teatry awangardowe – między innymi Teatr Cricot 2 Tadeusza Kantora traktowała z należytą powagą, ale ze zdecydowaną wstrzeźliwością w ocenach. Uznawała, że teatralny eksperyment nie powinien sięgać wielkiej, profesjonalnej sceny.

Życiu kulturalnemu Krakowa towarzyszyła także po przejściu na emeryturę. Jednym z ostatnich jej tekstów, zamieszczonych na łamach „Dziennika Polskiego”, był artykuł *Moja wielka miłość*, w którym w 110-rocznicę otwarcia sceny na placu Świętego Ducha pomieściła wspomnienia o swoich związkach z tą sceną, zaświadczać, że miłość dziennikarki, a zarazem uczestniczki wielu wydarzeń artystycznych, jej relacje ze środowiskami teatralnymi Krakowa były serdeczne i obustronne. W 2001 roku, w 100-lecie premiery *Wesela*, autorka *Orla w kurniku* odznaczona została Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za całokształt dokonań, w tym głównie za przybliżanie społeczeństwu postaci i dzieł Stanisława Wyspiańskiego.

W wydanej w 2005 roku, u schyłku jej aktywności twórczej, książce wspomnieniowej *Moje przygody dziennikarskie*, poświęconej kontaktom z polskimi i zagranicznymi środowiskami kulturalnymi i ludźmi z pierwszych stron gazet, pisała o swojej odpowiedzialnej drodze życia, dzięki czemu mogła żyć „pięknie i nieszablonowo”.

Los sprawił, że dane mi było przez cały długi okres dziennikarskiego żywota zajmować się jedną, jakże obszerną dziedziną życia: kulturą. A przede wszystkim – sztuką; w niej zaś głównie – teatrem. Ta dziennikarska „specjalizacja” sprawiła, że miałam okazję poznać sceny całej niemal Europy, spotkać znakomitych twórców różnych nacji, nawiązać serdeczne kontakty z artystami rodzimymi. Wszystkie te przeżycia, wszystkie międzynarodowe kontakty znalazły swój obraz w setkach artykułów, felietonów, recenzji, sprawozdań, prasowych wywiadów, zagranicznych reportaży^[7].

Krystyna Zbijewska zmarła 17 stycznia 2009 roku. Spoczęła na cmentarzu Salwatorskim, ulubionej przez artystów nekropolii, w pobliżu grobów swoich wielkich uniwersyteckich profesorów Stanisława Pigonia i Kazimierza Wyki oraz luminarzy krakowskiej sceny narodowej, o której pisała z wdzięcznością i zachwytem: Zofii Jaroszewskiej, Juliusza Osterwy, Karola Frycza, Mieczysława Kotlarczyka. Wierna wielkiej sztuce teatralnej, wbrew tylu przeciwnościom...

[7] K. Zbijewska, *Moje przygody dziennikarskie*, Kraków 2005, s. 5.



Halina i Tadeusz Kwiatkowsky – zdjęcie ślubne, fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

Tadeusz Kwiatkowski – urok i pamięć

To był jego osobisty urok, jego talent i jego wierna, choć nie zawsze dyskretna pamięć. Przez ponad 60 lat Tadeusz Kwiatkowski był duszą i animatorem krakowskiego życia literackiego i artystycznego. Dziś trudno sobie wyobrazić, jak przez te wszystkie lata mogłoby go nie być – z pewnością Kraków by na tym bardzo stracił. I nie tylko Kraków, ale i świat, jeżeli wziąć pod uwagę, że świetnym był scenarzystą filmowym w filmach Wojciecha Hasa *Rękopisie znalezionym w Saragossie* i *Sanatorium pod Klepsydrą*. Ceniony jako prozaik był także autorem sztuk i satyrykiem, a niekiedy autorem powieści sensacyjnych. Był uczestnikiem i wnikliwym obserwatorem życia i środowiska literackiego i jego przemian politycznych oraz obyczajowych. Oddany sprawie literatury i teatru przez kilkanaście lat pełnił funkcję sekretarza i wiceprezesa krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Jego praca dla dobra koleżanek i kolegów pisarzy była nieustannie pomocna, świadczona bezinteresownie i szczerze, a w zamian dawała jedynie ich serdeczne zaufanie. Ale to była tylko część jego wszechstronnej osobowości. Tadeusz Kwiatkowski był nie tylko pisarzem, dziennikarzem felietonistą, filmowcem i autorem tekstów kabaretowych, ale także zapalonym podróżnikiem. Aby naszkicować całe jego bogate życie, należałoby je jednak podzielić na co najmniej cztery okresy: studia na krakowskim UJ rozpoczęte jeszcze przed wybuchem wojny, trudny



Tadeusz Kwiatkowski i laureaci nagród za najlepszą książkę o Krakowie, 1987, fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

czas wojenny, literackie lata powojenne, lata sukcesów w rzeczywistości małej stabilizacji lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, a potem niezmiennie krakowskie trwanie na przekór wszystkim trudnym polskim wydarzeniom i przemianom. Kwiatkowski oswajał je poprzez satyrę, felietony, a także przez kolekcję politycznych dowcipów, które zebrał potem w książeczkach *Szeptanka* i *Anegdoty literackie – od kuchni*. Można powiedzieć, że poczucie humoru nie opuszczało go nawet w najtrudniejszych chwilach. A tych przeżył bardzo wiele, szczególnie podczas okupacji i w pierwszych latach po wojnie.

Był rodowitym krakusem i kiedy żartował, w jego głosie pojawiał się typowy krakowski akcent, który chętnie naśladował jego serdeczny przyjaciel Gustaw Holoubek. Urodził

się na Wolskiej, czyli, jak mawiał, ulicy z przejściami – przed II wojną światową jej patronem został Piłsudski, podczas okupacji przemianowano ją na Universitätstrasse, po wojnie na długo nosiła nazwę Manifestu Lipcowego, aby wreszcie odzyskać miano Piłsudskiego. Do gimnazjum chodził na Krupniczą, więc niedaleko, a na uniwersytet miał jeszcze bliżej, kilkaset metrów za ledwie. I tam, na polonistyce, pod okiem wybitnych profesorów Stanisława Pignonia, Kazimierza Nitscha, Tadeusza Sinko i asystenta Kazimierza Wyki nawiązał pierwsze trwałe przyjaźnie: z Jerzym Boberem, Tadeuszem Hołujem, Juliuszem Kydryńskim, Marianem Pankowskim i Wojciechem Żukrowskim, a oprócz nich także z młodym rzeźbiarzem Tadeuszem Ostaszewskim. Wszyscy oni mieli już wtedy swoje zamierzenia literackie lub artystyczne i wkrótce zadebiutowali jako autorzy. Tadeusz Kwiatkowski zanim jeszcze rozpoczął studia, spotkał pod bramą uniwersytetu dwie bardzo szczególne osoby, przybyłe z Wadowic, Halinę Królikiewicz i Karola Wojtyłę:

Patrzę szeroko otwartymi oczami w jasne pola na suficie i wracam do września 1938 roku. Bo wszystko właśnie wtedy się zaczęło. Spotykam się z Jurkiem Boberem na Plantach przed gmachem uniwersytetu. Mamy iść razem do dziekanatu Wydziału Filozoficznego zapisać się na pierwszy rok polonistyki. Czekamy chwilę, ponieważ Jurek umówił się z Karolem Wojtyłą, poznanym na pomaturycznym obozie pracy. Wojtyła czytał mu swoje wiersze, które Jurek uznał za interesujące, choć nieco zbyt mało nowoczesne. Mówi, że to dziwny chłopiec, skupiony, z jakimś wewnętrznym żarem, stroniący od głupich żartów młodzieńczych. Ale zdolny i w ogóle ciekawy. Wreszcie nadchodzi Wojtyła w towarzystwie dziewczyny w kapeluszu z woalka owiniętą wokół ronda. To jego koleżanka z Wadowic Hala Królikiewiczówna, która również ma zamiar studiować polonistykę. Bober poklepuje Wojtyłę, śmieją się, przypominając sobie jakieś zdarzenia z obozu, ja obserwuję raczej dziewczynę. Jest wysoka, ładna, zgrabna, ale tak na pierwszy rzut oka nieco zbyt wysoka i poważna...^[1]

[1] T. Kwiatkowski, *Placi się każdego dnia*, Kraków 1986.



Tadeusz Kwiatkowski i Jerzy Zawieyski w krypcie Juliusza Słowackiego na Wawelu, fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

Siedem lat później, już po wojnie, Halina Królikiewicz zostanie żoną Tadeusza Kwiatkowskiego, a w następnym, 1946 roku młody ksiądz Karol Wojtyła ochrzci ich córkę Monikę. Ale pomiędzy tymi zdarzeniami będzie jeszcze długi i straszny czas okupacji niemieckiej i sowieckiej, w którym młody polonista przeżyje najcięższe chwile, kilkakrotnie ocierając się o śmierć, groźbę obozu lub zesłania. A jednak jego pogodna i żywa natura zdaje się być pod obroną dobrej gwiazdy: „Szczęście. Ileż w życiu zależy od szczęścia! Trzeba urodzić się pod szczęśliwą gwiazdą. Wierzę w swoje szczęście i z uporem to sobie powtarzam, bo jak nie wierzyć,



skoro już tyle razy ominęły mnie tragiczne w skutkach wydarzenia”^[2]. To wyznanie pojawia się w autobiograficznej opowieści Kwiatkowskiego *Płaci się każdego dnia*. Jej bohater szczegółowo opowiada o swojej gehennie, kiedy aresztowany przez gestapo trafia do dwudziestoosobowej celi więzienia na Montelupich. W bezsenne noce więzień wspomina wszystkie dobre i złe chwile swojego dotychczasowego życia. Zanim został aresztowany, brał udział w konspiracji i wydawał własnym wysiłkiem drukowany na powielaczu „Miesięcznik Literacki” z utworami ukrywających się pisarzy. Szczęśliwie gestapowcy tego nie odkryli, Kwiatkowski trafił „na Monte” z powodu kontaktów z innym

Sylwester 1956/57 w Klubie Literatów –
od lewej: Ludwik Jerzy Kern, Halina Kwiatkowska,
Marta Stebnicka, Tadeusz Kwiatkowski, Lidia
Skarżyńska, Jerzy Skarżyński, fot. ze zbiorów
Moniki Kwiatkowskiej

[2] Tamże.



Klub Dziennikarzy 1965 – od lewej: Monika Kwiatkowska, Tadeusz Kwiatkowski, Tadeusz Hołuj, Wojciech Has, fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

aresztowanym. A wraz z nim do tej samej celi trafił Tadeusz Kudliński, pisarz i krytyk teatralny, trochę starszy od Tadeusza, który podobnie jak Kwiatkowski przeżył okupację, ale jako działający w podziemiu po wojnie został ponownie osadzony, tym razem przez Urząd Bezpieczeństwa. Gestapowskie więzienie, w którym Kwiatkowski spędził kilka miesięcy, od stycznia do maja 1944, było najtrudniejszym doświadczeniem okupacyjnym. Zdążył jednak już wcześniej przeżyć kilka dramatycznych zdarzeń, które mogły zaważyć na jego życiu.

Do pierwszego, którego nie zapisał w swej książce, ale o którym opowiadał w stołówce



literatów przy Krupniczej, doszło jeszcze pod koniec 1939 roku, kiedy wraz z innymi uciekinierami udał się do Lwowa, Stanisławowa i Bitkowa, gdzie jego stryj, inżynier, pracował przy szybach naftowych. Pewnego dnia, niejako po drodze, został zgarnięty do pociągu sowieckiego, który stłoczonych w wagonach Polaków wiozł gdzieś na wschód. Po kilku godzinach pociąg zatrzymał się na małej stacji i do wagonu wszedł ruski *komandir* i zapytał głośno, kto z jadących umie pisać bukwami. Tadeusz, który na UJ uczył się rosyjskiego, zgłosił się natychmiast. *Komandir* zabrał go do niewielkiego budynku z wartownikami i tam przykazał mu czekać

Monika Kwiatkowska i Tadeusz Kwiatkowski
na planie *Rękopisu znalezionej w Saragossie*
Wojciecha Jerzego Hasa,
fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

na podwórku. Podwórko z trzech stron otaczały ściany domu, z czwartej zaś drewniany płot. *Komandir* nie wracał, a Tadeusz przyglądając się deskom płotu, zauważył, że były stare i nieprzytwierdzone zbyt mocno. Udało mu się oderwać jedną z nich, a ponieważ był szczupły, wręcz wychudzony, sprawnie przecisnął się przez otwór i ruszył biegiem w stronę lasu. Przez dwa dni wędrował pieszo do Stanisławowa. Potem już, po wielu perypetiach, przeszedł przez zieloną granicę na Sanie i wrócił do Krakowa. Kim byłby, gdyby dał się wywieźć w głąb Rosji sowieckiej? Może (gdyby przeżył) trafiłby w końcu do armii Andersa i tak jak wielu innych wziął udział w bitwie pod Monte Casino, a potem (gdyby przeżył) jak Gustaw Herling-Grudziński został we Włoszech albo we Francji. Ale jednak jego gwiazda kazała mu trwać i zawsze wracać do Krakowa.

Tymczasem w Krakowie czekały go jeszcze najcięższe chwile oraz konspiracyjne trudy – i nie Monte Cassino, ale więzienie „na Monte”. Jeszcze przed uwięzieniem bardzo groźną przygodę przeżył wspólnie z Tadeuszem Ostaszewskim, który wcześniej brał udział w walkach września 1939 roku i był zdecydowany co do podziemnego zbrojnego oporu. Tak Kwiatkowski opisywał początek i koniec ich wspólnej przygody:

Tadeusz Ostaszewski zmobilizowany podchorąży w sierpniu 39 roku, brał udział w obronie Warszawy. Wystarał się przed samą kapitulacją miasta o cztery nowiutkie wisy i dobrze je zakonserwowaawszy, zamelinował broń u matki w mieszkaniu przy Nowym Świecie. W porę przebrany w cywilne ubranie, uniknął niewoli i zdołał przedostać się do Krakowa, gdzie przed wojną chodził razem ze mną do gimnazjum. I to był ten pakunek, który tak zaprzętał nasze myśli.
(...)

W połowie 41 roku szykany niemieckie jakoś ucichły i zdecydowaliśmy się na wyjazd do Warszawy. Tadeusz zatęsknił za matką, a ja nie mogłem się doczekać widoku pistoletów. Dojechaliśmy szczęśliwie, bez żadnych kłopotów do Warszawy^[3].

[3] Tamże.

Jednak kłopoty, na granicy życia i śmierci, zdarzyły podczas powrotu do Krakowa, kiedy obaj, każdy z jednym wisem za paskiem i dwoma pistoletami w koszyku, znaleźli się w hali dworca. Ale nie sami, gdyż – jak się potem okazało, szczęśliwie – dołączył do nich przypadkowo spotkany kolega z liceum. Obaj Tadeuszowie, chcieli się go pozbyć, ale on nie dając się zniechęcić, zajął miejsce obok nich i zaczął opowiadać o sobie, pokazując plik zdjęć z zawodów gimnastycznych, w których brał udział. Tymczasem rozległ się krzyk kobiety i wrzask niemieckich głosów i jak opisuje Kwiatkowski:

Tadeusz spojrział w tamtym kierunku, a potem na mnie. – Lotnicy. Rewidują bagaże – stwierdził beznamiętnie. W jednej sekundzie oblałem się potem. Machinalnie sięgnąłem pod płaszcz i dotknąłem kolby pistoletu. Tadeusz kucnął przy mnie. – Tylko spokojnie! W razie czego rąbniemy ich...^[4]

Tymczasem kolega Adam, niczego nieświadomy, znów zaczął pokazywać im swoje sportowe zdjęcia. I właśnie wtedy stanął nad nimi niemiecki podoficer, który nic nie mówiąc, wyrwał Adamowi z rąk zdjęcia, zaczął je przeglądać i – jak wspomina Kwiatkowski:



Jerzy Andrzejewski i Stefan Otwinowski,
koniec lat 40. XX w., fot. ze zbiorów Moniki
Kwiatkowskiej

[4] Tamże.



Wilhelm Mach, fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

(...) stała się rzecz nieoczekiwana. Uśmiechnął się życzliwie i wdał się z nami łamaną polszczyzną w przyjazną pogawędkę. Nie bez dumy oświadczył, że jest również gimnastykiem wyczynowym z Wiednia, sięgnął do portfela i wyjął swoje zdjęcie w kostiumie gimnastycznym. Potem spytał, czy my także jesteśmy gimnastykami, a my skinęliśmy głowami. Gut, gut, kameraden – żołnierze zatrzymali się przy nas, ale on ruchem ręki odprawił ich i kazał przeszukiwać następnych podróżnych. Zwrócił Adamowi fotografie, podał nam rękę, zasalutował i odszedł, życząc nam dobrej podróży^[5].

Takich chwil, może mniej dramatycznych, ale groźnych, przeżył Tadeusz Kwiatkowski jeszcze kilka – jak ta, kiedy przez nieostrożność potrafił niemieckiego oficera i trafił na kilka dni do aresztu, a zwłaszcza ta, gdy umówiony w kawiarni artystów spóźnił się na spotkanie, a gdy spiesznie dotarł na Łobzowską, zobaczył przed Domem Plastyków niemieckie budy i żandarmów. Był to wieczór 16 kwietnia 1942 roku. Kwiatkowski, który uniknął aresztowania i obserwował je ukryty w bramie, tak go opisuje:

[5] Tamże.

Gestapowcy ryczą jak zwierzęta, jakby mieli do czynienia z bandą groźnych bandytów, choć nikt nie stawia im oporu ani nie zamierza uciekać. To nie pomyłka ani zwyczajna łapanka uliczna. To zorganizowany, z góry obmyślony nalot na kawiarnię, aresztowanie jej bywalców, wyniszczenie skupiska inteligencji twórczej^[6].

Zatrzymanych podczas obławy umieszczono w więzieniu przy Montelupich, a po tygodniu wysłano do KL Auschwitz, gdzie kilkunastu z nich rozstrzelano. Kwiatkowski ocalał, a do więzienia na Monte trafił dopiero półtora roku później. Wszystkie swoje dramatyczne przeżycia opisał w przejmującej opowieści *Płaci się każdego dnia*, książce, która powinna się znaleźć w programie jako lektura obowiązkowa – przynajmniej dla liceów krakowskich. Jest w niej nie tylko samo więzienie, ale także zapis podziemnego życia artystycznego Krakowa podczas okupacji, szczególnie teatralnego i literackiego – z teatrem Kantora i początkami Teatru Rapsodyków Kotlarczyka włącznie. Ta spisana w 1981 roku opowieść autobiograficzna, nie tylko w sensie osobistym, ale także jako ważna część biografii krakowskiej kultury, jest prawdopodobnie najważniejszą książką Tadeusza Kwiatkowskiego. A napisał



Stefan Otwinowski, koniec lat 40. XX w.,
fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

[6] Tamże.



Ludwik Flaszen, lata 50. XX w., fot. ze zbiorów
Moniki Kwiatkowskiej

ich kilkanaście. Debiutował powieścią *Lunapark* w 1946 roku, wysoko ocenianą zarówno przez krytykę, jak i czytelników. Po niej powstały utwory o bardzo różnym charakterze i powieści satyryczne, jak *Siedem zacnych grzechów głównych* i *Pomnik na miarę, Klatka, Baba z piekła rodem, Ten cudny Paryż*, opowieści dla młodzieży: *Najlepsze skrzydło Brazylii*, *Załoga „Dziewięciu serc”* i powieści sensacyjne pisane pod pseudonimem Noël Randon: *Dwie rurki z kremem* i *Nie ma zabawy bez pana Władzia* (o mordercy Mazurkiewiczzu). A także najważniejsze, te biograficzne: *Niedyskretny urok pamięci*, *Panopticum* i właśnie *Płaci się każdego dnia*.

Dzień, w którym Niemcy w pośpiechu opuścili Kraków, był dla Tadeusza Kwiatkowskiego dniem dramatycznym. W nocy zmarł jego brat Jerzy, od dłuższego czasu nieuleczalnie chory.

W nocy wzbijała się wysoka luna nad miastem. Płonęła fabryka tytoniu na Dolnych Młynach. Artyleria biła już regularnie. Po północy rozległa się silna detonacja. Hitlerowcy wysadzili w powietrze most Dębnicki... Tej nocy zmarł mój brat, ofiara niemieckiego Baudienstu. Ogłuszający huk kilku ton wyzwolonego trotylu był ostatnim dźwiękiem, jaki słyszał na tej ziemi. Tej nocy urodził się syn sąsiadom naprzeciwko. Krzyk dwóch matek brzmiał tak, jakby dopełniał symbolami życia i śmierci starą i mądrą opowieść biblijną^[7].

Te pierwsze chwile wolności opisał potem we wstępie do biograficznej opowieści *Niedyskretny urok pamięci*, która jest pierwszą, obszerną książką o legendarnym Domu Literatów przy Krupniczej 22, zaraz po wojnie. Domu, w którym pisarze mieszkali przez kolejnych 50 lat. Pomysłodawcą i inicjatorem



Wilhelm Mach, Tadeusz Kwiatkowski i Maciej Słomczyński, fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

[7] T. Kwiatkowski, *Niedyskretny urok pamięci*, Kraków 1982.



Kiermasz książek na Rynku Krakowskim. Od lewej: Adam Polewka, Tadeusz Kwiatkowski, Henryk Markiewicz, Stefan Otwinowski, Władysław Machajek, fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

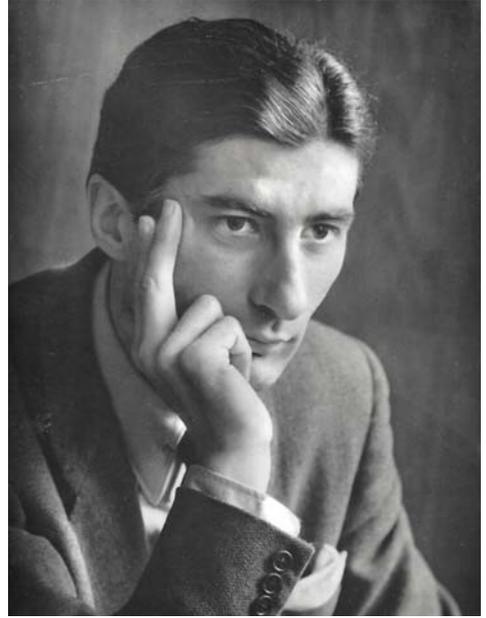
powstania tego miejsca był Kazimierz Czachowski, pisarz, krytyk i pierwszy po wojnie prezes Związku Zawodowego Literatów. Kwiatkowski pisze o nim:

Idee fixe Czachowskiego było zdobycie dla Związku takiego lokalu, aby pomieściły się w nim biura, sala odczytowa, biblioteka oraz mieszkania dla członków. Sprawa była trudna, bo jak wspominałem, wielu rzuciło się zdobywać dach nad głową, a w dodatku w Krakowie gnieździło się tysiące wysiedleńców po powstaniu warszawskim i z linii frontowych... Napomknąłem Panu

Kazimierzowi o budynku przy
Krupniczej 22. Poszliśmy tam...^[8]

Tak oto Czachowski z wydatną pomocą młodego Kwiatkowskiego, a także ze wsparciem nieco starszych kolegów: Leona Kruczkowskiego, Adama Polewki i Adama Ważyka dokonali dosyć szybkiego przejęcia budynku – w którym w czasie okupacji był hotel dla niemieckich naftowców, a w styczniu stacjonowali krótko żołnierze radzieccy. I zaraz po ich wymarszu „na Berlin”, w połowie lutego 1945 roku krakowscy pisarze otrzymali zgodę od władz i zajęli Krupniczą 22. Tadeusz Kwiatkowski będąc w zarządzie oddziału ZZLP, uczestniczył w tym bardzo intensywnie:

Tak więc budynek był, meble i stołówka były, ale wiele okien bez szyb, hydraulika pozostawiała wiele do życzenia, brakowało opału. Trzeba było oczyścić klatki schodowe, podwórko, pomalować pokoje biurowe. Nie było to wówczas takie proste... Tymczasem powoli kamienica i oficyny przy Krupniczej zapełniały się i trzeba było nie lada sztuki, aby pomieścić wszystkich chętnych... Nie da się opisać atmosfery, jaka wówczas panowała. Koledzy padali sobie



Stefan Otwinowski, fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

[8] Tamże.



Halina Mikołajska, Maria Brandys, Ewa Otwinowska, Stefan Otwinowski, Halina Kwiatkowska, fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

w ramiona, ściskali jak najserdeczniejsi przyjaciele, którzy odnajdują się cali i zdrowi. Wszyscy Ignęli do siebie, niepomni czasem dawnych zadrażnień i sporów. Okupacja stała się jakby kurtyną, która odgrodziła onegdajsze nieporozumienia^[9].

Kwiatkowski był bardzo aktywny, uczynny dla koleżanek i kolegów i przez nich bardzo lubiany. Jego pierwsze lata po wojnie, do roku 1957, to był przede wszystkim Dom Literatów, w którym mieszkał, pisał, praco-

[9] Tamże.



wał w biurze ZZLP jako jego sekretarz i żył życiem towarzyskim wśród sąsiadów i w tak zwanej stołówce na parterze. Równocześnie pełnił funkcję kierownika literackiego Teatru Groteska, potem Teatru im. Słowackiego, był krytykiem i redaktorem działu satyry w „Życiu Literackim”.

Piło się wtedy sporo wódki, flirtowało i tańczyło do białego rana. Byliśmy przecież o tyle lat młodszy i ledwie liznąwszy uciech życia przed wojną, nie mieliśmy później okazji do wyemanowania z siebie młodzieńczej energii. Mam jednak wrażenie, że w tych pierwszych

Jeden z sylwestrów w mieszkaniu Haliny i Tadeusza Kwiatkowskich, lata 50 XX w. Od lewej: Władysław Woźnik, Anna Gorecka, Tadeusz Kudliński, Ewa Broszkiewicz, w dole Zygmunt Kęstowicz, Marian Promiński, Stefan Otwinowski, fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej



Na podwórku Domu Literatów od lewej: Stanisław Dygat, Stefan Otwinowski i Czesław Miłosz (wyżej), fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

miesiącach po wyzwoleniu nadrobiliśmy niedobory w tej dziedzinie życia^[10].

A już na początku tego nowego, wspólnego życia wydarzeniem towarzyskim na ponad 100 osób było wesele Haliny i Tadeusza Kwiatkowskich – na 100 osób i 100 prezentów, które – jak wspomina Halina – stanowiły niemal wyłącznie modne wtedy kryształ przywożone z tak zwanego szabru na Ziemiach Zachodnich. Tak wyglądały pierwsze, radosne, powojenne lata czterdzieste w środowisku literatów i artystów. Jednakże już pod ich koniec, po nieudanym Kongresie Pokoju we Wrocławiu i presji politycznej, jaka nastąpiła po zjednoczeniu PPS-u i PPR-u w jedną, jedynie słuszną PZPR, sytuacja twórców stała się dramatyczna, czego dowodem było pozostanie Czesława Miłosza „na Zachodzie”, czyli we Francji. W Krakowie, także w Domu Literatów, zaznaczyły się wyraźne podziały na tych, którzy zaakceptowali nową rzeczywistość, i na jej zdecydowanych, ale mniej licznych przeciwników. Tadeusz Kwiatkowski przez cały czas uważał, aby nie deklorować się zbyt jednostronnie:

Okupacja nie dała mi szans na opowiedzenie się, po której stronie stanę. Ustawiony byłem jakoś

[10] Tamże.



pośrodku. Miałem równie dobre kontakty z komunistami, jak i z katolikami, z ludźmi z AK, jak i z AL. Ani jedni, ani drudzy nie usiłowali mnie przekonać do swych racji. Miałem wolną rękę. Chciałem pisać i pisać^[11].

Jednak już w latach pięćdziesiątych „wolna ręka” przestawała być możliwa, w miarę odgórnie wprowadzanej „instrukcji obsługi pióra”. Rządząca partia oczekiwała od pisarzy utworów propagujących „nowe czasy” i opiewających budowę socjalizmu. Podobnie jak wielu innych Kwiatkowski ulegał naciskom, pisząc drobne utwory o Nowej Hucie, jednak

W Teatrze Groteska przy ul. Jana 6 –
Tadeusz Kwiatkowski, aktorki i aktorzy Groteski,
pośrodku Gerard Philippe, fot. ze zbiorów Moniki
Kwiatkowskiej

[11] Tamże.



Marian Cebulski, lata 70. XX w., fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

nie angażując się politycznie i starając, aby zamiast zachować wolną rękę przynajmniej „wyjść ręką obronną”. Dotyczy to także sytuacji w podzielonym środowisku literackim. Ludwik Flaszen, który w tamtym okresie rozpoczynał swoją drogę pisarza i krytyka, po latach wspominał to tak:

Pisarze, artyści, ludzie sztuki w latach PRL występowali w trzech podstawowych kreacjach. Istniały Nosorożce – jak te z Ionesco – oraz Lisy i Lwy. Nosorożce były to stworzy pryncypialne, gotowe do wszelkich posług dla Partii i Narodu. Lisy – to ci, którzy z reżimem grali o siebie, starali się go przechytrzyć, ocalić własną twórczą tożsamość i wierność zasadom. I były Lwy – bestie odważne, jawnie porykujące. To są – by tak rzec – modele idealne. Rzadko występowały w postaci czystej... Fenomenem powszechnym były mieszanki: bywały Nosorożce liberalne, Lisy totalitarne i Lwy koniunkturalne. A wszystko to mogło być pomnożone o gatunki czyste, szczerze, autentyczne – lub szczerze udawane^[12].

[12] L. Flaszen, *Grotowski & Company*, Wrocław 2014.



Czy osoba Tadeusza Kwiatkowskiego mieściła się w tym ezopowym atlasie? Wydaje się, że nie był żadną z tak zobaczonych postaci. Był raczej gatunkiem czystym i szczerym ukrytego idealisty – który wszystko, czego nie mógł głośno powiedzieć, przykrywał ironią i żartem. Albo zapisywał w swoim prywatnym dzienniku jako „ważne – nieważne”. Jego zapiski, pod takim właśnie tytułem, zostały niedawno wydane przez Wydawnictwo Literackie, stanowiąc bardzo ciekawy obraz tak osobowości autora, jak i owego niełatwego czasu^[13]. Zaskakuje jednak, że w wielu

Na Rynku krakowskim. Od lewej: Marian Promiński, Władysław Wolski, Janusz Sykutera – aktor, Jan Adamczewski, Bożena Zagórska, Jerzy Skórnicki, fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

[13] T. Kwiatkowski, *Ważne, nieważne. Dziennik 1953–1973*, Kraków 2019.



Podwórko Domu Literatów, sierpień 1945. Stoją od lewej: Stanisław Dygat, Czesław Miłosz, Jerzy Zawieyski, Stefan Otwinowski, Tadeusz Breza, Jerzy Andrzejewski, Kazimierz Brandys. Siedzą od lewej: Kazimierz Wyka, Helena Wielowieyska, Leon Kruczkowski i Xenia Żytomirska, fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

momentach dziennik ukazuje kolegów pisarzy nie tylko ironicznie, ale też mocno krytycznie. Tak jakby ich słabości i ich lisie albo koniunkturalne postawy sprawiały mu znaczną przykrość. W swoich książkach biograficznych, na przykład w *Panopticum*, traktuje ich o wiele łagodniej, wręcz serdecznie. Ale nie trudno się domyślić, że Kwiatkowski, który w czasie okupacji był blisko rzeczy ostatecznych, nie bardzo chce się pogodzić z codziennością rzeczy i postaw małych. Stąd w swojej twórczości ucieka w świat historii i komedii, jak choćby w historyczno-satyrycznej opowieści *Siedem zacych grzechów głównych*. Powieści bardzo udanej, wręcz filmowej, która jednak do filmu nie miała szczęścia – a zdarzyło się nawet, że realizatorzy francuscy



chcieli według niej nakręcić film z Michelelem Simonem w roli głównej – na co nie wydały zgody władze polskiej kinematografii.

Być może jednak to zmierzenie się z historią okazało się bardzo pomocne, kiedy reżyser Wojciech Has poprosił Tadeusza Kwiatkowskiego o opracowanie scenariusza według powieści Jana Potockiego *Rękopis znaleziony w Saragossie*. Powstał wówczas film wybitny, do dziś znany na świecie jako swoiście „kultowy”. Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte w twórczości Kwiatkowskiego to przede wszystkim praca dla filmu (w tym scenariusz serialu o Janosiku), dla teatru i dla kabaretu, zwłaszcza dla bardzo szczególnego kabaretu Jama Michalika, jaki stworzyli wspólnie z Bruno Miecugowem i Jackiem Stworą.

Aktorzy Teatru Rapsodyków na jubileuszu:
Zbigniew Poprawski (drugi od lewej)
i dalej: Halina Kwiatkowska, Tadeusz Malak,
Tadeusz Szybowski i Jan Adamski,
fot. ze zbiorów Moniki Kwiatkowskiej

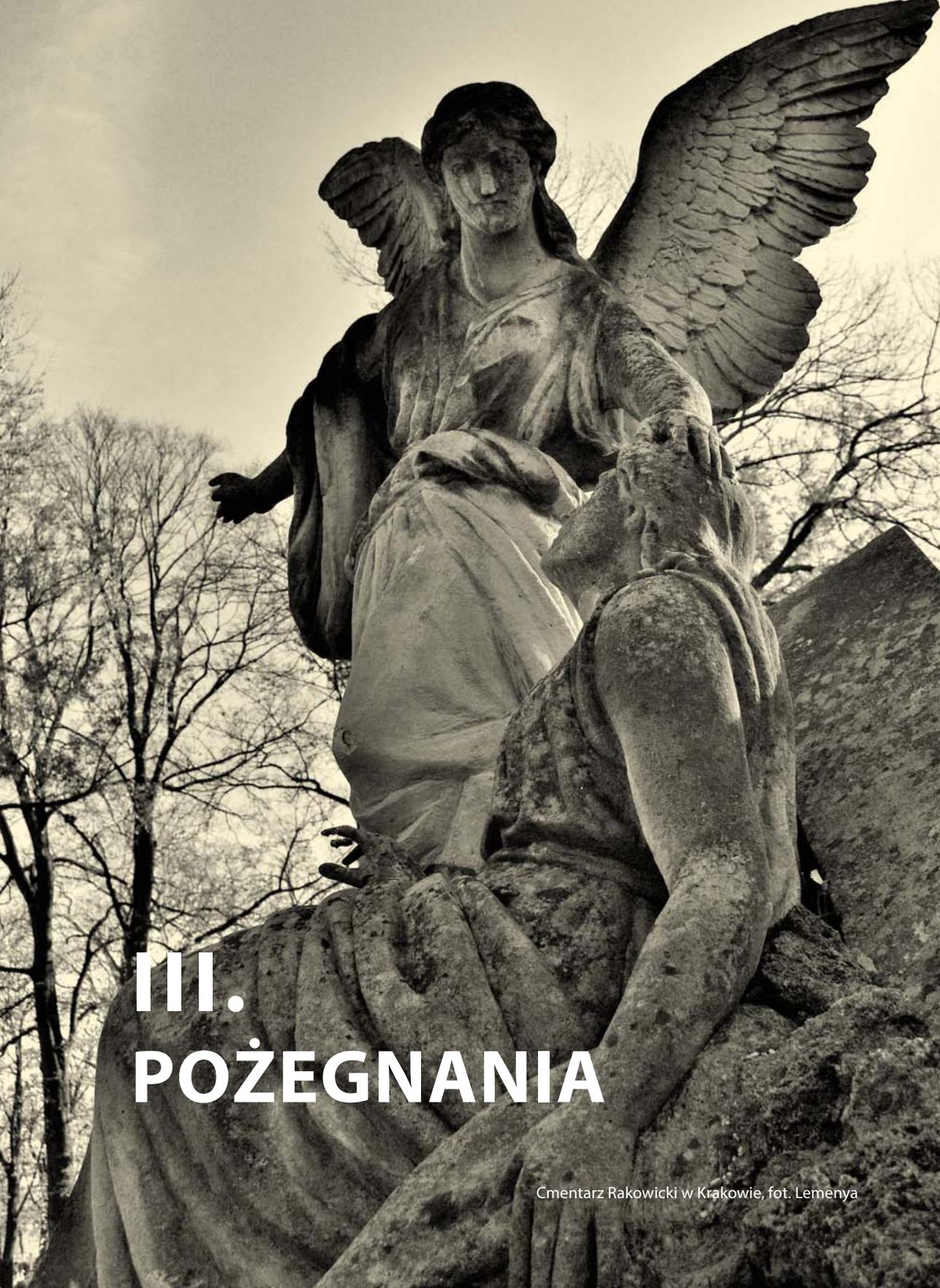
To były już lata inne od tamtych z czasu socrealizmu, kiedy dowcipy polityczne opowiadano sobie na głos, a kabarety mimo czujnych partyjnych cenzorów nawiązywały niezbyt prawomyślny kontakt z widzami. Kabaret Jama Michalika powstał w roku 1960 i trwał przez blisko 30 lat. Był bardzo popularny, niektóre z jego programów były grane po kilkaset razy. Jego specyfiką było nawiązanie do „Zielonego Balonika”, a równocześnie aktualność satyry obyczajowej i politycznej. Spektakle *A to ci wesele*, *A to ci raj*, *Trędownaty* były znane i komentowane w całej Polsce. Jamę Michalika odwiedzali goście z Polski i ze świata, włącznie z ówczesnymi dygnitarzami, z ministrem Lucjanem Motyką i premierem Józefem Cyrankiewiczem na czele. Kwiatkowski, Miecugow i Stwora żyli „Michalikiem” na co dzień wraz z grupą świetnych aktorek: Martą Stebnicką, Anną Seniuk, Haliną Kwiatkowską i aktorów: Marianem Cebulskim, Wiktorem Sadeckim i Markiem Walczewskim. Do nich stopniowo dochodzili następni, jak Monika Niemczyk czy Tadeusz Huk. To było drugie, obok kabaretu Piwnica pod Baranami, bardzo krakowskie i bardzo literackie miejsce. O tym, jak bardzo Tadeusz Kwiatkowski był znawcą dawnego Krakowa i miłośnikiem jego „nowego ducha w starych murach”, nie trzeba nikogo przekonywać. Od lat przedwojennych znał najważniejsze krakowskie postaci, a jako sekretarz ZZLP wszystkich piszących i aspirujących do twórczej plejady. Przyjaźnił się z malarzami i grafikami z Grupy Krakowskiej, z Tadeuszem Kantorem, Andrzejem Stopką i Jerzym Skarżyńskim. I wraz ze Skarżyńskim współpracował z reżyserem Wojciechem Hasem.

Do krakowskich tradycji powracał nie tylko w kabarecie. W roku 1980 wspólnie z Janem Güntnerem opracował musical *Romek i Julka*, który dzieje dwóch szekspirowskich skłóconych rodów przenosił w galicyjski świat i okolice dwóch dzielnic – Zwierzyńca i Krowodrzy. Ich mieszkańcy, tak jak odwieczni kibice drużyn Wisły i Cracovii, rywalizowali i walczyli ze sobą. A młodzi mieli się ku sobie, choć urodzili się po dwóch stronach krakowskich Błóż. Kwiatkowski był mistrzem parafrazy i nawiązań do najlepszej literatury, miał też ogromną bibliotekę, którą w dużym stopniu zawdzięczał przyjaźni z krakowskimi antykwariuszami Stefanem Kamińskim i Marianem Krzyżanowskim.

Był więc aż nadto przywiązany do Krakowa, do literatury i sztuki polskiej, ale jednak (jak każdy niespokojny krakus) zawsze chętny do najdalszej podróży – takiej, z której po wielu trudach i niezwykłościach będzie można spokojnie

do Krakowa wracać. Pierwszą daleką wyprawę odbył w roku 1948 – na statku handlowym, który płynął do Ameryki Południowej, do Brazylii i Argentyny, gdzie w Buenos Aires odwiedził pracującego w polskim banku Witolda Gombrowicza. Inną w roku 1961 na Daleki Wschód, do Indonezji i Japonii. Wcześniej, w 1957 roku odwiedził Paryż, nawiązując kontakty z „Kulturą”, z Jerzym Giedroyciem, Zygmuntem Herzem i mieszkańcami Maisons-Laffitte. Te podróże wymagały w ówczesnej rzeczywistości znacznej determinacji. Kwiatkowski jednak wytrwale pokonywał przeszkody, przez cały czas czując się polskim pisarzem, dla którego świat był tylko częścią jego literackiego życia i wielkiej biblioteki. I nawet w starszym już wieku, kiedy nie mógł być tak aktywny, zwykł powtarzać, że musi pisać, tylko pisać.

Tadeusz Kwiatkowski – pisarz i niezwykle człowiek o wyjątkowym uroku i znakomitej pamięci. Dziś, kiedy minęło 100 lat od jego narodzin, to właśnie Biblioteka Kraków jest miejscem, gdzie pamięć o nim może być nadal żywa.



III. POŻEGNANIA

Cmentarz Rakowicki w Krakowie, fot. Lemenya

STANISŁAW KOZIARA

Słowo na pożegnanie

Przyjaciela – Profesora

Marka Karwali

*Czcigodni Kapłani,
Magnificencje Rektorzy,
Pogrążona w smutku Rodzino,
Szanowni Państwo!*

Ta dama, która w czwartkowe przedpołudnie ubiegłego tygodnia wyrwała z naszego grona śp. Profesora Marka Karwałę, nie ma w języku polskim dobrego imienia. Bo trudno o dobre miano dla kogoś, kto przychodzi jako nieproszony gość, przychodzi zawsze nie w porę i zawsze za wcześnie, niczym złodziej skrada się nocą. Niestety, tak było i tym razem. Wiadomość o śmierci Marka spadła na nas niczym grom z jasnego nieba. Bezgranicznie zasmuciła nasze serca, zacisnęła nam gardła i jakże trudno wydobyć dziś z nich słowa. Jeszcze do zeszłego czwartku, 13 lutego, jako poloniście i językoznawcy wydawało mi się, że składnia polskiego języka jest mi jeśli nie w pełni posłuszna, to przynajmniej przyjazna. Dziś, stojąc w tej okocimskiej świątyni obok spoczywającego na katafalku mojego / naszego Przyjaciela – Marka, już nie mam takiego poczucia władzy nad ojczyzną mową.

Gdy szukam w swej pamięci jakiegoś dnia czy też zdarzenia z obejmującego ponad 40 lat okresu, od chwili kiedy spotkały się nasze drogi, to pośród wielu scen przywołuję dziś w pamięci jesienny wieczór bodajże roku 1978, jedno z pierwszych naszych spotkań w gronie studentów polonistyki ówczesnej

krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej i głos Marka grającego na gitarze i śpiewającego melancholijną piosenkę zespołu Break-out, zaczynającą się od słów: „Nie mów nic, proszę cię, no bo co można rzec w takiej chwili?”. No właśnie: cóż można rzec w takiej jak dzisiejsza chwili? Ta piosenka miała tytuł *Anna* i mówiła o pożegnaniu. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że Marek ma siostrę o tym pięknym imieniu. Poznałem Ją dopiero później, wielokrotnie goszcząc u Rodziny Karwalów, a później także Ożogów. W ostatnich tygodniach przyszło się nam spotykać ponownie i często w Ich brzeskim domu, aby być blisko Marka w tych dniach naznaczonych Jego ciężką i, jak się okazało, śmiertelną chorobą. I widzieliśmy, jakim płaszczem siostrzanej czułości otulała Ania swojego Brata, i choć trochę chcieliśmy ulżyć bolejącej pod krzyżem cierpienia swojego syna Matce i całej, jakże troskliwej Rodzinie.

„Ile razem dróg przebytych? Ile ścieżek przedeptanych...”. Sięgam po te słowa poety Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, by w znaczeniu nie tylko przenośnym, ale też dosłownym przypomnieć jakże liczne nasze wspólne szlaki i wędrówki. Niestety, nie będzie nam dane pójść raz jeszcze na Babią Górę, przejść ulubionymi szczytami Czerwonych Wierchów, pojechać na słowackie Rohacze i gorące wody.

Z Twoim, Marku, odejściem nasza piłkarska drużyna z wieloletnich, cośrodowych spotkań na krakowskim Widoku nie jest już



Prof. Marek Karwala, fot. Krzysztof Lis



Premiera książki *Wiersze (trochę) przebrane* Zofii Zarębianki w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką”. Od lewej: dr Stanisław Dziejdzic, prof. dr hab. Zofia Zarębianka i dr hab. Marek Karwala, fot. Krzysztof Lis

kompletna. Nie uda nam się także dokończyć tenisowego meczu przerwano w pierwszym secie z powodu niepogody przy wyniku 4:3 dla Ciebie. Nie mogłem w tej pożegnalnej chwili nie wspomnieć o sporcie – był Twoją pasją, przygodą, w którą nas tak pięknie potrafiłeś wciągać. Tak jak nie mogło zabraknąć dziś tu wszystkich Twoich kolegów z boiska i kortu.

I niech mi będzie wolno raz jeszcze odwołać się do słów poety. Sięgam więc tym razem do strofy z wiersza Cypriana Kamila Norwiada, która wydaje się najbardziej przylegać do życiowego *credo* i filologicznej duszy Profesora Marka Karwali. W wierszu zatytułowanym *Do Bronisława Z.* niczym memento brzmią słowa Poety:

Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie,
Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic...

Z pierwszą z tych „rzeczy” – poezją – śp. Profesor Marek Karwala pozostawał w miłosnym związku całe swoje zawodowe i prywatne życie, w niej się smakował, o niej potrafił mówić oraz pisać ujmująco i zajmująco, po mistrzowsku wtajemniczać w arkana muzy Kaliopie, szczególnie młodych poetów, organizować konferencje i konkursy poetyckie. Ostatnie jeszcze zaledwie kilka tygodni temu. Marek wraz z gronem krakowskich i małopolskich poetów, krytyków literackich i miłośników poezji stworzył, rzec by można, swoistą poetycką konfraternię. Jakże licznie w duchu wdzięczności wszyscy Oni stawili się tu dzisiaj. Ta druga z Norwidowskich „rzeczy” – dobroć – była Markowi przyrodzona. W niej wzrastał jako człowiek nader obficie obdarzony łaską wiary, wyniesionej nade wszystko z domu rodzinnego, ale też tej oto parafialnej świątyni, która stała się dzisiaj domem Jego pożegnania. To z przestrzeni tej dobroci brała się Markowa szlachetność i koleżeńskość, szczodrość i gościnność, zawsze gotowość do pomocy i bezinteresowność. W wyznawaniu i służeniu tym wartościom był Marek Karwala w najlepszym tego słowa znaczeniu człowiekiem staroświeckim i jakże w dzisiejszym świecie, coraz bardziej tych wartości pozbawionym, kimś niemodnym.

Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie,
Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic...

Marku, za tę wierną służbę Norwidowskim „rzeczom”, za Twoje mądre, dobre i pracowite życie – człowieka, nauczyciela i naukowca, niech Pan życia i śmierci obdarzy Cię najwyższym laurem w niebieskim uniwersytecie. Żegnaj, przyjacielu! Dobrze, że byłś. Do zobaczenia!

Okocim, 17 lutego, A.D. 2020

ANDRZEJ NOWAKOWSKI

Mój Jurek Pilch

Jerzy Pilch, wybitny polski pisarz, urodził się w roku 1952, zmarł w 2020, obecny będzie w kanonie literatury do roku...? Oby jak najdłużej. Po diabła komuś ta wiedza? Nie wiem. To jest wiedza „obok”, nikomu do niczego niepotrzebna; może z wyjątkiem tych, którzy występują w teleturniejach. Ale to zarazem klasyka polskiej edukacji, odpytywań przy tablicy, klasówek i kartków, co to mają sprawdzać wiedzę uczniów. A następnie? Następnie prosty życiorys artysty, w poetyce Wikipedii. Czasem także słowo komentarza, które – w duchu Juliusza Kleinera – ma nam udowodnić, że to był wybitny twórca, nasze narodowe dobro i tak zwany przykładowy człowiek, odróżniający grzech od cnoty.

Oto, w skrócie, największe fałszerstwo polskiego literaturoznawstwa. No, bo jak wytłumaczyć młodzieży w szkole, że autor dzieła to na ogół nieszczęśliwy, nierzadko ułomny w trudnych wyborach moralnych człowiek, pełen wątpliwości, podstawowych słabości, kompleksów, nałogów, upadków, krótkich chwil wzlotów, a nierzadko i własnej potrzeby upokarzania kolegów po piórze? Jak opowiedzieć licealiście, że przymus pisania jest nieszczęściem, bólem, nad którym zapanować trudno, a czasami nie sposób? Jak opisać, że autor dzieła zrobi wszystko, żeby móc usiąść przy laptopie albo – lepiej – nad białą kartką na sterylnie uporządkowanym biurku, z piórem wiecznym w rękę, sprawdzić, czy atrament należycie spływa, przyłożyć stalówkę do papieru i... zacząć,

wyruszyć w podróż w nieznane, z niepewnością Kolumba wypływającego z La Gome-ry w morską wędrówkę za horyzont, który skrywa tajemnicę, ale też mamy mirażem literackiej Arkadii? Jak przekonać ucznia, że w tym momencie zaczyna się gra autora ze światem, z którym tenże autor odważył się stanąć twarzą w twarz? W niepewności, ale i w obrazoburczym poczuciu, że stać go na to, by te wszystkie zagrożenia pokonać. I co to wszystko znaczy? I po co...?!

Hmmm. W prozie codzienności oznacza na ogół to samo, a mianowicie albo Miłoszowe odbycie codziennej literackiej szczyty o poranku, albo ciągłe oczekiwanie na epifanię, na odlot – jak u Leśmiana. Innymi słowy, jedno z dwojga: albo górniczy mózół fedrowania w języku polskim, albo motylki na Teneryfie, we śnie, w ramionach kobiety, w chwili niedefiniowalnej, pełnej bólu i niedowładu kosmicznej przestrzeni naszego własnego organizmu, który wyje z potrzeby istnienia i zaistnienia.

I jeszcze: jak tłumaczyć młodemu, że wi- szący w klasie na ścianie portret przedstawia kogoś, kto w istocie może być dość ponurym człowiekiem, czasem skrajnie zawistnym, często głodnym w upokarzający sposób, za- wsze mającym potrzebę bycia docenianym? A jednocześnie ten ktoś na portrecie zdawał sobie sprawę, że najchętniej zakokoniłby się w samotności i w... samouwielbieniu, w poczuciu masochistycznego samozniszczenia wskutek zderzenia ze ścianą, często niedefi-



Jerzy Pilch na Festiwalu Gwiazd w Gdańsku, 2008,
fot. Adam Kumiszczka

niowa lną, ale na ogół dojmująco unieszczęśliwiającą. Tego na drodze szkolnej edukacji wyjaśnić się nie da, bo to niemożliwe.

Tak, Pilcha to dotyczy! Przynajmniej z mojej perspektywy. On – protestant, ja – katolik, a piłka nożna tłumaczy wszystko. On Cracovia, a ja Stal Mielec, co jest ważne o tyle, że to Stal Mielec była na ogół sprawcą łomotu pasiaków, z którego Cracovia nie umiała się otrząsnąć. He, he...! Wtedy, kiedy moja Stal święciła największe triumfy z Latą, Szarmachem, Kaspercakiem i Młynarczykiem – Pilchowa Cracovia w zasadzie nie istniała na piłkarskim firmamencie. Dobrze mu tak... Nawet w zaświatach!

Poznałem Jerzego Pilcha w 1971 roku w Gołębniku, czyli w sercu polskiej polonistyki, przy Gołębiej 20, na pierwszym piętrze, w sali 16, tuż przed wykładem docenta Mariana Tatary, który miał obsesję: otóż w ramach swoich zajęć usiłował nam wmówić, że z całej naszej przypadkowej zgrai studentów maksymalnie dwóch dotrwa do końca, a cała reszta niech spada, bo się nie nadaje; jedynie Pilch, z protestancko zimnym wyrazem twarzy, nie dawał po sobie poznać, co myślał wówczas o panu docencie, który w przykrótkich spodniach chodził wte i wewte wzdłuż katedralnego stołu, z uśmiechem sępa, i nas pożerał. Ale nie sądzę, by myślał o nim ciepło. Tuż przed zajęciami Pilch podszedł do mnie i zagaił: „A kolega skąd?”. „Z Mielca” – odrzekłem. I dodałem z poczuciem wyższości człowieka poniżonego, że na mojej stacji nie ma ani kibla, ani ciepłej wody... Oczekiwałem zrozumienia mojej trudnej sytuacji, ale Pilchu puścił moje wyznaczenie mimo uszu. Krótko mówiąc – olał mnie. Po latach jednak napisał na ten temat felieton, który sprawił mi przyjemność. Tak, to moje najpierwsze wspomnienie.

A potem? No, a potem mój obraz Pilcha zaczął być nieco dziwny. Kiedy Jurek znalazł się na alkoholowym dnie, zostałem wydawcą jednej z jego książek (raczej książeczki). Nie dowierzałem mu w tak zwanym sensie ogólnym: dla mnie był z nieco innej bajki, ale mimo to spotykaliśmy się w „Zwisie” na krakowskim Rynku, żeby pogadać na różne tematy. Na przykład: jak napisać dobre opowiadanie o krowie, która zje trawę w Alpach, tak żeby historia była nie tylko wiarygodna, ale i porywająca. Rzecz w tym, że obaj nie wiedzieliśmy, do jakiej wysokości nad poziomem morza rośnie trawa, którą można skarmiać krowy...

Nie dowierzałem mu głównie dlatego, że miał denerwującą obsesję zostania wybitnym pisarzem, który wszystko przeczytał i teraz stara się zrozumieć algorytm wybitnego dzieła – po to, żeby móc takie stworzyć. Wydawałoby się,

że to typowa *idée fixe* nawiedzonego pisarza. Ale nie w przypadku Pilcha! Nie zdawałem sobie sprawy, że Jurek naprawdę wszystko przeczytał i doskonale wiedział, jak ponadczasowe dzieło napisać. Ale wiedział też, że nie napisze, bo to niemożliwe, bo nie ta epoka, nie ten gierkowski czas i nie ten peryferyjny, polski język, na który jest zdany. Rozumiał jednak, że klucz do sukcesu może leżeć w posługiwaniu się polszczyzną jako narzędziem, które potem, po latach, zostanie nazwane „Pilchową frazą”, może niedefiniowalną, ale Pilchową. Myślę, że przez całe swoje literackie życie Pilchu dobrze wiedział, że najwybitniejszego – jego zdaniem – dzieła europejskiej literatury, czyli *Czarodziejskiej góry*, którego to arcydzieła był wiernym i obsesyjnym apologetą, nie powtórzy – ale marzył o tym. Co więcej, głęboko wierzę, że... byłoby go na to stać. A już na pewno mógł spróbować! Tyle że miał dwa problemy, oba fundamentalne: temat i alkohol.

Kiedyś, w przepływie szczerości, stwierdził publicznie, że chce pisać, ale nie bardzo wie, o czym. Znaczący: zderzył się ze ścianą. O czym tu pisać, skoro wszystkie tematy zostały już wyeksploatowane, Szekspir go wyprzedził, o starożytnych nie wspomnę? Jurek miał świadomość, że językiem polskim włada w stopniu niedościgłym dla wielu, z wyjątkiem może Konwickiego, którego uważał za swojego guru. Ale o czym tu pisać? Oto jest pytanie. On wiedział (w końcu nie jest to wcale odkrywcze), że literatura krąży zawsze wokół tych samych ludzkich namiętności: miłości, śmierci, zemsty, władzy, fizycznego bólu, strachu, głodu, samotności i bezradności, wreszcie śmierci. W „Zwisie” powiedział mi swoim nosowym głosem: „Andrzej, to wszystko jest już, k..wa, napisane! Rozumiesz, k..wa? Napisane! Teraz rzecz w tym, żeby to napisać jeszcze raz, ale tak, żeby wyglądało, że jest sklecone po raz pierwszy i jeszcze lepiej. Rozumiesz czy nie rozumiesz?! Nie rozumiesz...”. Bąknąłem cicho: „Czyli Leśmian?”, bo ja w Leśmianie zakochany jestem. Na co Pilchu: „No tak, *Czarodziejskiej góry*, k..wa, nie napiszę. Wychodzimy”. Rozstaliśmy się w okolicach wieży ratuszowej. Pamiętam, jak niepewnym, wolnym krokiem szedł w stronę Floriańskiej, a ja obsesyjnie myślałem o tym, do jakiej wysokości karmione są trawskiem krowy w Alpach.

Największy urok Pilcha wynikał z jego felietonistyki. Nikt w historii tego arcywłoskiego gatunku nie potrafił tak jak on sprowadzić do parteru bohatera swojego tekstu. Jednego z tych pogwałconych redaktor Jerzy Turowicz podsumował krótko: że wietrzy samobójstwo. Pilchu był wniebowzięty. Lubił te klimaty! Nie chodziło mu, rzecz jasna, o doprowadzenie kogoś do ostateczności,

tylko o to, że tekst jest dobry, a opinia Turowicza była tego definitywnym potwierdzeniem. Pilch to parnas polskiej felietonistyki. Uprawiał ten gatunek już od czasów „Studenta”, potem w „Tygodniku Powszechnym”, „Dzienniku”, „Polityce”; w historii literatury polskiej przetrwa głównie jako felietonista. Był czas, że na kolejne felietony Jurka czekało tak zwane pół Polski. Miał tego świadomość, inteligentnie czerpał z tego radość i... profity w postaci zainteresowania nie tylko zazdrosnych grafomanów, ale i młodych kobiet. Lubił to. Zawsze się uśmiecham, gdy przypominam sobie słynną frazę Jurka: „Kobieta jest przyjemna w dotyku”. Jest w tym stwierdzeniu coś bardzo wzruszającego; że też nikt tego wcześniej nie wymyślił! W literaturze, rzecz jasna. A Pilchu miał wiele takich obserwacji, jak chociażby ta o naszym koledze poloniście z roku Bronku Wildsteinie, że „Broniek nawet prysznic bierze z furią”.

Jurek Pilch zawsze był mi bliski, w szczególny sposób. Co to znaczy – szczególnie? To trudne do wytłumaczenia. Bo on sam był szczególnie pod każdym względem. Niewiarygodnie inteligentny człowiek, pisarz o wielkich możliwościach, które niszczył alkohol. Podobnie jak Jerofiejew czy Lowry, potrafił przekuć swoją chorobę w literaturę; wspominała o tym Maria Janion podczas uroczystości wręczenia Jurkowi Nagrody Nike. Był mi bliski, tak... Ale nigdy do końca. Kiedyś przebiegło mi przez myśl: a co by było, gdybyśmy – razem – musieli powalczyć o życie na bezludnej wyspie? Jestem pewien, że przetrwalibyśmy! I że udałoby się nam pogodzić Cracovię ze Stalą Mielec. Jurek był bardzo pragmatycznie i racjonalnie myślącym człowiekiem. Tyle tylko że uwiodła go literatura, a potem zabijała go – powoli, beznamietnie, skutecznie.

MARIAN MAŁECKI

O profesorze Stanisławie Grodziskim (1929–2020) – rys literackiego i naukowego portretu

Od mniej więcej czasów Platona relacja uczeń–mistrz stanowiła koło zamachowe rozwoju nauki, a przez to i ogólnie rozumianego postępu. Mistrz to ktoś, kogo się naśladuje, podąża jego śladami, choć już nie dubluje całkowicie jego zachowań, mimo wszystko to wzorzec i punkt odniesienia wiedzy ucznia w odniesieniu do osiągnięć mistrza. Taka była szkoła, w której wzrastał i doskonalił się Stasiu Grodziski, kiedy w 1946 roku związał się z Wydziałem Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Ten sposób relacji naukowej później prof. Stanisław Grodziski zaszczerpił także swoim uczniom. W powyższy oto sposób powstaje i trwa sztafeta pokoleń rzemieślników, artystów, naukowców, ale i zwyczajnych rodzin. Każdą z tych grup zaszczerpił w swych uczniach Stanisław Grodziski: rzemieślników, jako że nauka jest rzemiosłem ze swoim aparatem naukowym i językiem, czasami niepotrzebnie hermetycznym, a przez to ogólnie niedostępnym; artystów, bo sztuka słowa pisanego jest wyzwaniem dla każdego badacza, a popularyzacja wiedzy – jak o tym świadczy dorobek Profesora Grodziskiego – obowiązkiem prawdziwego naukowca. Tę sztafetę uczonych bohater niniejszego szkicu odziedziczył po swoich mistrzach – Adamie Vetulanim, Michale Patkaniowskim, ale i tym wcześniejszym, jak rektor krakowskiej wszechnicy Stanisław Estreicher zamordowany po Sonderaktion Krakau pod koniec 1939 roku czy – sięgając do początków krakowskiej historii



Prof. Stanisław Grodziski, fot. Marian Małecki

prawa w XIX wieku – Bolesław Ulanowski. Sztafetę pokoleń uzupełnia – co oczywiste – każda rodzina, jako że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Profesor Grodziski działał tu na dwóch płaszczyznach. Z jednej strony, swojej rodziny biologicznej, której owocem jest córka, dr Karolina Grodziska, wybitny naukowiec w dziedzinie historii kultury, dziejów najważniejszych nekropolii narodu polskiego, archiwistka, a prywatnie wydawczyni wspomnień swego Ojca. Z drugiej, naukowej rodziny jako swoistego związku koncyliacyjnego powiązanego z osobą Mistrza, który taką rodzinę naukową na różnych etapach wspólnej pracy współtworzył.

Proza życia profesora Stanisława Grodziskiego nie rozpieszczała. Wcześniej osierocony, zdany był na własne siły. Zanim poszedł na studia, pracował w wielu miejscach. Pełnił funkcje administratora domów, sprawozdawcy sportowego, pracownika księgarni. Ta ostatnia praca – pomijając nad wyraz przyjemny kontakt obcowania z książką – dała Stanisławowi Grodziskiemu możliwość przeglądu tytułów, które w tym trudnym wojennym czasie bywały – choć nie zawsze były – dostępne. Profesor znał na pamięć całe ustępy arcydzieł wieszczów narodowych i był dumny, kiedy mógł je zacytować. Znał też na pamięć wrywki dzieł starożytnych, a także Tomasza z Akwinu, Stanisława Wyspiańskiego czy Witolda Gombrowicza. Byłoby jednak niedorzecznością przywoływać tę przyjemność (tak słabo już dziś funkcjonującą wśród



młodego pokolenia) uczenia się na pamięć cudzych „złotych zgłosek”, gdyby nie odnotować i miłej kontestacji – Stanisław Grodziski nie tylko przyswajał literacką formę, ale i sam wiele wniósł do piękna polskiego języka.

Zanim o tym będzie mowa, warto odnotować rzadką, aczkolwiek wielce poszukiwaną właściwość badacza – wyszukiwania w badanych źródłach sytuacji, anegdot, przykładów oddających istotę przedstawianego problemu. Profesor Grodziski był tu niekwestionowanym mistrzem. W głowie utkwiał mi jeden przykład, który pokazuje całą finezję tego wytrawnego badacza źródeł. Analizując dzieje zarówno staropolskie, jak i późniejszej Galicji, wielokrotnie natrafiał na tego typu ciekawostki. W swym *Królestwie*

Ostatnie spotkanie prof. Stanisława Grodzkiego ze studentami – Koło Naukowe Historii Kultury Prawnej, fot. Marian Małecki

Galicji i Lodomerii obnażył słabostki stanu szlacheckiego, kiedy powołał się na pewien nieznany epizod z życia właściciela Narola – hrabiego Łosia. Kiedy ten – prawdopodobnie niezupełnie trzeźwy – podróżował po swych posiadłościach, podczas wezbrania rzeki Tanew kazał stangretowi przejechać wpraw przez rwącą rzekę. Stangret z oczywistych względów wzbraniał się, tłumacząc, że i woda wezbrana, a i jej głębokość „na chłopa”. Hrabia Łoś pozostawał jednak niezłomny, poganiając sługę: „Jedź, stupidusie, kiedy woda na chłopa, to senatorowi po kolana. Po czym wjechali do rzeki i oczywiście omal się nie utopili... Musiał się wówczas Łoś modlić z przerażenia i czynić jakieś pobożne śluby, gdyż potem kazał na tym miejscu wystawić figurę w podzięce Bogu za ratunek”. Zdziwienie wywołała jednak nie sama kapliczka, lecz napis, który kazał umieścić na niej hrabia, a który zdradzał, jak niewielki jest dystans między Panem Hrabią a Panem Bogiem: „Co Pan panu uczynił, o tym tylko Pan wie, że wyrwał tonącego z nurtów rzeki Tanew: Za grzeczność, że Pan pana od śmierci wybawił, Pan Panu na pamiątkę ten pomnik postawił”.

Uderzała celność wypowiedzi Profesora. O powstaniach narodowych lakonicznie napomknął: „Polacy powstawali, a potem ich sadzano”. Ogląd klasy politycznej spuentował w słowach: „Nie damy stołków, skąd nasz ród”. Innym razem ustosunkowywał się do życia i jego problemów: „Jestem głęboko przekonany, iż Bóg nie słuchał moralistów, kiedy dawał ludziom namiętności” – tak pisał na temat bycia człowiekiem. W innej wypowiedzi – „Pan Bóg najwyraźniej w większym stopniu niż mądrych upodobał sobie głupich. Stwarza ich bowiem tak wielu” – ustosunkowywał się do jałowych sporów politycznych i naukowych, wreszcie stawiał otwarte, nieraz trudne pytania – nie bał się ich, kiedy na przykład myślał o Niebie, w którego perspektywie ostatecznie w maju tego roku stanął przed Stwórcą:

Seks w niebie. Uprawia się go czy nie? Jeśli nie, to czemu? Jeśli tak, to jak – jawnie czy potajemnie? Czy można kontynuować w życiu pozagrobowym swój byt w cudzej płci? To byłby chyba ideał dla mniejszości seksualnych. A jeśli już tego problemu dotykamy, to czy istotnie obiecano nam w niebie szczęście wiekiste:

- a) bez seksu,
- b) przy pełnej prohibicji?

Do tego dodajmy, że językiem urzędowym w niebie jest podobno łacina.

Jak przystało na prawdziwego Mistrza, był także sam obiektem niejednej studenckiej anegdoty. Pamiętam swój egzamin ustny z historii państwa i prawa polskiego, który zdawałem u Profesora z dwoma kolegami. Jeden z egzaminowanych przygotowując się do egzaminu, nie przerobił dziejów ustrojowych Polski w XX wieku, ważnego przecież okresu wielu konstytucji, widocznie uznając, że z trzech pytań, które losowało się u Profesora, wszystkie przecież nie mogą dotyczyć tego tylko okresu. Pierwsze pytanie, które otrzymał, dotyczyło niestety konstytucji marcowej, a po przejściu kolejki, Profesor wrócił do niego, zadając kolejne pytanie: „Skoro nic Pan nie wie o konstytucji marcowej, to proszę zreferować istotę konstytucji kwietniowej”. Zakłopotany kolega milczał, przynajmniej do czasu, kiedy Profesor powrócił do niego przy trzecim pytaniu, jakie zwyczajowo zadawał, a którego jednak ostatecznie nie zadał, uznawszy, że stan wiedzy studenta jest dość klarowny. Wziął jego indeks, chcąc wpisać jasną dla wszystkich notę. Oburzony egzaminowany tym razem miał jednak coś egzaminującemu do powiedzenia: „Panie Profesorze, ale ja mam jeszcze prawo do trzeciego pytania!”. Niezmałony krzykiem wytrąconego z równowagi studenta Profesor odpowiedział: „Niech Pan w takim razie porówna obie konstytucje”.



Wykład prof. Stanisława Grodzkiego w Sali Łustrzanej zamku pszczyńskiego, fot. Marian Małecki



Profesor Stanisław Grodzki podczas sadzenia dębu Grodziski w Muzeum Militarnych Dziejów Śląska w Pszczynie, listopad 2014, fot. Marian Małecki

Był mistrzem słowa. Na jego wykłady (nie było wówczas internetu) przyjeżdżali studenci z Lublina, Katowic i z Warszawy. Przyjeżdżali tak po prostu posłuchać, znaleźć się w gronie szermierza przejrzystości i czystości języka polskiego, erudyty, człowieka kultury słowa. Nigdy nie przedłużał wykładów, a jego mottem jako wykładowcy były słowa Winstona Churchilla: „Mówca powinien wyczerpać temat, a nie słuchaczy”.

Czasami komentował w gronie swoich kolegów profesorów (różnych zresztą profesji) czyjś wykład: „Dobry, bo krótki”.

Przez studentów uwielbiany, w czasie stanu wojennego nazywany Grodzi-cha King, a to za obronę braci studenckiej i dobrego imienia Uniwersytetu. Pamiętam – jako członek Niezależnego Zrzeszenia Studentów – jak pod koniec epoki totalitarnej wielotysięczny tłum skandował przed Collegium Novum jego nazwisko. Pamiętam też ten pierwszy dzień, kiedy przychodząc do pracy na uczelni, co zbiegło się w czasie z zatrudnieniem profesora na stanowisku kierownika Katedry Powszechnej Historii Państwa i Prawa, miał o każdym z członków swojego zespołu napisać opinię. Wielu szefów pisało sążniste, często pełne laurki o uczniach opinie. Profesor szybko oddał moją ocenę do dziekanatu, chyba najkrótszą w dziejach uczelni, pisząc zaledwie dwa wyrazy: „Rokuje nadzieję”.

W stosunku do podwładnych był wspomnianym już ojcem, który jeśli krytykował, to w myśl słów księcia poetów – szczypiąc, a nie kásając. Znane były profesorskie spotkania przy kawie, a grono mistrzów: Mariana Zgórnika, Jerzego Wyrozumskiego, Mariana Koniecznego, Aleksandra Krawczuka, a czasem i Andrzeja Szczeklika zaszczycał także Stanisław Grodziski.

Regularnie spotykał się ze swoimi podwładnymi z Katedry Powszechnej Historii Państwa i Prawa na obiadach, które z racji tego, że często – choć nie zawsze – odbywały się w czwartki, nazywaliśmy czwartkowymi. Tak, były to spotkania z nutą naukowej swady, ale i z poruszeniem wątków osobistych, jak choroby, zmartwienia – słowem: spotkania rodzinne.

Wśród tych osobistych retrospekcji pamiętać jednak należy, że prof. Stanisław Grodziski jawi się przede wszystkim jako naukowiec i pedagog.

Urodzony 2 stycznia 1929 roku w Prusach koło Krakowa należał – jeszcze do tego roku – do nestorów polskiej historii państwa i prawa. Pomimo chorób dożył sędziwego wieku, zmarł 30 maja 2020 w Krakowie. Trudno w kilku słowach opisać jego dorobek naukowy i trendy w nauce, które wyznaczał.

Dotyczyło to dziejów Galicji, okresu staropolskiego, w tym sejmu, a także historii monarchii habsburskiej. Doktor *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego przez całe życie związany był z Krakowem i z Uniwersytetem Jagiellońskim, gdzie w latach 1946–1951 studiował na Wydziale Prawa, by z tym wydziałem związać się do końca swej uniwersyteckiej kariery. Pracę naukową podjął jako stażysta w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Krakowie. Była to dla niego bezcenna szkoła archiwistyki. Odpłacił się teź archiwistycze z nawiązką – został kierownikiem Pracowni Wydawnictw Źródłowych UJ, a wtedy rozpoczął badania nad dokonaniem polskiego sejmu staropolskiego, których rezultatem są słynne *Volumina Constitutionum*. Wcześniej podjął się wydania kilku ksiąg sądowych wiejskich oraz słynnego *Dziejopisu Żywieckiego* autorstwa żyjącego na przełomie XVII i XVIII stulecia wójta Żywca Andrzeja Komonieczkiego^[1]. Dzieło zapewniło mu poczesne miejsce w Żywcu, gdzie współdziałał z władzami miejskimi, regionalistami oraz księżną Krystyną Habsburg w dziedzinie powiększania dorobku naukowego o tym mieście, co zostało docenione, a profesor został honorowym obywatelem tego miasta^[2].

Szczególną popularność i szacunek przyniosły Stanisławowi Grodziskiemu badania nad dziejami Galicji.

Monografia *Historia ustroju społeczno-politycznego Galicji 1772–1848*^[3], która ukazała się drukiem w 1971 roku, wypełniając lukę badawczą w tym zakresie, stanowiła zaledwie preludium do dalszych badań, ale ukazała dwa ważne aspekty pracy krakowskiego uczonego – po pierwsze, warsztat naukowy, oparty na solidnej podstawie źródłowej, po drugie, umiejętność pisania syntezy wielkich tematów badawczych. Oczywiście prace naukowe przeplatały się z po-

[1] *Chronografia albo Dziejopis Żywiecki*, wydali S. Grodziski, I. Dwornicka w ramach Pracowni Wydawnictw Źródłowych Instytutu Historyczno-Prawnego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Żywiec 1987. Dzieło wznowione w 2005 r.

[2] Por. S. Grodziski *O kronice żywieckiej z XIX słów parę*, w: *Z historii państwa prawa, miast i Polonii. Studia ofiarowane prof. Władysławowi Ćwikowi w czterdziestolecie jego pracy twórczej*, Rzeszów 1998, s. 311–319, a także *Kroniki żywieckie ks. Franciszka Augustina, od czasów zamierchłych do 1845 r.*, wydali S. Grodziski, Z. Jedynek, R. Kosiński, Z. Rączka, W. Zyzak, Żywiec–Kraków 2007, s. XXXI + 720.

[3] Tegoż, *Historia ustroju społeczno-politycznego Galicji 1772–1848*, Wrocław 1971.



Jubileusz 90-lecia urodzin prof. Stanisława Grodzkiego – na zdjęciu córka dr Karolina Grodzka i pracownicy Katedry Powszechnej Historii Państwa i Prawa UJ, fot. Marian Małecki

ularyzatorskimi, jak książka *W królestwie Galicji i Lodomerii*^[4], przebój na rynku księgarskim, czy rozprawa *W obronie czci niewieściej*^[5], gdzie na podstawie źródeł Stanisław Grodzki nakreślił niepospolite życiorysy polskich kobiet doby staropolskiej.

Dla odmiany w 1984 roku zajął się losem niepiśmiennego chłopca z Kaszowa pod Krakowem, którego niebanalny życiorys, jakim była *Feliksa Boronia pielgrzymka do historii*^[6], doczekał się dwóch wydań. Za to właśnie

[4] Tegoż, *W królestwie Galicji i Lodomerii*, Kraków 1976.

[5] Tegoż, *W obronie czci niewieściej. Szkice z dziejów kultury prawnej*, Kraków 1981.

[6] Tegoż, *Feliksa Boronia pielgrzymka do historii*, Kraków 1984, 2020.

czytelnicy kochali Profesora najbardziej – pogodzenie warsztatu naukowca, dziennikarskiej dociekliwości i artyzmu literackiego. W pracy ukazał owego odważnego włościanina, który w pierwszej połowie XIX wieku zwiedził miejsca niedostępne dla swych ziomków: Rzym, Paryż i Ziemię Świętą. W myśl słów znanej piosenki: „... wsiąść do pociągu byle jakiego, nie dbać o bagaż, nie dbać o bilet...”, człowiek ten – niewiele wiedząc i jeszcze mniej posiadając, zaoferował napotkanym ludziom dobro prostego człowieka, jakim był, życzliwe słowo i przyjaźń. Triumfalny powrót w okoliczne strony wróżył mu szczęście osobiste. Niestety, jego życie skończyło się tragicznie – jakże blisko domu rodzinnego – kiedy wracając z pieszej pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej, utonął w Wiśle w okolicach Tyńca (podróżując promem, który z nadmiaru ludzi przełamał się na pół).

Wróćmy jednak do postaci bohatera niniejszego szkicu. W 1979 roku Stanisław Grodziski uzyskał tytuł profesora zwyczajnego. Może było to dla niego wyzwaniem, by podjąć się kolejnego wielkiego tematu badawczego – syntezy dziejów państwa i prawa polskiego w ramach wspólnego projektu ośrodków krakowskiego i warszawskiego^[7]. Z kolei gdy Uniwersytet Jagielloński święcił swoje 600-lecie założenia, poproszono prof. Grodziskiego o napisanie w ramach serii *Wielka historia Polski* tomu *Polska w czasach przełomu 1764–1815*^[8].

Polakom, zwłaszcza potomkom z innych niż Galicja zaborów, przybliżył ród Habsburgów^[9], o którym mówiono, że postępuje, *suaviter in modo, fortiter in re* (delikatnie w sposobie, twardo w materii), panujący nad terenem, „gdzie nigdy słońce nie zachodzi – ukazał z ich blaskiem, skrywanymi przywarami, wiedeńskimi sekretami i przysłowiowym pragmatyzmem, związanym najczęściej z politycznymi mariażami, gdzie „słodka Austria żeniła się, kiedy inni srożyli broń i toczyli wojny”.

W 1984 roku Stanisław Grodziski brał udział w Międzynarodowym Kollokwium Historyków i Politologów w Otzenhausen, gdzie debatowano nad

[7] K. Grzybowski, *Od uwłaszczenia do odrodzenia państwa*, w: *Historia państwa i prawa Polski*, t. 4, uzup. i przygotowali do druku J. Bardach, S. Grodziski, M. Senkowska-Gluck, red. J. Bardach, Warszawa 1982.

[8] S. Grodziski, *Polska w czasach przełomu (1764–1815)*, seria *Wielka historia Polski*, t. 6, Kraków 1999.

[9] Tegoż, *Franciszek Józef I*, Wrocław 1978; *Habsburgowie: dzieje dynastii*, Wrocław 1998.

wspólnym polsko-niemieckim podręcznikiem. Pomysł nigdy nie wyszedł poza fazę projektu, nad czym polski uczoney ubolewał.

W tym czasie napisał pierwsze biografie do *Polskiego słownika biograficznego* (był później członkiem jego komitetu redakcyjnego), a pod koniec lat osiemdziesiątych z Eligiuszem Kozłowskim opisał uwerturę upadku i próby wskrzeszenia niepodległości Polski pod koniec XVIII i na początku XIX wieku w pracy *Polska zniewolona*^[10].

Powoli przychodził czas na wielkie monografie galicyjskie: dwutomowe dzieło pt. *Sejm Krajowy galicyjski*^[11], mniejsze artykuły, zebrane w osobnym, liczącym ponad 500 stron periodyku „*Studia galicyjskie*”^[12], oraz znakomity rys Galicji i Małopolski – *Wzdłuż Wisły, Dniestru i Zbrucza. Wędrówki po Galicji*^[13] (Kraków 1998, 2016), gdzie autor przemierzył historię tych ziem, podróżując z czytelnikiem dyliżansem, konno, na piechotę i samochodem.

W 2009 roku profesor Stanisław Grodziski nakreślił dzieje Wolnego Miasta Krakowa



Ostatnie spotkanie prof. Stanisława Grodziskiego w murach Uniwersytetu Jagiellońskiego, początek 2020 r., fot. Marian Małecki

[10] S. Grodziski, E. Kozłowski, *Polska zniewolona (1795–1806)*, Warszawa 1987.

[11] S. Grodziski, *Sejm Krajowy galicyjski*, t. 1 i 2, Warszawa 1993, Kraków 2018.

[12] Tegoż, *Studia galicyjskie. Rozprawy i przyczynki do historii ustroju Galicji*, Kraków 2007.

[13] Tegoż, *Wzdłuż Wisły, Dniestru i Zbrucza. Wędrówki po Galicji*, Kraków 1998, 2016.

w monografii *Rzeczpospolita Krakowska – jej lata i ludzie*^[14]. Oddał więc hołd swojemu rodzinnemu miastu.

Kończąc pracę uniwersytecką, doprowadził do utworzenia na Wydziale Prawa nowego przedmiotu, jakim była porównawcza historia ustrojów państwowych, studentom zaś pozostawił swój podręcznik pod takim samym tytułem jak przedmiot (uzupełnieniem tej pozycji była *Historia prawa na zachodzie Europy* Stanisława Estreichera, wydobyta jako maszynopis z czeluści szuflady i wydana przez Stanisława Grodziskiego wraz z pracownikami Katedry Powszechnej Historii Państwa i Prawa UJ)^[15].

Na koniec czas na krótkie podsumowanie. Profesor Stanisław Grodziski:

- jest autorem 431 prac naukowych i 85 prac popularyzatorskich;
- był współpracownikiem periodyków: „Czasopismo Prawno-Historyczne”, „Studia Historyczne”, „Wierchy”, „Kwartalnik Prawa Prywatnego”, *Polski słownik biograficzny*, „Rocznik PAU”, „Mówią Wieki”, „Życie Literackie”, „Tygodnik Powszechny”, „Student”, „Dziennik Polski”, „Kraków”, „Przekrój”, „Gazeta Krakowska”, „Neue Kronen Zeitung”, „Przegląd Tygodniowy”, „Suplement”, „Alma Mater”, „Kondycja Nauki Polskiej”, „Cracovia – Leopoldis”, „Polityka”;
- należał do licznych towarzystw naukowych: Polskiej Akademii Umiejętności, Instytutu Zachodniego, Komisji Nauk Historycznych Krakowskiego Oddziału PAN, a z zagranicznych stowarzyszeń: Société d’histoire de droit, Commission internationale pour l’histoire des assemblées d’États;
- współpracował w restytucji Polskiej Akademii Umiejętności (której był jej wieloletnim wiceprezesem);
- wypromował 162 magistrów i dziewięciu doktorów; zrecenzował 31 doktoratów i 22 habilitacje;
- był autorem 17 recenzji oceniających dorobek profesorów nadzwyczajnych i 11 profesorów zwyczajnych, ponadto 5 kandydatów do doktoratu *honoris causa*,
- uczestniczył w 45 programach telewizyjnych i radiowych, także w filmach.

[14] Tegoż, *Rzeczpospolita Krakowska – jej lata i ludzie*, Kraków 2012.

[15] *Wykłady z historii państwa i prawa na zachodzie Europy*, red. S. Grodziski, Kraków 2000.

Co można dodać jeszcze o tym naukowcu? Poświęcono mu trzy księgi pamiątkowe, z czego w ostatniej przedstawiona została *opera omnia* jego dorobku^[16]. W Pszczynie rośnie dąb Grodziski, który posadził przed sześciu laty, podczas uroczystości powstania Muzeum Militarnych Dziejów Śląska.

Z funkcji uczelnianych na uwagę zasługują stanowiska:

- kierownika Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego, Powszechnej Historii Państwa i Prawa, Pracowni Wydawnictw Źródłowych;
- w latach 1978–1981 dziekana Wydziału Prawa i Administracji UJ;
- w latach 1987–1990 prorektora UJ.

Stanisław Grodziski był konsultantem w tworzeniu obecnej Konstytucji RP, członkiem Pen Clubu, Związku Literatów Polskich, współtworzył wspomniane Muzeum Militarnych Dziejów Śląska, zasłynął jako wydawca źródeł i wytrawny znawca dziejów staropolskich, Galicji, Europy, dynastii Habsburgów, sejmu staropolskiego.

Z całą pewnością odnoszą się do niego słowa Horacego: *Non omnis moriar* – nie wszystek umrę. Pozostały po nim zapisane słowa, prace, wspomnienia, ludzie, a z tych – przede wszystkim córka, współpracownicy, przyjaciele.

A Profesor?

Przed śmiercią powiedział, że przyjdzie czas, a będzie spoglądał na Kraków z góry, czyli z innej niż zazwyczaj perspektywy, w każdym razie na pewno ze wzgórza salwatorskiego i z cmentarza, gdzie z najbliższymi czekać będzie na nas, swoich przyjaciół.

Zatem, nie żegnaj, a do zobaczenia, Panie Profesorze!

Skreślił Marian Małecki

(profesor UJ, uczeń prof. Stanisława Grodzkiego)

[16] Por. M. Małecki, *Profesora Stanisława Grodzkiego opera omnia (spis prac opublikowanych, oddanych do druku, publicystycznych audycji radiowo-telewizyjnych, prac nieprzeznaczonych do druku, w tym recenzje prac doktorskich, habilitacyjnych, profesorskich i innych, wykazy doktorów i magistrów)*, w: *Z profesorem Stanisławem Grodzkim przez wieki dziejów prawa, ustroju, wojskowości i historii lokalnej*, red. M. Małecki, Pszczyna 2019, s. 11–77.

**MARIA HORAK, TERESA KRÓL, TOMASZ LEYKO,
MARIA MADEJ, JÓZEFA PERS**

Krystyna Philipp (1947–2020)

Wspomnienie

Krystyna Philipp, *de domo* Weryńska, urodziła się 15 grudnia 1947 roku w Mielcu. Wprawdzie większość dorosłego życia spędziła w Krakowie, to zawsze czuła się obywatelką rodzinnego miasta, o którym opowiadała z fascynacją i z wypiekami na twarzy. Była prawdziwą lokalną patriotką, w tym poczuciu wychowywali ją rodzice, a szczególnie babcia Helena Weryńska. Nie tylko Mielec był bliski jej sercu, także Kraków, z którym związała swoje dalsze losy. Tutaj też zmarła 3 czerwca 2020 roku. Spoczywa na cmentarzu Bielańskim.

Aktywność życiowa, pracowitość, społeczne zaangażowanie i działalność na wielu polach były dla niej czymś oczywistym, niejako wpisany w jej naturę. Od dzieciństwa starała się nienagannie wykonywać swoje obowiązki. Była wzorową uczennicą I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Konarskiego w Mielcu, a później studentką polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1966–1971. Na polonistyce uniwersyteckiej w roku 1966 rozpoczęła studia 220 szczęśliwych młodych ludzi – 200 dziewcząt i 20 chłopców.

– Z Krystyną spotykaliśmy się w ogromnej sali amfiteatralnej na wykładach wybitnych profesorów: Kazimierza Wyki, Tadeusza Ulewicza, Henryka Markiewicza, Mieczysława Piszczkowskiego, Stanisława Jodłowskiego, Ewy Ostrowskiej, Marii Dłuskiej i ówczesnych docentów: Jana Błońskiego, Tomasza Weissa, Tadeusza Bujnickiego i wielu innych. W arkana poetyki wprowadzał



Krystyna Philipp, fot. Monika Talarczyk

nas przemiły asystent mgr Franciszek Ziejka, późniejszy rektor UJ. Ostatni raz spotkałyśmy się w Klinice Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie, tuż przed jej odejściem – wspomina Maria Horak.

Studia zwieńczyła obroną pracy magisterskiej, otrzymała dyplom z wyróżnieniem. Znalazła zatrudnienie w krakowskim Wydawnictwie Literackim. Pracowała jako redaktor w Redakcji Przekładów u Marii Kaniowej, twórczyni słynnej serii literatury iberoamerykańskiej. Kiedy na świat przyszła córka Monika, pracę zawodową umiejętnie łączyła z obowiązkami małżeńskimi i macierzyństwem.

Znalazła też czas na swoje pasje polityczne, działając w strukturach krakowskiego Stronnictwa Demokratycznego.

Na fali przemian społeczno-politycznych w 1990 roku została powołana na stanowisko wicedyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Krakowa, którego dyrektorem do 1991 roku był Jerzy Fedorowicz – równolegle dyrektor Teatru Ludowego w Nowej Hucie, a do 1993 roku Wacław Jankowski – reżyser, do 1991 roku dyrektor Teatru Polskiego w Bielsku-Białej. I nie ma co ukrywać, że jako zastępca *de facto* kierowała Wydziałem, sprawnie zarządzała kulturą w Krakowie w niełatwym przecież okresie rozdzielania instytucji kultury między województwem krakowskim a samorządem krakowskim. W 1993 roku podjęła kroki w kierunku powołania nowej instytucji kultury – Śródmiejskiej Biblioteki Publicznej.

W efekcie została nie tylko jej założycielem, ale i pierwszym dyrektorem biblioteki. Powstanie tej instytucji znaczyło przejście przez gminę Kraków sieci bibliotek publicznych ówczesnie działających na terenie I, II i III dzielnicy samorządowej. Na mocy porozumienia nastąpiło przejście pracowników i księgozbiorów 17 dawnych bibliotek filialnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie. Rozpoczęła starania o siedzibę dla dyrekcji oraz Działów Gromadzenia i Opracowania Zbiorów, Promocji i Szkolenia, Finansowego, a także Administracyjno-Osobowego. W efekcie Śródmiejska Biblioteka Publiczna siedzibę główną znalazła przy ul. Masarskiej 14, sąsiadując z klubem Strych funkcjonującym w strukturach Śródmiejskiego Ośrodka Kultury. Niebawem lokal straciła Filia nr 8 działająca przy ul. Krupniczej. Szczęśliwie pomogły stare przyjaźnie pani dyrektor. Filię przygarnął Polski Czerwony Krzyż, ze świetlicą przy Studenckiej 19. Znalazło się tam miejsce na wypożyczalnię, czytelnię i zaplecze na archiwum. Początki były dużym wyzwaniem. Ale Krystyna Philipp była zodiakalnym strzelcem! W latach dziewięćdziesiątych XX wieku środki finansowe przeznaczone na kulturę nie były satysfakcjonujące. Bibliotekę wspomagały finansowo dzielnice samorządowe. Pierwszy budżet pozwolił na wyposażenie pomieszczeń dyrekcji w niezbędny sprzęt ksero oraz pierwszy komputer, który służył bibliotekarzom do opracowywania księgozbioru przy pomocy programu bibliotecznego Micro-Isis. Po konferencji „Komputery, audio, wideo, TVSat w kulturze i oświacie” problem komputerowego opracowywania zbiorów bibliecznych zaczął dotyczyć wszystkich bibliotek.

Krystyna Philipp jako bibliotekarz stała się propagatorką czytelnictwa i polskiej literatury. Wielokrotnie inicjowała i prowadziła akcje promujące

czytelnictwo, a także wiedzę o literaturze polskiej i obcej, wykorzystując swe doświadczenie i znajomość nie tylko krakowskiego środowiska literackiego. Oferując czytelnikom szeroki program edukacyjny i artystyczny, chciała przyciągać do biblioteki wszystkich, którzy szukali informacji, wiedzy, często terapii i radości, jaką daje czytanie książek.

Organizując tradycyjne spotkania autorskie, jako dyrektor nowej instytucji nadawała im nowej dynamiki. Wyznacznikiem miało być pierwsze spotkanie, na które zaprosiła do Filii nr 8 przy ul. Studenckiej 19 panią Małgorzatę Musierowicz. Ta niezmiernie kochana, głównie przez młode czytelniczki, autorka sprawiła, że dziewczyny ściągnęły z całego Krakowa (niektóre nawet wagarowały!) w liczbie ponad stu! Autorka *Jeżycjady*, sagi przedstawiającej rodzinę Borejków, nie tylko opowiadała o swoich bohaterach, ale też odpowiadała na liczne pytania fanek. Największą furorę zrobiło pytanie, jak broniła się w młodości od „doła”. Odpowiedziała: – Nasza mama, która miała niełatwe życie, kiedy dopadał ją stres, mówiła: „Trzeba zapieprzać!”

Podobnych spotkań w czasie jej kadencji było dużo. Na pewno trzeba przypomnieć wymyślony przez nią program, realizowany z dużym rozmachem, związany z obchodami 100-lecia Młodej Polski. To były magiczne spotkania! Począwszy od pierwszego, nawiązującego do książki autorstwa prof. Bolesława Faronia *Jama Michalika: przewodnik literacki z jego udziałem w roli autora i przewodnika po wnętrzach do dziś funkcjonującej kawiarni*. Kiedy komentarz profesora ożywiał prześmieszne karykatury, piękne witraże, obrazy, oryginalne meble i bibeloty, wydawało się, że zaraz pojawi słynny cukiernik lwowski Jan Michalik.

Tych niezwykle spotkań było więcej. Złota Sala Mehofferowska z witrażem mistrza, w budynku przy Długiej 1, dodała klimatu i udzieliła gościnności młodzieży, bibliotekarzom i dr. Marianowi Stali, który w wykładzie pt. *Pejzaż człowieka* przedstawił młodopolskie myśli i wyobrażenia o duszy, duchu i ciele. A w ówczesnym Muzeum Stanisława Wyspiańskiego przy ul. Kanoniczej z obrazem *Panna Młoda* pędzla Mistrza Stanisława ustawionym na sztalugach magicznie zabrzmiał wykład prof. Franciszka Ziejki pt. „*Wesele*” w *kregach mitów polskich*, ożywiający książkę profesora. Podczas spotkania w głównym gmachu Muzeum Narodowego o twórczości Wojciecha Weissa, autora obrazu *Melancholik*, opowiadała jego wnuczka, historyk sztuki pani Zofia Weiss. Słuchaczami byli uczniowie Liceum Sztuk Plastycznych i bibliotekarze. Uczestnicy

prześledzili inspiracje sztuką japońską w prezentowanych dziełach. Niezwykłą oprawę imprezom dawał bardzo piękny Dom Józefa Mehoffera. Odbyło się tam wzruszające spotkanie z panią red. Marią Rydlową, która na podstawie opracowywanych przez siebie *Listów...* odtworzyła historię przyjaźni Stanisława Wyspiańskiego z Józefem Mehoffem. U Mehoffera też pożegnaliśmy młodopolskie imprezy monodramem *Geniale Frau, czyli rzecz o Gabrieli Zapolskiej*, wykonanym z dramatycznym mistrzostwem przez panią Ninę Repetowską (aktorkę, reżyserkę, wówczas dyrektorkę teatru Bagatela).

Z inspiracji dyrektor Krystyny Philipp w ciągu wielu lat odbyło się wiele spotkań autorskich, choć przeznaczone na nie fundusze nie były wielkie. Szczęśliwie byli autorzy, którzy akceptowali te kwoty, a niekiedy rezygnowali z honorarium. Imprezy były organizowane głównie z myślą o młodzieży licealnej, gimnazjalnej i tej najmłodszej, ale także o dojrzałych czytelnikach, którzy znali i lubili tę formę troski o ich wierność bibliotece i książce. Ważne stało się dotarcie do tej młodzieży, która świetnie przygotowana i uważna wychodziła z nich zasluchana, zauroczona, gotowa do dyskusji czy wyrażania wątpliwości. Dla uczniów z fakultetu humanistycznego niemal zawsze godzina lekcyjna była zbyt krótka. Przychodzili uczniowie z I i V LO, z Zespołu Szkół Ekonomicznych, ale też odległych VII i III LO czy pobliskich gimnazjów. Bywali uczniowie najmłodszych



Krystyna Philipp, fot. Monika Talarczyk

klas, a najchętniej przedszkolaki, które podziwiały teatryki, uwielbiały spotkania z autorami ich książek, brały udział w naszych konkursach malarskich. Z nabożeństwem dotykały coraz piękniej wydawanych książeczek. Te wizyty sprawiały, że – jak mówiono żartobliwie – w filiach świeciło słońce. Obiecywano dzieciom niezmiennie, że będzie ciąg dalszy. Tymczasem prezentowaliśmy księgozbiór i zachęcaliśmy do zapisywania się do biblioteki. I tak w Śródmiejskiej Bibliotece Publicznej gościli między innymi: prof. Stanisław Stabryła – autor *Mitologii dla dorosłych*, który przekonywał słuchaczy, że choć świat się zmienia, to natura ludzka się nie zmienia; Michał Komarzyński – autor książek o Marysienke Sobieskiej, zakochany w niej pisarz i badacz odnalazł nieznane listy, które pokazały fałsz utrwalanej o niej czarnej legendy; ks. Kazimierz Bukowski – autor książki *Z Biblią w literaturze polskiej*; ks. Mieczysław Maliński – autor wówczas najnowszej książki *2 dni z życia Karola Wojtyły*; ks. Stanisław Musiał – autor książki *Czarne jest czarne*. Biblioteka podejmowała też prof. Romana Lotha, który wiedział wszystko o Janie Kasprowiczu, prof. Tadeusza Ulewicza, który głosił tezę, że Kraków jest drugim Rzymem, a powtórkę z literatury na podstawie *Okresów literackich* proponował doc. Jan Majda. Znakomite wykłady w bibliotekach wygłaszał też prof. Jerzy Jarzębski, kolega uniwersytecki Krystyny Philipp, najlepszy specjalista twórczości Witolda Gombrowicza i Brunona Schulza, czy prof. Jan Błoński, z jego przyprawionym odrobiną ironii poczuciem humoru, który po latach studiów nad Witkacym „już przestał go lubić”. O Tristanie połowy XX wieku, Tadeuszu Borowskim, z wielką pasją opowiadał dr Janusz Pluta. Swoje wiersze czytali Ewa Lipska, Stanisław Stabro, Marcin Świetlicki, Jerzy Piątkowski, który był pracownikiem Śródmiejskiej Biblioteki Publicznej. A o „kluczu” do rozumienia poezji mówił na spotkaniach prof. Marek Karwala, autor kilku jej celnych opracowań książkowych. O Katyniu przypominał podczas spotkań red. Stanisław Maria Jankowski. Nie sposób wymienić wszystkich, ale nie można pominąć tak wybitnych postaci jak prof. Michał Rożek, który był znawcą historii, sztuki i kultury Krakowa, autorem ponad trzydziestu książek. Bardzo poważnie traktował nasze spotkania z młodzieżą. Miłość do Krakowa w jakże barwnej, anegdotycznej formie, z humorem i swadą wyznawali też w bibliotece red. Leszek Mazan i red. Mieczysław Czuma. Były też spotkania niezwykłe. Kiedy książkę *Cyganie. Odmienność i tolerancja* prezentował jej

współautor (z Lechem Mrozem) dr Andrzej Mirga, rzecznik ds. mniejszości, to jego opowieść o tradycjach romskich ubarwiała romska kapela. Z biblioteki nie chciało się wychodzić... Bywało, że muzyka umilała klimatyczne spotkania rocznicowe czy cykl *Książka pod choinkę*, z wyselekcjonowanymi przez Bognę Wernichowską hitami i najpiękniejszymi piosenkami śpiewanymi przez pana Jana Mięgałę, tenora krakowskiej Operetki.

Spotkania literackie były bibliotecznym świętem. Ważne, bo promowały książki. To książka, a z nią biblioteka były ich bohaterkami

Krystyna Philipp nawiązała też pierwsze kontakty z Telewizją Kraków, biorąc udział w nagraniu inauguracyjnym działalności magazynu „Czytać”, redagowanemu przez red. Marię Osterwę-Czekaj. O strukturze biblioteki, jej tradycyjnej formie, ale i miejscu spotkań, promocji, kontaktów z wydawcami, autorami i ciekawą książką mówili bibliotekarze ze Śródmiejskiej Biblioteki Publicznej. W gazetach krakowskich ukazały się też pierwsze wzmianki o działalności kulturalno-oświatowej biblioteki.

W Śródmiejskiej Bibliotece Publicznej wydawano „Biuletyn” – dwutygodnik do użytku wewnętrznego, zawierający wybór najważniejszych recenzji o książkach, artykułów o autorach i wydawnictwach, aktualnych list bestsellerów, powielonych z list krajowych, który wymyśliła i współtworzyła dyrektorka. Stanowił on doskonałą podpowiedź dla bibliotekarzy, jakiego zakupu książek oczekuje czytelnik.

Trudno zapomnieć o tylu inspiracjach, pomysłach i ich realizacjach – wykładach organizowanych w bibliotece na temat zdrowia, wyjściu z edukacją i biblioterapią do pacjentów szpitalnych oddziałów psychiatrii, laryngologii i domów pogodnej jesieni.

Pamiętamy o barwnych seminariach dla bibliotekarzy. O „szkółce olimpijskiej” dla młodzieży, czyli pomocy w przygotowaniu do olimpiad przedmiotowych, o lekcjach angielskiego dla czytelników 50+, o lekcjach angielskiego dla dzieci mających trudności z przyswajaniem tego języka. O warsztatach ekologicznych, prowadzonych dzięki dotacjom pozyskiwanym z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. Odbywających się nie tylko w bibliotekach, ale i w gospodarstwach agroturystycznych. O włączeniu się bibliotekarzy do akcji „sprzątania świata”. Pamiętamy o kontaktach i miłej wizycie bibliotekarzy z hrabstwa Berkshire w Anglii, o stażu w Śródmiejskiej Bibliotece Publicznej

koleżanek bibliotekarek z Ukrainy, które na nasze inicjatywy patrzyły z podziwem i którym przekazaliśmy w darze ponad 1000 woluminów polskich książek. I wielu innych inicjatywach i projektach.

Dyrektor lubiła wszelkie nowinki, które mogła wprowadzać do pracy biblioteki. W tym duchu zorganizowała dla bibliotekarzy kilka ciekawych wycieczek. Do Wrocławia, gdzie wykład i wizyta w Miejskiej Bibliotece połączono z obejrzeniem Panoramy Raławickiej. Wypad do małopolskich gospodarstw agroturystycznych na napoje lipowe, miodowe, wiejski chleb, podpłomyki. Także do klasztoru w Czernej.

Te i wiele innych aktywności, do których realizacji potrzeba było akceptacji, funduszy, pracy, Krystyna Philipp traktowała jak wyzwanie. Poświęcała im czas i energię, pasję, z jaką traktowała wszystkie podejmowane zadania.

Była bardzo wymagająca. Ale wymagała wiele również od siebie. Umiała uczyć innych. Przykładem i zaangażowaniem. Wiarą, że nas stać na dużo. I jeszcze więcej.

We wspomnieniu o Krystynie Philipp nie może zabraknąć Polskiego Czerwonego Krzyża. Z wieloma dziś zacnymi osobami, niektórzy z tytułami profesorów, tworzyli pierwszą grupę Społecznych Instruktorów Polskiego Czerwonego Krzyża. W ramach swej pracy prowadziła zajęcia z zakresu udzielania pierwszej pomocy oraz międzynarodowego prawa humanitarnego. Potrafiła angażować w dyskusję młodych słuchaczy, tworząc atmosferę autentyczności wydarzeń, które w znaczący sposób ułatwiały zapamiętanie omawianych aktów prawa międzynarodowego.

Pracowała społecznie w strukturach Wojewódzkich Zarządu Krakowskiego PCK, poczynając od Komisji Rewizyjnej poprzez działalność w Zarządzie Krakowskim i Rejonowym w Krowodrzy.

Często zdarzały się dość nietypowe sytuacje, jak na przykład kontrola obozu szkoleniowego w Czubrowicach w 1993 roku. Kadra dowiedziała się o planowanej kontroli, a nie prowadziła na bieżąco dzienników zajęć. Postanowiono więc wyjść na długą wycieczkę, zabierając oczywiście dzienniki ze sobą. Jakie było zdziwienie, kiedy błogą sielankę przerwało pojawienie się Krystyny Philipp w towarzystwie sekretarza zarządu krakowskiego, którzy poprosili o bieżącą dokumentację. Skończyło się pogadanką o odpowiedzialności i o wykonywaniu obowiązków z należytą starannością...

Była też komendantem obozów czerwonokrzyskich między innymi w ośrodku PCK w Mszanie Dolnej (1994–1995).

Z pewnością przez wiele lat Krystyna pozostanie w pamięci ludzi odwiedzających kamienicę PCK przy ul. Studenckiej 19 w Krakowie.

Po przejściu na emeryturę w roku 2000 powróciła do rodzinnego Mielca. Tam podjęła pracę w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Uczyla także jako lektor języka angielskiego w Wyższej Szkole Gospodarki i Zarządzania oraz w Gimnazjum w Radomyślu Wielkim.

Angażowała się w życie społeczne rodzinnego miasta. Swoją bogatą wiedzą i doświadczeniem wspierała Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej, gdzie pełniła funkcję wiceprezesa, a w powstałym Forum Organizacji Pozarządowych Powiatu Mieleckiego była sekretarzem. Do końca życia mocno angażowała się w działalność mieleckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, gdzie propagowała zamiłowanie do ojczyznej kultury, literatury, a także języka angielskiego. Niejednokrotnie bezinteresownie pomagała dzieciom i młodzieży w nauce języka polskiego i angielskiego. W 2017 roku, między innymi ze względu na stan zdrowia, wróciła do Krakowa.

Bardzo kochała swoją rodzinę. Córkę, wnuki i zięcia. Patrzyła na nich z dumą i szczęściem. A nieżyjącego męża, Włodzia – jak pieszczotliwie o nim mówiła – zawsze nosiła w sercu i wspomnieniach. Była wierna w przyjaźni dla koleżanek i kolegów.

Była postacią barwną. Odeszła niespodziewanie, po krótkiej i ciężkiej chorobie, zostawiając jednak po sobie mnóstwo wspaniałych dzieł, wspomnień i dokonań. Będzie nam Jej brakowało w krakowskim pejzażu.

Marta Stebnicka

Początki naszej znajomości nie były łatwe. Marta zadzwoniła do mojego ojca (nie mieliśmy jeszcze telefonu w nowym M-5 na Azorach, skrzynką kontaktową był nadal mój rodzinny dom na Długiej). Chciała się ze mną umówić. Było to ponad pół wieku temu. Chodziłam z rodzicami na kolejne programy kabaretu, w którym Stebnicka błyszczała jak przystało na gwiazdę, zachwycała urodą, swobodą sceniczną i strojem. Bywałam też na jej recitalach piosenki w teatrze Cricot 2 w Domu Plastyków na Łobzowskiej. Zabawne, że kojarzyły mi się z nią całkiem sprzeczne uczucia. Tak, była powodem podziwu, gdy gorąco ją oklaskiwałam, ale też niechcący stała się przyczyną ogromnego zdenerwowania. Było to lata temu, nasz synek, czterolatek, ciężko zachorował. Gorączka dochodziła do 40 stopni, a wezwany znakomity pediatra dr Małeski spóźnił się z wizytą. Nareszcie przyszedł. Czekaliśmy na wynik badania w napięciu: my i moi rodzice. Dr Małeski utknął jednak na dobrych parę minut w przedpokoju, żeby nam opowiedzieć, że przed chwilą zobaczył na Starym Kleparzu Stebnicką! Kupowała owoce, a doktor, zamiast pędzić do naszego dziecka, stanął przy straganie, nie mogąc oderwać oczu od pięknej aktorki.

Teraz miałam się z nią spotkać. Czekwała w Jamie Michalikowej, w tej części sali, która wieczorem zamieniała się w estradę kabaretu. Przywitała mnie oficjalnie i rzeczowo. Przygotowywała monodram na Festiwal Małych Form

Teatralnych w Szczecinie. Miał się zaczynać i kończyć wierszem. Temat – ogólnie o życiu, o naszych egzystencjalnych lękach, ale koniecznie z pogodną pointą. Wiersz miałam napisać możliwie szybko. Odmówiłam. Nigdy nie pisałam „na zamówienie”. „Ależ to wielka szkoda – powiedziała – bo wie pani, taki na przykład Rembrandt, taki Leonardo da Vinci, oni malowali na zamówienie prawdziwe arcydzieła. Naprawdę żałuję, że pani nie potrafi napisać wiersza na tak pojemny temat jak życie”. Wraciałam do domu autobusem. Zanim zajętałam na Azory, miałam już zapisany wiersz. Weszłam do osiedlowego sklepu, żeby zatelefonować. Marta przyjęła tę wiadomość spokojnie, jakby wiedziała, że napiszę jej ten wiersz „na zamówienie”. Chciałam zacytować fragment:

Jak mam powiedzieć
nie mogąc przystanąć
ani na chwilę
w tym świecie co mija
że choć zabrano mi
łagodność sarny
i lekkość skrzydeł
wzroku ptasią ostrość
mądrość jaskółki
kiedy przed pożarem
opuszcza gniazdo właśnie ukoń-
czone
że chociaż wierność moją
psom oddano –
poczekaj chwilę



Marta Stebnicka, fot. z archiwum Klubu
Dziennikarzy „Pod Gruszką”

szybszą niż ruch powiek
 bo chcę powiedzieć
 że cokolwiek będzie
 przepłynie przez nas
 rzeka czasu sucha
 że czas ten sam jest
 i w tobie i we mnie
 że muszę znaleźć
 twój głos i spojrzenie
 i ciepło ręki
 i zanim przeminę
 muszę odszukać
 i przyjaźń i miłość
 i nie na łąkach co zapachu pełne
 nie w chłodnych lasach
 w których cisza mieszka
 chociaż z gałązki na gałąź czerwoną
 wciąż skaczą we mnie
 niespokojne ptaki (...)

I tak dzięki Marcie zaczęłam pisać ballady do kolejnych programów, a także piosenki dla jej studentów ze szkoły teatralnej. Dzięki Marcie zaczęłam tłumaczyć teksty poetyckie z języka francuskiego.

Nikt nie jest wolny od mówienia bredni, źle jest jedynie czynić to z wysiłkiem – to był tytuł monodramu o Montaigne’u, muzykę do ballad skomponował Lucjan Kaszycki (tak, ten od *Pamiętasz, była jesień*). Tematy wybrała Marta. Wertowała *Próby* Montaigne’a, wiedziała, czego potrzebuje. Jedną z ballad była pieśń o Rolandzie. Montaigne w swoich *Próbach* wspominał o wspaniałym rycerzu jako o przykładzie „sądzenia czyjejs śmierci”. Marta miała wielką wrażliwość na słowo, „osądzanie czyjejs śmierci” musiało jej się spodobać.

Ballada o Rolandzie, czyli o sposobie sądenia czyjejś śmierci

Nie umieraj, Rolandzie, nie umieraj,
 przecież umrzeć możesz kiedykolwiek,
 czemu właśnie chcesz uczynić to teraz,
 kiedy świeci najmocniejsze, wielkie słońce?
 Nie umieraj, Rolandzie, nie umieraj,
 przecież umrzeć mógłbyś tu i wszędzie,
 czemu właśnie tę polanę wybierasz
 kiedy wokół najmocniejsze rosną drzewa?
 Nie umieraj, Rolandzie, jeszcze chwilę,
 samotnością podziel się jak chlebem,
 jeszcze będzie wiele bitew pod tym niebem,
 jeszcze zdążysz zostać wielkim bohaterem...
 Nie umieraj, Rolandzie, nie umieraj,
 słodka Francja nie chce krwi czerwonej,
 nie chce twych niebieskich oczu, białych dłoni,
 twojej śmierci – jak jej sztandar kolorowej.
 Nie umieraj, Rolandzie, w ziemi żywej,
 czas i wszechświat cały nie ma granic,
 bardzo rzadko można ginąć za ojczyznę
 a najczęściej umiera się za nic.

Pamiętam premierę monodramu w listopadzie 1971 roku, w Piwnicy pod Baranami u Piotra Skrzyneckiego, który cały wieczór poprowadził, ze swadą i dzwonkiem. To był dla mnie ważny wieczór też z powodu osób, które siedziały na widowni, które były mi bliskie, których dziś już nie ma.

Spektakl odnotowano w krakowskiej prasie. I tak Montaigne stał się patronem mojej współpracy z Martą Stebnicką, współpracy, a wkrótce zażyłej znajomości. Marta obsadziła mnie w roli swojej nadwornej poetki, a ja z radością wywiązywałam się z polecanych mi zadań.

Po sukcesie Montaigne'owskiego programu Marta wymyśliła i reżyserowała balladową 40-minutową „wstawkę” do *Karykatur* J.A. Kisielewskiego, granych w Teatrze im J. Słowackiego w Krakowie. Całość reżyserował Piotr Paradowski.

Oprócz znanych aktorów (Jabłczyński, Elżbieta Dankiewicz, chwalona przez recenzentów jako stara bębnistka) wystąpiła na scenie teatralna młodzież (Halina Wyrodek, Renata Kretówna), a w wymyślonej przez Martę ulicznej orkiestrze usłyszeliśmy młodziutką skrzypaczkę Halinę Jarczyk.

Premiera odbyła się w październiku 1974, w dniu, w którym umarła matka Haliny Wyrodek. Marta uspokoiła moje obawy, Halina przyjdzie, jest przecież aktorką. „Śmieję się, pajacu”, pomyślałam. I Halina przyszła, żeby zaśpiewać tym swoim dramatycznym głosem balladę, którą pisałam jako pastisz, nawet trochę parodię młodopolskich wierszy.

Kobieta jest szatana kochanką

Kobieta jest szatana kochanką,
dlatego może fascynuje tak,
wspaniałą jest w moralnej swej ohydzie,
nieporównaną w nagim jest bezwstydzie,
kobieta – to demonów wszystkich znak.
Kobieta jest potęgą kosmiczną,
która w mężczyźnie obudziła chuć
i uczyniła z niego jednożeńca,
choć się wzbraniał, chociaż kłął – bluźnierca!
– zanim pokornie przypadł do jej stóp!
Kobieta jest eksplozją liryczną
i absolutem – w pewnym sensie też,
sam widok jej – harmonii kształtu uczy,
kobieta bowiem jest jak dzieło sztuki,
a kontemplować piękno to nie grzech.
Kobieta jest demonów wybranką,
od stóp do głów w szatana mocy trwa,
lecz wszystko z niej początek w świecie bierze,
Mistrz Solness dla niej wznosił swoje wieże
i z myślą o niej spod obłoków spadł.
Bo ona właśnie bywa tą podniętą,
która tak wielu aż na Parnas pcha,

ona pogłębia natchnienia katusze,
kiedy artysta – wielbiąc nagą duszę –
opiewa twórczo ciała nagi fakt.

Pamiętam, jak szybko pisałam te ballady, bo tak rozsmakowałam się w zgniłej dekadencji, że sypały się jak grzyby po deszczu i kilkanaście tekstów skończyłam w kilka zaledwie dni. Czas miałam tylko dla siebie (i psa Topika), mój syn, jedenastolatek, pojechał ze swoim ojcem do Zakopanego, do domu dziadków pod Nosalem, na narty. Były właśnie ferie wielkanocne. A ja codziennie szłam z Topikiem do rodziców na obiad, ku ogromnemu zadowoleniu wszystkich, i na deser czytałam świeżo napisane ballady.

Pani reżyser wzięła się ostro do pracy, wiedziała, jak to ma wyglądać, jak brzmieć. Nigdy nie zapomnę kilku prób, na które mnie zaprosiła. Marta niemal stuknęła w klawisze przed nosem kompozytora, nuciła melodie, podśpiewywała tematy poszczególnych opowieści, jak na przykład dziadowskiej ballady, która jest komentarzem scenicznej akcji, a zaśpiewała tak sugestywnie, że pan Lesław Lic mało co mógł zmienić.

Recenzenci (między innymi Krystyna Zbijewska, Jerzy Bober, Maciej Szymbist) nie zostawili „suchej nitki” na reżyserze, dostało mu się i za adaptację sztuki Kisielewskiego i potraktowanie akcji z przymrużeniem oka, bez chęci pogłębienia znaczeń tej komedii. Pisano o niewykorzystanych aktorsko wykonawcach, o „karykaturze Karykatur” i w tej ocenie prawie wszyscy byli zgodni. Jednomyslnie za to chwalono Martę Stebnicką za część balladową, mnie przy okazji dostały się komplementy za teksty ballad, a aktorom za ich wykonanie. W recenzjach zwrócono też uwagę na „bezimienną” skrzypaczkę i jej wybitny talent, także aktorski. Widocznie Halina Jarczyk była jeszcze studentką i obyczaj nie pozwalał na umieszczenie jej nazwiska w programie. Podobnego zdania o premierze był Stefan Otwinowski w swoim felietonie w „Życiu Literackim”. Odezwało się wprawdzie kilka głosów krytycznych, dotyczących „kabaretowego farszu”, ale i one, ganiąc pomysł muzycznej wstawki do sztuki Kisielewskiego – podkreślały reżyserską inwencję Stebnickiej i jej wyczucie estrady. Chwaliły też moje „imitacje” młodopolskiej poezji.

Marta udzielając wywiadu „Sztandarowi Młodych”, zgadzała się z opinią recenzentów, cieszyła z sukcesu „podwórkowej” części widowiska i zapowiadała

następny program tym razem z piosenkami Bérangera, paryskiego ulicznego barda. Zatyłowała go *Teoria śmiechu*.

Moje nazwisko, jako tłumaczki francuskich piosenek, znalazło się na afiszach w doborowym składzie – obok Syrokomli, Norwida(!), Rodocia. Cieszył się też z towarzystwa klasyków współczesny poeta i piosenkarz z Piwnicy pod Baranami Leszek Długosz jako tłumacz.

I jak zwykle Marta dokładnie wiedziała, jak spektakl ma wyglądać. Moje obawy co do zbytnej swobody w traktowaniu tekstów Bérangera potrafiła rozwiązać błyskawicznie. Ważny był sens, wymowa satyryczna tych ballad. Jako nadworna poetka podporządkowałam się ogólnemu celowi. Na szczęście małe nieścisłości dotyczyły zaledwie jednej czy dwóch ballad.

A głównym tematem miał być śmiech. Śmiech jako przyjaciel, jako oręż w walce z opresyjnym władcą o wolny świat i najlepszy środek porozumienia między ludźmi. Bez śmiechu świat byłby nie do zniesienia, mówił Pierre de Béranger:

Kiedy nędzarczom król odmawia praw,
nie chcę żyć, cóż jest wart taki świat,
lecz kiedy wino burzy się jak krew,
kiedy posłyszę dawnych pieśni zew,
to pragnę żyć, pragnę śmiać się za trzech!
Gdy władca kwitnie – schnie wolności kwiat,
nie chcę żyć, cóż jest wart taki świat,
lecz kiedy kumple namawiają się,
by zakazane prawdy ludziom nieść,
to pragnę żyć, pragnę śmiać się za trzech!

Paryski bard wylądował w kryminale. Widać, królowi nie podobały się te piosenki, a już pewnie najmniej popularna ballada o królu d'Yvetot. Władca ów gardził królewskim blichtrzem, bratał się z ludem, jeździł na osiołku (bez obstawy).

Królestwa nie poszerzał ziem,
gdyż każdy miał, co chciał
w Kodeksie tylko prośbę tę,
miast praw, poddanym dał,

by, gdy go w trumnie będą nieść,
 śpiewali najweselszą pieśń,
 na cześć!
 no-no-no-no, la-la-la-la,
 by uśmiech żegnał go, nie łza,
 nie łza.

Wspominając teraz moje związki z Martą Stebnicką, podpieram się wycinkami z prasy, które sumiennie wklejał dla mnie Ojciec. Prenumerował tę wycinkową usługę w Biurze Wycinków Prasowych „Glob” i chyba co miesiąc dostawał raz grubszą, raz chudsza kopertę ze wszystkimi artykułami, które ukazywały się w prasie na terenie całej Polski, gdzie wymienione było jego (i moje!) nazwisko, a przede wszystkim z tekstami naszych wierszy, opowiadań czy wspomnień. Przeglądając leciwe, ogromne zeszyty, zorientowałam się, że albo nic nie pamiętam, albo pamiętam „inaczej” z tego mojego pisania sprzed pół wieku.

Wiemy, jak zawodna jest pamięć i jak to samo wydarzenie różnie wspominają jego naoczni świadkowie. Mimo to chciałam trochę powspominać moje bardzo częste wizyty u Marty. Prawda, że związane były z konkretnymi zamówieniami, ale przecież po jakimś czasie zaczęłyśmy rozmawiać ze sobą jak osoby zaprzyjaźnione.

Przy kawie i czymś słodkim w mieszkaniu przy ulicy Rzeźniczej na Grzegórkach, a potem w domu z ogródkiem przy ulicy Ukrytej na Salwatorze zaczęły się rozmowy całkiem osobiste. Marta zawsze mówiła prawdę w oczy, nawet gdy ta prawda nie była całkiem po myśli słuchacza. Mam kilka bardziej czy mniej zabawnych wspomnień dotyczących jej nieposkromionej szczerości.

Z początkiem lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia dostałam paczkę ze Stanów od Jacka, mojego eks, w której oprócz zabawek dla Grzesia była duża złota torba z plastiku i sandały ze złotymi obcasami. Byłam umówiona z Martą, więc włożyłam najlepszą sukienkę i wkroczyłam do mieszkania na Grzegórkach, stukając złotymi obcasami. Gdy z plastikowej torby zaczęłam wyjmować napisane teksty, Marta nie wytrzymała i wygłosiła kilka krytycznych zdań. Mąż będący na stypendium w Stanach Zjednoczonych powinien przysłać żonie elegancką skórzaną torebkę, a nie plastikową „reklamówkę”, jaką dołączają do zakupów w supermarketach. No i buty, też powinny być ze skóry, nie – choćby nieźle – imitacji.

Zapamiętałam tę lekcję i chociaż nigdy nie wymagałam drogich prezentów od nikogo z moich bliskich, postarałam się wrócić z Rzymu ze spotkania z Jackiem odstrzelona jak modelka. Udało się, Marta pochwaliła strój i akcesoria. Była niewątpliwie jedną z najelegantszych kobiet w Krakowie. Wysoka i pięknie zbudowana, miała swój styl, stosowała się do mody z umiarem i zawsze nosiła rzeczy w dobrym gatunku. Umiała ciekawie zaaranżować wnętrze domu. Ota-
czała się pięknymi przedmiotami, na ścianie wisiały obrazy Nowosielskiego.

Wiedziała też, jak powinnam się prezentować w sytuacjach oficjalnych. Na premierę *Karykatur* musiałam sobie sprawić wieczorową kreację. Siedziałam w parterowej łoży, tuż przy scenie, tak blisko, że mogłabym niemal dotknąć opadającej w antrakcie kurtyny Siemiradzkiego. Miałam czarną suknię bez pleców, „odszytą” od sukni z lat dwudziestych, pożyczoną mi przez niegdyś wielką warszawską aktorkę Marię Majdrowiczównę (prywatnie matkę mojej szkolnej koleżanki Ewy Zakrzeńskiej). Do głowy by mi nie przyszło tak się przebierać, gdyby nie Marta.

Akurat wtedy zmieniło mi się niechcący życie, na premierze w Teatrze im. Słowackiego byli moi rodzice i moi teściowie. W łoży siedziałam z przyjaciółmi, nie z Jackiem. Był koniec października 1974 roku. Tłumaczyłam już wtedy dla Marty piosenki Bérangera, spotykałyśmy się często i prawie co wieczór dzwoniła do mnie, dodawała mi otuchy. Przekonałam się wtedy, co znaczą takie wieczorne telefony od przyjaciół, kiedy dziecko już śpi, pies, po spacerze, też i zostaje się ze sobą i swoimi myślami. Trzeba przyznać, że czekałam na te telefony. Marta była jedną z trzech osób, które co wieczór ze mną rozmawiały. Od jednej z nich dostałam propozycję małżeńską, którą odrzuciłam z rozba-
wieniem, od drugiej cowieczorną porcję *Hamleta*, przygotowywanego przez Konrada Swinarskiego w Teatrze Starym. Od Marty konkretny projekt sylwe-
strowy. Miałam pojechać sama na sylwestra do Kazimierza, do domu dzien-
nikarzy w Wąwozie Małachowskiego. Nie wiedziałam, jak jej wytłumaczyć, że ten projekt mnie nie pociąga, że poczawszy od podróży pociągiem (zamiast samochodem marki NSU 1000) przez taszczenie bagażu, zajmowanie pokoju po wejście do sali balowej w długiej sukni, na wysokich obcasach, bez towarzy-
szącego mi męskiego ramienia, zajęcie miejsca przy stoliku i tańczeniu z kimś, kto się akurat nawinie, przez – nie daj Boże – całą noc, składanie radosnych noworocznych życzeń, po prostu nie wchodzi w grę. Marta nastawała, widać

chciała wyreżyserować tę część mojego życia – ale nie uległam. Przyjechali po mnie krewni Jacka z Zakopanego i bawiliśmy się całkiem dobrze w gronie znajomych w zimowej stolicy Polski. Ostre spojrzenie nie ominęło moich przyjaciół i doprawdy nieraz bardzo zabawne to były sytuacje. Widać traktowała mężczyzn jako element dekoracji. Ktoś, z kim mnie widziała, musiał być dobrze skrojony i w odpowiedniej gamie kolorystycznej!

Ona właśnie była taka kolorowa. Jak dojrzała brzoskwinia. Brwi podkreślała delikatnie, oczy śmieje, a najmocniejszym akcentem były w jej twarzy usta pociągnięte pomadką – różowomorelową, nie czerwoną, podobnie jak paznokcie.

Kiedyś przywitała mnie smutną opowieścią o śmierci fryzjera.

Widzisz, umarł ktoś, kto dotykał moich włosów, powiedziała, a ja pomyślałam, że to brzmi jak wiersz.

Marta lubiła szperać w starych dokumentach. Przeglądała w Bibliotece Jagiellońskiej *Kronikę* Długosza, a w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa natrafiła na ciekawe zapiski dotyczące dawnych mieszkańców i ich obyczajów. Jak już wspomniałam, byłam przyboczną poetką Marty, więc pisałam ballady to o bitwie pod Grunwaldem, to o dwóch siostrach z ulicy Mikołajskiej, co wzajem się pilnując w panieństwie, do śmierci ostały.

Na zakończenie roku akademickiego Pani Profesor przygotowywała całe śpiewane spektakle. Miała swoje sympatie i antypatie wśród aktorskiej młodzieży. Niektóre osoby wręcz odtrącała. W wieczorze poświęconym kabaretom Montmartre'u obsadziła śliczną dziewczynę, Francuzkę polskiego pochodzenia, śpiewającą już od jakiegoś czasu popularne piosenki Barbary – w niemej roli. Biedaczka stała na wielkiej piłce (jak z błękitnego okresu cyrkowych obrazów Picassa) w trykocie, z jakimś trudem utrzymując równowagę, podczas gdy jej koleżanki i koledzy z roku śpiewali fin de siècle'owe przeboje (chyba także po francusku!), a ona mogła jedynie słuchać. Ale ta pół-Polka uparła się i w końcu udało jej się zyskać aprobatę Marty Stebnickiej. W przedstawieniu dyplomowym Pani Profesor ulepiła ją na swój kształt i podobieństwo tak dokładnie, że wydawało się nam wszystkim, że czas się cofnął o ćwierć wieku i słuchamy młodej Stebnickiej.

Teoria śmiechu oparta na tekście Stendhala, z piosenkami Pierre'a de Bérangera była grana w Teatrze Kameralnym, scenie Starego Teatru w Krakowie, ale też w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu (tam już pod tytułem *Piosenka*

przed Trybunałem). Do pierwszej aranżacji Marta wzięła do pomocy Piotra Skrzyneckiego, razem realizowali ten udany spektakl. Pamiętam, jak Marta opowiadała o pracy we wrocławskim teatrze, o zaprzyjaźnionym zespole aktorskim i sukcesie przedstawienia. Jedna z prób została przerwana dramatycznym zaślabnięciem reżyserki. Incydent zakończył się operacją, takie jednak tematy nie były treścią naszych rozmów. Słabość ciała nie mogła przecież zdominować siły ducha! Gdy nasza znajomość nabrała cech przyjaznej zażyłości, Marta opowiedziała mi o swoim dzieciństwie, które upłynęło na codziennych zmaganiach z chorobą Heinego-Medina. Trudno było uwierzyć, patrząc na nią, że schorzenie zostawiło jakieś ślady, że wymagało wielkiej dyscypliny, codziennych ćwiczeń i prawdziwej dzielności. Bo ona właśnie była dzielna i charakter odziedziczyła chyba po ojcu – weterynarzu. Był dla niej wzorem, bardzo go kochała.

Podobać się musiała jeszcze jedna cecha Marty Stebnickiej: dystans do siebie i poczucie humoru. Należała do zespołu Teatru Starego, jednego z najznakomitszych polskich teatrów, za dyrekcji Jana Pawła Gawlika. Teatr święcił triumfy w Polsce i za granicą, takie przedstawienia jak *Biesy* Dostojewskiego w reżyserii Andrzeja Wajdy czy *Noc listopadowa* Wyspiańskiego w reżyserii Konrada Swinarskiego grane były w najlepszych teatrach Europy, zespół jeździł po świecie w czasach żelaznej kurtyny, która go jakby nie dotyczyła. Marta brała comiesięczną pensję „za gotowość”, jednak nie była obsadzana. Po premierach odbywał się w teatrze bankiet. Brali w nim udział nie tylko wykonawcy pierwszoplanowych ról. Reżyserujący spektakl Konrad Swinarski podszedł do Marty i poprosił, aby została po bankiecie na rozmowę w cztery oczy. Co może pomyśleć nieobsadzana zbyt często aktorka w momencie, gdy światowej klasy reżyser proponuje jej taką chwilę na osobności? Oczywiście musiało chodzić o rolę w projektowanej następnej sztuce. Okazało się jednak, że Swinarski miał kłopoty z kręgosłupem i chciał zasięgnąć porady co do masażyistów. Wiedział, że Marta ma duże doświadczenie w zakresie rehabilitacji i – rzeczywiście – nie mylił się, mógł zapisać adresy i telefony, o które mu chodziło. A Marta opowiadała o tym zdarzeniu z rozbawieniem. I chyba doświadczenie tego wieczoru wpłynęło na decyzję podjęcia pracy w szkole teatralnej, na stanowisku „starszy wykładowca” piosenki. Tam jej pomysłowość i temperament mogły się do woli „wyszumieć”. Zmieniały się czasy, zmieniali reżyserzy i w latach dziewięćdziesiątych czy już w XXI stuleciu mogłam ją zobaczyć kilka razy na scenie. Była już w zaawanso-

wanym wieku. Nie wstydziła się starości, robiła z niej sceniczny atut, kuśtykała, gdy trzeba było przejść parę kroków, była po prostu sobą.

Ludwik Jerzy Kern był drugim mężem Marty Stebnickiej. Pierwszy – prawnik, asystent prof. Konstantego Grzybowskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, chyba nie zapisał się specjalnie mocno w jej pamięci, w każdym razie nigdy mi o nim nie wspominała. Nie wiem, jaki był powód rozstania, wiem natomiast, że w Jurku (używała zawsze drugiego imienia Kerna) zakochała się na zabój i z wzajemnością. Przeżyli razem wiele lat, nie obciążając się nadmiernie swą obecnością. Pod koniec życia Kern bardzo chorował, a Marta pielęgnowała go z prawdziwym oddaniem. Opowiadała mi o tym bez skrępowania i była to piękna opowieść o bezradności i potrzebie oparcia w bliskim człowieku, gdy starość i choroba rozgospzczą się w nas na dobre. Namawiałam ją do spisywania wspomnień. Przyznaję jednak, że zaledwie kilka razy odwiedziłam ją w celu wygzekwowania zadanej lekcji. To, co mi przeczytała, było barwną opowieścią o paryskich antykwariatach i stoiskach nadsekwaniańskich bukinistów.

Marta kolekcjonowała wachlarze, o każdym potrafiła ciekawie opowiedzieć, skąd się wziął, jaka była jego historia, jak trafił do jej rąk. Gdy powstał w Krakowie kabaret Loch Camelot, mogliśmy obejrzeć w jego salach wystawę wachlarzy Marty Stebnickiej. Po latach opisała je w pięknie wydanej albumowej książce. Tak ją zapamiętałam, moją Martę, która przekonała mnie, że pisanie „na zamówienie” nie musi być wbrew sobie, nie ujmuje samodzielności podejmującemu tę pracę i może sprawiać radość.

Sierpień 2020

Odszedł Profesor

Franciszek Ziejka

(...) mieliśmy wyjątkowy przywilej obserwować działalność Uczonogo, który znakomicie zdawał sobie sprawę, że sprawowanie jakiegokolwiek władzy uniwersyteckiej, staje się twórcze o tyle, o ile wspiera ją ciężka praca i służba ludziom. Nie dziwi, że służba ta w przypadku Franciszka Ziejki przynosiła znakomite owoce, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że wynikała ona z autentycznej pasji, u której źródła leżała wprost wyrażona w *Sercu Polski* „miłość Krakowa”, „zauroczenie jego zabytkami i mieszkańcami”. Trudno dziś wyobrazić sobie Kraków i Uniwersytet Jagielloński ostatnich dekad bez Franciszka Ziejki albo Franciszka Ziejkę w innym mieście^[1].

Słowa Tomasza Bilczewskiego, w okresie kadencji rektorskiej Franciszka Ziejki, asystenta rektora, odsłaniają zarówno charakter sprawowanych przez niego rządów, działalności naukowej, jak i miejsca Krakowa, z jego fenomenem kulturowym w życiu młodego człowieka, który przybył pod Wawel z podtarnowskiej wsi i nigdzie indziej już nie wyobrażał sobie spędzania dorosłego życia. Tylko w Krakowie.

[1] T. Bilczewski, *Tu łatwiej kochać ludzi, łatwiej żyć*, „Alma Mater” 2020, nr 218, s. 62.

Był człowiekiem bardzo pracowitym i konsekwentnym w wypełnianiu przyjętych obowiązków. Wobec podległych mu pracowników naukowych, jak i administracyjnych Uniwersytetu Jagiellońskiego był otwartym i życzliwym przełożonym, ale wymagającym. Wymagania stawiał w sposób precyzyjny i czytelny, nie był w tych oczekiwaniach apodyktyczny, a w przypadku dokonywanych uzgodnień, uznawał za wiążące wypracowane wspólnie stanowisko. Nawet w okresie forsownych zajęć związanych w funkcją prorektora, a następnie rektora UJ, powiększonych znacząco dodatkowymi obowiązkami administracyjnymi, reprezentacyjnymi czy zasiadaniem w licznych gremiach ze świata nauki, zajęcia ze studentami czy seminaria z doktorantami, z konieczności w ograniczonym zakresie, wypełniał skrupulatnie i z właściwym sobie zaangażowaniem. Nie rezygnował też w takich przypadkach z prac badawczych, nawet wówczas gdy jego możliwości pracy w archiwach czy czytelniach Biblioteki Jagiellońskiej były bardzo ograniczone. Ale ta praca, związana ze zgłębianiem tajników władzy, jej porządkowaniem i uwiarygodnianiem, wyszukiwaniem nowych, nieznanych dotąd dokumentów, dodawała mu siłę i energię, wznagała też w nim entuzjazm i radość tworzenia. Profesor miał swoje wielkie przywiązanie i miłość nade wszystko do swojej rodziny: żony, dzieci, wnuków czy rodzeństwa, i te związki rodzinne, także



Prof. Franciszek Ziejka, fot. Krzysztof Lis

w szerszym znaczeniu, były dla niego zawsze trwałym oparciem, po synowsku przywiązany był do swojej Alma Mater, kochał wreszcie swoją pracę historyka literatury i był jej oddany bez reszty.

Nie spotkałem chyba nigdy człowieka, który by był ze swoją uczelnią macierzystą tak serdecznie związany i dbał o jej dobry, choć nie bezkrytyczny wizerunek. Nieczęsto – jak to było w przypadku Franciszka Ziejki – spotyka się pracowników naukowych o takim entuzjazmie pracy badawczej. Było w nim nade wszystko to „coś”, co najpewniej wyniósł ze swojego rodzinnego, chłopskiego domu, w którym „tak” znaczyło „tak”, a „nie” – „nie”, bez – jak to określał Norwid – światłocienia. Prostolinijny, bezpośredni w codziennych kontaktach, wymagający od siebie i współpracowników, daleki był od tak zwanej fraternizacji. Nie znosił wypowiedzi pokrętnych, jego opinie i sposób argumentowania charakteryzowała dyscyplina myśli i precyzja wyводу. Cechy te odnosiły się w nie mniejszym stopniu do jego działalności administracyjno-zarządczej.

Profesor należał do coraz węższego grona osób, którym za życia towarzyszyła legenda, był też jednym z najbardziej rozpoznawalnych obywateli Krakowa. Śmierć Franciszka Ziejki 19 lipca 2020 roku, po wcześniejszym odejściu Krzysztofa Pendereckiego czy Ewy Demarczyk dotkliwie zubożyła Kraków o najbardziej prominentne nazwiska osób ze świata kultury i nauki.

Franciszek Ziejka pochodził z podtarnowskiego Radłowa. Urodził się 3 października 1940 roku jako siódme, najmłodsze dziecko Anny i Pawła Ziejków, w rodzinie chłopskiej. Nie należał do tych osób, którym rozgłos nadali moiżni, wpływowi antenaci, jakieś mariaże czy splot szczęśliwych zdarzeń. Wszystko, co w życiu osiągnął, zawdzięczał sobie, swoim talentom i pracowitości, a także swojej uczelni, która – jak podkreślał – stworzyła mu warunki awansu.

Już jako uczeń szkoły podstawowej, a następnie liceum ogólnokształcącego w rodzinnym Radłowie marzył o zdobywaniu wiedzy w Krakowie i te upragnione wybory spełniły się, gdy w 1958 roku, po zdaniu matury i pomyślnych wynikach egzaminu wstępnego, otrzymał indeks uniwersytecki. Wybrał filologię polską, choć wcześniej zamyślał także o studiowaniu historii. Na krakowskiej polonistyce spotkał prawdziwych luminarzy humanistyki polskiej. Wykłady prowadzili między innymi Maria Dłuska, Stanisław Pigoń, Tadeusz Ulewicz, Henryk Markiewicz, Waclaw Kubacki i Kazimierz Wyka.

Kraków zafascynował go swoim dziedzictwem kulturowym oraz klimatem naukowym i artystycznym. Lata jego studiów były czasem wielkiej i spontanicznej w środowiskach akademickich popaździernikowej odnowy życia społeczno-kulturalnego. Był to nie tylko czas odporu wobec narzucanych wcześniej schematów normatywnych realizmu socjalistycznego, ale przede wszystkim tworzenia nowych wartości – między innymi kultury alternatywnej. W przypadku PRL doszło do stworzenia swoistego fenomenu studenckiego życia artystycznego, wielopłaszczyznowego, który nie zaznaczył swojej twórczej obecności w tej skali i artystycznych odmiennościach nigdzie indziej spośród krajów Europy Środkowej, zdominowanej przez system sowiecki. Studencki ruch klubowy, ruchy literackie, zespoły muzyczne oparte na aktywności twórczej młodego pokolenia, zespoły jazzowe, kabaret – otwierały przed tym pokoleniem nowe perspektywy twórczej aktywności. W II Domu Studenckim UJ, zwanym z czasem „Żaczek”, na Oleandrach, w którym mieszkał w okresie studiów, były trzy, a docelowo dwa kluby studenckie – „Rotunda” i „Nowy Żaczek”. Były one, obok międzyuczelnianych „Jaszczurów”, wielkimi centrami studenckiego ruchu kulturalnego i prawdziwą „wylęgarnią talentów”.

Na roku z Franciszkiem Ziejką studiowało wiele osób o znanych już w niedalekiej przyszłości nazwiskach w nauce i kulturze polskiej, między innymi Zofia Cygal, Bogusław Dunaj, Maria Korcała-Delaperrière, Adam Kulawik, Leszek Aleksander Moczulski, Jerzy Paszek, Jan Pieszcachowicz, Konrad Pollesch, Michał Sprusiński, Joanna Wędrychowska-Okoń, Wojciech Wierzewski, Aleksander Zajda.

Po obronie pracy magisterskiej, napisanej pod kierunkiem prof. Wacława Kubackiego (1963), w drodze konkursu uzyskał etat asystenta w Katedrze Historii Literatury Polskiej UJ. Już w okresie studiów, aby podołać kosztom utrzymania, ciężko dorywczo pracował, nawiązał też stałą współpracę z redakcją miesięcznika społecznego ludowców „Wieści”, na łamach którego debiutował w 1961 roku artykułem *O starym i młodym Radłowie*. Współpracę z „Wieściami” utrzymywał do 1985 roku, podkreślając po latach wielokrotnie, że pod kierunkiem redaktora naczelnego tego periodyku Stanisława Słupka uczył się sztuki dziennikarskiej.

Pierwszą rozprawę naukową z zakresu historii literatury *Kraszewski i Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu* opublikował w 1966 roku na łamach

„Pamiętnika Literackiego”. Zapoczątkowała ona – obok bogatej publicystyki i krytyki literackiej – pomnażany w imponującym tempie dorobek naukowy. Rychło dał się Franciszek Ziejka poznać jako człowiek o wielkiej pracowitości, który potrafi znakomicie łączyć zajęcia ze studentami, zawsze wysoko frekwentowane, rygory naukowego wywodu, z szerokim zakresem merytorycznym podejmowanych badań.

Franciszek Ziejka był zawsze przeciwny zawężanym do absurdu specjalizacjom w naukach humanistycznych. Za Kazimierzem Wyką zwykł prześmiewczo przywoływać dokonania i naukową rangę „wybitnych uczonych specjalistów od drugiego dziesięciolecia okresu dwudziestolecia międzywojennego”. Uczeń wybitnych uczonych, obdarzony niemałym talentem narracyjnym, a przy tym konsekwentny w utrzymaniu rygorów naukowego wywodu, pisał „po ludzku do ludzi”, piękną polszczyzną, potoczystą frazą, ze swadą i rozmachem. O tej potrzebie pisania „po ludzku do ludzi” – zwykł czasem przypominać po latach – mówiła swoim studentom po wielekroć prof. Maria Dłuska, która w swej naukowej praktyce o zawilosciach prozodii języka polskiego czy złożonych systemach teorii literatury potrafiła mówić językiem pięknym i zrozumiałym, nie zatracając przy tym niczego, co mogłoby osłabić treść i rangę naukowego wywodu. Opinie wielkiej uczonej – twórczyni usystematyzowanej poetyki polskiej nie były naówczas odosobnione. Ziejka nie znosił pleniącego się pod płaszczykiem naukowego języka bełkotu intelektualnego. Przewidywał, że ten aspekt nieudolności stanie się probierzem powszechnego odrzucania takich tekstów i zawężania grona czytelników do nader szczupłej grupy specjalistów.

Na czwartym roku studiów polonistycznych podjął dodatkowo studia z zakresu filozofii. Był nimi zafascynowany.

Pamiętam wspinała wykłady dla niewielkiej grupy studentów prof. Romana Ingardena czy też prof. Izydory Dąmbkiej. Mimo że zaliczyłem wszystkie egzaminy z I roku filozofii, studiów nie kontynuowałem, na przeszkodzie stanął bowiem ówczesny dziekan (...) stwierdzał [on – przyp. aut.], że student nie może studiować na dwóch różnych wydziałach. W tej sytuacji w następnym roku podjąłem studia bułgarystyczne na macierzystym Wydziale Filologicznym. Tu również zaliczyłem wszystkie zajęcia z I roku. (...) Tym

razem na kontynuowanie tych studiów nie zgodził się mój ówczesny opiekun prof. Wacław Kubacki. Poleciał mi dokonanie wyboru: studia albo praca asystenta. No więc wybrałem. I w ten sposób zostałem „czystym” polonistą^[2].

Wacławowi Kubackiemu wiele miał Franciszek Ziejka do zawdzięczenia, jako promotorowi pracy magisterskiej, opiekę naukową, którą sprawował nad młodym asystentem w Katedrze Literatury Polskiej, ale także jako opiekunowi grupy studentów podczas studiów polonistycznych.

Był to jeden z najlepszych znawców literatury Oświecenia i Romantyzmu, niezwykle erudyta, który z większym czy mniejszym powodzeniem próbował sił także jako powieściopisarz i dramaturg. Do dziś nie wiem, jakim zrzędzeniem Losu, to właśnie ten Profesor opiekował się naszą grupą przez całe pięć lat. W każdym razie nie tylko w tamtych czasach należało zaliczyć do swoistych eksperymentów dydaktycznych, którego przyczyn nie znaleźliśmy, ale który niespodziewanie wydał nadspodziewane rezultaty^[3].

Dla unaocznienia tych dydaktycznych efektów Franciszek Ziejka podaje, że z tej niespełna dwudziestoosobowej grupy wyrosła czwórka profesorów uniwersyteckich. Jednak przy wszystkich docenianych zasługach prof. Wacława Kubackiego nie on był rzeczywistym mistrzem Franciszka Ziejki.

Prawdziwym moim mistrzem – stwierdza Franciszek Ziejka – nie był jednak Kubacki, był nim prof. Stanisław Pigoń. Wprawdzie nie uczęszczałem na jego seminaria (nie prowadził ich w czasie moich studiów), ale „podglądałem” jego warsztat z lektury jego prac. Niektóre z moich pierwszych prac zgodził się przeczytać i ocenić. Był

[2] *Los sprawił, że w swoim życiu mogłem robić to, co pokochałem. Z prof. Franciszkiem Ziejką (...) rozmawia Rita Pagacz-Moczarska*, „Alma Mater” 2020, nr 218, s. 68.

[3] F. Ziejka, *Konrad Pollesch – poeta (z tajemnic życia artysty)*, mps 2020, życzliwie udostępniony przez Konrada Pollescha autorowi, s. 3.

Mistrzem, który uprawiał naukę może staroświecką, ale to była historia literatury „w czystej postaci”. Urzekała mnie przy tym wszystkim jego sylwetka duchowa, jego osobowość^[4].

W bogatym, systematycznie pomnażanym dorobku naukowym Franciszka Ziejki wyodrębnić można zasadniczo trzy główne obszary zainteresowań badawczych^[5]. Pierwszy i najobszerniejszy obejmuje problematykę historyczno-literacką, głównie w odniesieniu do XIX i XX wieku, z szerokim uwzględnieniem wcześniejszych tradycji i zakodowanych w niej stereotypów kulturowych. Drugi krąg zainteresowań badawczych obejmował szerokie obszary kultury ludowej, przemiany chłopskiej świadomości, zwłaszcza w odniesieniu do czasów nowożytnych, kiedy kształtowało się, w warunkach zaborów, w czasie wielkich przeobrażeń społecznych, poczucie narodowe mieszkańców wsi. Grupy społecznej dotąd marginalizowanej, a stanowiącej przytłaczającą większość ogółu społeczeństwa.

Trzeci krąg obejmował zagadnienia związane z europejskim wymiarem literatury i kultury polskiej, ich odwiecznych związków kulturowych z Europą. Franciszek Ziejka, przez wiele lat mieszkający w krajach Europy Zachodniej, gdzie prowadził wykłady z literatury i kultury polskiej, a także lektoraty języka polskiego, jak mało kto posiadał szerokie kompetencje badań komparatystycznych. Zainteresowania badawcze w tym względzie zapoczątkowała jego pierwsza publikacja książkowa – cykl szkiców – *Studia polsko-prowansalskie* wydane w 1977 roku.

Dorobek naukowy i publicystyczny prof. Franciszka Ziejki jest imponujący zarówno w sferze jego tematycznej rozległości, jak i naukowej rangi. Obejmuje około tysiąca pozycji bibliograficznych – publikacji genologicznie i tematycznie zróżnicowanych. Lata pracy spędzone na zagranicznych, zachodnich uczelniach zaowocowały rozprawami naukowymi, poświęconymi europejskiemu wymiarowi literatury i kultury polskiej w kontekście wpływów i afiliacji kultury krajów Europy Zachodniej.

[4] *Los sprawił...*, dz. cyt., s. 68.

[5] Szerzej: S. Dziedzic, *Franciszek Ziejka. Arcykrakowianin z Radłowa*, „Niepodległość i Pamięć” 2020, nr 4, s. 72.

Obszary jego podstawowych historyczno-literackich zainteresowań badawczych, od czasu pracy nad przygotowaniem rozprawy doktorskiej, obejmowały szerokie konteksty zbiorowej świadomości Polaków. Punktem wyjścia do badań w tym zakresie stało się najpierw *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego. Owoce wnikliwych badań zawarł w obszernym studium *W kręgu mitów polskich* (1977). U podstaw tej fundamentalnej dla zrozumienia dramatu Wyspiańskiego książki była rozprawa doktorska *Obrazy-symbolo „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego w świetle polskiej tradycji literackiej i politycznej*, przygotowana pod kierunkiem Henryka Markiewicza, obroniona na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1971 roku. Franciszek Ziejka wielokrotnie powracał w swoich badaniach naukowych do problematyki zawartej w *Weselu*. Wiele nowych koncepcji i przemyśleń w tym względzie zawarł, opierając się na dalszych badaniach, w rozszerzonej znacznie wersji przywoływanej powyżej książki, wydanej w 1997 roku pod zmienionym tytułem – *„Wesele” w kręgu mitów polskich*.

Habilitację uzyskał w 1982 roku na podstawie rozprawy *Złota legenda chłopów polskich*. W 1983 roku otrzymał stanowisko docenta w Instytucie Filologii Polskiej UJ. Franciszek Ziejka kilkakrotnie pracował poza granicami Polski jako wykładowca historii literatury polskiej i lektor języka polskiego. Najpierw, w latach 1970–1973, zajęcia takie prowadził w Université de Provence w Aix-en-Provence, w roku akademickim 1979/1980 przebywał w Lizbonie, gdzie w tamtejszym uniwersytecie zorganizował pierwszy w dziejach Portugalii lektorat języka polskiego i kultury polskiej. W latach 1984–1988 był wykładowcą literatury, kultury i języka polskiego w Institut National des Langues et Civilisations Orientales w Paryżu (Université Paris III – Nouvelle Sorbonne).

W latach 1975–1982 zajmował stanowisko sekretarza komitetu redakcyjnego dwumiesięcznika „Ruch Literacki”, a następnie, w latach 1982–1984, do czasu wyjazdu do Paryża, był redaktorem naczelnym tego periodyku. Funkcję tę sprawował także w latach 1990–1993.

Do najbardziej znanych publikacji książkowych Franciszka Ziejki należą: wspomniana już *W kręgu mitów polskich* (1977), *Złota legenda chłopów polskich* (1984), *Panorama Raclawicka* (1984), *Paryż młodopolski* (1993), *Nasza rodzina w Europie* (1995), *Poeci, misjonarze, uczeni. Studia i szkice* (1998), *Miasto poetów* (2005), *Mój Paryż* (2008), *Moja Prowansja* (2008), *Serce Polski. Szkice krakowskie* (2010), *Polska poetów i malarzy. Z dziejów walki o tożsamość narodu*



Prof. Franciszek Ziejka, fot. Krzysztof Lis

w czasach niewoli (2011), *Mistrzowie słowa i czynu* (2011), *Jan Paweł II i polski świat akademicki* (2014), *W drodze do sławy. Studia i szkice* (2016), *Podróże pisarzy. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Henryk Sienkiewicz* (2019), *Tragiczny los artysty. Artur Grottger, Franciszek Wyspiański, Stanisław Wyspiański* (2019).

W dorobku naukowym i redakcyjnym Franciszka Ziejki znajdują się wybory pism pisarzy i poetów profesjonalnie przez niego opracowane, a związane głównie z tradycjami ludowymi. Dokonał między innymi naukowego opracowania pism Wincentego Witosa (1983), korespondencji Władysława Orkana z matką (1986), pism Jakuba Bojki (2002). Znaczące, odrębne miejsce zajmuje znakomicie opracowana edycja *Chłopów* Władysława Stanisława Reymonta, z obszernym wstępem Franciszka Ziejki (wydanie Ossolineum). Spośród redagowanych bądź współredagowanych przez niego wydawnictw o zbiorowym autorstwie wymienić trzeba obszerny tom *Nieśmiertelni. Krypta Zasłużonych na Skalce* (2010), wydany nakładem wydawnictwa Universitas. Edycję tę przygotowano po podjęciu zamysłu kontynuacji wawelsko-skałecznego Panteonu, który ostatecznie przewidziano do realizacji w podziemiach pojezuickiego kościoła Świętych Piotra i Pawła, przy Drodze Królewskiej. Profesor w latach 2010–2020 pełnił funkcje przewodniczącego Rady Fundacji „Panteon Narodowy w Krakowie”.

Parokrotnie, z dobrymi rezultatami, zmierzył się Franciszek Ziejka ze sztuką dramaturgii, tak zwaną literaturą faktu. Na podstawie tekstów dramaturgicznych-scenariuszy Telewizja Polska w ramach Teatru Faktu zrealizowała trzy, wielokrotnie wznawiane, spektakle telewizyjne: *Narodziny legendy, czyli o panoramie Raławickiej* (1983), *Polski listopad* (1989) oraz *Romuald Traugutt* (1991). Przygotowane zostały przez znakomitych reżyserów: pierwszą premierę reżyserował Stefan Szlachtycz, a dwie pozostałe – Stanisław Zajączkowski. Autor scenariuszy pięciu słuchowisk radiowych, głównie o tematyce uniwersyteckiej i historycznej, zrealizowanych przez Program II Polskiego Radia.

Po powrocie z Paryża w roku akademickim 1988/1989 objął obowiązki wicedyrektora Instytutu Filologii Polskiej, a już w roku następnym, na trzyletnią kadencję dziekana Wydziału Filologicznego. W 1991 roku został profesorem nadzwyczajnym.

Był to czas znaczących dokonań naukowych, sprawowania najważniejszych funkcji w Uniwersytecie Jagiellońskim oraz w środowisku akademickim. W uznaniu zasług wyróżniony też został licznymi prestiżowymi nagrodami i odznaczeniami. W 1989 roku otrzymał z rąk prezydenta Krakowa Nagrodę im. Kazimierza Wyki za wybitne osiągnięcia w zakresie krytyki literackiej i artystycznej oraz historii literatury, w latach 1993–1995 był członkiem Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej Akademii Nauk, w 1994 roku otrzymał Palmę Akademicką – order nadawany przez premiera Francji za szczególne zasługi na rzecz promocji i rozwoju języka i kultury francuskiej w świecie (w 2002 roku został podniesiony do stopnia oficera tego prestiżowego orderu). W roku 1993 otrzymał z rąk wojewody Tadeusza Piekarza Nagrodę Wojewody Krakowskiego w dziedzinie kultury, a w 1998 otrzymał tytuł profesora zwyczajnego.

Przez dwie kadencje, w latach 1993–1999, pełnił funkcję pierwszego zastępcy rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego – prorektora ds. ogólnych. Był to czas wielkich wyzwań dla Uniwersytetu. W maju 1993 roku powróciły do Alma Mater fakultety medyczne, oderwane od UJ decyzjami administracyjnymi centralnych władz państwowych w 1950 roku. Tym samym uniwersytecka medycyna, po 43 latach funkcjonowania jako samodzielna uczelnia (pierwotnie Akademia Lekarska, później w rozszerzonej formule – Akademia Medyczna),

została włączona do Uniwersytetu jako trójwydziałowe Collegium Medicum, z zespołem klinik i jednostek badawczych. Było to wielkie organizacyjne i naukowe, zaszczytne wyzwanie dla nowych władz uczelni, w obu kadencjach rektorskich prof. Aleksandra Koja.

Ten ogromny rozrost struktur uniwersyteckich i potrzeba rozbudowy nowoczesnych instytutów badawczych, sprzężonych z jednostkami medycznymi, był ważnym, choć nie jedynym programem rozwojowym i transformacji uczelni. Prorektor Franciszek Ziejka był świadom, że realizacja historycznych programów rozwojowych powinna być umiejętnie i konsekwentnie zespolona z nadchodzącym jubileuszem 600-lecia refundacji Uniwersytetu Jagiellońskiego. W programie strategicznym uniwersyteckich inwestycji obok wielkiego Kampusu 600-lecia Odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego w krakowskich Pychowicach, modernizacji wielu obiektów dydaktycznych i badawczych znalazła się rozbudowa i modernizacja Biblioteki Jagiellońskiej oraz budowa, obok przewidzianego do gruntownej przebudowy Collegium Paderevianum, Auditorium Maximum.

Idea budowy III Kampusu w Pychowicach nie była wprawdzie nowa, bo powstała w 1973 roku za rządów rektorskich prof. Mieczysława Karasia, ale do jej urzeczywistnienia mogło dojść dopiero po transformacji ustrojowej (teren ten należał do wojska), wskutek zabiegów rektora Andrzeja Pelczara i jego następców: Aleksandra Koja i Franciszka Ziejki. W 1998 roku wmurowany został kamień węgielny pod inwestycję pilotującą budowę Kampusu – Centrum Badań Przyrodniczych, a oddanie tego gmachu do użytku nastąpiło już w czerwcu roku następnego.

W 1999 roku kolegium elektorów stanowisko rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego powierzyło prof. Franciszkowi Ziejce. Pełnił ten urząd przez dwie kadencje do 2005 roku.

Ten nasz odważny krok sprawił, że prace na kampusie wreszcie ruszyły z miejsca. Gmina miejska Krakowa z prezydentem Jackiem Majchrowskim przystąpiła do budowy infrastruktury pierwszego odcinka ul. Gronostajowej. Jeszcze w lipcu 1999 roku uzyskaliśmy pozwolenie na budowę Instytutu Biologii Molekularnej, która to budowa została wpisana przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego do

tw. inwestycji centralnych. Ale specjalnej ustawy o finansowaniu naszego kampusu wciąż nie było^[6].

Zabiegi w tym względzie nie były łatwe, chodziło wszak o ogromne środki budżetowe. Należało wykazać się nie tylko świetnie przygotowanym programem, wysoką umiejętnością dyplomacji, ale także szukać i pozyskiwać wpływowych sojuszników w tych zabiegach, bo skala potrzeb była ogromna. Obie kadencje rektorskie Franciszka Ziejki były czasem największych w dotychczasowych dziejach uczelni inwestycji i wykonawstwa innych programów strategicznych, realizowanych w następnych latach.

To w trakcie pierwszej kadencji prof. Ziejki jako rektora – stwierdza Małgorzata Mrowiec – doszło do uchwalenia przez Sejm ustawy o współfinansowaniu budowy Kampusu z budżetu państwa, dzięki czemu plan się ziścił. Początkowo na budowę Kampusu na krakowskim Ruczaju przeznaczono 600 mln zł i zakładano, że powstanie do 2010 roku. Ostatecznie finansowanie inwestycji UJ przedłużono o kilka lat i na realizację przeznaczono 962 mln zł, z czego środki z budżetu państwa sięgnęły ponad 946 mln. Była to największa inwestycja w obiekty publiczne w historii Krakowa i Małopolski^[7].

Niewielu wierzyło w skuteczność tych zabiegów o tak ogromne środki. Rektor Franciszek Ziejka i jego najbliżsi współpracownicy nie zrezygnowali z forsownego wielce, ale ich zdaniem realnego, programu inwestycyjnego gruntownej rozbudowy uczelni. Kiedy podejmowano te tak kosztowne inwestycje uniwersyteckie, nie było jeszcze dostępu do środków unijnych.

Program uroczystości jubileuszowych, opracowanych zasadniczo w okresie kadencji rektorskiej prof. Aleksandra Koja, ale przy ścisłym współudziale prorektora Franciszka Ziejki, przygotowany był z imponującym rozmachem i okazałością. Trwały one cały rok akademicki – od października 1999 roku, do

[6] Tamże, s. 71.

[7] M. Mrowiec, *Franciszek Ziejka. Detektyw polskiej kultury*, „Dziennik Polski”, 24.07.2020, s. 23.

października roku 2000 i były wielkim świętem nauki polskiej. Uczestniczyli w nich przedstawiciele najwyższych władz państwowych, kościelnych i resortowych, a także przedstawicielstwa prestiżowych uniwersytetów z całego świata. Dzięki podpisanemu z Telewizją Polską porozumieniu zarówno uroczystości te, jak i specjalnie przygotowane programy o Uniwersytecie Jagiellońskim i środowisku akademickim Krakowa emitowane były nie tylko w Polsce, ale także poprzez Telewizję Polonia w wielu krajach.

W 1999 roku rektor Franciszek Ziejka wybrany został wiceprzewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, a w następnej trzyletniej kadencji, obejmującej lata 2002–2005 był przewodniczącym KRASP. W latach 1999–2005 był także przewodniczącym Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa. Był to czas wyjątkowo trudnych wyzwań, zmian ustawowych i tworzenia systemu kształcenia akademickiego w warunkach postępującego urynkowania tego systemu i mierzącej inflacji poziomu kształcenia.

Franciszek Ziejka, choć popierał idee tworzenia nowych szkół wyższych oraz ośrodków akademickich, był przeciwnikiem niekontrolowanej etatyzacji pracowników naukowych i spadku poziomu kształcenia. W drodze kompromisu dopuszczał podejmowanie zajęć dydaktycznych i naukowo-badawczych w dodatkowym wymiarze nieprzekraczającym jednego etatu, ale za zgodą macierzystej uczelni. Podobnych ograniczeń ustawowych postulował wiele, dostrzegając w systemie kształcenia i obniżania wymagań wobec studentów proste zmierzanie do sytuacji patologicznych. Warto podkreślić, że prof. Franciszek Ziejka nie podejmował nigdy dodatkowych etatów w szkołach wyższych, choć jako znakomity wykładowca miał w tym względzie niemałe możliwości.

Dokonania prof. Franciszka Ziejki doceniano nie tylko w Polsce, ale także poza jej granicami. W 2002 roku został członkiem Pen Clubu, wszedł też w skład Narodowej Rady Integracji Europejskiej przy Prezesie Rady Ministrów oraz Komitetu „Polska w Zjednoczonej Europie” przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk. W tym samym roku otrzymał francuski Narodowy Order Zasługi, brazylijski Krzyż Komandorski Orderu Krzyża Południa, japoński Order Wschodzącego Słońca i Wielki Krzyż Zasługi na Rzecz Republiki Austrii. W następnych latach uhonorowany został między innymi Wielkim Krzyżem Orderu Zasługi dla Republiki Federalnej Niemiec (2005), Orderem Zasługi

Wielki Oficer (Portugalia, 2006). Przez Uniwersytet Jagielloński wyróżniony został złotym medalem „Plus Ratio quam vis” (2005), medalem „Merentibus” (2009), tytułem profesora honorowego UJ (2012), Laurem Jagiellońskim (2020). W 2012 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał mu Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

Pięć uczelni polskich nadało prof. Franciszkowi Ziejce doktoraty *honoris causa*: Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie (2003), Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu (2003), Akademia Świętokrzyska, obecnie Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, (2004), Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie, obecnie Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, (2005) i Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie (2005).

Miarą popularności Profesora – wykładowcy, opiekuna naukowego i prowadzącego seminaria magisterskie oraz doktorskie, było nie skrywane przez jego uczniów i tych wszystkich, którzy pragnęli uczęszczać na prowadzone przez niego seminaria, wyczekiwanie na powrót do „pełnowymiarowej dydaktyki”.

Pasją równie ważną jak badania naukowe – stwierdza Magdalena Sadlik – była dla Franciszka Ziejki dydaktyka, co potrafili docenić studenci i doktoranci, uważając go za uosabiającego „etos profesora” Mistrza. Uczył w stary, sprawdzony, skuteczny sposób – przez przykład. Imponował tytaniczną pracowitością, erudycją i ogromną wiedzą, pokorą wobec tekstów literackich, ujmował serdecznością, otwartością, pogodą ducha (...) jak i gotowością pomocy, która wykraczała znacznie poza ramy określające obowiązki promotora. (...) Nawet kiedy przez dwie kadencje pełnił funkcję rektora UJ, mimo rozlicznych obowiązków znajdował czas na cykliczne seminaria. Na te spotkania w sobotnie poranki w gabinecie Profesora przy ul. Gołębiej jego doktoranci przychodzili jeszcze długo po swoich obronach^[8].

[8] M. Sadlik, „Moja pasją jest poszukiwanie” – Profesor Franciszek Ziejka (1940–2020), „Studia Historicolitteraria” 2020, nr 20, s. 427.

W 2005 roku, po drugiej kadencji rozstał się z zaszczytną, ale wielce zobowiązującą do nadzwyczajnego wysiłku w czołowej polskiej uczelni, funkcją rektora, powołany został przez Prezydenta Rzeczypospolitej na prestiżową funkcję przewodniczącego Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Kierowanie stuosobowym zespołem ludzi, w większości w Polsce powszechnie znanych i obdarowanych zaufaniem publicznym, nie było ani wówczas, ani w innych czasach łatwe, ale bez wątpienia zaszczytne. Społeczny Komitet jest od 1985 roku ustawowym dysponentem corocznie przydzielanych poprzez Kancelarię Prezydenta RP środków z budżetu państwa na ratowanie i konserwację zabytków Krakowa.

Objęcie tej funkcji – stwierdza Bogusław Krasnowolski – było logiczną konsekwencją wieloletniej fascynacji Krakowem. Ze swoją pozycją w Polsce i Europie wpisał się w poczet wielkich przewodniczących Komitetu, takich jak światowej sławy pisarz Stanisław Lem (1921–2006) i wybitny historyk sztuki prof. Tadeusz Chrzanowski (1926–2006), kierujący Komitetem od roku 1991. To właśnie z rekomendacji prof. Chrzanowskiego Prezydent RP powołał prof. Franciszka Ziejkę na przewodniczącego Komitetu. (...)

Podobnie jak Tadeusz Chrzanowski, prof. Ziejka zawsze akcentował apolityczność Społecznego Komitetu, dbał, by w najmniejszym stopniu nie przenosiły się tu spory utrudniające porozumienie i kompromisy^[9].

Profesor Franciszek Ziejka funkcję przewodniczącego SKOZK pełnił do końca życia, przez piętnaście zatem lat. Były to dobre lata działalności SKOZK, czasy tworzenia wieloletnich planów strategicznych konserwacji poszczególnych obiektów, ale i – we współpracy z władzami miejskimi – całych zespołów i kwartałów przestrzeni publicznej. Dokonania Franciszka Ziejki w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego Krakowa przyniosły mu liczne dowody

[9] B. Krasnowolski, *Franciszek Ziejka (1940–2020). Przewodniczący Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, uczoney, przyjaciel*, „Rocznik Krakowski” 2020, nr 68, s. 172.

uznania, a wśród nich prestiżową Nagrodę im. Aleksandra Gieysztora. Prestiż tej nagrody, oprócz wymiaru finansowego, tworzą obok jej patrona jej laureaci – Norman Davies, Tadeusz Chrzanowski, Stanisław Waltoś, Jacek Purchla, Andrzej Tomaszewski i Krzysztof K. Pawłowski. Uroczystość wręczenia Nagrody im. A. Gieysztora odbyła się 12 lutego 2015 roku w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie. Kilka miesięcy później, 3 października w gmachu Biblioteki Jagiellońskiej, Uniwersytet Jagielloński zorganizował uroczystości jubileuszowe 75. urodzin prof. Franciszka Ziejki, na które złożyły się między innymi obszerna wystawa *Profesor Franciszek Ziejka* oraz promocja najnowszej książki Jubilata – *W drodze do sławy. Studia i szkice*.

Obok bardzo intensywnej aktywności naukowo-badawczej i pomnażanego w imponującym tempie dorobku naukowego, zaangażowania w pracach SKOZK, włączył się Franciszek Ziejka w dzieło tworzenia Panteonu Narodowego w Krakowie, który pierwotnie miał być kontynuacją skałecznej Krypty, a wobec fiaska tego zamysłu na Skalce, w podziemiach pojezuickiego kościoła Świętych Piotra i Pawła. U podstaw stworzenia koncepcji pozakonfesyjnego Panteonu było stosowne porozumienie z władzami kościelnymi i administracyjnymi, przy szerokim zaangażowaniu uczelni akademickich Krakowa. 31 maja 2010 roku jedenaście uczelni krakowskich, z Uniwersytetem Jagiellońskim na czele, Polska Akademia Umiejętności i Archidiecezja Krakowska powołały Fundację „Panteon Narodowy”. Przewodniczącym Rady fundacji wybrany został jednogłośnie prof. Franciszek Ziejka. Decyzje o pochówku w Panteonie – miejscu spoczynku „najwybitniejszych twórców narodowej sztuki, kultury i nauki” podejmuje Kapituła w ustalonym regulaminowo składzie.

Budowę Panteonu, w jednym z najcenniejszych obiektów sakralnych starego Krakowa, wpisano w wieloletni program prac konserwatorskich, współfinansowanych przez SKOZK. Przyjęto strategię etapowania prac, tak aby pochówki mogły odbywać się bez wyczekiwania. Jako pierwszy został w Panteonie pochowany już w 2013 roku Sławomir Mrozek. W 2018 roku złożono w Panteonie szczątki Karola Olszewskiego i urnę z grobu Zygmunta Wróblewskiego – światowej sławy krakowskich chemików, a w 2019 roku urny grobowe wybitnych polskich matematyków kryptologów: Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Zygalskiego, którzy łamiąc kod Enigmy, wnieśli znaczący wkład w upadek III Rzeszy. W Panteonie spocznie zmarły w marcu 2020 roku świa-

towej sławy kompozytor Krzysztof Penderecki. We wszystkich poczynaniach: przyjęcia strategii i programowania prac związanych z tworzeniem Panteonu prof. Franciszek Ziejka – jako przewodniczący Rady Fundacji „Panteon Narodowy” – odegrał do ostatnich swoich dni rolę kluczową.

W grudniu 2018 roku doświadczył udaru mózgu i mimo usilnych zabiegów środowiska lekarskiego do pełni sił już nigdy nie wrócił. Jego zmagania z następstwami poudarowymi przynosiły ograniczoną, ale systematycznie postępującą poprawę zdrowia. Coraz częściej, zwłaszcza w ostatnich miesiącach życia, kosztem zdwojonego wysiłku podejmował prace naukowe, snuł też plany badawcze, samodzielnie bądź z synem Dominikiem. Zdołał nade wszystko sfinalizować prace nad dwoma książkami, zasadniczo ukończonymi przed chorobą: *Podróże pisarzy. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Henryk Sienkiewicz i inni* oraz *Tragiczny los artysty. Artur Grottger – Franciszek Wyspiański – Stanisław Wyspiański*. Ukazały się one w 2019 roku nakładem wydawnictwa Universitas. W maju tego roku w Gmachu Głównym Muzeum Narodowego w Krakowie odbyło się ostatnie spotkanie autorskie Franciszka Ziejki z krakowską publicznością, połączone z prezentacją obu tych książek. Tego właśnie wieczoru Profesor odznaczony został Złotym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”, nadanym przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Spotkanie to, z udziałem publiczności, która szczerze wypełniła muzealną obszerną salę, prowadziła prof. Anna Czabanowska-Wróbel.

Jego siły – wspomina Anna Czabanowska-Wróbel – nie były już wtedy wielkie, a jednak zdecydował się na to spotkanie, dzielnie, z uśmiechem je przetrwał. Publiczność zapełniła wszystkie miejsca. Byłam wtedy pod wrażeniem bezpośredniego i naturalnego kontaktu mówcy ze swoimi słuchaczami^[10].

Obie te książki stały się podstawą przyznania prof. Franciszkowi Ziejce przez Uniwersytet Jagielloński wielce prestiżowej nagrody – „Lauru Jagiellońskiego”. Profesor nie doczekał uroczystego wręczenia mu „Lauru Jagiellońskiego” podczas inauguracji nowego roku akademickiego, 1 października 2020 roku, na

[10] Cyt. za: M. Mrowiec, *Franciszek...*, dz. cyt., s. 23.



dwa dni przed 80. rocznicą urodzin. „Laur Jagielloński” wręczony został dzieciom Profesora – Dagmarze i Dominikowi.

Zmarł w Krakowie, 19 lipca. Uroczystości pogrzebowe, zorganizowane przez Uniwersytet Jagielloński z najwyższą starannością, z zachowaniem wymogów związanych z pandemią, były manifestacją szacunku dla Profesora, jego postawy i dokonań dla Krakowa i Uniwersytetu, a także dla nauki polskiej. Po uroczystościach w kolegiacie uniwersyteckiej św. Anny, którym przewodniczył kard. Stanisław Dziwisz, pochowany został – zgodnie z wolą Profesora, w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Salwatorskim, obok zmarłej

Prof. Franciszek Ziejka, fot. Krzysztof Lis

w 2001 roku żony, Marii. Spoczął zatem w niedalekim sąsiedztwie swoich mistrzów: Stanisława Pigionia i Kazimierza Wyki oraz licznych zaprzyjaźnionych z nim luminarzy ze świata kultury i sztuki – Danuty Michałowskiej i Andrzeja Wajdy.

Profesor Franciszek Ziejka wniósł znaczący wkład w dzieło tworzenia i organizacji funkcjonowania w pierwszych latach działalności naszej największej biblioteki samorządowej w Polsce. Wspomagał nas nieocenionymi radami człowieka, dla którego biblioteki były zawsze przedmiotem najwyższej troski, ale i warsztatem nieomal codziennej pracy. Uczestniczył w wielu wydarzeniach kulturalnych i naukowych, organizowanych przez Bibliotekę Kraków. Właśnie Franciszek Ziejka swoim wykładem *Jak Henryk Sienkiewicz podbijał Kraków* zainaugurował działalność Salonu Literackiego Biblioteki Kraków w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką”. Ten Klub dzięki życzliwej decyzji Prezydenta Jacka Majchrowskiego został włączony w struktury biblioteki. Wykładem profesora, przy szczerze wypełnionej słuchaczami Sali Fontany, Kraków sfinalizował obchody Roku Henryka Sienkiewicza.

Rozszerzoną wersję tego wykładu zamieściliśmy na łamach pierwszego tomu „Rocznika Biblioteki Kraków 2017”. W następnym tomie „Rocznika Biblioteki Kraków” Profesor zamieścił dwa obszernie teksty naukowe: *Włodzimierz Tetmajer – gorące i szlachetne serce* oraz *Stefan Żeromski w młodopolskim Krakowie*. Podczas konferencji naukowej, zorganizowanej przez Bibliotekę Kraków, przy udziale Miasta Kraków i warszawskiego Muzeum Niepodległości, „Polscy Ormianie w drodze do niepodległości Polski” (9–10 października 2018), prof. Franciszek Ziejka przedstawił referat *Prawdziwe losy Karola Antoniewicza, polskiego Ormianina ze Lwowa*. Tekst wystąpienia zamieszczony został w specjalnym posesyjnym wydawnictwie^[11].

Nader cenny był wkład Profesora w przygotowanie wystawy *Adam Mickiewicz w Krakowie*, zorganizowanej staraniem Muzeum Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego, uniwersyteckiej polonistyki i Biblioteki Kraków, przy znaczącym wkładzie Muzeum Narodowego, w gmachu Collegium Maius, w dniach 15.10–15.11.2018 roku. Wystawa ta towarzyszyła konferencji naukowej „Mickiewiczowskie konteksty”, zorganizowanej w 220. rocznicę urodzin

[11] *Polscy Ormianie w drodze do niepodległej Polski*, red. S. Dziedzic, J. Paluch, Kraków 2018.

Mickiewicza, staraniem kierującej naówczas Katedrą Komparatystyki Literackiej prof. Marii Korytowskiej. Owym cennym wkładem prof. Franciszka Ziejki w przygotowanie tej wystawy był zbiór świetnie udokumentowanych obszernych szkiców, pod wspólnym tytułem *Mickiewicz w Krakowie*, zamieszczonych w znakomicie tekstowo i ikonograficznie opracowanym katalogu wystawy^[12]. Warto pomyśleć o odrębnym wydaniu tych cennych poznawczo i napisanych z pasją, „po ludzku do ludzi” tekstów.

Odejście Profesora jest dla nas wszystkich wielką i dotkliwą stratą.

[12] *Adam Mickiewicz w Krakowie*, katalog wystawy, wprowadzenie K. Stopka, S. Dziedzic, Kraków 2019.

MARTA BURGHARDT

Halina Kwiatkowska

– świadek niezwykłego

stulecia

12 listopada 2020 roku, zaledwie pięć miesięcy przed setnymi urodzinami odeszła, zamykając epokę niezwykłego pokolenia, pani profesor Halina Kwiatkowska, aktorka i pedagog, autorka sztuk teatralnych i książek wspomnieniowych. Była także ostatnią osobą z wadowickiego środowiska szkolnego Karola Wojtyły, z którym połączyła ją trwająca 72 lata przyjaźń.

Halina Kwiatkowska z wielkim powodzeniem rozpoczęła karierę aktorską w Teatrze Rapsodycznym u Mieczysława Kotlarczyka, po wojnie przeszła do Teatru Powszechnego TUR, w Teatrze im. J. Słowackiego pracowała za dyrekcji Bronisława Dąbrowskiego, ale najdłużej los związał ją ze Starym Teatrem, gdzie występowała aż do emerytury, a nawet jeszcze dłużej, oraz świętowała 70-lecie pracy twórczej. Wystąpiła w różnorodnych sztukach, interpretując 66 ról teatralnych – zarówno głównych, jak i drugoplanowych. Zapisła na swoim koncie siedem ról filmowych. Przez 20 lat bawiła publiczność w kabarecie Jama Michalika. Przez 40 lat była profesorem w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie, wykształciła 586 studentów. Ponadto była także zapaloną podróżniczką, doskonałym kierownicą, a nawet uczestniczką rajdu – co prawda w Lasku Wolskim – z Martą Stebnicką jako pilotem. Opublikowała kilkanaście książek, udzieliła niezliczonych wywiadów, głównie na temat Jana Pawła II, które ukazały się chyba na całym świecie. Żyła pełnią życia, kochała

ludzi, świat, przygody. Trudno zamknąć w jednym krótkim tekście całe jej przebogate życie na tle niezwykłego stulecia.

Urodziła się w Bochni 25 kwietnia 1921 roku. Dzieciństwo spędziła w Brzesku i już w wieku pięciu lat miała za sobą debiut w tamtejszym dziecięcym kółku baletowym oraz rolę zakochanego pajaca, recytującego długi monolog do najpiękniejszej laki. Gdy jej ojca Jana Królikiewicza, profesora gimnazjalnego, przeniesiono służbowo na stanowisko dyrektora w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Marcina Wadowity, wraz z całą rodziną przeprowadziła się do Wadowic i zamieszkała w gmachu szkoły w mieszkaniu przystosowanym dla rodziny dyrektora. W Wadowicach uczęszczała do Gimnazjum Żeńskiego im. Michaliny Mościckiej, ale z uczniami gimnazjum męskiego spotykała się na próbach Koła Dramatycznego, wspólnych wyjazdach na przedstawienia do Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, coniedzielnych mszach szkolnych odprawianych o godzinie 9 w wadowickiej farze, próbach tańca, imprezach kulturalnych oraz odczytach literackich. W teatrze szkolnym zazwyczaj interpretowała główne role. W sztuce Sofoklesa grała tytułową rolę Antygony u boku Karola Wojtyły – Hajmona, w *Balladynie* Słowackiego była tytułową postacią, a Wojtyła był Kirkorem i – w zastępstwie nieobecnego kolegi – Kostrynem, w *Ślubach panińskich* Fredry jako Aniela partnerowała Wojtyłce – Guciowi, a w *Nie-Boskiej komedii* Krasieńskiego



Halina Kwiatkowska

była Dziewicą, muzą Poety – Wojtyły. Rywalizowali między sobą w konkursie recytatorskim. Kazimiera Rychterówna przyznała zwycięstwo Halinie Królikiewiczównie z *Deszczem jesiennym* Staffa nad przyszłym papieżem, który zaprezentował, nie bagatela, wymagający poemat filozoficzny *Promethidion* Norwida. Razem też 15 października 1938 roku debiutowali w Krakowie w Sali Błękitnej Domu Katolickiego na wieczorze poezji *Droga topolowy most*.

Zamiłowanie do teatru i do literatury nie pozostawiało złudzeń, że polonistka na Uniwersytecie Jagiellońskim, ciesząca się wówczas wybitnymi naukowcami, była dla obojga wymarzoną kierunkiem studiów. Trafili także na wyjątkowe grono ambitnych studentów, z których wyrosli znani pisarze i poeci: Tadeusz Hołuj, Juliusz Kłodzki, Tadeusz Kwiatkowski, Jerzy Lau, Marian Pankowski i Wojciech Żukrowski; cenieni dziennikarze: Jerzy Bober, Krystyna Zbijewska; malarka Janina Garycka, a także związane z pracą naukową na uczelni Maria Bobrownicka, Irena Klemensiewiczówna i Maria Pachówna. Halina Królikiewiczówna wytrwała w postanowieniu i została znaną aktorką, a Karol Wojtyła, jak zwykła o nim mawiać, z całego ich rocznika „zrobił największą karierę”.

Wybuch II wojny światowej zastał Królikiewiczównę w Krakowie, czuwającą nad młodszym bratem chorym na zapalenie płuc. Aresztowanie i wywózka 183 pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego do obozów koncentracyjnych zepchnęła naukę do podziemia. Wraz z młodzieżą małymi grupkami Królikiewiczówna uczęszczała na tajne komplety i zdawała egzaminy uniwersyteckie w domach wykładowców. Wadowickie mieszkanie zajęli Niemcy, podobnie jak każde z kolejnych ośmiu wynajmowanych przez nią w Krakowie. Bieda, tułaczka, łapanki, aresztowania, wywózki do Auschwitz, rozstrzeliwania... Córka dyrektora miała się każdej możliwej pracy: szwaczki, guwernantki, w końcu prowadziła tajne komplety gimnazjalne w zamian za jedzenie lub węgiel.

W trudnym wojennym czasie latem 1941 roku rodził się Teatr Rapsodyczny, w którym piątka zgranych aktorów, jak niegdysiejsi rapsodowie „pieśnią i słowem podtrzymują ducha znękanym Polakom, najwspanialszą, zakazaną przez Niemców, narodową poezją”^[1]. W krakowskich salonach odważnych przyjaciół Mieczysław Kotlarczyk, Karol Wojtyła, Danuta Michałowska, Krystyna Dębowska i Halina Królikiewiczówna przedstawiali siedem okupacyj-

[1] H. Kwiatkowska, *Porachunki z pamięcią*, Kraków 2002, s. 34.

nych premier, sięgając po arcydzieła Słowackiego, Mickiewicza, Norwida, Wyspiańskiego i Kasprowicza.

Mroczne lata okupacji rozświetlało uczucie miłości Haliny i Tadeusza Kwiatkowskiego, który po wojennej tułaczce wrócił do Krakowa, zaangażował się w ruch oporu, współtworzył „Miesięcznik Literacki”, a w końcu został aresztowany i osadzony na pół roku w więzieniu na Montelupich. Udziałem przyszłej żony stało się noszenie paczek z żywnością i lekarstwami, przemykanie grypsów, organizowanie wykupu więźnia. Po wojnie, 27 października 1945 roku, Halina i Tadeusz wstąpili w związek małżeński, a rok później już cieszyli się córką – Moniką. Zamieszkali w Domu Literatów przy ulicy Krupniczej 22, gdzie przez 11 lat obcowali z prawdziwą plejadą polskich pisarzy.

Halina oddała się pracy aktorskiej, która miała jej przynieść całe lata sukcesów. Kwiatkowska, bo takie już nosiła nazwisko, grała między innymi w Teatrze Powszechnym TUR, gdzie wcielała się w rolę Anieli w *Ślubach panieńskich* Aleksandra Fredry i Abigail w *Szklance wody* Eugène'a Scribe'a. W 1948 roku dostała angaż w Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Zadebiutowała w nim w *Trzech siostrach* Antona Czechowa w roli Iriny, zagrała między innymi Alinę i Goplanę w *Balladynie*, Helenę Trubnikową w *Obcym cieniu* Konstantina Simonowa. Najdłużej jednak związana była ze Starym Teatrem, do którego przeszła w 1954 roku i gdzie kreowała ważne role. Było ich ponad 50. Niech będzie wolno wymienić choćby niektóre, aby zdać sobie sprawę, że była naprawdę wszechstronną aktorką. W *Psie ogrodnika* Lope de Vegi zagrała Dorotę, w *Zaproszeniu do zamku* Jeana Anouilha lady Dorotę India, w *Szczyglim za ulku* George'a Bernarda Shawa Blankę, w *Wiśniowym sadzie* Czechowa Warię, w *Huzarach* Breala Pierre'a Aristide'a Elizę, w *Antygonie* Jeana Anouilha Ismenę, w *Nigdy nic nie wiadomo* George'a Bernarda Shawa Glorię, w *Jaki piękny dzień* Michela de Ghelderode Rachelę, w *Zmierzchu* Izaaka Babla Dwojre, w *Czarnej komedii* Petera Shaffera Miss Furnival, w sztukach Szekspirowskich najpierw interpretowała księżniczki, z biegiem lat królowe... Brała udział w przedstawieniach Jerzego Jarockiego, Konrada Swinarskiego i Józefa Szajny. W repertuarze doświadczonej aktorki znalazły się także organizowane przez Estradę Krakowską *Niebezpieczne związki* Pierre'a Choderlos de Laclosa i *Nie ma pojednania* Tomasza Manna, obie sztuki w adaptacji Ewy Otwinowskiej i w dwuosobowym składzie z Markiem Walczewskim.

Świetnie radziła sobie także w filmie. Po raz pierwszy stanęła przed kamerą w 1959 roku jako pani Staniewiczowa w filmie Andrzeja Wajdy *Popiół i diament*. U Wojciecha Hasa grała w *Lalce* Prusa baronową Krzeszowską. Ponadto brała udział w licznych spektaklach Teatru Telewizji – Czechowa, Szekspira, Shawa i innych; reżyserowała ze studentami Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej piosenki Wojciecha Młynarskiego, Agnieszki Osieckiej, teatrów studenckich z lat 60. XX wieku, pieśni z musicalu *Jesus Christ Superstar* Andrew Lloyda Webbera. Ostatni film, w którym wzięła udział w 2005 roku, dotyczył jej sławnego przyjaciela i był zatytułowany: *Karol. Człowiek, który został papieżem* (reż. Giacomo Battiato). Epizod dotyczył starszej pani, nie był duży, ale atmosfera na planie, rozmowy z odtwarzającym tytułową rolę Piotrem Adamczykiem, który pragnął dowiedzieć się jak najwięcej o swoim bohaterze od osoby zaprzyjaźnionej z Ojcem Świętym, były bezcenne. „Ten maleńki epizodzik – jak sama wyznała – był w jej aktorskim i prywatnym życiorysie szczególny”^[2].

Ogromną sławę i sympatię przyniósł Halinie Kwiatkowskiej polityczno-literacki kabaret Jama Michalika, który zawsze mógł liczyć na stuprocentową publiczność, gdyż ludzie byli spragnieni satyry na uprzykrzoną rzeczywistość. Utarczki z cenzurą, ukryte dno tekstu, subtelną aluzję wzięli na siebie autorzy: Tadeusz Kwiatkowski, Jacek Stwora i Bruno Miecugow. Największym powodzeniem cieszyły się parafraza *Wesela* Wyspiańskiego: *A to ci wesele* i parodia *Trędowatej* Heleny Mniszkówny: *Trędowaty*, grana około 600 razy. Po latach w *Porachunkach z pamięcią* Kwiatkowska napisze: „Dziś nie wiem, jak to możliwe, żeby rano iść na próbę do teatru, na 14.15 do szkoły teatralnej na zajęcia pedagogiczne, grać w teatrze, a w końcu nocą lecieć jeszcze do Michalika. I tak równo przez 20 lat. A codzienne nocne próby przed nowym programem kabaretu? Trudno to pojąć. A jednak to najszcześniejsze lata w moim życiu”^[3].

Warto podkreślić, że bardzo kochała i ceniła sobie pracę na wydziale aktorskim krakowskiej PWST, której poświęciła publikację *Szkoła – moja miłość*^[4]. Do grona jej wychowanków należą takie znakomitości jak Jerzy Trela, Jerzy Stuhr, Wojciech Pszoniak, Jan Peszek, Krzysztof Globisz, Jan Frycz, Krzysztof

[2] „Dziennik Polski” 10.12.2004, nr 289.

[3] H. Kwiatkowska, dz. cyt., s. 68.

[4] Taż, *Szkoła – moja miłość*, Kraków 2018.



Pieczynski, Olgierd Łukaszewicz, Mikołaj i Andrzej Grabowscy, Jacek Wójcicki, Paweł Deląg oraz wspaniałe: Ewa Dymarczyk, Anna Dymna, Maja Ostaszewska, Dorota Segda, a także 570 absolwentów niewymienionych tu z nazwiska. Przez 20 lat z wielkim powodzeniem prowadziła przedmiot „piosenka”, a także zajęcia z wiersza, sięgając do przeszłości recytatorskiej związanej z Teatrem Rapsodycznym, przez kolejne lata prowadziła zajęcia z prozy, a w końcu kursy z kultury bycia, których namiastką jest podręcznik *savoir-vivre*'u^[5].

Halina Kwiatkowska, Rzym 24.09.2016,
 fot. M. Burghardt

[5] E. Otwinowska, H. Kwiatkowska, *Damą być... ba!*, Warszawa 1988.

W wieku lat 80 wraz z przejściem na emeryturę pożegnała pracę pedagogiczną. Pustkę po studentach, o których pisała w *Nie ma takiej świętej*: „Oni mnie w pewien sposób kształtowali swoją swobodą, bujnością pomysłów, odwagą”^[6], wypełniła działalnością pisarską. Dzięki owocnej współpracy z Jackiem Marią Stroką, właścicielem Wydawnictwa Kwadrat, powstały jej najlepsze, bogato ilustrowane publikacje: *Porachunki z pamięcią* (2002), *Wielki Kolega* (2003), we współpracy z Brunonem Miecugowem książki *Boyowym szlakiem, czyli a to ci kabaret* (2004) i wspomniane już *Nie ma takiej świętej* (2011). W 2012 roku zmierzyła się z kryminałem i opublikowała *Awarię w teatrze* wraz z wydawnictwem Miniatura, któremu też powierzyła kolejne swoje książki wspomnieniowe: *Dziecinada* (2013), *Nie do wiary! Reportaż z podróży* (2015), *Szkoła – moja miłość* (2018). Na szczególną uwagę zasługuje publikacja *115 anegdot z autopsji*, bo rzeczywiście była ich świadkiem lub bohaterką, zebranych w książce wydanej przez Teatr Rampa w 2010 roku. A warto podkreślić, że miała urocze poczucie humoru i potwierdzi to każdy, kto Halinę Kwiatkowską bliżej poznał. Pisała właściwie do końca, bo „ta robota sprawiała jej frajdę” – jak mówiła. Ostatnie jej dzieło dotyczyło życia Krakowa zaraz po wyzwoleniu. Można mieć nadzieję, że jeszcze się ukaże drukiem.

Dane mi było tłumaczyć na język włoski *Wielkiego Kolegę*, czyli wspomnienia o papieżu, książkę, która doczekała się największej liczby wydań. Na promocję włoskiej edycji polecałyśmy do Rzymu razem z wydawcami – dyrekcją Muzeum Dom Rodziny Jana Pawła II w Wadowicach. Z bliska obserwowałam profesjonalizm Haliny Kwiatkowskiej, jej poważne podejście do prób, przywiązywanie wagi do najmniejszych szczegółów scenografii, troskę, jaką okazywała każdej osobie, która do niej podchodziła, choćby tylko po autograf. W czasie spotkania z publicznością zaprezentowała monodram *Wielki Kolega – Jan Paweł II*, który osobiście wyreżyserowała, przeplatany recytacją wierszy z repertuaru Teatru Rapsodycznego. Występ prawdziwej mistrzyni słowa trwał półtorej godziny, dziękowano jej owacjami na stojąco, przybyło grono wciąż wiernych włoskich adoratorów; dodam tylko, że Halina miała wówczas 95 lat.

Wyjazd do Rzymu był jej ostatnią podróżą zagraniczną. A miała ich na swoim koncie naprawdę mnóstwo. Wyjeżdżała z rodziną, z przyjaciółmi lub

[6] H. Kwiatkowska, *Nie ma takiej świętej*, Kraków 2011, s. 238.

samotnie, czasami z biurem podróży, najczęściej z Orbisem, jednak najchętniej sama planowała szlak swoich wypraw, pozostając wciąż otwarta na przygodę. Po odbytej podróży wbijała szpilki w mapę zawieszoną w jej bibliotece w mieszkaniu przy ulicy Batorego. Była prawie wszędzie. Zaznaczonych szlaków brakowało chyba tylko w Albanii, Ameryce Południowej i w Australii. Szczególne miejsce w jej sercu zajmowały podróże maturzystów z Wadowic z rocznika 1938 do Rzymu i do Castel Gandolfo na zaproszenie Jana Pawła II. Jedna z anegdot głosi, że na 55-lecie matury na powitanie Ojciec Święty powiedział: „Tak się Wami cieszę, że gdyby nie moje nogi, tobym tutaj zatańczył”^[7]. A oto inna z anegdot z serii: „Papieskie”:

Podczas mszy świętej, którą Jan Paweł II odprawiał dla kolegów w Watykanie, wchodząc na stopień ołtarza, potknął się i ksiądz Dziwisz w sekundę Go uchwycił. W czasie śniadania powiedziałam do mojego byłego Kolegi, że powinien mieć ukośne podejście dla większej wygody. A on, pamiętając te wszystkie wysoko umieszczone ołtarze w czasie pielgrzymek, odpowiedział mi z uśmiechem: „Dziecko, schody to mój zawód”^[8].

W 2002 roku Jan Paweł II odbył ostatnią pielgrzymkę do Polski. Oczywiście spotkał się jak zawsze z naszą wadowicką maturalną klasą, tym razem w krakowskiej kurii. Było nas na kolacji już tylko trzynastoro. W pewnym momencie Ojciec Święty powiódł po wszystkich spojrzeniem i powiedział: „Wiecie co, z nas wszystkich tylko ja jeden nie jestem na emeryturze”^[9].

W czasie jednego z naszych ostatnich spotkań Halina Kwiatkowska poczuła się gorzej i na chwilę zamilkła. Kiedy kryzys minął, czyniłam jej wyrzuty, że napędziła mi stracha. Potem długo rozmawialiśmy o śmierci, a zapytana, czy się jej boi, odpowiedziała: „Może to zabrzmia obrazoburczo... Ale ja nie mogę się jej doczekać, to będzie najdalsza podróż i w najpiękniejsze miejsce...”

[7] Tamże, 115 anegdot z autopsji, Warszawa 2010, s. 46.

[8] Tamże.

[9] Tamże, s. 47.

Odeszła 12 listopada 2020 roku. 30 listopada towarzyszyliśmy w ostatniej drodze nieodżałowanej Pani Profesor Halinie Kwiatkowskiej. Mszę świętą pogrzebową na cmentarzu Rakowickim w kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego koncelebrował kardynał Stanisław Dziwisz, który w ciepłych słowach wspominał wspaniałą aktorkę i łączącą ją z Karolem Wojtyłą – Janem Pawłem II – długoletnią przyjaciółnię. Odczytano list metropolity krakowskiego arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, przypominający o dokonaniach zmarłej. Świętej pamięci Halinę Kwiatkowską żegnała rodzina, przyjaciele i bardzo liczne grono wdzięcznych dawnych studentów, a dziś znakomitych aktorów. Prezydent Andrzej Duda odznaczył Halinę Kwiatkowską Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości, ale pandemia sprawiła, że dopiero w dniu pogrzebu ów medal dotarł wraz z wieńcem biało-czerwonych róż za pośrednictwem sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP. Profesor Dorota Segda, rektor obecnie już Akademii Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie, ze wzruszeniem pożegnała swoją Panią Profesor, podobnie jak przedstawiciele Narodowego Starego Teatru, na którego scenie do niedawna oklaskiwano Panią Pernelle w *Tartuffie* Molière'a.

Wciąż po głowie chodzą mi jej życzenia, chyba noworoczne, wyrecytowane przez telefon; choć to słowa Wyspiańskiego, mnie już tylko z Haliną Kwiatkowską będą się zawsze kojarzyć:

ja, gdybym była losów panią,
 na przykład taką, wiesz, fortuną,
 tobym odarła złote runo,
 żeby dać wszystko ludziom tanio;
 żeby się tak nie umęczali,
 w takim gonieniu ciężkiem, długim,
 kaźden, jak więzień, za swym pługiem;
 żeby się syto nakochali,
 żeby się wszystko im kręciło,
 jakby się złote nitki wiło.

Monika Wysogład-Majewska, córka Haliny i Tadeusza Kwiatkowskich, podjęła decyzję, aby księgozbiór jej rodziców trafił do zasobów Biblioteki Kraków, która ma szansę zostać miejscem, gdzie pamięć o nich może być nadal żywa.

MAREK ŚWICA

Maciej Beiersdorf

(1950–2020)

In memoriam

Po długiej i ciężkiej chorobie 23 grudnia 2020 roku zmarł Maciej Beiersdorf, etnograf, kulturoznawca, społecznik, znawca historii fotografii, muzealnik i animator życia fotograficznego – wieloletni dyrektor Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie (MuFo).

Maciej Beiersdorf urodził się 24 lutego 1950 roku w Krakowie w znanej inteligentnej rodzinie. Jego ojciec Otton był historykiem, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (obecnie Uniwersytet Pedagogiczny). Pradziad zaś – Edmund Grünhauser, austriacki kupiec, fotograf, drukarz i litograf – jednym z pionierów fotografii w Krakowie (w latach 1908–1913 pełnił funkcję członka zarządu Towarzystwa Fotografów Amatorów).

Po ukończeniu V Liceum Ogólnokształcącego im. Augusta Witkowskiego w Krakowie Maciej Beiersdorf rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, początkowo na socjologii, a następnie na etnografii. Jeszcze w ich trakcie, jesienią 1973 roku, rozpoczął pracę w Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli w Krakowie, z którym związał się zawodowo na kolejne 15 lat. Zaczął od zatrudnienia w Dziale Sztuki Ludowej, w latach 1976–1984 kierował Działem Oświatowym, a następnie – do roku 1988 roku – Działem Skontrum. W 1984 roku otrzymał stanowisko kustosza.



Maciej Beiersdorf, fot. Bogdan Zimowski, z archiwum Muzeum Fotografii w Krakowie

O swoich osiągnięciach w tym czasie tak pisał w swoim życiorysie:

Spośród bardzo wielu znaczących wystaw, których byłem autorem i komisarzem, wysoko sobie cenię organizację wystaw krajowych: *Rzeźby Józefa Janosa z Dębna*, *Diabły w polskiej sztuce ludowej*, *Matka Boska Częstochowska w sztuce ludu polskiego* (za którą otrzymałem nagrodę Brata Alberta w dziedzinie sztuki sakralnej), zagranicznych w kraju – *Skarby przeszłości Ekwadoru czy Sztuki tureckiej* oraz za granicą wystawy *Polskiej sztuki sakralnej* na Węgrzech i w pięciu miastach Szwecji. Wielkim doświadczeniem w pracy muzealnej było prowadzenie pełnej inwentaryzacji zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie^[1].

W roku 1990, po krótkim pobycie w USA, został zatrudniony jako nauczyciel-instruktor w Pałacu Młodzieży im. dra Henryka Jordana w Krakowie (obecnie Centrum Młodzieży pod tym samym patronatem), gdzie przygotował wiele autorskich projektów, w tym wiele dla uczczenia wielkich rocznic

[1] Maciej Beiersdorf, Życiorys, Archiwum Muzeum Fotografii w Krakowie, sygn. 344/1, poz. 2.

historycznych. Zorganizował między innymi wystawę w 10. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, korzystając ze zbiorów Federacji Młodzieży Walczącej, blok wydarzeń w ramach obchodów 200. rocznicy insurekcji kościuszkowskiej, w tym ogólnopolską sesję naukową *Czy Polacy wybić się mogli na niepodległość*, wystawę pamiątek patriotycznych ze zbiorów kolekcjonerów krakowskich pod nazwą *Od Naczelnika do Naczelnika*, a w 100-lecie nowożytnych igrzysk olimpijskich blok wydarzeń obejmujących międzynarodową sesję naukową oraz konkursy plastyczne dla dzieci, młodzieży i twórców nieprofesjonalnych. W 1997 roku z okazji 130. rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego zorganizował pierwszy ogólnopolski konkurs wiedzy o Marszałku oraz międzynarodowy konkurs plastyczny, a w kolejnym, w rocznicę wydarzeń marcowych w Krakowie – wystawę, która wzbogaciła zbiory Biblioteki Jagiellońskiej. Maciej Beiersdorf był również autorem koncepcji Międzynarodowego Festiwalu Dziecięcych i Młodzieżowych Zespołów Folklorystycznych „Krakowiak” – organizowanego od 1992 roku przez wspomniane Centrum Młodzieży cyklicznego wydarzenia, którego celem jest promocja polskiej kultury ludowej ze szczególnym uwzględnieniem tego tańca narodowego.

Stanowisko dyrektora Muzeum Historii Fotografii w Krakowie Maciej Beiersdorf objął w pierwszych dniach grudnia 1999 roku i kierował placówką aż do przejścia na emeryturę z końcem roku 2015. Czas, na który przypadła jego dyktura, był okresem wielu wyzwań, jakie stanęły zarówno przed nim, jak i samą instytucją – poczynawszy od borykania się z niepewnym statusem własnościowym ówczesnej siedziby muzeum przy ulicy Józefitów 16, co uniemożliwiało podjęcie koniecznego generalnego remontu budynku, przez braki kadrowe po potrzebę nadrabiania zaległości w pracy muzealnej. W tych niełatwych okolicznościach dyrektor Beiersdorf krok po kroku realizował na miarę obiektywnych uwarunkowań swój plan rozwoju Muzeum Historii Fotografii. Dorobek muzeum z tych 15 lat przedstawia się nader imponująco i nie sposób wymienić wszystkich inicjatyw, wydarzeń oraz sukcesów, jakie zdarzyły się w tym okresie. Warto choć w części przypomnieć te najważniejsze.

W 2010 roku Maciej Beiersdorf rozpoczął proces wprowadzania Muzeum Historii Fotografii w świat cyfryzacji. Powstała wówczas jedna z pierwszych w Polsce nowoczesnie wyposażonych pracowni digitalizacji kolekcji muzealnych. Dzięki rozwojowi systemu bazodanowego zbiory wpisane do inwentarza

muzealnego zostały wreszcie zewidencjonowane i udokumentowane wizerunkami cyfrowymi. To pozwoliło między innymi podjąć działania w ich szerokim propagowaniu za pośrednictwem nowo utworzonego katalogu zbiorów online, mediów społecznościowych oraz nowej strony internetowej muzeum. Instytucja włączyła się też bardzo aktywnie w pierwsze projekty digitalizacyjne, w tym w międzynarodowy projekt EUROPEANA.

Troska o poszerzenie i rozwój kolekcji była kolejnym ważnym elementem w dorobku dyrektora Beiersdorfa. Za jego kadencji muzeum pozyskało prace licznych uznanych polskich fotografów, w tym między innymi: Zbigniewa Dłubaka, Edwarda Hartwiga, Fortunaty Obrąpalskiej, Wacława Nowaka. Tadeusza Płaszewskiego, Zofii Rydet, Andrzeja Różyckiego, Zygmunta Rytki czy Andrzeja Lachowicza i Natalii LL.

Ponadto w 2002 roku Maciej Beiersdorf zainicjował cykl corocznych Dekad Fotografii Krakowskiej, w ramach których organizował wystawy, sesje, panele dyskusyjne, prezentacje multimedialne, spotkania z fotografikami i promocje książek. Podjął wówczas współpracę z Klubem Dziennikarzy „Pod Gruszką” oraz nawiązał kontakty ze znakomitymi polskimi fotografami. Jednym z owoców tej aktywności był zrealizowany przez Muzeum Fotografii w latach 2003–2016 projekt wydawniczy *Opowieści fotografistów*, prezentujący fenomen krakowskiego środowiska fotograficznego. Ewa Kozakiewicz, autorka i pomysłodawczyni tych publikacji, przedstawiła w czterech tomach sylwetki 48 znanych i cenionych fotografów, wśród nich: Adama Bujaka, Wojciecha Plewińskiego, Zbigniewa Łagockiego, Ryszarda Horowitza, Danuty Węgiel, Adama Golca i Zbigniewa Bielawki. Cykl został wyróżniony w prestiżowym ogólnopolskim konkursie na Wydarzenie Muzealne Roku Sybilla 2016 w kategorii publikacje.

Bardzo ważnym wydarzeniem w historii Muzeum było otwarcie w roku 2005 pierwszej powstałej z inicjatywy dyrektora Beiersdorfa wystawy stałej. Ekspozycja *Z dziejów fotografii* prezentowała rozwój tej dziedziny sztuki od jej początków, różne zastosowania nowego medium, a także zmiany technologiczne, jakie zaszły w pierwszych 100 latach od ogłoszenia tego wynalazku. Oprawę plastyczną przygotowali znani krakowscy artyści – prof. Leszek Wajda i Anna Mściwujewska-Wajda.

W latach 2000–2015 muzeum zorganizowało w sumie ponad 120 wystaw i pokazów – w swojej siedzibie, w krakowskich instytucjach oraz w innych

ośrodkach w Polsce. Wiele z nich miało z założenia charakter plenerowy i wynikało z przekonania dyrektora Beiersdorfa, że w ten sposób muzeum dotrze do jak najszerszego kręgu publiczności. Były wśród nich prezentacje klasyków fotografii zarówno polskiej, jak i światowej – monografie i wystawy problemowe. Duży nacisk kładło też muzeum na ekspozycje odnoszące się do ważnych postaci i wydarzeń historycznych. W 2011 roku został zainicjowany nowy cykl *Klucz do magazynu* – kolejne wystawy prezentowały i problematyzowały kolekcję MuFo, a każdej towarzyszyły wysmakowane pod względem edytorskim publikacje propagujące muzealne zbiory.

Z sukcesów na polu wystawiennictwa należy na pewno odnotować uhonorowanie Muzeum Historii Fotografii wyróżnieniem w roku 2008 za wystawę *Tadeusz Rząca. Autochromy* w prestiżowym konkursie na Wydarzenie Muzealne Roku Sybilla w kategorii wystawy sztuki oraz wyróżnieniem w tym samym konkursie w kategorii publikacje za *Katalog winiet krakowskich zakładów fotograficznych w zbiorach Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie*. Kilka lat później instytucja otrzymała również wyróżnienie w kategorii edukacja w ramach Sybilla 2015 za publikację *Szkoła widzenia*, zrealizowanej jako jeden z elementów programu edukacyjnego o tej samej nazwie.

Warto odnotować, że dopiero za dyrektury Beiersdorfa muzeum rozpoczęło również wydawanie pierwszych katalogów zbiorów. Oprócz wspomnianego już katalogu winiet na wyróżnienie szczególnie zasługują dwie publikacje: *Polski sprzęt fotograficzny z lat 1954–1995 w zbiorach Muzeum Historii Fotografii w Krakowie* oraz *Fotografia wojskowa i wojenna ze zbiorów Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie*.

Staraniem dyrektora Beiersdorfa w 2007 roku, w którym muzeum obchodziło jubileusz 20-lecia powołania placówki, Rada Miasta Krakowa nadała mu imię Walerego Rzewuskiego. Siedem lat później w uznaniu wysokiego poziomu działalności merytorycznej i ponadlokalnego znaczenia zbiorów Muzeum Historii Fotografii zostało wpisane do prestiżowego Państwowego Rejestru Muzeów.

Dyrektor Beiersdorf aktywnie współpracował z Cechem Fotografów Krakowskich, który wspierał przy organizacji wystaw jubileuszowych zorganizowanych w 90. i 100. rocznicę istnienia organizacji. Zaangażowany był też w promowanie amatorskiego ruchu fotograficznego. Zainicjował realizowany przez wiele lat konkurs *Jeden dzień z życia miasta* oraz cykl *Patrząc na Kraków*,

obejmujący wystawy prezentowane w Galerii Fotografii Piwnica przy ulicy Wiślniej 12.

Maciej Beiersdorf zasiadał w jury wielu konkursów i wystaw fotograficznych oraz etnograficznych, między innymi Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego im. Jana Sunderlanda. Był autorem licznych artykułów i tekstów poświęconych fotografii. Wraz z Lesławem Pizło przygotował zbiór ... *dowód uzdolnień... 100. rocznica utworzenia Stowarzyszenia Fotografów Przemysłowych w Krakowie 1910–2010*. Z pasją propagował fotografię etnograficzną, współtworząc ekspozycje prezentujące między innymi architekturę drewnianą oraz ginące rzemiosło Małopolski. Wystawy prezentowane były w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie oraz Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Był także pomysłodawcą ekspozycji poświęconych Pierwszej Kadrowej, prezentowanych w latach 2004–2015.

Równie aktywnie angażował się w przygotowania programu wydarzeń Nocy Muzeów w Krakowie (od pierwszej edycji w roku 2004), a od 2008 roku – w szczególności, bo bardzo osobisty sposób – w organizację Nocy Cracovia Sacra. Warto w tym miejscu pokreślić wielkie zaangażowanie dyrektora Beiersdorfa także w inne wydarzenia odbywające się w Krakowie, w tym przygotowywanie wystaw plenerowych na terenie miasta.

Jako społecznik pełnił między innymi funkcję prezesa Towarzystwa Parku im. dra Henryka Jordana (1998), był pełnomocnikiem Zarządu Fundacji im. Brata Alberta w Radwanowicach oraz członkiem Komisji Kultury Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Ważnym – acz dotąd mało znanym szerszemu gronu – punktem w biografii Macieja Beiersdorfa było jego zaangażowanie w struktury opozycji niepodległościowej w czasach PRL-u. Od 1988 roku był aktywnym członkiem Konfederacji Polski Niepodległej. Kilka lat później w 1993 roku startował w wyborach do Sejmu RP z listy KPN. Wątek ten, jak również jego działalność w NSZZ „Solidarność” od 1980 – wciąż czeka na pełniejsze opracowanie.

Na wniosek ministra edukacji narodowej „za wzorowe, wyjątkowe, sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej”^[2]

[2] Cyt. za: Postanowienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 3 września 1999 r. o nadaniu odznaczeń, Monitor Polski z 1999 r. nr 40 poz. 603.

Maciej Beiersdorf w 1999 roku został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, a w 2016 roku przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze – *Gloria Artis*” w dziedzinie muzealnictwo. Otrzymał też Złotą Odznakę „Za pracę społeczną dla Miasta Krakowa”

Odszedł od nas człowiek prawy, skromny i szlachetny, przepelniony dobrem i życzliwością. Dyrektor Beiersdorf na zawsze pozostanie w naszej pamięci jako dobry szef, który położył podwaliny pod rozwój naszej instytucji i do ostatnich tygodni życia żywo interesował się sprawami muzeum, aktywnie uczestnicząc w wydarzeniach i ciesząc się z rozwoju i sukcesów MuFo, za co pozostajemy Mu niezmiernie wdzięczni.

Kraków, styczeń 2021

IV. MISCELLANEA



Statuetka wręczana laureatom Nagrody „Portrety” w konkursie na najlepsze dzieło biograficzne organizowanym przez miesięcznik „Kraków” wydawany przez Bibliotekę Kraków oraz Fundację „Świat ma sens”, fot. z archiwum miesięcznika „Kraków”



Edward Kubalski, urzędnik magistracki, działacz krakowskiego „Sokoła”, autor relacji z negocjacji prowadzonych 31 października 1918 r. w pałacu Wielopolskich z austriackimi władzami wojskowymi Krakowa, źródło: niemieckikrakowblog.wordpress.com

Edwarda Kubalskiego

relacja z październikowego

przewrotu

Wydarzenia z 31 października 1918 roku – określane jako „oswobodzenie Krakowa spod władzy zaborczej” – to ważny element historycznej tożsamości miasta. Ich coroczne obchody, organizowane od lat dziewięćdziesiątych (obejmujące kilka stałych elementów, między innymi zmianę warty i złożenie kwiatów pod wieżą ratuszową oraz Bieg Sztafetowy o Szablę kpt. Antoniego Stawarza) na dobre wpisały się w kalendarz miejskich uroczystości. Odwołując się do tego epizodu, Kraków ubiega się o prymat wśród polskich miast, które jesienią 1918 roku zrzuciły pięta niewoli. O miano pierwszego ośrodka, który wybił się na niepodległość, rywalizują – prócz Krakowa – także Tarnów, Cieszyn i Zakopane; dodajmy jeszcze, że różnice decydujące o miejscu na podium liczone są w tej konkurencji dosłownie w minutach^[1]. Obalenie c.k. władzy uczczono w Krakowie między innymi tablicą na wspomnianej wieży ratuszowej (projektu prof. Czesława Dźwigaja), tablicą na budynku dworca PKP w Płaszowie (odsłoniętą w 2018 roku) i pomnikiem na placu Niepodległości w Podgórzu (odsłoniętym

[1] Na ten temat zob.: <https://dzieje.pl/aktualnosci/prof-chwalba-pierwszym-niepodleglym-miastem-polski-byl-tarnow> (dostęp: 15.11.2020); <https://www.rmfm24.pl/fakty/polska/news-ktore-miasto-jako-pierwsze-oglosilo-niepodleglosc-w-1918-rok,nld,305201> (dostęp: 15.11.2020).



Por. Antoni Stawarz, inicjator i organizator akcji wyzwolenia Krakowa spod władzy austriackiej w październiku 1918 r., ze zbiorów Archiwum Narodowego w Krakowie, ANK, Varia publica – Oswobodzenie Krakowa, sygn. 29/669/21, s. 1300

również w 2018). Co roku składane są kwiaty na grobie Antoniego Stawarza na cmentarzu Rakowickim, przez pewien czas odbywał się też konkurs wiedzy historycznej dla uczniów szkół średnich pod tytułem „Bój o czapkę kpt. Antoniego Stawarza”, w 2013 roku odsłonięto tablicę pamiątkową na kamienicy przy placu Lasoty, gdzie mieszkał porucznik). Bez wątpienia wyzwolenie Krakowa w październiku 1918 roku funkcjonuje dziś jako istotny element lokalnej historii miasta, a jego inicjator – por. Antoni Stawarz – ma należne miejsce w pantheonie lokalnych krakowskich bohaterów.

Tym bardziej dziwi, że literatura poświęcona wydarzeniom z końca października 1918 roku w gruncie rzeczy nie jest zbyt obfita. Akcja por. Stawarza nie obrosła w piśmiennictwo naukowe czy popularnonaukowe. Wydaje się, że przez lata traktowano ją li tylko jako jeden z epizodów w szerszym procesie wyzwiania się ziem polskich spod władzy zaborców. Procesie, który nie potrzebował inicjatorów ani indywidualnych bohaterów, bo następował przecież samoczynnie, na mocy niepowstrzymanych mechanizmów historii, zmierzających nieuchronnie do odrodzenia Polski. Dość powiedzieć, że wspomniany por. Stawarz – wszak jedyny pomysłodawca i *spiritus movens* akcji wyzwolenia miasta – szybko popadł w zapomnienie. W okresie międzywojennym awansowano go tylko raz (1 listopada 1918 roku na kapitana), w 1929 został zwolniony z wojska, a resztę życia spędził jako niewiele znaczący urzędnik, a potem magazy-

nier^[2]. W dodatku po 1926 roku główną rolę w odzyskaniu niepodległości przez Polskę zaczęto niejako urzędowo przypisywać obozowi legionowemu, a dorobek środowisk i postaci spoza tego kręgu był systematycznie spychany w cień, co dotknęło również Stawarza^[3].

Mimo to w Krakowie zdawano sobie chyba sprawę z historycznej wagi październikowego przewrotu (takim właśnie słowem określano akcję wyzwolenia miasta). Radni uchwalili obchodzenie jego rocznicy 31 października 1918 roku. Obchody organizowało prezydium rady miejskiej i Związek Uczestników Oswobodzenia Krakowa, a głównym punktem była uroczysta zmiana warty na odwachu w Rynku Głównym^[4]. W 1929 roku ukazała się praca Adama Chmiela (dyrektora krakowskiego Archiwum Akt Dawnych) i Henryka Pachońskiego (prezesa Związku Uczestników Oswobodzenia Krakowa oraz radnego miejskiego) zatytułowana *Oswobodzenie Krakowa 31 października 1918 roku* (książka ta – interesująca i pionierska – do dziś nie doczekała się wznowienia; nie jest też dostępna w żadnej bibliotece cyfrowej...). Moment ten mniej lub bardziej obszernie opisywali w swoich wspomnieniach świadkowie wydarzeń, między innymi Klemens Bąkowski w *Kronice Krakowa z lat 1918–1923* (Kraków 1925), gen. Bolesław Roja w *Legendach i faktach* (Warszawa 1931), Ignacy Daszyński w drugim tomie *Pamiętników* (Kraków 1925), Zygmunt Lasocki we *Wspomnieniach szefa administracji P.K.L. i K.Rz.* (Kraków 1931), Herman Diamand w *Pamiętnikach...* (Kraków 1932) czy – chętnie przywoływany ze względu na anegdotyczność opowieści – Karol Estreicher w *Nie od razu Kraków zbudowano* (Warszawa 1956). W styczniu 1939 roku powstał Komitet Opracowania Historii Oswobodzenia Miasta Krakowa, który wystosował apel do uczestników wydarzeń z 1918 roku o nadsyłanie dokumentów, zdjęć i relacji z tamtego czasu. I to zapewne z tym właśnie apelem łączyć należy wydanie jeszcze w tym samym roku wspomnień najważniejszego aktora przewrotu sprzed 21 lat – Antoniego Stawarza. Oto tuż przed wybuchem wojny nakładem krakowskiej Księgarni

[2] A. Kostrzewski, *Antoni Stawarz*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XLII, Warszawa–Kraków 2004, s. 601–602.

[3] M. Drożdż, *Kraków wyzwolił, ale kariery nie zrobił*, „Dziennik Polski” 5.11.2013, nr 258, s. 3.

[4] Na temat przedwojennych obchodów rocznicy zob. J.T. Nowak, *Wieża Wolności 1918. W 90. rocznicę wyzwolenia Krakowa*, Kraków 2008, s. 160–170.



Tłumy krakowian przed odwachem na Ryнку Głównym przejętym przez polskich żołnierzy, 31.10.1918, źródło: „Nowości Ilustrowane” 1918, nr 44, s. 1, 3



„Nauka i Sztuka” ukazała się książeczka jego autorstwa zatytułowana *Gdy Kraków kruszył pęta. Kartki z pamiętnika oswobodzenia Krakowa w 1918 roku*. Praca ta – w której porucznik szczegółowo opisał przygotowania i przebieg akcji spiskowej oraz swój udział w niej – nie miała szczęścia. Wyszła tuż przed wrześniem 1939 roku, a po wkroczeniu do miasta Niemców prawie cały jej nakład zniszczono. Ocalały nieliczne egzemplarze obecne dziś w bibliotekach i w rękach prywatnych, na internetowych aukcjach osiągające dość wysokie ceny (od kilkudziesięciu do 130 zł). Praca Stawarza, mimo że napisana po latach i niewolna od bardzo subiektywnych czy wręcz niesprawiedliwych ocen, nadal pozostaje jednym z najważniejszych źródeł do dziejów październikowego przewrotu. Niestety, do dziś nie doczekała się wznowienia.

Polska warta na odwachu w Rynku Głównym,
źródło: NAC



Członkowie pierwszej polskiej warty na odwachu w Rynku Głównym. Od lewej: Czesław Zajązkowski (trębacz), ppor. Wilhelm Stec i por. Jan Gawron, źródło: NAC

W okresie powojennym sytuacja nie sprzyjała pisaniu o wydarzeniach z 1918 roku. Od tamtego wyzwolenia ważniejsze stało się wyzwoleń (a w zasadzie „wyzwolenie”) z 1945 i to jemu właśnie należały się uwaga i szacunek. O przedwojennej Polsce należało pisać źle lub wcale. Dopiero poluzowanie rygorów reżimu po 1956 roku sprawiło, że dzieje II RP znów można było badać, a rocznice 31 października i 11 listopada obchodzić^[5] (choć oczywiście z umiarem). Taką okazją stała się przypadająca w 1968 roku 50. rocznica

[5] Np. o 50. rocznicy odzyskania niepodległości wspomniano pozytywnie w tezach KC PZPR na V zjeździe partii w listopadzie 1968 r.

odzyskania niepodległości. W Krakowie zaowocowała licznymi artykułami w miejscowej prasie, przypominającymi wydarzenia z jesieni 1918^[6]. Muzeum Historyczne zaapelowało do świadków o nadsyłanie relacji, a 31 października otworzyło wystawę prezentującą „pierwszy dzień wolnego Krakowa”. Na wernisaż zaproszeni zostali żyjący uczestnicy wydarzeń sprzed 50 lat: Ludwik Iwaszko (dowódca jednej z kolumn idących z Płaszowa do centrum miasta, konkurent Stawarza do tytułu głównego oswobodziciela Krakowa), Jan Gabriel Gawron (dowódca plutonu, który opanował odwach na Rynku Głównym, a potem oficer pierwszej polskiej warty tamże), Jadwiga Koperska (w przeddzień przewrotu przygotowywała z koleżankami biało-czerwone kokardki dla spiskowców) oraz Maria Stawarzowa, wdowa po Antonim Stawarzu^[7].

„Wspomnieliśmy już, że faktycznym, choć nie utytułowanym inspiratorem przewrotu w Krakowie był porucznik 57 Pułku Piechoty Antoni Stawarz, syn budnika kolejowego, urodzony w Tuchowie, a wychowany w Nowym Sączu” – przypominał postać porucznika red. Jerzy Steinhauf w zamieszczonym w „Dzienniku Polskim” z 31 października 1968 roku artykule pod znamienym tytułem *Pierwszy był Kraków*^[8]. Żyli jeszcze w Krakowie ludzie, którzy pamiętali chłodny dzień 31 października 1918 roku i widzieli polskie flagi na odwachu. Ba! Jak wiemy, żyli ważni uczestnicy przewrotu Jan Gabriel Gawron i Ludwik Iwaszko. Już wtedy jednak red. Steinhauf zwracał uwagę na niski stan wiedzy o październikowym przewrocie. Tak pisał o tym we wspomnianym wcześniej tekście:

(...) przekonałem się, że to tak przecie doniosłe wydarzenie w życiu naszego miasta, a także całej Polski (...) jest bardzo mało znane. Niewiele wiemy o owym dniu, gdy Polska po wielowiekowej niewoli skruszyła kajdany, przystępując do organizowania niepodległego bytu

[6] Zob. np. M. Rusinek, *Cesarskie orły i maskary*, „Życie Literackie” 1968, nr 33, s. 7; *Kraków – pierwszą stolicą II Rzeczypospolitej*, „Gazeta Krakowska” 1968, nr 259, s. 1–2; T. Wroński, *Oswobodzenie*, „Echo Krakowa” 1968, nr 257, s. 3; J. Steinhauf, *Tajemnica wydartych kartek*, „Dziennik Polski” 1968, nr 263, s. 4–5.

[7] (stein), *Wystawa odtwarzająca pierwszy dzień wolnego Krakowa i niepodległej Polski*, „Dziennik Polski” 1968, nr 260, s. 4.

[8] J. Steinhauf, *Pierwszy był Kraków*, „Dziennik Polski” 1968, nr 259, s. 4.

państwowego. Traktujące o tym materiały są w wielu szczegółach, nie-
raz bardzo istotnych, sprzeczne ze sobą i trudno na ich podstawie wy-
robić sobie możliwie pełny, możliwie obiektywny pogląd na przewrót,
jaki dokonał się dokładnie przed pół wiekiem. Sprawa jeszcze bardziej
się komplikuje, gdy przychodzi do próby oceny postaw i wkładu tych,
którzy brali bezpośredni udział w oswoobodzeniu Krakowa. Poszcze-
gólni autorzy relacji i wspomnień wykazują bowiem skłonności do
wyołbrzymiania swojej roli – oczywiście kosztem innych^[9].

O tym, że była to uwaga jak najbardziej słuszna, red. Steinhauf mógł się prze-
konać osobiście. Po rocznicowych publikacjach w krakowskich gazetach Jan
Gabriel Gawron wystosował do tamtejszych redakcji liczne listy ze sprostowa-
niami błędów. Negował informację, jakoby to Stawarz i Iwaszko zajęli odwach,
odmawiał Iwaszce ważnej roli w wydarzeniach, prostował fałszywy przekaz, ja-
koby dowódcą wojsk rozbrajających Austriaków był płk Bolesław Roja itd., itd.
Jego listy były efektem ciągle trwającego konfliktu między uczestnikami akcji
z 31 października. Stawarz, Iwaszko, Roja i po części również Gawron jeszcze
od przedwojnia rywalizowali bowiem o pozycję najważniejszej postaci prze-
wrotu i od dawna pozostawali skłóceni (widać to również w przywoływanych
tu wspomnieniach Stawarza, napisanych *nota bene* z dużą dozą rozgoryczenia
i frustracji)^[10]. W niektórych publikacjach rolę organizatora akcji spiskowej
przypisywano płk. Bolesławowi Roi, w innych jako główni spiskowcy wystę-
powali członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej. O tym, że wyołbrzymianie
własnej roli było zjawiskiem szerszym, przekonamy się w dalszej części niniej-
szego artykułu, analizując jeszcze jedną relację z 31 października 1918 roku.

Wróćmy jednak do piśmiennictwa poświęconego przewrotowi. Nieco sze-
rzej przypominano to wydarzenie w Krakowie podczas kolejnych okrągłych
rocznic w 1978 i 1988 roku^[11], ale swobodę badań historycznych przyniosły

[9] Tamże.

[10] Zob. A. Stawarz, *Gdy Kraków kruszył pęta. Kartki z pamiętnika oswoobodzenia Krakowa w 1918 roku*, Kraków 1939, s. 120–121.

[11] Np. K. Kamiński, *Październik krakowski roku 1918*, „Dziennik Polski” 1978, nr 248, s. 3; J.S., *Porucznikowi Stawarzowi na pamięć wieczystą*, tamże; Cz. Niemczyński, *Kraków*,

dopiero przemiany polityczne końca lat osiemdziesiątych. Wtedy ukazały się między innymi takie prace poruszające w mniejszym lub większym stopniu kwestię wyzwolenia Krakowa w 1918 roku: *Listopad 1918 we wspomnieniach i relacjach* (wybór, oprac. i wstęp Piotr Łossowski i Piotr Stawecki, Warszawa 1988), Ludwik Mrocza, *Galicji rozstanie z Austrią. Zarys monograficzny* (Kraków 1990), Piotr Łossowski, *Jak feniks z popiołów. Oswobodzenie ziem polskich spod okupacji w listopadzie 1918* (Łowicz 1998), Marek Przeniosło, *Polska Komisja Likwidacyjna 1918–1919* (Kielce 2010), Przemysław Wywiół, *Garnizon Wojska Polskiego w Krakowie w latach 1918–1939* (Kraków 2019). Co ciekawe, rolę Krakowa w wydarzeniach odzyskania niepodległości prawie zupełnie pominął prof. Janusz Pajewski w swojej świetnej, ale bardzo warszawocentrycznej pracy *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918* (I wydanie Poznań 1985, II wydanie Poznań 2005). Trud stworzenia monograficznego ujęcia wyzwolenia Krakowa podjął w 90. rocznicę przewrotu Janusz T. Nowak z Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Spod jego pióra wyszła obszerna praca przedstawiająca tło, przebieg i bohaterów wydarzeń, zatytułowana *Wieża Wolności 1918. W 90. rocznicę wyzwolenia Krakowa* (Kraków 2008, 2018). To do dziś najpełniejszy i najbardziej szczegółowy opis przewrotu. Zawiera także bardzo cenne wspomnienia uczestników wydarzeń z jesieni 1918 roku, spisane w latach 1966–1969 w odpowiedzi na apel Muzeum Historycznego wystosowany w związku z 50. rocznicą odzyskania niepodległości^[12].

Czas przejść do głównego tematu tego artykułu. W zbiorach Archiwum Narodowego w Krakowie znajduje się jeszcze jedna – mało znana – relacja z 31 października 1918 roku. Dotyczy pewnego fragmentu tamtych wydarzeń, konkretnie zaś negocjacji prowadzonych w magistracie przez przedstawicieli Polskiej Komisji Likwidacyjnej z wojskowym komendantem Krakowa. Ich świadkiem i do pewnego stopnia uczestnikiem był urzędnik magistracki, ówczesny naczelnik Wydziału Wojskowego (świadczeń wojennych) Edward Kubalski. Cztery miesiące później sporządził pisemną relację z tego spotkania. Dokument zatytułowany *Zamach stanu w Krakowie 31 października 1918 r.* liczy 12 stron

31 października 1918, tamże (w tym numerze gazety ukazało się aż osiem artykułów związanych z rocznicą odzyskania niepodległości).

[12] J.T. Nowak, dz. cyt., s. 89–153.

maszynopisu, zawiera odręczne poprawki, rękopiśmienną adnotację autora w brzmieniu: „Spisał dnia 20/II 1918 E. Kubalski”^[13] oraz jego zamaszty podpis.

Kim był autor relacji? Edward Kubalski to postać barwna i zasłużona nie tylko dla Krakowa, gdzie mieszkał przez prawie całe życie, ale również dla ruchu sokolego, polskiej historiografii, a także szerzej – dla Polski. Urodził się w 1872 roku w Trzcincu w powiecie jędrzejowskim w niezamożnej rodzinie ziemiańskiej^[14]. Po wczesnej śmierci rodziców dzieciństwo spędził w Krakowie, wychowując się u krewnych. Uczył się w krakowskich gimnazjach św. Jacka i św. Anny, potem ukończył prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim (1894), następnie zaś podjął pracę w magistracie. Spędził w nim ponad 40 lat, przechodząc poszczególne szczeble urzędniczej kariery od koncypisty do naczelnika wydziału. Na emeryturę odszedł w grudniu 1935 roku. W tym czasie był świadkiem rozbudowy Krakowa przeprowadzonej przez prezydenta Juliusza Lea, dramatycznych wydarzeń I wojny światowej (między innymi oblężenia miasta przez wojska rosyjskie w 1914 roku, ewakuacji mieszkańców, głodu i biedy w latach 1917–1918), trudności okresu powojennego, aż wreszcie rozwoju Krakowa w latach trzydziestych. Wszystkie te wydarzenia były dla radcy Kubalskiego ważne, żył on bowiem życiem swojego miasta, zabiegał o jego dobrostan i pomyślność, a trosce o Kraków niejednokrotnie dawał wyraz.

Praca w magistracie nie była jedynym zajęciem Edwarda Kubalskiego. Od 1895 roku był aktywnym działaczem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie^[15]. Zajmował tam rozmaite kierownicze stanowiska (sekretarza, dyrektora, a w latach 1913–1914 zastępcy prezesa), redagował czasopisma („Przegląd Gimnastyczny” i „Przegląd Sokoli”), pisywał wiersze i pieśni o tematyce sokolej, organizował wycieczki, prowadził teatr amatorski, wystawiał satyryczne szopki. Działał we władzach Związku Polskich Gimnastycznych Towarzystw Sokolich w Austrii. Wpłynął między innymi na reformę systemu gimnastyki sokolej w Galicji, uczestniczył w organizowaniu zlotów Towarzy-

[13] Archiwum Narodowe w Krakowie (ANK), Prace naukowe, literackie i pamiętniki – zbiór szczątków zespołów 1401–2002, sygn. 29/667/28 (dalej ANK 29/667/28).

[14] K. Toporowicz, *Edward Kubalski*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XVI, Wrocław–Warszawa–Kraków 1971, s. 6–7.

[15] *Edward Kubalski*, w: *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa–Kraków 2000, s. 523.

stwa i tworzeniu Polowych Drużyn Sokolich. Reprezentował galicyjskie sokolstwo na zlotach w Pradze w 1908 i Frankfurcie nad Menem w 1909 roku. Dużo publikował, a dzisiejsi badacze dziejów Towarzystwa Gimnastycznego określają go niekiedy mianem sokolego „ideologa”.

Wszystko to sprawiło, że po odzyskaniu niepodległości jako jeden z ważniejszych działaczy krakowskiego „Sokoła” został jego prezesem. Piastował to stanowisko przez 15 lat, od 1919 do 1934 roku (po nim prezesurę objął prawnik i autor popularnych powieści historycznych Karol Bunsch). Brał udział w tworzeniu ogólnopolskiej organizacji sokolej, a także powołaniu jej Dzielniczy Małopolskiej oraz Okręgu Krakowskiego. Od 1923 roku był też zastępcą prezesa Dzielniczy i prezesem Okręgu. Zainicjował kursy dla nauczycieli gimnastyki, na których wykładał historię i organizację sokolstwa. Jako przedstawiciel polskiego środowiska sokolego wyjeżdżał na międzynarodowe zjazdy i zloty gimnastyczne organizacji do Lille, Pragi i Belgradu. We współczesnych opracowaniach historii krakowskiego „Sokoła” Kubalski określany jest jako „wybitny działacz”^[16], a dzisiejszy krakowski „Sokół” otacza jego postać wielkim szacunkiem.

Praca zawodowa i działalność w Polskim Towarzystwie Gimnastycznym (PTG) nie wyczerpywały życiowej aktywności Edwarda Kubalskiego. Udzielał się też społecznie na wielu innych polach. Należał do Krajowego Związku Pracowników Samorządowych oraz Wzajemnej Pomocy Urzędników Samorządowych, Towarzystwa Polsko-Francuskiego, Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa (gdzie przez wiele lat pełnił funkcję skarbnika)^[17]. Ten zestaw organizacji pokazuje, jak szerokie były zainteresowania Kubalskiego. W dodatku nasz bohater lubił sięgać po pióro. Pisywał artykuły do czasopism sokolich, w krakowskiej prasie zamieszczał teksty poświęcone historii miasta, tworzył wiersze i szkice, prowadził dzienniki, pozostawił po sobie prace zatytułowane *Z dziejów krakowskiej muzyki. Czasy Rzplitej Krakowskiej* (Kraków 1906) oraz *Krótki zarys historii i organizacji sokolstwa polskiego* (Kraków 1931).

[16] M. Orlewicz-Musiał, A. Kurek, *130 lat turystycznej działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie (1885–2015)*, Kraków 2017, s. 7.

[17] K. Toporowicz, dz. cyt., s. 7.

Na słynny sokoli zlot zorganizowany w Krakowie w 600-lecie zwycięstwa grunwaldzkiego w lipcu 1910 roku przygotował *Zarys programu zlotu i uroczystości grunwaldzkich*, ułożył też rytmiczne, wierszowane teksty do ćwiczeń wykonywanych przez gimnastyków. Teksty te, zaopatrzone w melodie, zyskały jako pieśni sporą popularność. Przytoczmy jeden z nich zatytułowany *Pobudka*^[18]:

Hej bywało – dawne dzieje	Z polskich niw –
Dźwięczą bronie – krew się leje	Niechaj siły z nami tęży
Dziś pancerne nie masz broni,	A ten huf
Jeno wiara i moc w dłoni!	Serc i głów
Więc kto żyw	Znów zwycięży kiedyś, znów!

Kolejnym polem aktywności Edwarda Kubalskiego była polityka. Na początku XX wieku związał się ze Stronnictwem Narodowym i Ligą Narodową. Odtąd był konsekwentnie wierny poglądom narodowo-demokratycznym. Podczas Wielkiej Wojny nie popierał rozwiązania austro-niemieckiego. 4 września 1914 roku podczas przysięgi oddziałów legionowych, zorganizowanej na krakowskich Błoniach, wraz z kilkoma współpracownikami odmówił jej złożenia, występując z szeregow. Nie wsparł utworzonego w Krakowie Naczelnego Komitetu Narodowego i trzymał się z dala do Legionów Polskich. Również komendant Piłsudski nie cieszył się jego sympatią. Podczas wojny Kubalski skupił się na działalności miejskiej, w kwestiach politycznych zachowując wstrzeźliwość. Jak już wspomniano, 31 października 1918 roku był uczestnikiem rokowań prowadzonych w krakowskim magistracie z austriackim dowództwem wojskowym, które zakończyły się złożeniem władzy w mieście przez stronę austriacką. Wydarzenia i przeżycia związane z okresem Wielkiej Wojny spisał później w niewielkich objętościowo wspomnieniach, które w 1938 roku ukazywały się w odcinkach w „Kurierze Literacko-Naukowym” (dodatek do krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”^[19]).

[18] E. Kubalski, *Słowa do ćwiczeń wolnych na Zlot Grunwaldzki*, „Przewodnik Gimnastyczny «Sokół»” 1910, nr 5, s. 37.

[19] P. Stachnik, *Kraków podczas wielkiej wojny, czyli kronika Edwarda Kubalskiego*, „Dziennik Polski” 23–2014, nr 195, s. B5. Starannie przygotowane wydanie książkowe ukazało się

Podczas II wojny światowej pracował społecznie w Radzie Głównej Opiekuńczej i Izbie Rzemieślniczej w Krakowie. Od sierpnia 1939 do stycznia 1945 roku prowadził dziennik, w którym zapisywał wydarzenia z życia okupowanego miasta: nasilający się niemiecki terror, kłopoty z aprowizacją, sztychące ceny, zmiany na froncie, plotki i anegdota. Po wojnie dziennik został złożony przez rodzinę autora w Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie korzystali z niego wszyscy badacze piszący o dziejach okupowanego miasta^[20]. Ten kapitalny dokument, pełen cennych informacji o codzienności wojennego Krakowa, polityki okupantów, nastrojów społeczeństwa itd., itd., ukazał się ku pożytkowi szerokiego grona czytelników w formie książkowej, zatytułowany *Niemcy w Krakowie. Dziennik 1 IX 1939–18 I 1945* (Kraków 2010)^[21]. Innym dziełem memuarystycznym Kubalskiego była książka *Z przeżyć i wspomnień sokolich* (Kraków 1997), w której przedstawił ponadpółwiekową historię krakowskiego gniazda PTG. Dziś to bardzo cenne źródło do badań dziejów „Sokoła” w Krakowie, Galicji i innych ziemiach polskich, często wykorzystywane przez historyków.

Po zakończeniu okupacji niemieckiej w styczniu 1945 roku Kubalski natychmiast przystąpił do reaktywowania ruchu sokolego. W dużej mierze to właśnie z jego inicjatywy we wrześniu tego roku odbył się w Krakowie ogólnopolski zjazd Towarzystwa, na którym Kubalski został wybrany prezesem organizacji. Odtworzone PTG „Sokół” działało jednak tylko trzy lata. W lipcu 1948 zostało przez komunistyczne władze rozwiązane. Odtąd Edward Kubalski poświęcał się już tylko życiu rodzinnemu. Mieszkał przy ulicy Sobieskiego, gdzie sąsiedował ze znanym historykiem Władysławem Konopczyńskim, później zaś przeniósł się na ulicę Wróblewskiego, w pobliżu ówczesnej siedziby krakowskiej rozgłośni Polskiego Radia. Wydarzenia polityczne i doświadczenia osobiste (jedynek syn Kubalskiego Stanisław, architekt, oficer rezerwy, uczestnik kampanii wrze-

z inicjatywy wnuka autora, Jerzego Sieniawskiego, w 2018 r. nakładem krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Zob. E. Kubalski, *Kraków w czasie Wielkiej Wojny*, wstęp i redakcja naukowa M. Zakrzewski, Kraków 2018.

[20] Zob. np. A. Chwalba, *Dzieje Krakowa. Kraków w latach 1939-1945*, Kraków 2002, s. 9, 12, 29, 41 i nast.

[21] P. Stachnik, *Okupacja na własne oczy*, „Dziennik Polski” 3.12.2010, nr 282, s. C14.



Gen. Siegmund von Benigni, w 1918 r. wojskowy komendant Krakowa, 31 października oddał władzę w polskie ręce, źródło: www.armedconflicts.com

śniowej, został rozstrzelany w Auschwitz) wpłynęły na niego przygnębiająco^[22]. Zmarł 3 marca 1958 roku, pochowany został na cmentarzu Rakowickim.

Przechowywana w Archiwum Narodowym w Krakowie relacja Edwarda Kubalskiego z „zamachu stanu w Krakowie” to, jak już wspomniano, opis negocjacji prowadzonych przez przedstawicieli Polskiej Komisji Likwidacyjnej (PKL) Aleksandra Skarbka i Zygmunta Lasockiego (obecni byli także między innymi: Ignacy Daszyński, Włodzimierz Tetmajer, Władysław Grzędziński, Józef Ptaś) z gen. Siegmundem von Benignim, wojskowym dowódcą Krakowa, i towarzyszącymi mu oficerami. Negocjacje toczyły się w istotnej dla strony polskiej sprawie wywożenia przez władze wojskowe żywności z Krakowa (rzekomo na potrzeby oddziałów na froncie), czemu PKL starała się położyć kres. 30 października odbyła się pierwsza część rozmów, podczas której osiągnięto wstępne porozumienie, drugiego dnia planowano ich finalizację^[23]. Tymczasem niespodziewane wystąpienie por. Stawarza i jego współspiskowców diametralnie zmieniło sytuację. Wobec trwającego od rana na ulicach rozbrajania c.k. żołnierzy Aleksander Skarbak (członek prezydium PKL odpowiedzialny za

[22] Informacja uzyskana od J. Sieniawskiego, wnuka E. Kubalskiego.

[23] L. Mrocza, *Galicji rozstanie z Austrią. Zarys monograficzny*, Kraków 1990, s. 62–63.

sprawy wojskowe) zażądał od Benigniego natychmiastowego oddania władzy w mieście, mówiąc: „W imieniu rządu polskiego wzywam panów, abyście w nasze ręce złożyli swoją władzę”. Zaskoczeni Austriacy odmówili, powołując się najpierw na brak zgody Ministerstwa Wojny i Naczelnego Dowództwa Armii, potem zaś na oficerski honor. Wtedy Skarbek posłużył się szantażem, grożąc, że ich opór doprowadzi do rozlewu krwi na ulicach, gdy reakcje ludności wymkną się spod kontroli. Do akcji włączył się wtedy Edward Kubalski, ustawiając przy drzwiach sali, w której odbywało się spotkanie, dwóch znajomych kapitanów: Konrada Fangora i Witolda Łuczyńskiego, co wywarło silne wrażenie na austriackich wojskowych.

Widok wyciągniętych służbowo po obu stronach drzwi wchodowych dwu roslých oficerów – jednego w mundurze austriackim, a drugiego w legionowym – wywiera pożądaný efekt. Scena jakby wycięta z „Rejtana” Matejki. Myny wojskowych przeciągają się, zaczynają rozumieć, co to znaczy. Półgłosem odzywam się do znanego mi majora Duschanka, który jako Czech trzymał się przez cały czas w milczeniu i trochę na uboczu: „No i cóż, panie majorze, widział pan, szkoda się spierać, bo inaczej będziecie aresztowani”. „Ależ to wszystko przygotowano i zorganizowano” – mówi półgłosem do brodzusznego majora, nie przypuszczając, że cały ten scenariusz jest zbiegiem przypadku, z którego jako chwilowy skromny inscenizator kulisów jestem dumny – pisze Kubalski^[24].

W tym momencie w magistracie pojawił się jak zawsze spóźniony brygadier Bolesław Roja. Na jego ręce, ociągając się, c.k. oficerowie oddali władzę wojskową w Krakowie. Brygadier rozesał natychmiast rozkazy do poszczególnych jednostek, by dowództwo w nich objęli najstarsi stopniem oficerowie Polacy, kierował też zaufanych ludzi, by przejmowali ważniejsze obiekty. Wojskową delegację chwilowo aresztowano, zamykając w osobnym pokoju, następnie zaś nakarmiono sprowadzonym z Hotelu Grand obiadem i pod ochroną odstawiono automobilem do domów. „Tak skończył się zamach stanu w Krakowie

[24] ANK 29/667/28, s. 6.



Pałac Wielopolskich, siedziba krakowskiego magistratu. Tutaj 30 i 31 października 1918 r. toczyły się negocjacje z austriackim dowództwem Krakowa, źródło: NAC

– a rozpoczęła się praca około budowy własnej polskiej państwowości, polskiego rządu i polskiej armii” – podsumował Kubalski^[25].

Relacja naczelnika Kubalskiego ma kilka zalet. Po pierwsze szczegółowo przedstawia przebieg wydarzeń w pałacu Wielopolskich 31 października 1918 roku, będących wszak częścią szerszych wydarzeń składających się na oswobodzenie Krakowa. W większości opracowań magistrackie negocjacje z gen. Benignim kwitowane są jednym zdaniem, najwyżej dwoma, a autorzy nie przywiązu-

[25] Tamże, s. 11.



ją do nich większej wagi, uznając za rzecz marginalną^[26]. Więcej piszą o nich jedynie Ludwik Mroczka w książce *Galicji rozstanie z Austrią*^[27] i Janusz T. Nowak w *Wieży Wol-*

Stolik, przy którym 31 października 1918 r. podpisano z austriackimi wojskowymi porozumienie o przekazaniu władzy w mieście. Stolik znajduje się w gabinecie prezydenta Krakowa w pałacu Wielopolskich, fot. Paweł Stachnik

[26] Zob. np. A. Stawarz, dz. cyt., s. 122; J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, *Dzieje Krakowa. Kraków w latach 1796–1918*, Kraków 1979, s. 394. T. Marszałkowski w swojej często cytowanej pracy *Zamieszki, ekscesy i demonstracje w Krakowie 1918–1939*, opisując przejście władzy w mieście 31.10.1918 r. w ogóle o negocjacjach nie wspomina, podobnie Cz. Brzoza w *Kraków między wojnami. Kalendarium 27 X–6 IX 1939*, Kraków 1998.

[27] L. Mroczka, dz. cyt., s. 62–63, 107–109.

ności 1918 r.^[28]. Relacja Kubalskiego jest też ciekawa ze względu na pewne walory formalne. Nie jest pozbawiona na przykład walorów literackich, a styl autora pokazuje, że sprawne operowanie słowem pisanym nie było mu obce. Spójrzmy choćby na ten oto fragment:

Woźny wnosi całą karafkę, a nieszczęsne grono pije po kolei łączywie wodę jak stado gąsiorów. Widać, że w gardle zaschło od emocji i zmęczenia i jest chwila, że czasem żal mi tych starych wojskowych, których honor nie narodowy, ale oficerski przechodzić musi ciężką wewnętrzną próbę, tego przybitego troską komendanta, którego dolna warga opada coraz bardziej z grymasem szczerego i głębokiego żalu. Choć ostatecznie i ta iskra współczucia pryska, boć o co walczył ten Niemiec, Czech, Austriak, Polak, Włoch złączony tu dziś w jeden mozaikowy sztab krakowskiej Komendy? O co i za jakie ideały bił się w tej wojnie ekscelencja Benigni, a więc z rodu pewnie Włoch, z wychowania Niemiec, z uczuć dynastycznych Austriak, o jaką ziemię i ojczyznę, nim mu tu w chwili rozpadania się w gruzy owej sztucznej lepianki zwanej Austrią polska dłoń wolności władzę i komendę wydarła? Gdzie pójdzie ten stary zgrzybiały generał podpierający się na swej lasce, gdzie szukać będzie swej ojczyzny, któraby go na starość przyjęła? Ale to mnie nie wzrusza. Niech starzy feldmarszałkowie i sztabowcy płacą winy zbrodniczego i głupiego systemu, któremu na imię było Austria^[29].

Znajdziemy też w tej relacji odbicie ówczesnych krakowskich realiów, dziś niezbyt dla nas uchwytnych (choćby niechęć do redaktora oficjalnej rządowej gazety „*Krakauer Zeitung*”, zwanej „*Krakauerką*”, albo unikanie przez szeregowych żołnierzy angażowania się w poważniejsze akcje), ślady politycznych poglądów Kubalskiego (niechęć do socjalistów i Żydów) czy ciekawą charakterystykę gen. Benigniego. Dzięki opisowi Kubalskiego wiemy, kto tego dnia znajdował się w magistracie i uczestniczył (lub choćby świadkował) negocja-

[28] J.T. Nowak, dz. cyt., s. 52–55.

[29] ANK 29/667/28, s. 9.



cjom: posłowie, członkowie PKL, dziennikarze, wojskowi (Ignacy Daszyński, Władysław Grzędzielski, Józef Ptaś, Stanisław Mróz, Tadeusz Tertel i inni). Warto też zwrócić uwagę na to, że rzeczywiście najważniejszemu wydarzeniu tego dnia – czyli wojskowej akcji z Podgórza – Kubalski poświęca zaledwie jedną (!) wzmiankę, w dodatku za jej organizatora uznaje Ludwika Iwaszkę. Czytając relację, można też odnieść wrażenie, że to właśnie „dzielne i taktowne wystąpienie pośła hr. Skarbka” (wszak bliskiego Kubalskiemu endeka) doprowadziło do obalenia austriackiej władzy w Krakowie. Radca Kubalski nie jest też wolny od przywary towarzyszącej wszystkim innym uczestnikom

Podczas I wojny światowej Kraków był najpierw ważną twierdzą z dużym garnizonem, potem znaczącym ośrodkiem logistycznym z kompleksem koszar, magazynów i szpitali.

Na zdjęciu: ulicą maszeruje krakowski 15. Pułk Obrony Krajowej, ze zbiorów Archiwum Narodowego w Krakowie, ANK, Zbiór fotograficzny, sygn. 29/670/1852 (dawne A-II-672)

październikowego przewrotu, którzy starali się przypisać sobie jak największą w nim rolę. Również on akcentuje swoje działania podczas magistrackich negocjacji: sprowadza dwóch oficerów do pilnowania drzwi, ściąga pilnie potrzebnego brygadiera Roję, zapobiega wezwaniu pomocy przez austriackich oficerów, pilnuje aresztowanych wojskowych, dostarcza im wodę i koperty, cenzuruje listy napisane do rodzin. Podkreślanie swoich zasług w zestawieniu z ich niewielkim gruncie rzeczy znaczeniem daje efekt komiczny. W dodatku radca Kubalski wycofuje się z dalszego udziału w tych jakże ważnych wydarzeniach ze względu na... porę obiadową.

Relacja Edwarda Kubalskiego nie była nigdy wcześniej prezentowana w całości. Jedynie jej fragmenty (i to niewielkie) pojawiały się w niektórych opracowaniach (opierał się na niej na przykład Adam Chmiel, pisząc swoje *Oswobodzenie Krakowa 31 października 1918 roku*, stamtąd zaś trafiała do innych publikacji). Wydaje się jednak, że tekst ten zasługuje na prezentację w całości, by dopełnić obrazu burzliwych wydarzeń, jakie miały miejsce w Krakowie 31 października 1918 roku. Sensowna wydaje się też propozycja kierowana przy tej okazji do krakowskich wydawnictw: zebrania w jednym książkowym tomie wszystkich relacji z dnia oswobodzenia miasta, tych znanych i tych mniej znanych (Antoniego Stawarza, Ludwika Iwaszki, Jana Gabriela Gawrona, ale też Rudolfa Krupińskiego, Tadeusza Szantrocha, Ignacego Śnigowskiego i innych^[30]), i udostępnienia szerokiemu gronu czytelników: badaczy, historyków i miłośników Krakowa.

Relacja radcy Kubalskiego zasługuje na przypomnienie i całościową prezentację nie tylko ze względu na jej literackie czy humorystyczne walory. Tekst ten wywołuje także pewne postulatory badawcze związane z wyzwoleniem Krakowa jesienią 1918 roku. Bo wbrew pozorom nie wiemy o tym wszystkiego. O naukową analizę proszą się takie kwestie jak choćby liczebność i stan wojskowego garnizonu Krakowa w październiku 1918 roku (w literaturze kwitowana zwykle krótką informacją, że w Krakowie znajdowało się 12 tys. żołnierzy), nastroje panujące wśród załogi, reakcja władz wiedeńskich (cywilnych i wojskowych) na utratę miasta, stan wiedzy krakowskiej komórki austriackiego wywiadu wojskowego

[30] Przegląd relacji podaje B. Berska, *Polska jest naprawdę! Kraków jest polski! Źródła do badań kwestii odzyskania niepodległości przez Kraków przechowywane w Archiwum Narodowym w Krakowie*, „Archeion” 2019, t. CXX, s. 169–184.

na temat polskiej konspiracji i ewentualne próby jej przeciwdziałania, dalsze losy żołnierzy innych narodowości (Czechów, Ukraińców, Włochów), a wreszcie wielokrotnie wzmiankowana i nigdy szczegółowo nieopisana kwestia wywożenia żywności z Krakowa i Galicji przez Austriaków. Jak widać, jest jeszcze co badać.

Zamach stanu w Krakowie 31 października 1918 r.

Dzień 31 października 1918 pozostanie na zawsze w mej pamięci^[31]. Dokonał się bowiem w dniu tym pierwszy na ziemiach polskich po tylu latach niewoli udały zamach stanu, który w ciągu kilku godzin zniósł w Krakowie nienawistne i perfidne rządy austriackie.

Los zdarzył, że byłem tego aktu zasłanego w starych murach dawnego pałacu Wielopolskich prawie mimowolnym i jedynym świadkiem, a w pewnych momentach i skromnym inscenizatorem, toteż zanim zatrą się ostre kontury wrażeń, pragnę szczegóły te zachować i oddać z wiernością płyty fonograficznej, aby dla późniejszych czasów pozostał ślad i pamięć zwłaszcza tych, którzy byli głównymi i zasłużonymi aktorami tej niezapomnianej i dziejowej sceny.

Wiadomo jaki był nastrój tych dni. Falanga teutońska kurczyła się pod naporem wojsk Ententy, pułki austriackie cofały się z Włoch w panicznym przestrochu i nieładzie, w kraju na zasadzie samostanowienia i po proklamacji niezawisłości przez Radę Regencyjną^[32] uformował się surogat rządu – Polski Komitet Likwidacyjny^[33]. Mówiono o upragnionym wycofaniu się wojsk austriackich, o masowym wywożeniu zapasów z kraju, co do którego tutejsza Komenda austriacka już w dniu 30/10 rozpoczęła konferencje z delegacją posłów polskich. Atmosfera stała się gorąca. Serca wszystkich Polakom zabiły żywiej. Na wiecu odbytym wieczorem tego dnia w „Sokole”^[34] padały płomienne słowa i przysięgi na wierność powstającemu państwu polskiemu^[35].

[31] W tekście zachowano pisownię oryginału.

[32] Rada Regencyjna wydała deklarację niepodległości 7.10.1918 r.

[33] Właściwie Polska Komisja Likwidacyjna. Powstała w Krakowie 28.10.1918 r.

[34] Chodzi o budynek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” przy ul. Wolskiej, dziś ul. Piłsudskiego.

[35] Urzędnicy wszystkich kategorii zadeklarowali 30.10.1918 r. na wiecu w gmachu „Sokoła”, że uważają się za funkcjonariuszy państwa polskiego i w jego imieniu pełnić będą

Pod koniec wiecu odnalazł mnie też kapitan Fangor^[36] (inżynier ze Lwowa) i kapitan legionów Łuczyński^[37] jako wysłannik z Warszawy i obaj podnieśli, iż należy bezzwłocznie działać, gdyż nie ma chwili do stracenia, ja zaś jako wiceprezes „Sokoła” mogę im pod nieobecność prezesa Turskiego^[38] w tym dopomóc. Gdy zaś tego dnia rano otrzymałem polecenie od Prezydenta^[39] miasta, aby zastanowić się nad stworzeniem milicji obywatelskiej – przyszliśmy wszyscy trzej do przekonania, iż milicję trzeba tworzyć zaraz nazajutrz, a przez noc rozlepić afisze i rozesłać wezwania. Aprobata posła hr. Skarbka^[40], członka Komitetu L [likwidacyjnego], była pewna. Chodziło o zgodę prezydenta Federowicza. Przybyliśmy doń o 10-tej wieczorem do jego prywatnego mieszkania i wyłuszczyli nagłość sprawy, proponując powołanie do milicji także wszystkich oficerów i żołnierzy Polaków armii austriackiej. Ze względu jednak na powagę sytuacji, prezydent przed podpisaniem takiego wezwania polecił przyjść nam nazajutrz o 9-tej do biura swego, mówiąc, że będzie tam płk Roja^[41], to się od razu sprawa milicji zdecyduje.

Tymczasem nazajutrz nie wytrzymała już prężność powszechnego nastroju. Zaczęło się od powstańczych [słowo przekreślone, ręcznie dopisano – sponta-

odtąd swą służbę. Do czasu zaś ustanowienia rządu w Warszawie podporządkowują się Polskiej Komisji Likwidacyjnej.

[36] Konrad Fangor (1888–1965), inżynier ze Lwowa, podczas I wojny światowej oficer w armii austriackiej, w okresie międzywojennym założyciel firmy Polskie Towarzystwo Techniczne dla Handlu i Przemysłu POLTHAP w Warszawie. We wspomnieniach Zygmunta Lasockiego wymieniony jako porucznik. Zob. Z. Lasocki, *Wspomnienia szefa administracji P.K.L. i K.Rz.*, Kraków 1931, s. 10.

[37] Chodzi zapewne o kpt. Witolda Łuczyńskiego. Zob. Cz. Brzoza, *Kraków między wojnami. Kalendarium 27 X – 6 IX 1939*, Kraków 1998, s. 139, 427.

[38] Władysław Turski, inżynier, członek rady miejskiej, współpracownik prezydenta Krakowa Juliusza Lea, od 1896 r. prezes Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie.

[39] Prezydentem Krakowa był wtedy Jan Kanty Federowicz (1858–1924), kupiec, działacz społeczny i polityczny.

[40] Aleksander Skarbek (1874–1922), polityk endecki z Galicji, w listopadzie 1918 r. był członkiem prezydium i kierownikiem spraw wojskowych w Polskiej Komisji Likwidacyjnej.

[41] Bolesław Roja (1876–1940), legionista, dowódca 4. Pułku Piechoty, w październiku 1918 r. był najstarszym stopniem oficerem Legionów przebywającym w Krakowie.

nicznych] ruchów na mieście, tj. zdzierania żołnierzom i oficerom orzełków, czyli tzw. bączków, a samorzutne wystąpienie por. Iwaszki^[42], który w Podgórzu zmobilizował śmiało swą kompanię, było początkiem ruchu.

O tym wszystkim nie wiedzieliśmy jeszcze w gmachu Magistratu, gdy o 9 rano zjawiała się niespodziewanie komisja wojskowa dla kontynuowania obrad wczorajszych, przyspieszając o godzinę swe przybycie ze względu na powyższe wypadki. Potem dopiero opowiedziano nam, że już jakiś szyldwach zaczął pułkownika, żądając usunięcia „bączka”, że to samo spotkało w Rynku znanego z czasów oblężenia Krakowa gen. Nastoupila^[43] itd. Poprosiwszy kapitanów Fangora i Łuczyńskiego, aby zaczekali, wszedłem za oficerami i prezydentem do jednego z salonów prezydialnych, w którym obecnie mieściło się biuro posłów tworzących Komitet Likwidacyjny. Niedługo prezydent miasta wyszedł, a w salonie pozostałem sam jeden jako świadek obok głównych aktorów działających na tej widowni. Chwila wzajemnej prezentacji, podczas której obecni zajmują miejsca. Ze strony posłów i Komitetu jest: hr. Skarbek, pos. hr. Lasocki^[44], zaś Komendę reprezentują: gł. komendant hr. Benigni^[45], szef sztabu Grimm^[46], gen. intendant Zaretsky^[47], podpułkownik Morawski^[48], major Duschanek^[49] (Czech) i jakiś kapitan sztabu mówiący po polsku.

[42] Ludwik Iwaszko (1894–1975), oficer artylerii, jesienią 1918 r. służył w 57. Pułku Piechoty, był jednym z organizatorów rozbijania żołnierzy austriackich w Krakowie.

[43] Karl von Nastopil (1856–1929), generał, dowódca 46. Dywizji Piechoty Obrony Krajowej w Krakowie, uczestnik obrony miasta przed Rosjanami w 1914 r.

[44] Zygmunt Lasocki (1867–1948), polityk galicyjski, działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego, poseł do austriackiej Rady Państwa, członek Polskiej Komisji Likwidacyjnej, naczelnik Wydziału Administracyjnego PKL.

[45] Siegmund von Benigni (1855–1922), generał, od marca 1918 r. wojskowy komendant Krakowa, dowódca *Militärkommando Krakau*.

[46] Ludwig von Grimm (1872–1937), pułkownik, od 1915 r. szef sztabu Twierdzy Kraków.

[47] Prawdopodobnie generalny intendent Józef Zarecki. W austriackich schematyzmach i wydawnictwach wojskowych występuje jako oficer intendencji Joseph Zaretsky. Zob. np. *Ranglisten des Kaiserlichen und Königlichen Heeres 1918*, Wien 1918, s. 1772.

[48] Ludwik Morawski (1868–1920), szef ośrodka wywiadu w Twierdzy Kraków 1915–1918.

[49] Być może Johann (Jan) Duschanek z 56. Galicyjskiego Pułku Piechoty, którego dowództwo stacjonowało w Krakowie. Zob. *Schematismus für das k. u. k. Heer und für die k. u. k. Kriegsmarine 1908*, Wien 1907, s. 544.

Hr. Skarbek zapytuje mnie spojrzeniem, co tu robię. Ja zaś w przekonaniu, że jako naczelnik Wydziału Wojskowego (świadzeń wojennych) mogę być w danym momencie potrzebny, określam mój charakter urzędowy i stawiam się do dyspozycji, wskutek czego zostaję, obserwując z bocznego fotelu dalszą scenę.

I oto nadchodzi krytyczny niespodziewany moment, gdyż hr. Skarbek zasiadłszy z boku na fotelu, wypowiada spokojnym i stanowczym tonem słowa, które padają całą swą wagą jak uderzenie miecza: „W imieniu rządu polskiego wzywam panów, abyście w nasze ręce złożyli swoją władzę”. Krótka ten frazes wypowiedziany dźwięcznym męskim głosem w języku niemieckim, w którym zresztą toczyła się cała następna dyskusja, był jakby niespodziewanym wybuchem miny. Szczęka na pomarszczonej twarzy Excel. Benigniego opadła niżej, a twarze pobladły od wzruszenia. Generał zerwał się żywo, zaczynając tłumaczyć, że przecież już od wczoraj prowadzą się pertraktacje, aby rzecz załatwić po przyjacielsku i z obopólną zgodą, ale o oddaniu władzy i komendy mowy być nie może. „Jak to, czy może i magazyny oddać mamy” – wtrąca z przerażeniem starszy intendent, a brwi jego podnoszą się wysoko ponad *pince-nez*. „Tam są miliony” – woła. „Tak, ale te miliony to są nasze” – wrywa mi się mimo woli z kąta.

Rozpoczynają się targi, rozmowa chaotyczna. Benigni i jego towarzysze do- bywają z kieszeni depesze Naczelnej Komendy armii austriackiej. Na to poseł hr. Lasocki odczytuje depeszę Ministerstwa Wojny upoważniającą Komitet Likwidacyjny do traktowania^[50].

Wśród tego na ulicy słychać już ruch i rozgorączkowanie – przeciągają tłumy, zdzierają orły austriackie i *porte-épée* oficerom, którzy sami zresztą przyczepiają już polskie orzełki. Wśród delegacji wojskowej zamieszanie i przygnębienie. Korzysta z tego poseł Skarbek, który z angielskim chłodem i rutyną doświadczonego parlamentarzysty prowadzi pierwsze skrzypce w tej kompanii i rzuca Benigniemu ciężką, poważną przestrożę: „*Im Namen der polnischen Regierung thue ich Sie Exzellenz persönlich verantwortlich vor dem Armeekorps Oberkommando für die Blutvergiessung, die in einer Stunde stattfinden kann*”^[51].

[50] Pertraktowania.

[51] W imieniu rządu polskiego czynię Pana, Ekszelencjo, osobiście odpowiedzialnym przed Naczelnym Dowództwem Armii za rozlew krwi, który może mieć miejsce za godzinę.

Jest to moment może najwyższego napięcia. Twarze się mienią stosownie do temperamentu, bledną lub czerwienieją. Dolna warga starszego generała opada coraz niżej i twarz żółta mnie się jak liść jesienny. Czuć, że ma łzy w oczach, „Bo przecież nie wszyscy oficerowie i żołnierze tutaj, powiada, są Polakami – są tu także Niemcy. Panowie nie możecie żądać, abyśmy ich wam oddawali – przysięga, cesarz...”. Padają słowa w zamieszaniu i rozgwarze. Groza chwili powiała swym skrzydłem nad tymi grzecznymi i eleganckimi sztabowcami. Zaczynają grać temperamenty, prężą się nerwy. Poderwany jakby siłą jakiegoś wewnętrznego skoku wstaje ppłk Morawski i rzuca w oczy hr. Skarbka jakąś skargę, coś jakby protest tej oficerskiej duszy, która kiedyś była może nawet polską.

„To jest kwestia honoru oficerskiego, przepraszam, że mówię *haute voix* – ale jako dżentelmen do dżentelmena”. Głos podnosi się, napięcie wzrasta. Zaczynam przypuszczać, że rzuci się na przeciwnika, i dlatego zbliżam się do stołu na ewentualny sukurs. Za chwilę jednak słowa załamują się, urywają i rozsypują jak szklane paciorki. Zaprotestował honor oficerski czuły na używanie szlif czy złotych kutasów z literą K, czulszy dla tych spraw niż dla zapomnianej na szczeblach kariery ojczyzny. Hr. Skarbek spokojnie opiera dłoń na piersiach zdenerwowanego widocznie oficera i uspakaja go, że skoro chodzi o uspokojenie tłumów, o zapobiezenie żakostwu atakowaniu oficerów, zwłaszcza obcej narodowości, wyda się zaraz stosowne zarządzania.

Chwila uspokojenia bezładnej wymiany słów, gorączkowego biegania posłów polskich do sąsiedniej kancelarii i znowu jeden z cichych dotąd wojskowych, szef sztabu Grimm, który długo gryzł w sobie i przeżuwał złość i podrażnienie jakby kauczukową gałkę, zrywa się z fotelu i zaczyna bić pięścią w stół: „Bo ja wezmę i te wasze orzelki i sam włożę, ale żeby się miało dziać tak, to...”. Resztą tonie w pogwarze roznamiętnionej dyskusji i wzajemnych tłumaczeniach. Przywołany jako sekretarz poseł Grzędzielski^[52] zaczyna pisać i układać warunki umowy. Komenda nie chce się zgodzić, targuje o słowa i o rzecz samą. Moment

[52] Władysław Grzędzielski (1864–1925), prawnik, poseł do austriackiej Rady Państwa, członek Polskiej Komisji Likwidacyjnej, zastępca przewodniczącego jej Wydziału Apropizacyjnego.

zaczyna być poważny. Poseł Ptaś^[53] szepcze mi: „Zdaje się, trzeba ich będzie aresztować”. Teraz dopiero wypadam po raz pierwszy z pokoju jak z łaźni do kularów przydzielanych, gdzie widzę już nagromadzonych sporo osób, wojskowych, dziennikarzy itd. Wszyscy chwytają mnie gorączkowo za rękaw, padają pytania „I cóż?”. „Za nic nie chcę, odpowiedziałem, będziemy ich zdaje się aresztować!”. Sam ustawiam kapitanów Fangora i Łuczyńskiego pod drzwiami gabinetu, a zobaczywszy grupę znajomych oficerów i w tym kolegów, pp. dra Tretera, Reicherta i innych, którzy już zdążyli przypiąć do czapki orzelki polskie i odaustriaczyć, pytam, „Czy możecie ich aresztować, czy potrafcie?”. Odpowiedziano mi: „I owszem! Czemu nie”. Tymczasem grupa dziennikarzy wypadła na ulicę. Idzie dwu żołnierzy, łapie ich p. Mróz^[54], redaktor „Nowej Reformy”, zaatakowany tak żołnierz, jak mi potem opowiadano, sprasza się i powiada, że ma urlop do Bochni czy do Wadowic, ale na wiadomość, że ma aresztować generałów, „Generałów aresztować!” wykrzykuje i uśmiecha się radośnie na tę myśl, i owszem! Za chwilę dwaj żołnierze, ci czy inni, z bagnietami na karabinach ustawiają się w przedpokoju. Zamach stanu przygotowany. Powracam do gabinetu, gdzie tymczasem toczy się długa i mętna dyskusja o warunkach wzajemnego układu, przerywana ciągle opozycyjnymi oświadczeniami poszczególnych dygnitarzy wojskowych. Wchodząc, pozostawiam otwarte dłużej drzwi do kularów i widzę, że reżyseria moja robi jak najlepsze – oczywiście po naszej myśli – wrażenie. Widok wyciągniętych służbowo po obu stronach drzwi wchodowych dwu roślących oficerów – jednego w mundurze austriackim, a drugiego w legionowym – wywiera pożądaną efekt. Scena jakby wycięta z „Rejtana” Matejki. Miny wojskowych przeciągają się, zaczynają rozumieć, co to znaczy. Półgłosem odzywam się do znanego mi majora Duschanka, który jako Czech trzymał się przez cały czas w milczeniu i trochę na uboczu: „No i cóż, panie majorze, widział pan, szkoda się spierać, bo inaczej będziecie aresztowani”. „Ależ to wszystko przygotowano i zorganizowano” – mówi półgłosem dobroduszny

[53] Józef Ptaś (1864–1942), prawnik, działacz Narodowej Demokracji, poseł do Rady Państwa w Wiedniu, wiceprzewodniczący Polskiej Komisji Likwidacyjnej i naczelnik jej Wydziału Sądownictwa.

[54] Stanisław Mróz (1881–1941), krakowski dziennikarz, wieloletni redaktor dziennika „Nowa Reforma”.

major, nie przypuszczając, że cały ten scenariusz jest zbiegiem przypadku, z którego jako chwilowy skromny inscenizator kulisów jestem dumny.

Czuć jednak, iż debaty zaczynają się przeciągać za długo, sprawa staje w martwym punkcie. Niemcy stawiają żądania i są nieustępliwi. Nie ma polskiego oficera wyższego, któryby mógł odebrać władzę i rządy wojskowe w swe ręce. Rozlegają się szepty i pytania, gdzie jest Roja, który miał przyjść do prezydium miasta na konferencję.

Wpadam znów do kularów i biura sekretarza i wreszcie uczucie ulgi. Jest, *Deus ex machina*, jest płk Roja w mundurze, z teką pod pachą. Prowadzę go, raczej ciągnę z pośpiechem za rękaw. Dramat dochodzi do kulminacyjnego punktu. Płk Roja krokiem żołnierskim wchodzi do gabinetu, krótkie energiczne przedstawienie po formie i powitanie żołnierskie, i oto poseł Skarbek wygłasza lakoniczną formułę. „Brygadier Roja obejmuje komendę, którą nam panowie oddacie”. Teraz na twarzach obecnych wybija się już ostateczne przygnębienie i zrozumienie, że rzecz będzie doprowadzona do końca bez targów i koncesji. „Jak to?”, woła eksceł. Benigni. „Bardzo po prostu”, odpowiada męsko i stanowczo bryg. Roja. „Najstarszy oficer polski w każdym oddziale i zakładzie wojskowym odbierze komendę w moim imieniu”. „Ależ ja muszę mieć polecenie od Ministerstwa Wojny!”. „Nie istnieje już”, ironizuje hr. Skarbek. „To w takim razie od Naczelnej Komendy”, padają gorączkowo protesty i opozycje. „Za późno ekscełencjo, za późno panowie”, oświadcza krótko bryg. Roja. „Panowie będziecie zmuszeni oddać władzę, inaczej nasi ludzie za pół godziny zaatakują magazyny broni”.

Energiczne i pewne wystąpienie polskiego komendanta przechyła ostatecznie szalę na naszą stronę. Austriacy kapitulują, widzą że są bezsilni. Za chwilę brygadier wypada do biura sekretariatu, aby dyktować pierwsze rozkazy. Posyła kapitana Łuczyńskiego do objęcia komendy placu, rozsyła oficerów na posterunki, a w gabinecie po sformułowaniu punktów układu przez posła Grzędzińskiego co do ochrony mienia i życia oficerów i żołnierzy narodowości niemieckiej, zapada cisza dręcząca. Posłowie, do których przybył poseł Tertil^[55]

[55] Tadeusz Tertil (1864–1925), prawnik, wieloletni burmistrz Tarnowa, poseł do wiedeńskiej Rady Państwa, członek Polskiej Komisji Likwidacyjnej.

i Daszyński^[56], wśród gorączkowego podniecenia wychodzą do sąsiedniego pokoju dla ustalenia układu. Zostają sam jeden wraz z przygnębionymi dygnitarzami wojskowymi, słysząc tylko oderwane wyrazy: „*Das ist ja Polenaufstand!*”^[57]. Tu znów sły chać szept patrzącego w okno na płynące masy: „Jeszcze nie ma wielu żołnierzy w pochodzie, jeszcze nie mają żołnierzy!”. Wtem zrywa się kapitan sztabowy i spieszy do stojącego przy biurku telefonu. Moment jest niebezpieczny, jedno słowo „*Hilfe!*” może nam sprowadzić kompanię z karabinem maszynowym. Chwy tam kapitana grzecznie za rękaw i wołam pośła Skarbka, który dowiedziawszy się, że to ekscelencja chce telefonować do Komendy, na moje odezwanie się, że to niedopuszczalne, odmawia uprzejmie, ale stanowczo. I hr. Skarbek zarządza też w tej chwili wyłączenie wszystkich innych telefonów, a wychodząc poleca mi pilnować panów wojskowych, żeby im nie przyszła chętka do jakichś podobnych kroków.

Przyznam, że choć niemiła to funkcja cerbera, pełnię ją z całą przyjemnością i mam w tej chwili pełne zadowolenie, że stawiwszy się do dyspozycji pośła Skarbka – niby jego cywilny attaché – przydałem się choćby i w tej chwili. To też rozwinąwszy poranny „Głos Narodu”^[58], czytam go najspokojniej w kącie na fotelu, a choć niewiele z tego rozumiem, podniecony i uradowany tym, co się dzieje, patrzę i obserwuję uważnie każde poruszenie przygnębionych zresztą do cna dygnitarzy wojskowych, zwłaszcza starego austriackiego generała i jego najbliższych sztabowców. W sali zapanowała przygnębiająca cisza. Kapitan adiutant prosi szeptem o szklankę wody dla ekscelencji. Dzwonię.

Wózny wnosi całą karafkę, a nieszczęsne grono pije po kolei łapczywie wodę jak stado gąsiorów. Widać, że w gardle zaschło od emocji i zmęczenia i jest chwila, że czasem żal mi tych starych wojskowych, których honor nie narodowy, ale oficerski przechodzić musi ciężką wewnętrzną próbę, tego przybitego troską komendanta, którego dolna warga opada coraz bardziej z grymasem szczerego i głębokiego żalu. Choć ostatecznie i ta iskra współczucia pryska, boć o co walczył ten Niemiec, Czech, Austriak, Polak, Włoch złączony tu dziś

[56] Ignacy Daszyński (1866–1936), polityk socjalistyczny, poseł do Rady Państwa w Wiedniu, w październiku 1918 r. członek prezydium Polskiej Komisji Likwidacyjnej.

[57] To jest polskie powstanie!

[58] Konserwatywny dziennik ukazujący się w Krakowie w latach 1893–1939.

w jeden mozaikowy sztab krakowskiej Komendy? O co i za jakie ideały bił się w tej wojnie ekscelencja Benigni, a więc z rodu pewnie Włoch, z wychowania Niemiec, z uczuć dynastycznych Austriak, o jaką ziemię i ojczyznę, nim mu tu w chwili rozpadania się w gruzy owej sztucznej lepianki zwanej Austrią polska dłoń wolności władzę i komendę wydarła? Gdzie pójdzie ten stary zgrzybiały generał podpierający się na swej lasce, gdzie szukać będzie swej ojczyzny, któraby go na starość przyjęła? Ale to mnie nie wzrusza. Niech starzy feldmarszałkowie i sztabowcy płacą winy zbrodniczego i głupiego systemu, któremu na imię było Austria. Wśród ciszy zabawna scena. Meldują się dwaj wyżsi wojskowi z tekami, obliczeniami, zestawieniami. Chodziło o finał wczorajszej konferencji, o rozliczenie, spokojne, systematyczne, o dyktowanie warunków, na które dziś już nie czas i miejsce. Intendenci proszą się i raportują, ale oburknieńcy niechętnie wynoszą się z tekami i obliczeniami.

Tymczasem minuty i kwadransy płyną. Układ już ułożony, gotów do podpisania. Zewsząd jednak padają zdania w sąsiednim gabinecie i w kuluarach, że nie należy wypuszczać ptaków z klatki, dopóki Roja na mieście nie sprawi to, co potrzeba, dopóki nie zajmie gmachów, komend i koszar wojskowych. Istotnie, poseł Skarbek podziela to zdanie, bo wszedłszy do pokoju zaprasza dygnitarzy wojskowych do sąsiedniego salonu, aby tam wygodnie „zaczekali” chwilę na wygotowanie pisma i... potrzask zamknięty. Do opuszczonego gabinetu, gdzie tak niedawno zawzięte toczyły się debaty, wchodzi służbowy oficer legionowy, w czapce, z pałaszem przy boku i obejmuje straż. Dalsze straże rozstawiono koło wszelkich drzwi wyjściowych i tak krakowska Komenda zostaje grzecznie, choć dość przejrzysto internowana. W przedsionku już tłum wojskowych polskich. Wyjść pilnują oficerzy, legionieści, straż miejska. Ruch, zamęt i rozgorączkowanie. Rola moja, którą dobrowolnie wziętem na siebie, właściwie już skończona. W dalszym ciągu jednak wir szybko po sobie postępujących wypadków pociąga mnie ku sobie.

W kącie kuluarów kręci się pękata, arogancka zwykle, a dziś potulna figurka redaktora tej rozpanoszonej przez wojnę brukowej szmaty „Krakauer Zeitung”^[59] [powyżej odręczny dopisek – obl. Erwin Engel], polująca za wiadomościami

[59] Niemieckojęzyczny dziennik wychodzący w Krakowie od 1915 do 1918 r., oficjalny organ austriackiej komendy wojskowej. Redagował go pochodzący z Wiednia dziennikarz

mi i sensacją. Jedno słowo do posła Skarbka i jego zapytanie do Komendanta austriackiego, a oto „Krakauerka” przestaje istnieć. Ze szczerą satysfakcją niosą tę wiadomość pękatej figurce o wybitnie semickich rysach, która płaszczy się, potakując, maleje w ukłonach i rozplynęłaby się gdzieś zapewne w przestrzeni, gdyby nie to, że przytrzymują ją i skazują również na przymusową detencję. Chodzi teraz o zajęcie drukarni na rzecz skarbu państwa polskiego. Przygotowuję do tego ludzi, oficera i urzędnika, i spieszę do posła Daszyńskiego o aprobatę, lecz tam dowiaduję się ze zdumieniem: „Tak, ale to nasza drukarnia, bo «Krakauerka» wychodziła z oficyny «Naprzodu»”^[60]. Ha, cóż robić! Cóż za ciekawe, a właściwie nieciekawe, bo dobrze wam znane *Wahlverwandschaft*^[61].

Tak mija popołudnie. Polityka i zamach swoją drogą, a żołądek i uprzejmość „staropolska” swoją.

Trzeba być rycerskim dla synów Marsa. Trzeba dać panom oficerom obiad. Łatwej przyjdzie im czekać na podpisanie układu. Prezydent miasta godzi się na propozycję, mają przynieść obiad z „Grandu”. Tymczasem jednak dwu panów, komendant Benigni i ktoś drugi, chce zawiadomić żony i rodziny, że „sesja jeszcze nie skończona”. Przynoszę koperty i podaję najuprzejmiej żądającym, prosząc, aby listów nie zalepiano. Trudno, *à la guerre comme à la guerre*. Listy cenzuruje jeszcze kapitan Fangor, przy czym odmawia się wysłania listu do zastępcy wojskowego. Internowani panowie rozumieją nasze motywy i poddają się im bez protestu, przyjmując też bez protestu towarzystwo oficera, który wspierającemu się na lasce panu generałowi czy jego sztabowcom towarzyszy jak anioł stróż w krótkich spacerach w obrębie gmachu.

W tym momencie uważam za właściwe wycofać się i ja ze względu na porę obiadową. Reszta należy już do innych. A ta reszta w dniu tym dopisała zupełnie, bo kiedy o godzinie 2 powrócił do gmachu Magistratu pułkownik Roja, mógł już stwierdzić, że władza wojskowa i wszystkie objekty najważniejsze przeszły

Erwin Engel (1881–1941), mający – jak wynika z odręcznej dopiski w relacji Kubalskiego – stopień porucznika.

[60] Krakowski dziennik, organ Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej. Jego wydawcą był Ignacy Daszyński. W październiku 1918 r. „Naprzód” drukowany był w Drukarni Ludowej przy ul. Dunajewskiego 5.

[61] Powinowactwo.



Pamięć o wyzwoleniu miasta 31 października 1918 r. jest w Krakowie kultywowana. Na zdjęciu: obchody rocznicy na pl. Niepodległości w Podgórzu w 2011 r., fot. Paweł Stachnik

w ręce Komendy polskiej. Z tą chwilą dalsze zatrzymywanie panów wojskowych austriackich stało się zbyteczne. Toteż po podpisaniu wspomnianego układu odwieziono ich, na ich prośbę, automobilem pod opieką polskich oficerów do ich domów. Tak skończył się zamach stanu w Krakowie, a rozpoczęła się praca około budowy własnej polskiej państwowości, polskiego rządu i polskiej armii.

Z momentów tych tak niespodziewanych i tak – szczerze powiedzmy – szczęśliwie i trafnie zaimprovizowanych, dzielne i taktowne wystąpienie posła hr. Skarbka, który niemal sam prowadził niestrudzenie i nieugięta całą akcję – niemniej też, jak gotowość podjęcia się trudnej roli, jaką los narzucił bryg. Roi – pozostawiły w pamięci mojej niezatarte wrażenie. Miła też dla mnie była nagroda, kiedy wieczorem po całodziennej pracy i gonitwie, po tych scenach szarpiących nerwy do najwyższego napięcia, poseł Skarbek, ten wódz bezkrwawej batalii, wyraził mi podziękę za pomoc i za mimowolne, drobne moje zasługi, w których co prawda zestrzeliła się była podówczas cała moja tęskniąca ku wolności dusza. Świadomość, że takiej narodowej chwili dożył i że chociaż jako statysta mógł w niej uczestniczyć, pozostanie dla mnie zawsze najmiłszym i najjaśniejszym wspomnieniem mojego życia.

Spisał dnia 20/II 1918 E. Kubalski

STRESZCZENIE

PAWEŁ STACHNIK

Edwarda Kubalskiego relacja z październikowego przewrotu

W Archiwum Narodowym w Krakowie znajduje się relacja z wydarzeń 31 października 1918 roku, podczas których miasto zostało oswobodzone spod władzy austriackiego zaborcy. Spisał ją wieloletni urzędnik magistracki Edward Kubalski, wówczas naczelnik Wydziału Wojennego i uczestnik rozmów z austriacką delegacją wojskową. Jego świadectwo opisuje szczegółowo przebieg negocjacji prowadzonych w magistracie przez przedstawicieli Polskiej Komisji

Likwidacyjnej Aleksandra Skarbka i Zygmunta Lasockiego z gen. Siegmundem von Benignim, wojskowym dowódcą Krakowa, i towarzyszącymi mu oficerami. Relacja stanowi interesujące uzupełnienie naszej wiedzy o wyzwoleniu Krakowa w październiku 1918 roku, tym bardziej że ogromna większość poświęconych tej kwestii opracowań traktuje sprawę prowadzonych w magistracie negocjacji zdawkowo lub w ogóle ją pomija.

SŁOWA KLUCZE

oswobodzenie Krakowa spod władzy zaborcy, 31 października 1918 roku, Edward Kubalski, Aleksander Skarbak, Zygmunt Lasocki, Siegmund von Benigni, przewrót

SUMMARY

PAWEŁ STACHNIK

Edward Kubalski's Account of the October Liberation

In the National Archives in Kraków, there can be found an account of the events, which took place on the 31st of October 1918, when the city was liberated from the rule of the Austrian invader. The account was written down by a long-time functionary of the municipal office, Edward Kubalski, who was at that time governor of the War Department and took part in the negotiations with the Austrian army delegation. Kubalski's testimony describes in detail the proceedings of the negotiations conducted in the municipal office by Aleksander Skarbak and Zygmunt Lasocki, the representatives of the Polish Liquidation Committee with Kraków military commander, General Siegmund von Benigni, and his accompanying officers. The account fills the gap in our knowledge about the liberation of Kraków in October 1918, as the vast majority of studies dedicated to this topic touch the matter of the municipal office negotiations only briefly or not at all.

KEYWORDS

Kraków liberation from the invader's rule, 31 October 1918, Edward Kubalski, Aleksander Skarbak, Zygmunt Lasocki, Siegmund von Benigni, coup

BIBLIOGRAFIA

- Bąkowski K., *Kronika Krakowa z lat 1918–1923*, Kraków 1925.
- Berska B., *Polska jest naprawdę! Kraków jest polski! Źródła do badań kwestii odzyskania niepodległości przez Kraków przechowywane w Archiwum Narodowym w Krakowie*, „Archeion” 2019, t. CXX.
- Bieniarzówna J., Małecki J.M., *Dzieje Krakowa. Kraków w latach 1796–1918*, Kraków 1979.
- Brzoza Cz., *Kraków między wojnami. Kalendarium 28 X–6 IX 1939*, Kraków 1998.
- Chmiel A., Pachoński H., *Oswobodzenie Krakowa 31 października 1918 roku*, Kraków 1929.
- Chwalba A., *Dzieje Krakowa. Kraków w latach 1939–1945*, Kraków 2002.
- Daszyński I., *Pamiętniki*, t. 2, Kraków 1926.
- Diamand H., *Pamiętnik Hermana Diamanda zebrany z wyjątków listów do żony*, Kraków 1932.
- Drożdż M., *Kraków wyzwolił, ale kariery nie zrobił*, „Dziennik Polski” 2013, nr 258.
- Encyklopedia Krakowa*, Warszawa–Kraków 2000.
- Estreicher K., *Nie od razu Kraków zbudowano*, Warszawa 1956.
- Kamiński K., *Październik krakowski roku 1918*, „Dziennik Polski” 1978, nr 248.
- Kostrzewski A., *Antoni Stawarz*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XLII, Warszawa–Kraków 2004.
- Kraków – pierwszą stolicą II Rzeczypospolitej*, „Gazeta Krakowska” 1968, nr 259.
- Kubalski E., *Kraków w czasie Wielkiej Wojny*, wstęp i redakcja naukowa M. Zakrzewski, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Kraków 2018.
- Kubalski E., *Niemcy w Krakowie. Dziennik 1 IX 1939–18 I 1945*, Budapeszt–Kraków 2010.
- Kubalski E., *Słowa do ćwiczeń wolnych na Zlot Grunwaldzki*, „Przewodnik Gimnastyczny «Sokół»” 1910, nr 5.
- Kubalski E., *Zamach stanu w Krakowie 31 października 1918 r.*, Archiwum Narodowe w Krakowie, Prace naukowe, literackie i pamiętniki – zbiór szczątków zespołów 1401–2002, sygn. 29/667/28.
- Lasocki Z., *Wspomnienia szefa administracji P.K.L. i K.Rz.*, Kraków 1931.
- Listopad 1918 we wspomnieniach i relacjach*, wybór, oprac. i wstęp P. Łossowski, P. Stawecki, Warszawa 1988.
- Łossowski P., *Jak feniks z popiołów. Oswobodzenie ziem polskich spod okupacji w listopadzie 1918*, Łowicz 1998.
- Marszałkowski T., *Zamieszki, ekscesy i demonstracje w Krakowie 1918–1939*, Kraków 2015.
- Mroccka L., *Galicji rozstanie z Austrią. Zarys monograficzny*, Kraków 1990.
- Niemczyński Cz., *Kraków, 31 października 1918*, „Dziennik Polski” 1978, nr 248.
- Nowak J.T., *Wieża Wolności 1918. W 90. rocznicę wyzwolenia Krakowa*, Kraków 2008.
- Orlewicz-Musiał M., Kurek A., *130 lat turystycznej działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie (1885–2015)*, Kraków 2017.
- Pajewski J., *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Poznań 2005.
- Przeniosło M., *Polska Komisja Likwidacyjna 1918–1919*, Kielce 2010.

- Ranglisten des Kaiserlichen und Königlichen Heeres 1918*, Wien 1918.
- Roja B., *Legends i fakty*, Warszawa 1931.
- Rusinek M., *Cesarskie orły i maskary*, „Życie Literackie” 1968, nr 33.
- J.S., *Porucznikowi Stawarzowi na pamięć wieczystą*, „Dziennik Polski” 1978, nr 248.
- Schematismus für das k. u. k. Heer und für die k. u. k. Kriegsmarine 1908*, Wien 1907.
- Stachnik P., *Kraków podczas wielkiej wojny, czyli kronika Edwarda Kubalskiego*, „Dziennik Polski” 2014, nr 195.
- Stachnik P., *Okupacja na własne oczy*, „Dziennik Polski” 2010, nr 282.
- Stawarz A., *Gdy Kraków kruszył pęta. Kartki z pamiętnika oswobodzenia Krakowa w 1918 roku*, Kraków 1939.
- (stein), *Wystawa odtwarzająca pierwszy dzień wolnego Krakowa i niepodległej Polski*, „Dziennik Polski” 1968, nr 260.
- Steinhaus J., *Pierwszy był Kraków*, „Dziennik Polski” 1968, nr 259.
- Steinhaus J., *Tajemnica wydartych kartek*, „Dziennik Polski” 1968, nr 263.
- Toporowicz K., *Edward Kubalski*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XVI, Wrocław–Warszawa–Kraków 1971.
- Wroński T., *Oswobodzenie*, „Echo Krakowa” 1968, nr 257.
- Wywiat P., *Garnizon Wojska Polskiego w Krakowie w latach 1918–1939*, Kraków 2019.
- Prof. Chwalba: *pierwszym niepodległym miastem Polski był Tarnów*, dzieje.pl, 11.11.2012, <https://dzieje.pl/aktualnosci/prof-chwalba-pierwszym-niepodleglym-miastem-polski-byl-tarnow>.
- Które miasto jako pierwsze ogłosiło niepodległość w 1918 roku?*, RMF 24, 31.10.2010, <https://www.rmf24.pl/fakty/polska/news-ktore-miasto-jako-pierwsze-oglosilo-niepodleglosc-w-1918-rok,nId,305201>.

Nie tylko o „Piłsudzie” i sempiternie

Rok 1928. Co kilkanaście dni, w październiku i w listopadzie, w krakowskiej siedzibie Kossaków pojawiają się listy do żony i syna, nadawane w Stanach Zjednoczonych przez Wojciecha Kossaka. Malarz „melduje” – to chyba najważniejsze słowo – o swoich sukcesach, jakie „pchają się do jego kieszeni” i o „tym, że jego sztuka jest uznana”. Pisze o rywalizujących ze sobą dwóch komitetach; jeden zorganizowany został w Waszyngtonie i Nowym Jorku, na czele z ambasadorem Ciechanowskim, a drugi w Chicago utworzyła grupa Polaków ze Związku Narodowego Polskiego. Donosi:

To potężna, okropnie bogata instytucja. I miliony juchy mają. Do-
stałem od nich list, że dowiedzieli się, że arcydzieło mistrza najnow-
sze (jużci cacko, może nie) portret Marszałka i na wszystko proszą,
aby im na te uroczystości przysłać, że będzie ośrodkiem całej uro-
czystości itd. Jak im na tym zależy, to dowód, że mnie przez konsulata
szukali, aż znaleźli. Zapewniają przy tem, że będą rezultaty moralne
i finansowe nie do obliczenia (jako żywo).

„Chamy chicagowskie” czy „szewce ostatnie”?

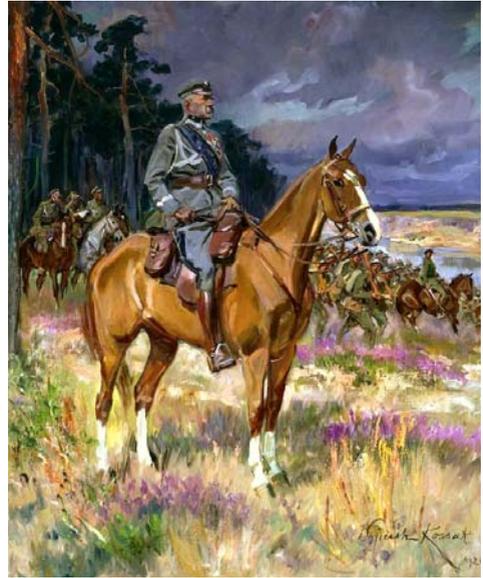
„Ambasador proponuje zebrane komitety złączyć, aż się zbierze odpowiednia
suma. A ja – chwali się artysta – jako wierne dziecię ojczyzny jestem gotów,

było nie było, oddać im to cacko za głupie 10.000 dolarów”. Niepokojony przez ambasadora Ciechanowskiego malarz odmawia „ingerencji na kupujących mój obraz, co z nim mają zrobić”. I wrzuca komentarz, w który aż trudno uwierzyć, kiedy się czyta żartem (?) wprowadzone zdania: „niech kupią za te psie pieniądze i powieszą go (choćby w WC), (...) ale gdyby cele obu komitetów się zgadzały, będzie mi bardzo miło”. W listach portret *Marszałka na Kasztance* nazywa „Piłsudą”, a Związek Narodowy Polski – „chamami chicagowskimi” i „szewcami ostatnimi”.

Chciwa baba i kabotyn baryton

18 listopada rusza do kraju list z pełną w każdym zdaniu radością o sprzedaniu „Piłsudy” za 6000 dolarów z przeznaczeniem dla „naszej ambasady”. Malarz podaje informację o pieniądzach wyłożonych przez słynną awanturnicę Gannę Walską, żonę McCormicka, „właścicielkę olbrzymiej fortuny. (...) Dzięki temu prezentowi – pisze – chce baba dostać się, za pośrednictwem ambasadora Ciechanowskiego, do wielkiego świata dyplomatycznego”.

„Twój Wojtek” – tak podpisuje list do żony i cieszy się, że „do tego Chicago, do tej hołotki polskiej, nie musi już jechać”, oglądać „związków, opluwających się nawzajem, z czego jeszcze i mnie by się dostało, te pisma tutaj, jedne za Piłsudskim, drugie za Paderewskim, nim żeby z nimi coś się zrobiło, to bym żółtaczki dostał. A tymczasem mam śliczny depozyt, ale



Wojciech Kossak, *Józef Piłsudski na Kasztance*, olej na płótnie, 1928, źródło: Wikipedia

żadnej żółtaczki i mogę wypiąć sempiternę [?!] na wszystkich tych chamów. Co prawda dostawszy czek wypiąłem ją portretowi, zapewniając go, że go mam tam, gdzie on tak lubi lokować wszystkich”. O pośrednictwie „barytona, kabotylna i strasznie poczciwego człowieka – Adama Didura, zaprzyjaźnionego z Walską „chciwą i skąpą babą”. Dostał ode mnie „zgodnie z umową, 20 studolarowych banknotów”. „Umówiliśmy się – pisze – że co ponad 6000 to dla niego”. Po takiej umowie nie zostaje nic innego, jak dotrzymanie słowa. „Strasznie poczciwy” baryton Didur od tego dnia przedstawia malarza Kossaka jako „człowieka solidnego” jak... nie wszyscy Polacy w Ameryce. Komplement czy przesada?

Nie tylko o ostatniej drodze Marszałka Piłsudskiego

18 maja 1935 roku zza chmur wysuwa się słońce. Jeszcze godzinę temu przed pociągami dojeżdżającymi do Krakowa gnał wiatr z ulewnym deszczem.

Pędził dziki i groźny niszcząc wszystko na swej drodze. Przeleciał przez ulice miasta, powalił na ziemię wysokie maszty udekorowane srebrnymi orłami, długimi flagami i wstęgami Virtuti Militari. Pozrywał chorągwie z wież kościelnych, pałaców, okien, balkonów i dachów, drąc niektóre na strzępy, zrzucając na ziemię – napisze w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” Zygmunt Nowakowski.

Sto tysięcy uczestników pogrzebu

O godzinie 8.30 na Dworzec Główny w Krakowie wjeżdża pociąg żałobny z trumną Marszałka Piłsudskiego. Osiemnastometrowa laweta z dwoma wyprężonymi szwoleżerami zatrzymuje się naprzeciwko podium zajmowanego przez prezydenta Ignacego Mościckiego, generałów Edwarda Rydza-Śmigłego i Kazimierza Sosnkowskiego oraz rodzinę Marszałka. Grupą generałów przenoszących trumnę na lawetę armatnią dowodzi generał Juliusz Rómmel. Łoskot werbli podrywa wszystkich do ostatniej drogi. Sześć czarnych koni powoli ciągnie lawetę. Za nimi, krok za krokiem, idzie sto tysięcy uczestników pogrzebu, jakiego nigdy dotąd nie widziano w tym mieście...

Po tej informacji sprawozdawca ujawnia obecność w kondukcje okrytego kirem konia. Zatrzymuje się na nim wzrok wielu mieszkańców, obserwujących kondukt z okien, balkonów czy dachów kamienic, a nawet gałęzi drzew na Plantach.

– „Kasztanka” idzie, „Kasztanka” przyjechała – niesie się informacja.

– W gimnazjum rozmawialiśmy – mówi Andrzej Pogonowski – o jej obecności na frontach legionowych bitew, a także o śmierci w wagonie kolejowym.

– Taki koń żeby dał się przejechać pociągowi? Może maszynista był pijany? Może Żyd albo narodowiec?

– Nie zginęła pod pociągiem, a tylko zła mała kręgosłup w wagonie kolejowym – Pogonowski chwali się swoją wiedzą.

– Innego konia by prowadzili? Z tą śmiercią musiało ci się pomylić. Żeby „Dziadkowi” dokuczyć, pewnie pismaki wymyślili podstawienie jakiejś szkapy? Po co?

Trzy czy cztery „skarpetki”?

Wiele lat po wojnie fotografie Marszałka na Kasztance pokażą Andrzejowi Pogonowskiemu.

W Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii (SPRA) we Włodzimierzu Wołyńskim był w 1937 roku, a dwa lata wcześniej z okna mieszkania kolegi na ulicy Wiślniej oglądał pogrzeb Marszałka i to jemu zarzucono rozsiewanie nieprawdziwych informacji o Kasztance. W mieszkaniu Pogonowskich na Sereno Fenna oglądamy przyniesione przeze mnie zdjęcia. Na wszystkich wyraźnie widać białą część każdej z trzech nóg; zaczyna się nad kopytem i wzdłuż pęciny idzie do mniej więcej połowy nogi. Przez fachowców i wojskowych nazywana jest „skarpetką”. Cztery



Pogrzeb marszałka Józefa Piłsudskiego w Krakowie, źródło: fotopolska.eu



Edward Rydz-Śmigły i Kazimierz Sosnkowski
niosą trumnę z ciałem Józefa Piłsudskiego,
źródło: Wikipedia

takie „skarpetki” Kasztanka miała od urodzenia, a koń (może klacz?) w kondukcie pogrzebowym – co każdy może sobie policzyć – miał tylko trzy białe nadpięcia...

Dyskutujemy o klaczy symbolizującej Kasztankę i prowadzących ją podoficerach. Zdążyłem ustalić ich nazwiska. To wachmistrz Karol Geier i starszy plutonowy Paweł Kijowski z 8. Pułku Ułanów im. Księcia Józefa Poniatowskiego. Obaj kawalerowie Orderu Virtuti Militari. Czyżby w stajniach kwaterującego w Krakowie 8. Pułku znaleziono klacz z białymi „skarpetkami”? Według jednej wersji klacz symbolizującą Kasztankę wypożyczono od majora Jana Kiznekisa z 5. Dywizjonu Artylerii Konnej. Nikt – uznano – nie będzie liczył „skarpetek”, a pomysł domalowania czwartej uznano za kiepski dowcip.

„Brygada” w zastępstwie siostry?

Nie należy też odrzucać wersji o udziale w pogrzebie młodszej siostry Kasztanki. Eustachy hrabia Romer ze swojej stadniny w Czaplach Małych dał strzelcom pięć koni, w tym urodzoną w 1910 roku klacz Fantazję, córkę Chłopki II i łysego kasztana, ale ogiera pełnej krwi Pichellera. Na Fantazji jeździła Maria, najstarsza z córek Eustachego hrabiego Romera. Imię klaczy nie spodobało się jednak oficerom maszerującej na Kielce brygady.

– Jak by to wyglądało, gdyby rozniosła się informacja, że Komendant na Moskala prowadzi swoje wojsko, jadąc na Fantazji? – żartowali.

Klacz była maści jasnokasztanowej, więc 9 sierpnia 1914 roku została Kasztanką. Takiej maści była też klacz wysłana jako prezent do Warszawy przez Ludwika Popiela (wnuka Eustachego hrabiego Romera) po śmierci Kasztanki. (Inna wersja mówi o wysłaniu Brygady na imieniny Marszałka). W żadnym źródle niestety nie ma ani słowa o „skarpetkach” tego „prezentu”... Podobno ta klacz miała na imię Brygada. „Prezent konwojowali Feliks Socówka i rządcą (nazwisko nieczytelne)”. Na spotkanie z Andrzejem Pogonowskim przyszedłem z kopią listu Andrzeja Popiela do Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Nadawca ujawnia życiorys Kasztanki i jej młodszej siostry Brygady:

W roku 1929 ojciec mój Ludwik Popiel posłał na imieniny Marszałkowi bardzo piękną klacz pełnej krwi „Brygadę” po ogierze „Weckruf” od klaczy „Wolbromka” wychowywanej na Węgrzech [nieczytelne – SMJ] z 2 pułku ułanów, których (...) stała w Wolbromiu. Tę klacz ja ujeźdżałem, potem wiele lat jeździłem na jej rodzonym bracie, chyba najlepszym koniu jakiego miałem. Moja żona tak się w nim zakochała, że aż za mnie wyszła...

Brygada została [nieczytelne – SMJ] w Charsznicy [nieczytelne – SMJ]. Klacz konwojowali Feliks Socówka i rządcą [nieczytelne – SMJ] koleją do Warszawy. Że klacz jest dla Marszałka [nieczytelne – SMJ] Przyjęciem w Belwederze p. (...) był rozczarowany.

– Pan Marszałek nawet na dół nie zszedł...

Feliks był innego zdania.

– Cegój un jesce chciał, pon marszałek sam wyszedł na balkon, krzyżem świętym nas pobłogosławił...

„Miałem od Marszałka z podziękowaniem” – tak Andrzej Popiel wspominał obecność w domu listu z podziękowaniem od Marszałka Piłsudskiego. „Założyć można, że nie chwaliłby się listem do dziadka Eustachego” – mówił Pogonowski, lepiej ode mnie zorientowany w układach rodzinno-finansowych Romerów i Popielów.

Wracamy do Kasztanki, a raczej klaczy „w czasie pogrzebu mającej przypominać najbliższą istotę” – jak się do niej zwracał Marszałek Piłsudski. Pokazuję

fotografię obrazu wybitnego batalisty Stanisława Kaczan-Batowskiego z jego tryptyku poświęconego wkroczeniu oddziałów Piłsudskiego do Kielc.

„Marszałek pod Kielce przyjechał samochodem i przesiadł się na Kasztankę” – moją wiedzę prostuje Pogonowski. I wyjaśnia, że pojęcie PR-u znano już w czasach Legionów. Ale... rzymskich.

Nie było mszy w kościele Mariackim

Następnym tematem jest trasa krakowskiego pogrzebu Marszałka. W Wikipedii można przeczytać, że z Dworca Głównego kondukt zmierzał ulicami: Lubicz – Basztową – Dunajewskiego – Floriańską – na Rynek Główny, dalej: Wiślną – Straszewskiego – Podzamcze. W chwili pojawienia się konduktu na Rynku Głównym z wieży kościelnej rozległ się hejnał mariacki. O 10.40 trumna znalazła się w kościele Mariackim. Na jej przywitanie odezwał się dzwon Zygmunta, a prezydent Ignacy Mościcki wygłosił przemówienie. Jeżeli tymi zdaniem postanowiono sprawdzić wiedzę Pani Historii z topografii Krakowa, to udało się ją tylko wyprowadzić z równowagi. Ulice Dunajewskiego i Floriańska nigdy się nie łączyły. Kondukt ani przez moment nie pokazał się na Floriańskiej! Wystarczyło zajrzeć do planu Krakowa oraz dokładnie przeczytać sprawozdanie z uroczystości pogrzebowych. Ale gdyby sprawozdawca przeczytał, to nie byłoby zdania „o 10.40 trumna z ciałem Piłsudskiego znalazła się w kościele Mariackim”. Internetowego niedbalca wspiera rozdział *Uroczystości żałobne* w albumie *Józef Piłsudski – twórca niepodległej Polski*.

Owszem, prezydent Ignacy Mościcki w specjalnym przemówieniu podkreślił zasługi Piłsudskiego, człowieka, który „dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek”. Ale prezydenta nie było w kościele Mariackim. Przemawiał przed katedrą wawelską. Tutaj arcybiskup Adam Sapieha odprawił mszę świętą żałobną. Nie będzie nigdy ukrywał, że wolałby zrobić to z własnej inicjatywy, nie po wstawiennictwie najważniejszych w Polsce wojskowych i cywilnych, którzy nalegali na pochowanie Marszałka na Wawelu. Arcybiskup nie podaje nazwisk tych „najważniejszych”.

W katedrze trumna znalazła się w krypcie Świętego Leonarda, a stamtąd – dopiero dwa lata później – została przeniesiona do krypty Srebrnych Dzwonów.

Internetowy „sprawozdawca” jako źródło informacji przywołuje artykuł *Kiedy Kraków żegnał Marszałka*. Zastania się „Dziennikiem Polskim”, podaje datę: 18 maja 2001. Bezcelność czy głupota? Sprawdzamy. W artykule Pawła Stachnika, na który powołał się „sprawozdawca”, można przeczytać:

Stutysięczny kondukt ulicami Basztową, Dunajewskiego, Szcze-
pańską dotarł na Rynek, gdzie o 10-tej zabrzmiał hejnał z Wieży
Mariackiej. Gdy o godz. 10.40 trumna Marszałka stanęła u progu
katedry Wawelskiej, odezwał się Zygmunt.

Trumny z ciałem Marszałka nie wprowadzono do kościoła Mariackiego.
Nic takiego nawet nie planowano. Słuchając hejnału granego z wieży mariac-
kiej i bicia dzwonów, kondukt pogrzebowy minął świątynię, następnie kościół
Świętego Wojciecha, a z Rynku Głównego skręcił w Wiślną i dotarł do ulicy
Straszewskiego. Później zostało sto kroków ulicą Podzamcze i krótki spacer
pod murami wawelskimi w stronę Bramy Wazów. Dzwon Zygmunt bił, gdy
wnoszono trumnę do katedry na Wawelu.

W dokumentalnym filmie *Pogrzeb Józefa Piłsudskiego* kamera „ujawnia” konia
prowadzonego przez bramę Wazów nadal przez tych samych dwóch podoficerów
z 7. Pułku Ułanów: sfilmowanych oraz fotografowanych na Basztowej, Szcze-
pańskiej i Rynku Głównym (obok kościoła Świętego Wojciecha). Uczestników
konduktu fotografowano również w czasie wchodzenia na wzgórze wawelskie.

Płakał również Hermann Göring

Kiedy po latach zajrzy się do wspomnień lub zagadnie ludzi obdarzonych
dobrą pamięcią, to skojarzą pogrzeb z burzą, która przeszła nad Krakowem,
i wielogodzinnym czekaniem na wejście do krypty Świętego Leonarda, aby tam
pochylić głowę przed trumną Marszałka. Do swoich wspomnień z pogrzebu
Władysław Zaleski wpisze reakcję najważniejszego członka delegacji Rzeszy
Niemieckiej – przedstawiciela Adolfa Hitlera, przewodniczącego Reichstagu,
twórcy gestapo – Hermanna Göringa.

Wzrok mój zatrzymał się na Göringu i to przywróciło mnie do
równowagi. Z jego oczu płynęły wielkie jak groch łzy. Muszę przy-
znać, że aż do września 1939, a zwłaszcza gdy mówił o Polsce jako
o bańce mydlanej w tym samym mniej więcej czasie, gdy Mołotow
nazwał Polskę „bękartem” traktatu wersalskiego, miałem do Göringa
bliżej nieokreśloną sympatię, chociaż nie wiem, jakie były głębsze
motywy i powody jego łez.

Czekali księżę Poniatowski i naczelnik Kościuszko

Wśród uczestników pogrzebu cierpliwie oczekujących na wejście do krypty Świętego Leonarda rozchodzi się wiadomość o obrazie *Na progu wieczności*, godnym podziwiania w Pałacu pod Baranami. Powstał zaraz po śmierci Marszałka. Wyobraża Piłsudskiego wstępującego do katedry wawelskiej i witających go na schodach Tadeusza Kościuszkę i księcia Józefa Poniatowskiego. Autorem dzieła jest syn Wojciecha Kossaka – Jerzy.

W 1929 roku coraz częściej na rynek trafiają *Kasztanki*. Jedne podpisane imieniem Jerzego; jest wśród nich *Głowa konia arabskiego* i *Koń patrzący na wysycigi hippiczne*. Oprócz Wojciecha i Jerzego w nazywanej „fabryczką” willi Kossakówce trwała seryjna produkcja „masówki”, jak napisze Kazimierz Olszański w albumie *Jerzy Kossak*. Pomagali im uczniowie – Marian Nowicki i Stanisław Studencki. Ich zadaniem było przygotowanie tak zwanych podmalówek. Na wielu płótnach oglądano nazwisko Wojciech Kossak. Roznosiciel poczty co kilka dni pojawiał się w Kossakówce z listami z Warszawy.

Naturalnie, że można publicznie wystąpić z ostrzeżeniem przed plagiatami i falsyfikatami, ale Coco najgorszy i nie mogę w Warszawie zamykać go w kryminale. (...) Zgłaszają się do mnie o konsultowanie autentyczności. Na miłość boską niech Coco uważa, bo wytaczają karne procesy o oszustwo. Powiedz Jurkowi, że zażegnałem sprawę tego podejrzanego obrazu, ale niech się ma na baczności (...).

Nie tylko o nogach w burzanach

Rok nieznanany, na pewno przed 1989. W piątek, w mieszkaniu Jerzego Skroboty przy ulicy Reja w Krakowie. Tym razem znany dziennikarz radiowy i autor ponad tysiąca reportaży radiowych podstawi mikrofon inżynierowi ceramikowi (ukończył Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie) oraz wybitnemu śpiewakowi operowemu Wiesławowi Ochmanowi. Pomiedzy opowieściami o występach w Nowym Jorku, Mediolanie, Madrycie, Chicago, Wiedniu oraz o swoich znajomych Ochman przywołuje osobę znakomitego malarza, nauczyciela młodych artystów w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Czesława Rzepińskiego: „[Czesław] miał k o l e g ę – bardzo dobrego malarza, jednak oprócz talentu odznaczającego się – niestety – brakiem umiaru w spożywaniu alkoholu”. Och-

man nie podaje nazwiska pijanicy, chociaż w tym czasie nie obowiązuje jeszcze ustawa o ochronie danych osobowych ani zakaz ujawniania tak zwanych danych wrażliwych. Nie ujawnia, bo tak nakazuje zwyczajna przyzwoitość... Wspomina:

No i kiedyś żona owego kolegi zadzwoniła do Czesława, że mąż jest pijany, bynajmniej nie ma zamiaru wytrzeźwieć, a w ich mieszkaniu czeka na zamówiony obraz jakiś zdeterminowany ziemianin. Obraz przedstawiał Piłsudskiego na Kasztance, powierzchniowo do wykończenia pozostało niewiele, ale były to końskie nogi, które maluje się trudno i powoli, a szlagon coraz bardziej się niecierpliwił. W rozpaczy namalowałem sięgające Kasztance aż do brzucha zarosła, żona kolegi zaniósła klientowi jeszcze mokry obraz, a ten wpadł w szczególny zachwyty.

– Proszę pani – wykrztusił – nie wiem, jak małżonkowi dziękować. Nie śmiałem mu tego mówić, żeby się nie obraził, ale te wszystkie obrazy pana Kossaka to lipa. U niego *Kasztanka* stoi zawsze na trawniku, wykoszonym jak przed Belwederem, a ja walczyłem z Marszałkiem na Kresach i wiem, że tam burzany rosną wysoko, chłopu co najmniej po pas. Ja o takim obrazie z wysokimi burzanami marzyłem, pan artysta spełnił moje marzenia.

Nie tylko o odkryciu U Babci Maliny

Kalendarze pokazywały 1999 rok, a miejscem odkrycia była krakowska restauracja U Babci Maliny w budynku Polskiej Akademii Nauk przy ulicy Sławkowskiej. Zanim jeszcze na stoliku pojawiła się zupa, nastąpił przełom w śledztwie prowadzonym przez warszawską policję kryminalną. Przełomem była kartka z *Kasztanką*, po której obejrzeniu omal zawału serca nie dostał Jerzy Zieliński. Nie informując swojego rozmówcy o odkryciu, dotrwał do końca obiadu. Sławomir Kalbarczyk, dyrektor Muzeum Regionalnego w Siedlcach i zarazem prezes Siedleckiego Klubu Kolekcjonerów (SKL), wrócił do domu zadowolony z dostarczenia pocztówek, o których Zieliński ma napisać artykuł na jubileusz 10-lecia SKL. Ani przez moment nie podejrzewał, że pomógł policji w śledztwie prowadzonym po włamaniu do mieszkania profesora Zielińskich. Nie wiedziano o obrazie nic poza tym, że Wojciech Kossak

malował ją w różnych wersjach. Przydała się fotografia wykonana przez Jerzego Zielińskiego (brata Profesora), który wspomina:

Byle jakim aparatem fotograficznym zrobiłem byle jakie zdjęcie obrazu Kossaka, jak się później okazało – z reflekssem od błysku flesza pośrodku. Zdjęcie pokazałem Kazimierzowi Olszańskiemu, niekwestionowanemu znawcy dziejów rodu oraz twórczości Kossaków. Olszański zobaczył wówczas ten obraz po raz pierwszy – ta *Kasztanka* nie była nigdzie zinwentaryzowana. Obraz nie miał już szansy na utrwalenie w fachowej literaturze, bo Kazimierz Olszański miał za sobą wszystkie wspaniałe albumy poświęcone Kossakom.

W 1999 roku brat autora tej relacji, profesor Tadeusz Bogdan Zieliński, odchodzi do świata, w którym każdy z nas będzie się musiał – chcąc nie chcąc – pewnego dnia znaleźć. Rok później wdowa, pani Maria Ewa, wybrała się na wakacje do „modnego wśród literatów domu wypoczynkowego” – jak delikatnie, nie podając nazwy, w 2009 roku ujawni w *Kalendarzu kolekcjonera* Jerzy Zieliński. W czasie pobytu „u literatów” Maria Ewa nie nosiła przy sobie kluczy od swojego warszawskiego mieszkania. Wychodząc z pokoju, zostawiała klucze w szufladzie szafki nocnej. Przecież nie można było podejrzewać nikogo ze znanej od lat obsługi lub szukających tutaj ciszy, spokoju i wypoczynku pisarzy czy poetów. Nie można? Złodziej jest innego zdania, o czym rodzina wypoczywającej plastyczki przekonała się przy najbliższej wizycie w czasowo opuszczonym przez nią mieszkaniu. „Ogołoczone z obrazów ściany, porozrzucane książki, brak kart kredytowych” – napisze Jerzy Zieliński, dodając – jakby na usprawiedliwienie bratowej – informację o zainstalowanym w drzwiach wejściowych alarmie, który jednak nie przeszkodził złodziejowi czy złodziejom...

Policja dość szybko zakończyła dochodzenie „z powodu niewykrycia sprawy włamania i kradzieży”. W śródmieściu Warszawy nie brakuje podobnych „skoków”, a procent ich wykrywalności nie może zaimponować.

„Zaniemówiłem w wrażenia” – tak Jerzy Zieliński zapamięta swoje zachowanie w bajkowym wnętrzu restauracji U Babci Maliny. Nie mogło być inaczej, skoro zreprodukowany na jednej z pocztówek obraz przedstawiał *Kasztankę*

Marszałka ukradzioną z mieszkania profesorostwa Zielińskich. Umieszczony na rewersie pocztówki napis głosił:

Kasztanka Marszałka, olej. Wojciech Kossak (1856–1942), wybitny malarz scen historycznych i batalistycznych. Kilkakrotnie przebywał w Mińsku Mazowieckim. 20 września 1927 namalował „Kasztankę” – ulubioną klacz bojową Marszałka Józefa Piłsudskiego. W latach 1922–1927 przebywała w Mińsku pod opieką 7 pułku ułanów. Tu zakończyła życie. Miejsce pochówku upamiętnia głąz narzutowy przed dowództwem mińskich koszar. Od maja 2003 r. obraz jest własnością Towarzystwa Przyjaciół Mińska Mazowieckiego.

Z budynku Polskiej Akademii Nauk mieszczącego restaurację U Babci Maliny nie ma nawet stu kroków do najbliższego postoju taksówek. Dziesięć minut później w swoim mieszkaniu na Narzymskiego drżącymi ze zdenerwowania rękami wśród innych fotografii szuka tej z obrazem, wykonanej w mieszkaniu brata. Znajduje. Wystarczy rzut oka. Przedstawiają tę samą *Kasztankę*, namalowaną przez Wojciecha Kossaka w Mińsku Mazowieckim, na terenie koszar 7. Pułku Ułanów we wrześniu 1927 roku.

Ponownie oddajmy głos Jerzemu Zielińskiemu, który w swojej pisemnej relacji sprzed lat przyznaje z sarkazmem:

Jeśli komuś wydaje się, że jednym telefonem do Warszawy postawiłem na nogi cały stołeczny posterunek policyjny, to jest w błędzie. Tylko na filmach można zobaczyć, jak po otrzymaniu donosu policyjny detektyw pędzi samochodem z włączonym sygnałem, aby zabezpieczyć ślady przestępstwa. Zajmujący się sprawą kradzieży w mieszkaniu mojej rodziny warszawski policjant potrzebował kilku tygodni, nim zdecydował się na wyprawę do Mińska Mazowieckiego, oddalonego o 40 kilometrów od centrum Warszawy. Władze Towarzystwa Przyjaciół Mińska Mazowieckiego nie próbują ukrywać obrazu ani informacji, skąd trafił do ich zbiorów. Po otrzymaniu w Mińsku adresu sprzedawcy policjant rusza do jednego z warszawskich Domów Aukcyjnych. Z dokumentacji poznaje

nazwisko właściciela obrazu, który zaniósł był *Kasztankę* do Domu Aukcyjnego. Dalsze śledztwo wyjaśnia, że przedstawiający się jako „właściciel” jest tak zwanym „słupem”. W języku przestępczym to osoba, która nie ma nic wspólnego z włamywaczami. To oczywiście teoria, zabezpieczająca spokój kryminalistom. Zapewne utrudnia śledztwo, ale w przypadku *Kasztanki* Zielińskich właścicielka dysponuje niezbitym dowodem obrazu „Pierwszej klaczy II Rzeczypospolitej” – jak żartem mówiono o klaczy, ulubionej przez Marszałka Piłsudskiego...

W czasie śledztwa okazuje się, że „słup” pojawił się w domu aukcyjnym po ogłoszeniu informacji o zaplanowanej aukcji. Dom aukcyjny przyjął obraz do sprzedania, jednak proponowana cena nie spotkała się z zainteresowaniem uczestników aukcji. Obraz mógł wrócić do „właściciela” albo czekać na następną okazję.

I wtedy wkroczyli do akcji przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Mińska Mazowieckiego (TPMM). Nie podejrzewając, że dom aukcyjny może sprzedawać dzieła sztuki pochodzące z włamania, zdecydowali się zakupić obraz Kossaka, ale najpierw wytargować cenę niższą od tej na aukcji. W rozmowach ze „słupem” pośredniczył dom aukcyjny, którego przedstawiciel najwyraźniej wyczuł niebezpieczeństwo... W maju 2003 *Kasztanka* ostatecznie zmieniła właściciela. Wszyscy odetchnęli, a obraz miał być ozdobą zbiorów TPMM...

Pół roku trwał powrót *Kasztanki* do warszawskiego mieszkania, z którego zniknęła. Nie znaleziono innych obrazów: Wlastimila Hofmana, Juliusza Holzmüllera czy Bronisławy Rychter i nie ustalono nazwisk złodziei. Dom aukcyjny prawie dwa lata bronił się przed oddaniem pieniędzy za obraz zapłacony przez TPMM. W końcu ustąpił, bo adwokaci podpowiedzieli, że proces zaszkodziłby wizerunkowi i nie pomógłby w organizowaniu następnych aukcji. Zieliński zastanawia się:

Co sprawiło, że za sprawą pocztówkowej reprodukcji udało się odzyskać skradziony obraz. Byłem przecież tylko jedną z trzydziestu milionów osób w naszym kraju, do których mińska pocztówka z *Kasztanką* Marszałka mogła trafić! Dlaczego, ku strapieniu ówczesnych właścicieli obrazu – członków mińskiego Towarzystwa, jego pocztów-

kowa reprodukcja trafiła właśnie w moje ręce. Czy motorem spraw-
czym takiego obrotu sprawy mógł być fakt, że kocham pocztówki?
Jeśli tak, to okazuje się, że jest to uczucie odwzajemnione!

Jerzy Zieliński, *Pocztówka z „Kasztanką”*,
„Kalendarz Kolekcjonera”

Nie tylko o „Dziadku” wśród krasnali

7 sierpnia 1922 roku, w czasie obradującego w Krakowie I Zjazdu Związku Legionistów Polskich kapelan Legionów ks. Józef Panaś zgłasza projekt, „aby Zarząd Główny zajął się postawieniem przynajmniej trzech pomników, a to na Polskiej Górze, w Rarańczy i w Krakowie, gdzie powinien stanąć według projektu Komendanta pomnik postawiony «nieznanemu legionście»”.

Na wszelki wypadek z obstawą

Pomysł wraca na forum publiczne po 1990 roku i to kilkakrotnie. „Krakowianie sprzecząją się – pisze w lipcu 2008 roku Marian Satała w «Gazecie Krakowskiej» – czy Józef Piłsudski powinien na pomniku stać czy też siedzieć na koniu”. Pytania wspiera komentarzem jednego z czytelników: „Aż dziwne, żeby w mieście tak bardzo związanym z Piłsudskim nie było jego pomnika”. I dodaje, że większość czytelników opowiada się za konną rzeźbą Marszałka.

Oprócz argumentów za wersją z koniem czy samotnie warto przypomnieć kilka innych. Stowarzyszenie Architektów Polskich kieruje do władz miasta „prośbę o umiar w stawianiu pomników, gdyż jest ich w Krakowie za dużo”. Projekt dostawienia obok Marszałka czwórki legionistów spotyka się z komentarzem o takiej samej czwórce, którą Jan Raszka zaprojektował dla Kielc i która tam – jako pomnik Czynu Legionowego – stanęła w 1938 roku. Zniszczona przez Niemców w 1939 roku na swoje miejsce wróciła dopiero w roku 1991. Pod Wawelem wypomniano Czesławowi Dźwigajowi powtórzenie pomysłu Jana Raszki. Gdyby ustawił pięciu czy sześciu, naraziłby się na atak o brak wiedzy o Legionach i kpiny, że w celu pozyskania korzyści finansowych wyrzeźbił jednego czy dwóch więcej. Gdyby obok Komendanta ustawił dwóch tylko czy trzech, strzelono by argumentem o braku czasu z powodu pracy nad kolejnym pomnikiem Jana Pawła II. Złośliwi do innych komentarzy dokładali też uwagę,

że rzeźbiarz umieścił legionistów jako „goryli”, czyli obstawę Komendanta, tak na wszelki wypadek...

W dyskusji głos zabiera również Danuta Bielecka, córka Jana Raszki, zdziwiona niezapytaniem jej o zgodę na postawienie wymyślonej przez jej ojca Czwórki.

„Wojsko Polskie zawsze maszerowało czwórkami i trudno, żeby ktokolwiek uzurpował sobie prawo do przedstawiania żołnierzy” – odpowiada starszy Bractwa Kurkowego Leszek Gołda.

„Dziadek” na miejscu „Ślimaka”

Wysłuchana w dyskusję Pani Historia czeka tylko na kogoś, kto z pamięci wyciągnie wieloletnią obecność na skwerze przy ulicy Garncarskiej, Piłsudskiego i Wenecji najohydniejszego w mieście szaletu, tak zwanego Ślimaka. Korzystali z niego klienci baru piwnego, powszechnie nazywanego U Żyda. Na częściowo zakrzaczonym skwerze szalet śmierdział przez kilkanaście lat, a w tym czasie ulica Piłsudskiego była ulicą Manifestu Lipcowego.

„Ślimak” zniknął dopiero w 1970 roku, po sfotografowaniu i serii krytycznych informacji w organie wojewódzkiej organizacji PZPR „Gazecie Krakowskiej”. Ale został w wierszyku „Emeryta”:

 Nie każdy krakowski skwerek może zaszczyt taki spotkać
 Żeby dwa pomniki zajęły na nim miejsce jednego wychodka.

Legioniści czy krasnale?

Zanim jednak dojdzie do wspomnianej wymiany, „Gazeta Krakowska” przypomina o zachowanym i w każdej chwili dostępnym pomniku konnym Józefa Piłsudskiego.

W liście do naszej redakcji Leszek Konarski, syn Mariana Konarskiego, przypomniał, że jego ojciec przed wojną wykonał gipsowy projekt pomnika Piłsudskiego na koniu, przygotowany na konkurs, który po śmierci marszałka ogłosiły władze Warszawy. Do realizacji jednak nie doszło, a projekt w czasie okupacji przetrwał zakopany w domu Konarskich w Krzeszowicach, a od kilku lat dysponuje nim Wiesław Dyląg, właściciel galerii przy Małym Rynku.

– Wykonał już ze czterdzieści pomników Papieża i innych zasłużonych – wybrzydza Konarski – ale żaden z nich nie siedzi na koniu, bo łatwiej jest wyrzeźbić Papieża lub Piłsudskiego niż konia...

Do dyskusji włączył się Jerzy Bukowski, przewodniczący Komitetu Opieki nad Kopcem Piłsudskiego: „Było wiele inicjatyw, które upadły, a Bractwo Kurkowe nie tylko rzuciło pomysł i znalazło rzeźbiarza, ale wzięło też na siebie główny ciężar sfinansowania swojego pomysłu”.

Dzięki temu nie będzie powodów do protestowania, że z państwowej bądź samorządowej kiesy wznosi się pomniki zamiast zadbać o najuboższych... Internauta Piotr. P. zgadza się z Jerzym Bukowskim:

Za sprawą Bractwa Kurkowego, które finansowało to przedsięwzięcie (...) 10 listopada 2008 odsłonięto pomnik. Autorem pomnika jest kontrowersyjny wśród znawców i odbiorców sztuki Czesław Dźwigaj, związany z Bractwem Kurkowym. Na tym samym placu obok pomnika Piłsudskiego stoi Czwórka Legionowa i maszt ufundowany przez miasto. Mnie osobiście oba pomniki i wszystko wokół nich (zagospodarowanie terenu) bardzo się podobają. Uważam, że to bardzo dobre rozwiązanie, żeby Marszałek stał na swojej ulicy...

W lipcu 2011 roku atakuje pomniki stowarzyszenie Modraszek Kolektyw. W nocy na plecach i tornistrach legionowej czwórki pojawiają się wielkich rozmiarów turkusowe skrzydełka. Happening ma przypomnieć mieszkańcom Krakowa o proteście „modraszkowców” przeciwko planom zabudowy terenów zielonych Krakowa na Zakrzówku. Jerzy Bukowski tak komentuje wydarzenie:

Jestem bardzo wyrozumiały dla wszystkich działań happeningowych, tym bardziej że służą dobremu sprawom. Popieram też działania w obronie Zakrzówka, jednak uważam, że przystrojenie legionistów w skrzydła jest niestosowne. To może przynieść odwrotny skutek i zamiast sympatii i poparcia przyniesie sprzeciw dla takich działań. Są pewne miejsca, które trzeba koniecznie szanować. Do nich należą pomniki.

Powrót pomnika na łamy gazet i internetu zostaje wykorzystany do nazwania legionistów „wychodzącymi z krzaków krasnalami”, ale również do komentarza, że „gdyby nie te krasnale, to nie byłoby Polski”!

Nie tylko o *Kasztankach* nad jednym biurkiem

Rok 2018, też w Krakowie. Marta Tarabuła telefonuje z informacją o odnalezieniu w pałacu w Ryczowie jeszcze jednej *Kasztanki*:

Olej na tekturze, 40×30 cm, 1937 z dedykacją „Wojciech Kossak – pułkownikowi Z. Piaseckiemu”. Jest to jeden z nielicznych obrazów, należących do naszej rodziny, które przetrwały wojenną zawieruchę. Śp. generałowa, Zofia z Bielińskich Piasecka – moja Babcia bardzo była do niego przywiązana. Wojciecha Kossaka i mojego Dziadka łączyły więzy przyjaźni i wspólne zamiłowanie do koni i bujnego życia towarzyskiego. Jak niesie wieść rodzinna, Wojciech był często gościem u Pułkownikostwa. Podobnie jak i on, także mój Dziadek z upodobaniem malował konie. Choć jego profesja była całkiem inna, był uzdolnionym akwarelistą. Kilka przykładów znajdzie Pan na www.palacwryczowie.org – a oryginały w Izbie pamięci w Ryczowie. Dziś obraz należy do mojej matki – Zofii Piaseckiej-Tarabuły, córki Pułkownika, któremu obraz jest dedykowany.

W S

Sierpień i październik 2018, Kraków. Do mojego mieszkania przyjeżdżają dwie *Kasztanki*. Jedna z nich to konny portret marszałka Józefa Piłsudskiego na Kasztance Wojciecha Kossaka, wspaniale – po stu godzinach pracy – skopiowany przez znanego poetę Bogusława Nowalińskiego. Drugi, mniejszy, też korzystając z pana Wojciechowego portretu, wykonała „kawą” Jolanta Dusza, jedna z nielicznych na świecie artystek korzystających z takiego płynu jako malarskiego medium.

Dzisiaj *Kasztanka* z Rykoszyna i ta z Bolesławca wiszą zgodnie nad moim biurkiem...

BIBLIOGRAFIA

- Wojciech Kossak, *Listy do żony i przyjaciół 1883–1942*, oprac. Kazimierz Olszański, Kraków 1985.
- Jerzy Skrobot, *Meandry. Wiesław Ochman w kręgu Przyjaciół*, Kraków 2014.
- Jerzy Zieliński, *Pocztówka z kasztanką*, Kraków 2009.
- Marian Żebrowski, *Konie 7 Pułku Ułanów Lubelskich im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego*, Londyn 1986.

Dziedzictwo kultury

studenckiej.

Życie i działalność Wiesława

Klimczaka (1933–2019)

Kultura studencka jest terminem zapomnianym już w badaniach naukowych. Socjologia zna badania aktywności intelektualnej studentów po 1956 roku. Lech Śliwonik rozpoczyna datować kulturę studencką nawet wcześniej, od pierwszych spektakli „teatrzyków studenckich” Wybrzeża i Warszawy, podejmujących intelektualną debatę z socrealizmem propagowanym w czasach stalinowskich. Opisując dzieje Studenckiego Teatru Satyryków (STS), wspomina: „13 marca 1953 – pierwsza próba, 2 maja – premiera pierwszego programu (...). O wszystkim zdecydowała jednak kolejna data – 9 listopada 1954. Tego dnia grupa, która postanowiła się nie rozchodzić, dała pierwszą własną premierę. W programie *Prostaczkowie* nie tylko aktorami, ale również autorami tekstów, kompozytorami, realizatorami – byli studenci. Dali dwadzieścia trzy przedstawienia i już wiedzieli, że przed nimi wspólna droga. Nie wiedzieli natomiast jeszcze, że dali początek czemuś, co przetrwa, rozwinie się i wzbogaci – studenckiemu ruchowi teatralnemu. Nie było takiego zjawiska, społeczno-artystycznego wcześniej, nie będzie zapewne i w przyszłości. Zaczął się (...) okres spójni młodej polskiej inteligencji”^[1].

[1] Cytat za: H. Malecha, *Od tego się zaczęło, czyli: tak powstał STS*, w: *Kultura studencka. Zjawisko – twórcy – instytucje*, red. E. Chudziński, Kraków 2011, s. 163. O podobnej aktyw-

W 1953 roku rozpoczął studia Wiesław Klimczak.

Wspomnienie o jego życiu i działalności nie jest łatwe. Nie wystarczy chwila zastanowienia. Pojawia się żal, że nie wszystkie wątki zaplanowanej współpracy udało się zrealizować, nawet rozpocząć. Pamięć, niestety zawodna, również nie jest najlepszym doradcą w wyszukiwaniu wątków długoletniej współpracy. Zawodzi. Na szczęście pomocny okazuje się, brzydki skądinąd, zwyczaj notowania informacji na marginesach książek.

Dlatego sięgając po *Monografię Teatru 38*^[2] – znajdującą się w prywatnym archiwum – odkryć możemy pierwszy osobisty kontakt z Wiesławem Klimczakiem, w 1987 roku, z inspiracji Antoniego Dragana, w owym czasie przewodniczącego Rady Naczelnej ZSP. Przekazaliśmy wtedy Wiesławowi egzemplarz autorski pierwszej publikacji o znanym i znaczącym teatrze studenckim, dużo rozmawialiśmy. Z notatek z tej rozmowy wynika szerokie spektrum planów, jakie omawialiśmy. Książka wydana została w sposób podobny jak modny w tamtych czasach „samizdat”: maszynopis powielony i oprawiony jako druk zwarty. Powągi wydawnictwu dodawały wyklejki z logotypem VII Festiwalu Kultury Studentów PRL, który, jak wiemy, odbywał się w... 1987. Na karcie tytułowej znajduje się jednak data wydania: Kraków 1985. Tę sprzeczność wyjaśni adnotacja, tajemnicza dla dzisiejszego czytelnika, podające numer T-13/2890, numer cenzora, dopuszczająca książkę do druku oraz niestosowana już dziś w liberalnym świecie wydawniczym informacja, że: „druk ukończono w maju 1987”. Z zakamarków pamięci wygrzebiemy przy tej okazji postać Mariana Redwana (zginął tragicznie w lipcu 2000 roku). To on, jako szef Akademickiego Biura Kultury i Sztuki „Alma Art”, powołał Krakowskie Wydawnictwo Akademickie, w którym wydano wspomnianą monografię^[3].

ności studentów Wybrzeża zob. A. Cybulski, *Pokolenie kataryniarzy*, wyd. 3, zmienione i poszerzone, Gdańsk 1997, passim. Atmosferę Krakowa tamtych czasów opisał Stanisław Dziedzic w *Monografii klubu „Pod Jaszczurami”*, Kraków 1980, passim.

[2] S. Dziedzic, T. Skoczek, *Monografia Teatru 38*, Kraków 1985.

[3] Warto zająć się bliżej opisem tego nieistniejącego już wydawnictwa, przynajmniej stworzyć bibliografię wydanych tam książek. Częściowo opisano je w: T. Skoczek, *Kultura studencka 1975–1989. Próba opisu zjawiska*, „Niepodległości Pamięć”, 2011, nr 3–4 (35036), s. 155–176. Zob. też: tegoż, *Kultura studencka. Mit i rzeczywistość*, Kraków 1988.

W odświeżaniu pamięci pomocne stają się też roczniki krakowskiego „Studenta” oraz „Kuriera Festiwalowego”^[4], miesięcznika wydawanego z okazji VII Festiwalu Kultury Studentów PRL.

W marcu 1985 roku grupa dziennikarzy dwutygodnika „Student” uczestniczyła w zjeździe ZSP. Uczestnicy zjazdu pragnący powrócić do dawnych tradycji zrzeszeniowych przekształcili to zgromadzenie w XII Kongres Zrzeszenia Studentów Polskich, dużo mówiono wtedy o historii organizacji studenckich poczynając od przedwojennego „Bratniaka”. Tematyka historyczna, obok doraznej sprawozdawczości, zagościła na łamach „Studenta”. Z kronikarskiej uczciwości dodajmy, że znalazły się w sprawozdaniach materiały krytyczne, zadziorne i satyryczne. W kąśliwości przodował stały felietonista Józef Gorycz. Antoni Dragan ani Wiesław Klimczak nigdy nie dali znać, że krytyczne opinie były im przykre czy niesprawiedliwe. A okazja była już w kwietniu 1985 roku, kiedy zorganizowano w studenckim klubie Hybrydy w Warszawie obchody 35-lecia ZSP. Ta uroczystość była naturalną konsekwencją historycznych uchwał Kongresu, nawiązujących do tradycji studenckich zrzeszeń. Wiesław Klimczak przedstawił na jubileuszu referat o historii organizacji studenckiej, a Jerzy Kwiatek o dorobku kultury studenckiej. Pierwszy ukazał się w „Studentcie”, skrót drugiego referatu opublikował tygodnik studencki „itd”.

W Hybrydach Antoni Dragan przedstawił idee powołania Komisji Historycznej Ruchu Studenckiego i tam też chyba wybrano Wiesława Klimczaka na szefa. Roczniki „Studenta” niewiele mówią na temat działalności Komisji w roku 1985 i 1986, należałoby sięgnąć do innych pism: „itd”, „Politechnika”, „Nowego Medyka”.

14 listopada 1987 roku Wiesław Klimczak, jako przewodniczący Ogólnopolskiej Komisji Historycznej Ruchu Studenckiego, zorganizował uroczystość w sali senackiej Uniwersytetu Warszawskiego. Konferencji pod nazwą „Ruch studencki w dziejach PRL” towarzyszyła gala nagrody „Za upowszechnianie tradycji ruchu studenckiego”. Antoni Dragan, przewodniczący Rady Naczelnej ZSP, po raz pierwszy wręczył doroczną (później) nagrodę właśnie autorom *Monografii Teatru* 38. Gustowne dyplomy w kształcie książeczki/indeksu otrzymali ponadto Jerzy Godula za książkę *Studenci – uczniowie czy badacze*, Stanisław

[4] Zob. E. Kurzawa, *Kurier festiwalowy*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1989, nr 2 (20), s. 29–40.

Mikos za monografię *Polacy na Politechnice Gdańskiej w latach 1904–1939* oraz Agnieszka Osiecka za *Szpetnych czterdziestoletnich*. Nagrodę zbiorową odebrał Tomasz Magowski, szef Centralnego Ośrodka Informacji i Analiz Studenckiego Ruchu Kulturalnego^[5].

Na marginesach wspomnianego egzemplarza archiwalnego znajdujemy ślady dyskusji, jaka wywiązała się podczas uroczystości. Najpierw trzeba powiedzieć, że monografia w zamierzeniu była tomem pierwszym. W maszynopiśmie prezentowanym Przewodniczącemu ZSP i przewodniczącemu Ogólnopolskiej Komisji Historycznej Ruchu Studenckiego znajdowały się następne tomy, gotowe były miscelanea (dotąd nie wyszły drukiem) zawierające wypowiedzi artystów teatru studenckiego, przygotowano też edycję wycinków prasowych z recenzjami. Padły propozycje kontynuowania pracy nad dziejami teatru studenckiego, zanotowane, jako „pomysły”:

- wydawać sukcesywnie materiały do historii teatru studenckiego (otwartego, alternatywnego), zaprosić do współpracy Bogusława Litwińca;
- zaproponować komuś pracę doktorską pt. *Teatr studencki w Polsce 1954–1989. Studium historyczno-teatralne*;
- wydać zbiór tekstów o teatrze studenckim ze „Studenta”, „Magazynu Studenckiego”, „Spojrzeń”, „Dwukropka”;
- skorzystać z podpowiedzi Jerzego Łojki w sprawie wydania monografii poznańskiego pisma „Wyboje” oraz Jerzego Kwiatka proponującego monografię krakowskiej „Zebry”;
- przeprowadzić serię wywiadów dokumentacyjnych z twórcami teatru studenckiego;
- przygotować monografię *Teatry studenckie Krakowa 1954–1981*;
- omówić i udokumentować Krakowskie Reminiscencje Teatralne.

Tylko ostatni postulat został spełniony, choć w zawężonym okresie^[6]. Inne publikacje, będące pokłosiem tamtej nagrody i tamtej rozmowy, to *Teatr młody*,

[5] W. Błaszczuk, A. Dragan i in., *Wiesław Klimczak. Zapisany w pamięci*, Warszawa 2020, s. 32.

[6] T. Skoczek, *Naśladownictwo i poszukiwania. Krakowskie Reminiscencje Teatralne 1975–1981*, Warszawa 2007.

teatr nieznany, trójjęzyczny (polsko-angielsko-francuski) przedruk czasopisma „Young Theatre and Cinema” redagowanego przez Sergiusza Najara w Pradze. Pismo Międzynarodowego Związku Studenckiego miało w owym czasie wielki nakład i równie wielkie znaczenie. Przedruk książkowy kończyło obszernie posłowie, omawiające 50-lecie polskiego teatru studenckiego w kontekście 50-lecia Teatru 38. Zawierało fotografie, w tym w pełni zaprezentowaną dokumentację spotkania aktorów tego teatru z Janem Pawłem II na placu św. Piotra w Rzymie, z rozpostartą flagą „Solidarności”, dotąd wycinaną przez cenzurę^[7].

Kolejne prace również dotyczyły Teatru 38, wydawano je w serii „Materiały do dziejów kultury studenckiej”^[8]. Aż ostatnio pojawiła się sugerowana przed laty monografia, postulowana w 1987 roku przez Wiesława Klimczaka, pod nazwą *Teatr 38 jako kwintesencja idei teatru studenckiego*^[9].

Wiesław Klimczak inicjował również cykliczne spotkania Kolegium Myśli Otwartej. Mając nadzieję, że bardziej kompetentni koledzy opiszą te cykliczne działania, wspomnijmy o referacie niżej podpisanego wygłoszonym 26 października 2005 roku w ówczesnej siedzibie Komisji przy ulicy Marszałkowskiej. Skróć tego wystąpienia wydrukował dwumiesięcznik „Forum Klubowe” w numerze 5 (24), datowanym na listopad–grudzień 2005. Całość wydano w Instytucie Mediów Regionalnych i Lokalnych w Bochni^[10]. Tekst jest do dzisiaj niezwykle aktualny i nośny zwłaszcza w kontekście obecnego zmonopolizowanego systemu mediów publicznych.

Nie zrealizowaliśmy niestety innych planów inicjowanych przez Wiesława Klimczaka, warto do niektórych powrócić. Szczególnie pilne jest powstanie

[7] T. Skoczek, *Teatr młody, teatr nieznany. Epizod z historii Teatru 38 / Young Theatre. An Unknown Theatre//leieune Theatre. Un Theatre Inconnu*, Bochnia–Kraków–Warszawa 2007. Zob. też witrynę ZSP: https://iars.pl/index.php?option=com_content&view=category&layout=blog&id=11&Itemid=18.

[8] S. Dziedzic, T. Skoczek, *Teatr 38. Awangardowy zespół Waldemara Krygiera, Bochnia 2007*; S. Dziedzic, T. Skoczek, *Przygody z metacodziennością. Teatr 38 w latach 1960–1972*, Bochnia 2010; S. Dziedzic, T. Skoczek, *Teatr 38. Grupa Piotra Szczerskiego*, Bochnia 2013. Zob. też witrynę ZSP: https://iars.pl/index.php?option=com_content&view=category&layout=blog&id=11&Itemid=18.

[9] S. Dziedzic, T. Skoczek, *Teatr 38*, Kraków 2018.

[10] T. Skoczek, *W służbie manipulacji. Problemy cywilizacji medialnej*, Bochnia 2007.

rozszerzonej edycji pracy teoretycznej dotyczącej kultury studenckiej^[11], realizacja cyklu publikacji Jana Poprawy o Studenckim Festiwalu Piosenki, Festiwalu Jazz Juniors, opracowanie finalne Małej Encyklopedii Kultury Studenckiej zainicjowanej przed laty przez Jerzego Leszina Koperskiego (fragmenty drukował „Student”, „Nowy Medyk” i „Kurier Festiwalowy”) czy kontynuowanie cyklu badań naukowych „Kultura Studencka jako obszar wolności w PRL” prowadzonych w Muzeum Niepodległości.

Organizowana w tej instytucji doroczna Nagroda im. Andrzeja Potoka^[12], idea wspólna Janusza Gasta i Ogólnopolskiej Komisji Historycznej Ruchu Studenckiego, z pewnością będzie kontynuowana.

[11] Zob. T. Skoczek, *Kultura studencka. Mit i rzeczywistość*, Biblioteka „Studenta”, Tom 2, Kraków 1988, passim.

[12] *Nagroda im. Andrzeja Potoka 2006–2015*, zebrał i opracował T. Skoczek, Warszawa 2016.

Bogusława Pałczyńska

nie żyje

31 grudnia 2020 roku w wieku 83 lat zmarła w Krakowie znana dziennikarka Bogusława Pałczyńska, zaangażowana jeszcze do niedawna w wiele społecznych inicjatyw w naszym mieście, w ostatnich latach głównie już na rzecz środowiska dziennikarskiego. Urodziła się w 1937 roku we Lwowie – i choć bardzo wczesnie przyszło jej na zawsze opuścić rodzinne miasto, miała lwowską duszę, otwartą i spontaniczną. Wojna światowa wniosła w jej życie tragiczne następstwa, które zaważyły na losach jej najbliższych. Nie zdołała jako dwu-trzyletnie dziecko nawet zachować w pamięci swojego ojca. Był on najpewniej ofiarą Holocaustu (po latach należała do Stowarzyszenia Ofiar Holocaustu), zmarł zapewne w obozie w Bełżcu. Mimo czynionych po wojnie poszukiwań nie zdołała dowiedzieć się o wojennych losach ojca. Wraz z matką Iloną Hanisz, nie zważając na czyhające niebezpieczeństwo łapanek i pilnie strzeżoną granicę dzielącą Generalne Gubernatorstwo i sowiecką Ukrainę, trzy-czteroletnia dziewczynka przedostała się do Krzeszowic, gdzie matka dzięki życzliwym osobom otrzymała pracę księgowej. Mieszkały w Krzeszowicach i Nawojowej Górze, wspierane przez siostrę matki zamieszkałą w Krakowie. Po zakończeniu działań wojennych osiadły w Krakowie, gdzie matka otrzymała pracę. Do szkoły średniej uczęszczała w Krakowie: najpierw do Liceum Prywatnego PP. Prezentek, a następnie do IX Liceum Ogólnokształcącego im. Joteyki przy ulicy Podwale, gdzie zdała w 1955 roku egzamin maturalny.

Marzyła o podjęciu studiów w szkole dramatycznej, bo jej pasją był teatr. Do egzaminu wstępnego w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej jednak nie przy-

stąpiła, wybrała ostatecznie uniwersytecką polonistykę, bo zdaniem matki – świetnej i operatywnej księgowej, polonistka dawała konkretny zawód nauczyciela, wprawdzie nie najlepiej po wojnie gratyfikowany, ale zapewniający pracę w szkole. Matka dostrzegła u córki talenty pedagogiczne i była przekonana, że szkoła będzie odpowiednim miejscem pracy jej jedynaczki. Lata studiów polonistycznych wspominała Bogusława zawsze z nieskrywanym sentymentem. Były to – jak powtarzała – złote lata krakowskiej polonistyki uniwersyteckiej. Wykładali uczeni najwyższej klasy, między innymi Stanisław Pigoń, Zenon Klemensiewicz, Witold Taszycki, Maria Dłuska, Roman Ingarden, Kazimierz Wyka, Mieczysław Piszczkowski. Na zajęcia z Juliuszem Kleinerem, ciężko już schorowanym, uczęszczali do mieszkania profesora przy ul. Jabłonowskich. Było obszerne, mieściło więc wielu studentów. Taka konstelacja gwiazd już się chyba nigdy nie powtórzyła. Pracę magisterską przygotowaną na seminarium u prof. Piszczkowskiego obroniła w 1960 roku. Studia uniwersyteckie – nawet w tamtych siermiężnych i wyjątkowo ponurych ze względu na ograniczenia systemowe czasach – sprzyjały zawiązywaniu przyjaźni i podejmowaniu pozauczelnianych form aktywności. Miały one zabłysnąć wielogłosem kultury studenckiej już niebawem, po Październiku '56. Na roku z Bogusławą Haniszówną studiowały między innymi Marta Wyka, Beata Szymańska, Marian Tatar i Marian Sienkiewicz.



Bogusława Pałczyńska, fot. Jacek Balcewicz

Po ukończeniu studiów w 1960 roku podjęła pracę w oddziale Muzeum Historycznego Miasta Krakowa na Kazimierzu, a następnie pracowała jako nauczycielka w szkole średniej. Jej pokolenie w sposób spontaniczny włączyło się w ruch popaździernikowych przemian społecznych i artystycznych, które stworzyły podwaliny, a w konsekwencji doprowadziły do ukształtowania fenomenu kultury alternatywnej środowiska akademickiego o zasięgu, randze i skali oddziaływania nieznaną w żadnym kraju obozu prosowieckiego. Ruch ten – jak się okazało – nie był efemerydą, a ludzie, którzy go stworzyli, należeli do czołówki artystycznej Polski przez wiele dziesięcioleci. Był to czas spontanicznego tworzenia klubów studenckich, teatrów, kabaretów, grup literackich, zespołów muzycznych. Należała do grupy założycielskiej Teatru 38, opierającego się na zespole Małego Teatru Akademickiego, stworzonego przez Waldemara Krygiera i Irenę Wollen. Występowała w spektaklach pierwszej premiery tego teatru *Wszyscy przeciw wszystkim* Artura Adamowa (premiera, 31 stycznia 1957) i choć zrezygnowała z dalszej pracy w zespole, ten epizod artystyczny pozostał ważny w jej dalszych zainteresowaniach zawodowych. Przetrwiała też na długie dziesięciolecie przyjaźń, która łączyła młodych adeptów „38” – między innymi z Ireną Wollen, Wandą Błońską, Mieczysławem Czumą czy Maciejem Prusem. W Teatrze 38 poznała Jana Błońskiego, któremu ten zespół miał zawdzięczać repertuarową odrębność od wszystkich, tak licznie powstających wówczas teatrów akademickich. Właśnie Jan Błoński, z czasem hetman polskiej teatrologii, przyswoił zespołowi Krygiera repertuar w polskim teatrze nieznanym – między innymi awangardę paryską. Jaki był powód wycofania się Bogusławy Hanisz z zespołu apodyktycznie, ale z niemałą konsekwencją artystyczną, prowadzonego przez Waldemara Krygiera? Zaważył w tym względzie przede wszystkim brak akceptacji stylu pracy... szefa dyktatora. Z kamienicy Pod Jaszczurami, w której na trzy lata przed utworzeniem słynnego z czasem Klubu Studenckiego Pod Jaszczurami, przy Rynku Głównym, znalazł swoją siedzibę Teatr 38, trafiła do funkcjonującego w uniwersyteckim męskim akademiku Międzyuczelnianego Klubu Literackiego Żaczek. Jak większość ówczesnych studentów polonistyki fascynowała ją poezja i piosenka poetycka, uczestniczyła w cotygodniowych wtorkowych wieczorach literackich, spotkaniach z poetami, dyskusjach, które wówczas miały ożywiony, nawet burzliwy charakter i przedłużały się do późnych godzin nocnych. Podejmowała próby poetyckie, ale

nie prezentowała swoich wierszy na tych spotkaniach, czasem czytała przed zgromadzoną publicznością, głównie studentami, wiersze swoich koleżanek i kolegów, ale nigdy własne. Zaprzyjaźnieni z nią, między innymi Beata Szymańska, Mieczysław Czuma, Wincenty Faber i Aleksander Moczulski, często występowali wspólnie podczas „żaczkowych” spotkań, ale swój pierwszy wspólny tomik *Próba porównania* zdołali wydać drukiem dopiero w 1962 roku.

O ile wiersze pisała „do szuflady”, uznając, że ich publikacja byłaby przedwczesną nieostrożnością, na łamach periodyku „Hasło Ogrodnicze” zamieszczała przez kilka następnych lat swoje teksty dziennikarskie. Wtedy właśnie początkująca dziennikarka poznała ludzi obdarzonych pasją społecznikowską, kochających przyrodę w mikroskali swoich codziennych fascynacji. Gdy w latach 1967–1972 związana była etatowo z redakcją „Głosu Młodzieży Wiejskiej”, miesięcznika, który początkowo był organem Związku Młodzieży Wiejskiej, a następnie przejęty został przez koncern RSW „Prasa”, obszary jej dziennikarskich zainteresowań uległy znacznemu poszerzeniu o kwestie głównie natury społecznej i kulturalnej. W zespole redakcyjnym i grupie współpracowników spotkała ludzi, którym szczególnie dużo miała do zawdzięczenia – między innymi Stanisława Gawora, Tadeusza Żelaznego, Jerzego Lana, Stanisława Skonecznego, a nade wszystko wybitnego prozaika Tadeusza Nowaka.

Jak się wydaje, spełnienie w realizacji dziennikarskich powinności dała Bogusławie Hanisz (naówczas już Pałczyńskiej) praca w popularnej krakowskiej popołudniówce – „Echu Krakowa”. Z pismem tym związana była przez ćwierć wieku, w latach 1972–1997. Była poniekąd ikoną „Echa”, popularnością ustępując zapewne tylko redaktorce naczelnej tego dziennika w latach 1956–1982 redaktor Teresie Stanisławskiej. „Echo Krakowa” służyło z rozlicznych, społecznie atrakcyjnych akcji, popularyzowało zasłużonych ludzi, zanikające zawody, zasłużyło się też w podtrzymywaniu wielu krakowskich i regionalnych tradycji. Redaktor Pałczyńska uczestniczyła w wielu tych poczynaniach. Jej aktywność i autentyczne zaangażowanie w wiele pożytecznych przedsięwzięć przysparzało jej niemało popularności, była dziennikarką szanowaną i szeroko w środowisku nie tylko krakowskim rozpoznawalną.

W 1993 roku należała do grupy założycielskiej Krakowskiej Fundacji Baletowej (zarejestrowanej w styczniu 1994 roku), która pod kierunkiem Przemysława Śliwy stworzyła Krakowską Wiosnę Baletową. Pod patronatem władz

miejskich Krakowa stała się ona drugim znaczącym, po Łódzkich Spotkaniach Baletowych, festiwalem baletowym w Polsce.

Sylwetki ludzi wrośniętych w pejzaż Krakowa głównie ze środowisk rzemieślniczych, mało znanych publicznie, a zawodowo potrzebnych i ciekawych, czy jej rozmówcy „przy herbacie”, głównie ze środowisk kultury czy edukacji, prezentowani byli w sposób bardzo zindywidualizowany, barwny i dziennikarsko atrakcyjny. Pałczyńska kochała świat i ludzi, i choć nie była w tych ocenach bezkrytyczna, dzieliła się z czytelnikami swoimi fascynacjami i jakąś afirmacją świata i ludzi. Gdziekolwiek się pojawiała, niosła te cechy dziennikarskiej otwartości, którą umiała się dzielić, ba!, którą umiała zarażać. Umiała się cieszyć wraz z bohaterami swoich artykułów, gdy skuteczne okazywały się jej prasowe zabiegi, a umiała też solidaryzować się z nimi, gdy okazywały się one fiaskiem, a w licznych prasowych zmaganiach nie była ustępliwa, gdy wierzyła w rację tych poczynań. W pomocy tak pojmowanej była bezinteresowna i wytrwała. W środowisku krakowskich rzemieślników, których broniła w czasach systemowej niechęci władz, i których dokonania z pasją popularyzowała, jej nazwisko wzbudzało powszechny szacunek i wdzięczność.

Spośród otrzymywanych nagród i odznaczeń najwyższą ceniła sobie nagrodę przyznaną jej przez Krakowskie Towarzystwo Przemysłowe, z inicjatywy Mirosława Dzielskiego.

W redakcji „Echa Krakowa” u schyłku swojej aktywności zawodowej przez kilka lat pełniła funkcję zastępcy redaktora naczelnego. Po likwidacji dziennika związana była krótko z „Czasem Krakowskim”. Po przejściu na emeryturę była wciąż związana ze środowiskiem dziennikarskim. Przez ponad trzydzieści lat była przewodniczącą Rady Nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej Pracowników Prasy, Radia i Telewizji. Funkcję tę wypełniała społecznie, nie pobierając jakichkolwiek z tego tytułu uposażeń. Wspierała z niemalą skutecznością zarząd tej spółdzielni, między innymi w podejmowaniu i prowadzeniu inwestycji zlokalizowanych w większości w centralnych dzielnicach Krakowa.

Posiadała niemały talent pedagogiczny. Swoją wiedzę i doświadczeniem praktycznym, które systematycznie pogłębiała, potrafiła ze znakomitymi efektami dzielić się ze swoimi uczniami. W Akademii Pedagogicznej, w ramach prowadzonego przez Edwarda Chudzińskiego studium dziennikarskiego, nauczała retoryki dziennikarskiej, z podobnego zakresu prowadziła zajęcia

ze studentami Uniwersytetu Ekonomicznego. Przez cztery lata uczyła zasad dobrego zachowania, szeroko pojętego *savoir vivre*'u w Policealnym Studium Sekretarskim Małgorzaty Jantos, przy ul. Dunajewskiego 6, szkoły już dziś – niestety – nieistniejącej, a wielce potrzebnej.

Była – stwierdza po kilku latach Małgorzata Jantos – uwielbiana przez słuchaczki naszej szkoły. Kto dziś potrafi zaskakiwać tak pojętą charyzmą? Do prowadzonych zajęć była zawsze gruntownie przygotowana.

Kiedy w lutym 2019 roku zmarł jej ukochany mąż Eugeniusz Pałczyński, zawalił się jej świat. Do końca swoich dni zachowała samodzielność. Ze swoją koleżanką z „Echa Krakowa” Danutą Górszczyk snuła plany napisania książki o wspólnych doświadczeniach wyniesionych z redakcji „Echa Krakowa”, o ludziach „wrośniętych” w krakowski pejzaż. Miały już w tym względzie wspólne przemyślenia, a spisie je zapewne niebawem Danuta Górszczyk. I odsłoni najpewniej niejedno wspomnienie o swojej niezwyklej koleżance Bogusławie Pałczyńskiej, dziennikarce z ulicy Zamkowej.

„Niepodległość i Pamięć”.

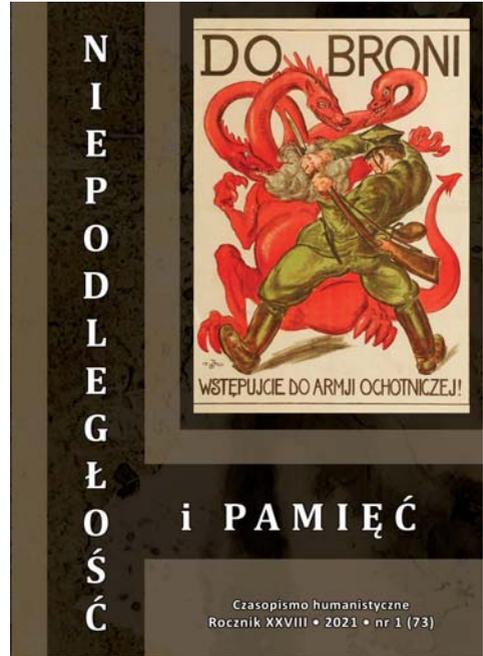
Periodyk muzealny

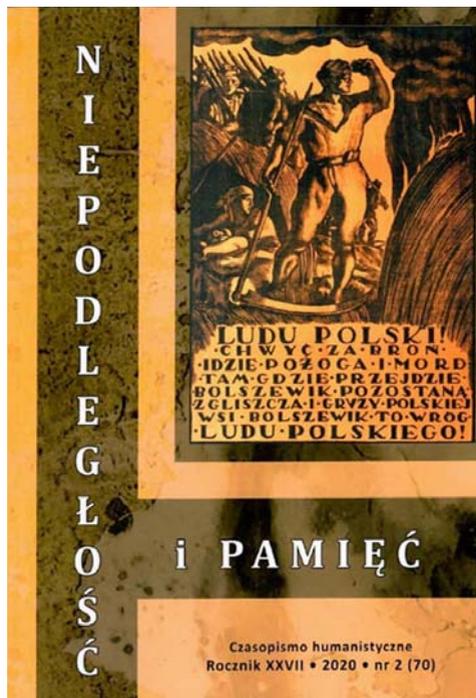
Kwartalnik „Niepodległość i Pamięć”, czasopismo humanistyczne, wydawane od 1994 roku przez Muzeum Niepodległości w Warszawie, należy do najpopularniejszych periodyków muzealnych w Polsce. Wiele czynników leży u podstaw tak szerokiego zainteresowania, a wśród nich dobrze i merytorycznie atrakcyjnie pojęta tematyka oraz różnorodność poruszanych badań związanych z misją Muzeum Niepodległości. Jest nią nade wszystko idea szerzenia wiedzy związanej z historią Polski, ze szczególnym uwzględnieniem ruchów niepodległościowych, społecznych i kulturalnych, głównie w czasach nowożytnych i współczesnych. Na łamach „Niepodległości i Pamięci” poruszane są zagadnienia dotyczące pamięci historycznej, szeroko pojętych tradycji i patriotyzmu. W piśmie wyodrębnione są cztery części tematyczne. Pierwsza składa się z artykułów, głównie o tematyce historycznej, z zakresu historii sztuki oraz dziedzictwa narodowego, część druga „Muzealnictwo” zawiera artykuły na temat zasobów muzealnych, profesjonalnego zarządzania nimi oraz szeroko pojętego muzealnictwa, konferencji naukowych, wystaw oraz współpracy międzymuzealnej. W dziale III „Źródła” zamieszczane są dokumenty źródłowe, często dotąd nieupowszechniane bądź wręcz nieznane, a także wyniki badań źródłowych autorów z Polski i zagranicy, a dział IV – genologicznie na ogół najbardziej zróżnicowany – zawiera recenzje, noty, dane bibliograficzne, wreszcie informacje o nowych autorach zamieszczanych w „NiP” artykułów. Przy tak pojętej merytorycznie formule pisma, realizowanej z programową konsekwencją, jest też miejsce na upowszechnianie wiedzy na temat dorobku

Polaków, ich udziału i zasług w pomnażaniu osiągnięć innych narodów, są też poruszane kwestie szeroko pojmowanego regionalizmu, zagadnienia związane z historią Kościoła, piśmiennictwem etc.

Na łamach periodyku „Niepodległość i Pamięć” publikowane są liczne artykuły naukowe, wobec których redakcja stawia standardowe w takich przypadkach wymogi, są też kompetentne recenzje, sprawozdania czy omówienia. Tak pojęte zróżnicowanie tekstów służy dobrze atrakcyjności pisma, otwartego na czytelników o różnorodnych zainteresowaniach, oczekiwaniach, ale i przygotowaniu. Czasopismo redagowane jest głównie przez muzealników i historyków, przy udziale wytrawnych specjalistów i ludzi pióra, zawodowo związanych z formułą programową pisma. Zamieszczają na łamach „NIP” swoje teksty: artykuły naukowe, recenzje czy komentarze osoby spoza zespołu redakcyjnego – specjaliści z kraju i zagranicy.

Pismo posiada przejrzystą szatę graficzną, jest bogato ilustrowane, każdy artykuł o charakterze naukowym opatrzony jest streszczeniem w języku angielskim, niemieckim i rosyjskim. Teksty przed oddaniem do druku poddawane są starannej lekturze doświadczonego redaktora językowego. Do rąk czytelnika docierają kolejne numery periodyku pisane „po ludzku dla ludzi”, co przy dzisiejszej, szerzącej się praktyce wydawanych niechlujnie książek naukowych i czasopism





o takowych ambicjach, z dopuszczanym do druku bełkotem pseudointelektualnym pióra rozlicznych nieudaczników obdarowanych nierzadko stopniami, a nawet tytułami naukowymi – jest godne podkreślenia i docenienia. Ta dbałość o stylistykę, logikę wypowiedzi i przejrzystość zawartych w tekstach myśli jest niemałym walorem starannie redagowanych kolejnych numerów „Niepodległości i Pamięci”.

Na łamach tego pisma publikują zarówno autorzy o uznanych nazwiskach i kompetencjach, jak i osoby młode, dobrze rokujące, zdobywające naukowe czy dziennikarskie szlify. Godne podkreślenia jest to, że poruszane są w licznych artykułach zagadnienia często gdzie indziej pomijane, taktycznie przemilczane czy marginalizowane. Stają się one nierzadko zachętą do podejmowania na szerszą skalę tych kwestii i prowadzenia dogłębnych badań. Kwestie te mają szersze inspiracyjne odniesienia w sytuacji, gdy periodyk ten trafia do liczniejszego grona czytelników, między innymi nauczycieli czy doktorantów mierzących się z wyborem tematyki badawczej czy formułowaniem tematu własnych dysertacji.

Członkami kolegium redakcyjnego są głównie pracownicy Muzeum Niepodległości oraz grupa osób spoza tego grona pracowników, osoby o znaczących w tym względzie dokonaniach i doświadczeniu. Redaktor naczelny zespołu redakcyjnego dr Tadeusz Skoczek, dyrektor tej samorządowej

mazowieckiej instytucji kultury, obok wieloletniego doświadczenia w zarządzaniu mediami publicznymi i instytucjami kultury, wykazuje od kilku dziesięcioleci spore umiejętności w zakresie wydawniczym na krakowskim i warszawskim rynku edytorskim, a także jako redaktor i wydawca licznych periodyków, biuletynów i katalogów. Z takiej dziś aktywności słynie Muzeum Niepodległości. Ważną rolę w kreowaniu zawartości merytorycznej periodyku, jego wizerunku, ale także w dziele sprostania wymogom stawianym przez resort nauki wobec pism o ambicjach naukowych spełnia powołana przez dyrektora Tadeusza Skoczka rada naukowa. W jej skład wchodzi liczni polscy i zagraniczni specjaliści, reprezentujący różne ośrodki akademickie i specjalizacje właściwe dla merytorycznego profilu pisma. Podobne kryteria doboru zastosowano przy ustalaniu składu recenzentów naukowych.

Czasopismo „Niepodległość i Pamięć” wydawane jest w wersji tradycyjnej – papierowej, a ponadto w formie elektronicznej zamieszczane jest w BazHum-ie i w bibliotekach cyfrowych. Pozostaje zatem dostępne szerokiemu odbiorcy. Jest indeksowane w bazie Index Copernicus, na bieżąco wprowadzane jest do polskiej bazy POL-index. Znajduje się na referencyjnej liście międzynarodowej bazy European Reference Index for the Humanities and Social Sciences. Warto podkreślić jest i to, że kolejne numery „NiP” bezpośrednio po ich zredagowaniu i przygotowaniu w docelowym kształcie są zamieszczane bezzwłocznie w wersji elektronicznej.

Nie same wszakże szerokie możliwości docierania do kolejnych, przez wielu czytelników wyczekiwanym zeszytów (czytaj tomów) periodyku są probierzem jego rosnącej popularności, ale – jak już wspomniano – przede wszystkim jego zawartość merytoryczna i forma przekazu tak ważnych treści.

Z przyjemnością sięgam po kolejne numery tego pisma, którego redakcja współpracuje w wielu poczynaniach z Biblioteką Kraków, zaszczytna jest też praktyka zamieszczania na jego łamach moich autorskich tekstów.

„Niepodległość i Pamięć”, czasopismo humanistyczne, wyd. Muzeum Niepodległości, redaktor naczelny Tadeusz Skoczek, Warszawa.

Sobiesław Zasada.

Lekkoatleta, kierowca

rajdowy, żeglarz i autor

Jest wielce prawdopodobne, że Sobiesław Zasada w każdej dziedzinie sportu, którą by się zaczął zajmować, odnosiłby sukcesy na miarę tych, jakie miał w sporcie samochodowym. Urodzony 27 stycznia 1930 roku w Dąbrowie Górniczej, po zakończeniu II wojny światowej przeniósł się wraz z rodzicami do Bielska, gdzie uczęszczał do liceum. Tam właśnie wstąpił do sportowej drużyny harcerskiej i został jej drużynowym. Już w 1946 roku zdobył tytuł najlepszego zawodnika harcerskich I Lekkoatletycznych Mistrzostw Polski, które odbywały się wtedy w Krakowie. Zwyciężył w rzucie oszczepem, w skoku w dal, biegu na 1000 metrów i drużynowo w sztafecie Hufca Bielsko 4×75 metrów. Co w przyszłości mogło znamionować znakomitego dziesięcioboistę. W latach szkolnych Sobiesław Zasada odnosił też sukcesy w rozgrywkach tenisa stołowego, zaś jego sportowa drużyna harcerska zajmowała się również narciarstwem klasycznym i alpejskim. I właśnie narciarstwo doprowadziło do tragedii późniejszego mistrza kierownicy. W lutym 1953 roku na trasie biegu zjazdowego FIS II z Kasprowego Wierchu Sobiesław Zasada doznał skomplikowanego złamania prawej nogi. Groziła mu nawet jej amputacja. O lekkoatletyce mógł tylko marzyć. Wcześniej powołany został do kadry narodowej w rzucie oszczepem, ale kontuzja barku na zgrupowaniu kadry uniemożliwiła dalszą karierę w tej dyscyplinie. Na pamiątkę pozostał tylko rekord życiowy w rzucie oszczepem (55,65 m) ustanowiony w 1951 roku.

Od 1948 roku Zasada był studentem Akademii Handlowej w Krakowie (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny) i równocześnie wraz z lekką atletyką

interesował się zupełnie odmienną dyscypliną – sportem motorowym. Po II wojnie światowej w Krakowie zaczęto rozgrywać wyścigi samochodowe i motocyklowe na ulicach miasta. Jedną z tras wytyczono w obrębie ulicy Grzegórzeckiej, alei Daszyńskiego oraz ulic Masarskiej i Rzeźniczej z powrotem do Grzegórzeckiej. Sobiesław Zasada startujący pod pseudonimem „Żbik” wygrał na niej wyścig rozgrywany z udziałem zagranicznych zawodników. W 1952 roku nieoczekiwanie wygrał rajd o Błękitną Wstęgę Serpentyń Ojcowa, jadąc samochodem BMW 320. Ostatni odcinek rajdu wiódł nieużytkowanym już dzisiaj odcinkiem drogi Kraków–Olkusz, wybrukowanym niezwykle śliską (nie tylko w czasie deszczu) kostką. W tym samym roku za kierownicą bmw 328 pokonał rywali w wyścigu ulicznym w Lublinie, co również było sporym zaskoczeniem. Potem były starty w samochodowych rajdach krajowych i wyjazdy na rajdy do zaprzyjaźnionych z Polską krajów tak zwanej demokracji ludowej.

Prawdziwa międzynarodowa kariera Sobiesława Zasady zaczęła się w 1964 roku, choć i wcześniej brał udział w rajdach poza Polską. W owym roku zaczęło się od doskonałej jazdy w Rajdzie Monte Carlo (z Longinem Bielakiem jako pilotem) samochodem Fiat 600 Abarth. Doskonała jazda Polaka wywołała zainteresowanie fabrycznego zespołu austriackiej firmy Steyr-Puch startującej samochodami Steyr-Puch 650 TR. Po rajdzie



Sobiesław Zasada, fot. Waław Klag

Zasada został zaproszony do fabryki w Grazu, odbył tam testy i wypożyczonym przez fabrykę autem wystartował w wyścigu górskim, pokonując plejadę austriackich kierowców. Po tych próbach Zasada z Kazimierzem Osińskim otrzymali samochód Steyr-Puch oraz pomoc serwisową na Rajd Weltawy, który wygrali, pozostawiając w pobitym polu zawodników startujących w samochodach o pojemnościach silnika nawet czterokrotnie przewyższających pojemność silnika ich małego auta. Kiedy w fabryce w Grazu oddawali samochód, czekał tam już na Sobiesława Zasadę kontrakt kierowcy fabrycznego.

Przyznać trzeba, że te sukcesy (wśród nich były jeszcze świetne miejsce w Rajdzie Polski i wygrana w Rajdzie Wartburga w NRD) znakomicie spopularyzowały samochodowy sport rajdowy w naszym kraju. Kiedy w 1965 roku Warszawa była punktem startowym kolejnego Rajdu Monte Carlo, na trasie przejazdu przez Polskę ustawiały się szpalery kibiców. Nocny etap wokół Monte Carlo był na żywo transmitowany przez Polskie Radio. W pewnym momencie rajdowej rywalizacji w Alpach polska załoga Zasada-Osiński znajdowała się na czele stawki uczestników imprezy. Potem jednak, gdy przestał padać śnieg, szybsi okazali się inni kierowcy. Ale i tak 17 miejsce w klasyfikacji generalnej RMC i zwycięstwo w klasie do 1000 ccm małym steyr-puchem to sukces nie lada.

Rajdowy sezon 1965 roku był zaledwie uwerturą do jeszcze poważniejszych wyzwań, jakich podjął się Sobiesław Zasada. U schyłku 1965 roku w fabryce w Grazu zadecydowano, że samochody Steyr-Puch wystartują w rajdowych mistrzostwach Europy. Warto wspomnieć, że aż do 1979 roku, kiedy zaczęto rozgrywać mistrzostwa świata kierowców, terenem zmagania najlepszych rajdowców była Europa. W wytypowanej na mistrzostwa Europy ekipie z Grazu nie mogło zabraknąć fabrycznego kierowcy Sobiesława Zasady. W 1966 roku Polak z Krakowa zapisał się złotymi zgłoskami w historii sportu samochodowego – wywalczył mistrzostwo Europy, co wówczas równało się rajdowemu mistrzostwu świata! Po sezonie przyszła dla Zasady propozycja startu w barwach nie byle jakiego producenta samochodów sportowych – firmy Porsche. I kolejny sukces – mistrzostwo Europy za kierownicą porsche. Po raz trzeci, ale to już w 1971 roku Sobiesław Zasada został mistrzem Europy, startując bmw 2002 tii.

W sumie Polak trzykrotnie został mistrzem Europy w rajdach samochodowych, ale też trzykrotnie (1968, 1969, 1972) był rajdowym wicemistrzem

Europy. Tytuł mistrza Polski w tej dyscyplinie sportu zdobywał 11 razy, a w swojej karierze wygrał ponad 150 rajdów.

W 1967 roku Sobiesław Zasada, już dwukrotny mistrz Europy w rajdach, postanowił spróbować sił w wyścigu o Wielką Nagrodę Argentyny. Fabryka Porsche nie bardzo chciała wyrazić zgodę na start w trudnej imprezie, której trasa wiodła po drogach szutrowych, a nie asfaltowych. W końcu jednak zdecydowano się dostarczyć Zasadzie dwa samochody, pod warunkiem że wystartuje jako zawodnik prywatny. Samochody otrzymały krakowskie numery rejestracyjne. Pilotem Zasady był Jerzy Dobrzański, znakomity krakowski kierowca rajdowy, a zarazem świetny mechanik. Nieoczekiwanie dla wszystkich biorących udział w Gran Premio Argentyny – a na starcie stanęło ponad 400 zawodników, w tym fabryczne zespoły Chevroleta, Forda czy Volvo – krakowianie wygrali ten wyścig po bezdrożach liczący w sumie 3307 km i to z przeciętną prędkością ponad 140 km/godz., co było nowym rekordem trasy. Wywołało to zachwyt Polonii argentyńskiej, bo w tym południowoamerykańskim kraju sport samochodowy liczył się – aż do czasów Diego Maradony – najbardziej. Co nie było niczym dziwnym, bo Argentyna była krajem rodzinnym pięciokrotnego mistrza świata Formuły 1 Juana Manuela Fangio.

Zwycięstwo w Gran Premio Argentyny i mistrzostwo Europy doceniła nie tylko fabryka Porsche, nie tylko władze PRL (z rąk ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego kierowca z Krakowa otrzymał nagrodę dla sportowca najlepiej rozslawiającego imię Polski w świecie), ale również rzesza kibiców i czytelników „Przeglądu Sportowego”, których zdaniem Zasada zasłużył na tytuł najlepszego sportowca 1967 roku. Potem sportowiec pięciokrotnie zajmował miejsca w pierwszej dziesiątce plebiscytu tego pisma, a w 1995 roku przyznano mu tytuł Superczempiona. Następnym kierowcą na czele stawki polskich sportowców był dopiero w 2008 roku Robert Kubica, *nota bene* też z Krakowa.

Właśnie Gran Premio Argentyny stało się powodem, dla którego Sobiesław Zasada został autorem książek. Namówił go do tego założyciel i długoletni redaktor naczelny tygodnika „Przekrój” Marian Eile, który pokonując codzienną trasę z mieszkania przy ulicy Małej do siedziby redakcji przy ulicy Manifestu Lipcowego (obecnie Józefa Piłsudskiego), musiał przejść obok skromnego warsztatu samochodowego u zbiegu ulic Smoleńsk i Retoryka, gdzie stały samochody sportowe różnych marek. To był krakowski serwis Sobiesława



Zasady. Eile pragnął przybliżyć czytelnikom „Przekroju” wieści z rajdowych tras i zaproponował rajdowcowi napisanie wspomnień z Gran Premio Argentyny. „Przekrój” opublikował je na swoich łamach, a w 1970 roku nakładem wydawnictwa Sport i Turystyka ukazała się napisana na ich podstawie książka *Samochód, rajd, przygoda*.

Następnie powstały kolejne publikacje: w 1970 roku *Szybkość bezpieczna. Rajdy świata*, wznawiana w latach 1992, 1993, 2002 w języku polskim, ale tłumaczona również na język bułgarski, czeski, litewski, łotewski i rosyjski, w 1978 roku *Uwagi i rady Sobiesława Zasady*, napisana wspólnie z dziennikarzem motoryzacyjnym ówczesnego „Życia

Sobiesław Zasada, fot. Wacław Klag

Warszawy” Dariuszem Piątkowskim, w 1996 roku nakładem wydawnictwa Moto Press *Moje rajdy*, w 2004 roku nakładem Przedsiębiorstwa Zagranicznego Alpha *Szybkość bezpieczna. Safari*, a w 2009 roku nakładem wydawnictwa STO *Szerokiej drogi. Doskonalenie techniki jazdy*. Jak na człowieka startującego w rajdach i odnoszącego sukcesy w działalności gospodarczej to spory dorobek autorski – w sumie ponad milion sprzedanych egzemplarzy. Za swoje publikacje książkowe Sobiesław Zasada otrzymał nagrodę „Tęgie pióro” przyznaną przez Auto Klub Dziennikarzy Polskich.

Zasada dbał także o popularyzację polskich samochodów. Dość wspomnieć, że był inicjatorem i szefem ekipy polskich kierowców, którzy podjęli się w 1973 roku ustanowienia światowego rekordu prędkości na dystansie 25 tys. km, 25 tys. mil i 50 tys. km na podwrocławskiej autostradzie samochodem Polski Fiat 125p. Został wtedy wymazany z annałów rekord ustanowiony jeszcze w 1952 roku samochodem Simca Aronde. Obok Zasady fiata 125p prowadzili Andrzej Aromiński, Jerzy Dobrzański, Andrzej Jaroszewicz, Robert Mucha, Ryszard Nowicki i Marek Varisella. W większości piloci Zasady z różnych tras rajdowych. W 1975 roku Sobiesław Zasada wyruszył fiatem 126p – poza klasyfikacją – na trasę Rajdu Monte Carlo, mając u swojego boku Longina Bielaka, z którym w 1964 roku jechał w tej imprezie równie niewielkim prywatnym fiatem 600 abarth.

Z Sobiesławem Zasadą kojarzą się przede wszystkim długodystansowe rajdy samochodowe. Były to imprezy sportowe z trasami często mierzącymi ponad 20 000 km. Liczyły się w nich przede wszystkim taktyka jazdy i sprawność fizyczna kierowcy. Pierwszym rajdem był maraton Londyn–Sydney, w którym Zasada jechał porsche z pilotem Markiem Wachowskim. Uplasował się w czołówce klasyfikacji generalnej, a nawet wygrał etap wiodący przez Australię. Potem były między innymi w 1970 roku rajd Londyn–Meksyk fordem escortem, również z Markiem Wachowskim jako pilotem, a w 1977 roku kolejny maraton Londyn–Sydney z Wojciechem Schrammem w roli pilota. Nie sposób zapomnieć o Rajdzie Safari, w którym po raz pierwszy Zasada wystartował w 1969 roku, a następnie uczestniczył w nim jeszcze siedmiokrotnie.

W roku 1997 jadąc mitsubishi lancerem, zajął 12 miejsce w klasyfikacji generalnej i 2 miejsce w grupie N. Ale stanął też na podium tego rajdu jako jeden z dwóch pierwszych Europejczyków (do tej pory Safari wygrywali miejscowi zawodnicy, w tym dwukrotnie Nick Nowicki, Polak, ale zamieszkały w Kenii).

W 1972 roku Rajd Safari wygrał jadący fordem Fin Hannu Mikkola, a Zasada z Marianem Bieniem zajęli drugie miejsce, prowadząc porsche. Warto jeszcze wspomnieć o udziale Zasady w rajdzie dookoła Ameryki Południowej w 1978 roku – dystans około 30 000 km pokonał mercedesem z Andrzejem Zembruskim jako pilotem.

A potem nastały czasy biznesu. W roku 1977 Sobiesław Zasada założył w Krakowie firmę polonijną Alpha, zajmującą się między innymi przetwórstwem tworzyw sztucznych, w tym produkcją plastikowych zamków błyskawicznych. W latach 1981–1986 był konsultantem w pionie rozwoju firmy Porsche A.G., zaś w latach 1990–1996 generalnym przedstawicielem firmy Mercedes w Polsce. U schyłku XX wieku założył jedną z większych grup kapitałowych, skupiającą między innymi istniejące w Polsce fabryki autobusów i samochodów ciężarowych. W 1990 roku Sobiesław Zasada zajął pierwsze miejsce na liście polskich miliarderów tygodnika „Wprost”. Potem inni mieli więcej pieniędzy.

Ale żaden z polskich miliarderów nie może się poszczycić miejscem w Alei Gwiazd Ośrodka Przygotowań Olimpijskich w Cetniewie, medalem Kalos Kai Agathos przyznany przez Uniwersytet Jagielloński ani Laurami Magellana nadanymi byłemu absolwentowi przez macierzystą uczelnię – Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie (dawniej Akademia Handlowa). Obok lekkiej atletyki i sportu samochodowego jest jeszcze jedna pasja Sobiesława Zasady – żeglarstwo. I na tym polu również odnosił sukcesy. Choćby w 2005 roku, kiedy wygrał regaty katamaranów z Wysp Kanaryjskich do Małych Antyli. Trzykrotnie też zwyciężył w regatach Palma–Cabrera.

Nagroda Żółtej Cizemki

ANNA SKOCZEK

Nagroda Żółtej Cizemki za rok 2019 – *Bajki mariackie*

RADCZYNI:

Cóż ta, gosposiu, na roli?
Czyście sobie już posiali?

KLIMINA:

Tym ta casem się nie siwo.

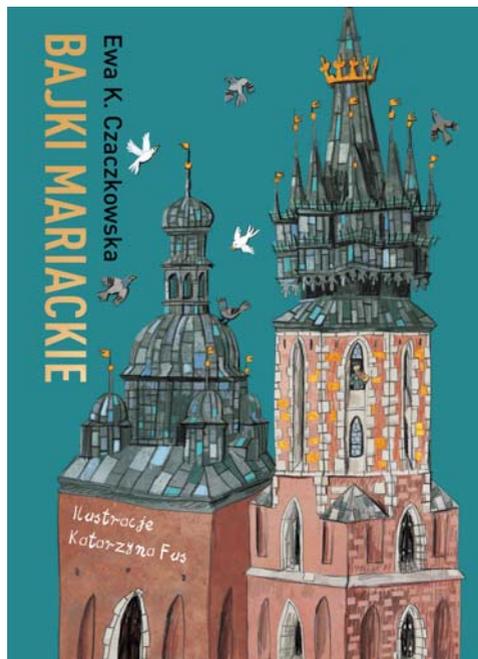
RADCZYNI:

A mieliście dobre żniwo?

Ten pamiętny dialog z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego znają przedstawiciele starszego pokolenia i może jeszcze co rzetelniejsi licealiści. Oni wiedzą, że Radczyni to Antonina Domańska, autorka książki *Historia żółtej cizemki* i patronka naszego konkursu. Ale przeciętny polski maturzysta nie kojarzy już postaci Radczyni, ciotki Lucjana Rydla, z jej literackim pierwowzorem, a najmłodsi uczniowie nie znają historii zdolnego chłopca

Wawrzka z Poręby, który pracował z Witem Stwoszem przy ołtarzu głównym w kościele Mariackim.

Król Kazimierz Jagiellończyk, wizytujący prace, podarował mu buciki, żółte, z safianu, delikatnej koziej skóry, z krótką cholewką, na płaskiej podeszwie i wydłużonymi noskami. Wawrzek nosił te cizemki z dumą. Niestety, podczas ostatniej czynności, gdy Wawrzek wspiął się na ołtarz, by wsunąć w dłoń św. Stanisława ze Szczepanowa pastorał, symbol godności biskupiej, spadł mu bucik za ołtarz i pewnie tam leży do dziś. Tę opowieść przywołuje młodszym uczniom Ewa K. Czaczkowska w swojej książce *Bajki mariackie*, wypełniając lukę w szkolnej edukacji, powstałą z usunięcia z kanonu lektur *Historii żółtej cizemki*.



Ewa Katarzyna Czackowska jest znaną dziennikarką. Publikowała w „Zielonym Sztandarze”, „Rzeczpospolitej”, „Wprost”, „Do rzeczy”, „Uważam Rze” „Gościu Niedzielnym”. Jest aktywna w mediach internetowych, zwłaszcza na portalu Aleteia, Stacja 7. Ukończyła historię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (1985) i podyplomowe Studium Dziennikarstwa w Uniwersytecie Warszawskim (1988). W 2013 roku uzyskała stopień doktora nauk humanistycznych w dziedzinie historii. Pracuje w Instytucie Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Opublikowała kilka książek biograficznych na temat św. siostry Faustyny, błogosł. Jerzego Popiełuszki, Stefana Wyszyńskiego – Prymasa Tysiąclecia. Cztery razy otrzymała Nagrodę Stowarzyszenia Wydawców Katolickich – Feniks. Wchodzi w skład Rady Programowej Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego. Dotychczasowe jej książki były skierowane do dorosłego czytelnika, *Bajki mariackie* pisała chyba z myślą o najmłodszych. Wprowadza ich w zaczarowany świat baśni, podań, legend krakowskich, ukazując magiczne miasto, które swym bogactwem urzeka od stuleci.

Książkę Ewy K. Czackowskiej można uznać za *remake* (choć termin ten odnosi się raczej do filmów lub gier komputerowych), ale *remake* w dobrym stylu. Autorka

wraca do opowieści o obecności wiewiórek na Rynku Głównym, które były na nim wcześniej niż obecne dotąd gołębie, o budowie wież kościoła Mariackiego, o hejnale mariackim, ale opowiada o tym w sposób nowy, interesujący. Narracja wzbudza zaciekawienie, język jest przystępny. *Bajki mariackie* się po prostu dobrze czyta. Okazuje się, że publikacja jest propozycją międzypokoleniową; łączy pokolenia dziadków, którzy historie znają, bo poznali je w szkole, i wnuków, którzy wskutek obecnego systemu edukacji tych opowieści nie znają. Jedni i drudzy czytają opowieści z takim samym zainteresowaniem.

Czackowska umiejętnie rozszerza te przywołane legendy, na przykład o hejnale, wspominając wykonanie w Samarkandzie przez żołnierzy polskich w czasie II wojny światowej na prośbę mieszkańców; wierzyli oni, że gniew Allaha uśmierzy dopiero wykonanie tej samej melodii, która była grana na wieży w Krakowie, gdy od strzały tatarskiego wojownika zginął hejnalista. (Nie wszystkim znana jest ta historia opisana przez Pruszyńskiego; Czackowska po raz kolejny uzupełnia edukację czytelników). Autorka wyszukuje ciekawostki, które uważny czy-

telnik, a następnie turysta może w trakcie samodzielnego zwiedzania miasta zweryfikować. Na przykład może spróbować znaleźć nóż zawieszony nad bramą Sukiennic, przypominający o zbrodni zazdrosnego brata, jednego z budowniczych wież kościoła Mariackiego. Z bajkami Czackowskiej w rękę można przeżyć niejedną przygodę, poznając dzieje miasta. Te elementy sprawiają, że *Bajki mariackie* pełnią swego rodzaju misję. Zachęcają do indywidualnego i rodzinnego poznawania historii i współczesności.

Nad merytoryczną stroną publikacji czuwał jako konsultant ks. Dariusz Raś, proboszcz, archiprezbiter kościoła Mariackiego, który we wstępie napisał:

„Ta niezwykła książka wprowadza nas w niezwyklej mocy nowe horyzonty. To lektura obowiązkowa dla każdego poszukiwacza i odkrywcy naszego dziedzictwa ukrytego w legendzie”. Nie trzeba lepszej rekomendacji.

Warto dodać tylko, że książka jest bogato ilustrowana – ilustracje wykonała Katarzyna Fus, i ładnie wydana, w twardej oprawie, przez Znak Emotikon. Wszystko to sprawia, że zasługuje na miano książki roku i Nagrodę Żółtej Ciżemki Anno Domini 2019.

Ewa K. Czackowska, *Bajki mariackie*

Ilustracje: Katarzyna Fus, Konsultacje: ks. Dariusz Raś, Znak Emotikon, Kraków 2019

Nagroda Żółtej Cizemki

„Te historie, choć czasem trudne, dają nadzieję, pobudzają do refleksji, zapadają w pamięć”

Rozmowa z autorką dr Ewą K. Czaczkowską, laureatką Nagrody Żółtej Cizemki za książkę *Bajki mariackie*

Jest Pani autorką książek biograficznych, w tym o prymasie Stefanie Wyszyńskim, św. Faustynie, ks. Jerzym Popiełuszcze. Jak to jest być biografistką?

To fascynująca przygoda. Zawsze pociągała mnie literatura faktu. Z wykształcenia jestem historykiem i dziennikarką, więc nieustannie sięgałam po historyczne biografie czy reportaże o skomplikowanych ludzkich losach, aż sama zaczęłam je pisać, łącząc warsztat historyka i dziennikarza. Dla mnie najbardziej interesujący jest sam proces zbierania materiałów, poszukiwania dokumentów, rozmów z ludźmi, uzupełniania białych plam w życiorysach bohaterów itd. Muszę dodać, że napisanie biografii nie powierchowej, ale dobrze udokumentowanej, która rysuje pogłębiony portret bohatera, wymaga bardzo dużo czasu i zaangażowania.

I choć biografistyka cieszy się popularnością wśród czytelników, to oczywiście, trudno jej konkurować z wieloma innymi działami literatury. Ale daje mi ona dużo satysfakcji.

Dlaczego jako temat badawczy swoich książek wybrała Pani postacie związane z religią?

Pociąga mnie świat duchowości, a więc i ludzie, dla których to była ważna część ich życia – źródło ich działania, wyborów. Przyznaję, że najważniejsza jest dla mnie biografia s. Faustyny Kowalskiej, której postać od dawna mnie fascynuje. Cieszę się także, że udało mi się skorygować pewne informacje o niej, niektóre białe plamy w życiorysie uzupełnić. Niedawno wydałam książkę *Mistyczki* o innych Polkach mających doświadczenia mistyczne. Piszę tylko o osobach, które mnie



Ewa K. Czackowska i Katarzyna Fus,
fot. Anna Gregorczyk

interesują, których świat duchowy w jakiś sposób jest mi bliski. Uważam, że szkoda trwonić czas i energię na robienie czy pisanie rzeczy, które dla mnie samej są nieistotne. Szkoda mi na to życia. Jak pisała Alicja Lenčewska, jedna z bohaterek książki *Mistyczki*: „Czyny, które nie rodzą w sercu miłości, nie są warte, by je podejmować”. Stąd tematy moich książek.

W roku 2019 zadebiutowała Pani jako autorka książek dla dzieci. Dla kogo lepiej się pisze: dla dorosłych czy dla dzieci?

Dla dzieci. Jest to na pewno czytelnik bardziej wymagający, ale jednocześnie bardzo wdzięczny. Dzieci są bardzo prawdziwe w reakcjach – od razu komunikują, co im się podoba, a co nie. Są w tym do bólu szczerze.

Poza tym dzieci mają niezwykłą wyobraźnię, a ja lubię opowiadać historie, budować je. Pisanie dla dzieci jest po prostu większą przyjemnością.

I od razu udało się dostać Nagrodę Żółtej Cizemki za książkę *Bajki mariackie*. Czy coś zmieniła ta nagroda w Pani życiu zawodowym?

Na pewno ta nagroda zachęciła mnie do pisania kolejnych książek dla dzieci. Zanim ją otrzymałam, napisałam jeszcze dwie inne pozycje dla najmłodszych, więc tym bardziej sądzę, że nie były one ostatnie.

Jak doszło do powstania książki *Bajki mariackie*? I dlaczego kościół Mariacki stał się głównym spoiwem książki?

To był pomysł ks. Dariusza Rasia, proboszcza kościoła Mariackiego. To on zaproponował mi zebranie krakowskich legend, które są związane z tym wyjątkowym kościołem. A że – jak się okazało – są tylko trzy takie legendy, powstał kolejny pomysł: napisanie nowych bajek czy legend, o ile legendy mogą być nowe, w których zawarte zostaną jakieś prawdziwe wydarzenia związane są z kościołem Mariackim.

W tytule mamy użyte słowo „bajki”. Książka składa się jednak z legend, podań, opowieści. Jaki właściwie jest to gatunek literacki?

Są w niej, jak Pani wymienia, legendy, podania i bajki. Bo czymże innym jak nie bajką

jest historia wiewiórki Bogny, czyli wymyślonej krakowskiej księżniczki, którą wróżka zamieniła w wiewiórkę mieszkającą na Rynku Głównym? Owszem, punktem wyjścia jest to, że zanim na Rynku Głównym w Krakowie zadomowiły się gołębie, mieszały tu wiewiórki. Niemniej cały utwór utrzymany jest w konwencji bajki. Zdradzę, że pierwotny tytuł książki brzmiał *Bajki i legendy mariackie*, ale ostatecznie wydawnictwo postawiło na pierwszy człon.

Punktem wyjścia większości zaprezentowanych opowieści w książce są prawdziwe historie. Jak Pani przygotowywała się do ich napisania?

Dużo czytałam o historii kościoła Mariackiego i dziejach Krakowa, oglądałam plany dawnego grodu, zdjęcia, filmy edukacyjne o Krakowie, odwiedzałam muzea. Bardzo ważny był etap wybierania z dziejów kościoła Mariackiego wydarzeń, które mogłyby być kanwą „nowej” legendy. Najprzyjemniejszym etapem tworzenia było wymyślanie historii, układanie ich w głowie. Przelanie na papier jak zawsze było nieco trudniejsze.

W książce *Bajki mariackie* dodaje Pani kilka bajek, których akcja rozgrywa się w niedalekiej przeszłości, na przykład o Karolu Wojtyłe. Skąd taki pomysł?

Skoro książka dotyczy Krakowa, to po prostu nie mogło w niej zabraknąć Karola Wojtyły, który powszechnie kojarzy się z tym

miastem. Królewskie miasto Kraków, w którym przeżył 40 lat, było najbliższe jego sercu, a kościół Mariacki jedną z tych świątyń, które często odwiedzał, nie tylko jako arcybiskup.

W przypadku historii *Żółta ciżemka* dokonała Pani adaptacji książki autorstwa Antoniny Domańskiej. Czy są to trudne zabiegi?

Adaptacja nigdy nie jest prostym zabiegiem. Wymaga dużej uważności i wrażliwości, szacunku dla dzieła pierwotnego. Moim celem było zachowanie nie tylko historii Wawrzka, wymowy całego tekstu, ale też jego struktury. Wprawdzie zmniejszyłam objętość tekstu, usuwając niektóre poboczne wątki, i uwspółcześniłam język, ale zasadniczy układ tekstu pozostał ten sam. Nie dodawałam żadnych aktualnych wątków, nie uwspółcześniałam na siłę. Zmieniłam natomiast język, styl. Antonia Domańska dokonała archaizacji języka, który – jak sądzę – już kilkadziesiąt lat temu nie dla wszystkich mógł być czytelny, a tym bardziej dzisiaj. Moim celem była więc taka adaptacja, by historia Wawrzka, której przesłanie jest uniwersalne, była przystępna dla współczesnego młodego czytelnika.

Połączyła Pani nowoczesność z tradycją pod względem języka. Jak wygląda praca nad takim zabiegiem?

Łączyłam pracę pisarza z edytorem tekstu. Pracowałam na tekście Antoniny Domań-

skiej. Nie pisałam *Żółtej ciżemki* na nowo. Myślę, że to było gwarancją zachowania nie tylko rytmu książki, ale przede wszystkim jej sensu.

Literatura dla dzieci i młodzieży jest istotnym narzędziem wychowania, gdyż służy zdobywaniu i pogłębianiu wiedzy, a także kształtowaniu postaw młodego człowieka. Jakie mamy walory edukacyjne w *Bajkach mariackich*?

Wszystkie historie w *Bajkach mariackich* mają przesłanie. Wiadomo, co jest dobrem, a co złem. I że dobro zawsze zwycięża. A zatem nikt, żaden młody czytelnik w nich się nie pogubi. Te historie, choć czasem trudne, dają nadzieję, pobudzają do refleksji, zapadają w pamięć.

***Bajki mariackie* to książka międzypokoleniowa. Łączy pokolenie dziadków, które dobrze zna te historie, z pokoleniem wnuków, które przez obecny program edukacyjny w szkołach ich nie znają. Jakie jest Pani zdanie na ten temat?**

Są w książce historie, których – jak sądzę – nie znają nawet dziadkowie. Na przykład tradycja budowania szopek krakowskich jest tak wspaniała, a czy wielu naprawdę ją zna? Opowiedziałam ją w skrócie w tekście *Szopka Stasia*. A ile osób wie, że na Rynku Głównym mieszkały niegdyś wspomniane już wiewiórki albo że złoczyńcy skazani na śmierć ostatnią noc spędzali w kościele Mariackim w kaplicy

św. Antoniego? Te historie nie są tak powszechnie znane jak legenda o smoku wawelskim czy hejnał mariackim. Dlatego myślę, że *Bajki mariackie* mogą być interesujące dla trzech pokoleń: dziadków, rodziców i wnuków.

Czy docierają do Pani opinie od najmłodszych odbiorców? Jeśli tak, to jakie?

O, tak, mam spory odzew. I jak dotychczas tylko pozytywny. Tak też reagują dorośli, choć są zaskoczeni, że po poważnych biografiami sięgnęłam po literaturę dla dzieci. Ale odzew mam dobry, szczególnie po wydaniu *Bajek mariackich*. Prosiłam o recenzję dzieci moich przyjaciół na etapie powstawania książki. I muszę przyznać, że były wnikliwymi recenzentami. Pod ich wpływem zmieniłam zakończenie jednej z bajek – o Wiewiórce Bognie. Bajka kończy się nie dramatycznie, ale pozytywnie. Bo bajki muszą się kończyć dobrze...

Rynek wydawniczy książek dla dzieci jest ogromny. Nie każda pozycja dla młodego odbiorcy jest wartościowa. Jakie jest Pani zdanie na ten temat?

W pełni się zgadzam. Obok wielu bardzo dobrych książek mnóstwo jest też bezwartościowych. Nie tylko, gdy chodzi o treść, przesłanie, ale nawet język – często ubogi, niechlujny. A przecież książka ma przed dzieckiem otwierać świat, przygotowywać je do wartościowego, pięknego życia, a także uczyć pięknej polszczyzny. W zalewie dzie-

jących książek, czasem bajecznie kolorowych, ale miałych pod względem treści, rodzice mogą się naprawdę pogubić. Trzeba więc poświęcić trochę czasu, by wybrać dla dziecka wartościową literaturę.

15 kwietnia 2020 roku ukazała się już kolejna książka z Pani tekstem i ilustracjami Katarzyny Fus *Święta Faustyna i miłosierdzie Boże. Czy to oznacza stałą współpracę Pań? Jak wygląda taka wspólna praca nad książkami?*

Obie współpracujemy z wydawnictwem Znak, które było pośrednikiem między nami przy powstawaniu obu książek. Ja wysyłam do wydawnictwa tekst, jego fragmenty czy w przypadku drugiej książki najpierw sam plan, a pani Fus na tej podstawie przygotowywała szkice rysunków, do których mogłam wnieść swoje sugestie czy uwagi. Jestem naprawdę wciąż pod wrażeniem pięknych ilustracji do *Bajek mariackich* i cieszę się, że – choć na odległość – tak dobrze się przy tej pracy rozumiałyśmy. Osobiście poznałyśmy się dopiero w lipcu tego roku na Festiwalu Literatury Dziecięcej w Rabce, gdzie fragment nagrodzonych Żółtą Cizemką *Bajek mariackich* czytał Jerzy Stuhr.

W *Bajkach mariackich* przedstawione są różne odsłony Krakowa, wpisujące się w tradycję. Według mnie można w nich wyczuć Pani sentyment do grodu Kraka. Skąd u Pani te fascynacje?

To fascynacja jednym z najstarszych i najpiękniejszych miast w Polsce. Nie łączą mnie z Krakowem więzi rodzinne ani edukacyjne, ale jak większość chyba Polaków lubię tu przyjeżdżać – posiedzieć na Rynku, przejść Plantami, zajrzeć do Mariackiego, do któregoś z muzeów czy galerii. Za każdym razem, gdy jestem w Krakowie, jadę też do Łagiewnik.

Mieszka Pani w Warszawie. Czy zastanawiała się Pani kiedyś nad stworzeniem odpowiednika *Bajek mariackich*, ale tym razem z podaniami związanymi ze stolicą?

Tak, przyznaję, myślałam o tym, ale mam też w głowie inną opowieść dla dzieci. Ufam, że kiedyś znajdę czas, by ją przelać na papier.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Ludmiła Guzowska

„Dzieci i dorośli potrzebują czymś nakarmić swoją wyobraźnię”

Rozmowa z ilustratorką Katarzyną Fus, laureatką Nagrody Żółtej Cizemki za ilustracje w książce *Bajki mariackie* Ewy K. Czaczkowskiej

Co trzeba mieć w sobie, żeby zostać ilustratorem?

Nie wiem, czy trzeba mieć w sobie jakieś specjalne cechy, aby być ilustratorem(-ką). Na pewno trzeba być wrażliwym i pracowitym – ale czy nie są to też cechy lekarza, sprzedawcy czy nauczyciela...? Artysta może być i samotnikiem stroniącym od ludzi, i ekstrawertykiem kochającym duże wydarzenia, możliwość chwalenia się swoimi pracami i opowiadania o nich szerszej publiczności. Na pewno tym, co wyróżnia artystów spośród innych zawodów, jest zainteresowanie sztuką – i w teorii, i w praktyce. Może jeszcze umiejętność operowania kolorem czy formą... ale takie umiejętności wychodzą „w praniu”, nie-raz po latach pracy nad własnym warsztatem.

Niezwykle ważna w „byciu” kimkolwiek, bez względu na zawód, jest znajomość

samego(-ej) siebie. Do pewnego momentu artysta obserwuje prace innych: dawnych mistrzów, swoich nauczycieli, rówieśników, jako dziecko kopiuje postaci z bajek Disneya czy ulubionych baśni – jak to robiłam ja [śmiech]. To ważny element edukacji artystycznej. Ale później już wie, kim jest i co go najbardziej porusza w świecie, o czym mają opowiadać jego prace, jakie kolory są „jego kolorami”. Takie pokazanie siebie, a nieraz pójście pod prąd, wymaga ogromnej odwagi – i w sztuce, i w życiu.

Czym różnią się ilustracje dla dzieci od tych dla dorosłych?

Na pewno tematem, bo nie wszystkie treści nadają się dla dzieci. W moim przypadku chyba niczym więcej. Wychodzę z założenia, że dzieci to mali dorośli: chcą być traktowane

poważnie, zauważone i wysłuchane na równi z dorosłymi. Na pewno potrzebują prostsze- go języka – jak dorosły obcokrajowiec, który dopiero uczy się polskiego – ale nie dziwnych zdrobnień połączonych z „pieszczotliwym tarmoszeniem” za policzek. Nie wszystko musi być różowo-waniliowe.

W ilustracji ważne jest, aby nie wyklądać wszystkiego niczym kawę na łąkę. Skoro tekst opisuje jakieś wydarzenie/obiekt, po co to powtarzać w ilustracji? Ona ma być dopełnieniem, nie kopią tekstu. Ma ukazywać coś, co być może nie pojawiło się w tekście, a czego ilustrator(ka) się domyśla lub co sobie wyobraża. Ale nie wszystko! Trzeba zostawić obszar tajemnicy i niedopowiedzenia. Dzieci i dorośli potrzebują czymś nakarmić swoją wyobraźnię.

Obecnie na rynku jest mnóstwo książek dziecięcych i wśród wszystkich plastkowych, tanio ilustrowanych pozycji, pełnych krzyczących kolorowych obrazków są też pozycje klasycznie ilustrowane przez grafika. Czy ilustrowanie książek dla dzieci jest „łatwym” tematem?

Czasem ilustrator(ka) nie ma wpływu na to, jak zostanie wydana książka. Młodzi ludzie, którzy dopiero starają się „wbić” na rynek ilustratorski, nieraz są „skazani” na kiepskie, nisko płatne zlecenia – i taki jest efekt. Na szczęście jest wiele wydawnictw, którym udaje się wydawać piękne pozycje. Nagrodzone *Bajki mariackie* są naprawdę

piękne, jestem z nich dumna i wdzięczna wydawnictwu za taką wrażliwość i zaangażowanie.

Są też miejsca – księgarnie, księgarnio-kawiarnie – gdzie brzydkie książki nie trafiają. Wchodząc tam, ma się poczucie nabrania głębokiego, zdrowego oddechu. Można tam odpocząć. Warto się otaczać pięknymi rzeczami i samemu robić co w naszej mocy, aby powstawało ich coraz więcej.

A co z brzydkimi książkami? Mam radę starą jak świat: nie kupować. Czy nam się to podoba czy nie, pieniądze mają moc przegłosowywania niejednej sprawy.

Jak już Pani wspominała, została Pani laureatką Nagrody Żółtej Ciżemki za ilustracje w książce *Bajki mariackie* Ewy K. Czackowskiej. Czy ta nagroda zmieniła coś w Pani życiu zawodowym?

W życiu zawodowym raczej nie. Osobiście otrzymanie nagrody było dla mnie wielkim docenieniem mojej pracy. To bardzo ważne, by czuć się docenionym za włożony w coś wysiłek, kreatywność i wrażliwość.

W nagrodzonej książce odzwierciedla Pani „stary” Kraków, kościół Mariacki czy Rynek Główny. Czy trudno zilustrować rzeczywistość z tamtych lat?

To była jedna z najlepszych rzeczy do zrobienia! [*uśmiech*] Odkrywanie, jak wyglądał dawny Kraków, dało mi mnóstwo satysfakcji i radości. To było absolutnie fascynujące.

**Czy podczas projektowania ilustracji od-
wiedzała Pani na przykład kościół Mariac-
ki lub korzystała z jakichś materiałów ar-
chiwalnych? Jak wyglądał ten proces?**

Tak, dokładnie tak było. Dla mnie takie „przenoszenie się w czasie” – albo *research* do tematu – jest jednym z najlepszych aspektów pracy ilustratora. Wymaga ogromnej energii, wytrwałości i skupienia. Zajmuje też dużo czasu, bo trzeba albo przeszukać internet, albo biblioteki czy księgarnie, albo własne albumy ze zdjęciami i rycinami. Jak jest taka możliwość, to trzeba odbyć kilka wycieczek na miasto ze szkicownikiem lub aparatem. Nakład pracy jest ogromny, co odwleka moment tworzenia właściwych ilustracji – dla mnie bywa to stresujące, bo czas mija, a ja „jeszcze niczego nie mam”, w głowie chaos i panika, treści i obrazy mieszają się jak w wielkim kotle, [śmiech] ale potem z tego chaosu wyłania się jakiś świat. Uwielbiam to.

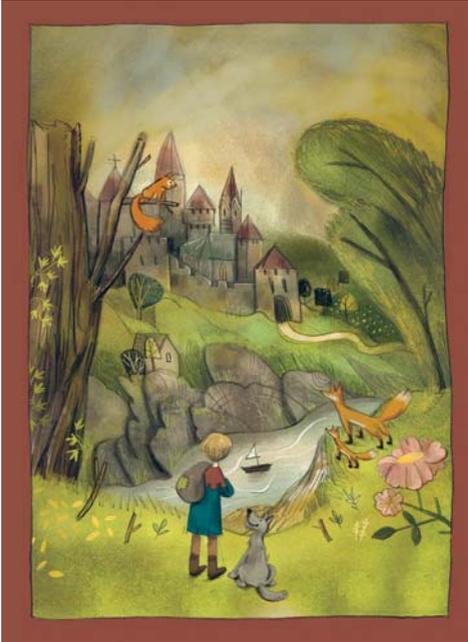
W przypadku *Bajek mariackich* najbardziej pomocne okazały się „Acta Archaeologica Waweliana” oraz wystawa *Wawel zaginiony*, zorganizowana na Zamku Królewskim na Wawelu. Świetna ekspozycja, tylko żałuję, że taka malutka! Można na niej zobaczyć makiety obiektów sakralnych, gospodarczych i mieszkalnych, które znajdowały się na wzgórzu wawelskim w X i XI wieku, a także to, jak zmieniały się w ciągu setek lat. To była solidna baza do tworzenia ilustracji legend i bajek.

W książce *Bajki mariackie* stosuje Pani szeroką barwę kolorów, jednak są one stonowane. Skąd taka kolorystyka – w końcu to bajka dla dzieci, a kolory mało dziecięce?

Jak już wspomniałam, nie uważam, by dzieci potrzebowały specjalnych, „cukierkowych” kolorów. Paletę barw, którą wykorzystałam w książce, zapożyczyłam ze średniowiecznych tkanin i manuskryptów – kiedyś mocnych i soczystych, a dziś wypłowiałych i stonowanych.

Tworzenie której ilustracji w książce *Bajki mariackie* sprawiło Pani najwięcej przyjemności i dlaczego?

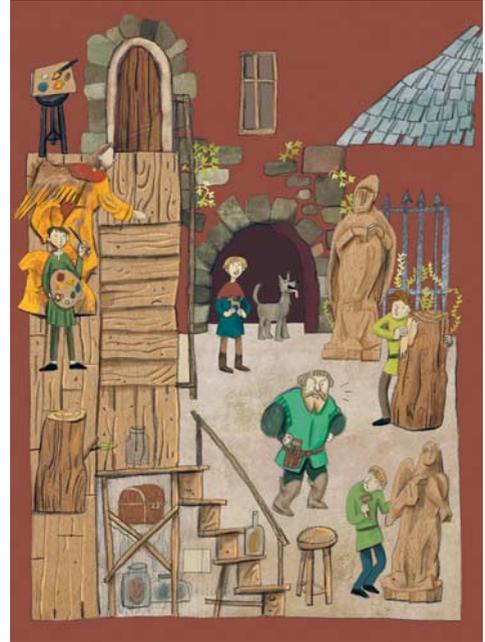
Myszę, że najbardziej podobała mi się praca nad historią Wawrzka o jego podróży do średniowiecznego Krakowa i wylądowaniu w pracowni Wita Stwosza. Bardzo lubię ten literacko-filmowy motyw wyruszenia w drogę, pokonania trudności pod okiem mentora i zostania bohaterem. Dla przykładu mamy Bilbo Bagginsa, który zostawia swoją norkę, podróżuje z Gandalfem oraz krasnoludami i po czasie z niepozornego i niewiele wartego hobbita wychodzi profesjonalny włamywacz, który niemal pokonuje smoka, zdobywa mnóstwo złota (w tym Jedyny Pierścień) i powraca do domu jako zwycięzca. Takich motywów w naszej kulturze jest mnóstwo: Odyseusz, Harry Potter, Tomcio Paluch, bohaterowie *Opowieści z Narnii*, biblijny Tobiasz czy Simba z *Króla*



Lwa. Takie historie bardzo mocno gdzieś we mnie rezonują.

15 kwietnia 2020 roku ukazała się już kolejna książka z Pani ilustracjami i tekstem Ewy K. Czackowskiej zatytułowana *Święta Faustyna i miłosierdzie Boże. Czy to oznacza stałą współpracę? Jak wygląda wspólna praca nad książkami?*

Zilustrowanie kolejnej książki tej samej autorki było przypadkowe i nie oznacza stałej współpracy. Tworząc grafiki do książek, kontaktuję się głównie z przedstawicielem wydawnictwa i tylko czasami zostają mi przekazane jakieś uwagi czy komentarze od autora tekstu.



Jakich narzędzi używa Pani podczas pracy? Czy robi Pani ręczne rysunki, skany czy może stawia na obróbkę komputerową?

Używam wszystkich technik, które Pani wymieniła. [uśmiech] Zawsze zaczynam od rysowania na papierze. Im więcej powstanie szkiców, tym lepiej. Robię też jakieś podmalówki farbą albo pastelami. Później wybieram najlepsze prace, skanuję je i łączę wszystko ze sobą w komputerze.

Czy szkoła krakowskich ilustracji ma na Panią wpływ?

Myślę, że nie. Nie jestem z Krakowa, pojawiłam się w tym mieście, aby studiować architekturę wnętrz. Tymczasem wyjecha-



łam na Erasmusa do Włoch i tam miałam kontynuować swoje studia wnętrzarskie. Lecz na miejscu okazało się, że nie ma zbyt wielu przedmiotów skorelowanych z programem mojego kierunku. Były za to animacja, komiks, grafika warsztatowa, ilustracja! To było niezwykle doświadczenie. Tamten wyjazd otworzył przede mną świat grafiki. Już po powrocie do Polski kontynuowałam swoje poszukiwania graficzne, ale głównie trafiłam na zagranicznych ilustratorów i to im zawdzięcam podstawy.

Kto był lub jest nadal Pani mistrzem? Kogo Pani ceni? A może jest ktoś, na kim się Pani wzoruje jako autorka ilustracji?

Moim pierwszym wielkim mistrzem był Stanisław Wyspiański. Jeszcze będąc w liceum, starałam się nabrać takiej biegłości w rysunku, by móc oddać kształt ludzkiego ciała czy jakieś rośliny jedną płynną kreską – zupełnie jak on. Mierzyłam bardzo wysoko! [śmiej] Wyspiański łączy w sobie to, co kocham i na czym się wzoruję po dziś dzień, czyli: botanikę i ilustracje botaniczne, historyzm – od antyku po średniowiecze – a także pewną nutę japonizmu i japońskiej oszczędności w środkach wyrazu. Wyspiański miał nawet swój unikatowy podpis – kombinację liter „S” i „W” – który przypomina japońskie pieczęcie na drzeworytach *ukiyo-e*. Bardzo chciałam sobie taki wyrobić, ale jeszcze

mi się to nie udało [*uśmiech*]. Podoba mi się też „płaskość” form, które pojawiały się na obrazach i freskach Wyspiańskiego. Ja też nie trzymam się jednej perspektywy, pokazując jakiś obiekt albo „na płasko”, albo z kilku stron naraz. I także lubię pokazywać obiekty na jednokolorowym tle.

Czy ma Pani swojego ulubionego ilustratora z lat dziecięcych?

Z dzieciństwa – chyba nie. Nie byłam na tyle świadoma, na co patrzę i kto jest autorem danej ilustracji. Nie miałam też wielu książek zilustrowanych przez polskich mistrzów ilustracji czy w ogóle jakichś sławnych artystów. Zaczęłam interesować się tematem i poznawać różne nazwiska dopiero po moim powrocie z Włoch. I niemal od razu wpadł mi w oko Antoni Boratyński i jego nostalgiczne ilustracje do *Nie kończącej się historii*. Chyba widziałam je już wcześniej, może właśnie w dzieciństwie, nie wiem. Niby są zimne, smutne i przygnębiające, mimo to budzą we mnie zachwyty.

Mówiąc „zimne” i „smutne”, przypomniałam sobie Bukę i Muminki. Przecież w dzieciństwie przeczytałam *Pamiętnik Tatusia Muminka!* Pamiętam, że zabrałam go mojemu bratu, który dostał go jako szkolną nagrodę – nawet nie zauważył straty [*śmiej*]. Ta książka wywarła – i wciąż wywiera – na mnie ogromny wpływ. Jest tam i wrażliwość

na przyrodę, i prawdziwość w przeżywaniu emocji. Pory roku uosabiają radość, bliskość, smutek rozstania, a nawet rozpacz. Własna wyspa i wyruszenie na morze to wolność i realizacja potrzeby samotności. Dom Muminków – ciepło domowego ogniska, przyjaźń i bezpieczeństwo. Już jako dorosła osoba przeczytałam biografię Tove Jansson, autorki *Muminków*, i jej wrażliwość stała się mi bardzo bliska. Choć wiem, że nie przekłada się na mój styl ilustrowania.

Wspomnę jeszcze o jednej rzeczy, a mianowicie o animacji Hayao Miyazakiego *Spirited Away – W krainie bogów*. Widziałam ją dawno, dawno temu i wierciła mi ona w głowie przez te wszystkie lata. Zaczęłam ją lepiej rozumieć dopiero jako dorosła osoba, ale wciąż wiele treści jest dla mnie zakrytych. Miyazaki to Artysta przez duże „A”. W jego animacjach jest czas na „zatrzymanie”, na sceny, które teoretycznie niewiele wnoszą do fabuły, ale jednak wiele nam opowiadają o samym bohaterze i o jego stanie psychicznym. Jest miejsce na zastanowienie oraz na wzięcie kilku świadomych wdechów i wydechów. To bardzo „ludzki” rodzaj sztuki. Taki, który też chciałabym uprawiać.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Ludmiła Guzowska

Nagroda Żółtej Cizemki

KATARZYNA WĄDOLNY-TATAR

Kondycja świata

w czterech wymiarach

Cztery książki nominowane do Nagrody Żółtej Cizemki za rok 2019

Kondycja świata zależy od stanu rodziny, w której wychowuje się młody człowiek, i jej społecznych funkcji (*Bachor* Katarzyny Ryrych z il. Ilony Gostyńskiej-Rymkiewicz), stanu natury, której częścią są ludzie (*Wojtek* Wojciecha Mikołuszki z il. Małgorzaty Dmitruk), stanu świadomości przeszłości, warunkującej aktualność oraz przyszłość społeczeństwa i państwa (*Gołąbek niepokoju* Kazimierza Szymeczki z il. Magdaleny Pilch), stanu wiedzy o rzeczywistości rozwijanej przy udziale wyobraźni (*Niesamowity wszechświat* Karoliny Bąkowskiej z il. Asi Gwis). Oto kondycja świata w czterech wymiarach: rodzinno-społecznym, ekokrytycznym, historiograficznym i naukowo-imaginacyjnym. Każdy z nich wymaga naprawy, ratunku albo co najmniej refleksji, o czym przekonują nominowane książki.

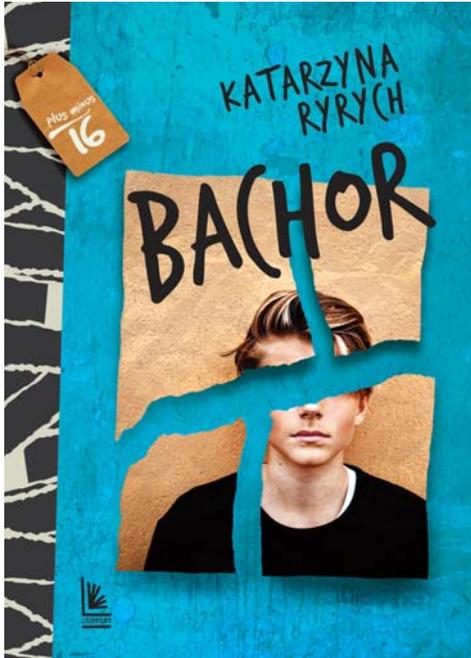
Wymiar rodzinno-społeczny.

Ratownicza proza Katarzyny Ryrych

Katarzyna Ryrych, *Bachor*, il. Ilona Gostyńska-Rymkiewicz, *Literatura*, Łódź 2019

Ewa Domańska, pisząc o historii ratowniczej^[1], definiowała historiografię w odniesieniu do świadectw indywidualnych, mikronaracji w wymiarze lokalności i peryferyjności. Historia ratownicza była przez badaczkę postrzegana jako konieczny projekt ratujący... przyszłość. Podobny typ działań – jak się wydaje – podejmuje Katarzyna Ryrych, znana krakowska pisarka. Swoimi narracjami ratuje młodych z opresji emocjonalnych, psychicznych, społecznych, a jej proza ma walory kompensacyjne z elementami powieści inicjacyjnej. W grupie takich

[1] Zob. E. Domańska, *Historia ratownicza*, „Teksty Drugie” 2014, nr 5, s. 12–26.



utworów znajduje się również powieść *Bachor* zorientowana na doświadczenie męskości, a raczej jego zdobywanie. Kanwą fabuły stanowią wakacyjne poszukiwania biologicznego ojca, które skutecznia nastolatek wyposażony w zdjęcia mężczyzn, znajomych matki z czasów młodości. Chłopcem kieruje też chęć odseparowania się od aktualnego partnera rodzicielki, który podporządkował sobie funkcjonowanie rodziny wobec milczącej aprobaty kobiety. To on „nadał” chłopcu imię „Bachor”. Brak zainteresowania życiem nastolatka w rodzinie i poszukiwanie domu jako miejsca, w którym: „Można było kochać i nienawidzić, śmiać się i płakać, i nawet pociąć się, kiedy bolało ponad miarę.

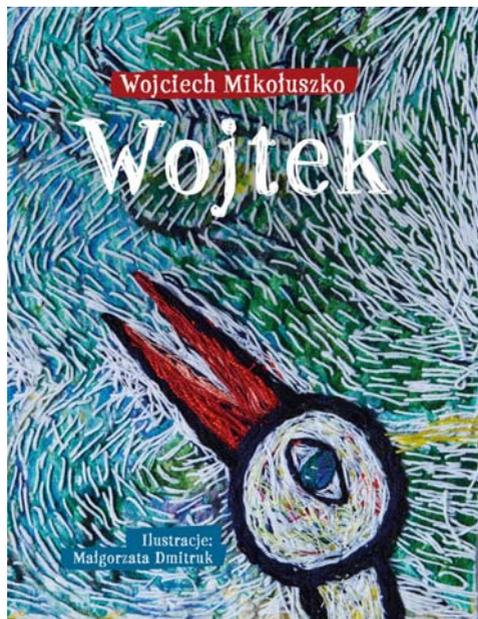
I o tym wszystkim mówiło się otwarcie” (*Bachor*, s. 45), zbliża młodzieńca do skontrastowanych ze sobą w powieści domniemanych ojców. Wspólnie spędzany czas, wzajemna uważność, rozmowy budujące bliskość składają się na ich szczególną obecność w życiu chłopca, przy czym pierwszy z mężczyzn – reprezentujący typ niezależnego, ale i wrażliwego wojownika – odgrywa dla nastolatka rolę mistrza egzystencji; dla drugiego z „kandydatów” – początkowo uległego, emocjonalnie zależnego od własnej matki, cherlawego dziennikarza – swoistym nauczycielem innego niż dotychczasowe życia staje się właśnie „Bachor”. To także za sprawą drugiego z „ojców” relacje bohaterów zostają opowiedziane po raz wtóry, w książce, którą napisał dziennikarz. Chłopiec i dorośli uczą się od siebie wzajemnie – dobrego kontaktu, wyrażania emocji, gestów pomocy. I wcale nie są to zastępcze formy męskości, jak można pomyśleć, mając na uwadze niebiologiczność „ojców”. Proza Katarzyny Ryrych każe na nowo stawiać pytania o rodzinę, rodzicielstwo, w tym o ojcostwo jako życiową rolę.

Wymiar ekokrytyczny.

Zoonarracja Wojciecha Mikołuszki

Wojciech Mikołuszko, *Wojtek, il. Małgorzata Dmitruk*, Agora, Warszawa 2019

Wędrówki bocianów zainspirowały Wojciecha Mikołuszkę do stworzenia fabuły opartej na historii jednego z ptaków, dla którego



miejszem startu i powrotu jest miejscowość położona na Podlasiu. Jest to jednocześnie miejsce życia rodziny, w której gospodarstwie znajduje się bocianie gniazdo zajmowane przez tytułowego – i obdarzonego imieniem zgodnym ze zwyczajową gwarową onomastyką – Wojtkę. Kilkuletni Jacek, pozostający pod opieką matki, lekarza pediatry, łączy związany z wędrówką wysiłek ptaka z szansami na wyzdrowienie ojca. Czyni to, buntując się przeciwko zdroworoządkowym zasadom matki, na wielu poziomach, głównie emocjonalno-rozwojowym, baśniowo-magicznym (wierząc na przykład, że powrót bociana z tak zwanego Wyraju uzdrowi jednocześnie rodzica). Proza Mikołuszki ma dwunarracyjny charakter, przedstawia dwa punkty wi-

dzenia: zwierzęcy i ludzki. Czytelnik poznaje historię ludzkiej rodziny i splecione z nią losy ptaka, którego perypetie obfitują w trudne momenty związane z niebezpieczeństwem utraty życia (najpierw we własnym gnieździe, w którym zaplątuje się w foliową taśmę, potem na słupach z linią elektryczną, na wysypisku śmieci w bułgarskim Burgas, w przestrzeni powietrznej Libanu przecinanej przez kule myśliwych i w innych miejscach). Mikołuszko, stosując mowę pozornie zależną w zoonarracji, uwrażliwia odbiorcę na egzystencję istot głodujących z winy działalności człowieka, zabijanych i zatrutowanych pestycydami. W odautorskim komentarzu pisze:

(...) przetrwanie bociana białego rzeczywiście zależy od współpracy mieszkańców wielu krajów na trzech kontynentach: Europy, Azji i Afryki. Nie da się tego gatunku uratować przed wyginięciem, chroniąc go tylko w jednym miejscu. Co z tego, że wszyscy będziemy pilnować gniazda bociana w Polsce, jeśli zabiją go myśliwi w Libanie? Co z tego, że Sudańczycy będą dokarmiać nasze ptaki w swoim kraju, jeśli zginą one od prądu na słupach średniego napięcia w Europie? (*Co jest prawdą, a co zmyśleniem*, s. 201)

Wojtek wyrusza do Afryki spóźniony i samotny, a powraca na czele własnego stada. Podobną walkę toczy z chorobą ojciec Jacusia, aby na koniec wrócić do bliskich we względnie stabilnym stanie zdrowia. Dynamikę akcji podkreślają *bricolage*owe (jako fotografie wyszywanych, klejonych, układanych z różnych materiałów i malowanych scen) ilustracje autorstwa Małgorzaty Dmitruk, które towarzyszą sytuacjom ptasich opresji oraz momentom radości bohaterów i przedstawiają trasy przelotu Wojtka. Na rzeczywiste źródła informacyjne wskazuje też niewielka bibliografia zamieszczona na ostatnich stronach książki, która uczy odpowiedzialności za środowisko naturalne w mikro- i makroskali.

Wymiar historiograficzny.

Gołąb a sprawa polsko-niemiecka w prozie Kazimierza Szymeczki

Kazimierz Szymeczko, *Gołąbek niepokoju*, il. Magdalena Pilch, Literatura, Łódź 2019

Najczęściej proza o przeszłości dla najmłodszych mocno się wpisuje w perspektywę dydaktyzmu i perswazji (wielokrotnie zwracali na to uwagę badacze literatury dla dzieci i młodzieży – Gertruda Skotnicka czy Antoni Smuszkiewicz^[2]). Jeśli nawet narracja

[2] Zob. A. Smuszkiewicz, *Retoryka współczesnej polskiej powieści historycznej dla dzieci i młodzieży*,



o przeszłości jest zawsze „czyjaś”, wyraża ambicje i stronnicze interesy pokonanych lub zwycięzców, a jej obiektywizm jest tylko złudzeniem (jak przekonywał Hayden White), to Kazimierzowi Szymeczce udało się wytworzyć wielokulturowy i wieloetniczny obraz Górnego Śląska w przełomowym dla Europy momencie historycznym (po I wojnie światowej), w czasie trzech powstań śląskich, gdy terenu tego dotyczyła pograniczność rozumiana geograficznie, politycznie, kulturowo. Szymeczko prowadzi narrację z perspektywy rodziny, w której

Poznań 1987; G. Skotnicka, *Barwy przeszłości. O powieściach historycznych dla dzieci i młodzieży 1939–1989*, Gdańsk 2008.

wychowuje się mały Gustlik, początkujący hodowca gołębi, do której wraca z Wielkiej Wojny ojciec (przyszły powstaniec) i w której – na wieść o śmierci brata (żołnierza) we Francji – traci na jakiś czas głos matka. Listonosz przynoszący takie wieści oraz inne urzędowe zawiadomienia jawi się chłopcu jako demon krążący po mieście, karmiący się ludzkim strachem. Urodzony w Rudzie Śląskiej pisarz uchwycił koloryt ziemi śląskiej, codzienność śląskich rodzin w trudnych latach 1919–1921, architekturę Bytomia i okolic, historyczną sytuację pograniczności Górnego Śląska i próby rozwiązywania państwowej przynależności terenu (za pomocą walk, plebiscytu, stacjonowania wojsk międzynarodowych w wielu miejscowościach). Sprawy polskiej służą gołębie, do których nóżek chłopiec przywiązuje wstążki w biało-czerwonych barwach, ale także w kolorach symboli narodowych wojsk stacjonujących w Bytomiu. Ptaki przenoszą też szyfrowane informacje powstańcze. Bohater niepokoi się o swoich podopiecznych (czy odnajdą drogę powrotną, czy nie zostaną zestrzelone przez Niemców). Gołąb paradoksalnie i symbolicznie wyraża tu wszelki niepokój – czasu, miejsca, osób.

Powieść została opublikowana w ramach rozpoznawalnej i uznanej już serii „Wojny dorosłych – historie dzieci”, przypominającej o biernym lub aktywnym uczestnictwie najmłodszych w burzliwych momentach dziejowych. Dziecięcy bohater jako medium tak przedstawionej przeszłości czyni ją bardziej

rozumiałą dla młodego odbiorcy. Fikcjonalność jest niezbywalną cechą historiografii dla dzieci i młodzieży, zawsze jednak ma w niej znaczny udział dokumentaryzm. W książce (już jako edytorskiej całości) umiejętnie wspierają tę faktografię ilustracje Magdaleny Pilch, z wykorzystaniem zdjęć i plakatów z epoki, a także kalendarium zdarzeń.

Wymiar naukowo-imaginacyjny. Znaki, jakimi przemawia wszechświat, w kompendium Karoliny Bąkowskiej

Karolina Bąkowska, *Niesamowity Wszechświat, il. Asia Gwis, Nasza Księgarnia, Warszawa 2019*

Niewiele jest książek popularnonaukowych dla dzieci i młodzieży, które umiejętnie łączą styl naukowy z literacko-kulturowymi walorami przekazu. Narracja Karoliny Bąkowskiej jest udaną fuzją wielu dykcji na temat wszechświata i jego złożoności: od wierzeń dawnych ludów, opartych przecież na przednaukowych założeniach i obserwacjach, przez naukowo udowodnione fakty (z uwzględnieniem momentów ich weryfikacji, jak w rozdziale *Historia Plutona, który przestał być planetą*), projekty i plany badawcze, sylwetki i dokonania uczonych, odkrywców, kosmonautów po zachętę do prowadzenia własnych doświadczeń i obserwacji nieba o różnych porach dnia i roku, planet i gwiazdozbiorów (również na podstawie internetowych serwisów ze zdjęciami satelitarnymi). Publikacja dostarcza



wiedzy, a równocześnie stymuluje wyobraźnię zarówno małego, jak i młodego człowieka. Splata się w niej nauka z wyobraźnią i marzeniem, w aspekcie diachronicznym (historyczne metody badań ustępują miejsca nowoczesnym) i synchronicznym (książka może pełnić funkcję zbioru ciekawostek, a także szkolnego kompendium czy małego atlasu nieba). Wiele informacji podanych jest z humorem (rozd. *Kosmiczne ziemniaki, czyli czym są planetoidy; Czy Merkury ma zmarszczki?*), a także z in-

tertekstualnymi nawiązaniem do znanych młodemu czytelnikowi kulturowych, literackich, filmowych artefaktów (rozd. *Władca pierścieni, czyli Saturn*).

Książkę jako efekt artystyczny – w pełnym tego słowa znaczeniu – współtworzą ilustracje i graficzne opracowanie Asi Gwis. Artystka zastosowała skrajne barwy pasma widmowego, z dominacją fioleto i indygo oraz czerwieni i pomarańczy. W nich próbuje zamknąć wzrokową percepcję świata w jego prostych przejawach dziennie-nocnych i głębokich, skomplikowanych układach przestrzeni kosmicznych. Obrazy umożliwiają porównanie wielkości, odległości, wzajemnego położenia i innych cech przedstawionych obiektów. Ilustratorka wybrała tryb unaoczniający z zastosowaniem wysokoartystycznego stylu, jak na przykład zestawienie wielkości planet Układu Słonecznego z owocami, między innymi Ziemia – czereśnia, Mars – jagoda, Jowisz – arbuz, Saturn – melon, Uran – pomarańcza, Neptun – morela (s. 52–53). Książka przekonuje, że życie na Ziemi zależne jest w każdym calu od sfer kosmicznych, a światło, ruch i wiele zjawisk naturalnych (z perspektywy człowieka) przejawia się i wyraża w czasie.

ALICJA BALUCH

Marzenia, które kierują akcją w wybranych utworach dla dzieci

Książki zgłoszone na konkurs Nagroda Żółtej Ciżemki w Krakowie w roku 2020

„Každy ma prawo marzyć inaczej”

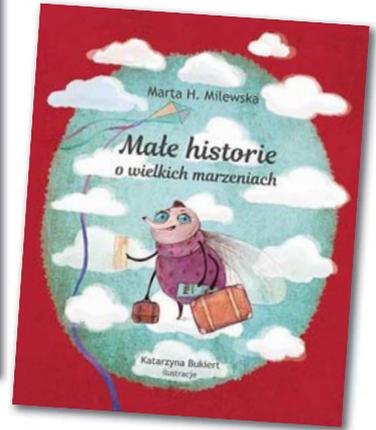
Paulo Coelho, *Alchemik*

Literatura dla dzieci i młodzieży ma własną specyfikę odbioru. Jest nią przede wszystkim model komunikacji literackiej, gdzie między nadawcą, autorem a odbiorcą-dzieckiem pojawia się pośrednik lektury. Jest nim najczęściej osoba dorosła – dobrze, aby była znawcą literatury, potrafiła określić stopień rozwoju poznawczego dziecka i dobrać dla niego odpowiedni tekst literacki. Dla przedszkolaka ważne są książeczki z obrazkami, które trzeba mu czytać z odpowiednią intonacją głosu i próbą ruchowego teatralizowania zdarzeń. To właśnie się dzieciom bardzo podoba, a także decyduje o wartości lektury.

Maluchy chętnie stają się „wykonawcami” tekstów dla nich przeznaczonych. Znaczy to, że angażują się w działania związane z lekturą: kolorowanie obrazków, zabawę w przebie-

ranie się za postaci z bajeczek i opowiadań, recytowanie wierszyków... Często głośno wyrażają swoje emocje – śmieją się lub płaczą. Dzieci szkolne i nastolatki wraz z rosnącym doświadczeniem czytelniczym podejmują rolę odbiorcy, „czytelnika”. Taki świadomy sztuki słowa czytelnik czyta dla siebie, można powiedzieć – po swojemu, ale potrzebuje kogoś, z kim mógłby porozmawiać o tym, co dla niego ważne w przeczytanej książce. Dorosły pośrednik lektury powinien być przygotowany do tego rodzaju rozmowy, korzystając z „badawczych” wniosków literaturoznawców lub zawodowych krytyków^[1]. Wtedy rozmowa o przeczytanych książkach przynosi pożytek doraźny i rozwija poziom przygotowania do odbioru kolejnych dzieł

[1] Rola odbiorcy dzieła literackiego – wykonawcy, czytelnika i badacza wyodrębnił Edward Balcerzan w książce *Przez znaki*, Poznań 1972.



literackich. Pedagogika i psychologia dziecięca wspierając naukę lektury, zwracają też uwagę na to, że tematyka utworów dla dzieci i młodzieży powinna uwzględniać marzenia małych i starszych odbiorców, bo to one dają im radość i napęd życiowy.

Jury Nagrody Żółtej Ciżemki, przyznawanej od niedawna w Krakowie przez kapitułę Biblioteki Kraków, bierze pod uwagę książki wydane w roku ubiegłym, a więc tym razem w 2019. Są to więc pozycje najnowsze – debiutantów i autorów już znanych. Liczba tych książek jest coraz większa, a czytelnicy i pośrednicy lektury właśnie przez tego typu akcje zdobywają orientację w publikacjach, które warto przeczytać maluchom lub polecać młodzieży. W książkach przesłanych w tym roku do Nagrody Żółtej Ciżemki można wskazać pozycje, które zaspokajając tę ważną potrzebę czytelników, wpisują się właśnie w poetykę marzenia, czyli rozmyślania o czymś



własnym, dającym poczucie realizowania pragnień. Tematyka wybranych przeze mnie utworów „kręci się” wokół realnych potrzeb dzieci marzących o udanych wakacjach, o posiadaniu własnego tatusia, o bezpieczeństwie bliskich osób biorących udział w wojnie lub w powstaniu, a także w strajkach lub w zamieszkach ulicznych. W książkach podejmujących konwencje fantastyczne pojawiają się dziecięce marzenia o lataniu i dorosłe pragnienie odnalezienia skarbów.



Dobrze mi z trzema babciami w Pętelce (Wojtuś)

W *Sklepie z babciami*^[2] autorstwa Dominiki Gałki, z dużymi, kolorowymi i zabawnymi ilustracjami Macieja Szymanowicza, dziewięcioletni Wojtuś pragnął wyjechać na wakacje, ale nie udało mu się zrealizować tego marzenia, bo mama siedziała w pracy, a tata pracował w domu. Chłopczyk musiał zostać w mieście, gdzie był kurz i upał. Czechało go okropnie nudne lato. Na szczęście przeżył szczęśliwie ten wolny czas, bo poznał

[2] D. Gałka, *Sklep z babciami*, il. M. Szymanowicz, Łódź 2019.

w Pętelce, sklepiku z pasmanterią, trzy miłe staruszki, właścicielki sklepu, które zaproponowały mu wspólne zabawy, na przykład pieczenie ciasteczek, gry w karty, opowiadanie historyjek z życia, a także wesołe przygody z małym psiaczkiem... Te prozaiczne, ale pomysłowe i pełne animuszu czynności podobały się chłopcu, a gościnne staruszki stały się jego trzema babciami. „Wojtek poczuł się tak, jakby w tym roku Gwiazdka przyszła w lipcu”. W końcu chłopiec, jego rodzice i adoptowane babcie stworzyli wakacyjną zgraną paczkę, choć nie było w niej

rówieśników Wojtka. Wspólna przygoda oparta na wzajemnej sympatii i zrozumieniu pokazała, że wiek się nie liczy – staruszki i dzieci też mają podobne zainteresowania i potrafią się czuć ze sobą dobrze. Warto zwrócić uwagę na wyraźne przesłanie opowiadanka. Babcia nie musi być „prawdziwą” babcią, wystarczy wzajemne porozumienie i sympatia. Z kolei rodzice powinni dostosować tempo życia do potrzeb swojego dziecka, poświęcić mu – z pożytkiem dla obu stron – więcej czasu.

W książce dla nastolatków zatytułowanej *Bachor* Katarzyny Ryrych^[3] pojawia się znany w literaturze dla młodzieży wątek rozbitej rodziny. Dorastający Arek, wychowujący się z mamą i jej partnerem, chce odnaleźć biologicznego ojca, bo w skleconej rodzinie czuje się źle. Zły ojczym zwraca się do niego i mówi o nim „bachor”. Słowo to w synonimicznym szeregu znaczy: chłystek, małolat, pętaś, smarkacz, szczeniak, szczyl... (podobne imię o pejoratywnym znaczeniu otrzymało kiedyś żydowskie dziecko znalezione przez córkę faraona w koszyku pływającym po wodzie. Mojżesz po hebrajsku znaczy „nienależący do nikogo”). Takie poczucie miał Arek, chłopak, którym nikt się nie interesował, nawet matka. A więc Arek był niczyj, choć jak każdy dorastający chłopiec potrzebował właściwego wzoru męskości – dobrego ojca

– i rodziny. Dlatego próbował wyszperać w maminych zdjęciach z młodości i w jej starych listach informacje, które pozwoliłyby mu trafić na ślad biologicznego taty, bo Arek marzył o tacie, z którym będzie się umiał dogadać, zaprzyjaźnić, wspólnie spędzać czas. W swoich poszukiwaniach trafił na dwóch mężczyzn: jeden to Yakuza, energiczny właściciel siłowni i tatuażu z karpem, drugi to Kurczak, słamszony przez matkę, nieznanym nikomu pisarz, który nawet poddał się badaniu DNA na ojcostwo, ale wynik nie potwierdził biologicznego związku z Arkim. „Te spotkania otworzyły Arkowi oczy na to, kim była jego mama, zanim on pojawił się na świecie i... kim jest on sam. Nie bachorem, to wie na pewno”. Wydawca stawia w notce promującej książkę dobre pytanie: czy poszukiwania ojca mogą się zakończyć odnalezieniem samego siebie?^[4] Choć Arek nie trafił na ślad biologicznego taty, w swoich poszukiwaniach dojrzał, zrozumiał, że teraz wszystko zależy od niego. Przecież Wojtek z książki Dominiki Gałki o trzech babciach sam wybrał trzy miłe staruszki i przywiązał się do nich, uznał je za własne babcie. Ale o takim ważnym, wolnym wyborze powinien decydować odruch serca, pełne zrozumienie sytuacji, a także reakcja otoczenia wspierająca dziecko i jego wybory.

[4] Czytaj więcej: <https://histmag.org/Kazimierz-Szymeczko-Golabek-niepokoju-recenzja-i-ocena-18563/> (dostęp: 11.01.2021).

[3] K. Ryrych, *Bachor*, il. I. Gostyńska-Rymkiewicz, Łódź 2019.

W realistycznym ciągu zdarzeń, opartych tym razem na historii Polski, Kazimierz Szymeczko opisuje w swojej książce pt. *Gołąbek niepokoju*^[5] dzieje Śląska, który po I wojnie światowej chciał wrócić, dołączyć do Polski. Marzeniem dorosłych Polaków było dokonanie tego połączenia nawet kosztem przelanej krwi, a dzieci – często nie rozumiejąc spraw dorosłych – przejmowały ich zranienia, też doświadczały bólu.

Świat przedstawiony w *Gołąbku niepokoju* ukazany jest więc z perspektywy dziecka. Gustlik, czternastoletni początkujący hodowca gołębi, mieszkał w latach 1919–1920 w Bytomiu, to znaczy był Górnoszlązakiem. To z jego punktu widzenia autor ukazuje świat, w którym rodzina chłopca angażuje się w walki zbrojne, bojówki, propagandę. Ojciec Gustlika, żołnierz w I wojnie światowej, a potem uczestnik powstań śląskich, był też współorganizatorem plebiscytu, w którym mieszkańcy Górnego Śląska mieli zdecydować, czy chcą należeć do Polski czy Niemiec. Wujkowie chłopaka nie wrócili z wojny, jeden zginął w Francji, po drugim słuch zaginął. Te trudne sprawy przerastały chłopca, ale włączał się do nich po swojemu. Jego gołębie też służyły Polsce, do ich nówek przywiązywał wstążki w białoczerwonych barwach, ale także w kolorach symboli narodowych wojsk stacjonujących w Bytomiu. Ptaki przenosiły w ten sposób szyfrowane in-

formacje powstańcze. Bohater niepokoił się o swoich podopiecznych – czy odnajdą drogę powrotną, czy nie zostaną zestrzelone przez Niemców. *Gołąbek niepokoju* z racji swojej delikatności i bezbronności wyrażał niepokój – czasu, miejsca i osób (w przeciwieństwie do radzieckiego gołąbka pokoju, który optymistycznie gwarantował pokój podbitym przez armię sowiecką narodom). Dziecięcy sposób patrzenia i rozumienia świata wprowadził do narracji rysy fantastyczne, stąd właśnie Gustlik był przekonany, że listonosz przynoszący złe wieści oraz inne urzędowe zawiadomienia jest demonem krążącym po mieście, karmiącym się ludzkim strachem.

Gustlik nie powiedział nikomu, że od pewnego czasu, najstraszniejszym demonem był dla niego listonosz. To on przyniósł zawiadomienie, że brat matki Alojzy, zginął we Francji. Tego dnia matka straciła głos. Ośmiolatek od roku bał się, że bezlitosny stwór znów zapuka do drzwi i wręczy im zawiadomienie o śmierci ojca. Listonosz był zły, gołębie dobre.

Ten tekst i jemu podobne umieszczone są w książce, w jej ciągu fabularnym na wyróżnionym tle, zaznaczonym odmienną czcionką, co podkreśla baśniową mentalność dziecka. Z kolei mapki, zdjęcia, dokumenty wzmacniają obraz historii śląskiej ziemi.

[5] K. Szymeczko, *Gołąbek niepokoju*, ilustracje M. Pilch, Literatura, Łódź 2019.

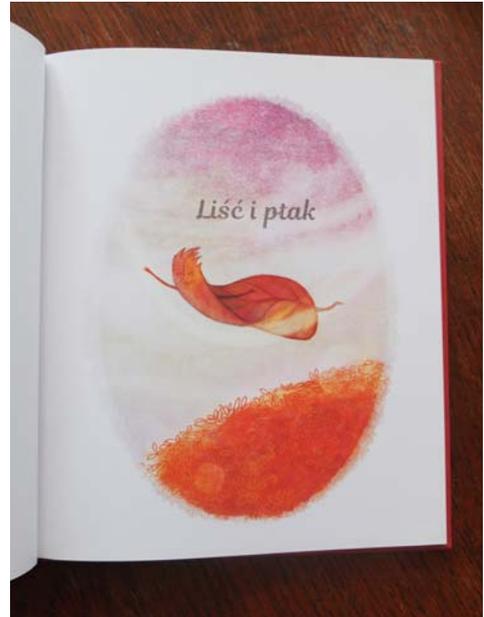
Został on złożony z okrucich wspomnień, opowieści przekazywanych przez rodzinę autora oraz z elementów fikcji literackiej, opartej na faktach i obrazach dziecięcej fantazji.

Gołąbek niepokoju to ważna pozycja na rynku czytelnicy. Do tej pory powstania śląskie były słabo obecne w zbiorowej świadomości Polaków, którzy dobrze pamiętają powstania kościuszkowskie, listopadowe, styczniowe czy wielkopolskie. W historycznym porządku wiedzy o Polsce brakuje miejsca na dzieje Śląska. Stan rzeczy zmienia najnowsza publikacja Kazimierza Szymeczki. Książka ta pojawia się obok innych tego typu lektur dla młodzieży: *Dzieci Lwowa* Heleny Zakrzewskiej, *Kamieni na szaniec* Aleksandra Kamińskiego, *Psiego pola* Karola Bunscha.

Oryginalne i niezwykle wymowne są ilustracje wykonane przez Magdalenę Pilch. Tworzą odpowiadający treści książki nastrój – chłodny, z przebłyskami bieli i czerwieni niosącymi nadzieję na zwycięstwo. Obrazy – jak wiadomo – działają mocniej niż słowa.

Książki w konwencji fantastycznej z łatwością podejmują tematykę marzenia. W *Małych historiach o wielkich marzeniach* Marty H. Milewskiej^[6] już tytuł wskazuje, co jest ważne, najważniejsze dla bohaterów opowiadań – listka, muchy i ślimaka, trzech niepozornych postaci, którym udaje się osiągnąć to, czego

[6] M.H. Milewska, *Małe historie o wielkich marzeniach*, il. K. Bukiert, Warszawa 2019.



Jeśli marzę o lataniu, będę latał (listek)

chcą, dzięki odwadze i sile marzeń. Rozwijający się listek, rosnący na drzewie, gdzie ptaki budują gniazda, marzył o lataniu, „lubił obserwować ptaki w locie. Najpiękniej wyglądały w momencie, kiedy zaczynały szybować. Przystawały wtedy machać skrzydłami i poddawały się powietrzu, które samo unosiło je w górę. Czasem, kiedy nikt nie patrzył, liść też próbował tak się poddawać podmuchom wiatru”. Ale, jak wiadomo, taka listkowa podróż jest krótka – z drzewa na ziemię. Dlatego marzenia listka spełnił niespodziewanie ptak – przyjaciel. „Zabierzemy cię z sobą. Zawsze marzyłeś o lataniu, a przed nami bardzo długa droga. (...) Razem będzie nam różniej”.

W pozostałych opowiadankach mucha i ślimak też osiągnęły to, o czym marzyły. Tym ciepłym i przygodowym opowieściom towarzyszą równie piękne ilustracje Katarzyny Bukiert o lirycznym charakterze. A takie uczuciowe obrazki zawsze poruszają wyobraźnię odbiorcy, pomagają, a nawet uczą marzyć.

Joanna Papuzińska – autorka książki o oryginalnym tytule *Bajczary i czarbaje*^[7] – jest przekonana, że są jeszcze na świecie bajarze, którzy pragną opowiadać bajki. Jak wyglądają i jak się zachowują, „widać” w pięknym, obrazowym wierszu otwierającym książkę, zatytułowanym *Spotkanie*:

Szedł polami bazarz stary.
Miał trzewiczki nie do pary:
Jeden czarny.
Drugi bury.
W czapce – dziury,
W kurtce dziury.
A od miasta, przez ogrody.
Szedł ku niemu bazarz młody.
Na bosaka,
W szarym swetrze,
Włosy wiały mu na wietrze.
Spotkali się o zachodzie,
gdzie tonęło słońce w wodzie.
Stali w trawie po kolana
I gadali aż do rana.

[7] J. Papuzińska, *Bajczary i czarbaje*, il. A. Łazowska, Łódź 2019.

Jak wynika ze *Wstępu* do książki, takim bazarzem, a raczej ich tropicielem stał się syn autorki Antoni Beksiak, który chodził „po świecie”, odnajdywał nieznanymi nikomu bazarzy, nagrywał ich opowieści i przysyłał mamie. W ten sposób realizował swoje pragnienia – poznania i ochrony oryginalnych tekstów ludowych bajek, które można odsłuchać w ich pierwotnym brzmieniu w internecie, dzięki Fundacji Nowoczesnej Polski. Występują one w postaci nagrań audio, zapisów i opracowań. Można je też przeczytać w omawianej książce. Pierwszy z zebranych i opracowanych tu utworów nosi tytuł *Skarb matki*. Opowiada o ubogiej kobiecie, która marzyła o skarbach. Nagle jej głębokie pragnienie się spełniło, ujrzała bowiem w głębokiej jamie suszące się na słońcu złote pieniążki, pierścienie ozdobne, broszki, kolczyki i malutkiego synka, który się nimi bawił, przesypując złoto z rączki do rączki. Zostawiła go na chwilę samego, a zagarnięte skarby ukryła w pobliskiej dziupli. Ale jak to w bajkach bywa, zło zawsze zostaje ukarane. Kiedy matka wróciła do zakłętej jamy, ani skarbów, ani dziecka nie było. Chodziła, szukała, wołała na próżno. Od wioskowego mędrca dowiedziała się, że straciła chłopca przez swoją zachłanność. Przez rok pokutowała – modliła się szczerze, pomagała biednym i potrzebującym, wiedziała, że musi oddać zagarnięte bogactwo. Gdy pewnego dnia dziura w ziemi otworzyła się ponownie, kobieta pobiegła tam szybko, wrzuciła z po-



Nie warto pragnąć złota, lepiej marzyć o szczęściu dla swojego synka (mama)

wrotem złoto ukrywane w dziupli i zabrała dziecko, wołając: „Idźcie sobie skarby pod ziemię. Ja was nie potrzebuję. Odzyskałam swój skarb największy, synka mojego”. Kobieta rozumiała, że nie warto marzyć o złocie – pieniądze szczęścia nie dają. A jej największym skarbem jest jej dziecko.

W wielu ludowych bajkach dominantą kompozycyjną są marzenia bohaterów zdarzeń. Toteż warto wiedzieć, że marzenie to nie jakaś wydumana zachcianka ani uporczywe pragnienie czegoś (chcę i muszę to mieć!). Prawdziwe i warte zrealizowania marze-

nie wymaga poznania i zrozumienia siebie, a potem umiejętności wykreowania własnego, wymarzonego świata, który może się zrealizować w rzeczywistości albo w świecie duchowym, czyli wewnętrznym bytowaniu (a być może także w światach równoległych, o których mówi współczesna fizyka). Podobno działa w nich, w tych wymarzonych światach, energia wyobraźni, która powoduje, że życzenia się spełniają. Dobrze, jeśli tymi pragnieniami kieruje głęboka uczuciowość, wrażliwość, bliskość i empatia (do ludzi albo do zwierząt, do natury albo do sztuki...), a więc

dobro i prawda. Zdarza się jednak, że marzenia powstają na bazie złych uczuć – gniewu, zazdrości, pogardy, i wtedy trzeba się umieć z nimi uporać (jak matka chłopczyka, który okazał się większym skarbem niż złoto).

Marzenia zatem, te spełnione marzenia, są głównym motorem zdarzeń w wybranych tu utworach dla dzieci. Rozważania na ten temat można zatytułować:

MARZENIE JEST PRZEPUSTKĄ DO PRAWDZIWEGO ŻYCIA

Na koniec tych analiz i interpretacji utworów dla dzieci można przytoczyć podsumo-

wującą sentencję, która jest przeznaczona nie dla dzieci, lecz dla dorosłych pośredników lektury. Autorem jej jest Orison Swett Marden, lekarz, humanista, przedsiębiorca, który w swoich książkach (tzw. motywacyjnych) udowodniał, że sposób myślenia człowieka wpływa na jego działanie i życiowe osiągnięcia oraz porażki, pisząc: „Uśpione głęboko w człowieku tkwią moce, które wprawiłyby go w osłupienie, o których istnieniu nawet nie marzył, siły, które rozbudzone i zaprężone do działania zrewolucjonizowałyby jego życie”. Dziecko intuicyjnie poszukuje tych mocy w książkach, które uczą go marzyć.

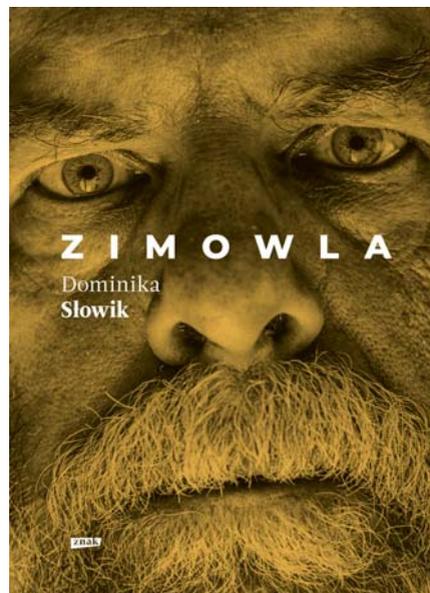
Styczeń

JANUSZ M. PALUCH

Niekończąca się zimowla...

Świat pełen tajemnic, zagadek, nieoczywistych wydarzeń, dziwadeł zaskakujących na każdym kroku to mikrokosmos, świat prowincji opisywany przez Dominikę Słowik w powieści *Zimowla*. Narratorka ukazuje wydarzenia w Cukrówce drugiej połowy XX wieku. Czytelnik znajdzie tam część własnej historii, swych dziadków czy rodziców... Wszak żyliśmy w opisywanej rzeczywistości Polski, w mniej lub bardziej hermetycznej społeczności przeżywającej traumę powojennego komunizmu, łudzącej się odwilżą gomułkowskiego czy gierkowskiego okresu, w końcu przeżywającej z nadzieją upadek systemu. Wielowątkowa akcja tocząca się w powieściowej czasoprzestrzeni nie zanudzi: dominuje władczą babka, przewijają się zdziwaczały pszczelarz w szlafroku, wędrująca po dachach, śpiewająca naga lunatyczka, ślady wilkołaka, dziennikarz ginący w niewyjaśnionych okolicznościach, zdewociał wróż oczekujący przyjścia dni ostatecznych – ojciec narratorki i wiele innych postaci pogłębiających tajemniczość

otaczającego ich świata. Opisywane wątki pojawiają się i znikają, by znowu powrócić i zaskakiwać. Każdy wydaje się ważny, ale żaden nie dominuje. Jak w codziennym życiu, które jest pełne niespodzianek, tajemnic, lęków i marzeń.



Dominika Słowik, *Zimowla*,
Znak, Kraków 2019

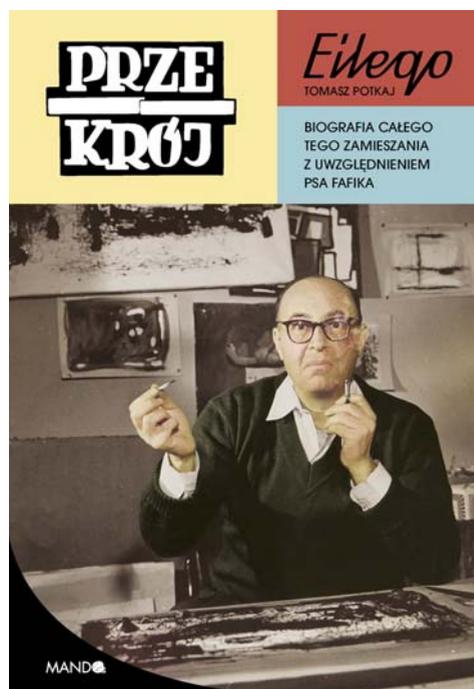
Luty

JANUSZ M. PALUCH

„Przekrój” Eilego. Biografia całego tego zamieszania z uwzględnieniem psa Fafika

Koń trojański wolnego świata

Czasy, kiedy chyba wszyscy w Polsce znali tygodnik „Przekrój”, a nieobce im było nazwisko Mariana Eilego, minęły bezpowrotnie wraz ze schyłkiem XX wieku, choć pismo trwa do dzisiaj w formie kwartalnika. Postać założyciela i wieloletniego redaktora naczelnego tygodnika „Przekrój”, ukazującego się nieprzerwanie od 15 kwietnia 1945 roku do 2013 roku, zaprezentowana została przez Tomasza Potkaja w uhonorowanej Nagrodą Krakowska Książka Miesiąca Lutego 2020 książce *Przekrój Eilego. Biografia całego tego zamieszania z uwzględnieniem psa Fafika*. Fenomen „Przekroju” powodował, że był chyba jedynym tygodnikiem akceptowanym przez Polonię rozsianą na całym świecie. Być może dlatego, że w „Przekroju” ukazywały się, choć w skromnym zakresie, wieści z życia Polonii. Sukcesem Eilego, który potrafił stworzyć pismo, byli przede wszystkim autorzy, graficy



Tomasz Potkaj, *Przekrój Eilego. Biografia całego tego zamieszania z uwzględnieniem psa Fafika*, WAM, Kraków 2019



i sprawni redaktorzy. Fotografia ze schyłku lat czterdziestych XX wieku przedstawia między innymi Mariana Eile w otoczeniu Juliusza Kydryńskiego, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Janiny Ipohorskiej czy Janusza M. Brzeskiego. A przez kolejne dekady przez pismo przetoczyły się przecież tuzy dziennikarstwa, reportażu i literatury, ale też – a może przede wszystkim – najważniejsi polscy graficy i fotograficy. Czy taka mieszanka nie była gwarantem sukcesu „Przekroju”, a nade wszystko skrywającego się za jego łamami – skromnego choć bez przesady – Mariana Eilego? Warto zwrócić uwagę na szatę graficzną książki. Karol Tyczyński bardzo się postarał, by książka bardzo przypominała ten stary „Przekrój”. Legendarni Fafik i profesor Filutek też są obecni...

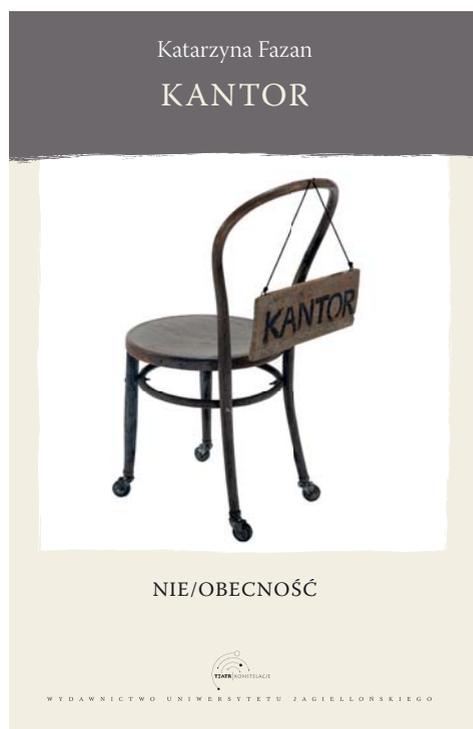
Wręczenie Nagrody Krakowska Książka Miesiąca Lutego 2020. Gratulacje laureatowi Tomaszowi Potkajowi składa Izabela Ronkiewicz-Braziel. Z prawej prowadzący spotkanie Marcin Wilk, z lewej – przy mikrofonie – Janusz Paluch, fot. Krzysztof Lis

Marzec

JANUSZ M. PALUCH

Idąc za Kantorem

Obowiązkową lekturą każdego, kto interesuje się sztuką XX wieku, jest książka Katarzyny Fazan *Kantor. Nie/Obecność*, która ukazała się z końcem 2019 roku. Praca ta stanowi gruntowne studium twórczości Tadeusza Kantora obejmujące zarówno sztuki plastyczne, jak i teatr – ambalaże, instalacje, maszyny, marionety i lalki, scenografie i rekwizyty, performanse i przedstawienia teatralne. Autorka zajęła się wieloaspektowością twórczości Tadeusza Kantora, otwierając – po trzydziestu latach od śmierci artysty – nowe możliwości jej odczytywania, konfrontując nie tylko z twórczością S. Wyspiańskiego, Witkacego, J. Grzegorzewskiego, ale także M. Jaremy czy J. Beresia. W swoich interpretacjach dotyczących funkcji lalki czy marionety autorka odwołuje się m. in. także do prac Krystiana Lupy, Krzysztofa Warlikowskiego i Mai Kleczewskiej. Na książkę, poza obszernym wstępem, składają się trzy części: *Manifestacje* (o sile sztuki twórcy

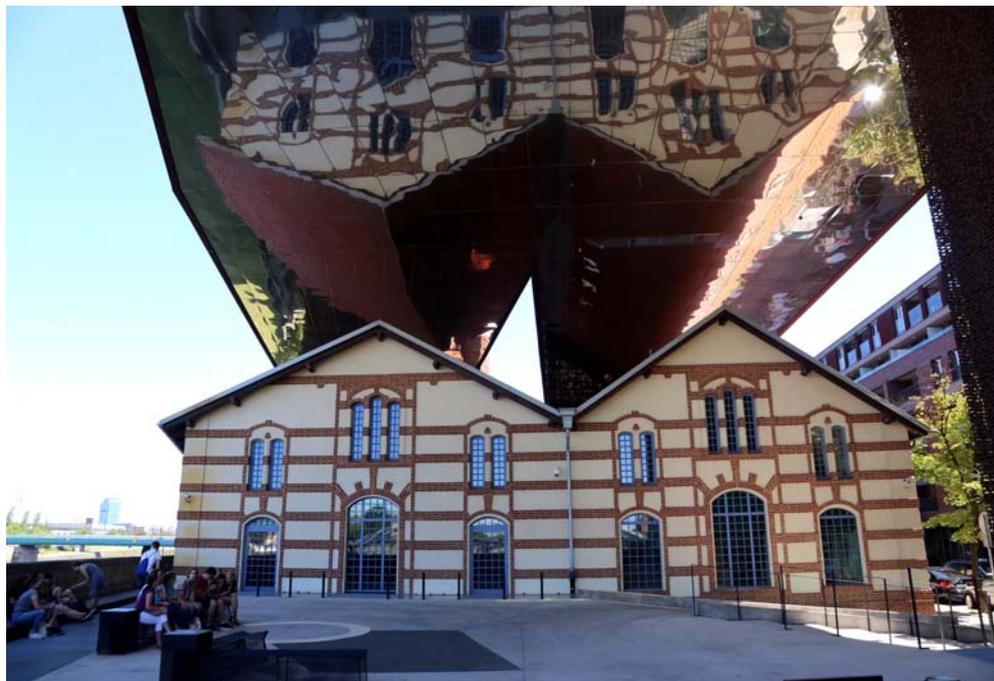


Katarzyna Fazan, *Kantor. Nie/Obecność*, seria „Teatr Konstelacje”, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2019



Teatru Śmierci), *Konfrontacje* (porównanie z twórczością innych – czy rzeczywiście osłabiające dominującą pozycję autorytarnego twórcy?) oraz *Ślady* (o wszechobecności Kantora i sztuce pamięci). Autorka – jak twierdzi w recenzji prof. Michał Kobiółka – próbuje pokazać różne sposoby recepcji sztuki Kantora i zwrócić uwagę na jej radykalne znaczenia. O wadze Dzieła Kantora świadczy nie tylko bogato ilustrowana (167 fotografii) książka Katarzyny Fazan, ale nade wszystko Muzeum Tadeusza Kantora, które już na trwałe wpisało się w krajobraz kultury Krakowa. O dziwo, obecna nieobecność Kantora w Krakowie pozytywnie wpływa

28. rocznica śmierci Tadeusza Kantora,
Wieczny Wędrowiec (Jan Książek),
 fot. Grzegorz Kozakiewicz, 2018



Cricoteka, fot. Grzegorz Kozakiewicz

na jego Dzieło! Grono zwolenników, dzięki działaniom Muzeum (ekspozycje i animacje), wciąż wzrasta, choć nie zobaczą na żywo, na scenie jego spektakli, bo *On nigdy już tu...* nie powróci. W ten proces wpisuje się też książka Katarzyny Fazan, która jest – jak pisze prof. Włodzimierz Szturc – „wspaniałą podróżą – peregrynacją przez sztukę współczesną (...) Jest to książka nie tylko o Kantorze, ale (...) także o sztuce czasów, w których żyjemy”.

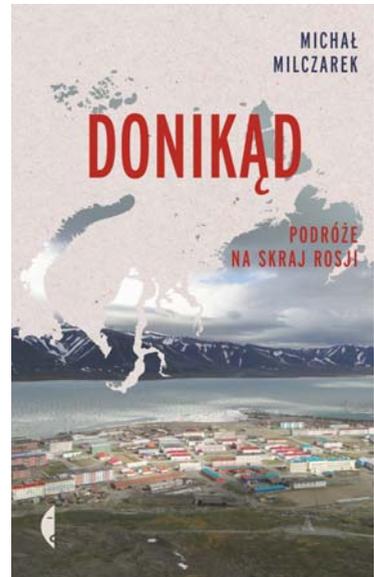
Kwiecień

JANUSZ M. PALUCH

O trwaniu w nicości...

Gdybym Michałowi Milczarkowi zadał pytanie, dlaczego napisał książkę o swej podróży donikąd, do krainy nicości, odpowiedziałby: „Bo mnie się to wszystko podobało, wprawiało mnie w euforię. Ta powszechna rozjebka, podgniłe drewno, brak nawierzchni, szary tynk i rdza. I przestrzeń. Było w tym piękno, dobro i prawda”. I dodałby, że w takich miejscach absolut musiał być blisko. Opis jego podróży inspirowanych przekraczaniem południków czy równoleżników, szczególnie tych skrajnych, gdzie kończy się lub zaczyna czas, jest interesujący, choć depresyjny. Na kartach swej książki *Donikąd. Podróże na skraj Rosji* wiedzie nas na Kamczatkę, Kołymę, także do Oktiabrskiego, Workuty, Ewenki czy Norylska. Nie spotkamy na trasie wędrówek atrakcji turystycznych, wiekopomnych zabytków, świątyń. Ludzie są przypadkowi, nieoczekujący od życia więcej niż posiadają. Alkohol jest codziennością. W jednej z podróży na kolejny skraj Rosji, gdzie nie docierały żadne środki lokomocji, zabrał autora jadący na pobliski

wiejski cmentarz kierowca, który zaczął myśleć o życiu wiecznym, wieszcząc, że: „Koniec jest bliski. Ukraina wywołała wojnę, Ameryka nią steruje, w Europie upadek i geje, a na Syberii nie ma zimy”... Autor dociera też do Pyzdr w Wielkopolsce, gdzie do 1914 roku był zachodni skraj Rosji... Opowieść Michała Milczarka jest bardzo osobista. Celem jego podróży są miejsca, do których nie ma po co docierać. Panuje tam nuda, rozpościerają się góry w kolorze moro. Wrażliwy czytelnik powinien mieć w zasięgu jakiejś antydepresanty.



Michał Milczarek, *Donikąd. Podróże na skraj Rosji*, Czarne, Wołowiec 2019

KRONIKA

BIBLIOTEKI KRAKÓW

– 2020 ROK

8–10 STYCZNIA w Bibliotece Kraków gościliśmy przedstawicielki Biblioteki Centralnej Miasta Wilna – dyrektor Rimę Gražienė oraz zastępcę dyrektora Simonę Žilienė. Tym razem celem wizyty było uroczyste otwarcie wystawy *Stanisław Moniuszko. Krakowskie i wileńskie reminiscencje*, które odbyło się w Bibliotece Jagiellońskiej 9 stycznia. Ekspozycja została zorganizowana we współpracy Biblioteki Kraków, Biblioteki Jagiellońskiej oraz Biblioteki Centralnej Miasta Wilno z okazji 200. rocznicy urodzin wielkiego polskiego kompozytora, w ramach projektu „Narodowy charakter twórczości Stanisława Moniuszki” (dofinansowano ze środków Fundacji LOTTO im. H. Konopackiej). Otwarcia wystawy dokonali prof. dr hab. Zdzisław Pietrzyk – dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, oraz dr Stanisław Dziedzic – dyrektor Biblioteki Kraków. Wystawie towarzyszył katalog wydany przez Bibliotekę Kraków i Bibliotekę Jagiellońską.

OD 27 STYCZNIA DO 7 LUTEGO zorganizowano zimowe **Ferie w Bibliotece Kraków**.

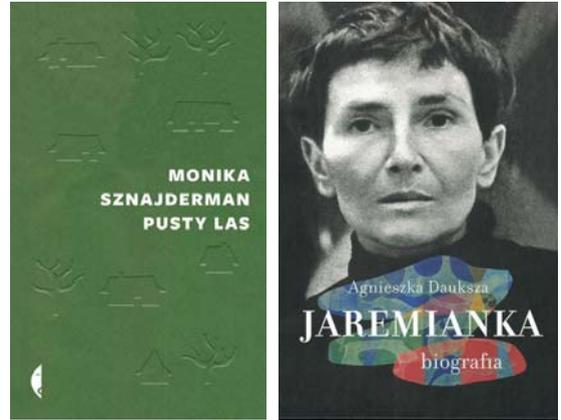
Z tej okazji w filiach bibliotecznych zrealizowano wiele projektów edukacyjnych, przede wszystkim dla dzieci spędzających ferie w mieście. Młodzi czytelnicy uczestniczyli w zajęciach zatytułowanych: „Karnawał w Wenecji”, „Pudełka, pudełeczka”, „Od Rzepki do Lokomotywy”, „Co to są uczucia?”, „Inspirujące bajki”, „Przygoda z książką”, „Elmer: stoń w kratkę”, „W bibliotece jest super”, „Bajki, baśnie, bajeczki”, „Bajki naszych dziadków”, „Zimowe czytanie”, „Wesoły ryjek i zima”, „Rozmaitości zimowe”, „Warsztaty marynistyczne”, „Na ferie do Krainy snów”, „O czym opowie Pani Zima”, „Czytasz Ty!”, „Chodź, opowiem Ci bajeczkę”. Najmłodszy mogli również wziąć udział w rozgrywkach gier planszowych, warsztatach teatralnych, lekcjach bibliotecznych, zajęciach plastycznych. Łącznie w akcji Zima uczestniczyło 448 osób.

6 I 7 LUTEGO dr Stanisław Dziedzic, dyrektor Biblioteki Kraków, oraz Jan Brodowski odwiedzili – w ramach rewizyty – **Bibliotekę Miejską w Ołomuńcu**. W trakcie wizyty od-

były się spotkania z dyrektorką ołomunieckiej biblioteki Lenką Pruckową, z dyrektorką Biblioteki Uniwersyteckiej Heleną Sedláčkovą oraz w Sekcji Polonistyki w Katedrze Sławistyki Uniwersytetu im. Pałackiego w Ołomuńcu. Dyrektor Stanisław Dziedzic został przyjęty także przez wiceburmistrza Ołomuńca Karola Konečnego, odpowiedzialnego za współpracę zagraniczną oraz kulturalno-naukową miasta.

24 LUTEGO ogłoszono **wyniki I Konkursu „Portrety 2019”** organizowanego przez miesięcznik „Kraków” i Bibliotekę Kraków. Jury w składzie Magda Huzarska-Szumiec, Edyta Wiśniowska, Witold Bereś (redaktor naczelny miesięcznika „Kraków”), Krzysztof Burnetko, Janusz Paluch, Artur „Baron” Więcek (przewodniczący jury) nagrodę główną przyznało książce Moniki Sznajderman *Pusty las* (Czarne, Wołowiec 2019), nagroda czytelników trafiła natomiast do Agnieszki Daukszy za książkę *Jaremianka. Biografia* (Znak, Kraków 2019).

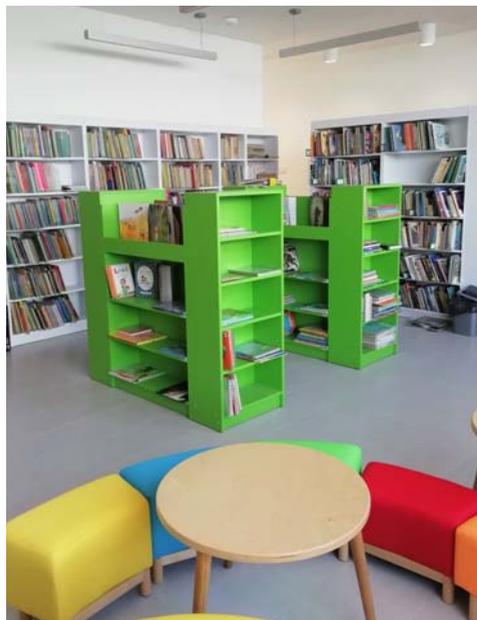
OD LUTEGO DO GRUDNIA trwał konkurs „Czytelnik Roku 2020”. Każdy czytelnik za przeczytaną i oddaną książkę lub audiobook otrzymywał pieczętkę, którą bibliotekarze uzupełniali w specjalnych paszportach czytelnika. Za zebranie 50 pieczętek uczestnicy mogli odebrać prezent niespodziankę. Do konkursu zgłosiło się 815 osób.



Okładki książek nagrodzonych w I Konkursie „Portrety 2019”



Plakat konkursu „Czytelnik Roku 2020”



Filia nr 45 przy ulicy Teligi 24

5 MARCA, po trwającym kilka miesięcy remoncie, **przekazano czytelnikom Filię nr 45 przy ulicy Teligi 24**. Remontem objęto zarówno wypożyczalnię, jak i dodatkowe pomieszczenia zaadaptowane na potrzeby biblioteczne. Wypożyczalnia zajmuje obecnie powierzchnię prawie 250 m². Filia została wyposażona w nowoczesny sprzęt, wnętrza otrzymały również nowy, atrakcyjny wystrój, a wzbogacony księgozbiór liczy obecnie ponad 35 000 woluminów.

5 MARCA w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” przy Bibliotece Kraków odbyło się ostatnie, przed zakazami spowodowanymi pandemią, publiczne spotkanie Salonu Literackiego Biblioteki Kraków. W wypełnionej przez czytelników Sali Fontany zaprezentowana została książka Anny Woźniakowskiej pt. *75 lat Filharmonii Krakowskiej*. Rozmowę z autorką prowadziła Justyna Nowicka. Od tego czasu aktywność spotkaniowa oraz warsztatowa została przeniesiona do internetu.

23 KWIETNIA z okazji Światowego Dnia Książki i Praw Autorskich oraz Małopolskich Dni Książki „Książka i Róża” zorganizowaliśmy w mediach społecznościowych akcję przypominającą o obchodzonego święcie. Czytelnicy i bibliotekarze dzielili się za pośrednictwem internetu zdjęciami książek i róż, także tych wykonanych podczas warsztatów *online* przygotowanych przez Bibliotekę Kraków. W akcji wzięły udział 92 osoby.

OD 8 MAJA czytelnicy mogą korzystać z otwartego po modernizacji budynku **Biblioteki Głównej przy ulicy Powroźniczej 2**. Wszelkie prace remontowe przeprowadzono w porozumieniu z miejskim konserwatorem zabytków. Biblioteka była przygotowana do otwarcia 12 marca, lecz w związku z sytuacją epidemiczną uruchomienie placówki trzeba było przesunąć.



Odnowione wnętrze Biblioteki Głównej przy ulicy Powroźniczej 2

Wnętrza biblioteki zupełnie zmieniły wygląd. Na nowo urządzone czytelnie, powiększono powierzchnię sal, w których udostępniany jest księgozbiór, jedno z pomieszczeń przeznaczono dla najmłodszych czytelników, na piętrze budynku zgromadzono pamiątki i książki Jerzego Pomianowskiego, przekazane przez żonę Aleksandrę Kurczab-Pomianowską. Również na piętrze od nowa urządzone informatorium i magazyny książek, a także niewielką czytelnie. Bibliotekę wyposażono w nowoczesny sprzęt komputerowy i audiowizualny.



Biblioteka Główna przy ulicy Powroźniczej 2



Plakat akcji XVII Tygodnia Bibliotek w Bibliotece Kraków

8–15 MAJA trwał **XVII Ogólnopolski Tydzień Bibliotek** organizowany pod hasłem „Zasmakuj w bibliotece”. Na tę okazję przygotowaliśmy filmową serię rozmów zatytułowaną „Przepis na książkę”. Bohaterami byli wydawcy, tłumacze, krytycy i dziennikarze ze środowiska krakowskiego. Na profilu Biblioteki Kraków na portalu społecznościowym Facebook opublikowaliśmy filmy: *Proces wydawniczy od kuchni* – spotkanie z Jolantą Korcuć, redaktorką naczelną Wydawnictwa Literackiego, oraz Przemysławem Dębowskim z Wydawnictwa Karakter, które prowadziła Ludmiła Guzowska z Filii nr 21; *Przepis na dobry przekład* –

rozmowę Pauliny Małochleb, autorki bloga „Książki na ostro”, z tłumaczami Małgorzatą Kafel i Tomaszem Kwietniem; *Kulinarny duet. O owocnej współpracy autora i ilustratora* – spotkanie z pisarką Katarzyną Maziarz i ilustratorką Małgorzatą Zając, autorkami książki *Trochę bajki o Stanisławie Wyspiańskim* uhonorowanej w 2019 roku Nagrodą Żółtej Cizemki, prowadzone przez Annę Gregorczyk z Działu Wydawnictw i Animacji; *O jedzeniu oczami: jak zaprojektować piękną książkę?* – rozmowę Aleksandry Suławy z Marcinem Hernasem i Wojciechem Kwietniem-Janikowskim o projektowaniu książek; *Jak zaspokoić apetyt młodego czytelnika* – dyskusję z Agnieszką Fulińską i Aleksandrą Klęczar, autorkami cyklu książek dla młodzieży *Dzieci dwóch światów* prowadzoną przez Joannę Pękałą z Filii nr 3; *Na deser: czy krytyk krytykuje, a blogger reklamuje?* – rozmowę Jana Burnatowskiego, sekretarza redakcji kwartalnika „Czas Literatry”, wydawanego przez Bibliotekę Kraków, z dr Anną Marchewką, literaturoznawczynią i krytyczką literacką, oraz Anną Maślanką, bohemistką i autorką bloga „Literackie skarby świata całego”.

20 MAJA czytelnikom osiedla Złocien **prezентовano nową placówkę przy ulicy Agatowej 33 – Filii nr 42 Biblioteki Kraków**. Ze względów epidemicznych planowane na 26 marca otwarcie filii musiało zostać przesunięte na okres późniejszy. Lokal o powierzchni około 120 m², przystosowany dla osób z niepełnosprawnościami, wyposażono



Kącik czytelniczy dla dzieci w Filii nr 42, ul. Agatowa 33

w nowoczesny sprzęt komputerowy i audio-wizualny oraz wyselekcjonowany, atrakcyjny księgozbiór. Biblioteka jest obecnie jedyną placówką kultury na wciąż rozrastającym się stosunkowo młodym osiedlu Złocień.

OD 22 CZERWCA DO 15 WRZEŚNIA w sześciu filiach Biblioteki Kraków prezentowano **wystawę poświęconą twórczości Mirosława Śaška *Oto jest M. Śašek***. Ekspozycja została zorganizowana wraz z Czeskim Centrum

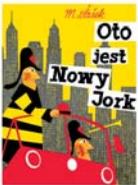


**Biblioteka
Kraków**

Oto jest M. Śašek

Wystawa rozproszona w filiach Biblioteki Kraków

czerwiec – wrzesień 2020

					
<p>Filia nr 3 pl. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 3</p>	<p>Filia nr 21 ul. Królewska 59</p>	<p>Filia nr 46 ul. Limanowskiego 4</p>	<p>Filia nr 53 os. Stalowe 12</p>	<p>Filia nr 56 os. Zgody 7 Oddział – dorosli</p>	<p>Filia nr 56 os. Zgody 7 Oddział – dzieci</p>



w Warszawie, Ambasadą Republiki Czeskiej w Polsce oraz wydawnictwem Dwie Siostry.

9 LIPCA, podczas Międzynarodowego Festiwalu Literatury Dziecięcej Rabka Festival, ogłoszono **wyniki IV konkursu Nagroda Żółtej Ciżemki**. Kapituła nagrody w składzie: dr Stanisław Dziedzic – przewodniczący, prof. dr hab. Alicja Baluch, Marcin Bruchnalski, Izabela Ronkiewicz-Brągiel, dr Anna Skoczek, dr hab. prof. UP Katarzyna Wądołny-Tatar postanowiła w tej edycji uhonorować Ewę K. Czackowską za tekst, a Katarzynę Fus za ilustracje do książki *Bajki mariackie* (Żnak, Kraków 2019). Statuetki towarzyszące nagrodzie zaprojektował

rzeźbiarz i medalier prof. Krzysztof Nitsch. Pandemia uniemożliwiła zorganizowanie uroczystego ogłoszenia wyników konkursu i wręczenia nagród – tradycyjnie zaplanowanego na czerwiec, a później na czas Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie, które się także nie odbyły.

28 SIERPNIA w Filii 49 Biblioteki Kraków otwarto wystawę *Tu i teraz. Czeski komiks współcześnie*. Ekspozycję przygotowało Czeskie Centrum w ramach obchodów Światowego Dnia Publicznego Czytania Komiksów.

29 SIERPNIA w ramach organizowanego przez Bibliotekę Kraków Etnopikniku otwarto wystawę *Good Idea Slovakia*. Wernisazowi towarzyszył koncert muzyki ludowej wykonany na fujarze słowackiej. Wydarzenie zostało zrealizowane we współpracy z Konsulatem Generalnym Republiki Słowackiej w Krakowie w ramach projektu „Etnopodróż z Biblioteką Kraków”, dofinansowanego ze środków Narodowego Centrum Kultury.

5 WRZEŚNIA na placu Szczepańskim odbyło się **Narodowe Czytanie**, organizowane pod patronatem Prezydenta RP. W 2020 roku lekturą był dramat Juliusza Słowackiego *Ballady*. W pierwszej części wydarzenia wybrane fragmenty utworu czytali aktorzy i przedstawiciele lokalnych władz samorządowych oraz krakowskich instytucji kultury: Jacek Majchrowski – prezydent Miasta Krakowa,



Narodowe Czytanie z Biblioteką Kraków 2020, pl. Szczepański, od lewej: aktor Jerzy Trela i prezydent Krakowa Jacek Majchrowski, fot. Krzysztof Lis

Sławomir Pietrzyk – wiceprzewodniczący Rady Miasta Krakowa, Małgorzata Jantos – radna Miasta Krakowa, Katarzyna Olesiak – dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa, Jan Franczyk – redaktor naczelny „Głosu – Tygodnika Nowohuckiego”, Jerzy Fedorowicz – Senator RP, Zbigniew Grzyb – dyrektor Nowohuckiego Centrum Kultury, Marek Mikos – dyrektor Narodowego Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej, Jerzy Fedorowicz jr – zastępca dyrektora Teatru Ludowego, a także krakowscy aktorzy: Jerzy Trela, Radosław Krzyżowski, Natalia Kaja Chmie-

lewska, Aleksandra Nowosadko. Aktorki Krakowskiego Teatru Scena STU – Joanna Pocica oraz Kamila Bestry – przedstawiły sceny z autorskiej inscenizacji *Balladyny* w reżyserii Krzysztofa Pluskoty. W drugiej części wydarzenia aktorki Kristina Baranowska i Katarzyna Krzanowska przedstawiły sceniczny dialog pt. *Szekspir Słowackiego* w reżyserii Aleksandry Skorupy, w którym fragmenty *Balladyny* i *Makbeta* zostały opowiedziane w języku polskim i rosyjskim. Obok zawodowych aktorów, którymi obsadzono role Aliny, *Balladyny* oraz Kirkora, wystąpiły osoby wyłonione w internetowym

castingu, przeprowadzonym przez Nowohuckie Centrum Kultury w Krakowie: Sara Brych, Daniela Nowakowska i Michał Dzieża. Słowo wstępne wygłosił Stanisław Dziedzic – dyrektor Biblioteki Kraków, a wydarzenie prowadził Krzysztof Jędrysek – aktor Teatru im. Juliusza Słowackiego. Partnerami Biblioteki Kraków byli: Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej, Krakowski Teatr Scena STU oraz Nowohuckie Centrum Kultury. W wydarzeniu wzięło udział 200 osób, dzięki transmisji do Centralnej Biblioteki Miasta Wilna oglądała je także widownia zgromadzona – z uwagi na zagrożenia wynikające z pandemii – w ogrodach Bernardinų.

10 PAŹDZIERNIKA uczestniczyliśmy w **10. Nocy Poezji** odbywającej się pod hasłem „Podróż”. Z tej okazji Biblioteka Kraków przygotowała cykl spotkań pod wspólnym tytułem „Poetyckie podróże z Biblioteką Kraków”: w Filii nr 21 w spotkaniu „Czterech poetów – cztery podróże poetyckie” swą twórczość zaprezentowali Józef Baran, Adam Ziemiannin, Michał Piętniewicz i Piotr Lamprecht (spotkanie prowadził Janusz Mika); w Filii nr 42 najmłodszy czytelnicy wraz z rodzicami spotkali się z pisarzem i poetą Michałem Rusinkiem oraz ilustratorką Joanną Rusinek; w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” zorganizowano spotkanie z poetkami Natalią Kubicius, autorką tomu *Umowa śmieciowa*, oraz Krystyną Czarnecką, autorką tomu *Clewine*, wyróżnionymi

w Konkursie na Książkowy Debiut Poetycki im. Anny Świrszczyńskiej (spotkanie prowadziła dr Anna Marchewka); w Klubie Dziennikarzy zorganizowano również spotkanie promujące tomik wierszy Jadwigi Maliny *Światło i szelest*, wydany w 2020 roku przez Bibliotekę Kraków w ramach serii wydawniczej „Poeci Krakowa” (wiersze czytała Lidia Bogaczówna, a spotkanie prowadziła dr hab. prof. UJ Joanna Zach). Transmisję *online* na profilu Klubu Dziennikarzy „Pod Gruszką” przy Bibliotece Kraków wyświetlono 1400 razy.

1 GRUDNIA oddano do użytku czytelników **Filię nr 31 Biblioteki Kraków** – nowoczesnie wyposażoną i zaaranżowaną placówkę o powierzchni 262 m² w budynku **przy ulicy Przyzby 10**. W bibliotece urządzono czytelnię, w której zgromadzono zbiory przekazane przez prof. dr. hab. Jacka Majchrowskiego – prezydenta Miasta Krakowa i prof. dr. hab. Jacka Popiela – rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także salę przeznaczoną na lekcje biblioteczne dla dzieci, spotkania z autorami, warsztaty biblioteczne oraz wystawy. Biblioteka miała być otwarta w pierwszych dniach listopada – sytuacja epidemiczna spowodowała jednak przesunięcie tego terminu.

1 GRUDNIA, po kilkumiesięcznym remoncie, przekazano czytelnikom **odnowiony lokal Filii nr 30 przy ulicy Dziegiarzy 7 w Tyńcu**.



Filia nr 31, ul. Przyzby 10

W ROKU 2020 kontynuowano konkurs **Nagroda Krakowska Książka Miesiąca**. W związku z sytuacją epidemiczną jury przyznało tylko cztery nagrody: w styczniu Dominice Słowik za powieść *Zimowla* (Znak), w lutym Tomaszowi Potkajowi za książkę „Przekrój” Eilego. *Biografia całego tego zamieszania z uwzględnieniem psa Fafika* (Mando), w marcu Katarzynie Fazan za książkę *Kantor. Nie/obecność* (Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego), w kwietniu Michałowi Milczarkowi za książkę *Donikąd. Podróż na skraj Rosji* (Czarne).

W ROKU 2020 w ramach ogólnopolskiej kampanii Instytutu Książki kontynuowano projekt „Mała książka – wielki człowiek”. W filiach Biblioteki Kraków na dzieci urodzone w latach 2014–2017 czekały „Wyprawki Czytelnicze” na dobry czytelniczy start. Znalazły się w niej: książka – dostosowana pod względem formy i treści do potrzeb przedszkolaka i spełniająca najwyższe standardy w projektowaniu pięknych i mądrych wydawnictw dla najmłodszych, a także Karta Małego Czytelnika i broszura informacyjna dla rodziców. Za każdą kolejną wizytę w bibliotece zakończoną wypożyczeniem

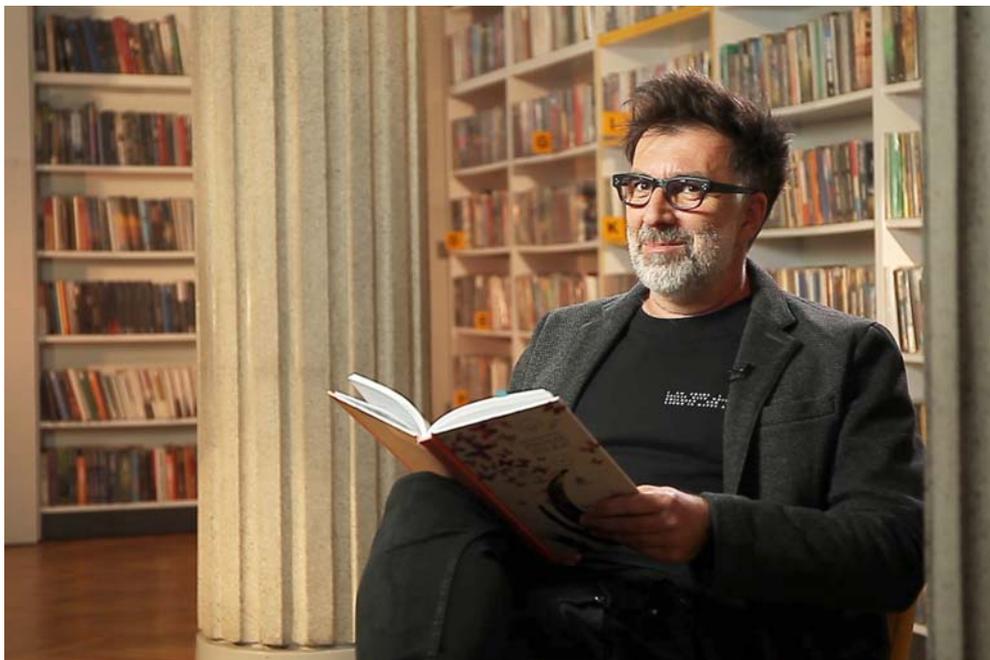
minimum jednej książki z księgozbioru dziecięcego mały czytelnik otrzymuje promocyjną naklejkę, a po zebraniu dziesięciu takich znaczków – imienny dyplom potwierdzający czytelnicze zainteresowania. W 2020 roku wydano 515 wyprawek oraz 291 dyplomów.

W 2020 ROKU laureatką **Medalu „Za mądrość obywatelską”** została Krystyna Zachwatowicz-Wajdowa. Wyboru dokonało jury w składzie: Witold Bereś, Krzysztof Burnetko, Stanisław Dziedzic, Zofia Gołubiew, Krzysztof Jasiński, Ewa Lipska, Maria Malatyńska, Jan Pieszczachowicz, Andrzej Romanowski, Stanisław Waltoś oraz Andrzej Wyrobiec. Oficjalne wręczenie medalu nie mogło się odbyć ze względu na sytuację epidemiczną w Polsce. Medal, którego autorem jest Janusz Jutrzenka Trzebiatowski, został wręczony przez Prezydenta Miasta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego podczas kameralnej uroczystości.

CYKLICZNIE, KAŻDEGO MIESIĄCA, odbywały się warsztaty *Peron Literacki*. Początkowo spotkania organizowano w Filii nr 3 Biblioteki Kraków, a na okres pandemii przeniesiono je do rzeczywistości wirtualnej. Początkowo grupa liczyła kilkanaście osób. Obecnie spotkania – prowadzone *online*, nadal w formie warsztatowej – z lokalnych stały się ogólnopolskimi, zazwyczaj uczestniczy w nich kilkadziesiąt osób z całej Polski. Prowadzą je krakowscy poeci Jadwiga

Malina i Michał Piętniewicz, a uczestniczą w nich inni znani poeci jak Józef Baran, Adam Ziemianin, Bożena Boba-Dyga, Elgiusz Dymowski, Krzysztof Zajas, Szymon Kloska, a także aktorzy – interpretatorzy poezji i prozy (na scenach teatrów i w radio oraz w audiobookach) – Lidia Bogaczówna i Jakub Kosiniak.

W 2020 ROKU zrealizowaliśmy projekt **„Ciężemkowe czytanki – słuchaj online z Biblioteką Kraków”** dofinansowany ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci”. Zadanie zakładało wyemitowanie pięciu odcinków filmów, w których aktorzy czytają fragmenty książek nominowanych do Nagrody Żółtej Ciżemki. Reżyserem serii był Adolf Weltschek – dyrektor Teatru Groteska, oraz Małgorzata Labiś-Zwolińska. Aktorka Katarzyna Zawisłak-Dolny czytała fragment książki Agnieszki Zimnowodzkiej *Historie zamiecione pod dywan*, Paweł Kumięga fragment książki Ewy K. Czackowskiej *Bajki mariackie*, Anna Polony – *Nieźle ziółko* Barbary Kosmowskiej, Radosław Krzyżowski – *Smacznego, proszę wilka* Marty Guśniewskiej, a Dorota Segda – *Ten i tamten las* Magdaleny Tulli. Każdy odcinek uzupełniony został o tłumaczenie na polski język migowy. W ramach projektu opracowano wirtualną wystawę poświęconą dotychczasowym edycjom Nagrody Żółta Ciżemka. Filmy oraz wystawa dostępne są na kanale YouTube Biblioteki Kraków. Pro-



Ciżemkowe czytanki – czyta Radosław Krzyżowski, kadr z filmu

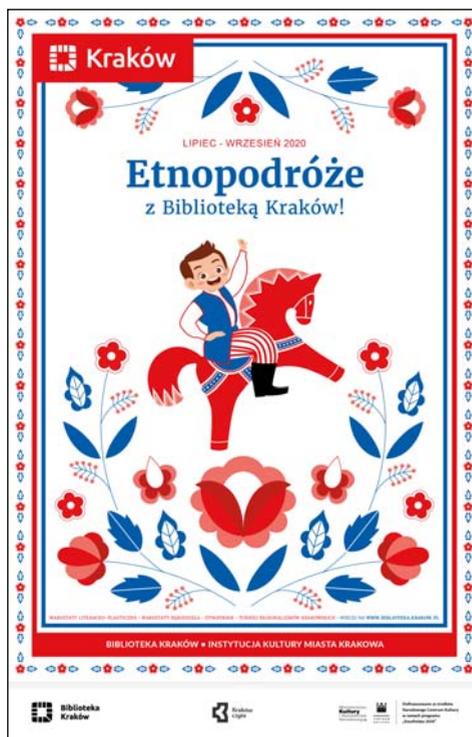
jekt promowany był w Radiu Kraków oraz na portalu CzasDzieci.pl.

W Filiach nr 2 i 48 zorganizowano **spotkania Dyskusyjnego Klubu Książki dla dorosłych**. Głównym ich celem jest popularyzowanie mody na czytanie oraz integracja środowiska lokalnego skupionego wokół biblioteki. Klubowicze dyskutowali o książkach: *Światło między oceanami* M.L. Stedman; *Przedział dla pań* Anity Nair; *Urowadzenie* Johna Grishama; *Lisia dolina* Charlotte Link; *Samotność Portugalczyka* Izabeli Klementowskiej. W Filii nr 15, 48 i 49 odbywały się z kolei spotkania **Dyskusyjne**

go Klubu Książki dla dzieci, którego celem jest zachęcenie najmłodszych do dzielenia się opiniami o przeczytanych lekturach, a także nauka argumentacji i dyskusji. Klubowicze dyskutowali o książkach: *Rodzina* Trace Moroney, *Radość* Corrinne Averiss i Isabelle Follath; *Pan Paluszek* Kingi Grabowskiej-Bednarcz, *Wyspa mojej siostry* Katarzyny Ryrych; *Proszę mnie przytulić* Emilii Dziubak i Przemysława Wechterowicza, *Dynastia Miziołków* Joanny Olech. W kilku filiach organizowano dyskusje czytelnicze dla dorosłych na temat współczesnych książek. W Filii nr 48 klubowicze spotkali się z pisarką książek

obyczajowych Karoliną Wilczyńską. Dla członków DKK w Filii nr 15 zorganizowano spotkanie *online* z pisarką Izabellą Klebańską. Wydarzenia organizowano w ramach projektu „Dyskusyjne Kluby Książki w Małopolsce w roku 2020” dofinansowanego ze środków Instytutu Książki.

WIOSNĄ I LATEM zrealizowaliśmy projekt „Etnopodróże z Biblioteką Kraków” dofinansowany ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „EtnoPolska 2020” i w podziale na trzy komponenty: „Etnopodróże po literaturze”, „Etnopiknik”, „Etnopodróże po małopolskiej kulturze”. W ramach pierwszego komponentu zorganizowano spotkania i warsztaty z autorkami książek o tematyce etnograficznej: w Filii nr 15 oraz Filii nr 56 gościła Dorota Majkowska-Szajer – pracownik Muzeum Etnograficznego w Krakowie, w Bibliotece Głównej oraz Filii nr 42 czytelnicy mieli okazję spotkać się z Anną Kaszubą-Dębską, Marianna Oklejak odwiedziła Filię nr 16 oraz Bibliotekę Główną. Zorganizowano dwuetapowy Turniej Regionalizmów Krakowskich, przygotowany we współpracy z dr Donatą Ochmann, współredaktorką książki *Powiedziane po krakowsku. Słownik regionalizmów krakowskich*, która spotkała się również z finalistami na spotkaniu autorskim. Eliminacje do turnieju przeprowadzono w czterech filiach Biblioteki Kraków: Filii nr 3, Filii nr 21, Filii



nr 45 oraz Filii nr 49. Do udziału w finale zaproszono 10 osób. Laureaci otrzymali dyplomy oraz nagrody. Na zakończenie wakacji, 29 sierpnia 2020 roku, w ogrodzie Biblioteki Głównej zorganizowano „Etnopiknik”. W namiotach twórcy ludowi prezentowali swoje umiejętności i popularyzowali wiedzę o uprawianych przez siebie rzemiosłach. Można było poznać takie zajęcia, jak garncarstwo, wikliniarstwo, koronkarstwo, powroźnictwo oraz ikonopiśmiennictwo. Stoiska rzemieślników były otwarte dla zwiedzających, uczestnicy mogli brać udział w warsztatach i spróbować swoich

sił w przygotowaniu danego zadania artystycznego. Na scenie wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Miechowiacy” wraz z lajkonikiem. Wspólnie z Polskim Związkiem Głuchych (PZG), partnerem wydarzenia, przygotowano pokaz mody koronkowej w wykonaniu pań reprezentujących Koło Robótek Ręcznych „Szydełko” działające przy Domu Kultury PZG. Prowadząca wydarzenie Anna Słupczyńska zorganizowała konkurs wiedzy na temat tradycji ludowych oraz zwyczajów. Piknikowi towarzyszyła również wystawa *Good Idea Slovakia*, a także koncert Marka Styczyńskiego, grającego na słowackiej fuja-rze pasterskiej. Trzeci komponent „Etnopodróżę po małopolskiej kulturze” składał się z zajęć warsztatowych. W Filii nr 7 i 40 odbyły się warsztaty zabawkarstwa, w Bibliotece Głównej oraz Filii nr 20 – warsztaty plecionkarstwa, w Filii nr 20 oraz Filii nr 56 – bibułkarstwa, w Filii nr 56 i Bibliotece Głównej – zajęcia z plastyki obrzędowej, a w Filii nr 45 – warsztaty pisania ikon. Drugie spotkanie warsztatowe z twórczynią zostało zarejestrowane w formie wideo i jest dostępne na kanale YouTube Biblioteki Kraków. W ramach trzeciego komponentu w Kamienicy Hipolitów – oddziale Muzeum Krakowa – zorganizowano dwa spotkania pt. „W czterech kątach pradziadków”, podczas których uczestnicy poznali życie mieszkańców domu mieszczańskiego. Warsztaty zorganizowano również w Żywym Muzeum Obwarzanka, gdzie uczestnicy poznali pro-

ces wytwarzania tego tradycyjnego krakowskiego pieczywa, a następnie mogli je samodzielnie wykonać. Uczestnicy spotkań, warsztatów oraz twórcy współpracujący przy realizacji zadania otrzymali pamiątkową przypinkę, etnopocztówkę oraz bawełnianą okolicznościową torbę na książki. Najmłodszy dodatkowo otrzymali książkę *Malowanka krakowska* wydaną przez Urząd Miasta Krakowa. Ogółem w ramach zadania „Etnopodróżę z Biblioteką Kraków” zorganizowano 24 wydarzenia, w których wzięło udział 488 uczestników.

W ROKU 2020 w ramach projektu „**Czytelniczy budzik – czas na rodzinne czytanie**”, dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury, zorganizowano w 30 filiach wystawy w cyklu „Ulubione książki naszych babć i dziadków”, na których zaprezentowano książki dla dzieci wydane w latach 60. i 70. z ilustracjami znanych polskich grafików. Wśród tych wystaw szczególnie miejsce zajęła ekspozycja *Gapiszon, Kwapiszon i inni. Butenko w Bibliotece Kraków* prezentująca twórczość Bohdana Butenki oraz kolekcję zbiorów Wojciecha Jamy.

W 2020 ROKU zrealizowano projekt „**Wielozadaniowy bibliotekarz – cykl szkoleń dla pracowników bibliotek publicznych**” dofinansowany ze środków Ministra Kultury

i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Odbiorcami byli pracownicy merytoryczni Biblioteki Kraków, a także pracownicy bibliotek publicznych z terenu Małopolski. Zorganizowano 11 szkoleń, w których wzięło udział 256 osób (202 uczestników z Biblioteki Kraków oraz 54 z innych bibliotek). Tematami szkoleń były między innymi: „Obcokrajowcy w bibliotece” (prowadzący: Marcin Skrabka); „Komunikacja interpersonalna jako podstawowa kompetencja w pracy bibliotekarza” i „Trudny klient. Praktyczny trening autokontroli. Budowanie osobistych kompetencji radzenia sobie z impulsywnością” (prowadzący: Michał Szczypek), „PR w działaniach biblioteki. Organizacja eventów” (prowadzący: Aleksander Gniot), „Osoby z niepełnosprawnościami czytelnicy w bibliotece publicznej. Projektowanie działań bez stereotypów i uprzedzeń” i „Specyficzne praktyki i możliwości czytelnice osób z uszkodzonym słuchem” (prowadząca: prof. dr hab. Bronisława Woźniczka-Paruzel), „Praca edukacyjno-terapeutyczna z dziećmi i młodzieżą. Biblioterapia, warsztaty, gry i zabawy” (prowadząca: dr Elżbieta Zubrzycka), warsztaty „Elementy muzykoterapii w pracy bibliotekarza” (prowadzący: Szczepan Cieślak), „Jak sprawić, by czas w wieku emerytalnym był czasem ubogacenia, a nie udręki – prezentacja literatury pomocnej w biblioterapii seniorów oraz propozycja warsztatów dla użytkowników biblioteki 60+” (prowadząca: Ewa Kramar-

czyk), a także „Techniki integrujące wokół książki i biblioteki” (prowadząca: dr hab. prof. UJK Paulina Forma). Ponadto 12 pracowników Biblioteki Kraków wzięło udział w cyklu szkoleń z polskiego języka migowego, prowadzonych przez Adama Stromidłę.

W ROKU 2020 na emeryturę odeszli:

IZABELA BOCZAR – starszy bibliotekarz, pracownik filii bibliotecznej nr 20 Biblioteki Kraków;

BOGUSŁAWA CZERNIK – starszy bibliotekarz, pracownik filii bibliotecznej nr 28 Biblioteki Kraków;

HALINA DAWID – bibliotekarz, pracownik filii bibliotecznej nr 50 Biblioteki Kraków;

ELŻBIETA DORA – starszy bibliotekarz, kierownik filii bibliotecznej nr 6 Biblioteki Kraków;

GRAŻYNA KASZUBA – bibliotekarz, pracownik filii bibliotecznej nr 20 Biblioteki Kraków;

ALEKSANDRA KOCHMAŃSKA – specjalista ds. osobowych, pracownik Działu Kadr Biblioteki Kraków;

BARBARA MIKULAŚCIK – starszy kustosz, pracownik filii bibliotecznej nr 21 Biblioteki Kraków;

MARIA PORTKA – pracownik gospodarczy w Dziale Gospodarczo-Technicznym Biblioteki Kraków;

MAŁGORZATA PRZYBYSZ – starszy bibliotekarz, pracownik Działu Opracowania Zbiorów Biblioteki Kraków;

ANNA SKOCZYLAS – starszy kustosz,
pracownik filii bibliotecznej nr 5 Biblioteki
Kraków;

MARTA STACHURA – starszy bibliotekarz,
pracownik Biblioteki Głównej Biblioteki
Kraków;

JOLANTA SZNAJDER – starszy kustosz,
kierownik filii bibliotecznej nr 34 Biblioteki
Kraków;

BARBARA ZAJĄCZKOWSKA – starszy bi-
bliotekarz, kierownik filii bibliotecznej nr 26
Biblioteki Kraków

Opracował Janusz M. Paluch

*Współpraca: Paulina Knapik-Lizak,
Izabela Ronkiewicz-Brągiel, Halina Szłapa,
Iwona Sukiennik, Jan Brodowski*

Biogramy

Artur Czesak

Doktor nauk humanistycznych w zakresie językoznawstwa, absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, współpracownik zespołu *Słownika współczesnego języka polskiego* (1996); w latach 1999–2006 pracownik Instytutu Języka Polskiego PAN (współautor *Słownika gwar polskich*), równoległe i później nauczyciel akademicki (Wydział Polonistyki i Filologiczny UJ, Szkoła Retoryki UJ, Wyższa Szkoła Europejska im. ks. J. Tischnera); językoznawca, dialektolog, leksykograf, badacz regionalnego słownictwa i frazeologii, obserwator przemian funkcji i statusu gwar (książka *Współczesne teksty śląskie na tle procesów językotwórczych i standaryzacyjnych współczesnej Słowiańszczyzny*); współpracownik Radia Kraków (*Wyczesane rozmowy*); juror festiwalu folklorystycznych i konkursów gawędziarskich (Bukowina Tatrzańska, Limanowa, Zasadne, Modlnica); korektor, redaktor, bibliograf; współredaktor serwisu internetowego Dobryślnik.pl; od 2020 r. pracownik Biblioteki Kraków (redakcja 2. wydania *Encyklopedii Krakowa*).

Agnieszka Fluda-Krokos

Doktor nauk humanistycznych, dyrektor Biblioteki Naukowej Polskiej Akademii

Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie; zainteresowania badawcze – historyczne i współczesne źródła informacji, księgozbiory historyczne, znaki proveniencyjne (szczególnie ekslibrisy). Autorka i redaktorka ponad 90 publikacji, ostatnio opublikowane: *Protection of the Polish written and printed heritage – National Library Resource* („Muzeologia a kulturowe dziedzictwo”); (wybór i oprac.) *Dziedzictwo klasztoru Augustianów-eremitów z Książa Wielkiego: dokumenty z lat 1793–1900; Habent sua fata... ekslibris – informacje o ekslibrisach i ich kolekcjach w „Zbiorach polskich” Edwarda Chwalewika* („Z badań nad książką i księgozbiorami historycznymi”); (red.) *Ekslibris: znak własnościowy – dzieło sztuki. Studia i szkice; Co zostało z biblioteki klasztornej augustianów w Książu Wielkim (1381–1864)? Próba rekonstrukcji*, w: *Książka dawna i jej właściciele (Early Printed Books and Their Owners)*, t. 2, zbiór studiów pod red. D. Sidorowicz-Mulak, A. Franczyk-Cegły.

Piotr Hapanowicz

Doktor nauk humanistycznych, historyk, publicysta, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, kustosz dyplomowany Muzeum Krakowa, kierownik Oddziału Pałac Krzysztofora. Stypendysta Polskiej Misji

Historycznej w Würzburgu, Funduszu im. Jana i Suzanne Brzękowskich w Paryżu, Fundacji z Brzezia Lanckorońskich w Londynie. W pracy badawczej koncentruje się na dziejach Krakowa, historii parlamentaryzmu polskiego oraz muzeologii.

Autor licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych, w tym książek: *Senatorowie województwa krakowskiego w latach 1922–1939*, *Generał Zygmunt Zięliński (1858–1925). Szkic do portretu*, *Krakowskie spotkanie księcia Józefa Poniatowskiego*, *Szkicownik krakowski. Ludzie – wydarzenia – zabytki*, *Karol Rolle (1871–1954). Prezydent Krakowa. Szkic do portretu*. Kurator wystawy stałej *Cyberteka. Kraków – czas i przestrzeń* oraz kilkunastu wystaw czasowych, w tym wystawy *Rozważny i romantyczny. W 200. rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki*. Członek Towarzystwa Miłośników i Historii Zabytków Krakowa oraz Komitetu Kopca Kościuszki w Krakowie.

Krzysztof Jakubowski

Publicysta, działacz samorządowy, dokumentalista i popularyzator historii Krakowa; autor dwuczęściowego zbioru szkiców *Kraków na starych widokówkach*, książki o historii krakowskich kawiarni i cukierni *Kawa i ciastko o każdej porze*, współautor dwóch tomów *Spacerownika krakowskiego*, autor pitawala *Kraków pod ciemną gwiazdą* oraz przewodnika *Spacerownik po Dzielnicy VIII Dębniki. Od Ludwinowa po Sidzinę*. Czyn-

nie uczestniczył w takich przedsięwzięciach wydawniczych, jak *Encyklopedia Krakowa* (ponad 50 autorskich haseł) oraz przewodnik *Kraków Travel*.

Stanisław M. Jankowski

Publicysta, dziennikarz i pisarz. Studiował historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracował jako dziennikarz m.in. w „itd”, „Dzienniku Polskim”, „Gazecie Krakowskiej” i „Życiu Literackim”. Autor powieści historycznych związanych tematycznie z okresem II wojny światowej i publikacji na temat zbrodni katyńskiej, m.in. *Powrót do Katynia* (współautor Edward Miszczak), *Generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek”: fakty – dokumenty – ślady – legenda*, *Karski: raporty tajnego emisariusza*, *Dawaj Czasy! Czyli wyzwolenie po sowiecku*. Za książkę *Dziewczęta w maciejówkach* został uhonorowany Nagrodą Krakowska Książka Miesiąca. W 1989 r. był jednym z założycieli Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej. Został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w upowszechnianiu prawdy katyńskiej.

Stanisław Koziara

Profesor w dziedzinie nauk humanistycznych, językoznawca, polonista, absolwent filologii polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, kierownik Katedry Lingwistyki Kulturowej i Komunikacji

Społecznej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie. Zajmuje się szeroko pojętą problematyką dziedzictwa biblijnego w języku polskim; autor i redaktor kilku monografii oraz wielu artykułów naukowych, m.in.: *Pojęcia wartościujące w polskich przekładach Psalterza*, *Frazeologia biblijna w języku polskim*, *Tradycyjne biblizmy a nowe polskie przekłady Pisma Świętego*, *Z kołędą przez wieki* (współred.), *Polszczyzna biblijna – między tradycją a współczesnością*, t. 1–2 (współred.), *Rola Biblii Jakuba Wujka w dziejach kultury polskiej*, *The current state of research by Polish linguists on the Brest Bible: an overview*, *W stronę retoryki. O poszukiwaniu nowych sposobów opisu dziedzictwa biblijnego w języku polskim*, *Język Jana Pawła II wobec dziedzictwa polskiego stylu biblijnego*. Redaktor naczelny czasopisma „*Studia Linguistica*” oraz serii „*Dialog z Tradycją*”; członek wielu organizacji i towarzystw naukowych.

Marian Małecki

Profesor w dziedzinie nauk humanistycznych, pracownik naukowy Katedry Powszechnej Historii Państwa i Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykładowca w Wyższej Szkole Administracji w Bielsku-Białej. Odznaczony Krzyżem Związku Sybiraków oraz odznaką honorową „Syna pułku”; dwukrotnie wybrany przez studentów na najlepszego wykładowcę na Wydziale Prawa i Administracji UJ. Autor ponad 20 publikacji samodzielnych i ponad 110 artykułów oraz rozdziałów w pracach

naukowych i popularyzatorskich z dziedziny historii, historii państwa i prawa, ustroju i prawa dogmatycznego, a także współautor 12-tomowej *Encyklopedii Powszechnej*. Swoje zainteresowania historyczne skupia wokół problematyki wypraw krzyżowych, regionalnej Śląska i Galicji, II wojny światowej, a także archeologii prawa. Członek kilku organizacji i stowarzyszeń krajowych oraz zagranicznych z zakresu prawa, historii, historii ustroju, uczestnik międzynarodowych projektów badawczych z zakresu tychże dziedzin.

Grzegorz Nieć

Polonista, historyk, bibliolog i bibliofil. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim, tam też doktoryzował się z historii. Tytuł doktora habilitowanego z zakresu bibliologii i informatologii uzyskał na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od 2010 r. pracuje w Instytucie Nauk o Informacji Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, od 2016 na stanowisku profesora nadzwyczajnego, kieruje Katedrą Kultury Informacyjnej. Jego doświadczenie dydaktyczne obejmuje przedmioty z zakresu polonistyki, bibliotekoznawstwa i dziennikarstwa; zainteresowania badawcze zaś koncentrują się wokół zagadnień historii, kultury, prasy oraz książki polskiej i czeskiej XIX i XX wieku, a także edytorstwa. Autor książek, m.in. *Wtórny rynek książki. Instytucje, asortyment, uczestnicy*, oraz kilku-

dziesięciu artykułów ogłaszanych w czasopiśmie naukowych i wydawnictwach zbiorowych, w tym haseł w *Encyklopedii książki*. Redagował i współredagował kilkanaście tomów prac i źródeł. Przewodniczący Rady Programowej Instytutu Książki, członek zarządu Komisji Prasoznawczej Polskiej Akademii Nauk, Oddział w Krakowie, redaktor naczelny rocznika „Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny”, członek komitetu redakcyjnego „Roczników Bibliotecznych”, „Rocznika Historii Prasy Polskiej PAN” i „Rocznika Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie” oraz Rady Redakcyjnej czasopism Biblioteki Narodowej Republiki Czeskiej – „Knihovna plus” i „Knihovna – knihovnická revue”.

Andrzej Nowakowski

Doktor polonistyki, wykładowca na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, fotograf, dyrektor wydawnictwa Universitas. W 1993 został dyrektorem Towarzystwa Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, w 2003 prezesem Stowarzyszenia Autorów i Wydawców „Polska Książka”, a w 2009 dyrektorem generalnym. Pełnomocnik Ministra Kultury do spraw organizacji polskiego wystąpienia w roli gościa honorowego na Targach Książki Frankfurt i komisarz wystawy *Kultura polska poprzez książkę* (2000), a trzy lata później na Targach Książki w Bolonii. Od 2003 pełnomocnik ministra kultury do spraw książki i czytelnictwa.

Wiceprezes Instytutu Adama Mickiewicza oraz szef Krakowskiego Oddziału IAM (2003), dyrektor Instytutu Książki (2004–2005), prezes Polskiej Izby Książki (2001–2003). Uhonorowany Doroczną Nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2001), tytułem kawalera Orderu Sztuki i Literatury, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”, nagrodzony Krakowską Książką Miesiąca za album *Sławomir Mrożek* (2011) oraz za album *Blask. Ołtarz Wita Stwosza* (2019), a także Nagrodą Miasta Krakowa.

Jan Polewka

Malarz, scenograf, reżyser, dyrektor Teatru Groteska w latach 1990–1998. Współpracował z teatrami dramatycznymi, operowymi i lalkowymi oraz czasopismami teatralnymi w Polsce i za granicą. Autor utworów scenicznych oraz nowych przekładów sztuk Moliera i Goldoniego, a także scenariuszy dokumentalnych o pisarzach i artystach Krakowa, w tym niedawno zrealizowanego filmu *Dom Literatów, czyli kartoteka zebrana*.

Leszek J. Sibila

Historyk, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, kustosz w Muzeum Krakowa, kierownik Działu Drukarstwa i Introligatorstwa oraz kierownik Oddziału Muzeum Ruchu Harcerskiego. Kurator kilkudziesięciu wystaw krajowych i zagranicznych

poświęconym tradycjom, dziejom i historii Krakowa oraz Nowej Huty, m.in.: *Ojczyzna Nauka Cnota. Jubileuszowa wystawa harcerska 1910–2010, W nurtach historii. W 200. rocznicę śmierci księcia Józefa Poniatowskiego, Pochwała książki. Robert Jahoda – rzeźmieśnik i artysta, Nowohucki design: historia wewnątrz i ich twórcy w latach 1949–1959, Nowa Huta – architektura i twórcy i miasta idealnego. Niezrealizowane projekty, Kryptonim „Gigant”, Moja Nowa Huta. 1949-209. Wystawa Jubileuszowa. Autor licznych publikacji oraz artykułów związanych z dziejami i historią Krakowa oraz Nowej Huty.*

Paweł Stachnik

Absolwent Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, dziennikarz i redaktor, popularyzator historii, autor wielu artykułów, wywiadów i tekstów z zakresu kultury, polityki, historii, nauki, a także dziejów Krakowa. Publikował m.in. w „Dzienniku Polskim”, „Gazecie Krakowskiej”, „Krakowie”, „Naszej Historii”, „Sowińcu”, „Małopolsce”, „Roczniku Biblioteki PAU i PAN w Krakowie”, kwartalniku „Bezpieczeństwo. Teoria i praktyka”, miesięczniku „MMS Komandos”. Stały współpracownik internetowych portali historycznych. Współautor książek: *Polscy bogowie wojny. Najwspanialszy dowódcy w dziejach, Pielgrzymka odwagi i nadziei, Polskie triumfy. 50 chwalebnych bitew z naszej historii, Polskość jest przywilejem, Chwile przełomu.*

25 wydarzeń, które zmieniły dzieje Polski, autor szkicu Ludzie 4 czerwca. Uczestnicy kampanii wyborczej Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w 1989 roku (Zeszyty Historyczne Sieci Solidarności t. 2).

Marek Świca

Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (historia sztuki, zarządzanie w kulturze – studia podyplomowe). Od 1989 r. związany kolejno ze Stowarzyszeniem Artystycznym Grupa Krakowska, Wydawnictwem IRSA i Galerią Starmach w Krakowie. W Galerii Starmachów był kuratorem wielu ważnych wystaw, m.in.: *I Wystawy Sztuki Nowoczesnej. 50 lat później* wspólnie z Józefem Chrobakiem (1998) i *Nowocześni a socrealizm* (1999).

Krótko p.o. dyrektora, a następnie zastępcą dyrektora Wydziału Edukacji i Kultury Urzędu Miasta Krakowa (1999–2000), dyrektor Ośrodka Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora (2000–2004). Wicedyrektor do spraw naukowych i zbiorów, później także do spraw edukacji w Muzeum Narodowym w Krakowie (2004–2015). W tym czasie był odpowiedzialny m.in. za program merytoryczny MNK: wystawienniczy, wydawniczy oraz edukacyjny oraz działalność naukową prowadzoną przez instytucję.

Od 2016 r. dyrektor Muzeum Fotografii w Krakowie. W kolejnym roku objął stanowisko sekretarza Prezydium Polskiego Komitetu Narodowego Międzynarodowej

Rady Muzeów ICOM. Od 2018 przewodniczy Stałej Konferencji Dyrektorów Muzeów Krakowskich. W 2021 został członkiem Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Laureat Nagrody Krytyki Artystycznej im. Jerzego Stajudy.

Elżbieta Zechenter-Splawińska

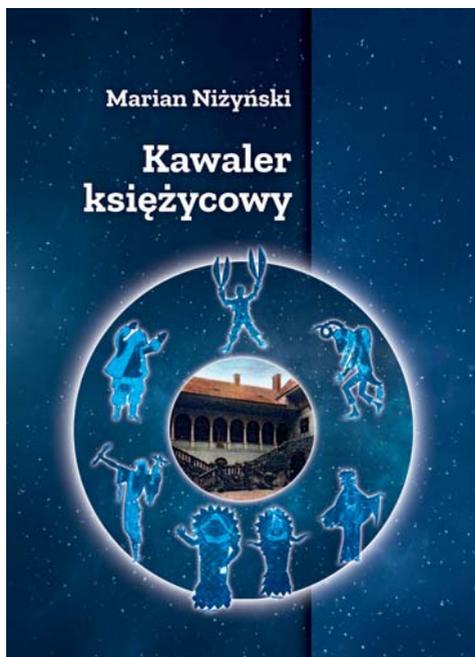
Poetka, tłumaczka, prozaiiczka. Córka poety, publicyisty i satyryka Witolda Zechentera, wnuczka Edmunda Zechentera, nowelisty i dziennikarza. Absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, doktor nauk humanistycznych. Jej wiersze przekładane były na język węgierski, angielski, niemiecki, rosyjski, czeski, turecki i hiszpański. Wydała 16 zbiorów poetyckich. Autorka powieści psychologicznej *Szansa*, a także kilku książek dla dzieci. Jako stypendystka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 2007 r. wydała książkę wspomnieniową *Malinowy*

tort. Witold Zechenter po latach. Autorka ballad poetyckich dla krakowskich kabaretów – Loch Camelot oraz Piwnica pod Baranami, a także wielu przebojów piosenkowych (np. *Nie szkoda róż, Zostań z nami melodia* śpiewanych przez zespół Jana Wojdaka „Wawele”). Odznaczona przez Prezydenta m. Krakowa odznaką „Honoris Gratia” oraz przez min. kultury i dziedzictwa narodowego – Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”. Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Stowarzyszenia Autorów ZAIKS.

Biogramy autorów: dr Marty Burghardt, dr hab. Ewy Danowskiej, dr. Stanisława Dziedzica, dr Anny Grochowskiej, dr Karoliny Grodziskiej, Wojciecha Machnickiego i dr. Tadeusza Skoczka znajdują się w poprzednich tomach „Rocznika Biblioteki Kraków”.

Wydawnictwa i produkcje filmowe Biblioteki Kraków w roku 2020

PUBLIKACJE KSIĄŻKOWE



Marian Niżyński, *Kawaler księżycowy*,
słowo wstępne: Stanisław Dziedzic



Adam Ziemianin, *W niewidzialnych dłoniach
Boga*, słowo wstępne: Stanisław Dziedzic



Leszek Długosz, *Do szkiełka z Muzeum Czartoryskich*, słowo wstępne: Waldemar Smaszcz



Jadwiga Malina, *Światło i szelest*, słowo wstępne: Joanna Zach



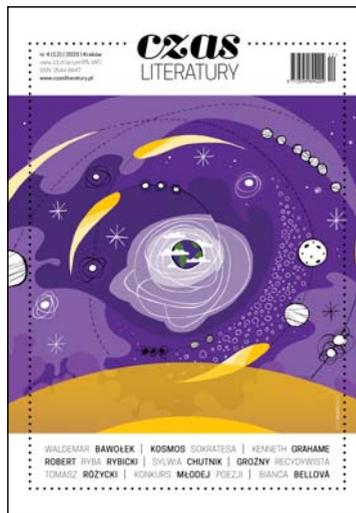
Jan Polkowski, *Wiersze wybrane*, słowo wstępne: Józef Maria Ruszar.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

WYDAWNICTWA CIĄGŁE



„Rocznik Biblioteki Kraków” 2019, t. III



„Czas LiteratURY” 2020, nr 1(9)2020–4(12)2020



Informator Czytelniczo-Kulturalny „Biblioteka Kraków” 2020, nr 1(26)2020–12(37)2020



Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „Kraków” 2020, nr 1(182)/2020–12(193)/2020

KATALOGI WYSTAW



Galeria Ekslibrisu Biblioteki Kraków: Zbigniew Osenkowski. *Ekslibrisy*, Wystawa ekslibrisu z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru, 100. rocznica urodzin Jana Pawła II

PRODUKCJE FILMOWE



Bez patosu. Stanisław Stabro. Scenariusz, reżyseria: Marta Węgiel, zdjęcia: Maciej Mroziewski, koprodukcja Telewizja Polska S.A.



Franciszek Ziejka – rektor na trudne czasy. Scenariusz i realizacja: Izabela Pieczara i Sylwia Pieczara, TVP3 Kraków

© **BIBLIOTEKA KRAKÓW 2021**

WYDAWCA / PUBLISHER

BIBLIOTEKA KRAKÓW

PL. JANA NOWAKA JEZIORAŃSKIEGO 3

31-154 KRAKÓW

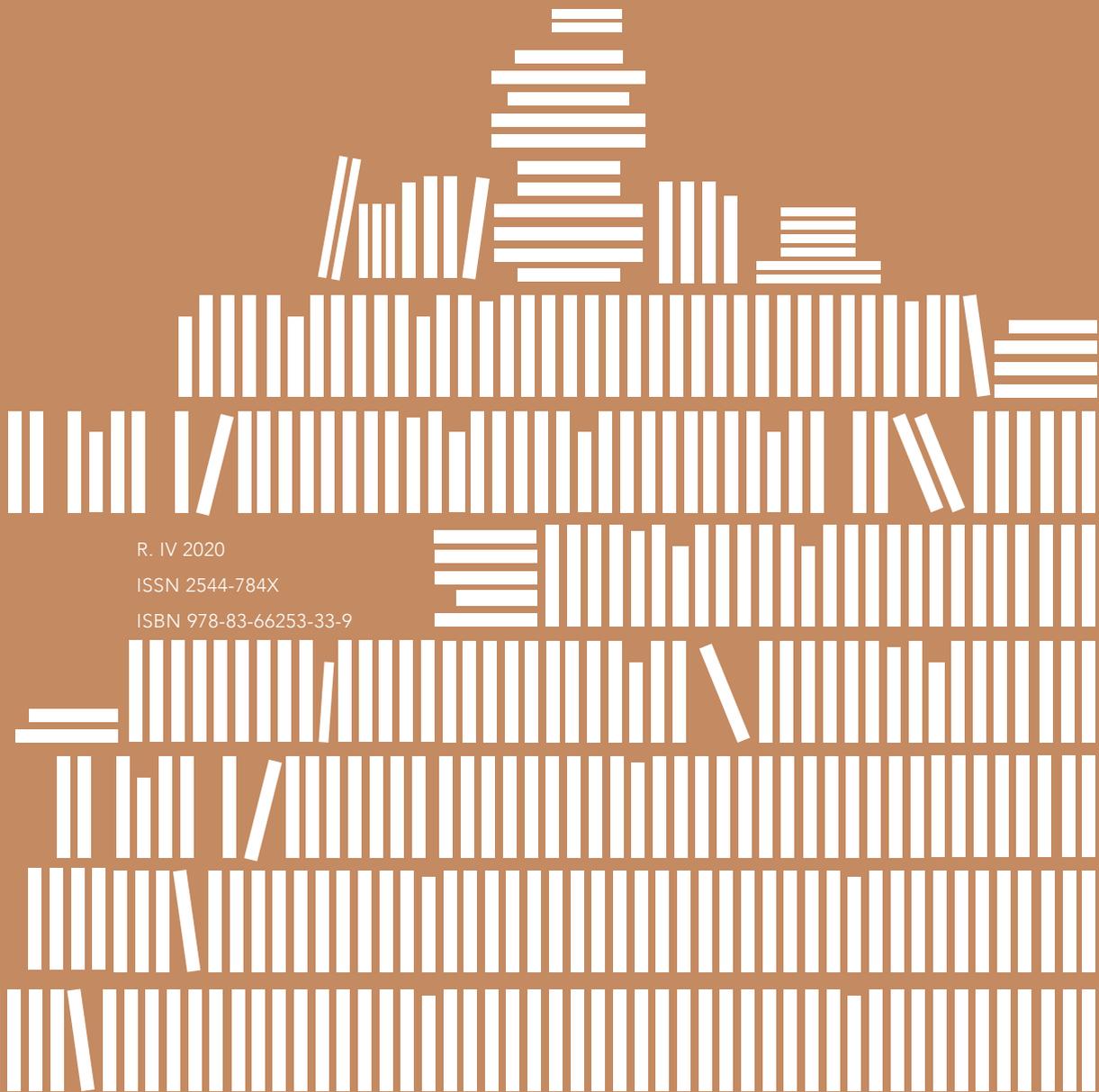
WWW.BIBLIOTEKA.KRAKOW.PL

E-MAIL: ROCZNIKBK@BIBLIOTEKA.KRAKOW.PL

TEL. 12 61 89 100

NAKŁAD 400 EGZ. / AN EDITION OF 400 COPIES

DRUK / PRINTING: **DRUKARNIA KNOW-HOW, KRAKÓW**



R. IV 2020

ISSN 2544-784X

ISBN 978-83-66253-33-9